

DEMOKRATA

POLSKI.

PISMO POLEMICZNE

POB KIERUNKIEM

Koazimierza Tomkiewicza

CZŁONKA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

WYDAWANE.

Polska niepodległa i Polska demokratyczna.,
Wszystko dla ludu, dla wszystkich; wszystko przez lud, przez wszystkich...
Przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

MANIFEST T. D. P.

TOM DRUGI.

(OD 7 LISTOPADA 1838 DO 27 STYCZNIA 1840 ROKU.)

Poitiers,

W DROKARNI F.-A SAURIN.

1840.

SPIS RZECZY

ZAWARTOŚĆ W TOMIE DRUGIM.

	<i>stronica.</i>		<i>stronica.</i>
Wstęp.	1	Arystokracja i Szymon Konarski.	95
TOWARZYSTWO DEMOKR. POLSKIE.		Arystokracja w Londynie. 28, 70, 84, 111, 149, 161, 226.	111
Instalacja Centralizacji T. D. P.	33	Miting pod przewodnictwem księcia Sussex. 144, 149, 166, 190, 226	226
Wewnętrzne prace T. D. P.	9	Sposobiki arystokratów.	207
Sąd cudzoziemców o Towarzystwie. 225, 238, 241, 243.		Akt z roku 1834 przeciwko Czartoryskiemu.	203
Przystąpienia do Towarzystwa. 43, 67, 88, 95, 192, 208, 230, 279.		Reklamacje i nowe przystąpienia do tego Aktu.	254, 268, 284
Charakter działań Towarzystwa. 12, 17, 30, 31, 41, 43, 54, 66, 73, 89, 97, 105, 145, 167, 172, 203, 225, 243, 249, 257, 270		Zmiennictwa.	255, 268
PUBLIKACJE TWA I JEGO CZŁONKÓW:		PISMA ARYSTOKRACJI:	
Pismo Towarzystwa.	112	Kronika. 42, 82, 144, 161, 169, 190, 209, 265, 268.	
Okólniki Towarzystwa.	8, 152	Trzeci Maj.	265
Rozbior kwestyj polityczno-s cyalnych 8, 152.		JEZUICI EMIGRACYJNI.	
Zdanie Sprawy. Centralizacji.	40	Przygotowania jezuitów do obchodu rocznicy 29 Listopada w 1838 r.	11
Akt z r. 1834 przeciwko Czartoryskiemu.	203	Moralność jezuitów paryżskich.	23
Nowe plany arystokracji.	168	Klasztor paryżki.	102
Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?	126	Pismo jezuitów: <i>Młoda Polska</i> . 11, 23, 160, 161, 169, 190, 255.	
Przegląd Dziejów Polskich. 16, 32, 40, 64, 96, 128, 168, 256.		KOMISYA FUNDUSZOW, POLSKA MAŁOWNICZA I POLSKA OZDOBNICZA.	
Pan Sędzic.	96	Polska Małownicza i jej wydawcy Grabowski i Cboński.	4
Pszonka.	112, 248, 288.	Marnotrawienie funduszów przez komisję.	70
ZJEDNOCZENIE.		Sposobiki komisji funduszów.	40
Nowe projekta Zjednoczenia.	57	Polska Małownicza i Polska Ozdobnicza.	113
Charakter dotychczasowych robot jednoczycieli.	73	Odpowiedź L. Chodźki na powyższy artykuł.	131
Dwa dążenia jednoczycieli.	89, 97	Uwagi redakcyi nad tą odpowiedzią.	132
Ustawa Zjednoczenia.	105	Oświadczenie gminy bruxelskiej względem wydawnictwa Polski Małowniczey i Ozdobniczej.	165
List konfidencyjalny sekretarza komisji korespondencyjnej.	177	NOWA POLSKA.	
O liście do pana J. w okólnikach komisji.	288	Ustanowienie zasad polemiki z <i>Nową Polską</i> .	129
Emisaryusze Zjednoczenia.	124, 255	Oświadczenie J. B. Ostrowskiego przeciwko Skrzyneckiemu.	93, 111, 145
Arystokracja i Zjednoczenie. 11, 25, 27, 28, 38, 41, 57, 60, 77, 89, 92, 94, 95, 97, 121, 149, 160, 205, 226, 228.		Nawa Polska i T. D. P.	172
Zjednoczenie w Anglii. 60, 78, 84, 93, 111, 144, 149, 166, 205, 226, 228, 261.		Artykuł J. B. O. o Czartoryskim z dnia 16 Stycznia 1831 r.	175
Komitet londyński. 60, 84, 144, 149, 166, 206, 226, 261.		Czem był J. B. O. w redakcyi Nowej Polski wydawanej podczas rewolucyi 29 Listopada.	185, 193, 201
Zjednoczenie w Paryżu. 25, 37, 102, 257		Czem jest Nowa Polska wydawana w emigracyi?	217, 233
Wystąpienia ze Zjednoczenia. 43, 67, 88, 95, 192, 208, 230, 231, 279.		Zamknięcie polemiki z J. B. O.	273
Pismo Zjednoczenia: <i>Polacy na ułatawie</i> .	3	Odpowiedź jednego z członków Towarzystwa J. B. Ostrowskiemu.	181
ARYSTOKRACJA.		Nowa Polska i Gmina Angoulême.	255
Jaka jest doktryna arystokracji?	53	Postępowanie J. B. O. w Londynie. 93, 150, 166, 205, 226, 228, 261.	
Czartoryski jezuita, jednoczycielem.	121	SPRAWA BELGIJSKA I SKRZYNECKI.	
Czartoryski królem.	281	Ruch w Belgii.	49
Nowe plany arystokracji.	153	Uczta w Paryżu dla posłanników belgijskich.	51
Odpowiedź arystokracji na powyższy artykuł.	169		
Przeistoczona propaganda arystokracji.	161		
Nowy wybieg arystokracji.	209		
Na co arystokracja obraca fundusze?	81		
Zamknięcie szkółek w Orleanie i Nancy.	198		
Arystokracja i Skrzynecki.	58, 83, 110		

Jenerał Skrzynecki.	58
Skrzynecki w Anglii.	59
Zdanie o Skrzyneckim we Francyi.	68
Korespondencya Skrzyneckiego z Dybiczem.	85
Skrzynecki w 1809, 1812, 1815 roku.	103
Skrzynecki i arystokracya.	83
Sprawa belgijska i rozne z niej wynikię antreprzyzy.	110
Projekt oświadczenia przeciwko Skrzyneckiemu.	93, 111, 145

OBCHODY ROCZNICY REWOLUCYI LISTOPADOWEJ.

OBCHODY 1838 ROKU :	
— w Poitiers.	17
— w Paryżu.	25
— w Londynie.	28
Reklamacya jener: Dwernickiego.	68
— w La Rochelle.	30
— w St-Etienne.	31
— w Tuluzie.	36
— Uczta w Paryżu 2 Grudnia.	37
Rzut oka na te obchody.	41

OBCHODY 1839 ROKU :	
— Protokół sejmiku odbytego w Paryżu przed 29.	246
— w Poitiers.	249
— w Paryżu.	257
— w Londynie.	261
— w Tuluzie.	270
— Mowa P. Arago.	263
Obchód rocznicy powstania na Litwie.	102

WIERSZE.

To samo.	168
Do wiarusów emigrantów.	184
Chłopek.	256

ROZNE WIADOMOSCI.

Wiadomość o śmierci Szymona Konarskiego.	168
Wyrok na Konarskiego i jego współtowarzyszów.	137
Pismo W. Dmochowskiego przeciwko Kronice z powodu Konarskiego.	95
Konarski i Nowa Polska	150
Opis obchodu na uczczenie Konarskiego.	118
Wyrok na członków związku: <i>Naród Polski</i> .	163
Wiadomość o wyroku wydanym na spiskowców w Kijowie.	164
Wiadomość o wyroku wydanym na spiskowców w Petersburgu	165
Spisek odkryty w korpucie Giejmara.	199
Więsci o przybyłych z tego korpusu Rosyanach.	280
Charakter manifestacyi w Anglii na korzyść Polski.	11
Wewnętrzny ruch w Anglii.	65
Pobył cesarzowicza w Anglii,	111
Manifestacye w Anglii przeciwko cesarzowiczowi.	125, 143
Modyfikacya prawa przeciwko emigrantom.	140

Wiadomość o wypłacaniu zaległości dla legii zagranicznej.	208
Odwwołanie tej wiadomości.	216
Statystyka dzienników.	32
Wiadomości statystyczne o ludności państw europejskich i składowanych podatkach.	64
Wiadomości statystyczne o emigracyi polskiej we Francyi.	231
Zdanie kraju o pismach emigracyjnych.	279
Niewolnicy w Polsce — licytacya na duszę Józefa Markowskiego.	12
Wiadomość o założeniu czytelnicy polskiej przez członków T. D. P. w Paryżu.	208
Wiadomość o założeniu gabinetu mineralogicznego w St-Etienne.	126
Wezwanie o nadesłanie wiadomości statystycznych o zmarłych i chorych w emigracyi	243
Wezwanie do składek na obywatelkę Danielle.	120
Oświadczenie komitetu londyńskiego względem Hipolita Pasierbskiego.	224
Wiadomość o Pietraszewskim Michale.	125
Wiadomość o J. F. Kołosowskim.	272
Doniesienia o zmarłych emigrantach.	24, 96, 104, 128, 136, 144, 168, 207, 248, 288.

ROZMAITOSCI.

Rozwijanie się demokratycznej myśli we Francyi, (z Tocqueville).	13
Przedmowa do szóstego wydania <i>księgi ludu</i> Lamenego.	23
Uwagi nad wojną partyzancką.	38
O terroryzmie i bojaźni jako systemie rządu.	45, 55, 60.
Wyznanie wiary politycznej dziennika <i>Revue du progrès</i> .	71, 79
Stan kwestyi (przez Kormenena).	127, 134, 140
Wiadomość o Rzeczypospolitej habińskiej.	151
Ogrody i poeci (z Ziewonii).	182
Ozdoły honorowe (z Raspaila).	190
O rojalizmie za Piastów i Jagiellonów (z Tygodnika poznańskiego).	277, 283

NOWE PISMA.

The polish monthly magazine.	21
Pan Sędzic czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi.	96
Pszonka, pismo satyryczne.	112
Ziewonia, noworocznik	112
Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość.	126
Plan Kancelaryi polskiej.	153, 169
Akt z roku 1834, przeciwko Czartoryskiemu.	203
Trzy struny.	214, 229
Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi.	225
238, 241, 243.	
Zawiadomienia o nowo wyszłych dziełach.	8, 16, 21, 32, 40, 48, 56, 64, 96, 112, 126, 128, 152, 153, 168, 192, 203, 214, 216, 225, 248, 256.
Pisma do nabycia w Poitiers.	8, 152



DEMOKRATA POLSKI

ROK DRUGI, KWARTAL PIERWSZY.

Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennosc zasad, i skuteczność srodków naszych; czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi.... Innej wiary ludziom nie podamy ręki...

Manifest T. D. P.

Wyłożywszy już na wstępie naszego publicznego zawodu, jakie są wiary naszej znamiona, wytknąwszy sobie prostą i niezmienną drogę, po której niezachwianie postanowiliśmy zmierzać do urzeczywistnienia wspólnych nam i całemu Tow: celów — nie potrzebujemy dziś jeszcze raz je powtarzać. Przebiegniemy więc pokrótce tylko główne przedmioty naszej polemiki, i uapomniemy o materyach które w powiększonej objętości naszego pisma, zamieszczać będziemy.

Spełzły na niczém zabiegi nieprzyjaciół Tow: usiłujących podkopać wewnętrzną jego budowę; odwrócić od skutecznego na zewnątrz działania. Owszem stowarzyszenie nasze nigdy w świetniejszym nie okazało się blasku, nigdy nie było groźniejszém dla nieprzyjaciół ludu polskiego; bo też nigdy większój nie objawiło mocy i wytrwałości — jak w ciężkich próbach, w jakich się przed kilkunastu miesiącami znajdowało. Moralna potęga naszego politycznego związku, w tylu stanowczych okolicznościach rozwinięta, jest niezawodną rękojmią: iż nic go wstrzymać nie zdoła w postępie do zamierzonego kresu. Mimo zaś najprzewrotniejszych potwarzy, któremi nieprzyjaciele sprawy ludu zawsze się odznaczali, są przecież sumienni demokraci wyznawcy, co spieszą szeregi Tow: pounać, a obnażające się coraz bardziej złudzenia tułactwa, jeszcze przyjaźniejszą rokują przyszłość.

Taki stanowisko Tow:, silny odgłos zasad jego na ojczystej ziemi, i sympatyje jakie sobie zjednało u przyjaznych sprawie naszej ludów; zmusiły arystokracją do zasłonięcia się *liberalną* maską. Występn

zatraciciele rewolucyi Listopadowej, usunęli się z widzialnego horyzontu polityki, zamilkli, i możnaby było powiedzieć, że wyrzuty własnego sumienia wyrodziły w nich chęć skrycia się pod ziemię — gdyby nie *Kronika*, co przyjęła na siebie naprawę skołatanej ich doli. Nowa redakcyja pisma tego, pamiarkowawszy iż wyobrażenia demokratyczne tak są już silnie ugruntowane, iż otwarta z niemi walka przechodzi omdlałe arystokracji siły — podstępnej chwyciła się broni. Przyjęła mowę słych przeciwników i z szyderstwem ogłasza że wyrazy: *wolność, równość, braterstwo*, nikogo nie odrażają i są same w sobie szanowne. Nie odnawiamy dowcipu *Kronice*, lecz nie ma takiego prostaczka, któryby nie dostrzegł: że jedynym początkiem i końcem pozornego jej nawrócenia, jest niczém niepoprawna szlachta, nieodrodny Czartoryski, niekiedy nawet następca Witold, co jeszcze w szkołach odbiera hołd od dworzan. Nicowany *liberalizm* znanych dobrze szalbierzy, nie na wiele się przyda.

Kiedy więc obłuda głównie napiętnowała roboty nieprzyjaciół sprawy ludu, naturalną bardzo jest rzeczą, iż jezuici okazali się na widowni sporów emigracyjnych; bo wśród właściwych znaleźli się żywiołów. Podszuwając się naprzód pod religijne uczucia niektórych demokracji wyznawców, wkrótce poszli za naturalnemi skłonnościami zakonu, przyjęli wszystkie jego tradycye, i stali się współnikami arystokracji. Przymierze to ratyfikował sam naczelnik dyplomacyi na posiedzeniu Tow: Literackiego w Paryżu. Gdyby kongregacyja jezuicka poprzestała na werbowaniu do swego steku, najniemorálniejszych i

najbardziej skalanych grzeszników, miała by swoje zasługi, sprzątajac brudy ze swiata. Lecz że dalej siega, że chce publiczną opinią obłąkać, musiała ścignąć i rzeczywiście już ścignęła powszechne oburzenie przeciwko swym podejrzanym zamiarom.

I sprawcy dzisiejszego rozjątrzenia umysłów, co sprowadzili prawdziwe rozerwanie pod nazwą *Zjednoczenia*, występowali z początku w przybranej demokratycznej szacie. Lecz wkrótce zapomniano o *scaleniu* demokratycznej emigracji; postregłszy się, że właśnie tém jest T^{wo}D. P., przyjęto pamiętne wśród zrad rewolucyi listopadowej godło — *Zjednoczenie*. Dawny redaktor dziennika pod tém nazwiskiem wychodzącego w kraju, a dziś wydawca *Kroniki*, nie omieszkał i teraz wziąć opieki nad ulubioném dziełem kontrewolucyjną dążnością oznaczoném. Kiedyż się ono zjawilo? oto w chwili kiedy T^{wo}D. P. ustaliwszy główne podstawy, niezbędne dla każdego prawdziwie politycznego ciała, rzuciło się z zapałem do skutecznych działań w celu oswobodzenia ludu polskiego przedsięwziętych. Wtenczas to *Zjednoczenie* powstało z nienawiści ku T^{wu}, i z myśli udarennienia jego zamiarów. Skoro więc z tak nieczystego wypływa źródła, musi coraz bardziej zbliżać się do arystokracji, albo co na jedno wychodzi dążyć do założenia party *juste-milieu* — party nie mającej polskiego nazwiska, jako nieodpowiadającej polskiemu charakterowi. Rozliczne koterye osób z wielkimi pretensjami, bez żadnej wspólnej politycznej wiary, bez żadnej zgody na jedność celów i środków, weszło w ten zbiór, do którego wmixszała się i część dobrze usposobionych braci, co zawierzyli powabnemu lecz zawiedzionemu przyrzeczeniu, że całość emigracyi się połączy. Ale już zbyt widocznie objawiają się chorobliwe symptomata ostatniego przesilenia, dosyć już roztrąciło się złudzeń, aby wiele jeszcze pozostawało do mówienia w témj materji.

Po tém odcieniowaniu rozmaitych żywiołów, nie potrzebujemy bliżej jeszcze dotykać szczegółów naszej polemiki. Stano-

wisko *Demokraty Polskiego* pozostaje to samo jakie dotąd zajmował. Chcemy tylko wspomnieć o materjach któremi z powodu powiększonej objętości naszego pisma, urozmaicać je będziemy.

Pismo Tow: D. P. nastęrcza odpowiednie miejsce dla artykułów historycznie i umiejętnie traktujących ważne przedmioty pojedynczo pomyślane i wypracowane. Okólniki znowu obejmują zbiorowe myśli w żywotnych kwestjach społeczeństwa polskiego, przez Tow: dyskutowanych. W *Demokracji* zamierzamy sobie, w miarę możności i okoliczności, zamieszczać rozprawki w kwestjach również Tow: interesujących, lub wyjątki z dzieł celniejszych podobnej treści. Materje wojkowe nie zostaną pominięte, oraz główniejsze wypadki polityczne, szczególnie Polski dotyczące i wiadomości z kraju. Ta część pisma naszego nosić będzie tytuł: *ROZMAITOŚCI*.

Kiedysmy wstępowali w szranki publicznego piśmiennictwa, odezwaliliśmy się do was, Obywatele, jednością politycznej wiary złączeni, do was, współtowarzysze silnego, politycznego związkuz — i dziś Redakcyja głos swój ponawia. Wszakże to jest wspólna nam wszystkim sprawa, wspólnemi więc popierajmy ją siłami. Liczymy na wasze współdziałanie w mozołnej pracy, częstokroć z wielu przykrościami połączonej. Nieprzyjaciele sprawy ludu są płodni w intrygi, potrafią wykonywać najprzewrotniejsze obroty, nie wstrzymują ich nakazy sumienia ani obawa publicznego wstydu, bo uczucia sprawiedliwości są w ich sercach zatarte; nie zważają na publiczną opinią byle celu swego dopiąć zdołali. Nie jedną więc jeszcze przyjdzie odeprzeć napasć, nie jedną wykryć i obnażyć potwarz.

Dotychczasowe pinoce w nadsyłanych artykułach i w liczbie prenumeratorów z Tow:, postawiły Redakcyją w możności ciągłego wydawania pisma. Są i dość liczni prenumeratorowie po za Tow:, bo stanowisko które ono zajmuje, coraz większej nabiera ważności, i coraz bardziej powszechną zwraca uwagę. Redakcyja ma niezawodną pewność że i w obecnej chwili kiedy się jej prace zwiększają, i potrzebuje więk-

szych materyalnych zasobów, znajdzie odpowiednie poparcie. Rozmaitości, mniemamy, przedstawią większą łatwość współpracownikom do wyboru treści i nadsyłania z nich artykułów.

ZJAWISKO.

Na humorystyczne i dziwne kształtu wyteżania się niby czasowego pisma pod tytułem: *Polacy na tułactwie*, nie podobna jest we właściwej porze zwrócić ciekawe oko czytelników naszych. Nie tylko bowiem hurtem po kilka odbieramy numerów i to w kilka tygodni później, ale nadto cała ostatnia część z 12 półarkuszy złożona, zdaje się być od razu hurtem drukowaną. Chcąc nie chcąc obowiązek nakazywał nam wziąć się do czytania, bo nie pospolite miało to być zjawisko.

Trzeba wiedzieć, że nadzwyczajnych talentów i nadwyzwyczajniejszej jeszcze skromności redakcyja, zapowiedziała była: iż ma wiele przygotowanych rozpraw, które rzucą *światło na postęp ludzkości i na misję narodową*. Takowe doniesienie wzięliśmy za prosty żart. Mniemaliśmy że tym sposobem zamówiono sobie cierpliwość na czas nieograniczony. Musimy jednak ze wstydem wyznać żeśmy się omylili. Owe *światło* okazało się w słotnej jesienniej dobie.

Nie dowierzając już przeto sobie samym, skwapliwie szukaliśmy zapowiedzianych rozpraw — gdzie one są?

Znaleźliśmy na wstępie niektóre wiadomości o Galicyi, nteresujące wprawdzie, ale powikłane wśród dziwotwornego toku rzeczy, i nadto są one od dawna już znane. Jedyna nowość i wcale niespodziewana jest ta, że wyprawa Zaliwskiego i obudzenie patriotycznego ducha w Galicyi, miały służyć za kolebkę do złożenia skoślawionego płodu *konfederacji*. Założyciele jęj jakże żałować muszą, że dopiero po niewczasie doczekali się konsolacyi.

Nie znalazłszy więc tu obwołanego *światła*, szukaliśmy go aż do końca, lecz daremne były trudy nasze. Przekonałiśmy się nareszcie, że owe doniesienie było tylko przetrawestowaniem szczytnego ustępu:

« Rzekł Bóg, niech stanie się światło i stało się światło. » Człowiekowi wydającemu piśsenko bruxelskie, nie dana jest twórcza władza.

Napotkaliśmy jednak na niektóre inwencye. Są listy niby z Polski pisane, ale styl ich, oraz wyobrażenia i wiadomości jakie w tychże są umieszczone, dokładnie przekonują: że wszystkie pochodzą z jednego źródła, to jest, że wszystkie są pisane przez tegoż samego autora z nad *Bystrzycy*, co w inném miejscu podpisuje się F. G.

Szczególniejsza płatanina i rażące sprzeczności są naturalném następstwem fałszywego stanowiska, które sobie bruxelscy *Polacy na tułactwie* obrali. W artykule pod dowcipnym napisem: *Dwie broszury*, zalecając czytelnikom *Pismo T^{wa} Dem. Pol. i Przegląd dziejów polskich*, autor oznajmia: iż się zgadza z T^{wem} w *zasadach*! któżby się zatem mógł spodziewać, że w inném miejscu mówiąc o manifeście, który też zasady obejmuje, powtarzać będzie szlachecki zarzut, jakoby tenże miał uświęcać materyalizm. Lecz nie tu jest koniec śmieszności. Lamennais powszechnie jest znany za duchowego pisarza, wyraźnie on powiedział, że zasady które T^{wo} wma nifeście rozwinęło, są jego zasadami. Pisarz zaś bruxelski również ogłosił: iż nie objawia swojej wiary politycznej, bo *Księgi Ludu, Lamennego, są dlań ewangelią*. Cóż więc teraz uczyni? czy go się zaprze jak Piotr Jezusa, i nazwie materyalistą?

Stronnicy *Zjednoczenia*, a z nimi F. G. chcąc jak największą liczbę zwerbować, nieustannie wołali: że tylko cała emigracya może coś zrobić dla Polski — i znaleźli się ludzie co szczerze temu uwierzyli. Za takich uważać można członków gminy Marselskiej, którzy utrzymują, że dopóki przynajmniej większość się nie zbierze, nie godzi się przyjmować ustawy. Ale mniej sumienni krzykacze co *manifest historyczny* za niezbędny kładli warunek do scalenia, a teraz o niem zapomnieli, nie mają takiej skrupulatności. Powstają więc na gminę Marselską i robią jęj wyrzuty. Nie jest naszym powołaniem stawać w obronie jakiej

kolwiek cząstki zjednoczenia, które za szkoldliwe sprawie ludu polskiego uznawaliśmy i uznajemy, ale czujemy się w obowiązku wytknąć głównym wichrzycielom brak wszelkiego publicznego wstydu.

Ponieważ pismo *Polacy na tułactwie*, niczego samo dokazać nie może, naturalną jest rzeczą iż o *sukurs* prosi. Z wielką więc radością obwołuje, że *Nowa Polska* wkrótce ma znowu wychodzić, i hucznemi pochwałami wita gromicielkę arystokracji, chociaż dotąd jej nie widać — lecz zarazem przekłada, że nietylko z arystokracją i jezuitami wypadaloby walczyć, ale nadto i z tym *nieszczęsnym Demokratą*. Takim sposobem stara się zaniwić sobie bardzo potrzebne względy i zyskać sprzymierzeńca, czego jeszcze bardziej jak kania dżdżu pragnie. Sądząc z ducha w jakim wiadomość jest ogłoszoną, zdaje się że nieprzyjacielskie ku Tow: intencje, nie tyle są spodziewane, jak raczej pożądane przez F. G. Dla większej jednak *pociechy* upewniamy: że w każdym razie *Nowa Polska* zastanie *Demokratę* *Polskiego* w zupełnej gotowości. Prośby o wyjście z zacisza zostawiamy drugim; bo podobnemi środkami nie myślimy nigdy jednać sobie współników — nieprzyjaciół zaś śmiało odpieramy.

Zapełniamy raz jeszcze (i bodaj już ostatni!) kolumny *Demokraty*, niecną sprawą *Polski Malowniczej*. Wszystko to cośmy dotąd o niej powiedzieli, na podaniach i wiadomościach skądinąd czerpanych, znajduje potwierdzenie w piśmie przez P. *Leclère* ogłoszonem, które w polskim języku poniżej umieszczamy. P. *Leclère* był akcyonaryuszem i sztycharzem *Polski Malowniczej*, miał więc zręczną sposobność przypatrzenia się zbliżeniu całemu obrotowi rzeczy i osób. Przytoczone przez niego niektóre nieznanne dotąd fakta, inaczéj nie dają się oznaczyć jak tylko wyrazami: przekupstwa, podstępu, oszustwa. W obec nich, *Polska Malownicza* w niepowabnych kolorach musi się przedstawiać Francuzom. Jakoż przekonujemy się ostatecznie, że ona była i jest źródłem, z którego, ściśle rzeczy biorąc, nie wypłynęło żadne dla E-

migracyi dobro; ale owszem na uszczerbek jej sławy same tylko nieczystości. Zataimować to źródło, jest obowiązkiem każdego dbającego o cześć narodową Polaka. Dzisiejsze targi i krzątania się w biurze *Polski Malowniczej*, za nic więcej uważać nie należy, jak tylko za chęć przedłużenia tych samych nieprawości, jakimi nas już do syta uraczono. Dla tego też nie wchodząc ani w dalszy rozbiór obračunków, ani wczynności Komisji Funduszów, objawiamy życzenie, aby dla położenia tamny złemu, i opinia publiczna we Francyi została objaśniona, iż autrepriży *Polski Malowniczej* żadnej dla Emigracyi nieprzyniosła korzyści, i że z nią Emigracya nie ma nic wspólnego. — Oto jest powyżéj wzniąukowane pismo.

POLSKA MALOWNICZA

I JEJ WYDAWCY

GRABOWSKI I CHOŃSKI.

(Tłomaczenie z francuzkiego.)

Paryz 15 Września 1838 r.

Nie mam zdaje się potrzeby zastanawiać się nad okolicznościami jakie miały miejsce przed utworzeniem się spółki, która przez rok ciągnęła korzyści z *Polski Malowniczej* za pośrednictwem odpowiedzialnego wydawcy tego zbioru I. S. Grabowskiego. Opisując w treści wypadki dawniejsze i późniejsze od aktu cesyi akcyonaryuszów, od pierwszego ich zebrania aż dotąd, byłoby opisywać ostatnie pięć lat życia dwóch Polaków: Grabowskiego i Chońskiego, których zdaje się, jakaś tajemna umowa nazawsze połączyła z sobą.

Na pierwszym zebraniu akcyonaryuszów czytano nam akt założenia spółki; obejmował on: 1° że kapitał spółki wynoszący 10,000 franków, w chwili wydania pierwszego zeszytu, i który był reprezentowany w 100 akcyach 100 frankowych, złożonym został przez Francuzów. 2° że ci sami Francuzi zawarowali na korzyść Polaków najbardziej wsparcia potrzebujących całe czyste dochody z 8 akcyi przemysłowych. 3° że wydawca odpowiedzialny nie mógł pod żadnym pozorem żądać powiększenia kapitału. I że w przypadku *defcytu* spółka zostanie rozwiązana.

Grabowski potrzebował pomocnika, niły sekretarza i łomacza, i na to miejsce mianował nieodwołalnie H. E. Chońskiego, któremu wyznaczono 1,000 fr: dochodu rocznego.

Tłomaczenie artykułu 3° które może się komu wydać zbytecznym, obudzi późniéj wiele ambicyj, wiele kłótni, których skutki będą zgubne i dla przedsiębiorstwa, i dla emigracyi.

Zaraz w pierwszych miesiącach wydawnictwa *Polski Malowniczej*, akcyonaryusze dostrzegli, jeżeli nie niedołęstwo, to przynajmniej niedbalstwo wydawcy odpowiedzialnego, któremu byli przyznali 1,800 fr: pensyi, pomieszkawanie za 1,200 fr.: i nadto 50 fr: co tydzień na koszt administracyi.

Potrzeba także wiedzieć, że ponieważ szczerpność kapitału spółkowego, nie pozwalała przeznaczyć najmniejszego funduszu na ponawianie w dziennikach potrzebnych zawiadomień, publiczność nie wiedziała o istnieniu dzieła. Dla zaradzenia tej potrzebie, cóż zrobiono?

P. Leonard Chodźko, naczelny redaktor publikacyi, wydał d. 24 Marca 1835 r. odezwę do emigracyi polskiej, w której oznaczone zostały odstępnie jakie administracya mogła dać na każdym zeszyście. Polacy znajdowali się we wszystkich miastach Francyi, i każde miasto miało, jak ich później nazwano, *korrespondentów*. Dzięki ich gorliwości, ich współdziałaniu narzeczie, *Polska Malownicza* stała się bardzo głośną. Porozyszyliśmy im exemplarze na skład, i w krótkce potem dowiedzieliśmy się z listów o skuteczności tego rodzaju spekulacyi.

Akcyonaryusze obrachowali że 4,000, prenumeratorów, powinno pokryć wszystkie koszty, jednak wybijano zeszyty na 5, 6 i 8,000 exemplarzy.

Ponieważ tym sposobem koszt publikacyi pociągały za sobą w końcu każdego miesiąca znakomite wpływy, odbyło się czasłkowe zebranie u Pana Karola *de Montigny*, komisarza spółki, które za pośrednictwem Pana *Alliot*, rozpoznało stan kasy.

Choć wykazana liczba prenumeratorów, przynosiła o wiele liczbę dla antreprzyży istotnie potrzebną, wpływy jednak nie wyrównywały wcale wydatkom. Powiększono biuro kontrolerem stałym (Panem *Chocardelle*), który mógł tylko zaświadczyć nieobecność jednego lub wszystkich wydawców, nie zaś obliczać wpływy, których nie było.

Gdy przepisany aktem spółki termin na zwołanie akcyonaryuszów nadchodził, P. Grabowski zamówił u mnie rycin za 800 fr.: i prosił mię abym mu podał rachunek który, jak mówił, miał wnieść w wydatki bieżącego miesiąca. Nie miałem byżem zdziwiony, kiedy w dni kilka potem, odebrał list z wezwaniem na zebranie, później rozkaz odłożenia bicia rycin już zamówionych i podanych do rachunku.

Okólnik rozesłany przez Grabowskiego i Chonskiego, do mieszkania każdemu z akcyonaryuszów, doniósł im że się znalazło *deficytu* 3,000 franków. W dniu oznaczonym, nastąpiło zebranie: P. Chonski zabrał głos w imieniu Grabowskiego i przebiegając czynności z poprzedniego roku (1835), *ubolewał gorzko nad*

nieskutecznością ich usiłowań, i odczytał ten artykuł aktu spółki, który na przykład deficytu nakazuje jej rozwiązanie. Dawał poznać, że materiaalia, mając już tylko wewnętrzna wartość, przyniosłyby zaledwie 25 0/0 na każdą akcyę, i żądał, zawsze w imieniu Grabowskiego, ich zakupienia ze stratą po 5 0/0. Większość przyjęła tę *szlachetną propozycyę*; lecz niedowierząca mniejszość chciała przejrzania papierów i dosłownego tłumaczenia całej korespondencyi polskiej.

Ja wytknąłem błąd popełniony przez Grabowskiego co do mojego rachunku, wynoszącego tylko 200 fr., przez co deficyt o 600 fr. został zmniejszony. Odłąd dyskusya stała się powszechną, i Chonski wzięwszy mnie na bok, rzekł mi: « dla czego Pan stawiasz opozycyę? » « Czyż to nie jest pańskim interesem aby dzieło » było dalej wydawane? » Odpowiedziałem mu na to: « Jestem pewny że nie ma deficytu. » « Dodaj jeszcze: że jeżeli wszystkie akcyę nabyte zostaną, dzieło będzie wydawane na 10 000 exemplarzy, i że jeżeli ja zechcę opuścić posiedzenie, nie stracę na tém. To mnie zawstydiło: nie tylko zostałem, ale wszystko opowiedział komisarzom.

Dowiedziawszy się trzeciego dnia potem, że dawali do podpisu akt przystąpienia, Pan *de Montigny*, ja i P. Chodźko (który we wszystkich tych okolicznościach skwapliwie przyjmował kroki kozytne dla emigracyi), udaliśmy się do wszystkich akcyonaryuszów; i takto nam było, z dowodami w ręku, przekonać ich: że nietylko nie było deficytu, ale że owszem były zyski. Nastąpiło nowe zebranie, zwołane przez Grabowskiego, na które przybyło pięćciu czy sześciu akcyonaryuszów. Krótko mówiąc, postanowiliśmy najazutw jednomyślnością że Grabowski i Chonski będą oddaleni, a na ich miejscu obejmie obowiązki Pan J. A. Loman (Polak), że na przyszłość wszelkie czyste dochody z przedsiębiorstwa należeć będą do emigracyi, i że takowe pobierać mają w końcu każdego miesiąca PP. Biernacki i Sznajde, członkowie Komisji Funduszów Emigracyi Polskiej.

Wyprawiliśmy do komisarzy P. Leonarda Chodźkę, dla przełożenia im pobudek tej zmiany i wyraźnego celu wspierania materialnie starców, sierót i wdów, wydalonych z ojczyzny przez oburzenie, bojaźń, lub nieszczęście.

P. Sznajde, uwiedziony podejściem Grabowskiego, który był uprzedził naszego delegata, odpowiedział: że uznał swoim obowiązkiem przyjąć propozycyę wydawcy *Pol: Mal:*, warujące te same korzyści. Czy P. Sznajde zapomniał że tylko sam nasz krok był legalnym, i że P. Grabowski nie mógł zaciągać zobowią-

zania co do czystych dochodów z przedsiębiorstwa, w którym był tylko pierwszym naszym oficyalistą i od którego następnie mogliśmy go prawnie usunąć?

Taki postępek, wyznając, oburzył nas, i od tej chwili postanowiliśmy ustąpić wszelkich praw naszych emigracyi polskiej, nakładając na Grabowskiego karę w kwocie 20,000 fr.; gdyby się považył wziąć aby jeden grosz z krawędzi kasy Komisji Funduszów.

P. Grabowski podpisał te wszystkie warunki; a jeżeli ja zostałem sztycharzem przedsiębiorstwa, to dla tego że gdy akcyonaryusze wystawili na moje imię blisko 5,000 w akcyach, on musiał się zdecydować na podpisanie zobowiązania, które mu odejmowało możność ustąpienia lub sprzedaży, z tą wyraźną klauzulą: « Pan Leclère będzie wszystkie wyciskał ryciny *Polski Malowniczej*, a w razie kontrawencyi, 4,000 fr. będą mu wyliczone, z tytułu szkód i straconych korzyści. » Pan Grabowski znowu i na to podpisał: wówczas wszyscy akcyonaryusze potwierdzili ze swęj strony rozporządzenia aktu cesyi, i wypłata nastąpiła.

Ażby cię wątpliwości nie padały na uczucia które nam nakazały wysłać P. Leonarda Chodźkę do Komisji, P. Biernacki został wezwany na posiedzenie do P. de Montigny. Tam pokazaliśmy mu dowody które przekonały, że nie było nawet pozoru deficytu; przejrzał on nadto rejestra które P. Alliot, dawny kasyer przedsiębiorstwa, miał nazajutrz złożyć. Proszony zaś ten ostatni o zatrzymanie ich jeszcze u siebie dni kilka dłużej, nie chciał na to zezwolić ze względu że nie nie mogło uprawnić takowego postępku, w razie gdyby wydanie zostało było zażądaniem.

Gdy ktoś wspomniał o możności zaniesienia opozycyi, przeciw złożeniu papierów; P. Biernacki przyjął skwapliwie tę myśl i rzekł: « Jaja zaniosę. » Nazajutrz jednak rejestra zostały oddane, ponieważ to oświadczenie nie przyszło do skutku.

Na zgromadzeniu wierzycieli dnia 30 Września 1838 r., P. Choński mówił: » ja także będąc pisał przeciwko Komisji Funduszów, która nas nigdy nie kontrolowała. » Prestroga dla panów Biernackiego i Sznajdęgo:

Lecz pomiędzy wezwaniem na to zgromadzenie, a konferencyą z panem Biernackim jest półtrzecia roku przerwy. Co się działo przez cały ten czas z Grabowskim, Chońskim i *Polską Malowniczą*? Grabowski i Choński założyli dziennik pod tytułem: *Officier de Bouche* (Kuchmistrz), za ledwie wyszło kilka numerów, alźici dziennik ten upadł: deficyt 3,000 fr. Biedna Polsko, biedna emigracyo, czego się żalicie? Czy nie macie kontrolerów? Dalej idzie *Agencya*, dalej *Cerklezyli Klub* ze swym licznym

składem osób; przedsiębiorstwa i stowarzyszenia przemijające które sąły *Polskę Malowniczą*: tę publikacyą wielką jak sympatya która ją przyjmuje; dla tego też oschną ży które nędza wyciska biednym wygnancom! Gdyż to w imię ich nieszczęścia ciągnione są korzyści z dzieła; gdyż to w skutek opowiadań ich niedoli, zebrano blisko 8,000 prenumeratorów, skąd przeszło 50 0/0 zysku; a ponieważ akcyonaryusze francuzcy zrzekli się dobrowolnie tych zysków na korzyść emigracyi polskiej, podług zaś sprawozdania z d. 15 Czerwca r. b. które podpisał Choński i Grabowski, a oświadczyli panowie Andrzej Smolikowski i J. A. Loman, przeszło 36,000 fr. wykazanych zostało jako należność przypadająca dla kasy Komisji Funduszów: nuże panie Szaniecki! zgłosił się do administracyi i odbierze tę sumę. Lecz korespondenci przysyłają pieniądze, a pan Grabowski nic o tém nie mówi. Co więc, poczytał sobie za powinność zmniejszyć czyste zyski o 12,800 fr.; któremi spłacił akcye. Wyznać należy że to jest wcale niekosztowny sposób nabycia własności.

Cóż robi Komisya Funduszów? Dowiedziawszy się ona że Grabowski, z jakiegokolwiek powodu, nie jest w stanie wydania 3^o tomu *Polski Malowniczej*, żąda aby złał na nią prawo własności tego dzieła, że ona pod tym warunkiem zrzecze się czystych dochodów z dwóch pierwszych tomów (36,000 £); że nadto będą mu zaliczone 3,000 fr: z tytułu szkód i straconych korzyści; jakoteż że całkowicie zaspokojone zostaną długi zaciągnięte z powodu dostaw użytych do 2^o tomu. Było to cokolwiek drogo płacić chęć zostania wydawcą. Grabowski jednak żąda czasu do namysłu, gotów jest ustąpić, i oświadcza mi to; we trzy godziny później odbiera list od komisji, którą ta zwołka niecierpliw; widzi się z Chońskim, pokazuje mu list odebrany; wszczyna się między nimi sprzeczka, jadą oba do cerklu, i w trzy dni potem, Grabowski nie chce na nic przystać. Na pozajutrz, w dniu wypłaty, kiedy wierzyciele przyszli do mieszkania Grabowskiego dla odebrania pieniędzy za swoje bilety, Grabowski już był zniknął. Co za różnica pomiędzy tą sromotną ucieczką, a honorowem usunięciem się jakie mu Komisya proponowała!

Z pogwałceniem artykułów 27 i 28 kodexu handlowego, przyjął Choński pełnomocnictwo od Grabowskiego. W kilka dni potem, zwołał na dniu 2 Września 1838 r. zgromadzenie, złożone nie tylko z dostawników *Polski Malowniczej*, lecz ze wszystkich wierzycieli osobistych i uszuźnych byłego wydawcy: delegowani Komisji Funduszów znajdowali się na niém.

Zamiast nam skreślić w przybliżonym sposobie stan bilansu: P. Chouski zażądał funduszów

na rozpoczęcie tomu 3, z którego zyski miały posłużyć, jak mówił, na spłacenie wierzycieli. Zrobiłem uwagę, że nie miał prawa rozporządzenia temi zyskami, ponieważżakt sporządzony pomiędzy akcyonaryuszami byłej spółki a Grabowskim, przekazywał je wyłącznie do kasy komisji funduszów. Rozumiano że umilknę po otrzymaném zaręczeniu, że będę zaspokojony co do mojej wierzytelności, lecz ja oświadczyłem, iż bronię świętszej, jaką jest wierzytelność emigracyi polskiej. Wierzyciele żądają przedstawienia aktu znajdującego się w ręku komisarzy. Ja nie tylko utrzymuję prawomocność tego tytułu dającego emigracyi pierwszeństwo w klasyfikacyi wierzytelności, ale nadto jeszcze, że bez uczestnictwa komisji dalsze działania przedsiębiorstwa nie mogą mieć miejsca. PP. Adam Kowalski, Juliusz Wysłouch, Karol Foerster, Ludwik Mierosławski i H. E. Choński odpięrają żądania komisji z powodu, jak mówią, że pożyczki przez Grabowskiego na inne przedsięwzięcia zaciągnięte, wyczerpują wszystkie dochody *Polski Malowniczej*. Nie chcę zaiste zaprzeczać wierzycielom prawa rozdziału sumy, która służyła na spłacenie akcyi i która jest wnioskiem Grabowskiego, jeżeli go tylko już kto inny nie spłacił; ja chcę tylko utrzymać niemożność zbycia (inaliénabilité) zysków ustąpionych przez akcyonaryuszów francuzkich. Dla tego to co do zagarnięcia zysków z tomu 3 na korzyść osobistych wierzycieli Grabowskiego, emigracya miałaby im prawo powiedzieć: bez pieniędzy nie ma uczestnictwa, a bez uczestnictwa jak to już wyraziłem, dalsze przedsiębiorstwo nie może mieć miejsca.

Nie będę wyliczał przerywań głosów na jakie byłem wystawiony, w wszystkich zapytań jakie mi były czynione; to tylko powinno zadziwiać, że moje opinie w tej mierze były zbijane przez samych tylko Polaków. Jeden z nich rzekł mi: » my się potrafimy łatwo obejść bez komisji. » Inny: » my lepiej jak Pan znamy emigracyą. » Trzeci: » co tu Pan chcesz robić? jeżeli się Panu należy 1,000 fr. to ja je Panu zapłacę, a teraz już Pan nie masz nic do mówienia. »

Wstałem z miejsca i oświadczyłem: że nie godziło mi się poprzestawać na korzyściach które mi ofiarowano, lecz że oddalając się powinieniem protestować przeciw nielegalności zebrania i przeciw dążeniom tych wszystkich, którzy swojej chciwości poświęcają dobro swoich spółziomków. Wychodząc, wstrzymany zostałem przez P. Kowalskiego, który chciał usprawiedliwić swoją interpelacyą i który, gdy m. oświadczył moją wątpliwość względem moralnej rekojmi, jakiej Choński nie może dać emigracyi, odpowiedział mi: » to on nie będzie wydawcą odpowiedzialnym », P. Andrzej Słowaczynski który był blisko nas, mógł to wszystko słyseć.

Później dowiedziałem się od P. Andrzeja Smolkowskiego, dla którego mam szczególny szacunek, że P. Szaniecki oświadczył: » aby odąd nie liczono już na jego pomoc, bo opinia powszechna potępia wszelkie kombinacye gdzie figurują nazwiska Grabowskiego, Chońskiego i spółki. »

Gdy P. Sznajde, który był w tej chwili nadziedzic, dał się słyseć z temi słowy: » w tej sprawie emigracya ani grosza nie ryzykowała. » P. Szaniecki powstał i odpowiedział mu: » Jenerale, tej wnioskiem do spółki jest ogromny wpływ jej mieszczęce; akcyonaryusze francuzcy zapisując jej wszystkie swoje prawa, ulegli temu wpływowi. Kto zebrze w imieniu emigracyi a zachowuje sobie całkowitą jałmużnę, dopuszcza się czynu, który wzgarda publiczna przedź czy późnij ukarze. »

Przed rozjęciem się uchwalono zebrać się znowu we czwartek dnia 6 Września.

Udawszy się tam i ja, chociaż nie byłem wezwany, zacząłem wyrzucać robic P. Chonskiemu; P. Wysłouch stanął w jego obronie; ja przedstawiam dowody wspierające moje zaskarżenie, P. Wysłouch mi odpowiada: » że człowiek honoru miałby prawo żądać odemnie za to satysfakcyi. » Prosiłem go o wskazanie mi tego człowieka honoru.

Zaprzeczono mi prawo pozostania w biurze *Polski Malowniczej* (które wówczas było miejscem prawnego zamieszkania antreprzyzy) z powodu, że m. był odebrał rachunek i że bilet którego termin upłynął dnia poprzedniego, miał być zaraz po posiedzeniu wypłaconym. Winielem oświadczyć że to przyrzeczenie zostało dotrzymanem. Lecz jednak chciałem pozostać, dla wspierania P. Szanieckiego w mających się zacząć rozprawach. Przybył on ze wszystkimi tytułami stanowiącemi legalność wierzytelności emigracyjnej, i wspierając się na samym texcie prospektu, dowiódł że ciągnięcie korzyści z tego dzieła, miało istotne swoje źródło w sympatyi, i że następnie prawa do zysków nie mogą być emigracyi zaprzeczone. Jeżeli Francuzi słuchali z uwagą, orszak polski Chońskiego nie mógł się wstrzymać od śmiechu.

Rozbierałem na nowo szczegółowy akt cesyi, i tą razą tak dalece uznano ważność uczestnictwa komisji, że proszono o nie aż do zupełnego oczyszczenia rachunków: P. Szaniecki nie przystał na to. Dla uprawnienia takowego żądania mającego pozór prawości co do użycia pewnych funduszów, które wielu wierzycieli zdawało się chcieć poznać, Choński zebrał w jeden tylko spis wszystkie przedsiębiorstwa Grabowskiego i tym sposobem łatwo mu było znaleźć 7,000 fr. *deficytu*. Lecz rozdzielając je na szczególne antreprzyzy, jak tego natura każdego przedsięwzięcia wymaga, co raz lepszy i pomysłny stan *Polski*

Malowniczej, której Grabowski mógł się tylko uważać nieodwołalnym wydawcą, stał się niezaprzeczenie widocznym, a zaprzeczenia niektórych znicwoliły mię dodać, że dostarczę na to dowodów, na przyszłym zgromadzeniu. To posiedzenie skonczyło się wpośród powszechnych rozpraw, do których dał powód wniosek zmierzający do zniesienia ciężarów na Grabowskim suspensy w obowiązkach, i odroczenia do 6 miesięcy dalszych kroków prawnych. Większość na to nie zezwoliła.

W kilka dni potem znajdując się w biurze *Polski Malowniczej* z PP. Chońskim, Kowalskim, Wysouchem i Mierosławskim, i po przeczytaniu aktu zlewającego do kasy komisji funduszów zyski z 3^o tomu na korzyść wierzycieli wraz z zaręczeniem jej prawa kontroli, oświadczyłem im, że użyję całego mojego wpływu na znieszenie tych rozporządzeń, i że nie chcę aby Choński był wydawcą. Wszyscy mi odpowiedzieli: „ale my chcemy.”

Ponieważ są osoby które znają tylko podżegania płatne, dla których poświęcenie jest zagadką, oświadczać tu moje opinię nad krokami, które przyjazne okoliczności zdawały się dyktować, obalam tym sposobem ich oszczerstwa i tłómaczę moję stateczną opozycję.

Oto są zasady systemu który przyjąć uznaję za najstosowniejszy, lecz który nie mógł się podobać p. Chońskiemu i jego współnikom, ponieważ ich wyłączał i od wydawnictwa i od redakcyi.

1^o Dobrowolne usunięcie się Grabowskiego.

2^o Zrzeczenie się przez Komisję wszystkich przeszłych i przyszłych zysków z dwóch pierwszych tomów tylko, aż do umorzenia wierzytelności, to jest terminu, po którym stałyby się całkowitą i pozbyciu nieulegającą własnością emigracyi.

A ponieważ ten układ przyjacielski nie mógł mieć miejsca, należy i to bez zwłoki czasu, aby emigracya za pośrednictwem swego pełnomocnika wykazała sądownie to prawo, którego niewiadomość i zła wiara chcą jej jeszcze zaprzeczać.

(podpisano) JÓZEF LECLÈRE,

były akcyonariusz *Polski Malowniczej*.

PISMA

DO NABYCIA W POITIERS.

1^o MANIFEST Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, z podpisami wszystkich członków. Paryż, 1836. in 8^o str: 30. Cena 50 c.

2^o UWAGI Centralizacyi przy dyskusyi nad Manifestem Twa D. P. Poitiers, 1838. in 8^o str: 60. 1 fr. 50 c.

3^o MANIFESTACYA sekcji i pojedynczych członków Twa D. P. względem zcentralizowania tufactwa. Poitiers, 1837. in 8^o str: 60. 1 fr.

4^o ZDANIE SPRAWY Centralizacyi Twa D. P. od 29 Stycznia 1836, do 12 Listopada 1837 roku. Poitiers, 1837. in 8^o str: 16. 30 c.

5^o OKÓLNIKI Twa D. P. z 1836-1837 (autografowane). Poitiers, in 4^o str: 545. 10 fr.

6^o OKÓLNIKI Twa D. P. z 1837-1838. Poitiers, in 8^o (dotąd wyszło str: 212.) 9 fr. 75 c.

7^o ZBIÓR USTAW i postanowień Twa D. P. Poitiers, 1837. in 16^o str: 52. 50 c.

8^o PISMO Twa D. P. Poitiers, 1837-1838. in 8^o (dotąd wyszło str: 180 zeszytów 6.) 3 fr. 60 c.

9^o DEMOKRATA Polski. Pismo polemiczne, pod kierunkiem Kazimierza Tomkiewicza członka Twa D. P. wydawane. Tom pierwszy (od 20 Czerwca 1837 do 26 Października 1838 r.) Poitiers, 1838. str: 106. 9 fr. Tom drugi obecnie rozpoczęty. 10 fr.

10^o PRZEGLĄD Dziejów Polskich. Część pierwsza (według ogłoszonego prospektu) 5 fr.

Część druga. Poitiers, 1838. in 8^o (dotąd wyszło str: 144) 5 fr.

11^o KSIĘGI Ludu. Dzieło Lamenego, staraniem i nakładem Twa D. P. na ojczysty język przełożone. Poitiers, 1838. in 32^o str: 100. 60 c.

12^o LES DERNIERS MOMENS de la révolution de Pologne en 1831, depuis l'attaque de Varsovie, récit des événemens de l'époque; par J. N. Janowski. Condé-s-Noireau, 1833. in 8^o str: 100. 1 fr. 50 c.

13^o LA POLYTIQUE oriento-méridionale du cabinet de Petersbourg, considérée dans son rapport avec la cause polonaise, traduit du polonais (de Mr. Mochnacki) par J. N. Janowski. Poitiers, 1836. in 8^o str: 32. 60 c.

14^o ODPRAWA Posła, czyli słowo pielgrzymkie, w odpowiedzi na poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu (przez Leona Zienkowicza.) Strasburg, 1838. in 12^o str: 44 60 c.

15^o QUELQUES MOTS sur l'occupation de Cracovie, en 1836, par T. Januszewicz. Strasburg, 1838. in 9^o str: 32. 1 fr: 10 c.

Życzący sobie nabyć jedno lub więcej z tych pism, zechcą się zgłosić franco pod adresem redakcyi *Demokraty Polskiego*.

ZAWIADOMIENIE.

Przy niniejszym numerze rozpoczynającym tom drugi *DEMOKRATY POLSKIEGO*, rozszlany zostaje tytułogólny do tomu I, ze spisem rzeczy w tymże tomie zawartych. Na przyszłość pisno do kwartalnie, to jest 9 takich jak obecny półarkuszy, kosztować będzie dla prenumeratorów 2 franki i 50 centymów. Adres Redakcyi jest: à Mr. Darasz Albert, Polonais, à Poitiers (Vienne). Wszelkie listy i zgłoszenia się do Redakcyi winny być franco nadsyłane.

WEWNĘTRZNE PRACE TOWARZYSTWA.

Głosem obywatelskiej powinności wywołani do zajęcia stanowiska czat przedobozowych, straży zewnętrznej, musieliśmy dotąd mieć zawsze zwrócone oko na same obroty nieprzyjaciół, rzadkośmy kiedy, i to przelotem tylko, spojrzeć mogli na ruch i działalność wewnątrz naszego obozu. Niech więc teraz, podczas stłumionej wrzawy i przerywanej natarczywości przeciwników, wolno nam będzie zstąpić pomiędzy swoich, przebieść obozowe ogniska, i zatrzymać nieco uwagę przynajmniej nad ważniejszymi punktami naszego obecnego położenia.

Wśród mnóstwa przemiennych i znikomych na łonie tułactwa zjawisk, Two Demokratyczne Polskie, samo tylko zachowało byt swój nie naruszony, nieskalany; przetrwało zwycięzko różne koleje losu, pod żadną nie ugięło się przeciwnością. Raz poprzysiągłszy czujnie i korzystnie służyć sprawie niepodległości Polski, sprawie wyjarznienia jej ludu, dopełnia wiernie obowiązków swojego narodowo-rewolucyjnego posłannictwa. Tęsknych i gorzkich chwil wygnania nie spędza w gnuśnym zaniedbaniu, lub w rozpaczliwym wszystkim opuszczającej. Niezlomna miłość zasad i celu, niezachwiana wiara w uwiecznienie przyszłości pomyślnym skutkiem, myśl jego w rodzinne strony unoszą, i stają się źródłem niewyczerpanych pobudek do nieustannego ruchu, do czynnego życia. I kiedy jedni ze współwychodźców, sobą jedynie zajęci, zapomnieli że są, lub wyraźnie przestali być Polakami; — kiedy drudzy, przywdziewszy obłudną sukienkę pobożności, biją czołem temu, co śmiał wykląć i potępić usiłowania nasze o byt narodowy; kiedy inni, — że nie wspomnimy handlarzów krwi polskiej, i osądzonych nieprzyjaciół tułactwa — pozorami gorliwości barwiąc własny interes i osobiste widoki, w rozmaity sposób kusili się i kuszą o rządy nad emigracją i Polską: wtenczas Two, mając przed sobą jedynie dobro sprawy publicznej, statecznie pracowało i pracuje na korzyść tejże emigracji i Polski.

Demokrata Polski Tom II. Część I.

Po dokonaniu przepisów swojej wewnętrznej organizacji, po wyjaśnieniu manifestem politycznej wiary, i za jej natchnieniem postępując dalej, *Demokracya Polska*, rozpatruje się teraz głębiej w przeszłości narodowej, dla wydobycia z niej zaradczych na stan obecny środków; rozważa bliższe i odleglejsze potrzeby kraju, ocenia moralne i materialne siły narodu, rozpoznaje żywioły w skład jego wchodzące; — a żywiąc w sobie to niebite przekonanie: że tylko w zlania się ducha, tylko w zespoleniu woli i sił ogólnych leży zbawienie ojczyzny — indywidualne wiadomości, cząstkowe przeswiadczenie, zbiorowe nabytki, upowszechnia, rozszerza i na ogólną je własność zamienia. Słowem, przysposabia i porządkuje materiały, jakie w przyszłości mogą posłużyć do wzniesienia budowy odrodzenia Polski, — budowy opartej na posadach, powszechne szczęście zaręczających. Chcemy tu mówić mianowicie o pracach Two, objętych okólnikiem 8, i obecnie wychodzącym okólnikiem 15. Pierwszy zawiera w sobie treść dyskusyj sekcyjnych, jako też zdania i uwagi pojedynczych członków nad kwestyą: *Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, pod względem politycznym i socyalnym?* Drugi w podobny sposób przedstawia widzenie i opinię Two w zadaniu: *Jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna?*

Towarzystwo silne uczuciem i wolą nie zraziło się ani wielkością przedmiotu, ani brakiem potrzebnych do jego oceny pomocy, brakiem z samego dzisiejszego położenia wypływającym; patrząc jedynie na konieczność, szale sprawiedliwości z odwagą i energią podniosło, aby zważyć przeszłość i zmierzyć przyszłość obowiązkami swjej misji zakreślonej. Zbiorowa ta praca — całość, z wielu złożona cząstek, nie w jednym czasie i miejscu, oraz nie przez jedną głowę i rękę osnowanych, — w zakresie widoków i dążeń, tworzy zadziwiająca jedność, doskonałą przedstawia harmonią pojęć i uczuć; jest pięknym wizerunkiem starannie wyrobionej zgody, upowazniającej stowarzyszonych,

choćby dziś stanąć do wykonania odleglejszych i ostatecznych przeznaczeń.

Jeżeli odczytując rozbiór pierwszjej kwestyi, szlachta, na głos serca hołdującego prawdzie i sprawiedliwości, czyniącego jej zasłużone wyrzuty, zapłoni się wstydem i upokorzeniem; to przebiegając drugą, ogarnie ją przestrasza na widok męskiego obrazu rewolucyjno-ludowej władzy. Ale straszliwa ta postać dla zatwardziałych i niepoprawnych grzeszników, jakiejże niewzbudzi pociechy w nieskażonych sercach prawych synów ojczyzny, gdy ujrzą pod jej stopami skruszone więzy odwiecznej niewoli, roztrącone siedliska i kryjówki obrzydłego bezprawia.

Towarzystwo, równie teoretycznym wykładem swych pojęć, jak praktycznym omylnym zastosowaniem, zawstydzia i upokorza przeciwników swjej wiary. Uczciwość nakazuje nam wątpić, aby znalazł się jeszcze ktoś taki, coby śmiał teraz powtórzyć dawniejsze poważne wyrzekania: jakoby duch i wyobrażenia demokracji wiodły do *dyszolucyi*, zagrażały zniszczeniem wszelkich pojęć o władzy; w miejsce porządku wprowadzały nieład — anarchią.

W ogólności, rozbiór obu tych kwestyj, w wywodzie i konkluzjach swoich, jasno pokazuje: że Towarzystwo stoi już na wysokim stopniu moralnego i politycznego wykształcenia; że wyrobiło w sobie jedność ducha i pojęć; że jest potęgą zdolną równie czynem jak słowem rozwiązywać i najważniejsze polityczne zagadnienia.

W zarysach głębokich i wytrawnych myśli, przebija się język żywej młodości i najdzielniejszej energii, jakim zwykle kierują tylko najnotliwsze uczucia, tylko najmocniejsza wiara, najwznioslejsze natchnienia. T^{wo} w rozprawach swych o siłach społeczeństwa polskiego, i o władzy mającej niemi kierować w powstaniu, odkryło głąb serca swojego, i ostatecznie rozbiło wiele płochych marzeń, wiele występnych nadziei, owdarcia znowu kiedyś ludu, w widokach przeciwnych jego woli i jego interesom, gdy miecz sprawiedliwości podniesie.

Smutnej pamięci Sejm, zmazany mordstwem rewolucyi 29 Listopada, w rozprawach tych zobaczy, że władza rewolucyjna podnoszona ręką T^{wa} dla zbawienia ojczyzny, nie jest to bynajmniej dyktatura, z całą gmatwaną form i fikcyj konstytucyjnych, przezeń niegdyś na zabicie niewidzianego potworu anarchii postawiona, nad którą stała bezpożyteczna straż z sejmu wybrana, a nad tą jeszcze wyżej i bezpożyteczniej cały sejm, *prześwietna izba poselska i szanowny senat*. Nie jest to równie wynikły z sejmu Rząd Narodowy, dziwnego w swoich pierwiastkach składu, i dziwniejszych jeszcze atrybucyj, w którym wodz naczelny miał krzesło współrzadcy i kratki podwładnego. Miłością ojczyzny według Tow., nie jest także ów patryotyzm i liberalizm szlachecki urzędowaniem podsyćany, w żądę osobistego wyniesienia się lub familijnego błyszczenia zamknięty, ale jest to gorące pragnienie powszechnego szczęścia, zupełna rezygnacya, czyste poświęcenie się dla dobra ogólnego.

Między pojęciami i zastosowaniem T^{wa}, a teorią i praktyką szkoły szlacheckiej, ogromna zachodzi różnica. T^{wo}, mając za podstawę zasady równości, wolności, braterstwa; za punkt wyjścia ich urzeczywistnienie, obala fanatyzm, przesady, namiętności; kruszy wszelkie przepisy i formy tak polityczne jak społeczne, stojące na zawadzie do wielkiej jedności narodowej. Dałchem swoim ogarnia i łączy w jedno ogniwo ogół ludu polskiego, a jego odrodzenia, jego niepodległego bytu w wątpliwość nie podaje; od obcej łaski, od przypadkowych okoliczności, zawisłym nie czyni; ale opiera go na niezwyćżonej domowej potędze, na własnych niewyczerpanych siłach. I prowadzone wielkością swjej idei, pobudzone ogromem przedsięwzięcia i przeszkód, dla podołania wszystkiemu, odpowiednią tworzy i chce mieć władzę.

Tyle nakoniec przywiązujemy wagi i wartości do tych wewnętrznych prac T^{wa}, iż radziłyśmy widzieć powyżej wzmiankowane okólniki w rękę każdego Polaka.

Przygotowania Jezuitckie.

Jezuici paryżcy widząc że początkowe demokratyczne udawania, nieznajdują żadnej wiary w tułactwie, że zewsząd ich dążności są odstawiane, zdaje się jakoby sami postanowili do reszty zrzucić maskę. Lecz zamiast odmawiania pokutnych paciery za tyle sprośnych grzechów w światowem życiu popełnionych, narzucają się na radców i kierowników obchodu rocznicy 29 Listopada.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze, że Czartoryjski, nicodrodny potomek *prześławnej* rodziny co po kilkakroć, za pomocą moskiewskich bagnatów, starała się dokonać *reformy* w Polsce, w celu wzmożenia wpływu arystokracji, — zjednoczył się z jezuitami sam i cała jego fakcja. Jak gdyby na zatwierdzenie naszego zdania, *Młoda Polska* robi aluzję do tego *męża*, zaprasza na obchód, i napomyka o przewodnictwie.

Sądźmy że zakład paryżki, jakkolwiek wśród niego znajduje się cała kupa słuzebników niedosłego *króla Adama*, nie ściągnie na siebie płamy, aby jezuiti nim rządzić mieli i poddawać go pod hanielne przewodnictwo ludzi, którzy właśnie rozmyślnie zdradzili i zagubili rewolucję. Należy się spodziewać, chociażby tylko dla dobrego imienia braci w Paryżu zamieszkujących, że poskromią pychę klasztoru.

Oprócz tej chęci odgrzebywania i rehabilitowania arystokracji dygnitarzy, jezuiti przybierają na siebie posłannictwo ogólnego *zjednoczenia*, bo to nie do innego prowadzi celu. Trzeba przyznać że ta rola jest im zupełnie do twarzy, wszakże są uczniami godnych mistrzów w sztuce obłudny. Usilnie też roboty jednoczycielskie zachwalają. Właśnie w tych czasach kongregacja rozpuściła po zakładach sw oich zwolenników, którzy zaprawiając się w sposobach odurzania słabych umysłów, popychali je ku gminom, prawiąc o potrzebie *jedności i zgody*, według starych wybiegów, co kierunek rewolucji listopadowej oddali w ręce jej nieprzyjaciół.

Te przebiegi już dzisiaj zużyte; lecz że jezuitom jeszcze po głowach się roją, miło-

sierny będącie uczynck, uleczyć ich z tej choroby. W Polsce, więcćj ona sprowadziła klęsk jak dzuma i cholera, zuane są też lekarstwa dla jej odwrócenia.

Piszą z Londynu do dziennika francuzkiego *le National*, pod dniem 6 bieżącego miesiąca :

« Złaje się jakoby Anglia, znajdująca się » teraz w trudnych okolicznościach, chcia- » la serio zastraszyć Rosyą. Nie tylko oka- » zuje ona nadzwyczajną czynność w po- » borze do wojska, lecz jeszcze przeciw- » stawia Mikołajowi krwawe widmo Pol- » ski. Znaczna liczba nowozaciecznych żoł- » nierzy, przebiegała onegdaj miasto uda- » jąc się na miejsce swego przeznaczenia. » Oddział ten miał na czele sztandar z » herbem Anglii i białym orłem polskim; » wszędzie był witany okrzykami ludu. » *Niech żyje Polska!* wołali wyrobniczy. » *Szczęśliwego powodzenia! Szczęśliwego » powodzenia! My wiemy dokąd wyjść ma- » cie.* Nie było jednak w tym oddziale za- » dnego wychodźca polskiego. Zdarzenie » to nie ma zaiste nader wielkiej wagi, a » wychodźcy nie powinni w niem upatry- » wać dowodu współczucia ze strony rządu » który nikczemnie zezwolił na zamordo- » wanie Polski. Wiadomo że rząd angielski » udawał się do podobnych wybiegów za- » wsze, ile razy stosunki jego z Mikołajem » niepomysłny brały obrót; lecz to przy- » najmniej dowodzi, że narodowość pol- » ska nie jest jeszcze pozabawioną żywotno- » ści, kiedy rządy monarchiczne uważają » ją za narzędzie zdolne przestraszyć tego, » który wszystkim usilowaniom swoim » kładzie za cel jej zniszczenie. To dowo- » dzi także, że sprawa Polski ma szczerzyli » przyjaciół równie w angielskim jak fran- » cuzkim ludzie. »

Dla prawdziwych i ojczyznę swoją miłujących Polaków, nie powinna być stracona ta uwaga: że nawet spekulanci polityczni w Anglii, przekonali się nakoniec, że narodowość polska ma w sobie żywotne siły, i nią handlować pragną. Świadcztwo z giełdy londyńskiej, stanowi niez-

wodny dowód, że towar ma w sobie rzeczywistą wartość, że jest wysokiej ceny.

Lecz dla nas, to przekonanie o wewnętrznych, moralnych i materialnych żywiołach Polski, nie jest żadną nowością. Wszakże ciągle złorzeczyliśmy i złorzeczyć nie przestaniemy arystokracji, że oglądając się na obcą pomoc, rozmyslnie zdradziła sprawę narodową, paraliżowała i dotąd paraliżować nie przestaje rzeczywistych środków podźwignienia Polski. T^{wo} Demokratyczne Polskie w manifestie swoim, na przekonaniu o żywotnych siłach ludu polskiego, oparło zasadniczą podstawę narodowej przyszłości, na tej podstawie gruntuje całą swą politykę. Ci tylko, co śmieli się uragać uczuciom i rozsądkowi T^{wa}; co mawiali, że ono buduje *zanki na lodzie*, niechaj w wiosennej porze albo wśród skwarne go lata, kiedy car dopieczę handlarzom, spytają się ich wówczas czy te gmachy zdołają się ostać?

Z którejkolwiek zapatrując się strony na teraźniejsze położenie Moskwy i Anglii, widocznie się pokazuje: że starcie się ich zawieszonem już zostało do pomysłniejszej pory. Owe *obszary* Azji, nie uczują wielkiego wstrząśnienia. Szach perski uległ wpływowi Anglii, która nietamowana w Indjach względami na stosunki Europejskie, szybkim i sprężystym okazaniem sił swoich, skutecznie uderzyła na imaginację ludów wschodnich. Rachuby carskie w tamtych stronach, na teraz wcale odwrotne sprowadziły wypadki. Ostatecznie jednak spór odroczony, lecz nieroztrzygnięty został. Car nie może obojętnem patrzeć okiem, że Turcja dostała się w zupełną handlową antreprzyę Anglikom. Są jeszcze inne liczne powody, co obiedwie strony popychać nieprzesaną.

Los Polski jedynie ustalić może przewaga. Ona zdoła powstać i skruszyć swe pęta; ale wówczas biada tym, którzy na jej krwawe wysilenia i walkę obojętnymi pozostaną. Nikt więcej od Polaków nie dotrzymywał wiary przymierzom. Francya przez całą Europę zdradzona, pamięta, że do ostatniej chwili krew polska za wspólną toczyła się sprawę. Ale zwodzą

się ministrowie angielscy jeżeli mniemają, że w razie potrzeby podburzą Polskę, aby pozsamotawszy się nieco z carem, przedłużyli sobie chwilę błędnego spoczynku. Polska piętmem hańby i zdrady nacechuje, w najemników moskiewskich tłuszczej policzy tych wszystkich, co by jej sprawą na cudzą jedynie korzyść frymarczyć się odważyli; bo po tylu klęskach i udręczeniach nabrała już aż nadto doświadczenia; nie zbłądzi jej na umiejętnym kierunku.

LICYTACYA

na duszę

JÓZEFA MARKOWSKIEGO.

Polacy nigdy nie znali handlu *murzynami* (!?)
JOACHIM LELEWEL.

Powiedz szlachcicowi, że przodkowie jego uwiedzeni mamoną chlubienia się z enoty i przywiązania do ojezyny, zamienili narodowe zasady: równość, wolność i braterstwo, na wyłączny dla siebie przywilej, a przywiązując lud do ziemi, zrobili się panami jego życia i śmierci, zacytuje ci Lelewel, Konstytucyą 3^o Maja, i powie bez namysłu: *U nas nigdy niewoli nie było!* — *Napoleon nas ohydził w obliczu Europy, pisząc w Konstytucyi dla Księstwa Warszawskiego: « Znosi się Niewola! »* Lelewel zaś nienawidzący równie obecnego porządku rzeczy, jak zatważający się przyszłością, musi koniecznie, w następstwie loicznem, wystawić sobie przeszłość szlachecką jako wzór doskonałego społeczeństwa (*nec plus ultra!*), i w brew historii, między wyrazami *niewola* a *poddaństwo*, subtelne, śmieszne nawet ustanawiać różnice (1).

Uczony mąż unika z nami w tej mierze polemiki, z powodu zapewne aby się nie *zdekonsyderował*. Zostawiamy więc i my wyłącznym badaczom dziejów ojezystych, zabicie jego nauki, ze strony społecznej radykalnie fałszywej; prawodawcze zbiory, mianowicie *Volumina Legum*, dostarczą

(1) Zobacz *Trzy Konstytucye*, § 110 — *Legitime de la nation polonaise*, str: 10 — *Polska Odradzająca się*, tu i owdzie.

na obalenie jej aż do zbytku dowodów. Tymczasem zapisujemy w kolumnach naszych dokument, wyjęty z dodatku do *Kuryera Litewskiego*, z d. 8 Lutego v. s. 1832 roku, N^o 17, który nam się przyładkiem do rąk dostał.

Czy ten dokument dowodzi istnienia w Polsce handlu białymi *murzynami* lub nie? a w pierwszym razie : kiedy nastął taki, oddzielny od ziemi *duszami* handel, czy ze złotą wolnością szlachecką i ex-dyvizjami Statutem Litewskim ustanowionemi, lub też dopiero z rozszerzeniem kraju i początkiem panowania carów? Na te pytania, gotową odpowiedź może mieć każdy, kto dawne i terażniejsze, między *poddanym* a *właścicielem*, stosunki rozważał.

To oburzające obwieszczenie brzmi jak następuje :

» PRZEDAŻ SPADKU.

« Od Grodzieńskiego Gubernialnego Rządu ogłasza się, iż z powodu niejawienia się nikogo z życzących do targów przeznaczonych w Gubernialnym Rządzie, dla sprzedaży z publicznych targów zasewestrowanego, po byłym słonimskim powiatowym Kазnaczeju *Liberze*, drewnianego domu, w mieście Słonimie położonego, ocenionego 750 rubli srebrem, a przynoszącego rocznej intraty 63 ruble srebrem, i dwornego jego człowika *Józefa Markowskiego*, za którego naznaczono, wedle prawa, cenę 300 rubli assygnatami, tudzież oddanych w ewikcyi za tegoż *Libera*, przez Obywatela *Miłaczewskiego*, 70 włościańskich *dusz*, z majątku jego *Blizny*, w Słonimskim powiecie położonego, naznaczone one na nowo do takowej sprzedaży. Za czém, życzący uczestniczyć w targach, mają przybyć z gotowem i pieniądze do tego Rządu na dzień 7, i przetarg d. 5^o następującego miesiąca *Marca*. Dnia 12 *Stycznia* 1832 roku. (Podpisano) *Naczelnik Stołu Kozłowski*. »

W powszechném rozwijaniu się idei demokratycznej, lubo każdy naród właściwie sobie przedstawia wypadki, które na przyspieszenie lub opóźnienie, ustalenie lub osłabienie tej idei wpływały; główne jednakże jej dążenia były zawsze te same.

Wiadomo nam jakie koleje przechodziła demokracja w Polsce; uważaliśmy że nieobojętną będzie rzeczą przedstawić czytelnikom naszym jakiego losu doznawała demokracja w innych narodach, a mianowicie w narodzie który stoi na czele dzisiejszej europejskiej cywilizacji; dla tego zamieszczamy poniżej w tłumaczeniu wyjątki z wstępu do dzieła : *De la democratie en Amérique, par Alexis de Tocqueville*. Pisarz ten znakomity, którego dzieło na wszystkie prawie języki przełożone zostało, przebiega w krótkości historiją rozwijania się idei demokratycznej we Francji, wykazuje jej obecne stanowisko, jej dążność i jej przyszłość.

« Wielka w posród nas dokonywa się rewolucja demokratyczna; wszyscy ją widzą, ale nie wszyscy jednakowo o niej sądzą. Jedni uważają ją za rzecz nową, a biorąc ją za przypadkową, mają nadzieję, że będą mogli wstrzymać jej popęd, inni znowu biorą ją za wypadek któremu oprzeć się niepodobna, ponieważ pokazuje się postępującym bez przerwy, najdawniejszym, ciągle istniejącym, jaki tylko napotkać można w historii. »

« Odnoszę się na moment do tego, czém była Francja przed 700 laty. Znajduję ją wówczas rozdzieloną między małą liczbę familij, które posiadają ziemię, mają władzę nad mieszkańcami, prawo rządzenia przechodzi wraz z sukcesją od pokolenia do pokolenia; ludzie mają jeden tylko środek działania jedni na drugich, to jest siłę; jedno tylko odkrywa się źródło potęgi, to jest własność gruntowa.

« Ależ oto władza polityczna duchowieństwa ustala się i wkrótce się rozszerza. Duchowieństwo otwiera swe szeregi dla wszystkich, dla ubogiego i dla bogacza,

dla wieśniaka i dla pana ; równość zaczyna przedzierać się przez kościół do rządu , a ten , który byłby wegetował jako niewolnik w wiecznym poddaństwie , zasiada jako książę wespół szlachty , a czasem nawet wznosi się nad królów .

« W miarę jak społeczeństwo postępuje w cywilizacji i byt swój utrwala , stosunki między ludźmi pomnażają się i wiskają . Pótrzeba praw cywilnych , mocno czuć się daje . Wówczas powstają prawnicy ; wychodzą oni z nieznanych zakątów trybunałskich , i z pośród aktów kurżem pokrytych , zasiadają na dworze monarchy obok baronów feudalnych , okrytych gronostajami i zbroją .

« Królowie niszczą swą zamożność przez wielkie wyprawy , szlachta przez prywatne z sobą walki , nieszlachta bogaci się handlem . Pieniądze zaczynają wywierać wpływ na sprawy państwa . Handel otwiera nowe źródło potęgi , a ludzie finansowi stają się władzą polityczną która jest przedmiotem już to pogardy , już to pochlebstwa .

« Powoli rozszerza się oświata ; obudza się gust do sztuk pięknych i literatury ; potęga umysłu staje się żywiołem powodzenia ; umiejętność środkiem rządzenia , rozum siłą społeczną ; uczeni przychodzą do rządu .

« Im więcej odkrywa się dróg nowych dojścia do władzy , tém bardziej wartość urodzenia upada . W jedynastym wieku , szlachectwo było rzeczą nieoszacowaną ; w trzynastym już je kupić można było ; pierwsze nadanie szlachectwa miało miejsce w 1370 roku , arystokracja sama narreszcie wprowadza równość do rządu . W ciągu upłynionych siedmiuset lat , zdarzało się czasem , że szlachta dla oparcia się władzy królewskiej , albo dla wydania władzy swym współzawodnikom , nadawała potęgę polityczną ludowi .

« Częściej jeszcze widziano królów przepuszczających do uczestnictwa w rządzie klasy niższe mieszkańców , dla poniżenia arystokracji .

« We Francji królowie okazali się ciągle najczynniejszymi z niwelatorów . Am-

bitni i potężni , pracowali nad zrównaniem ludu ze szlachtą , umiarkowani i słabi pozwalali ludowi wznieść się nad siebie samych . Jedni wspierali demokracją przez talent , drudzy przez wady . Ludwik XI i XIV zrównali wszystko co było poniżej tronu . Ludwik XV , wraz z dworem swoim , ztrącił się do nicości .

« Od chwili jak można było posiadać ziemię niekoniecznie pod formą feudalną , odkąd bogactwo ruchome zaczęło być znane , i wywierało wpływ na władzę , każdy wynalazek w sztukach , każde udoskonalenie w przemyśle i handlu ; tworzyło nowy żywioł do równości pomiędzy ludźmi .

« Odtąd , każde odkrycie , nowe rodzaje się potrzeby , nowe żądze do zaspokojenia , były szczelami ku powszechnemu zrównaniu . Zasmakowanie w zbytkoch , popęd do wojny , panowanie mody , najlżejsze i najgłębiej utkwione w sercu ludzkim namiętności , zdają się pracować wspólnie nad zubożeniem panów a zubożeniem ubogich .

« Odkąd praca umysłowa stała się źródłem potęgi i bogactwa , musiano uważać każde rozwinięcie umiejętności , każdą nową naukę , nowe wyobrażenia jako zaród władzy , dostępny dla ludu . Poezya , wymowa , pamięć , wdzięki dowcipu , zapal imaginacji , głębokość myśli , wszystkie te dary nieba , losem rzucane , szły na korzyść demokracji , a nawet jeżeli były posiadane przez przeciwników , służyły zawsze jej sprawie , tém mocniej wykazując naturalną wielkość człowieka ; zwycięstwa demokracji posuwały się z cywilizacją i światłem , a literatura była arsenałem do którego biedni co dzień broni szukać przychodzili .

« Przebiegając karty historii naszój , nie można znaleźć prawie żadnego znakomitszego od lat siedmiuset wypadku , któryby nie był na korzyść równości .

« Wojny krzyżowe i wojny z Anglią , dziesiątkują szlachtę , rozdrabniają ich ziemię . Ustanowienie municypalności wprowadza wolność demokratyczną , na łono monarchii feudalnej ; wynalezienie

broni palnej, równa wieśniaka z szlachcicem na polu bitwy; sztuka drukarska przedstawia równą sposobność kształcenia umysłu; poczta śpieszy nieść oświatę zarówno do progu chaty ubożego jak do bram pałacu; protestantyzm utrzymuje: że każdy również może znaleźć drogę do nieba. Odkrycie Ameryki przedstawia tysiąc nowych sposobów robienia majątku, następcza nieznanym nawet awanturnikom środków nabycia bogactw i władzy.

« Jeżeli zastanowimy się nad każdymi upłynionymi pięćdziesięciu laty od jedynastego wieku zacząwszy, spostrzemy, że przy końcu każdego takiego peryodu, podwójna odbyła się w stanie społecznym rewolucja. Szlachcic upada z wysokości społeczeńskiej, a człowiek gminu wznosi się. Każde półwieku zbliża ich; wkrótce zetkną się z sobą.

« To nie tylko działo się we Francji. Gdziekolwiek oczy zwrócimy, spostrzamy też same rewolucje w całym chrześcijańskim świecie.

« Wszędzie widać że różne wypadki w życiu narodów, na korzyść demokracji obrócone zostały; wszyscy wspierali ją swemi usiłowaniami: tak ci którzy mieli za cel przyłożenia się do jej pomysłowości, jak i ci którzy o tém nie myśleli; tak ci co za nią walczyli, jak i ci którzy ogłosili się jej nieprzyjaciółmi, wszyscy popchnęli ci tłumnie na jedną drogę pracowali razem, jedni mimo ich woli, inni mimo ich wiedzy, jako ślepe narzędzia w rękę Boga.

« Rozwijanie się więc stopniowe porównania stanów, jest dziełem opatrności; główne ma tego znamiona: jest powszechne, trwałe, wydziera się codziennie z mocy ludzkiej; wszystkie wypadki, tak jak wszyscy ludzie, przykładają się do jego postępu.

« Byłoby rzeczą rozsądną mniemać, że ten ruch społeczny, tak odległy mający początek, może być wstrzymany przez opór jednego pokolenia? Czyliż można sądzić o tém, że demokracja, pokonawszy feudalizm i królów cofnie się przed mieszczanami i bogaczami? Miałyby wstrzy-

mać teraz swój pochód, kiedy jest tak silną, a jej nieprzyjaciele tak słabi?

« Gdyby ludzie dzisiejszego wieku, przez długie i głębokie rozpamiętywanie historii, doszli do pojęcia, że rozwijanie stopniowe i postępowe równości jest węzłem łączącym przeszłość z przyszłością, odkrycie to nadałoby rozwijaniu się równości charakter świętej woli wszechmocnego władcy. Chcieć wstrzymać demokrację, zdawałoby się wówczas walczyć przeciwko Bogu samemu, a narodom nie pozostałoby tylko zastosować się do stanu społeczeńskiego jaki im sama opatrzność nakazuje. »

« Nauczając demokrację, ożywiać jeżeli można jej wiarę, oczyszczać obyczaje, kierować ruchem, w miejsce niedoświadczenia wprowadzać powoli znajomość sprawy publicznej, w miejsce ślepego instynktu, znajomość prawdziwego interesu demokracji; zastosować rząd do czasu i miejsca, zmodyfikować go stosownie do okoliczności i ludzi: te są najpierwsze obowiązki jakie dziś ciążyą na tych którzy kierują społeczeństwem.

« Nowy świat nowej potrzebuje nauki politycznej.

« Nigdy naczelnicy państwa nie myśleli wcześniej o zrobieniu do niej przygotowania; wyrabiała się ona sama bez ich woli i wiedzy. Klasy najmłodniejsze, najoświecalsze, najmoralniejsze narodu, nie starały się o to aby ją wziąć pod swój kierunek. Zostawiona więc była demokracja swemu własnemu instynktowi; wzrosła jak sieroty które same wychowują się na ulicach naszych miast, i które znają tylko w społeczeństwie wady i nędzę. Zdawało się że nikt nie wie o istnieniu demokracji wówczas, kiedy niespodzianie opanowała władzę. Każdy uległ niewolniczo najdrobniejszemu jej żądaniom; czczone ją jako obraz siły; lecz kiedy potem osłabła przez własne nadużycia, prawodawcy powzięli nierozważny zamiar zniszczenia jej zamiast oświecenia i poprawy; a nie

chcąc jęj uczyć sztuki panowania , myśleli tylko o odsunięciu jęj od rządu .

.....
 « Ale otoż szeregi mieszają się ; zaporą wzniesioną pomiędzy ludźmi opada ; rozdzielają się majątki , władza ; światło się rozszerza , pojęcia równają się . Stan społeczeństwa staje się demokratycznym , i nareszcie panowanie demokracji ustala się spokojnie w instytucjach i obyczajach .

« Pojmuję takie społeczeństwo , w którym każdy , uważając prawo jako swe dzieło , kocha je i jest mu uległym , w którym władze rządowe są szanowane , nie jako boskie , ale jako potrzebne ; w którym nareszcie , przywiązanie do naczelnika państwa nie jest namiętnością , ale uczuciem spokojnie wyrozumowanym . Gdy każdy będzie w posiadaniu należnych mu praw , i gdy będzie miał zapewnione to posiadanie , ustali się między wszystkimi klasami mężkie zaufanie i pewien rodzaj wzajemnego zbliżenia się , nienacechowane ani pychą , ani upodleniem .

.....
 « Przekonany o swym prawdziwym interesie lud , pozna , że chcąc korzystać z dobrodziejstw społeczności , potrzebatakże pobrosić jęj ciężary . Dobrowolne stowarzyszenie się obywateli , mogłoby naówczas zająć miejsce indywidualnej siły szlachty , a naród uchroniłby się od tyranii i bezrządu .

« Pojmuję , że w tak urządzonym kraju demokratycznym , społeczność nie może zostawać w stagnacyi , owszem ruch jęj będzie postępował podług pewnych prawideł . Jeżeli z jednej strony okaże się w nim mniej blasku jak na łonie arystokracji , to z drugiej strony , nie znajdzie się tyle nędzy ; rozkosze będą mniej wyszukane , a pomyślność będzie powszechniejszą ; nauki nie tak wielkie , a nieumiejętność rzadsza , uczucia mniej silne , a obyczaje łagodniejsze , da się postrzedz więcej błędów a mniej zbrodni .

« W braku entuzjazmu i gorliwości religijnej , światło i doświadczenie wymogą niekiedy na obywatelach wielkie ofiary ;

człowiek znając swą słabość , uczuje ją w swoich bliźnich , a wiedząc że nie otrzyma ich pomocy jak tylko pod warunkiem wzajemnego ich wspierania , łatwo pojmie , że interes jego prywatny nierozłączny jest od interesu ogólnego . »

.....
 « Jest jeden kraj w świecie , w którym ta wielka rewolucya społeczna o której mówię , zdaje się że doszła do swych naturalnych granic ; odbyła się ona prostym i łatwym sposobem , albo raczej powiedzieć można , że kraj ten otrzymał skutki rewolucyi demokratycznej , która się u nas odbywa , bez rewolucyi .

« Emigranci którzy osiedli w Ameryce na początku XVII wieku , oddzielili w pewnym względzie zasady demokratyczne od tych zasad przeciwko którym one walczyły , na łonie starych europejskich społeczeństw , zaszczępili je na brzegach nowego świata . Tam mogły wzrastać swobodnie , a postępując z obyczajami , rozwijały się spokojnie w prawach . »

ZAWIADOMIENIE.

Wydawcy *Przeglądu Dziejów Polskich*, (jak już wiadomo naszym czytelnikom) postanowili ogłosić drukiem i kilka aktami pomnożyć autografowaną Część I tego historycznego zbioru , której exemplarze oddawna już wyczerpane zostały . Gdy jednak na pokrycie kosztów tego wydania (około 10 arkuszy drobnego druku z 5 mapkami) , potrzeba najmniej 200 prenumeratorów , a dotąd nie zgłosiło się jak 120 . wzywają przeto niniejszém wszystkich żyjących sobie nabyć takową Część *Przeglądu* , o rychle oświadczenie im swojej w tej mierze chęci ; przedrukowanie bowiem należy jedynie od zebrania naprzód 200 prenumeratorów . Cena ustanowioną jest na 5 franków . Połowa jęj złożona być ma po odebraniu pierwszego , a połowa po odebraniu ostatniego arkusza . Zgłosić się należy do wydawców *franco* , pod adresem : *A Monsieur Darasz (Albert) Polonais , à Poitiers (Vienne)* .

29 LISTOPADA.

Najwალniejszēm dla nas Polaków świętem narodowēm jest bez wαtpienia dzień, w którym dobrze zasłużona ludzkości ojczyzna nasza, aby się wewnątrz odrodzić i spełniać dalej przerwane posłannictwo swoje, wypowiedziała zewnątrznym ciemiężcom bój otwarty i godny Ludu, który przez dziesięć wieków stał na straży cywilizacji europejskiej. Czują to mocno wszystkie serca polskie, gdziekolwiek się znajdują. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Poitiers zamieszkali, nie dają się innym spółwłochodcom przewyżzyć tēm uczuciem, i uroczystym co rok obchodem, czczą pamiątkę Rewolucyi Listopadowej; są to wprawdzie cząstkowe, ale zawsze na powszechną uwagę zasługujące manifestacye spółwłóczców naszych. Tegorocznego ich obchodu przedstawiamy czytelnikom naszym krótki a wierny obraz.

Zgromadzenie naznaczone było w miejscu zwykłych posiedzeń sekcyi, na godzinę siódmą wieczorem, jako chwilę wybuchu rewolucyjnego. Powiększyło je także kilku przejeżdżających członków i spółwłochodców z zakładu Poitiers, nienależących do Towarzystwa.

Wzwołany do przewodniczenia członek Centralizacyi Ob. Tomasz Malinowski zagaił posiedzenie. Zwracając w swęj przemowie uwagę obecnych na przedmiot obchodu, między innymi wyrzekł: « Rewolucya 29 Listopada, tylukrotnie już rozbiwana, nie straciła, dla nas przynajmniej, na swojej wadze i wielkości. Zdrada i niedołężność mogły ją sprowadzić z pierwotnego toru, zwichnąć — i najpiękniejsze nadzieje zmienić w niezasłużone dla narodu klęski; ale myśl główna, przewodnicząca temu wielkiemu ruchowi uszła za głudy — żyje pomiędzy nami i ludem, który ją poczał — kształci się, rozwija, wzmacnia. » Po czēm zaprosił mających chęć mówienia, do zabierania z kolei głosów.

Najpierwszy oświadczył się Ob. Jan Alcyato. « Obchodzimy dziś, mówił on, je-

den z tych wielkich wypadków, które stanowią epoki w dziejach narodów, które — nie przerywając węzła łączącego przeszłość z przyszłością — otwierają im rozległy zawód w kolei nowych przeznaczeń. Obchód rewolucyi Listopadowej jest narodową uroczystością. Polska miała z tym dniem rozpocząć nową erę niepodległego bytu. Lud polski przeczuwał, że równie z tą chwilą zakończyć się była powinna jego niewola, domowy ucisk... »

« Lecz (były dalsze mówiącego słowa) w ludzkości żaden ruch nie jest prosto oderwanēm, odosobnionēm zdarzeniem. Narody nie są to nagromadzenia indywidualów, na traf ślepego losu puszczone, bez jednej wspólnej myśli, bez ogólnego kierunku, ku wspólnemu całej ludzkości celowi. Szczegółowe ludów posłannictwa, ich narodowe działalności, zbiegają się i harmonizują w jednem ognisku. Historya jest ową wielką księgą długów i należności rodu ludzkiego, w której zapisane są dowody prawowitości, obowiązki i prawa pojedynczych narodów. »

Po skreśleniu obrazu ogólnego poruszenia Europy w czasie rozpoczęcia rewolucyi listopadowej, mówiący zastanawiał się z kolei nad charakterem, dążnością i kierunkiem tejże rewolucyi, a w końcu dotykając terazniejszych zewnątrznich okoliczności, zwrócił myśl na przyszłe usiłowania.

Ob: Wiktor Heltman, w obszernęj i zajmującej mowie, zastanawiał się nad przeszłością emigracyjną, a mianowicie wystawiał koleje, jakimi się myśl demokratyczna, przez kilka lat pomiędzy nami kształciła, dopóki jej Towarzystwo w manifestacie nie sformułowało i w niezmienną wiarę swoję nie zamieniło. Oto są celniejsze tej mowy ustępy:

« Puszczając się na wędrówkę, mówił Ob. Heltman, w odległe, nieznane krainy, nieuchodziliśmy przed zemstą tyrańca. Masami kieruje coś wyższego, jak chwilowa, zabezpieczenia własnego bytu, potrzeba. Stały otworem granice ojczyzny każdemu, kto by ugiał kolana przed mordercą Polski.

Mogąc wrócić pogardziliśmy jednak łaską, przebaczeniem. Pojedyncze za ledwie indywidua, pisały, wśród powszechnego oburzenia, narodową godność obrażającą prośbę — masy nie wróciły, jako służalce, tam, gdzie jako zwycięzkie wkroczyć kiedyś, silne miały przeczucie. W tym to nieodgadnioném, instyktowém przeczuciu leżała myśl wielka, — cała misya nasza. Ją rozwikłać i pojąć, pierwszą musiałoby być, pierwszą było pracą naszą.

« Kiedy na rodzinnej ziemi przelewaliśmy krew naszą, nie wiedzieliśmy jeszcze, iż walcząc za własną ojczyznę, świętne dopełniamy posłannictwa, walczymy w sprawie ludzkości całej; w wędrówce naszej, obce ludy nauczyły nas dopiero, jak wielki i ogólny charakter miała walka nasza. »

» Męczennicy wolności! mówili do nas
 « ludy, i nam także zagraża, to samo
 » jarzmo, któreście skruszyć chcieli.
 » Sprawa wasza była naszą, była powsze-
 » czną sprawą; a upadek wasz jest na-
 » szém wspólném nieszczęściem. Przed na-
 » szemi drzwiami stanęły teraz tłumy bar-
 » barzyńców. Wiemy o tym, że ich wpusz-
 » czą do nas, nasi stróżę przedajni. Ostatnią
 » więc naszych ojców i matek, naszych
 » żon i córek, jedyną tarczą nas wszy-
 » stkich, jest siła i odwaga — i — wasza
 » pomoc. Prowadźcie nas. Niech wasz or-
 » rzel wzniesie się przed nami, i drogę
 » nam wskaże. Przed oczyma waszemi
 » rzucimy się w szeregi nieprzyjaciół; a
 » głos sumienia mówi nam, że nie zaplo-
 » nimy wstydem, nie odejdziemy ze
 » drżeniem przed wzrokiem bohaterów. »
 « I widzieliśmy, jak wszystkie serca
 Germanów i Franków były dla nas otwarte.
 » W świątecznych szatach bracia ich i
 » siostry, zachodziły nam drogę; a my
 » w stroju żebrackim, odbieraliśmy hoł-
 » dy ludów, które z niemą goryczą mija-
 » ły pałace swoich królów purpurą odzia-
 » nych, aby z krzykiem radości rzucić
 » się w nasze objęcia. » (1)

(1) Odezwa Niemców do Komitetu Narodowego Polskiego.

« Wtenczas to po raz pierwszy uczuliśmy czém jesteśmy — za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę — pocosmy w cudze poszli strony — dla czego do ujarzmionej ojczyzny wracać, sumienie nam zakazało. I rozumieliśmy że misją naszą jest: przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: *przez ludzkość dla Polski*.

• W tym powszechném uniesieniu, była i chwila rozważy. Ta nauczyła nas, iż nadzieje nasze płonne nie będą, jeżeli nie wcielimy się do tych wyobrażeń i pojęć, jakie przyszlę wali przewodniczyć mają. Te wyobrażenia i pojęcia przyjęliśmy z zapalem. Demokracja stała się wiarą naszą — wiarą świętą, bo wiarą ludów, które nam Polskę wrócić miały.

« Wszystkie serca szlachetne żyły tą nadzieją, tą myślą, tą wiarą. Jedni tylko zatraciciele sprawy ojczyznnej, śmiertelnym dreszczem przejści, drżeli, widząc bliską zgubę i potępienie swoje.

» W układnej więc postaci — faryzeusz-
 » e nowi — zaszli nam drogę, kusząc temi
 » słowy: « Rodacy! słuchajcie głosu nasze-
 » go: on wam dobrze znany. Nie brataj-
 » cie się z ludami: ludy nic nie mają. U
 » królów jest władza, są skarby i wojska.
 » Rządy wrócą nam ojczyznę. » My odrze-
 » kliśmy im: znamy was — idźcie precz
 » nikczemnicy! Nieprzyjaciele ludów przy-
 » jaciółmi Polski być nie mogą.

» Przyszli więc raz drugi, i zaszedszy
 » nam drogę rzekli znowu: « Waleczni żoł-
 » nierze! tęskno wam do broni: macie
 » Algier, tam żołnierzami będziecie! My
 » odrzekliśmy im: Precz z Algierem! krew
 » nasza do ojczyzny i wolności należy.

» Przyszli więc raz trzeci, i zaszedszy
 » nam drogę, rzekli znowu: « Współoby-
 » watele! » Kiedy za wolność bić się
 » chcecie, idźcie do Hiszpanii i Portugalii
 » li: tam o wolność toczy się walka,
 » tam was czeka sława, czekają rangi i
 » dostatki. » My odrzekliśmy im: Idźcie
 » precz nikczemnicy! krew nasza nie tronom
 » należy: za rangi, za złoto, za sławę nie
 » przelejemy jej.

» Przyszli więc raz czwarty jeszeze, i zaszedłszy nam drogę, znów rzekli: « Mili » bracia! Gorzki jest dla was chleb cudzy, » z miłosierdzia rzućany. Niech więc » nie zajmują was rzeczy, których nie » rozumiecie — nam je zostawcie — sami » na wygodne pracujecie życie. » My odrzekliśmy im: Idźcie precz nikczemnicy! Nie potosiśmy tu przyszli, aby dla siebie pracować; wam zaś którzyście Polskę haniebnie zdradzili, losów jej nie powierzmy już nigdy. »

Tu przywołując na pamięć znane powszechnie wypadki, wystawiał mówca jaką koleją pelzły nasze nadzieje ogólnego w Europie ruchu i czynnej dla Polski pomocy ludów. Dalej zaś mówił:

« Tak przeżyliśmy lat parę wygnania naszego. Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata, a powszechnego ludów poruszenia nie było. Zwolna więc zaczęły się nam otwierać oczy. Zaczęliśmy czuć jak cudzoziemskim ogniem zapalone serca, stykały się z coraz więcej stygnącymi sercami. Czuliśmy, iż wrząca ludów niecierpliwść w zniechęcenie, a ich zapal w smutną obojętność zmieniać się zaczął. Wkrótce — wszędzie w koło nas było zimno — cicho — pouuro. Czasem tylko, bezsilny głos sympatyj, jak echo w pustyniach — głuchą tę ciszę przerywał.

« Odczarowani, rzuciliśmy lżą zalane oko na nieszczęśliwą Polskę — pytając co czynić mamy? I odpowiedziała nam matka nasza: » Dzieci moje! po co cudzej szukacie » pomocy? ażaliż ja sama powstać nie » mogę?

« Te matki naszój słowa, o jakże je zrozumieliśmy od razu: od razu rzekliśmy sobie: jest nas dwadzieścia milionów; a któż nas zwycięży, jak powstaniami wszyscy? I zaraz rozradowały się serca nasze — a radości takiej, i takiej nadziei nigdy jeszcze na wygnaniu nie było.

» Świeżem nauczeni doświadczeniem, stłumiliśmy w sobie wrzącą niecierpliwść; pewni siebie, z rozwagą i przezornością, umiejętnie po nowej drodze, isę postanowiliśmy.

» Myśl świeża, ochocza, wszystko ogarniająca, poczęła zaraz śledzić pierwiastki wielkiej Sławian rodziny; i w nich źródło upłynionych i przyszłych wieków znalazła. Rozwinęło się przed oczyma naszymi narodowe życie: odsłoniła przeszłość całą rozmaitość swoją; spadła zasłona okrywająca potworność obecnego porządku; a świetna przyszłość objawiła się wdzięczna, powabna, i tak ujmująca, iż do niej każde polskie zadrzało serce. Wszędzie unosiła się, nad wszystkiem górowała myśl jedna — myśl demokratyczna — taż sama, za której tryumf, wraz z innymi ludami, niedawno gotowaliśmy się do boju. I poznaliśmy, z dumą poznaliśmy, w tej myśli, naszą własną, narodową, polską myśl — myśl której winiśmy byli, całą świetność przeszłości naszój, a jej zwichnieniu wszystkie nieszczęścia i sam upadek ojczyzny.

» Demokracja stała się więc na nowo wiarą naszą, wiarą świętą, bo wiarą już nie cudzoziemską, ale narodową. W tenczas, i wtenczas dopiero uczuliśmy czem jesteśmy, pociosmy w cudze poszli strony, dla czego do ujarzmionój ojczyzny wracać sumienie nam nakazało; wtenczas i wtenczas dopiero zrozumieliśmy prawdziwą misję naszą; i powiedzieliśmy sobie i ludom: *przez Polskę dla ludzkości*. I wszystkie szlachetne serca zaczęły żyć tą wiarą naszą.

» Alić przyszli i tą razą inni faryzeusze, zaszli nam drogę, i w układnej prostocie rzekli: » My i wy, to jedno: idźmy razem; » przyjmijcie nas. » I przyjęliśmy ich, w prostocie naszój sądząc, że na ustach ich prawda jest. Ale oni zaczęli po swojemu klócić nas i wicherzyć abyśmy dla Polski nie zrobić nie mogli; przeto wypędziliśmy ich, mówiąc: zli jesteście. »

« A otoż oni, zebrawszy około siebie rzeszę, przyszli znów i tak nas kusili: « naj- » miłsi bracia, chodźcie do nas, i my de- » mokraci. » A my im na to: idźcie precz! znamy już was; w ustach waszych jest demokracja, ale w sercu i uczynkach nie mając. Ta rzesza co wkoło was stoi, wkrótce pozna was i opuści was, a stanie pod chorągwią naszą, bo chorągiew ta narodową jest.

« Przyszli więc raz drugi, naczelnicy owi, i znów rzekli: « Najmilsi bracia! « gdzież to chcecie iść sami; za słabi jesteście; idźmy razem, będziemy silni. » A my im na to: nie jesteśmy sami, bo z nami jest lud; jesteśmy silni, bo siły ludu mamy; z wami idąc, opuściłby nas lud, tak jak was opuścił zawsze, dla przewrotności waszej.

« Przyszli więc raz trzeci, już nie naczelnicy, ale służba ich, i znów rzekli: « Najmilsi bracia! mamy ludzi, których « zna Polska i świat cały; chodźcie do nas! » A my im na to: znamy waszych ludzi; oni to Polskę zgubili, i raz jeszcze przez głupstwo swoje zgubić ją chcą. — Prze- stańcie nas kusić!... »

Tym sposobem przychodzi mówca do drugiej zasady w manifestie położonej: *przez Towarzystwo dla Polski* — i kończy:

« Sami więc jeliśmy się do pracy — do współczestnictwa w niej wzywamy wszystkich, co z nami szczerze spółczują i spółmyślą; ale inną wiarę ludziom nie podamy ręki... I stało się, jakżeśmy chcieli. Poszło słowo zbawienia na rodzinną ziemię, i zrozumiane zostało... »

! Ob: J. Nep. Janowski, mówił o tożsamości dążeń i celów Tow: z dążeniami i celami narodu — tudzież o potrzebie poświęcenia. Powiedziawszy on we wstępie do swojego głosu: « Dziś zbiegamy się uczuciami z narodem około jednych wspomnień bogatęj w chwałę przeszłości, i około jednej myśli przyszłego odrodzenia » — w ten sposób dalej rzecz swoją prowadził:

« Tak jest, Obywatele, wspomnieniami przeszłości, wspólnością obecnych cierpień i wiarą w przyszłe odrodzenie zjednoczeni jesteśmy z narodem, i jedną nierozdzielną stanowimy z nim całość. Napróżno zatracicie rewolucyj Listopadowej i ich różnobarwni zwolennicy kuszą się zaszczerpieć w nim ku nam niechęć — niebacznymi, że owoce tej niechęci mogłyby być tylko śmiertelną trucizną dla narodu, a najpożądanymi dla zewnętrznych wrogów... »

« Lud polski, który szlachta — odsą-

dziwszy go od praw człowieka—przez długie wieki w grubej ciemności trzymała, zasiła się nareszcie ożywym duchem czasu, rozpamiętywa koleje swojej niedoli, swoje prawa, swoje siły—poznaje, że jest *wszelk-władną większością narodu* i wcielając się wyobrażeniami w ogólny ruch umysłowy, z moralnej dla indywidualności maxymy: *znaj siebie samego*, robi niejako polityczną dla narodów maxymę.

« Cóż my robimy? — i my, z wieszczem nowęj, demokratycznej ery, wołamy nani z ziemi przytulku: *znaj siebie samego, a będziesz owym pogromczym mieczem, który pokona złego ducha ludzkości!* My bowiem, równie jak on, wysnuliśmy zasady naszych przedsięwzięć z rozpamiętywania historii, smutnych kolei istnienia narodowego i wzniostych natchnień czasu. Owi tylko sprawcy zatracenia usiłowań narodowych, i ich niebacznymi wielbicielami, mogą przedsięwzięciom naszym chwilowe stawiać zapory, ale ich udaremnić nie zdołają; bo nam przewodniczy wielka myśl ludowa, a w dzisiejszym wieku wielkie ludowe myśli nie giną, i prędzej czy później, stają się mocniejszemi od ludzi, swych przeciwników. W dzisiejszym wieku *myśl porusza masę* — i niech tylko masa ludu polskiego poruszy się jedną myślą, a wnet zmieni się postać rzeczy. Lud polski okaże światu i niezłomne ramie i jeszcze niezłomniejszą wytrzymałość. Krusząc pęta domowej niewoli, rozerwie zarazem jarzmo, którem zewnątrz Polskę i całą rodzinę ludów Europy, gniecie bezbożne królów przymierze.

« Dla tego, ciesząc się rychłem spełnieniem wspólnych nam z narodem życzeń (choć to ich spełnienie nie jest jeszcze ostatecznym kresem wielkiego posłannictwa Polski), nie ustawajmy na ciernistej drodze poświęcenia. Ile razy się spotkamy, ile razy sobie nawzajem dłoń uściśniemy, tyle razy niech nam stają na pamięci słowa, któremi pierwsi uczniowie filozofa nazareńskiego kończyli swoje tajemne schadzki i zebrania. *Jeżeli chcecie świat odnowić*, mawiali oni do siebie, *umiejcie cierpieć i umierać*. I zaiste, Obywatele, ci tylko będą błogosławieni, którzy nie dosć, że uwie-

rzyli, ale i wiarę swoją ofiarą życia stwierdzić są gotowi. Przed nimi jedynie otworzy się brama zbawienia. »

Ob. Ję trzej Guzowski krótko, lecz rzewnie przemówił. Zakończył on w ten sposób : « Naród Polski uleczony z wad przeszłości, powróci do swojego starożytnego wszechwładztwa , poniesie aż do Azji pochodnią oświaty, przewodniczyć będzie ludom północy i wschodu w zawodzie braterstwa , tak jak przewodniczył ludom Europy w zawodzie heroizmu, kiedy kolebkę dzisiejszej cywilizacji zastaniał od napływu hord barbarzyńskich. I my ujrzymy rodzinną ziemię — i powitamy się serdecznie z rozumiejącą nas bracią — i żyć będziemy po bratersku. Tym czasem , powtórzmy sobie pocieszające Woronicza słowa , od których zacząłem :

..... Nie trwoźcie się dzieci !
Przysną chmury przechodnie, a słońce zaświeci.

Naostatek Ob. Józef Garnysz odczytał przygotowaną przez siebie poezją. Szczupłość miejsca nie pozwala nam umieszczyć jej w całości, umieszczamy tylko jeden mały ustęp :

Ucisk więc, jeszcze ucisk i wciąż ucisk srogi,
Garstkę braci łakomych zamienił na wrogi.
Ten sam ucisk ich byt, ich wiarę stanowi,
Są tej wiary i bytu wyznawcy wiekowi.
Tą garstką są panowie i wyższych form katy,
Darzący całą ludzkosć niewolą i głodem,
Znacznici sercem i zbytkiem, szczytujący się rodem,
Jeśliście bez poprawy — precz wyrodne braty!
O! i biada wam! grzmi już głos społecznej wiary,

Człowiek wraca do swęj mocy,
Ani papieżkie tyary,
Ani obłąd dzikiej nocy

Przyszłych losów nie odwróci.
Wzniósł się umysł nad wiek ciasny,
Głosi prawdy śmiały, jasny —

Rusztowanie
Nie jest w stanie
Zabić pieśni, którą nocy,
Bo ta pieśń jest szczęście ludzi,
Bo ta pieśń miliony budzi,
Bo tę pieśń sam Bóg ułożył
W chwili, kiedy czeka tworzył.

THE POLISH MONTHLY MAGAZINE.

N^{ro} 1^{szy} i 2^{gi} ; Londyn, 1838 roku.

Wydawca A. N. DYBOWSKI.

(Artykuł nadesłany).

Uważamy za wysoko potrzebne przedstawianie polskiej sprawy Anglikom, pod widokiem demokratycznej nauki, wedle rzeczywistych potrzeb i dążeń narodu. Wydawca swojemu piśmu naznaczył powołanie najgodniejsze pochwały. Ubolewamy przecież że przedstawienie któremu sympatyzujemy, nie jest popierane środkami znaczniejszymi, skuteczniejszemi. Za często sąd *Miesięcznika* nie ma żadnej podstawy. Chociaż głęboko szanujem katolicyzm, i jesteśmy stanowczo przeciwni udzielaniu narodom jakiej protestanckiej nauki, nieradzimy katolickiemu duchowieństwu przypisywać naczelnę, nadzwyczajną ważność. Katolickie duchowieństwo samo potrzebuje rozgrzeszenia i odnowy. Uniesienia za Mickiewiczem są przesadzone, i nie wiemy gdzie jest *socjalna* zasada, która przewodniczyć ma natchnieniom założyciela jezuickiej szkoły między polskimi wychodniami. Czyliż sam *Miesięcznik* nie mówi, że Mickiewicz same spomnienia i podania przedstawia? czyliż Mickiewicz we swym najnierozumniej wysławianym *Tadeuszu*, nie wynurzył niejako barbarzyńskiej nienawiści umysłowemu ruchowi i rozwinięciu Polski? Człowiek *statu quo* a nawet cofania, niewątpliwie nie jest popieraczem socjalnej zasady. Wynurzyliśmy i powtarzamy : sława, wziętość narodowa Mickiewicza, powstała przez światło, które nieodeń świeciło, chociaż bynajmniej nie zaprzeczamy Mickiewiczowi wysokich i umięjętnych, czasami najszcześniejszych, prawdziwie skończonych usposobień. Ma rzeczy i przedstawienia, których dalej posunąć nie można.

Miesięcznik we swym oddziale historycznym, który powierzono Panu Sawaszkiewiczowi, pokazał ułomności najgodniejsze politowania. Takich niedorzeczności, jakie nagromadził pan Sawaszkiewicz nie

wykładał swoim słuchaczom uczony Lelewel. Składamy dowody :

« Sławianie mieli niepodległe i *wędrowne* pokolenia. » Jednoznaczne twierdzenie historyj jest : że Sławianie , szczególnie ci , którzy dali początek polskiemu narodowi , byli rólniczym , wysoko ukształconym społeczeństwem .

« Ich wolność (Sławian) była nieograniczona. » Sławianie mieli rząd , poważane duchowieństwo , najpiękniej urządzone stosunki rodziny . Nad Niemcami posiadali wyższość cywilizacyi . Biskupi mówili o Sławianach poganach , że u nich wszystko chrześcijańskie , wyjąwszy nazywanie .

« Popiel Kołodziej obrany królem w » VI wieku. » Nasamprzód każde polskie pachołę wie , że Piast był kołodziejem , a pewniej przemożnym obywatelem . Piast nie był królem , ale naczelnikiem , wodzem — jeżeli był . Dalej , wyalesienie Piasta przenieść należy za VI wiek daleko .

« Wanda , Księżniczka polska. » Za Wandy , za czasów kiedy Wanda żyć miała , nazwania Polski nieznano .

« Korona była dziedziczna a władza » króla nieograniczona i samowolna. » Mniemanie fałszywe . Dziedzictwo korony nie miało stałości . Królowie nigdy nie mieli nieograniczonej i samowolnej władzy . Od początku polskiej monarchii , są dowody politycznej wolności mieszkańców . Wstrząśnienie po Mieczysławie II , najważniejsza rewolucya pod Bolesławem Wspaniałym , zdarzenia po Bolesławie Krzywoustym , rozbitcie królewskiej jedności , są znakami , że nieograniczony i samowolny rojalizm u nas , nigdy nie był . Bez tej naczelnej zasady , pierwotnej i późniejszej historyi narodu rozumieć nie można .

« Następcy Piasta , otrzymali od ludu , » nazwisko królów. » Którzy ? Bolesław W. przed 1000 rokiem nie był królem .

« Mieczysław około 992 wprowadził » chrześcijaństwo. » Jest drobna przeszkoda . Mieczysław 992 przestał panować . Dalej , wiadomo wszystkim , wyjąwszy panu Sawaszkiewiczowi , że Mieczysław

965—967 zaprowadził chrześcijaństwo — wziął chrzest . Rozszerzanie nowej nauki szło powolnie .

« Biskupstwa polskie nasamprzód były » poddane dziekanii Magdeburga. » Szczególniejsz twierdzenie . Naprzód , Dziekana Magdeburga nie rządziła polskiemu biskupstwami , dla przyczyny , że hierarchicznie biskup jest nad dziekanem ; różnica , której dotąd nie zobaczył uczony Sawaszkiewicz . Tylko jedno naówczas biskupstwo polskie , czyli poznańskie 962 Cesarz Niemiec poddał arcybiskupowi Magdeburga . Biskupstwa polskie 962 nie istniały . Powstały kiedy Otto III założył niepodległy kościół polski .

« Systemu niewoli włościan , nigdy nie » zatwierdziły prawa i instytucje Polski. » Takie przekonanie wolno mieć jedynie uczonemu Sawaszkiewiczowi . Nieszczęśliwie , prawa narzuciły włościanom ujarzmienie . Niewoli włościan , niezniosła sławiona konstytucya 3^o Maja , za której szybkiem odnowieniem wynosił 1837 roku szlachetne modlitwy Lord Dudley Stuart , przez uczucie które szanujęm , piszący siebie literackim przyjacielem Polski , a właściwie tych wychodniów , dla których Polska bez porządnej niewoli , nie była i nie jest podobna .

Mówiono że P. Sawaszkiewicz napisał , czyli napisać ma straszne poema . Sporządził swój wizerunek mający jaśnieć na wstępie . Okryty szerokim płaszczem , na statku pochylonym przez rozrukane bałwany , wzrokami i brwiami , drugi Neptun , poskramia wichry i burze . *Quos ego...* Mocno życzymy , aby pan Sawaszkiewicz od historyi , której jeszcze nie poznał , przeszedł do poezyi . *Miesięcznik* lepiej uczyni , jeżeli przynajmniej na przyszłość , artykuły powierzy właściwszym współpracownikom . Na co ohydzać Polskę , urągać urokowi Anglii , i miasto oświecania ogłaszać bredy , które bardzo słusznie nazwać można że Sniadeckim , smolonemi dubami .

MORALNOŚĆ JEZUITÓW PARYŻKICH.

Wiadomo jest czytelnikom naszym, że co najsromotniejszego zjawi się w tułactwie, wszystko to wcieli w siebie jezuicka kongregacya. Znalesz tam można podupałdych na duszy, już to przez wkorzenioną oddawna płaskość charakteru, zawiedzenie w światowym szalbierstwie, spalenie się w politycznym zawodzie, albo też przez osłabienie władz umysłowych sproszą rozpustą. Ta ostatnia kategoria w niczem nie ustępuje godnym siebie współzawodnikom, i teraz z kolei otrzymała pozwolenie zaprodukować się przed publicznością.

W numerze 52 *Młodej Polski* znajduje się list o *służbie w Polsce*, którego przez wzgląd, że publiczne piśmiennictwo, odznaczając się powinno moralnością i przyzwrotnością — niepodobna jest czytać bez największego oburzenia. Jeszcze też dotąd nikt w tułactwie nie przedstawił tak ohydnego i obrzydliwego obrazu niecności ludzkich jak ci mniemani propagatorowie *chrześcijańskiej miłości*.

Czujemy największy wstręt od powtarzania wszeteczeństw, któremi niły duchowa kongregacya chce podsycać cieleśne żądze młodzieży i tym sposobem nęcić ją do siebie; lecz zmuszeni jesteśmy, dla poparcia naszych twierdzeń, przytoczyć niektóre przynajmniej wyjątki ze wspomnianego listu. Czynimy to dla powszechniejszej wiadomości tułactwa, i aby ostrzedz uczciwe rodziny w kraju. Kto wie czy pod nazwą katolicką nie ukrywa się sekta *mukierów*, która przed parą laty narobiła tyle zgorzenia w Prusach, i miała spłodzić nowego mesyasa.

Oto jest apostrofa do Panny (służącej).

„ O ty stworzenie neogarnione, co spaniem i miłością zdajesz się jedynie dotykać życia materialnego? . . . istota cudowna, której gatunek codzieli się zatracca, i stanie się w końcu rzadszym od żubra, co zamieszkiwał niegdyś nasze lasy. . . . » Ta istota, *królowa lokai*, podług jezuitów, nie potrzebuje zwykłych pokarmów, « bo długie i swobodne sny zastępują dla niej pożywienie. » Dalsze jej

przymioty są : « nic nie robi; ale wiele rzeczy robić sobie pozwala. . . . W miłości nawet nie nie działa, tylko się zgadza na wszelkie działanie. Do niej należą z prawa pierwiastki serca i zmysłów młodego panna. » Lecz miałyby się tém nasycić, kiedy jej powszedniego odmówiono chleba? *Młoda Polska* nie chcąc nikogo pozostawić w wątpliwości, dodaje : « To nie przeszkadza pannie szukać niżej *pożywniejszych poruszeń*. » I taką to pannę, jezuitci zowią, *panią nad wszystkie panny, jak biblię książką nad wszystkie książki*. (1)

Czytając powyższe opisy, daleko dobitniejsze w oryginale, niepodobna jest nie uczuć zgrozy na to szyderstwo równie religii jak moralności; nie można już wątpić, że kongregacya jezuicka i jej dziennik, zwiastują nam nową *Sodomę* i *Gomorę*. I także to ma być ich społeczeństwo, o którego *odrodzeniu* czasem przebąkują? Obrażona moralność publiczna powinna by wołać i wołać, aby klasztor paryżki doznał podobnego losu jak *Sodoma* i *Gomora*.

ROZMAITOŚCI.

Do szóstego wydania *Le Livre du Peuple*, LAMENNAIS napisał przedmowę, w celu poparcia usiłowań o reformę elekto-ralną. Pośpieszamy z udzieleniem jej w tłumaczeniu naszym czytelnikom. Oto jest jej osnowa :

DO CZYTELNIKA.

« Znajdziesz zapewne w tej książce, kochany czytelniku, kilka pożytecznych nauk; da ci ona poznać twoje prawa i obowiązki, pokaże ci, że powinieś jednego bronić z wytrwałością, a drugie wiernie wypełniać. Bo bez obowiązków czemże jest człowiek? pewnym rodzajem potworu odludnie żyjącego, nie mającego żadnych związków, społeczeństwa i miłości, zamkniętego w sobie samym, jak się zamyka w jaskini zwier drapieżny, prowadzący życie samotne, posępne i ślepe; wychodzący na zdobycz gdy go głód do tego zmusza, a zasypiający gdy napętnił żołądek.

« A bez praw czemże jest człowiek? Czystym narzędziem tych którzy mają prawa, ich bydlęciami, jak koń i wół. Czyliż na tę samą myśl,

duszy twojej niewzrusza srom i oburzenie o najzaczniejsze dzieło Boga i jego obrazie, królu jego stworzeń, na łonie których chciał aby oko twoje, w tém co mają najwznioślejszego, w istotach tobie podobnych, widziało tylko braci, równych tobie z natury a nie panów.

• Lecz sam nic nie możesz. Nie będziesz mógł więc nigdy ani zachować twych praw bezustannie gwałtownych i naruszających, ani ich odzyskać, tylko łącząc się z twoimi braćmi, a poświęcenia nie będzie bez ścisłego wykonywania obowiązków, bez wzajemnego poświęcenia się, które sprawia że żyjąc miłością we wszystkich, każdy ma się wszystkich, na poparcie swego prawa, i na swoje obronę.

• Skoro to dobrze pomiesz i będziesz miał mocne postanowienie stosować do tego w zupełności twoje postępowanie, wielka nadzieja zaświeci dla świata : i ta nadzieja spełni się, jeżeli zrozumiesz nadto że pojęcia prawdy, że chwalebne i święte postanowienia, aby wydały owoce, muszą się ucielesniać ciągłym, niezmordowanym działaniem.

• Najlepsze myśli, najczystsze i najpodniejsze uczucia podobne są do ziarna, które staje się nieurodzajnym, jeżeli nie jest złożonym w ziemi starannie uprawionej, i jeżeli podczas gdy wzrasta nie jest pielęgnowanym.

• Trzeba czynów, czynów i jeszcze raz czynów, albo wiecznie gnuśnić będziecie w nędzy.

• Zamiast działać, każdy siedzi w swoim kącie i zasypia, bo nie wie jak działać i nie ma wiary we własne działanie. Wątpi, i to gubi go właśnie, bo wątplenie rozwalnia wszystkie sprężyny woli, osłabia i wprawia w otępienie wszystkie władze duszy.

• Wiem ja, że was otacza tysiąc przeciwności, tysiąc trudności, tysiąc przeszkód; wiem dobrze, że ci co was pędzą do pracy z kanczugiem w jednej ręce a w drugiej trzymając koniec postronka zarzuconego wam na szyję, śledzą czynnem okiem wszelkie wasze kroki, nie pozwalają wam zbacać ani na prawo, ani na lewo z zagona, który was zniewalają składać na swoją korzyść. Lecz jak tylko postronki i kanczugi zdolne są człowieka utrzymać w jarzmie, wówczas nie jest on już człowiekiem.

• Człowiek kiedy chce, może zawsze podnieść się ze swojej niedoli; kiedy to co prawdziwie stanowi człowieka, nie obumarło jeszcze w nim, może zawsze dokonać wspaniałych mu czynów.

• Przypatrzcie się u sąsiedniego narodu, milionom wyrobników wyblądłych z trudów i nędzy, lecz których pierś zawiera serce uciskiem niezgnękanem; przypatrzcie się jak oni się podnoszą razem i przepisanymi drogami domagają się przynależnych sobie a pogwałconych i zdepta-

nych praw. Oni wierzą w Boga i w siebie samych; pod czas siejby wierzą w przyszłe żniwo, i dla tego zbierać je będą. Ich spokojna, ale ciągła, nieugięta, niezachwiana stałość, pokona wszelkie zapory. Dzień sprawiedliwości, tak dawno oczekiwany, nadejdzie dla nich i pokaze jak z więzienia przez męstwo zrobili sobie ojczyznę.

« Powiedźcie, powiedźcie zaprawdę czy ich głos nie doszedł do uszu waszych? lub czy ten wielki głos, ten głos całego ludu wofający *chce* nie obudził w was żadnego uczucia?

« Co on może, możecie i wy. Możecie mówić, możecie chcieć być uważanymi za coś w społeczeństwie, które tylko przez was istnieje.

« Możecie żądać waszego udziału w zarządzie sprawą publiczną, która przedewszystkiem jest waszą sprawą.

« Możecie żądać ażeby podwoje miejsca, w którym radzą o was, o waszych interesach, o waszém nawet życiu, były otwarte dla tych, których wybieriecie za waszych wyobraźcieli; ażeby prawo wyborów z poniżonego stanu niewolników podniosło was do godności obywatelskiej.

« Możecie żądać ażeby w kraju który wam winien i swoje polegę i swoje bogactwo, przestał być tém czém są bydlęta w oborze.

« Możecie żądać ażeby was nareszcie uznano ludźmi, ażeby bezbożne prawo nie mazało już odtąd świętego znamienia, które Bóg palcem swoim wycisnął na waszém czole.

« Możecie tego żądać, żądać bezustanku, żądać co raz bardziej i donośniej; i jeżeli tego tak będziecie żądali, kto odpowie *nie*? Nikt się nie ośmieli. Chciejcie więc tylko, a zmienią się postacie świata.

« Jeżeli zaś przeciwnie każdy z was nie będzie działał, będzie milczał, uchylał się od wszystkiego, z ustronia spoglądał tylko jak idą rzeczy, i skarżył się że źle idą, naówczas porzucicie nadzieję, aby szły lepiej, i pod ciężarem nieszczęść, które przekażecie dzieciom waszym, oskarżajcie tylko siebie samych, wasze niedołęztwo i waszę obojętność, wasz egoizm i waszę nikczemność. »

Dnia 1 Paźd. umarł w Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme) powszechnie w zakładzie założony człowiek Tow. Dem: Pols: Józef Sobolewski, w 27 roku życia swego.

Szarkiewicz Antoni z 11 pułku ułanów, który był w legionie zagranicznym, zgłosił się zechce do Kaszyca Felixa w Cannes (du Var).

29 LISTOPADA.

Pragnąc aby czytelnicy nasi dokładnego nabyli wyobrażenia, jaki duch ożywił, jaka myśl głównie przewodniczyła na różnych punktach obchodowi ósmiej rocznicy ostatniej rewolucyi naszej, umieszczamy nadesłane nam w tym względzie pisma.

OBCHÓD W PARYŻU.

« Żaden wzgląd nie usprawiedliwi tej lekkomyślności z jaką obchodzono w Paryżu ósmą rocznicę Rewolucyi Listopadowej. »

« Wojewoda Ostrowski, poseł Szaniecki, zajęli się przygotowaniem obchodu, który miał dla Polski rozbudzić i umocnić sympatyje Francyi i Anglii, tej chwili, rozważających, mimo woli rządów, swoje siły i przygotowujących się do stanowczej walki o wolność Europy. Ale wielkość Polski nie mogła być więcej wyśniana, jej nieszczerście bardziej poniżone, jak przez tych, którzy koleją zabierali głosy. Pod wpływem wojewody Ostrowskiego i posła Szanieckiego urządzony obchód, pokazał najwyraźniej, czém byłaby Polska, jeżeliby opinie umiarkowane które obchodowi przewodniczyły, wzięły kiedykolwiek kierunek. »

« Ale przed zebraniem się w sali przy ulicy *du Bac* N^o 75 rozniesiono wiadomość, że Adam Czartoryski swoją przytomnością *zaszczyci* zgromadzenie. Wiemy i jesteśmy pewni, że czyniono wszystkie usiłowania aby Czartoryskiego sprowadzić, i jako mówiono, pogodzić ze stroną emigracyi która potępiała i odrzuciła system arystokracji naszej — Czartoryski jednak nie przyszedł. Nie chciał wierzyć zapewnieniom dawanym sobie przez wojewodę Ostrowskiego i posła Szanieckiego że będzie dobrze przyjęty. »

« Pan de Lasteyrie, zięć Lafayette'a, otworzył posiedzenie mową, w której pięknie i głęboko narysował spółuczucie Francyi dla Polski. Mówił o nieszczęściach Polski, i przez swoje szanowne usta chciał wytłómaczyć — jaka przyszłość będzie dla narodu, jeżeli zostanie wiernym zasadzie dla której ponosi męczeństwo. »

Demokrata Polski, Tom II. Część I.

« Wojewoda Ostrowski, urzędowy mówca, zabrał następnie głos. Jak dawniej, nie czytał swojej mowy ale improwizował. Nieporządek, brak ogólnej myśli, trudność wysłowienia się, widocznie pokazywały, że wojewoda Ostrowski bez przygotowania mówić nie powinien. Zły pisarz, gorszy mówca, zamiast powiedzieć jakie jest znaczenie zebrania Polaków, zamiast wytłómaczyć przyczyny upadku naszej ziemi, zamiast narysować wielkość Polski, moc jej politycznej zasady, wojewoda Ostrowski zapewniał o szacunku dla zgromadzenia. Czyli swoim? mniejsza. Ale wojew. Ostrowski przewidywał zbliżające się wypadki, zachęcał przeto do jedności, przedstawiał zgromadzonym, aby wcześniej zwracali swoje oko na ludzi, mających wzięść kierunek rzeczy publicznej. Czyli tylko nie siebie, szanowny wojewoda, miał na widoku, czyli nie siebie chciał polecić życzliwości emigracyi! Niechaj przeto szanowny wojewoda pamięta, że opinie których jest uosobieniem i zebraniem, nie podniosą Polski. Polska swojej przyszłości, swoich nadziei wyswobodzenia, nie powierzy ludziom, którzy nikczemni podczas ostatniej rewolucyi, nikczemniejsi na wygnaniu, jeszcze nie powiedzieli gdzie są, dosyć przezorni, czekają, aby przed pierwszyn zwyciężcą uchylić swoje podle czoła. »

« Antoni Gorecki, napełniony katolickimi wyobrażeniami, powiedział wiersz, którego treść religijna zastosowana do Polski, do jej męczeństwa zyskała poklaski zgromadzenia. Gorecki w swoim wzniesieniu się do Boga był skromny. Prosił, aby królowie upamiętali się, aby Bóg pochylił ich niezmierną dumę. Życzenia te szanownego Antoniego Goreckiego, są szlachetne, ale nieodpowiadają dążeniom i przyszłości polskiego ludu. I dla tego Bóg ich nie wysłucha. Ci którzy zamordowali Polskę, nie wskrzeszą jej. Powstanie Polski nie będzie dziełem królów. Szanowny Gorecki błędzi, jeżeli umiema, że pochyłona królewska duma, wystarczy na podniesienie ludu, który od lat 70 znosi najokropiejszą niewolę, który

dzis swojemi nowými cierpieniami, okupuje zbrodnię i zdrady naczelników wszystkich powstań narodowych. Ale szanowny Gorecki nie jest śpiewakiem ludu, jest śpiewakiem tej strony, która Polsce przygotowuje monarchią konstytucyjną. I dla tego w pismach swoich, troskliwie unika wszystkiego, co by tylko mogło pokazywać żeżąda naruszenia społecznego porządku. »

« Ludwik Mierosławski, autor *Szui i Żelaznej Maryny*, dziś współpracownik Henryka Edwarda Chońskiego w *Polsce Malowniczej*, z napisaną mową francuzką stanął przed obliczem zgromadzenia. Rozogniona twarz, rozrzucone włosy, nieuaturalne i wymuszone maniere, zapowiadały efronterę, przez którą L. Mierosławski usiłował pokryć nagość i ubóstwo swojego umysłu. L. Mierosławski jest podobno naznaczonym pisarzem do ukończenia historii rewolucyjnej, rozpoczętej i przez śmierć Maurycego Mochnackiego w połowie zawieszonyj. Nie wiemy przeto, jak się wywiąże z podjętej, może zawezesnie jeszcze dla siebie, może nad swoje siły, pracy. L. Mierosławskiemu życzylibyśmy więcej ukształcenia, mniej szarlataneryi. Nędzna i niemoralna bazgranina, nie będzie nigdy pismem. Jego głos miany na obchodzie zarumienił nas. Pokazał najwyższą powierzchowność jego umysłu. I nie zazdrościmy Towarzystwu Literackiemu nabytku, jaki w L. Mierosławskim, swoim nowym członku, otrzymało. Pomiędzy uczonemi składami Towarzystwa Literackiego, najwłaściwsze sobie Ludwik Mierosławski wyszukał miejsce. »

« Lecz połączenie się Emigracyi, zlanie się wszystkich stronnictw w jedno wielkie, poważne ciało, zapomnienie uraz, dotąd, jako nazwano, toczących nasze tułactwo, spólne przebaczenie sobie, było powodem do niezręcznie powiedzianej, w najkomiczniejszej fizjonomii pokazanej wymowy Jana Olrycha Szanieckiego. Już kilka razy J. O. Szaniecki był nawiązywany przez opinią publiczną, że powierzchownie rzeczy pojmuje, że jeżeli niezgłębił i nie zrozumiał wielkiego sporu, jaki polska emigracya przez lat ośm nie-

znordowanie prowadzi przeciw systemowi zatracenia ojczyzny, niechaj przeto zamilknie, i swoim drobnym, miernym i fałszywym uważaniem niechaj nie drażni i nie poniża najpatryotyczniejszej myśli wydobywania Polski z pod wpływu i kierunku ludzi, na których leży przekleństwo historii. Pomiędzy sprzecznymi i przeciwnymi sobie opiniami, niema i nie będzie zgody. Jan Olrych Szaniecki, na swoje imię, na swój rachunek, może przebaczyć ludziom którzy zgubili Polskę, — i to nie zastanowi nikogo. Ale sądzić, że emigracya przebaczy i systemowi będącemu przyczyną wszystkich klęsk narodowych, siebie i losy Polski jeszcze raz powierzy, jest to więcej jak być ograniczonym. Przeto J. O. Szaniecki niewłaściwie uczynił kiedy robił polecenie i przedstawienie zgromadzonym Polakom, że Antoni Ostrowski, wojewoda i generał, powinien zostać uosobieniem, symbolem tegoż zjednoczenia. Mogłaż być dana okropniejsza nauka, więcej szyderstwa i hańby przynosząca jednoczącym się tej chwili, pod chorągwią, jak mówią, demokratycznych zasad. Dzienniki Zjednoczenia powinny nam wytłomaczyć, czyli Szaniecki o zjednoczenie wzywający, akt zjednoczenia, z wyrachowaniem, do podpisu wojewodzie podający, jest ich organem? czyli był upoważniony myśl i dążenie zjednoczenia uosobić w wojewodzie Ostrowskim ! »

« Nędzna komedia publicznego całowania wojewody, gaszenia i łamania świec, jaką odegrał niezgrabnie J. O. Szaniecki, nie przystawała sędziemu jego wiekowi i tej powadze, jaką sam siebie lubi otaczać. »

« Po L. Mierosławskim, po J. O. Szanieckim, litość i śmiech obudzających w zgromadzeniu, występowali kolejną Korylski i syn wojewody Chrystyan Ostrowski. Niecierpliwe i głosami poprzednich mówców zgorszone zgromadzenie, pierwszego wezwowało do zejścia z mównicy. Drugi odczytywał francuzkim językiem drukowane dawniej poezye swoje, których piękności, były właściwie ocenione przez dzienniki paryzkie, uprzejmie Chrystyanowi Ostro-

wskiemu radzące, aby niepoświęcony parnasowemu natchnieniem, pracom swoim dał wypoczynek, więcej nie pisał. »

« Przy żadnym dotąd obchodzie rocznicy 29 Listopada, myśl Polski, jej poświęcenie, nie były więcej wyszydzone, spoiniewierane. Komisarze obchodu, mieliż na względzie zbłaźnić uroczystość, która w chwilach nowego smutku, powszechniej narodowej żaloby, pośród wygnania, pozostała nam jedyną pamiątką naszej chwwały, naszej wielkości. Uszanowanoż lud polski, któremu nikczemnie wydarte są prawa? Wytłómaczonoż spółuczucie jakie jest i jakie być powinno między Polską a Francją! Ale zabierający głosy, szeroko prawili o okrucieństwach Mikołaja, o jego podróżach po Europie. Mówiliśmy i powtarzamy: nie okrucieństwa Mikołaja są przyczyną upadku Polski, są jedynie następstwem zbrodni przez nas samych na ludzie polskim wykonanej. Polska aby podnieść się, musi usamowolnić lud swój, oddać ludowi prawo, zrobić go człowiekiem. Polska podniesie się, ale przed swoim powstaniem, musi odepchnąć i wyniszczyć myśl, jaka przewodniczyła urzędzeniu ostatniego obchodu rewolucyi Listopadowej. Inaczej, nigdy rozumnie nie skończymy. »

Korespondencya druga z Paryża.

OBYWATELU REDAKTORZE!

« Od kilku dni, jak ci wiadomo, znajdując się w Paryżu, byłem ciekawy widzieć obchód rocznicy 29 Listopada. Ciekawość moja wzrastała tém więcej że wyobrażałem sobie, iż zakład Polaków w Paryżu, najliczniejszy w emigracyi, zamieszkujący punkt centralny oświaty europejskiej, skorzystał ze swego położenia; że w nim znajdzie czoło emigracyi, ludzi skończonych, wyrezonowanych, z wyobrażeniami odpowiedniami postępowi dzisiejszego wieku. Z tak szczęśliwem usposobieniem umysłu przybywam na posiedzenie odbywające się w sali de Mars, rue du Bac, 75; zastaję tam liczne zgromadzenie Polaków, przynajmniej ze 400 osób; twarze ich wybladłe, wynędznione,

wzruszają mnie na moment, ale pocieszani się myślą, że gdzie umysł pracuje, ciało cierpieć musi; oczekuję z niecierpliwością rozpoczęcia obchodu. Sala należycie oświetlona, chorągwie polskie i francuzkie, orzeł biały z pogonią, są jej ozdobami. Francuz de Lasteyrie, wojewoda Ostrowski, Szaniecki były minister sprawiedliwości, Gorecki poeta, zasiadają na ławce wzniesionej za przykrytym i oświetlonym stołem. Pan de Lasteyrie najpierwszy zabiera głos: nicem z niego usłyszeć nie mógł, tak ten szanowny starzec mówił z cicha. Na ostatnie słowa: *Vive la Pologne!* dano mu oklaski. »

« Pan wojewoda Ostrowski po polsku, mówi długo o dawniej sławie Polaków, rozwodzi się nad Kościuszką, kończy zejściem do dowodzenia o potrzebie jedności i zgody. Spodziewałem się że oświecona publiczność przyjmie zimno te stare szalibierstwa arystokrackie, bynajmniej, publiczność sypie mu prawie co dziesięć słów oklaski. »

« Tenże pan wojewoda po francuzku, po preludiach o sympatyi dwóch narodów, kończy na tych słowach: « O France! » avec ton secours, la Pologne se relevera, » jużem był zupełnie przygotowany do usłyszenia tego przeraźliwego tonu, który jest zabójczym narzędziem na złych mówców i złych aktorów, już miałem usta ułożone do wtórowania, gdy publiczność zawodząc moje oczekiwanie, pokryła szumnemi oklaski, te stare brednie i stare nikczemności szlacheckie. »

« Gorecki, poeta, deklamował wiersz polski. Wszystko com z niego mógł zatrzymać, to było: Bóg, dla Boga, przez Boga, na Boga, ufajmy, módliny się, a gdy będziemy z Bogiem, to wygramy. Jezuito, myślałem sobie, odbierzesz natychmiast karę za twoją hypokryzją; ale jakie było moje zdumienie, kiedy i ta nikczemność odebrała oklaski. »

« Po Goreckim, mówił Microslawski prozą po francuzku. Ten młody człowiek, mający ognia wiele i dosyć zdolności, szkoda że się przejął tonem i stylem szarlataniskim. W tém co mówił była wyborna

satyra na Mikołaja, na narody, na dwory *et hautes sociétés*, ale źle się to wszystko wydawało przy uroczystości obchodu, a jego ton mówienia i gesta przystały prędzej przedającemu lekarstwa na wozie niż mówcy; w tym jednak trafny, że tuż przy arystokracji i jezuityzmie, szarlatanistwum dał miejsce: publiczność paryżkich Polaków tysiące sypała okłasków. »

« Nastąpił Szaniecki z prozą po polsku. Ten słusznie nazwany *starym kamerdynerem księcia pana*, ani w jedném słowie nie skłamał zasadom szlachezyny polskiej. Opowiadał wielkie czyny wielkich imion: wspominał Sobieskich, wspominał Kościuszków, nad Jagiellonami długo się rozciągnął, zeszedł zwyczajną aryguna do potrzeby *jedności i zgody*, i przypominając że w tym momencie emigracya myśli o zjednoczeniu się, i ze *Jaśnie Wielmożny, zaszczytnie tu przewodniczący, senator, wojewoda Ostrowski* jeszcze nie przystąpił, więc upraszał go aby zechciał łaskawie podpisać takowe przystąpienie. Zaambarasowany tym żądaniem pan wojewoda, znalazł jednak dosyć sprytu w swej przebiegłej głowie, i wziąwszy, papier, napisał: « Niżej podpisany uznaje » ją, iż tylko jedność i zgoda doprowadzą » nas do Polski. » Takim sposobem nie zamknął sobie wstępu do łask księcia pana, i — szlachetkę zdał się zaspokoić. Uradowany mówca Szaniecki, po uczynionem dziękczynieniu, krzyknął na całe gardło: « Niech żyje Jaśnie Wielmożny senator, » wojewoda Ostrowski! » Były głosy co i tej śmieszności i nikczemności potakiwały, lecz byli i tacy, którzy wołali: « Niech żyją chłopci polscy! » Niezmordowany mówca Szaniecki, zwrócił swoje piorunującą wymowę przeciw Mikołajowi, a gdy mu już i łajania i przekleństw zabrakło, chwycił jarzącą świecę, która umyślnie tam przygotowaną była, i łamiąc ją w sztuki: « Niech tak Mikołaj będzie polamany... » krzyknął. Nie mógłem wytrzymać ażebym nie wyrzekł: « b....! b....! » Wielu z Paryżanów dawało Szanieckiemu długie okłaski. »

« Pan Mejzner i pan Ostrowski młody,

syn wojewody, czytali wiersze, pierwszy po polsku, drugi po francuzku; znajomi oni ze swych małych i prawie żadnych zdolności, woleliby byli je zachować dla swych przyjaciół w miejscu opium na bezsensność. »

« Do uzupełnienia tego widowiska brakuje, powiesz mi, tylko pajaca; lecz i ten się znalazł. Jakiś młody, krótki, wlaź na mównicę, ale co on powiedział, czego chciał, dalibóg zrozumieć nie mogłem, pomimo że mówił po polsku i krzyczał jak mógł; to tylko widziałem, że naśladując gesta wielkich mówców i poetów którzy go poprzedzili, zgasił ręką lampę wiszącą nad jego głową. »

« Dotąd były głupstwa, następnie intryga. Korylski, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zabiera głos, cała sala rozdziela się na grupy rozmawiające dla przytłumienia mówcy. Ja, który byłem najbliższy, słyszałem te słowa: « Gdyby nie owi sławni mądrością mężowie, ale prości sołtysi, gdyby nie owi » patriotyczni generałowie, ale Moskale » przewodniczyli byli powstaniu narodowemu 1831 roku, cóżby wskutkach » gorszego nastąpiło jak to co nastąpiło? » Widziałem jak pan JW. senator wojewoda, siedzący obok mówcy, ogromnie wytrzeszczał oczy i straszne robił grymasy. »

« Muzyka i kantata zakończyły obchód, i to jest jedno co było w nim najrozumniejszego. »

OBCHÓD W LONDYNIE.

« Obchód rewolucyi Listopadowej w Londynie, stał się prawdziwą szukaną świętej sprawy w dniu tym niegdys na ojczystej ziemi podniesionej — zupełnie zawiodł oczekiwanie publiczne. W terazniej-zej albowiem chwili, kiedy Anglia w coraz bardziej nieprzyjacielskiem stawia się położeniu względem Moskwy — kiedy właśnie, w skutek przeczuwanej burzy, zwrócona jest uwaga na Polskę, i sympatya ku jej sprawie wzmacnia się własnym Anglików interesem — należało się Polakom sprawę ich ojczyzny przedstawić w prawdziwem świetle i z wszelką godnością. »

Lecz dwuznaczny Komitet jednoczycielskiego ogółu tak rzecz całą poprowadził, że arystokracya, co sprawę narodową zdradziła, w miejscu hańby, tryumf na końcu zgromadzenia odniosła. »

« Czyli ten wypadek wynika z niedołęstwa komitetu, lub z tajnego zbliżenia się do faksyi Czartoryskiego, następujący opis zaszyłych wydarzeń dostarczy na to materiałow. »

« Komitet zaprosił na prezydującego Lorda *Dudlej Stuart*, znanego powszechnie za obrońcę wielbiciela dygnitarzów arystokracyi polskiej. Lord długo się wzbraniał od przyjęcia ofiarowanego mu krzesła, dopiero na usilne prośby Jenerała Dwernickiego raczył się skłonić, pod wyrażnym jednak warunkiem, że nic takiego nie będzie mówiono, co by się mogło sprzeciwiać jego opinii. Po tych układach stał się panem całego obchodu, i do swych widoków postanowił go zastosować. Lękając się przeto aby radykałści nie przybyli na *miting* z wielką liczbą wyrobników, prywatnemi drogami zwołano tylko zaufane osoby na godzinę pierwszą z południa, pomimo że w dziennikach zamieszczone było ogłoszenie obchodu na godzinę siódmą wieczór. Przypadkiem jednak niektórzy radykałści wszedłszy na zgromadzenie, robili wniosek aby je zawiesić do wieczora, lecz prezydujący nieukontentowany głos im przerywał; co gorsza, sami Polacy do czeredy księcia pana należący, nie przestawali wrzeszczyć i świstać — nakoniec rzeczony wniosek upadł. Ta sama jednak okoliczność wystarczyłaby mogła do wyrozumienia ducha kierowników obchodu. Wyświeca ona najlepiej skłonności komitetu ogółu który się demokratycznym mianuje. »

« Mowa Lorda *Stuarta* harmonizowała z ułożonym planem. Usiłował on dowieść że rewolucya polska nie była bynajmniej walką o zasady, ale prostym powstaniem przeciwko obecnemu jarzmu, i że z tego tytułu zasługuje na względy wszystkich partyj w Anglii. *Oczyszczał* ją od wszelkiego spółnictwa z rewolucjami w innych

krajach, obcierał ją z wszelkiego koloru, słowem, wchodził najzupełniej w widoki polskiej dyplomacyi, wstrzymywał się tylko od wymawiania nazwisk jej dygnitarzy.

« Z niemałym atoli zadziwieniem *Stuarta*, A. Dybowski dobywszy z kieszeni kilka-łokciową mowę, pozwolił sobie *tarzać się na cnych patriotów*: Czartoryskiego, Zamojskiego i Chrzanowskiego; nie pomału była zdziwiona i większa część słuchaczów. Ten ustęp rewolucyjny Dybowskiego, czyli uważać go należy za prostą niekonsekwencyą z poprzedniem przygotowaniem, lub też za chęć odznaczenia się od większości, posłużył tylko do ośmieszenia stronników arystokracyi, iż w jej obronie głosy podnieśli. Dybowski zaś nie umiejąc mówić, po angielsku zdania swoje gopierać się nieodważył. »

« Pan *Joung* naganiał, lubo w sposób delikatny, postępowanie Dybowskiego, a za nim S. Kozimian jeden z naczelników ogółu, tak zaczął mówić:

« Zgadzam się na opinią mego przyjaciela P. *Joung*. Dziękuję mu za obronę polskiego imienia i historii Polski, od niesprawiedliwej opryskliwości; lecz na dewszystko wynurzam inu moje szczerze dzięki za udzieloną nam lekcją. I w rzeczy samiej, kiedy wołamy na Anglików aby zaniechali stronnicych nienawiści, kiedy toczy się kwestya o Polskę; kiedy wzywamy aby wszyscy bez wyjątku gro-madzili się około naszej wiary i naszej wolności, to sami powinniśmy im okazywać że jesteśmy połączeni — że walczymy wszyscy razem dla dopięcia świętego celu. Ja jestem także demokratą, i ja nienawidzę arystokracyi o tyle, o ile mój rodak który przedemną mówił; lecz nigdy nie zapomnę się tak da-lece, ażebym się powodował duchem partyi, i zaczerniał pamiętkę takiego wypadku, jakim jest wstawiona polska rewolucya, przez wynurzenie nienawistnych uczuć ku tym, których prywatnie, w pośród nas samych, mógłbym uważać za nienajzdolniejszych do kierowania i nie za najlepszych do zaufania.... »

« Inni mówcy, w podobnym mówili duchu: na końcu zaś Lord Dudlej Stuart w powtórnym głosie kończącym obchód, wyrzucając niekonsekwencyę Dybowskiemu, który miał czynny udział w przygotowaniach do mitingu, przypomniał komitetowi, że go usilnie zapraszał do przewodniczenia; wyrzucał Polakom, że się nieprzyzwoicie zachowywali. Ale szczególnie biorąc na siebie obronę Czartoryskiego, wynosił go pod niebiosa, wysławiał patryotyczne zasługi, i tym sposobem wymógłszy od słuchaczy huczne oklaski, opuścił salę. Otóż jest owoc robót jednocyteleskich. »

« Wszystkie okoliczności towarzyszące temu obchodowi, najoczywieściej przekonują, że w ogóle londyńskim jest przeważna fakeya, która umiała podejść dobrą wiarę, lepiej myślących braci. Oburzają się oni teraz, lecz można się spodziewać, że przecież raz poznają się dokąd ich prowadzą menerowie? Takby się należało spodziewać; ale to nie pierwszy już raz gniewają się; zawsze jednak z niewyczerpaną cierpliwością zwykli mawiać, że jeszcze doświadczać potrzeba. Prawdziwie żaden alchemik szukający kamienia filozoficznego, nie natopił tyle metalu, ile ci bracia stopili bezskuteczny gniewu. »

OBCHÓD W LA ROCHELLE.

« Pamiątkę 29 Listopada, zamieszkujący Polacy w La Rochelle, z małym wyjątkiem, uczcili obchodem publicznym. O godzinie 7 wieczorem, w sali na ten cel wyznaczonej, odczytane zostały mowy w języku polskim; gdyż zgromadzenie z samych Polaków złożonemu było. Demokratyczne mowy nie miały na celu powiedzenia miłych komplementów zwyczajem szlacheckim uświęconych, ale zbadanie i odsłonięcie prawdy tak w przeszłych, jak obecnie czynionych usiłowaniach na drodze odzyskania naszej niepodległości. »

« Przeszłość sądzona i rozbiрана bez przesądów, sinutny obraz przedstawiała naszej społeczności z dwóch względów, politycznego i socjalnego uważanej. W przeszłości dobitnie została skreślona myśl sta-

nu władającego, szlachty, zmierzająca więc do zachowania przywilejów i korzyści nabytych, przez usunięcie ludu od wykonywania praw mu służących z natury, jak do wyszukiwania środków na skruszenie jarzma zewnętrznego. Uważano, że ani konstytucya 3^o Maja wystawiana za zbiór mądrości, bezinteresowności długo radzącego czteroletniego sejmu, ani powstanie Kościuszki zwiastujące słabe koncesye dla ludu, ani też 29 Listopada kierowany rozumem konstytucyjno-legalnego sejmu, nie mogły wywołać uspiętego życia w masach i popchnąć je do ruchów rewolucyjnych. W tych półśrodkowych poruszeniach, słusznie upatrywano źródło wszystkich niepomyślności. Okazano widocznie że przyjęcie i wyrobienie myśli nowej, niosącej usamowolnienie, porównanie polityczne i socjalne wszystkich bez różnicy mieszkańców, naprowadzi na środki nowe, prawdziwe, zgodne z przeznaczeniem naszego narodu, postawionego na wschodzie do zjednoczenia i ucywilizowania innych pokoleń szczepu sławiańskiego. »

« Następnie skreślono stan wewnętrzny i umysłowy Emigracyi polskiej. Dwa odcienia główne, demokratyczny, uosobiony w Tow: Dem: Pols: i arystokratyczny, pod laską Czartoryskiego i jego zgrai wiedziony — ujrzały wśród siebie wyrostek zowiący się *zjednoczeniem*. Szlachta niewierząca w Pauny, w Hrabów, lecz jednak holdująca swoim dawnym wyobrażeniom — niepoprawna — wobec ludu polskiego stojąca w postaci samoluba — powołana pod jeden sztandar przez ex demokratów, prawowiernych katolików, wyobraża myśl półśrodku niosącą, za lekarstwo do uleczenia ran Polsce zadanych. — Odmówiono sprawiedliwie nazwiska demokracji, przyjacielu ludu tym, co dziś śmiać po tyłu probach drogo okupionych, wpadać na fałszywy trop, jaki w upłynionym czasie wiódł do wszystkich nieszczęść. Ostrzeżono po bratersku emigrantów, kupiących się do związku nieopartego na żadnym fundamencie narodowym, różność pojęć, niezgodność wyobrażeń politycznych zaszczepiającego w swój skład, o siłach zastawio-

nych im przez ludzi dwuznacznych. Wykazano, że z takiej aglomeracji różnorodnych pierwiastków, spojonych dotąd jedną siłą nienawiści przeciw Tow: Dem: nie może nic pożytecznego powstać, co by wydało obfite plony dla bolejącej nieszczęściami ojczyzny. Nie pominięto przywieść na pamięć słuchaczom cele i środki obrane przez Tow: Dem: zgodne z nauką wyciągniętą z historii upadku Polski — w nich nie wahało się wskazać wyrobionych rozumem, uczuciem i poświęceniem dla kraju skutecznych prac, obowiązkami względem ojczyzny nakazywanych. Tak była ceniona przeszłość i teraźniejszość przez demokratów. »

« Myśl demokratyczna, rozwijana i kształcona przez Tow: Dem: została po prostu, ale w całej prawdzie i roziągnięci przedstawiona zgromadzeniu. Mowa miana przez jednego z tutejszej gminy, nie tchnęła tą otwartością, która nosi na sobie znamie prawdy i głębokiego przekonania. Ograniczono się w niej na rzuceniu wiadomych obelg przeciw zabójcom naszej narodowości; lud polski, jego krew w tyłu walkach bezinteresownie przelana, i jednego uczucia nie wywołały, oddającego należyty hołd jego wielkiemu poświęceniu się. Rzeczy można, iż mówiący starrannie odwracał swój wzrok od przyczyn, niemoc, otrętwienie wsczepiających w naszą społeczność — unikał dotknąć stanowiska na zewnątrz Polski, zajmowanego przez Emigracyą. Mowa ta nasladująca komplementalne frazesa zabieranych głosów w Towarzystwach Literackich lub na obchodach pażyckich, nie takiego mi objawiła, co by mogło poruszyć gorące dusze, zabartowane nieszczęściem, poświęcone prawości, i wprawic je w ten entuzjazm szlachetny, jaki zradzać winna pamiętka 29 Listopada. Jak we wszystkich aktach jednoczylieli jest coś przyczajonego, niepewność, wahanie się, półśrodki odbijającego, tak też równie i w mówcy nie można było uchwycić wątku myśli za osnowę do oddlania czci Listopadowi służącej. Życzymy przeto ażeby bracia hołdujący ukrytym widokom intrygi, przez pamięć na męczar-

nie wyrządzane na naszej narodowości, stanęli na drodze prostej, śmiałej, rewolucyjnej, przez Tow: Dem: wytkniętej.

OBCHÓD W SAINT-ÉTIENNE.

« Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wraz z innymi Polakami miasto Saint-Etienne zamieszkującymi, w liczbie blisko 40, zgromadzili się na obchód rewolucyj Listopadowej. »

« Powołany na przewodniczącego posiedzeniu członek Towarzystwa, w stosownej mowie wystawił zgromadzonym współrodakom powody które uświęcają pamiętkę tej narodowej uroczystości; — przebiegł szereg nieszczęść udręczających ojczyznę; wykazywał, że uciemnienie włościan jest najgłówniejszą tych nieszczęść przyczyną; zakończył temi wyrazy: « Niech » ten dzień pamiętny poświęceniami naszymi w celu wyparcia zewnętrznego » jezdycy, stanie się zarazem nową » budką, nowem hasłem do walki z arysto- » kracyą, która jest filarem tyranów » pol- » nocy. »

« Drugi, z kolei zabierający głos, wzywał do połączenia się pod chorągiew demokratyczną, mówiąc: « My » ci polscy, co kościamy lud polski, » pragniemy ujrzeć ojczystą ziemię » swobodzoną z pod przemocy obcego » spoty, uorganizowani w związek » mający umysłową i fizyczną potęgę — » śmy postanowili niezmiennie pracować » dla Polski, a przez Polskę dla ludzko- » ści, wzywamy was, spółbracia, którzy » macie serca czyste jak my, — którzy » pragniecie wyjarznić Polskę całą, nie » podległą i widzieć ją szczęśliwą, bo bez » panów i niewolników — łączcie się z » nami. »

« Następnie mówiący wykazywał powody, dla których trzy powstania Polski były udaremnione, i że ciągle powtarzacy się mogły bez skutku, jeżeliby związkowi będąc w połowie dzieła, sami prace swojej zaniechali prowadzić, oddając kierunek ludziom dwuznacznym, lub zupełnie nieprzychylnym. »

« Ostatni z mówiących okazywał płonność nadziei i zgubność oglądania się na obcą pomoc , a ciesząc się że podobne złudzenia ustąpiły już dzisiaj powszechnej wierze we własne narodu siły , rzekł : « Ludo-
« wi dwudziesto milionowemu , jeżeli poj-
« muje samego siebie , jeżeli czuje własną
« swą potęgę , nie ma takiej siły , któraby
« mu włożyła kajdany , i nie ma takich
« kajdan , którychby pokruszyć nie zdo-
« łał. »

STATYSTYKA DZIENNIKÓW.

W Rzymie liczą 1 dziennik na osób	51,000
W Madrycie 1 na	50,000
W Wenecyi 1 na	11,000
W Londynie 1 na	10 600
W Paryżu 1 na	3,700
W Sztokholmie 1 na	2,600
W Lipsku 1 na	1,100
W Berlinie 1 na	1,070
W Hiszpanii liczą 1 dziennik na .	864,000
W Rosyji 1 na	674,000
W Austryi 1 na	376,000
W Szwajcaryi 1 na	66,000
W Francyi 1 na	52,000
W Anglii 1 na	40,000
W Prusach 1 na	43,000
W Holandyi 1 na	40,450

Stosunek prenumerujących do mieszkańców jest :

We Francyi jak 1 do 437
W Anglii — 1 do 184
W Holandyi — 1 do 100

Gazeta Indyjska ma prenumeratorów 568, a Bengal Hurkaru 954.

W Chinach jest tylko 1 dziennik *Canton Register*. W Konstantynopolu dwa : *Monitor Oztomański* i *Tokoini-Weekaii* (obraz wypadków). — W Kandyi jeden pod tytułem : *Esemerydy Kretańskie* w tureckim i greckim języku. — W Grecyi 4 dzienniki :

We Francyi wychodzi 776 dzienników , z których w Paryżu 326 , po departamentach 450. — Dzienniki te mają 150,000 prenumeratorów.

W Belgii , Holandyi , Szwajcaryi , Rosyji , Austryi , Prusach , Hiszpanii , Włoszech , Anglii i Ameryce jest 4,130.

W samej Anglii zaś 1200 , a w Ameryce 1600. Razem 2800. Dwa te więc państwa więcej mają dzienników , a niżeli wszystkie inne kraje.

W emigracyi naszej wychodzi teraz dzienników 8 — licząc ogółem w emigracyi 6900 osób , wypada 1 dziennik na 750 .

ZAWIADOMIENIA.

W pierwszym Numerze bieżącego kwartału , ogłosiliśmy że są do nabycia w Poitiers Okólniki Towarzystwa. Niektórzy z czytelników naszych zgłaszają się o nabycie tych tylko zeszytów , w których jest rozбір kwestyi polityczno-socyalnych : oświadczamy więc dla ich wiadomości , iż posyty częściowo , dla nierozrywania kompletów , nabywane być nie mogą.

— Wiele ułamków dzienników warszawskich , z czasu ostatniej rewolucyi , pozostaje w ręku niektórych pojedynczych spółwchodźców , którzy z nich , bądź że są niekompletne , bądź z innych powodów , żadnego użytku nie robią. Dla tego wynurzamy życzenie , aby albo takowe ofiarowali do Biblioteki Tow. Dem. Pols. w Poitiers , która podobne zabytki druku peryodycznego z 1831 r. posiada , albo przynajmniej pozwolili z nich przez czas niejaki korzystać tym , którzy się tu poszukiwaniom historycznym oddają.

— Rok temu , jak JF. Sznajde ogłosił projekt na dzieło : *Służba polowa lekkiej jazdy i t. d.* o czém wówczas zrobiliśmy wzmiankę (zobacz Tom I str. 61 *Dem. Pols.*). Czytelnicy nasi , którzy na to dzieło złożyli prenumeratę , wzywają autora o udzielenie im , drogą pism publicznych , wiadomości : czyli takowe wyszło , lub wyjdzie , i kiedy?

— Ob: Romuald Pruszyński , mieszkający w Lyonie , Grandé rue de Vaise N° 33 , prosi nas o obwieszczenie , że jest u niego do nabycia po cenie fr: 2 cent: 50 , dziełko pod tytułem : *Agno-graphie ou nouvelle methode pour apprendre en trente leçons l'orthographe des homonymes français , sur vie d'un tableau synoptique des mots que l'on écrit de même , et que l'on prononce différemment ; la seule dans ce genre. par J. A. M. Collombert*. Zgłośić się franco do Ob: Pruszyńskiego pod powyższym adresem

— Wszedł z druku nowy zeszyt *Przeglądu Dziejów Polskich* obejmujący następujące przedmioty : 1° O duchowieństwie polskiem i jego stosunkach z rządem (dokończenie) — 2° O nietolerancyi katolickiej w Polsce — 3° O Wpływie kościoła rzymskiego i o świętej inkwizycyi w Polsce — 4° O wpływie Moskwy na dyzuntów polskich.

Sprostowanie.

W numerze 2 , str. 14 , kolumna 1 , wiersz 9 od końca , zamiast wydania *czytaj* wydarćia *władzy*.

W numerze 3 , str. 19 , kol: 2 , wiersz 27 , zamiast nam nakazało *czytaj* nam zakazało. W tymże numerze , str. 24 , kol: 1 , wiersz 17 od końca , zamiast czynnem *czytaj* czujnem o-kiem.

INSTALACYA CENTRALIZACYI.

Obwarowane ustawą coroczne odnowienie lub potwierdzenie istniejącego składu naczelnej instytucji Towarzystwa przez wota ogólne, na rok idący uskutecznione zostało. Czynności tej rezultatem jest, iż w skład terazniejszej Centralizacyi weszli: Obb: Heltman Wiktor, Malinowski Tomasz i Darasz Wejciech, członkowie dawnego jej kompletu — tudzież nowo powołani Obb: Slowicki Józef i Alcyato Jan, w miejsce Obb: Jakubowskiego Henryka i Breańskiego Waleryana. Akt wprowadzenia w wykonanie woli ogółu przy wyborach objawionej, czyli obrzęd instalacyjny nowej Centralizacyi, odbył się, pod przewodnictwem schodzącego z urzędowania kompletu, na dniu 25 Grudnia r. z. o godzinie 1 z południa, w obec członków stowarzyszenia znajdujących się podówczas w Poitiers.

Zgromadzenie mając sobie przedstawić cel niniejszego posiedzenia, w dalszym ciągu słuchało przygotowanego do ogółu **Tow: Zdania Sprawy Centralizacyi** (od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 roku). Poważne milczenie towarzyszące odczytywaniu tego urzędowego aktu, okazywało że i rzecz sama i sposób jej wykładu silnie zajęły uwagę słuchaczy. Między przeszłorocznem a obecnem sprawozdaniem Centralizacyi wielka zachodzi różnica: tamto w większej części traktowało o nieprzyjaznych Towarzystwu żywiołach, i o odbytych z nimi tak wewnątrz jak zewnątrz rozprawach; to zaś prawie w całości poświęcone jest rozważaniu prac **Tow:** spokojnie dokonanych, już to w rozbiórce kwestyj polityczno-socyalnych, już w nowych postanowieniach uzupełniających wewnętrzną organizacyą, już w usiłowaniach obrońcy na przenoszenie i rozkrzewianie myśli **Tow.** Zdaje się nam iż najlepiej ciekawości czytelników naszych dogodzimy, umieszczając z tego sprawozdania, ze wszech miar na uwagę zasługującego, niektóre ustępy.

« Dwom głównym przedmiotom, mówi w swym raporcie Centralizacya, obok innych pod-
Demokrata Polski, Tom II. Część I.

rzędniejszych, poświęciło **Two** prace swoje: wyrabianiu myśli i przenoszeniu jej tam, gdzie jest prawdziwe źródło narodowej potęgi.»

« Chcąc objąć cały jej (pracy) zakres, uważalście że Polska, wyrażając się, w trzech głównych położeniach znajdować się musi; za nim powstanie, wyrabiać będzie siły swoje, zgromadzać je i organizować; musi potem stoczyć walkę z najezdnikami o byt swój, a w tej walce wewnętrznym nieprzyjaciołom srodki przywiezienia do upadku narodowych usiowań odjąć; musi na koniec, odzyskawszy samodzielne istnienie, oprzeć je na niewzruszonych demokracji podstawach.»

« Z takiego uważania wypłynął naturalny całej pracy rozkład.»

« Zaczęliście ją od rozpatrzenia się w wewnętrznych żywiołach społeczeństwa polskie składających; aby tem łatwiej potem znaleźć i ocenić środki urzeczywistnienia głównego celu. Widzieliście tam, jak niezmiernie siły, od wieków leżą na ziemi naszej ukryte i niewyrobione, i czem obok nich są ci wszyscy, którzy ich rozwinięciu dotąd na przeszkodzie stawali. Tam utwierdziliście wiarę waszą w potęgę ludu, w możność wstrząśnienia całej jego masy, i wprowadzenia niezliczonych hufców do zaciętej z wrogami walki; tam nowego nabyliście przekonania o bezsilności stanu dotychczasowym narodu usiłowan om przewodniczącego; tam okazaliście, iż kto ojczyściej sprawie całego siebie poświęca, nie poświęca się naprożno, bo idzie za myślą, o której niewątpliwym tryumfie, wszystko na ziemi ojczyściej zapewnia. Wypadek tych badań w nowem okazał światło, prawdziwy charakter stowarzyszenia naszego. Nieprzebyta od tam leży granica, między nami, wiernymi narodowej idei i wszystkich jej następstw reprezentantami, a tą przywileistów klasą, której niedośćność, nierozum i zła wiara, po tylekroć ojczyznę do grobu wtrąciła.»

« Przenosić wyrobioną tu myśl, tę drugą główną czynność, której dopeźnieniem cała **Twa** masa zająć się nie może, nam poruczyliście. Dopeźniamy jej. Wierni zasadom naszym, ufini w potęgę myśli, która z Polski ujarzmionej, z Polski szlacheckiej, stworzyć ma Polskę niepodległą, Polskę ludu, nie mogliśmy wszechmocności jej żadnemi koncesjami osłabiać. Długa, ale pewną, nieomylną drogą, poszliśmy w samym źródle szukać tych żywiołów, które dotąd w żadnem powstaniu poruszone nie były; bo tam jedynie jest rękojmia siły, jakiej na powierzchni społeczeństwa, nieznalazło dotąd żadne narodowe usiłowanie. Niezmierne rozlicznych rodzajów materiały, umiejtnej tylko czekają ręki. Postęp działań powolnym jest je-

dnak; przesady albo wem, niewiadomość, i dotychczasowych przedsięwzięciach nierozum lub zła wola, wszystkie pozawalały ścieżki. Wytrwałość i poświęcenie łamią te przeszkody codziennie, i zlamiają je wkrótce wszystkie.»

Przed podaniem rachunku z wpływu i zarządu funduszy, Centralizacja ogólny swój raport kończy następującym domówieniem:

« Przystajemy na tym krótkim obrazie prac, którym poświęciliście usiłowania wasze. Oderwani od ojczyzny, w dalekiej, obce zagnani kraje, takimi tylko pracami służyć mogą tużacznie sprawie narodowej, w tym tylko celu jednaczyć się i w organiczne zlewac ciała; bo na tej tylko drodze, wyrobic można myśl która Polskę zbawi, i ludzi do urzeczywistnienia myśli tej potrzebnych. Dopełniacie, Obywatele, misji tużactwa w miarę sił i środków, położeniem waszém dozwolonych; kiedy w około was, jedni w występnej gnusnieją obojętności, inni błakają się jeszcze po manowcach, które im wskazywane są za drogę do Polski prowadzącą. Wasz przykład, wasza wytrwałość i poświęcenie, wasze głębokie przekonania, wpłyną, pewni tego jesteśmy, na resztę zbłakanego dziś tużactwa, i zgromadzą z czasem wszystkie prawdziwe demokratyczne żywioły, w jedynie narodowym związku, w Towarzystwie naszym.»

Po odczytaniu sprawozdania, z czém dawny komplet Centralizacji zakończył obowiązki i rozwiązał istnienie swoje, z nowo powołanych ob. Słowicki zabrakł głos w swoim i ob. Aleyaty imieniu. Opierał on na powinnościach członka Tow: swoje uległe przyjęcie obowiązków w Centralizacji, zastanawiał się nad ideą i posłannictwem Tow:, nad przeszłością i obecnym jego stanem. Kładziemy z głosu tego następujące wyjątki:

« Znamy całą wielkość naszego powołania, przewidujemy trudy jakie na tej nowej drodze spotykac nas będą, ale te względy bynajmniej nas nie zrażają; bo mamy przekonanie, że te trudy będą próbą, zarodem, tych prac i trudów, usiłowań i poświęceń, jakie nas kiedyś w ostatecznym dokonywaniu zamierzonego dzieła czekają.»

« Trudno tu pominac tej mimowolnie nasuwającej się uwagi, że Two Demokratyczne tak wielkie mające przeznaczenie, bo wyswobodzenie 20 milionowego narodu, wśród ciągle stawianych mu przeszkód, wśród zabiegów ludzi możnych wpływem z urodzenia, bogactw i do-

stojeństw jeszcze zatrzymanym, stoi jednakże— silne wewnątrz, działające zewnątrz. Gdzież więc jest źródło tej niepojętej siły która ogarnia i zapala umysły? Ktokolwiek zada sobie to pytanie, w rozbiroze onego musi przyjsc do tej naturalnej konsekwencji, że cała potęga leży w tej wielkiej myśli, która jest węgielnym kamieniem Twa — myśli narodowej demokratycznej, która przeszłość narodu nierozzerwanym łączy węzłem z jego przyszłością.»

« Towarzystwo pierwiastkowo w szczupłej zawarte liczbie, otoczone licznym i wintrygach wywiczonym nieprzyjacielem, ciągle walczyć i wśród walki organizowac się musiało; a im silniejsze było starcie się tēm żywym w sercach wyznawców demokracji wzniecał się ogień miłości zasad, tēm głębsze następowało ich rozważanie, tēm gruntowniejsze i na dziejach narodu oparte ich pojmowanie. Potęga moralna tym sposobem stopniowo w Twie wyrabiana i w naczelną instytucję koncentrowana, utworzyła nierozzerwany między wszechwładczą a wykonawcą węzeł; tak dalece, że Centralizacja z Jona Twa początek biorąca, jego życie życiem, jego świeci blaskiem, jego mocna siłą.»

Daliej po krótkim przymówieniu się ob: Aleyaty, w którym oświadczył: iż nowy komplet Centralizacji uczucia i widoki swoje zbiorowo przedstawi w odezwie do ogółu Towarzystwa, ob: Jakubowski, mówiący także w imieniu swoim i ob: Bieauńskiego, zwróciwszy silną uwagę na odpowiedzialność ciążącą nad pełnomocnikami tak wielkiej jaką jest nasza narodowa demokratyczna sprawa, daliej rzecz swoją tak prowadził:

« Rozstając się z wami, mówię on do członków Centralizacji, pozwólcie, abym wam i przyszłym współpracownikom wynurzył życzenia i uczucia, jakimi dawniejsi wasi towarzysze są przejęci. Są oni pewni, że przy waszej pieczy i pod waszym kierunkiem, interes Twa należycie będzie wyobrażany, coraz silnie, coraz skutecznie popierany. — Przychodząc do kierunku interesów Twa, przyjmujecie zarazem w skład jego myśl ustaloną. — Skład ten jest nieocenionym skarbem. Któż lepiej od was sądzić może o jego wartości? Strzeżcie go tylko starannie, bo są czyhający nań nieprzyjaciele, którzy z obawy o siebie, radziby go na powrót gruzami ojczyzny zasypać i potokami łez ucisnionych zalać. I obawa ich nie jest bez przyczyny. Wiedzą oni dobrze, że myśl demokracji, napiętnowawszy ich czoła nigdy niestartym sromem, wskazała ich na wieczne potępienie.

Nie widząc więc przyszłości przed sobą, nowi zapaleni, śmia do walki z nią stawać. Strzeżcie, powtarzam myśli, która nie z waszego pochodzi umysłu, ale z otrzymanej od ogółu instrukcji, która nie jest już szczególną opinią, ale narodową publiczną tradycją, której nie właścicielami ale depozytaryuszami będziecie. Nie dajcie naruszyć nikomu tego składu. — Zachowajcie go całym, nienaruszonym.....»

Po zakończeniu opisu tego obżędu, niech nam wolno będzie na chwilę zatrzymać jeszcze uwagę nad głównym punktem demokratycznej organizacji.

Przywileisci nasi, natógowem znarowieniem zepsuciem, niezdolni wzbic się nad sferę ciasnych egoizmu uczuć, w teoryi, nie potrafia sobie wystawic, w praktyce zaś, nie mogą znaleźc podobieństwa zachowania trwałego bytu i utrzymania przywoitej powagi władzy, bez materialnej na jej usługi siły, bez dzikiego postrachu, bez srogiego przymusu. I zaiste, ilekolwiek razy, popychani zarozumiałą i zaślepioną pretensją, probowali ogłaszać się za naczelników takiej lub innej cząstki emigracyi, tylekroć, po nie wielkiej przewloce czasu, żałujących się na nieuległość i rozprężenie, odgłos powszechnego śmiechu odprowadzał ze sceny publicznej do nieznanego na powrót ukrycia. Przynkre to, ale wielec nuczające doświadczenie miałożby służyć za dowód, że w nas wygaś żywiol organizm, żeśmy się stali niesposobni do społeczeńskiego życia? Najsolenniejsze daje temu zaprzeczenie, swoim od początku nieprzerwanem i ciągle się wzmagającym istnieniem, Towarzystwo demokratyczne.

Węzłem i duszą każddej społeczności, jest pewna święta myśl, pewien wielki i chwalebny cel, oraz żywa i niezłomna wiara w zbawienną przyszłość, z których następnie rodzą się prawidła ruchu, formy dążenia: duch zatem przewodzi ciału, i tylko pod jego kierunkiem członki ostatniego w konsekwentnem i nierozzerwanem zostając połączeniu, właściwych sobie funkcij należycie dopełniają. Lecz kto przez materyą zamierza panować nad duchem, ten z góry niemoc, zaród śmierci rozlewa: nie dziw przeto, że dygnitarze nasi, wyzuci z mocy niewolonia, wybiegając do walki z wyobra-

zeniami, czystem sumieniem i młodzieńczym zapalem popieranemi, ukrotce i siebie i koalicyą swoję w niepamiętych pogrzebali gruzach.

W Towarzystwie zaś, gdzie nie ten lub ów człowiek, nie taki lub inny prywatny interes, ale jedna ogólna myśl, tenze sam cel i wspólna ochwała razem wszystkim przewodniczą, i do enotliwych czynów zagrzewają — rozprężenie, rozerwanie nastac nie mogło i nie może; bo na bronienie i popieranie wspólnej sprawy, ramiona wszystkich są zawze gotowe. I patrzmy, jaki tu jest drog, zaitek przyszłego życia narodu; jaka panuje harmonia w ogóle stowarzyszonych, jaka spójnia łączy pełnomocników z upoważniającymi, ustawodawców z wykonawcami — jaki piękny wzór ogólnej nieugiętości i wytrwałości w przeciwnościach, jaka obochwość w podejmowaniu trudów i poświęceń dla powszechnego dobra.

Centralizacya nie ma też w pomoc swoję materialnej siły, a przecież jej wezwania i polecenia nie są bez wykonania; nie ma exekutników na wymus przynależnych podatków, a jednakże kasa nie jest pusta (1); nie ma w swych ręku środków zmagających, a wszelkie zhoczenia z drogi prawnej, nie uchodzą bez sprostowania. Na czemże polega, że jeszcze zapytamy, i w czym się ukrywa ta czarowna siła tak potężnie władająca? Zadanie to zaiste trudne byłoby do rozwiązania dla serc nieznających co to jest obywatelska powinność, i niezuczających żadnej rozkoszy z jej dopełnienia. Ale komu nie jest obcą miłość ujarzmionej ojczyzny, kogo dotykają boleści dwudziestu milionów braci w więzach jęczących; ten i bez nas odgadnie, że członkowie Tow'a, do czynności i ofiar podejmowanych w tych świętych celach, nie potrzebują przynagleń; lecz z uczuciem religijnej pobożności, ochotnie wspólne łączą siły na zbliżenie godziny, w której całych siebie na ołtarzu przyszłych narodowych nadziei, poświęcić będą mogli.

(1) W przeciągu trzynastu ostatnich miesięcy, jak to widzimy w Złaniu Sprawy Centralizacyi, wpłynęło do kasy Tow: 18,483 fr. 86 c. Z tych wydano 15,717 fr. 94 c.; pozostaje do dalszego użycia 2,765 fr. 92 c.

Na uzupełnienie doniesień naszych o tegoroczném uświęceniu pamiątki 29 Listopada, ogłaszamy jeszcze w tej materji dwie następujące korespondencye.

OBCHÓD W TULUZIE.

« Jednoczyciele tutejsi, przywiązując więcej wartości do zewnętrznych, ceremonialnych oznak, niżli do gruntu rzeczy, nazywając narodowością to co technie jezuityzmem, i co przy dzisiejszych pojęciach wieku na pogardę zasługuje, przybrawszy sukienkę świętoszków, z hipokryzyą w sercu, bez wiary w duszy, a ze śmiechem w uszciech, rozpoczęli obchód rewolucyjny 29 od wysłuchania mszy w kościele. Wieczorem zaś o godzinie siódmój zbrano się w sali posiedzeń Gminy.

» Nieszokoc, wiecznie przezydujący wszelkim zebraniom jednoczycieli tuluzkich, odczytał, podług swego zwyczaju, długą, nudną, kłamliwą historyi i bez loiki mowę. Utrzymywał on bowiem, że w Polsce wszystko się trafem działo, czyli że naród nie wiedział co czynił, nie miał pojęcia swęj misji, nie miał wiedzy swego istnienia; jedném słowem, że naród polski nie mając przymiotów stanowiących społeczeństwo, nie był narodem, że był raczej jakby tłumem igrających dzieci, których lada fraszka na chwilę zająć potrafi. Naturalnie szanowny mówca, prawiąc podobne baśnie, nie mógł się na drodze poważnej utrzymać, wygodniej mu przeto było z pociesznych facecyek przechodzić do krotofilnych powiastek, i uczenie nam donosić o *znalezieniu gniazda ptaszki, które się zatożycielowi Polski podobać miały, o wybieraniu szybkobiegów na królów*, i tym podobnych ciekawych i stosownie, w dniu uroczystości rewolucyi listopadowej, zakomunikowanych współwchodzcom swoim, z dziejów ojczystych zbiorów. Prawdziwie nie wiemy, i w prostocie ducha ośmielamy się zapytać poważnego obywatela Nieszokocia, czyli jego zamiarem nie było nie więcej jak tylko ubawić słuchaczy? lub też może, aby rozweseliwszy ich humory swoim dowcipem i nauką, łatwiej pozyskać ich

przychylnosc, dla nakręcenia jej późniel na korzyść swych dążeń? Nie wiemy. Ale szanowny Nieszokoc zna się na sposobikach wyprowadzania w pole. Stary lis umie się wywijać. Otoż mówca, przeszedłszy długie i nieproste ścieżki, wystawił dopiero późniel, jakby od niechcienia, na scenę politykę gminiarzy. Uważał on, że różnosc opinii nie przeszkadza bynajmniej zjednoczeniu się tułaczy, bo jedynym ich celem powinien być tylko byt udzielny Polski, wypędzenie zewnętrznego nieprzyjaciela, nie zaś jaki ma być ten byt, jakie urządzenie społeczności polskiej. Jak gdyby skutek można od jego przyczyny oddzielić? Polska samoistny byt swój straciła wadą porządku społecznego, i tylko za naprawą tych wad, to jest przez reformę socyjalną, do niego powrócić może. Nie ogalamy do tyła pana Nieszokocia z rozsądku aby o tém, co mówimy, nie wiedział; ale może dawne nawykłości i sympatyje dla prerogatyw szlacheckich, nie mogą jego serca nakłonić dla ludu. Szanowny Nieszokoc sprawdza na sobie polskie przysłowie: *Stare drzewo się nie nagnie*. W końcu mówca upominał słuchaczy aby się nie zajmowali kwestyami socyjalnymi, uważając je za zarazę, i razem sądząc iż tylko w narodach udzielnych, jak Francya, można samym próżniaczynom umysłom niemi się zatrudniać.

» I tacy to ludzie, jakby na szyderstwo, nazwisko demokratów pozwalają sobie przybierać! Obludnicy! jeśli sami dobrzy nie być nie możecie, to przynajmniej sumienia drugich nie podkopujcie.

» Po Nieszokociu, odczytał mowę Wołkowicz. Nietrafne lub złe oddane porównania są do przebaczenia, bo nie każdy ma łatwość gładkiego wysłowienia się; lecz nie godzi się wyziewać bluźnierstw przeciw narodowi tak wielkiemu i tak zasłużonemu ludzkości jak jest Francya, przeciw narodowi którego się nie pojmuje, i do ocenienia którego potrzeba było tylko trochę znajomości historyi. Pan Wołkowicz wreszcie do nieprzyzwoitości się posunął, nazywając naród francuzki, najgorszinniejszy w świecie i najwięcej moralny,

niekzennym, *łuszczą nierozumiejącą emigrantów*. Może pod nazwaniem emigrantów, rozumiał szanowny mówca tych filantropów, co to marzą o wesółm przepędzaniu czasu, tuczném bycie, salonach, a na jakich nie trudno w emigracyi natrafic? Może... bo i w swojej mowie pan Wołkowiec, głównym widać dla siebie przedmiotem zajęty, nie prawil jak tylko o *cybulkach, czasnkach, potrawach*. Wiuszujemy apetytu i dobrój wegetacyi.

» Zakończył obchód pan Korzeniowski proponując zgromadzeniu aby każdy z obecnych *zrobił poświęcenie z kilku godzin czasu, dla nabycia rozumu politycznego*. Rozum polityczny do nabycia! Nauka obszerna. Ale chcielibyśmy wiedzieć o specjalnym jej rozkładzie. Czyli ona czasem nie wskazuje: jak udawać demokratę, i jak się podszywać pod arystokratów? Jeśli tak jest, radzimy, samym nawet mementom Jednoczycieli, udać się do szkoły wynalazku pana Korzeniowskiego, bo szanowny ten mąż jest mistrz wysoki i celujący w swoim rodzaju. »

UCZTA W PARYŻU 2 GRUDNIA.

• Dla dopełnienia niedorzeczności, jaką polacy mieszkający w Paryżu w dniu 29 Listopada na obchodzie odegrali, wymyślono prywatną zabawę, w pozornym celu uczczenia wspólnie powtórnie pamiętki rewolucyjnej, w gruncie zaś, aby zrobić werbunek do *Zjednoczenia*. Jakoż w dniu 2 Grudnia, na to przeznaczonym, o godzinie 3 z południa, zebrało się za baryerą d'Arcueil do stu pięćdziesięciu osób, na *przyjacielski, trzydziestosusowy obiadek*. Śmieszność i ośluda powtórzone zostały, a charakter Zjednoczenia, żadnej moralnej podstawy niemającego, coraz więcej na wszelkich punktach odkrywający się, przekonywa publiczność emigracyjną i Polskę, o nierozsądnych, bezsilnych tego ciała bez duszy dla sprawy ojczyźstiej w przyszłości działaniach.

• Po wezwaniu przez zgromadzenie Fr. Morawskiego na prezydencją, Ferd. Rogiński, odczytawszy akt zjednoczenia, przedstawiał potrzebę przystąpienia do niego; później czule swe wyrazy zwrócił do

Szanieckiego, Grzymały, Kralińskiego, Iluszniewicza i Placheckiego. Pierwszemu wynurzył tysiączne wdzięczności że już aktu tego dopełnił, prosił aby przez swe doświadczenie wiekiem nabyte, pomagał w dalszych kierunkach jednoczącej się emigracyi; a następnym paląc kadzidla, wmawiał w nich wielkość geniuszu, uczucia demokratyczne, rozum, nawet mężstwo rewolucyjne: nareszcie przedstawił listę do podpisania. Jakże było odmówic tak grzecznie proszącemu? W Paryżu grzeczności się cenią, a nasi panowie lubią słuchać pochlebstw bez zarumienienia czoła. Rogiński więc nie na próżno wzywał — przyjęto zaprosiny, a za przykładem pryucypałów, lista w obieg puszczona, zyskiwała, chociaż nie bardzo liczne, przystąpienia.

» Dalej szły koleją dziękczynienia za pochwały — prawienia wspólnych komplementów, zwyczajem szlacheckim — oddawania wzajemnie sobie czci, za patriotyzm, poświęcenie, wielkie zasługi — potem dały się słyszeć różne głosy, tony i półtony o obrze komitetu.

» Nowożytny historyk Ludwik Mierosławski proponował, aby zrobić odezwę do Towarzystwa Demokratycznego, w celu nakłonienia go do połączenia się ze Zjednoczeniem, dodając że jest przekonany, iż cząstka jego nie jest temu przeciwna. Skąd takie przekonanie?

» Michał Chodźko, jeden z redaktorów *Polaka*, nadmienil że Towarzystwo Demokratyczne dzieli się na dwa ciała: demokratyczne które składa całe *To^{wo}*, i anti-demokratyczne, do którego należą członkowie Centralizacyi. Odparł ten zarzut Erazm Wróblewski okazując dowodnie, iż gawęda Chodźki jest bez najnniejszej podstawy, bo Towarzystwo będąc demokratycznym, nadaje ten sam charakter swojej naczelnej instytucyi, wolnym obranej głosem.

» Zawadzki Franciszek, współpracownik M. Chodźki, mówiąc bez smaku i rzeczy, chciał głos swój upiększyć stylem kwiecistym, i dobranemi, dźwięcznemi wyrazami. Szanowny redaktor i w piśmie swoim podobne metody się trzyma,

deklamuje wiele a nic nie dowodzi i nie przekonywa. Radziny mu więcej mieć baczności na loikę, niż na powierzchowne okraszy.

» W ogólności paryzkie obchody tak 29 Listopada jak 2 Grudnia, dowiodły że zakład tutejszy nie zna swoich obowiązków dla kraju, i godności swęj nie czuje. Zgorszyłem się tam i pełny oburzenia z nich wyszedłem. Bo jakże litościwem i pogardliwem okiem nie spoglądać na to niemoralne zyskiwanie podpisów, na to skupianie istnnej materij bez celu, bez harmonii, na to wchodzenie do ciała, mianującego się demokratyzmem, współpracowników w towarzystwie literackim — stronników i słuźalców Czartoryskiego, który może wkrótce jawnym onego opiekunem ogłosi się? Ale butykierstwo jednych, nienawiść Tow: demokratycznego do zapamiętałości posunięta drugich, ceniienie dygnitarzy innych, zaślepiły umysł, pomieszaly języki, i przytłumiły uczucia dla ojczyzny.

» Zapewne wiele pism doniesie o tych dwóch obchodach w najświetniejszym blasku; wyznaczony nawet już został P. Mierosławski do napisania w tym przedmiocie artykułu do dzienników francuzkich; lecz to wszystko, jak się spodziewać należy, będzie fałszywem, przesadzonym. Dla tego upraszam cię, Obywatelu Redaktorze, abys zechciał dać miejsce w *Demokracji* piśmu mojemu, które jest wiernym obrazem tego co zaszło. »

ROZMAITOŚCI.

Zapowiedzieliśmy iż w tytule piśma naszego *Rozmaitości*, materje wojskowe nie będą pominięte; dopełniając więc tego przyrzeczenia, umieszczamy nadesłany nam artykuł, kilka ogólnych spostrzeżeń rzucający na przedmiot, traktowany dawniej przez JI: Chrzanowskiego, o wojnie partyzanckiej. Sądziny z autorem artykułu, że to jego początkowanie obudzi gorliwą chęć w innych współbraciach ze sztuką wojenną obeznanych, do użycia zdolności i sił swoich w tym, tak dla nas ważnym zadwiedzie. O to jest osnowa tego piśma :

« Sztukę wojskową zarówno jak i wszelkie inne, sama tylko myśl demokratyczna szybko podnosi i rozwija; widzimy tego przykład w rewolucyj francuzkiej — nagły wzrost jaki ona w niej uczyniła, świat w zadumienie wprowadziła. I nic właściwszego, bo kiedy demokratyczna idea całą ludność powołuje do myślenia, do działania, kiedy wszystkie naturalne zdolności mają wolne pole do rozwijania się, do kształcenia — arystokratyczna, zostawia tylko drzwi otwarte do zawodu pewnej liczbie uprzywilejowanych urodzeniem, złołem, i często nieodstępnej ich towarzyszącej nieudolności.

Weźmy naprzykład naszą Polskę — na tyle jenerałów i pułkowników, począwszy od byłego naczelnego wodza Dembińskiego, aż do jego prawowitego następcy Różyckiego, co nam przedstawiają? czego nas uczą? weźmy naprzykład tę esencją ich rozumu. ten środek, od którego postępując w oba końce przeciwnie, napotykasz gradacye coraz większej niewiedomości — weźmy, powiadam, partyzantkę Chrzanowskiego, ten alkoran, tę alfę i omegę całego sztabu, dla siebie za powiedło, za naukę, za całą umiejętność prowadzenia wojny w przyszłej rewolucyj, i obaczmy czy do zwycięztwa nas prowadzi.

1° Pan JI: pozostał w stanowisku znikomem. niewzrostł się do znajomości człowieka, jednakże człowiek jest najwłaźniejszym elementem, żywiołem w wojnie. Idąc więc w konsekwencyj, musiał i ważność punktów strategicznych stosownie ocenić, i taktykę właściwą do ich zdobycia zakreślić, wskazać.

Podług P. JI. oddziały powstańców polskich, na początku ograniczać się powinny dezorganizacją poczt, łapaniem kurjerów, pojedynczo jadących jenerałów, urzędników, zabijaniem pojedynczych żołnierzy; a po porządnem tylko ich uorganizowaniu się, obok zabijania także pojedynczych żołnierzy, mogą dezorganizować rząd, psuć jego fabryki broni, prochu i t. d.

Po takim zakreśleniu punktów i ludzi, które powstańcy mają zdobywać, wskazuje następnie właściwą taktykę do ich zdobycia.

Aby podług dziełka o partyzantce, zabrać generała, kuryera lub pojedynczo jadącego żołnierza, potrzeba przekopywać drogi któremi oni jadą z tyłu i z przodu, robić na nich zasieki, nabijać deski od mostu gwoździami, przysypując je piaskiem, i rozrzucić tam, gdzie z drogi zjechać można, potłuczone butelki. Zapomniał może P. J. że gdyby proponował użyć sideł jakich zwykle używają na ptaszki, i pozostawić je po drogach, toby z mniejszym zachodem i kosztem, a większą pewnością uchwyconoby proponowaną zdobycz. Ale idźmy dalej.

P. J. ze znaną nawykłością, z nałogiem naszej arystokracji, ogląda się ciągle na plecy, bo powiada na stronie 69, że tylko w połączeniu z wojną przez regularne wojsko robioną, powstańcom można obiecywać korzyści: i dalej, że fortece są nieodbitnie konieczne dla ich schronienia się i spoczynku.

Ale co do nas, inaczej pojmując człowieka, inaczej oceniając nasz lud, nie możemy zakreślać przyszłym powstańcom Polski, podobnego prowadzenia partyzanckiej wojny jak P. J. na początku swego dziełka naznaczył. Kosynierzy Kościuszkici i powstańcy 1831 r. — Raclawice, Grochów, Obodno, Tywrów i lasy litewskie, czegoś innego nas uczą, na inne wnioski naprowadzają. Nie tylko łapać pojedynczych generałów lub żołnierzy, ale wpadać na bataliony i szwadrony, zabierać ludzi, konie i działa, powstaniec polski jak umiał tak i umieć będzie. Czyż Waudea bez fortec nie prowadziła kilkoletniej wojny, nie zagrażała bardziej Rzeczypospolitej — większych klęsk jej nie przynosiła jak wojska pruskie i austriackie co miały plecy, fortece za sobą? Czyż wreszcie kilko-tysięczne korpusa a korpusa Napoleona w znacznej części przez powstańców hiszpańskich, nie tylko rozbijanemi, ale nawet braniem nie były? I czegoż to jest skutkiem? o to nie pleć, ale dziełem serca i umysłu. Jeśli w przeszłej rewolucyjnej wojnie P. J. szukał plec, tego nieszczęsnego Zamościa, to zapewne dla tego aby bezpieczniej jak pod Lubartowem biesiadowano. Lecz wojsko rewolucyjne nie

ma żądać schronienia się, bo zakresem jego działań jest napadać, zdobywać, wstępną wojnę prowadzić i wszędzie być; również nie ma żądać spoczynku, ale o wojnę, o bitwę wołać; bo spoczynek dla wojska, a wojska jeszcze rewolucyjnego jest śmiercią. — Czyż legiony rzymskie w czasie wojny Sylli z Mitrydatem nie wołały z rozpaczą na wodza o bitwę? I w przeszłej kampanii naszej w skutek czegoż bitwa Wawerska nastąpiła, jeżeli nie w skutek wołania opinii publicznej i żołnierzy? I w ten czas kiedy Chłopicki zgubnie dyplomatyzował; kiedy Skrzynecki z jezuicką pobożnością oczekiwał pomocy gabinetowej, lub zwlekał pod Sniadowem, pod Bolimowem, i t. d; kiedy Gielgud zdradzał — Krukowiecki Warszawę oddawał, Romarino i Rybiński za granicę wyprowadzali, zawsze żołnierz wołał o bitwę: sami tylko generałowie wzdychali do spoczynku, i dla tego właśnie przegraliśmy że nam spoczywać kazano.

Żołnierz wówczas żyje kiedy w pięciu dniach kilka bitew stacza — Castiglione, Lonato i Salò widzi; kiedy z zwycięstwa pod Roveredo do zwycięstwa pod Bassano, lub z przegranej pod Caldiero do zwycięstwa pod Arcoło bieży. Słowem kiedy tak się zwiija i przenosi, jak się zwiija i przenosili Francuzi we Włoszech 1796 i 1797, a nad Sekwaną i Marną 1814 roku.

P. J. skoro pisał dziełko o partyzantce, przeczuwał iż Polska powstanie, i swemi siłami walczyć będzie. Gdyby, stosownie do jego rady, wprzód nim powstaniec uderzy na bataliony, koniecznie musiał zabrać pojedynczo najmniej stu żołnierzy; gdyby postęp tej wojny był zółwiego kroku, tak jak on naznacza, to nieprzyjaciele nasi pierwsi nas wyłapali, wyłukli, nimby nam wolno było podług przepisów jego partyzantki uderzyć na pojedyncze ich oddziały.

Trzeba wiedzieć że w rewolucyi wszystko idzie krokiem przyspieszonym: do nauczania powstańca koniecznych obrotów parę dni tylko potrzeba, a do włania w duszę jego odwagi, męstwa i siły, to dzieło jednego momentu, jednej chwili, jednego tylko słowa. Niepowinniśmy uczyć

się organizacyi od naszych wojewódzkich organizatorów, ich sposobem postępować, ale od Konwencyi francuzkiej, od jęj Komitetu publicznego bezpieczeństwa, słowem od Karnota. Nasi potrzebowali trzy miesiące dla zgromadzenia pod Warszawę kilku tysięcy ludu i zaopatrzenia go w gotową broń, lub w kosy. Karnot w dwóch miesiącach stworzył 1,200,000 wojska regularnego, zaopatrzonego w działa, lancę i bagnet. Nie mamy też w przyszłych powstańców wlewać ducha odwagi, męstwa i siły sposobem szlacheckim, brać wzory z odezów, uchwał i postanowień naczelnego wodza, rządu i sejnu ostatniej rewolucyi naszej — ale użyć wymowy serca, wyrażeń łączących w sobie ducha, myśl i rzecz, nakształt proklamacyi Konwencyi, Junta Hiszpańskich i Napoleona. Wszak my mamy do tego nasze własne materyały. Bo czyż nie jest piękniejszą i przyjemniejszą ta wolność i równość którą my niesiemy, od tej co Konwencya ludowi francuzkiemu ogłaszała? Czy lud nasz nie pała tą zemstą ku wrogom Polski, jaką Hiszpanie ku Francuzom palali? Czyż nie lepszą ziemię bo ziemię ojczystą, zdrowszy chleb i miłszą odzież ofiarujemy żołnierzom naszym, nad te, które Napoleon z wierzchołka gór Alpejskich ofiarował swoim żołnierzom? Czyż wreszcie wlepione oczy przeszłych i dzisiejszych męczenników, czy jęk ojców, braci i dzieci, słowem czy cała przeszłość, terażniejszość i przyszłość Polski, nie spoziera wymownie na nasze zastępy od niemych piramid Egipskich? Wszystko jest z nami, i myśl i siła, ale P. Ję. koniecznie potrzeba jak Chłopiickiemu 100,000 dobrze wyćwiczonych piechoty i fortec, aby pobić nieprzyjaciela. Rzućmy go zatem, a idźmy doprzyszłej wojny, którą sami bez niego prowadzić będziemy.

W ostatniem sprawozdaniu Komisji Funduszów (za Lipiec, Sierpień i Wrzesień 1838 r.). pod napisem *Gmina ze Strazburga*, znalazłem między datkującymi nazwisko moje, jako też Obywatela Bobińskiego Fr., Szyszkowicza i Cudrowicza. Nie wchodząc w pobudki, które Komisją Funduszów lub gminę Strazburską skłonić mogły do przedstawienia nas za należących

do tej gminy, oświadczam publicznie, iż ani ja, ani wyżej wymienieni Obywatele, jako członkami żadnej gminy. Oświadczenie to uważałem za potrzebne z tego względu, aby mnie nie posądzano o należenie do jakichkolwiek politycznych herezji w Emigracyi.

Poitiers dnia 2 Stycznia 1839 roku,

Włodzimierz Dmochowski.

— Ostatni zeszyt części drugiej Przeglądu Dziejów Polskich, w tych dniach wyszedł z druku. Obejmuje on: 1^o O wpływie Moskwy na Dyżunitów polskich (dokończenie) — 2^o O Ormianach — 3^o O Unitaryuszach i Socyanach — 4^o Jezucii w Polsce; ich wpływ na oświecie w kraju — 5^o Program do popisu publicznego w akademii witeńskiej 1756 r.

Wydawcy zawiadamiają, iż pismo ich i nadal wychodzić będzie, w takim samym kształcie i pod takimi warunkami jak część druga; to jest: arkuszy na miesiąc, po cenie 50 c, mapki zaś oddzielnie po 25 c. Część druga kompletna z dwiema mapkami, kosztuje 6 fr. 25 c.

Zawiadamiają również iż, lubo ilość prenumeratorów na przedrukowanie części pierwszej, jest jeszcze niedostateczna, druk jednak jęj, w bieżącym miesiącu rozpoczęły zostanie.

Adres pod którym tak żądania o prenumeratę, jak należitości przesyłane być mają, jest: à M^r *J. Słowicki Polonais*, à Poitiers (Vienne).

— W tych dniach wyszło z druku Zdanie Sprawy Centralizacyi Tow. D. P. (od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 r.). Życzący takowe nabyć zechcą się zgłosić pod adresem: à M^r *J. Słowicki Polonais*, à Poitiers (Vienne). Cena sous 5.

— Wszystkie pisma, któreśmy wymienili w numerze 1 bieżącego kwartału, znajdujące się do nabycia w Poitiers, sprzedają się także w Paryżu u Ob: Jokisza — *me St-Marguerite (Faubourg St-Germain) No 25.*

Romuald Boski ppor: 2 p. p. l. zechce się zgłosić do Józefa Boskiego, mieszkającego w Sens (Yonne).

— Ob: Rżazewski Stanisław zechce się zgłosić *franco*, we własnym interesie, do Juliana Arkuszewskiego mieszkającego w Poitiers.

RZYT OKA NA OBCHODY

W *Osmą Rocznicę Rewolucyi Listopadowej.*

W dniach wielkich uroczystości narodowych, do jakich rocznicę rewolucyi 29 Listopada liczyć należy, wszystkie partie polityczne zwykle objawiają opinią i dążności swoje; bo podniesienie uwagi powszechnej, korzystną do tego przedstawią im porę.

Nie od rzeczy więc będzie, zrobić kilka ogólnych spostrzeżeń nad obchodami, które w tym roku miały miejsce.

Gdziekolwiek członkowie Tow. Dem. Pols. głosy podnosili, wszędzie odbijała się w nich niezłomna wiara w przyszłe odrodzenie Polski, we własne narodu siły. Otwartość i odwaga są nieodstępnymi towarzyszami sumiennych przekonań — one też cechują obchody członków Towarzystwa. Nie potrzebujemy obszernie tu o nich mówić, bo w takim razie, całkowicie je powtórzyliby nam wypadło, nie potrzebujemy zbierać objawionych tam zasad i dążności, bo te zasady i dążności są naszemi. Towarzystwo w rocznicę 29 Listopada, nie robiło żadnych nadzwyczajnych przygotowań i ostentacyi, jak to uczynili jego przeciwnicy — tych więc roboty rozwikłać i we właściwem wystawić świetle, jest treścią niniejszego artykułu.

Powiedzieliśmy już nie raz przewodcom tej części tularstwa, która nazwisko *zjednoczenia* przyjęła: że szybkim krokiem zdążają do przywrócenia wpływu arystokracji; że nie nawidząc skrycie zasad prawdziwie demokratycznych, stopniowo nakłaniać i poddawać będą zwerbowanych pod kierunek *mężów*, co rewolucyą zgubili. Przeciwno ich słownym zaprzeczeniom, stawiamy czyny.

W kimże to uosobili *zjednoczenie* aktownie publicznego obchodu w Paryżu? Na to pytanie, mogą tylko powtórzyć swoje wykrzykniki: *Niech żyje jasnie wielmożny senator wojewoda Ostrowski*. Pisemka ich zapytane już o to, coź odpowiedziały? *Potak*, co jeszcze najwięcej demokratycznemi szafuje frazesami, wystawia tego

Ob. Senatora Wojewodę, szczeni się, że, znany czytelnikom naszym sejmikowy wybieg wojewody, rokuje bliskie połączenie się jego z gminami. Z naszej strony, przyznajemy p. wojewodzie, iż niepospolicie zaostreza swój dowiej w miarę uśmiechającą się fortunę. Dowodem tego jest bardzo ciekawa broszurka, którą *zaszczylić* raczył *zjednoczenie*. Widząc jak skwapliwie, z pokorą i uniżonem czołem, do niego nowomodni demokraci się garną, proponował im nominacją *naczelnika*, który ma przybrać sobie przyboczną radę z przedstawionych kandydatów. Któż nie odgadnie nazwiska naczelnika, i komu łaski są przyobiecane? Ale wróćmy do pismek.

Równie demokratyczny *Korespondent*, ogłasza i chwali podsunęty mu artykuł na cześć i uwielbienie mówców Tow. Literackiego (*). Pochodziż to z zamiłowania demokratycznej, ludowej sprawy? Przystańcie bluźnić — powiedzcie otwarcie czemu jesteście, do czego zmierzacie? W otwartych przeciwnikach, w ludziach broniących starego rzeczy porządku, dostrzedz czasem można sumienne lubo błędne przekonanie, w was tylko chęć oszukania.

Kronika ośmielona wstecznem dążeniem jednoczycieli, i pomiarkowawszy że udany liberalizm wcale jej nie do twarzy, jawnie wraca na dawne arystokracji stanowisko. Nie tai, że pizekłada arystokracją nad demokracją, a ujrawszy członków Tow. Liter. rój wodzących na publicznym obchodzie, zaprasza na rok przesyłał całe *zjednoczenie* do nowej, obszerniejszej sali tegoż Towarzystwa, gdzie nie Francuz ale Czar-toryski prezydować będzie. Zaproszenie odpowiada celowi i usiłowaniam *zjednoczenia*, które robi widoczny postęp.

Jest to w naturze obłudny, iż ona co raz odmienne przybierać może postaci, do wszystkich stosuje się okoliczności. Jezucici istny tego stawiają dowód. Kiedy wszyscy udawali demokratów, i *Młoda Polska* nie uchylała się od konieczności. Lecz te-

(*) Ostrożny *Korespondent* zapomniał przy-słać numeru tego prenumeratorom z Tow. Dem. Polskiego w Poitiers.

raz gdy się czasy zmieniły, publicznie oświadcza się za Czartoryskim, i w służalstwie prześciga *Kronikę*. Choć i utyskuje że pewne pocieszające przekonanie *szybko przeszło w urojenia*, nie traci jednak nadziei. Czy się spełni? zobaczymy.

Młoda Polska tak opisuje publiczny obchód w Paryżu:

« Zda się że wszystkie niedorzeczności
« i nieprzyzwoitości szły tu na wyciągi.
« Co powiedzieć, jak nazwać ów gwarny,
« hałasny, krzyżący tłum, ledwie różny
« od codziennęj publiczności podejrzanym
« balikom poświęconego salonu! »

Z tego się pokazuje, jak dalece *Młoda Polska* pod godłem tyary i często zalecająca włosienicę, w którą się niby przyobledz miała, lubi się napawać sprośnemi myślami, chociaż raz już doradcy z klasztoru nakazali tłómaczyć się przed *Demokratą* z nierządnych jej uniesień. Trudna jest wstrzeźliwość, kiedy nałóg zamienił się w drugą naturę.

Utrzymywaliśmy że ludzie co zwątpili o powstaniu Polski, ludzie, których osłabiony, zniedołężniony umysł traci czyste o rzeczach pojęcie — stają się stronnikami jezuickiej szkoły. Przytoczone poniżej wyjątki z legendy czytanej na obchodzie gminy w Poitiers, dostatecznie wspierają nasze twierdzenia.

.....
« Każdy wasz mówca wam i sobie kłamie;
« I choć zwątpienia z ócz mu widać znamie,
« Słowy szumnemi pieści was nieszczerze;

.....
« I ja przed laty ziemskim ogniem wrzałem!
« I ja wielbiłem Waszą myśl z zapałem,
« Pełen młodzińczej w ludzki rozum wiary:
« Póki uroku nie zniknęły czary!
« Dzisiaj ja nie ten który byłem wczora! »

Zmieniony *wieszac*, stosownie do nauki wynalezionęj dla utrzymania absolutnęj władzy panujących i arystokracji, spuszcza się na *wolą boską* i tak drugim czynić radzi; jak gdyby Bóg o zwycięstwie świętęj sprawy wątpić, i młodym ludziom w gnusności się

pograżać nakazywał. Podupadli na duchu, i którzy dla tego innych oziębiam i zniechęcać pragną, na łonie *zjednoczenia*, widzimy, znajdując wygodny spoczynek i posłuchanie.

Obchód w Londynie przez niedoleństwo a raczej tajemne sympatyje komitetu, gwałtem poddany został pod kierunek osób podzielających widoki polskięj dyplomacyi. Niespodziewana mowa, w której dowiedzono że Czartoryski i jego współnicy rozmyślnie dla interesu kasty zgubili sprawę narodową, jakież mogła sprowadzić skutki tam, gdzie posprowadzani byli ich obrońcy? Wywołać tylko szumniejsze panegiryki. Nie ganimy chęci odkrycia zdrad arystokracji, ale ganić musimy niekonsekwencyą w postępowaniu. Kto zamierzał mówić przeciwko Czartoryskiemu, temu się nie godziło zapraszać Lorda Stuart na prezydującego, ten nie powinien był dozwolić, aby podstępnie zmieniono godzinę rozpoczęcia *mitingu*, a to w celu pozbycia się radykalistów i przeszkodzenia klasom rzemieślniczym, aby wynurzyli przyjazne uczucie dla ludu polskiego, a wzgardę dla arystokracji (*). Takimi środkami usiłowano sprawie Polski nadać wątpliwy, błady, nikogo zając niemogący charakter, i zachwiać przyjazne sympatyje opinii publicznej w Anglii ku demokracji polskięj.

Ciekawe jest niezawodnie dla czytelników naszych wyznanie wiary przeciwników Towarzystwa, którzy się jednak de-

(*) Doświadczeni ludzie *Kroniki*, przez kilka miesięcy nasuszywszy sobie głowy, wielkie nakoniec zrobili odkrycie, to jest: że Kwakier sprzeciwia się prowadzeniu wojny. Ponieważ zdarzyło się że ten kwakier jest radykalistą, loiczna *Kronika* wyprowadziła bardzo naturalny wniosek: że partya radykalna w Anglii nie sprzyja Polsce. Sam Arystoteles nie *rezonowałby* lepiej, gdyby mógł być wskrzeszonym, jak niegdys Piotrawin. *Kronika* dziś dopiero zdaje się nie ufać Lordowi Durham, dawniej jednak z poselstwa jego do Petersburga, zbawienie Polsce zwiastowała — i teraz gdyby został ministrem, musiałyby odwołać pod stołem święte podejśnienia. Durham przyjaciel cara Mikołajaja, jak Czartoryski cara Aleksandra, radykalistami nie są i Polski nie zbawiają.

mokratami mianują. Jeden z nich na obchodzie Londyńskim tak je zformułował: *i ja nie nawidzę arystokracji... prywatnie, w pośród nas samych, mógłbym uważać...* Prawdziwe znaczenie tych wyrazów jest: *prywatnie*, wśród latwoiernych, możemy udawać że sprzyjamy demokracji, ale *publicznie*, potrzeba jej szkodzić, a pomagać Czartoryskiemu. W *zjednoczeniu* pełno jest takich demokratów. Mielizbyśmy potrzebę wytykać ich jeszcze po różnych innych zakładach np. w Bordeaux, Lyon, Montpellier, Aurillac i t. d.; albo wskazywać na nowo w Tuluzie, lub za paryzką rogatką d'Arcueil, gdzie obyczajem czysto-szlachecko-sejmikowym, udano się do ponęt półmiskowych i mocniejszych nad nie argumentów, aby nakłonić różnie pochylonych na stronę *zjednoczenia*.

Ogólną charakterystykę obchodów 29 Listopada po za Tow. Dem. Pols. można tak określić: wszędzie przebiegała się dwuznaczność, nachylanie się ku systemowi arystokracji; wszędzie przedstawiała się dziwna mieszanina powątpiewania z jęzicką pobożnością — nigdzie śmiało objawionej opinii. W *juste-milieu*, czyli w partyi środkowej, inaczej być nie może. Hermafrodyty z natury swojej są nieplodni.

Ponieważ zjednoczenie gwałtem się ciśnie pod kierunek *wstawionych mężów*, żaden więc z mówców tego rodzaju nie chciał lub nie śmiał uderzyć w źródło złego, jak gdyby dotąd nie było dowiedzioną prawdą, że właśnie przez wstręt arystokracji do reform społecznych, jej nierozum i zdrady, Polska w niewoli jęczy. Śmiesznością jest kuglarskie gaszenie i łamanie świec, hipokryzją zaś lub głupotą srożyć się na Mikołaja, a bić czołem przed *mężami*, którzy go pokonać narodowi nie dopuścili, i przez niepoprawne swe narowy, zawsze temu na przeszkodzie stać będą.

Mówiliśmy nieco obszerniej o obchodach *zjednoczenia*, ponieważ jego aktorowie, użyli wszelkich sprężyn intrygi, całe wyteżyli rozumy, aby tam swoją rolę odegrać. Spodziewali się szczęśliwego powodzenia — mieli wlekącej się roboty do-

kończyć i nową rozpocząć erę. Atoli w rocznicę rewolucyi, kontrrewolucyjne oczekiwania zawiedzione zostały. 29 Listopada przeminął — aktorowie *zjednoczenia* nie dokonawszy dzieła zamilkli. Jestże to oznaką uczucia wstydu, lub tylko przekonaniem się o własnej niemocy?

Wszystkie okoliczności tegorocznym obchodom towarzyszące, dobitnie okazują: że przeciwnikom Tow. Dem. Polskiego, brakuje żywotnej myśli, bez której wszystko jest rozpierzchłe, znikome.

DO REDAKTORA DEMOKRATY.

OBYWATELU !

Pozwól obywatelu, abym w piśmie pod twoją redakcją wychodzącem, podniósł głos w obronie prawdy; pozwól, abym objawił zdanie moje smutném okupione doświadczeniem. Mając jedynie na celu nieskazitelną sprawę publiczną, obcy względem partyi, gardzący widokami osób, biorąc pióro do ręki, z należąca dla rzeczy narodowej sumiennością występuję. Dalsza pisma obecnego osnowa dobitniej to wykaże.

W chwilach zjawienia się odświeżonej przez sekcye Pantonn i Grenelle myśli, o zjednoczenie Emigracyi Polskiej, jako popierający myśl tę i jej nieuchronne następstwa, usunięty zostałem z Twa D. P. w skutek decyzji sekcji Angers, zapadłej na dniu 13 Sierpnia 1837 r. Następnie podpisałem pierwszy wraz z pięcią współwykreślonymi apelacją do ogółu Twa, umieszczoną na wezwanie w piśmieku *Sprawy Emigracyi*, półtar: 3, karta 22 i 23, na kopii zaś protestacyi zamieszczonej w wyz wzmiankowanym piśmieku od 25 do 28 karty, podpis mój z kolei jest piątym. Przytoczenie dwóch wymienionych aktów, tém bardziej dziś uważam za konieczne, iż od wszelkich wolny uprzedzeń, sam sobie zostawiony, wyszedłem z koła obłądnych marzeń, kosztem cierpień i prób ciężkich. Wznówię w dalzszym ciągu pisma wspomnienia przykre, ciągle mnie raniące; ale ubliżyłbym sprawie narodowej i sobie, gdybym nieuczynił zażość obowiązkowi sumienia, gdybym uroczyście nie wyrzekł się, nieprzewidzianego współnictwa w robotach podejrzanej i złej sprawy, przewrotności lub niedoświadczenia, gdybym nie zatarł ślad niegodny ani zasad, ani dążeń moich. Dla odstąpienia całkowicie myśli mojej, zstąpię do pierwszych powodów mojego położenia obecnego.

Przeszłość historyczna emigracyi mogła pewną wzbudzać otuchę iż ciało to różnorodnie

rozwlekłże, wtędy jako potęga polityczna powstać i działać zdolnym być może, gdy nagle wstrząśnienie ożyje w imię ludów sławiańskich. Przypuszczałem iż względ na wielkość sprawy narodowej i naszego powołania, przeniknie masę tułaczy. Uderzył mnie ruch nagły, choć nader zwolna rozszerzający się, a ukazujące się wysilenia pod barwą skwapliwie wywieszonej chorągwi demokratycznej, zdawały się wrożyć, niedzisiejszą martwość, moralną i polityczną nicosć i nieudolność, ale brzemienne narodowymi nadziejami życie. Opuszczając zakonową jak sądziłem sferę Twa D. P. pragnąłem uczcić zasady przez nie wyznawane w ogólnym obozie tułactwa polskiego. A niosąc na ołtarz wspólnych usiłowań czyste i szczerze chęci, oczekiwałem z upragnieniem chwili wprowadzenia w życie myśli strojnej w nowe, czarujące kolory. Znadto zapragnąłem — po idei, po słowach, żądałem czynów odpowiednich. Opuszczając sekcyą miejscową rozszalony nieugiętością jęć członków, zniechęcony odpychaniem myśli podług mnie zbawiennych, nie mogłem się wstrzymać od wystąpienia publicznie wraz z współwykreślonymi. Tu jedynieleży przyczyna adhezji mojej, do pism wyżej wzmiankowanych.

Po kolorze pism tych, tak namiętnych, z taką osobistością skreślonych, zdradzających aż nadto jawnie obraz miłości tylko własnej w pierwszych oburzenia chwilach, po kolorze pism tego rzędu, wartość i wiarygodność zarzutów i skarg, cenione być powinny.

Co do mnie, niepragnąłem fikcyjnymi zarzutami obrzucać, ani pojedynczych członków, ani sekcyi miejscowej, ani Centralizacji, ani w prostym następstwie Twa; ale raczej ubolewałem, iż myśl reorganizowania zdeorganizowanej emigracyi za pośrednictwem Twa, tak niewzruszonych w témże Twie znalazła przeciwników.

Nie mogłem zforzeczyć zasadom demokratycznym ani tej części emigracyi, która pod nazwą stowarzyszenia też same zasady tak pilnie pielegnowała, rozkrzewiała, tak przeważny wpływ zapewnić im umiała; bohym zforzeczył wewnętrznemu mojemu przekonaniu. Szczególnemu więc stanowisku przypisać należy, jeśli zbliżony położeniem do ludzi partyi, użyłem obcych mi sposobów, obcego języka, przekraczającego granice godności pismienictwa publicznego, zniżającego się do naciąganych tłumaczeń, zmyślonych faktów i nakręconych dat, zniżającego się nawet do denuncyacji nazwisk pojedynczych osób. Odpychając dziś publicznie wszelką w tym względzie odpowiedzialność przekazuję takową komu należy; a potępiając wszelkiego rodzaju i koloru odszczepienstwa, tę mam niezachwianą nadzieję, iż

złoczenie — jeśli zapatrywanie się na błąd gwiazdę zjednoczenia tak nazwać wypada — iż złoczenie moje miało szlachetniejsze pobudki, chęci niepodejrzane, zawiedzione i drogo okupione.

Po dokonaniu apelacyi i protestacyi, po tak energicznym i niebezpiecznym kroku, oczekiwałem i bardzo długo na zapowiedzianą organizacyą części emigracyi po za Twem będącej i przymierzającą nowe barwy. Rok z górą przeminął, a prócz częściowego więcej wydatnego zrywania się, ogólna przestżeń w zwykłym pograżona letargu. Sam sobie zostawiony, węgietujący po za obrebem działalności, szukałem życia politycznego a znalazłem — negacyą życia. Ani zjawiająca się gmina, na przedce sklejona, okazująca zarody śmierci choć w kolebce, ani wczorajsze środki organizacyi niezgodnomyślnych jednoczycieli, ani sposoby i zabiegi aby skupić ladajakąkolwiek cyfrę pojedynków, nie stworzą, pod pożyczoną barwą demokracji, tej moralnej potęgi, bez której ta część tułactwa niezjednoczona w Two Dem: uważana jako całość może być gromadą mniej więcej tułaczy, lecz dowiodła że nie była, pokazuje że nie jest, stara się przekonać że niezdolna być rzeczywiście demokratyczną, wielką wyobrazicielką nadziei narodu, jego przyszłości, potęgi i wyższych przeznaczeń. Duch tylko zniszczenia unosi się nad tą masą emigracyi, która do nieucztych podobna posągów, strącający co chwila za najmniejszym wiatrem, powiększa własnym brzemieniem gruzu otaczających ją zwalisk. Zwątpienie i żaloba ogarniają umysł na wstępie do tych szczytków przeszłości, tam nie kwitnie drzewo nadziei.

Czującemu wielkość powołania względem ojczyzny; czującemu serce do poświęceń zdolne, hoźdującemu zasadom opartym na historycznym jestestwie Polski, na idei narodowej, na odwiecznych wreszcie ludzkości prawach, niegodzi się i nie wolno być wyręczycielem partyi osób.

Przyszłość wzywa, jej głos jest nakazujący i stanowczy.

Dla tego potępiając uroczyscie i publicznie wszelkie w spółuczestnictwo w robotach podjęzanej wiary, potępiam i odwołuję adhezję moję w dwóch wyżej wymienionych pismach zamieszczoną, a usuwając się na zawsze z zamętu opinii jednoczycieli, niszczyć stanowczo i niepowrótnie epokę negacyi życia politycznego, epokę obłędnych marzeń i ciężkich cierpień, bo moralnych.

Angers (Blaine et Loire) d. 6 Grudnia 1838.

Pozdrowienie braterskie.

R. Karczewski.

ROZKRAKOSCI.

O TERORYZMIE I BOJAŹNI, JAKO SYSTEMIE RZĄDU.

*Wyjątki ze Wstępu do Tomu 20 Histoire
Parlementaire de la Révolution Française ;
przez P.P. Buchez i Roux.)*

..... « Wyraz *teroryzm* oznacza stan przemijający, jest to środek wyjątkowy, w pewnych okolicznościach przeciw pewnemu niebezpieczeństwu użyty, środek którego się porzuca gdy niebezpieczeństwo przemienie. Przeciwnie zaś, wyraz *bojaźń* był wzięty dla oznaczenia pewnego systemu rządu. Zaprowadzono zwyczaj mówienia : rządzić przez *bojaźń*, jak się zwykle mówi rządzić przez *miłość*. Wyraz więc *bojaźń* oznacza pewną motodę polityczną, ciągłą i niewyjątkową.

» Teroryzm jest to sposób, za pomocą którego atakując indywidua, staramy się powściągnąć albo zbурzyć tak czyn jak też i nieprzyjazną opinią. W tym celu rozbiera się najpierw i tych których się usiłuje zmusić do milczenia, grozi się ich egoizmowi, probują się środki zastraszenia. Teroryzm wówczas tylko jest skuteczny kiedy czyn atakowany jest interesem osobistym, albo kiedy ludzie, z którymi się działa, przenoszą swe interesa osobiste nad sam czyn przez nich reprezentowany. W innych razach, przeciwnie, gdy się on do rzeczywistego przekonania odnosi, staje się bezsilny, i prawdziwie jest najdoskonalszą próbą wiary.

» Historia w tym względzie przedstawia nam najlepsze doświadczenia. Rewolucya francuzka nie była pierwszą w użyciu środków teroryzmu; ona, w tym przedmiocie, naśladowała tylko to co przed nią tysiąc razy robiono. Nie wychodząc z obrębu historii cywilizacji tegoczesnej, znajdujemy w niej liczne przykłady, które wszystkie przedstawiają nam tę rzecz godną uwagi : iż prześladowanie

udało się każdą razą, kiedy to burzyło bądź partyą niemającą wiary w swoją zasadę, bądź partyą niemającą innej podstawy jak interesa wyjątkowe lub antysocyalne. I tak, chrystyanizm, ze wszystkich prób które przechodził wyszedł zwycięzko i coraz mocniejszy; tym czasem tysięczne odszczepieństwa, a między innymi Ariusza i Albijczyków zniknęły, skoro miały do wytrzymania walkę gdzie indywidua były wprost skompromitowane i atakowane. Tu rozumowanie i czyn są zgodne z sobą, i wskazują nam : że teroryzm jest skuteczny tylko dla tego że walczy zle, gromiąc w indywiduach zasadę samolubstwa, na mocy której oni to zle popełniają; że przeciwnie jest bezsilny przeciw wierze, ponieważ w ludziach :noże tylko dosięgnąć zasadę egoizmu, którego każda wiara zręczenie się przypuszcza.

» W porządku politycznym teroryzm znaczy to, co w porządku zwyczajnym stosunków indywidualnych karność prawa. Nie pozwala on namiętnościom samolubnym wyradzać się w czyny. przedstawiając egoizmowi więcej korzyści z nieczynności niż z działania. Teroryzm więc nie jest ani środkiem któryby ostatecznie odrzucić należało, ani środkiem do użycia w każdym wypadku i bez rachuby. Jest to metoda, i jako taka ze względu na swój cel sądzoną być winna.

» Lecz w jakichże okolicznościach rząd ma prawo udawać się do teroryzmu? odpowiedź jest łatwa. Nauka moralna która określa zle, i która nam nakazuje odsuwać je od naszych stosunków indywidualnych, daje nam teżsame definicje i przepisy gdy idzie o rzecz publiczną. Teroryzm jest więc niekiedy obowiązujący, użyć go jest powinnością; lecz zostanie zawsze środkiem wyjątkowym, i odnosi się do rzeczy która jest z gruntu wyjątkowa, to jest — zle. *Bojaźń* jest weale co innego.

» *Bojaźń* była wiele razy używana i wysławiana jako system rządu; ją to pod imieniem despotyzmu powielekroć razy potępiono, pod imieniem które bez wątpienia zbyt często niewłaściwie wzięte zo-

stało, lecz którego pierwotne znaczenie odnosi się wprost do systemu w mowie będącego. W istocie, bojażni nie może nigdy mieć na widoku moralności, ponieważ ona nie tylko wyjątków dotyczy, lecz od dzieciństwa i przez całe życie wszystkich musi dosięgać ludzi, jest przytomną wszystkim czynom, we wszystkich chwilach: jedném słowem, nie może mieć na widoku tylko interes pana. Samo jej istnienie, przyjęcie jej potrzeby, każą przypuszczać iż na rozkazy tego który rządzi, tylko przez poniewolne posłuszeństwo można odpowiedzieć; bojażni daje do poznania, iż gdyby ten co słucha był wolny, nie usłuchałby. Jest to nakoniec sposób którego zastosowanie widzimy jeszcze w koloniach na niewolnikach i w więzieniach na kryminalistach. Bojażni jest to teroryzm nieustanny i rozciągający się równie do złych jak dobrych, teroryzm niemający moralności za przewodnika.

» Człowiek w dwojakim tylko stanie znajdować się może: albo w biernym, albo w czynnym. Bojażni nie może mieć innego następstwa jak przyprowadzenie człowieka do stanu biernego, a kiedy ten przechodzi w stan czynny, wówczas przestaje bać się, buntuje się. Przez bojażni, człowiek jest zawsze *à posteriori*, a nigdy *à priori*. Jeżeli więc jest prawdą iż każda wola, każdy wynalazek, każde poświęcenie są czynami *à priori*, (a któżby temu zaprzeczył?) jest także prawdą, iż pod rządą przestraszania (*intimidation*), nie może być ani woli, ani wynalazku, ani poświęcenia; będzie tylko tam posłuszeństwo bierne, równające się posłuszeństwu bydła; nie będzie ani moralności, ani odpowiedzialności za czyny, ponieważ nie ma ni wolności, ni woli. Chrystyanizm i wszelka religia błędziłyby utrzymując, iż każdy sądżony będzie wedle swych uczynków, ponieważ nie ma sprawców uczynku, a tём samém nie będą sądżeni, tylko przewodnicy trzody, to jest ludzie postrachu.

» Bojażni w tenczas tylko ma przystęp do duszy kiedy ją podda pod wpływ namiętności, chuci i potrzeb do cielesnej organizacyi człowieka należących, czyli pod wpływ i panowanie instynktu zwierzęcego, który religia nakazuje walczyć, zwyciężać i nim pogardzać, tego instynktu, który należy wprzód podbić, aby być zdolnym do tego wszystkiego co wymaga wielkości, odwagi i poświęcenia. Jedném słowem, zniżając człowieka do stanu prostego bydłęcia, bojażni dopiero wówczas może rozciągnąć nad nim swe panowanie, i to jest rzeczą nie zaprzeczoną; albowiem jakimby innym sposobem mógł człowiek dosięgnąć drugiego człowieka, jeśli nie za pomocą środka materialnego który ich z sobą czasowo styka?

» Tak więc w systemacie rządu przez bojażni, cel na tём polega, aby nadą złym skłonnościami wyższość nad dobremi, a wiemy iż złe żądze są właśnie te, które rodzą egoizm, to jest żywioł najwięcej rozdzielający, najwięcej antysocyalny: a tak rząd zakończy zniszczeniem społeczeństwa.

» Dla ustalenia panowania bojażni, trzeba się chronić aby masy nieodbięły żadnej edukacyi moralnej, a razem będzie rzeczą potrzebną wszczepiać w nie złe obyczaje. Należy rozsiewać sceptycyzm tylko, aby każdy wątpić o tём co nim nie jest, jedyną swą wiarę na cielesnych potrzebach opierał. Potrzeba nauczać, iż wyższości między ludźmi nie są skutkiem woli lecz wypadku urodzenia, który nam każe się rodzić raczej z jednej rasy jak z drugiej, i t. p.

» Są dwa sposoby kochania, zwyczaj nieszczęściem uświęcił ten wyraz dla oznaczenia dwóch stanów moralnych wielce od siebie różnych: jest miłość samolubna i miłość czysta. I tak: są ludzie którzy z jednego powodu i skutkiem jednego uczucia pragną kobiety, ciastka, pieniędzy,

domu, swego ocalenia i raj. Ci ludzie mówią iż kochają! W rzeczy zaś samej posiadanie tego wszystkiego im się podobą; oni to siebie samych ubóstwiają w swęj chuci, ze względu na szczęście jakie im te rzeczy sprawić mogą. Oto jest miłość cielesna, miłość samolubna. Jest inna miłość. Człowiek przywiązuje się tak do swojego przedmiotu, iż ten przedmiot staje się jedynym panem wszystkich jego myśli i jego czynów; nie zajmuje się więc samym sobą, jest tylko zajęty swęj miłości przedmiotem, który ciągle jest przytomny w jego umyśle, i głównym jest celem jego działalności. Lecz podobna miłość nie może nigdy oddać się istotom czysto materialnym; niekiedy ona ogarnia uczucie religijne, wówczas nazywa się wiarą; niekiedy przywiązuje się do idei, niekiedy tąż miłością człowiek kocha swoich bliźnich. Że jest taka miłość, nie podpada to żadnej wątpliwości. Są ludzie którzy jęj nie pojmują, lecz tysiące innych im powiedzą, że jęj doświadczali i doświadczają. Tą miłością, ludzie serca kochają swego Boga, swój kraj, a czasem i kobietę. Jakimże sposobem wynurzają oni to uczucie które w nich się znajduje? Usiłują w swęj wyobraźni postawić się w położeniu przedmiotu ukochanego, i z tego punktu widzenia, szukają tego wszystkiego coby mogło być dlań przyjemnem, użytecznem lub dobrém; a gdy sądzą że to znaleźli, starają się je urzeczywistnić w jedynęj chęci podobania się istocie którą kochają, lub w chęci jęj usłużenia. Oto jest miłość czynna, miłość niekazitelna i z poświęceniem: z taką, zbliżyć się nam należy do Boga, i takiej ojczyzna nasza od nas wymaga.

» Starajmy się teraz ocenić skutki bojaźni na tych dwóch rodzajach uczuć, tak od siebie odmiennych. Jest rzeczą oczywistą, iż ona może osiągnąć swój skutek na samolubie, iż może ukrócić jego nierządne chuci, grożąc im jeśli te z pewnych wychodzą granic; wtedy zdziała ona to, co w tym samym przypadku wydaje postrach karności przepisanej kodexem. Lecz gdy władza ogłasza postrach jako środek powsze-

chny rządu, robi to nie dla tego tylko aby powściągnąć zle i brutalskie skłonności, ale naprzód uderza tych którzy jęj stawiają przeszkodę polityczną, później stara się poniżyć wszystkich ludzi do tego stopnia, iżby nie byli zdolni do żadnych namietności moralnych, i takie tylko objawiali uczucia, jakie im władza nakaże, lub takie, które są podstawą naturalną egoizmu. W istocie, władza o której jest mowa, nie egoistów się lęka, bo wie iż ci zajmują się tylko samymi sobą i nie odważą się na rzeczy, których nie są w stanie wykonać; lecz właśnie środki swe postrachu do ludzi czynnych stosuje, i w ostatku, jak widzieliśmy, głównie poświęcenie siłumieć pragnie. Przypuśćmy iż bojaźni stanie naprzeciw tego uczucia czystego, któreśmy wyżej opisali, i że weźmie na czas górę, natychmiast ustaje ta gotowość poświęceń, ta udzielająca się dobroczynność, to *a priori* bez bojaźni, tak obfite, tak pożądane: człowiek z czynnego jakim był, stanie się biernym, a następnie martwym.

» Nie ma społeczeństwa bez wspólnego celu działalności, bez działalności wspólnej; ta zasada równie jest niezaprzeczalną jak i niezaprzeczoną. Doktryna bojaźni wprost przeciw tęg zasadzie staje, bo prosto dąży do celu, aby w miejscu czynności, postawić bierność; jest więc najsporniejszą do zniszczenia społeczeństwa.

» Jeśli mówimy iż jest cel wspólny, rozumiemy przez to, iż każdy posiada w jedynakowym stopniu uczucie albo miłość pewnej zasady, pewnej jedności, pewnej doktryny i pewnej przyszłości, tak dalece, iż bez ostrzeżenia, bez rozkazu, człowiek czuje i zdąża ku temu, a co właśnie nazywamy uczuciem narodowem. Gdy mówimy iż jest działalność wspólna, rozumiemy przez to nie tylko że wszyscy członkowie społeczeństwa hierarchicznie pracują dla pewnego celu, lecz jeszcze że każdy z nich jest dobrowolnie czynnym w tymże samym kierunku. W istocie, nie byłoby ani siły, ani energii w narodzie, gdyby w sercu każdego obywatela nie wzniosła się do tego

stopnia miłość jedności, iżby stanowiła namiętność wyższą nad wszelkie inne, wyższą nawet nad żądę zachowania własnego bytu. Są chwile gdzie należy umieć umrzeć za kraj swój; a w społeczeństwie nigdy pokolenie terażniejsze nie może spodziewać się zebrać owoc swoich usiłowań; zawsze ono pracuje dla przyszłości, z której zaledwie jej wnuki korzystać będą. Jeśli więc na przeciw tych uczuć czynnych postawi się uczucie bojaźni, cóż wyniknie? — Albo ta zostanie bez skutku, ponieważ własnością uczucia narodowego lub społeczeńskiego jest jej pogarda: i nie widzimyż istotnie, iż ono co dzień popycha najmniej znanych ludzi do największych poświęceń, do wytrwania głodu, zimna, kalectw i śmierci na polu sławy, do zniesienia śmiałościem czołem pogardy, nędzy, więzienia, rusztowania, w rozprawach cywilnych? — Albo bojaźń zostanie skuteczną: wówczas nie będzie czynności, poświęcenia się, odwagi w żołnierzu, śmiałości w myślącym; wszędzie zwątpienie i oczekiwanie, gdy będzie chodziło o rzeczy społeczne: pewność zostanie tylko w tém, co się odnosi do potrzeb życia, wymaganych przez naszą organizacyą zwierzęcą. Mielishmy więc racyą powiedzieć, iż system zastraszania jest z natury swojej antysocyalny. Taka metoda, powtarzamy, może być dobrą dla prowadzenia trzody bydła, dla utrzymania w porządku pomieszkania zaludnionego niewolnikami (i to jeszcze doświadczenie wskazuje, iż tak w jednym jak drugim przypadku, nie jest ona najlepszym sposobem); lecz nigdy nie może być brana jako środek stowarzyszenia. Ze wszystkich uczuć, bojaźń najwięcej odosabnia i najwięcej oddziela jednych ludzi od drugich; nie jest podobnie dobrą metodą edukacyi nawet dla małych dzieci: któż bowiem nie wie z własnego doświadczenia, iż ona z ludzi mających pojęcie i dowiep, robi nieuków, i że nawet do większej głupoty głupich przyprowadza? »

WIADOMOSCI KSIĘGARSKIE.

1° Czytelnikom naszym znane jest w części przynajmniej z wyjątków umieszczonych w *Przeglądzie Dziejów Polskich* (str. 149 i 171), dzieło Pana de Potter: *Histoire philosophique, politique et critique du Christianisme et des Églises chrétiennes, depuis Jesus jusqu'au XIX^e siècle.* Paris, 1837, 8 vol. in-8°; Librairie historique, rue Haute-feuille, 14. Dzisiaj z przyjemnością czynimy zawiadomienie, iż to ważne dzieło, które w początkach 48 fr. kosztowało, Pan de Potter odstępuje dla emigracyi za fr. 12.

2° Jednym z najprzystępniejszych dzieł tłómaczących naukę Fourriera, i najjaśniej dającym ją poznać, jest dzieło Pani Gatti de Gamond: *Fourrier et son système*; 1 vol. in 8°. Paris, chez L. Desessart, éditeur, rue des Beaux-Arts, N° 15. Dzieło to kosztujące franków siedmi i pół u wydawcy, Pani Gatti de Gamond ustępuje dla emigracyi za fr. 5.

3° Pan Czyński wydał teraz świeżo wraz z panią Gatti de Gamond: *Le Roi des paysans, roman historique*, 2 vol. in-8°. Jest to rzecz wzięta z czasów Kazimierza W°. Cena fr. 15; dla emigracyi fr. 10.

— Równie P. Czyński ustępuje dla emigracyi *La Russie Pittoresque* za fr. 8. r

4° W drukarni Jełowickiego i spółki, wyszedł *Kalendarzyk Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1839*. Cena dla emigracyi z przesyłką fr. 1, c. 25. — Tudzież *Statistique générale de la Pologne prussienne*, przez Słowaczyńskiego Andrzeja; Paris, 1839. Cena fr. 1.

SPROSTOWANIE.

W numerze 3 bieżącego kwartału (str. 21, kolumna 1, wiersz 9 od końca) zamiast *wiek ciasny*, czytaj *więz ciasny*.

BELGIA.

Niegdyś mocarstwa czyhające na zgubę Polski, stopniowo nadwężyły jej całość i niepodległość, aż dopóki zupełnego rozszarpania kraju im nie dozwolono. Święte przymierze pragnie teraz podobny los przygotować Belgii.

Mając mówić o niebezpiecznym położeniu kraju tego, niepodobna jest przemilczeć o jednej okoliczności, która sympatją Polaków ku sprawie Belgii wielce uszlachetnia.

Konferencya londyńska złożona z pełnomocników Anglii, Francyi, Prus, Austrii i Rosyi, — po długiej wymianie wzajemnego strachu i wzajemnych pogroźek, — ułożyła nakoniec podstawy na których chciano oprzeć i urządzić stosunki Belgii względem Holandyi i całej Europy. Względem tych rozporządzeń, księstwa Luxemburg i Limburg królowi holenderskiemu przywrócone być miały. Lecz podobny warunek wymierzony przeciw braterskim uczuciom narodu, nie mógł być bez wstrętu przyjęty przez Belgów. Przebiegła konferencya znalazła na to sposób. Powiedziano Belgom, iż byle niechcieli zakłócać Europy, sprawa Polski na tém zyskać może. Nasi *najzręczniejsi dyplomaci*, zawsze naiwne narzędzia cudzej rachuby, i tu odrobili pańszczyznę (1). Wydarto Belgom bezużyteczne poświęcenie.

Ale święty związek i tym niezadowolony, odwiódł króla holenderskiego od przyjęcia tak zwanego traktatu dwudziestu czterech artykułów. Dopiero po siedmiu latach namysłu ugiął on dumne czoło i prosi o wykonanie rzeczonych traktatu.

Okoliczności jednak bardzo się zmieniły. Belgowie słusznie utrzymują: że ów traktat 24 artykułów teraz obowiązywać ich nie może. Cały naród jest w tym względzie jednomyślny. Nie ma takiego zakątk

kraju, z któregoby nie posłano protestacyi do Izby reprezentantów. Izba poszła za popędem opinii publicznej; sam nawet rząd uległ powszechnemu życzeniu, i robi przygotowania do oporu, wymówiwszy wyrazy: *odwaga, wytrwałość*. Lecz w terażniejszym wieku ludy zbyt wiele mają powodów do nieufania rządowi. Patryoci też belgijscy nie spuszczając się na swój rząd, zawiązali narodowe stowarzyszenie w celu obrony i zabezpieczenia całości kraju. Posłano wojska belgijskie ku granicy: Holendrzy także się zbliżają; Prusy mają również wzmocnić obserwacyjny korpus. Jeden z reprezentantów belgijskich zrobił wniosek: aby na przypadek wojny, wezwano wojska francuzkie do zajęcia fort. c. Cofnięto atoli wniosek z powodu iż ministeryum zdawało się dawać do zrozumienia, iż jest już do tego upoważnione. W Izbie zaś deputowanych we Francyi odezwały się głosy, iż podobne wezwanie daremnem, bezskutecznem nie będzie.

Idzie więc głównie o to, czy przy śmiałej postawie Belgii, użytą będzie siła do jej przynusu, a tém samem, czy pokój europejski nadwężonym być może?

Nie mamy pretensyi być wtajemniczonymi do skrytych matactw dyplomacyi, znać wszystkie jej obroty; lecz w dzisiejszym stanie Europy, kiedy w kombinacye nie wchodzi tylko osobiste skłonności, duma, wojowniczy lub groźny charakter panujących i ich doradców, ale i moralne usposobienia, myśl i sympatyę narodów przez publiczną opinią objawione: — dziś bez czytania wszystkich depeszy i slyszania wszystkich poszeptów w gabinetach i salonach dyplomatycznych, można mieć o głównych europejskich zadaniach mniej lub więcej dokładne wyobrażenie.

Trudno jest utrzymywać, aby dla drobnych księstw Luxemburga i Limburga, rządy europejskie chciały zrywać pokój którego utrzymanie tyle ich zabiegów kosztowało, tyle uspokoiło trwogi. Przez lat siedm, jedne nie skłoniły Wilhelma do przyjęcia traktatu, inne nie dały mu

(1) Cabet w dziele o rewolucyi 1830 r., robi o tém wzmiankę. Oprócz tego, wiadome są zabiegi pewnego dyplomatycznego agenta który był wystany przez smutnej pamięci Rząd Narodowy.

zbrojnej pomocy dla popierania pretensyi. Zapisano tylko stopy protokółów. Wątpić zatem wypada aby przy odważnej, zbrojnej postawie Belgii, innego użyto środka.

Sprawa Belgii jest tak ściśle połączona z interesem i uczuciami Francyi, iż niepodobna jest przypuścić aby ta ostatnia obojętną pozostała. Belgia jest przednią strażą, powiedzmy otwarcie, jest tylko prowincją Francyi, tymczasowo oddzielny rząd mającą. Chciałyby mocarstwa północne razem je wywoływać do walki?

Wojna przeciwko Belgii byłaby wojną przeciwko rewolucyi, którą uważać należy za proste następstwo rewolucyi lipcowej. Kto by chciał jedną zaczepić, zagrożalby zbyt widocznie drugiej. W terytorjum w sporze będącym znajdują się fortece uważane za klucz do północno-wschodnich granic Francyi; wojna zatem z pomocą świętego przymierza o ich zatrzymanie rozpoczęta, zdradzałaby widocznie wstępne, zaczepne kroki i odsłoniła nieprzyjacielskie ku niej zamiary.

To współnictwo zasad interesu obudwu narodów, jak to adres francuzkiej Izby deputowanych wyraża; to przekonanie powszechnie w Europie ustalone, iż panujący nie mogą sobie życzyć obudzenia rewolucyjnych namiętności ludów — wzmacniają zapewne odwagę i wytrwałość Belgii.

Silnie objawiona sympatya ludności francuzkiej nie zdaje się być argumentem za wojną, owszem spowoduje według uderzającego podobieństwa rząd do użycia wszelkiej dyplomatycznej broui dla utrzymania tak pożądanego pokoju.

Sprawa Belgii jest także katolicyzmu sprawą, to jest katolickiej ludności całego kraju i owych dwóch księstw, przeciwko protestanckiemu królowi Holandyi. Katolicka przeto partya obecnie rządząca Belgią, nie omieszkałaby użyć sprzężyn fanatyzmu do rozszerzenia ruchu na zewnątrz, zwłaszcza do prowincyj Prus nadrenskich, gdzie nieukontentowanie do wysokiego posunięte jest stopnia. Wypadaż więc przypuszczać, aby stary Fryderyk, co od tylu lat do wojny namówić się

nie dał, będąc bezpieczniejszym wewnątrz, teraz sam sobie rewolucyą sprowadzał? Niemcy mogą bardzo sobie tego życzyć; ale wątpliwą jest rzeczą, aby król pruski jedne z nimi miał chęci.

Holandya samej sobie zostawiona, w porównaniu do Belgii jest daleko słabszą, zwłaszcza co się tyczy wojny zaczepnej, lekkomyślnością byłoby utrzymywać że się sama na nią odważy. Wszystko co dotąd zrobiła lub na przyszłość zrobi, pochodziło lub pochodzić będzie z tajemnej rady świętego przymierza, z rachowania na jego pomoc.

W liczbie mocarstw które podpisały traktat 24 artykułów, mieści się Anglia. Zaprzęgnięta interesami wschodu, chciałaby bezwątpienia zakończyć belgijską sprawę. Ale miałaby dla tego drugą pod bokiem sprowadzać wojnę, ślać flotę lub wojsko przeciwko Belgii, kiedy właśnie uzbraja się przewidując podobieństwo wojny z Rosją? Oburzać Francją wtenczas kiedy jej przymierza najwięcej potrzebuje? Tak mądrych kombinacyj nie odważamy się przypisywać zdrowemu rozsądkowi John Bulla. Odsunięcie się Anglii od popierania interesu Francyi, uważać raczej wypada za chęć pokazania o ile jej wpływ mógłby być potrzebny; może nawet za zręczną dywersją na korzyść ludzi, którzyby ten wpływ uzyskali i silniej spoili rozpadły związek Anglii z Francją; nakoniec za lekką zemstę z powodu opuszczenia przez rząd francuzki Anglii, w wojnie wyniszczającej półwysep hiszpański. Dzienniki wiele mówiły o pogroźkach Lorda Palmerstona czynionych Belgii; ale jakże to rozmaite pobudki kierują piórem pisarzy. Zpatrując się głębiej na postępowanie tego ministra dostrzedz można, iż ono nie jest zbyt srogie. Za jego bowiem wstawieniem się, zmniejszono część długu włożonego na Belgią; zważywszy teraz iż właśnie Belgia chciałaby pieniędzmi okupić żądane prowincye — odkrywa się że jej dobrego dostarczono materiału.

Biorąc na uwagę wszystkie okoliczności, trudno się łudzić prędkiem wybuchnięciem wojny, jakkolwiek bliską zdawaćby

się mogła. Nie może ona być dla nas obojętną, bo wtenczas usamowolnienie Polski stałoby się żywotną kwestyą. Wszyscy patrioci w Europie bez wątpienia nie mają wstrętu od zerwania terazniejszego stanu rzeczy. Ci wszyscy co sobie życzą wojny, chętnie ją widzą; nie widzą zaś ci co jej nie pragną; ale na nieszczęście ostatni trzymają dotąd szalę w swych rękach.

Nierości my pretensyi do nieomylnego sądu w tej kwestyi, lecz wszystko zdaje się przepowiadać, iż zamiast wyńniany kul, nastąpi wymiana protokołów; zamiast ołowiu, Belgia potrzebować będzie złota. Jeżeli się mylimy, tém lepiej. Wśród podobnie ważnych okoliczności, nie zaszkodzi być przezornym, ale nic nie dopomóże zbytnia żywość wyobraźni.

Posłannicy belgijscy, panowie d'Ansenbourg, deputowany z Limbourg; Metz, deputowany z Luxembourg; d'Hoffschmitt, deputowany z komitetu stowarzyszenia narodowego, i de Potter, delegowany z komitetu centralnego tegoż stowarzyszenia, po przybyciu do Paryża, zostali dnia 16 b. m. przez przyjaciół sprawy belgijskiej zaproszeni na ucztę, na której przeszło 300 osób znajdowało się, a między temi samych deputowanych francuzkich więcej niż 60 liczono. P. Laffitt zgromadzeniu temu przewodniczył. Chorągwie francuzkie i belgijskie przed domem zebrania powiewały. P. Arago deputowany francuzki, posłanników belgijskich następującą powitał przemową:

« Panowie!

» Dziękujemy wam żeście przyjęli zaproszenie nasze, żeście przybyli na tę ucztę braterską. Zgromadzenie to byłoby liczniejsze jeszcze, gdyby szczupłość miejsca nie stawała na przeszkodzie. Szczęśliwi jesteśmy ze znalezienia sposobności publicznego wynurzenia sympatyj naszej dla uczuć, jakie lud Belgii, Limburga i Luxemburga objawia dzisiaj pod tyłą rozmaitemi formami, w tak przeważnej większości.

» Uczucia te, nie chcemy wam ubliżać porównywaniem ich do drobustkowego sąsiedniego współzawodnictwa, jeśli nas wzruszyły, to dla tego tylko, żeśmy w nich postregli znajmie wysokiej moralności, dla tego że się przedstawiły umysłowi naszemu jako nowe uswięcone zasady wszechwładztwa ludu (trzykrotnie oklaski); zasady tak dawniej jak początek społeczeństw, często ołanianej, często nieuznawanej, a dziś niedostępnej wszelkim zamachom; która wyszła promieniejąca z pomiędzy barykad paryżkich lipcowych 1830 r., którąście wy sami szlachetnie zdobyli kosztem krwi waszjej w odwiecznych aleach parku bruxelskiego, i która prędczej lub później zostanie jedyną podstawą polityki narodów cywilizowanych. (Długie oklaski.)

» Po cóż dyplomacya wmixszała do kwestyi całkiem uczuciowej, całkiem patriotycznej, suchy wizerunek przyszłej statystyki handlowej? Im świetniejsze są widoki, prawdziwe lub fałszywe, jakie z daleka wskazują mieszkańcom Limburga i Luxemburga, tym determinacya ich ma więcej szlachetności i wielkości; a nad to, jęki konającej Polski nie dośćże boleśnie pokazały, jaki los zachowany zwyciężonym ludom!

» W epoce oddanej prawie wyłącznie interesom materyalnym, i codziennie kalandnej ohydnei scenami zepsucia, dusze poczciwe pokrzepią się, ożyją na widok ludu okazującego gotowość raczej wszystko poświęcić, niżeli się wzrec swoich obyczajów, swojej wiary, swoich instytucyj; który zaprzecza protokołom konferencyj prawa traktowania ludzi jak trzody bydła, i rozrządzania nimi bez ich woli; który nie chce, nakoniec, zwiększać liczby narodowości przeznaczonych na zagładę.

» Zuajdziecie się wkrótce, wysłannicy belgijscy, w pośród waszych spółziomków. Nie wiemy co będziecie mogli im urzędownie oznajmić pocieszającego. Powiedzenie przynajmniej, powiedzcie wszędzie, że w tej Francyi ku której lud zagrożony obrócił wzrok nadziei, różne klasy społeczeństwa, wielka liczba członków repre-

zentacyi narodowej, otoczyły was najgorętszym życzeniem; powiedzcie waszym odważnym spółobywatelom, że złączeni z nimi duchem i sercem, patrzeć będziemy z niespokojnością na rozmaite zmiany dramatyczne, który ma się rozwinąć na granicach naszych, niemal pod działaniami fortec Longwy, Thionville, Metz. Od wieków czyni prawo walczą z sobą o panowanie nad światem. Dzięki rozlaniu się światła, dzięki nade wszystko *wolności druku*, temu palladium tegoczesnej cywilizacyi, prawo stało się wielką potęgą. Historia w najdawniejszych nawet swych peryodach, traktaty ze słuszością zawarte, moralność, ludzkość, stanowią wasze prawa. Miejmy więc ufność; okażcie przyjacielom i nieprzyjacielom waszym jedność, siłę, stałość prawdziwych obywateli, a Europa cała uczuje potrzebę rozstrzygnięcia tej sprawy bez wojny. »

Pan d'Ansenbourg odpowiedział w tych słowach:

« Panowie!

» Kiedy w 1838 r. na łonie pokoju, podobało się kilku ludziom rozporządzać mieszkańcami Limburga i Luxemburga, frymarczyć nimi, nie radząc się ani ich interesu, ani ich skłonności, ani ich wiary, ani ich życzeń, nie mając względu na położenie, jakie czas uświęcił, na niepodobieństwo jakie zrodził, Belgia, biegnąc do broni, obróciła wzrok swój ku narodowi potężniejszemu, rządzonemu jak ona przez instytucje liberalne, i na ówczas, wysłani przez deputowanych zagrożonej ludności, przyszedłszy do niego, pewni że znajdziemy w nim te uczucia sympatyi, to szlachetne uniesienie, które były zawsze udziałem ludu francuzkiego.

» Panowie! Sprawa za którą walczyliśmy dzisiaj, nie zamyka się w ciasnych granicach prywatnego interesu: jest ona sprawą wszystkich ludów oswoobodzonych; jest to dla nich kwestya żywotna, albowiem idzie tu o zasadę ich bytu; której zagłady wszyscy niepowinni dopuszczać. Tę to właśnie niepodległość, tę narodowość wszystkimi siłami utrzymać chce-

my. Sami, zostawieni własnym siłom, upaść bezwątpienia możemy; lecz zachowamy nasz honor.

« Wreszcie rewolucya wrzesniowa broni tu rewolucyi lipcowej, której nieśmiało jeszcze wprost atakować. Quasi-restauracya w Belgii, zadałaby jej cios okropny.

» Zrozumieliście tę prawdę, i wasza narodowa trybuna zabrzmiała szlachetnymi i wspaniałomyślnymi słowy. Przednią straż wolności ludów, druk, nie przestał jej ogłaszać. Sprawa niepodległości, narodowości i całości Belgii, znalazła gorliwych obrońców; ich głos uderzył Europę całą, a ich imię zostanie wyryte w sercu wszystkich Belgów. Cześć im!

» Panowie! Uczta na którą zaprosiliście nas dzisiaj, jest nowym dowodem sympatyi jaką Francya ślubuje ludom, które, jak ona, umiały wywalczyć swą niepodległość. Belgia, silna swém prawem, silna ścisłą jednością jaką panuje między wszystkimi władzami kraju, będzie umiała stać się godną tej narodowości którą chce zachować; nie zapomni że *wytrwałość i odwaga* jest jej godłem.

» Przywalona liczbą, Belgia zawsze pamięta że Francya dotyka jej granic, i że, jeśli odległość nie dozwoliła dać innego wsparcia prócz życzeń jałowych dla nieszczęśliwej Polski, Belgia, przynajmniej może innych pomocy oczekiwać.

» Hak dział, pod waszemi fortecami, nie obudziłby dawnych pamiętek! Któż mógłby uwierzyć aby Francya, zimna i nieruchoma, patrzała ze swych granic na pogrzeb przyjaźnej sobie narodowości! Może nieprzyjaciele Belgii, wracając do uczuć umiarkowania, cofną się przed wojną niesprawiedliwą; lecz jeśli w swęj zaślepionej woli, domagać się będą podziału Belgii, zguby lub pohańbienia części jej narodowości; jeśli krew belgijska ma płynąć, pomnijmy wówczas, że dla obrony swęj niepodległości, ludy winny utworzyć święte przymierze, i wzięść się za ręce.

» Przyjmujemy z zapalem i wdzięczno-

ścią wasze szlachetne słowa; zaniesiemy je wiernie naszym współobywatelom, szczęśliwym jak my waszą sympatyą. »

Jaka jest doktryna arystokracji?

Dwa wyobrażenia, dwie główne partje świat rozdzielają. Arystokracja i demokracja stoją naprzeciw siebie; po tyłu zwycięstwach, drugiej nad pierwszą, toczy się zawsze walka między interesem kilku, kasty, a interesem mas, interesem wszystkich. Rewolucye nie przytarły arystokracji dotychczas. Arystokracją urodzenia, zmniejszoną co do liczby, znaczenia i wpływu, podniosła gdzieindziej arystokracja stanu trzeciego, mieszczan, arystokracja bogactw, rozumu — u nas podniosła ją klasa uprzywilejowanych. Ta nowa arystokracja, osadzona na pierwszój, z nią sprzymierzona, śmiało stawia czoło ogarniającej ją fali, odpiera naturczywość mas, grozi im niekiedy, lecz częściej unizona, pokorna, z wyrazem dobra powszechnego w ustach, poddaje się ogólnemu ruchowi, stara się go ovladnąć, rządzić nim, i do swoich nągiąc widoków.

Ruch dzisiejszy, mianowicie we Francyi i Anglii takie nam przedstawia zjawisko. Akcja i reakcja — kwestya życia dla jednych, kwestya śmierci dla drugich. Arystokracja i demokracja, są jak dwa punkta na horyzoncie ziemskim, jeden zaciemniony, rdzawy od krwi i łez tysiąca ofiar; drugi jasny, świeży, co dzień nowym otaczający się blaskiem, całej przyszłości obwiedziony tęczą.

Walka ta obcą nam być nie mogła. I w istocie, miałaby Polska wyjętą być z pod ogólnego ruchu społeczeństw? Karty jej historii nie są zapisane gnębieniem, przewagą jednego stanu? W dziejach naszych nie widzimy ucisku, niewoli, zdeptania praw ludu, poniżenia godności narodu? A kiedy nieszczęsnym upadkiem odznaczaliśmy dzieje nasze, kiedy te same błędy i zdrady powtórzyły się nie jednokrotnie nawet — komuż właściwiej jeśli nie nam wykazać, że wady społeczeń-

stwa, gra osobistych namiętności, obłuda, nikuźność i zdrada uprzywilejowanych, są przyczynami nieszczęść i upadku narodów.

I nie byliśmy obcymi w tej powszechnej ludów pracy. Własnym upadkiem staliśmy się przykładem i nauką dla innych.

Te prawdy, wpływ, konsekwencya smutnego doświadczenia, jezuici nasi usiłują zagmatwać; Kronika przedsięwzięcie wykrzywić; a wystawić jako zamęt, jako obce, cudzoziemskie wyobrażenia, starają się przedajne pióra pokojowców i zauszników księcia pana, uosabiającego w sobie całą dążność arystokracji polskiój.

Pod takim wpływem, z takim uważaniem kreslił swoje wspomnienia, znany ze stroniczego przedstawienia powstań na Litwie i Rusi, Felix Wrotnowski. Czem tylko złość natchnąć zdołała, ile jadu wyzionęły arystokratyczne pisma przeciw demokracji, wszystko to znalazło się nagromadzone pod piórem tego usłużnego pisarza. Kto taki sobie cel zakreślił, czyją było myślą wykazać niemoc, niedorzeczności, rozdziwienie partji demokratycznój, ten nie mógł pominąć Towarzystwa, które swojem istnieniem stawia arystokracji opór — swemi pracami obraca w niwecz jej usiłowania — swemi zasadami obala jej przywileje i powołuje masy do korzyści ze społecznego stanu. Bezsilny ten głos arystokracji, gdzie przeciw słowom stawić można fakta; złowieszcza to wróżba grzesznikom, gdzie fałsz, prawda odpiera.

I jakież było na Emigracji postępowanie nasze? Tulaczom bez ojczyzny, których piersi nie przestały wydawać łkań po jej utracie, lecz których serce żywi mocną przyszłego jej odrodzenia nadzieję, których myśl przewiduje tę błogą i pożądaną chwilę, bo aby ją przyspieszyć, ku temu nasze kroki zwracamy, nie należało zagłębić się przedewszystkiém w historią, poznać jej wnętrze, i z samych przyczyn upadku wyciągnąć lekarstwa dla uleczenia ran nieszczęśliwej ojczyzny. Dopelniamy tych obowiązków; czynimy sumienny ale razem surowy przegląd przeszłości. I

wiedzieliśmy jakie nas spotkają przeszkody: wiedzieliśmy jakie będą arystokracji dążenia, jakich znajdzie adherentów, pomocników. I cóż ją dzisiaj ożywia? co utrzymuje jej naczelnika, którego głowa dzwiga znamie zdrady? nierozsądne tak zwanych jednoczycieli zamiary. Niebaczni! ogłosiliście iż aby skutecznie pracować dla Polski, imion potrzeba, i oto arystokracja przedstawia wam osoby zaszczycone urodzeniem, godnością, dostojnością. W zakowskiem zaślepieniu przedstawiacie się za nowych twórców budowy demokratycznej, chociaż słaba wasza ręka, jednę nawet cegły nie zdolna do niej przystawić; i oto arystokracja przedstawia was jako odmetę emigracyjnych opinii, jako kuźnię niedojrzałych projektów; z was bierze pochłop do obwieszczenia: iż w postępowaniu Emigracyi nie ma znajomości i loiki, że co jeden rok zbuduje, to drugi kruszy i niszczy.

Gdyby emigracya złożona była z jednorodnych pierwiastków, gdyby składające ją indywidualia, jak to już nie raz powiedzieliśmy, miały dokładne pojęcie swego posłannictwa, emigracya wówczas przedstawiałaby jedność — jedność opinii, celu, zasad, bez różnicy w środkach; lecz w emigracyi uważanej jako całość tak nie jest. Pojedyncze indywidualia okazują wprawdzie liczne do demokracji skłonności; lecz są jeszcze uprzedzenia, przesady. Przesady te i uprzedzenia pojedynczych osób znikną — niewątpliwym o tem. I usuwając na bok poziome osobistości niektórych osób, widać dziś dążność ku demokratycznym zasadom. Dążność ta leży w naturze rzeczy, jest skutkiem, wpływem dokładniejszego poznania emigracyjnej misji, poznania obowiązków jakie zaciągnęliśmy w obliczu ojczyzny i świata. Dążność ta niezawisła od przywództwa, popędu tych lub owych osób, nie zawisła od owego *cichego*, jak go pan Wrotnowski nazywa, zjednoczenia, które, (i 18 miesięcy każdego przekonać powinny) po za Towarzystwem Demokratycznym jest niepodobne, bezwładne, bez rzeczywistości, na *papierze* tylko.

Bezstronny, sumienny obserwator, takie byłby konsekwencye wyciągnął, lecz

po pisarzu arystokracji, można się było podobnego sądu spodziewać?

Pisarz *Wspomnień* i jego protektorowie wyrzucają Towarzystwu, iż jeden rene-gat w jego gronie się znalazł. Lecz Panowie! iluż to z pomiędzy was jest gotowych rzucić się pod stopy cara, byleby ten bezpieczeństwo osób i majątków zapewnić? Jeden nikczemny — A na czyj imię to sumieniu z pomiędzy was ciąży krew niewinnie pomordowanych ofiar; kogoż to łyż i przekleństwa milionów ścigają? W czyimże to ręku zostawał kierunek rewolucyi listopadowej i kto udaremnił zwycięstwa drogą krwią okupione? Kto 70,000 wojska okrytego laurami za granice wyprowadził? — Są to rzeczy za bardzo przytomne pamięci, iżby mówiąc o emigracyi pominięte być mogły; ale pan Wrotnowski hańbę z opuszczenia kraju przypisuje wojsku — niepowodzenia składa na ślepy fatalizm — za przyczynę upadku, przedstawia jakąś skazę na duchu narodu. Poczekajmy, niedługo arystokracja usprawiedliwiać zacznie, potrzebnymi uczyni, morderstwa Mikołaja, bo w nim upatryj ów palec Boży, który zaciera skazy narodu.

Oderwana od emigracyi, niesprzymierzona z jej myślą, obca jej usiłowaniom, arystokracja szuka jednak węzła, któryby ją spajał w obliczu kraju z tułactwem. Patrzenie, jak czuła, braterska, groszem swoim dzieliła się z cierpiącymi braćmi; lecz gdyby przyszło się liczyć, jakże w proporcji innych, ubożuchnym byłby wasz datek! Leże łyż po tylu ofiarach, które zawczasie dla ojczyzny, w wiosnie życia, w Afryce, Portugalii i Hiszpanii zginęły! Lecz czyż to rachuby były tego powodem? Kto wysłał braci z Harwich do Afryki? Kto pobudzał do Algierskich i Hiszpańskich wypraw? Z czyjego ramienia, w czyj imieniu, zaciągano na nie? Kto knował portugalską wyprawę, układał się z Don Pedrem; czyja ręka podpisywała pochwalające tę wyprawę odezwy? Są to także nasze *wspomnienia* z tułactwa, przykre, nieszczęsne, goryczą zatruwające

serca; nie zarzuty lecz fakta. Jesteśmyż wierni w ich przytoczeniu? Powiecież że to hipotezy, idee francuzkie, plód wyobraźni — potrzebaż zacytować imiona, daty, miejsca?

Język wasz zużył się jak osoby — uczucia stepily się jak myśli — nie żal i pokuta, ale egoizm wyziębł wam serca.

Zwać was arystokratami — wyrażenie nie polskie; wytykać nieprzebaczone błędy, wykazywać zdrady — to skutek nieświadomości rzeczy; przepowiadać koniec waszemu panowaniu, uciskowi, waszym przywilejom — to jakobinizm; niesć bliźnim słowa prawdy, sprawiedliwości, braterstwa, głosić równość i wolność dla wszystkich — to doktryny XVIII^o wieku, wyobrażenia francuzkie; żądać usamowolnienia, uwłaszczenia włościan — to chimery rozbujałej imaginacyi.

Trzebaż więc, aby być Polakiem, zostać wam podobnym, gnębicielem i zdziercą?

Patrz Polsko na bezwstydną obłudę i dążność tych którzy Cię do grobu wtrącili. Nie pragnij ludu sprawiedliwości, bo będziesz burzycielem — nie żądaj wolności, bo cię nazwą jakobinem — nie wołaj o równość, bo zostaniesz anarchistą — nie domagaj się owoców z twój pracy; nie mów iż ziemia którą uprawiasz, którą krowią i zwojem używasz, winna do ciebie należeć, bo się okażesz materialistą, samolubem. Korzyć się przed twoim panem, znosić jego ucisk, pracować dzień i noc poki ci sił staje, walczyć i umierać bez szemrania za dobry byt panów; takie przeznaczenie twoje. Szczęśliwy jeszcze, jeśli nie przyjdą zatruc twoego sumienia, i nie zechcą wlać w zbrołałą duszę nauki, że sam grób nie kładzie tamy podległości twojej!

Polska ma siły do pokonania nieprzyjaciół, powtarza arystokracja, ale trzeba je wydobyć. Przez reformę społeczną więc? O! nie, toby zaprowadziło daleko. Szanujmy, woła, nabyte prawa, szanujmy własność. Wprzód być, a potem jak być. Lecz cóż robić aby być? — Udać się do dworów, żebrać łaski królów, oni Polskę

przywrócą. Lecz jeśli to nie jest ich interesem, wszak nikt za nas i dla nas wojny prowadzić nie będzie. Naród dwudziesto milionowy nie może, nie powinien zależeć od przypadku, łaski, kaprysu cudzego, to uwłacza jego godności. Ale tak postępując, ocalimy nasze kieszenie, rzecze arystokracja, — wszystko inne idea, próżną idea.

Oto ostatnie słowo, ostatni jej argument, gdyby nie obłudny zwrot do zbawiciela, byłby go pan Wrotnowski wymówił.

ROZMAITOSCI.

*Uwagi nad moralnemi przyczynami
naszego obecnego położenia (1).*

Wśród wszystkich niezgód miotających się wzajem rozdzierają rozmaite partye, wśród tego co się nazywa różnością opinii politycznych, nie trudno jest przeciw rozpoznać zasadę która winna połączyć wszystkich dobrej wiary ludzi; a pomiędzy mnóstwem drobnych ścieżek ubitych w różnym kierunku przez intrygę i obłudę, łatwo wynaleść szeroką drogę prawdy.

Zastanówcie się na chwilę, odsunąwszy przesady i namiętności, a obaczycie, że te wszystkie wielkie zadania, rozbierane od tak dawna z takimi zabiegami i zapalczywością, znajdują swe rozwiązanie w pierwszych pojęciach moralności. Wszystkie nasze rozterki są tylko walką interesu prywatnego z interesem ogólnym, chciwości i ambicyi przeciw sprawiedliwości i ludzkości; aby wiedzieć co każdy winien myśleć i czynić w naszej rewolucyi, dosyć przyjąć w sprawach publicznych zasady prawości i honoru, jakich się trzyma każdy uczciwy człowiek w sprawach publicznych i prywatnych.

(1) Artykuł umieszczony w numerze IV dziennika: *Obrońca Konstytucyi* (Défenseur de la Constitution), z roku 1892.

Rozważcie w istocie jaki jest prawdziwy charakter, jaki winien być prawdziwy cel naszej rewolucyi. Alboż to dla zmiany tylko jaizma lud wielki jest w ruchu i gardzi wszelkiemi niebezpieczeństwami, przywiązaniem do gwałtownych wstrząśnień, które poruszają państwami? Kiedy on wyraca lub burzy tron despotyzmu, ażeby to czyni dla wzniesienia na jego gruzach szczęścia lub potęgę kilku dumnych albo klasy uprzywilejowanej? Jeśli są zmieniennie imiona a nie nadużycia, jeśli kształt rządu jest inny, ale nie lepszy, jeśli służebnictwo i ucisk mają być wiecznym jego udziałem, co mu na tém zależy, czy to będzie dyktator, król, parlament, senat, trybuni lub konsulowie!

Jak jedynym przedmiotem społeczeństwa jest utrzymanie praw nieprzedawnialnych człowieka, tak jedyną pobudką prawną rewolucyj winno być doprowadzenie jej do tego świętego celu, i przywrócenie tych praw przywłaszczonych przez tyraństwo i siłę: powołuję się w tym względzie na naturę, odwieczną sprawiedliwość, i tę uroczystą deklaracją, jaką naród francuzki ogłosił przez organ pierwszych swych reprezentantów.

Powinnością więc jest każdego człowieka i każdego obywatela przykładać się, o ile jest w jego mocy, do pomysłności tego szczytnego przedsięwzięcia, poświęcając swój interes osobisty interesowi ogólnemu; powinnością jest, że tak rzekę, przynieść do wspólnego składu część potęgi publicznej i wszechwładztwa ludu, którą posiada; inaczej, winien być wyłączony ze społeczności. Ktokolwiek chce utrzymać przywileje niesprawiedliwe, niezgodne z dobrem ogólnem dystynkcyę, ktokolwiek pragnie nabyć nowej władzy kosztem wolności publicznej, jest zarówno nieprzyjacielem narodu i ludzkości. Takie jest prawidło jedyne według którego trzeba sądzić nasze niezgody polityczne i postępowanie ludzi, którzy mogą figurować na scenie rewolucyi.

A więc prawa sprawiedliwe, prawa mądre są te, które się zgadzają z zasadami

sprawiedliwości i moralności, jedynę podstawy społeczeństwa; prawa zaś zgubne, prawa bezrozumne, prawa burzące publiczny porządek, są te które tej podstawy nie mają. Dla poznania, dla uczucia tych zasad wyrytych przez naturę w sercach wszystkich ludzi, czegoż potrzeba? duszy prawej i charakteru moralnego. Ta prawda sama tłómaczy wszystkie zjawiska naszej rewolucyi. Po cóż przystrajac rzeczy najprostsze w szumne wyrazy. Dla czegoż zdajemy się przyjmować dwie różne miary w sądzie o ludziach. Jedną którą stosujemy do obowiązków ich publicznego, inną do powinności prywatnego życia. Ci, których zowią obrońcami wolności, nie są to ani zapaleńcy, ani bohaterowie, ani wielcy ludzie, ani wicherzyciele; są to tylko ludzie poczciwi w rewolucyjnym stanie; ludzie którzy nie są tak zepsuci, iżby poświęcali ród ludzki własnemu interesowi. Ci zaś którzy okuwają ród ludzki w kajdany sztuką i hipokryzyą, nie są też wielkimi politykami, ani prawodawcami biegłymi; i dla czegożby im po prostu nie nazwał ich oszustami, zbrojcami? Jakże jest pełna myśli i do iluż nie da się zastosować rzeczy ta odpowiedź korsarza dana wojownikowi! «Ponieważ jeden tylko mam » statek, nazywasz mię rozbójnikiem; a » ciebie że masz flotę, wojownikiem nazwyają. »

(Dokończenie nastąpi.)

Ob. Wodpol Michał, dawniej w Rennes zamieszkały, zechce się zgłosić we własnym interesie do Ob. J. Słowickiego w Poitiers.

— Księgarnia Polska w Paryżu, Jelowickiego i spółki, oznajmia przez *Młoda Polskę* prenumeratomom na dziełko Fran. Sznajdego: *Służba polowa lekkiej jazdy i t. d.* iż wyszedł już drugi zeszyt pomienionego dziełka, i że następne bez przerwy wychodzić będą.

Nowe projekta Zjednoczenia.

Do tylu niedorzecznych projektów Zjednoczenia, jeszcze dwa nowe przybyły; im dalej w las, tém więcej dREW, im dłużej tak zwanego zjednoczenia, tém więcej w niem chaosu. Po projektach komisji Ługduńskiej, komitetu ogółu Londyńskiego, gminy Bruxelskiej, komisji Poateweńskiej, wystąpili wojewoda Antoni Ostrowski i pan J. S. Gdyby tak mnoga liczba projektów okazała się była w początkach naszego tulactwa, rzecz byłaby do wytlómaczenia łatwa, lecz po ośmiu latach pielgrzymstwa, już czegoś więcej, jak organizacyi potrzeba...

Były dowódzca gwardyi narodowej, widział się, powiada, w obowiązku wystąpić ze swym projektem, ponieważ miał zaszczyt być powoływany w poczet wybieranych do władzy emigracyjnej; chciał się wywiązać komisji korespondencyjnej ługduńskiej, i wreszcie przekonało go długie zastanawianie się, iż projekt tego nosi na sobie cechę użyteczności, jest wykonalnym, a przeto uzyskało powinien przed innemi pierwszeństwo. Pewny więc będąc że emigracya ten projekt przyjmie, uprasza grzecznie, aby przystąpienia pod jego adresem nadsyłać chciano. Oto są powody — mówny o treści.

Wojewoda staje przeciw wszelkim komitetom, ogółom. Chce naczelnika emigracyi, jemu oddaje moc mianowania członków rady z podwójnej liczby kandydatów. Naczelnik nie zdaje rachunku z swych czynności, lecz ma być odwołalnym gdy 7/10 emigracyi zażąda. Emigracya zresztą ma się dzielić na dziesiątki, setki i t. d. a to w celu, jak powiada wojewoda, wdrożenia emigracyi w porządek, w karność. Emigracya więc według wojewody, jest niesfora — czyli innemi słowy, rzuca się na zasługi, imiona, potęgą przywileje szlacheckie, odmaskowała mniemanych patriotów, potępiła księcia, popełniła swawolę. czas by się upamiętała, czas by zaczęła słuchać.

Zasady demokratyczne są dla wojewody utopią; głosić je dzisiaj, zakładać w ich

imieniu demokratyczny związek, nieużytecznym dziełem; i dla tego ze swęj strony przestaje na zobowiązaniu naczelnika, *aby ile to od niego i jego zarządu zależeć będzie, starał się o skłonienie rodaków do usamowolnienia ludu, do uwłaszczenia włościan, z zapewnieniem każdemu wynagrodzenia.* Naczelnik więc, ma jedynie skłaniać, aby na wynagrodzenie przystano. Notujemy naiwne słowo. Naczelnicy sławnej konfederacyi, zobowiązywali się uwłaszczyć włościan, wojew: Ostrowski chce tylko skłaniać, aby nie opierano się przyjąć wynagrodzenie. Jest więc zbliżenie się większe, widoczniejszy ku arystokracji postęp. Nie utrzymywaliśmy nigdy odmienniej, zawsze do tego w przywódcach zjednoczenia widzieliśmy dążność. Dżis nie my, lecz wojewoda, zapraszany publicznie do zjednoczenia, taki wyprowadza wniosek: *culdu prawie, mówi on, dokazała komisya korespondencyjna, że przez swój projekt wiele umysłów podwojonych i błąkających się po bezańnościach tak różnych wyobrażeń, i do naszego położenia niestosownych TEORJI, w zdaniu pokojarzyla. Czy jasno ?!*

Pan J. S. na początku swęj broszury ustanawia, że emigracya reprezentuje naród, bo z niego wyszła. Prawdziwie loiczny wniosek! Żąda dalej aby moralność i wykształcanie się na drodze umysłowej byly podstawą i ciągłą pracą zjednoczenia. Nie ganimy tego, staramy się o to; ale nie kładziemy tego jak pan J. S. za cel ostateczny. Reforma nas samych jest rzeczą pierwszą, ale zawsze pomocniczą, nie jedyną dla emigracyi, dla ciała politycznego. Pan J. S. zaś, *chce się tylko sposobić, być zawsze w pogotowiu oczekiwać żniwa.* Zapomnia więc iż wprzódy się sieje jak zbiera, iż nie powinniśmy czekać wezwania innych, ale sami wziąć się do roboty. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, według niego, jest materialny; stary to już i spowszedniały zarzut, słowo nie rzecz, ulubiona faryzeuszów śpiewka, powtarzana często przez ludzi różnemi teoryami obłąkanych. Manifest materialny, bo ogłasza jako zasadę, iż owoce z pracy winny być pracującego

własnością, iż uwłaszczenie włościan powinno być bez ograniczeń, warunków. Pan J. S. nie jest materyalny, lecz zrzekający się własnego dobra, pełny poświęceń, bo ustanawia wynagrodzenie za własność dzisiejszym posiadaczom, szlachcie. A co stanowi własność? wszystko co się dziś w rękę przywileistów znajduje. Ziemia? własność — propinacya? własność — praca poddanych? własność — prawo ich sprzedawania jak bydłą? własność. Znosić tego nie można, powiadają, bez pokrzywdzeń, grabieży.

Przestajemy na tém, bo i na cóż wszystkim niedorzeczności przytaczać. Dajemy czytelnikom obraz, piszącemu przestrożę, chociaż wiemy że nie przyjmie jej zapewne ten, który nadęcie, we wstępie swój broszurki, *Otoż jestem*, zawołał. Gdyby wyroczenia, której pan J. S. przed wzięciem pióra do ręki radził się, *Czy być lub nie być, czyli wystąpić lub nie wystąpić*, odpowiedziała mu była: « Nie być, nie wystąpić, » nie stracilibyśmy na tém, a on, niech nam zawierzy, wieleby zyskał.

Kiedy przeszło rok temu pisaliśmy że zjednoczenie jest chimera, rozdwojeniem nie spojeniem; sklejeniem, scaleniem, ale nie złączeniem czucia i myśli, — kiedy przywodziliśmy już wówczas dziwną mieszaninę zamiarów — czekajcie, mówiono, nie psujcie roboty, niechno ustawa przyjętą zostanie. I cóż się stało? Dla nieobrażania dygnitarskich uszu, dla nieodstręczania ludzi bez koloru w opinii, lub przywileistów, usuniono sam wyraz: demokracja. W rozumowaniach nachylnano się ku szlachcie, ku arystokracji, okazywano jej możność owładnięcia emigracyi na powrót. Możnaż się więc dziwić że chcący zjednoczenia jawnie już okazują ten zamiar, nie chcą aby emigracja działała politycznie? Dla nas jest to konsekwencya z pierwotnej zjednoczenia myśli, której urzeczywistnienie oddaloby tułactwo w rękę arystokracji.

JENERAŁ SKRZYNECKI.

Jenerał Skrzynecki przyjechał do Belgii. Leopold powołał go do wojska, przyjął w stopniu jenerała dywizyi. Tą razą arystokracja nasza nie głosi że to się stało przez jej starania, jej namowy, jej wpływy. Nie głosi — bo nie wyszedł żaden numer *Kroniki*, któraby nie opuściła zapewne sposobności, donieść o tych patryotycznych, jak się zwykle wyraża, i ważnych dla Polski usiłowaniach. Dziennik tylko jezuicki, *Młoda Polska*, rejestruje zjawisko, ogłasza przybycie, przypisuje wejściu Skrzyneckiego do służby belgijskiej ważność polityczną i wojskową. Sprzymierzeńców arystokracji, powołalibyśmy do wstydu, do większego szanowania opinii publicznej, do nienajgrawiania się z cierpień naszych; gdyby wstyd jeszcze zarumienić ich lica zdołał, gdyby opinia publiczna miała u nich wartość, a cierpienia nie były próżną igraszką. Przybycie Skrzyneckiego miał ułatwić Montalembert, wpływał do tego Leopold król Belgów. Arystokracja i wspierający ją jezuici mogą więc być dumnymi, podnosić czoło że omanili łatwowiernego księcia, i z tej strony rzecz ta ma wagę. Dla arystokracji więc, dla jej systemu, jest, powtarzamy, ważność; ważność polityczna i wojskowa zarazem, bo zdaje się iż jej namowom, jej wpływowi winna emigracja, winna Polska powołanie Skrzyneckiego do Belgijskiego wojska — ważność dla arystokracji, bo ma wojskowego naczelnika, który oddawna sprzął jej losy ze swemi; ze zgubą ojczyzny, popierał arystokracji dążenie, bronił jej systematu, osłaniał przywileje. I takiej ważności nie zaprzeczamy bynajmniej. Taką ważność rycerz *baranka bożego* przynosi arystokracji polskiej. Ale stąd do ważności ogólnej, europejskiej, daleka jeszcze przestrzeń. Wódz niechętny niepodległości własnej ojczyzny nie może przynieść wielkich korzyści w wojnie o całość obcego sobie kraju — wódz nieudolny, niedołężny, nie może być wielką potęgą; współuczestnik zdrady arystokracji polskiej nie powinienby zyskać zafau-

nia Belgów. Kto swój kraj zdradził, kto swoim przeniwierzył się braciom, ten snadniej, z mniejszym skrupułem sumienia, może poświęcić obcych. To oczewisty wniosek. O Skrzyneckim, sąd emigracji, kraju, już oddawna wydany. Lat 8 naszego wygnania i uciemnienia ojczyzny, dostateczne były do ugruntowania opinii, do zamienienia w niezbitę faktum domniemań, jakie mianowicie od bitwy Ostrołęckiej Polska powzięła. Jakże wyrażała otwarcie i głośno. Polak któryby dzisiaj zezwolił służyć pod Skrzyneckim, musiałby iść w brew ogólnemu sądowi. Zostałby może przyjacielem Skrzyneckiego, zausznikiem Czartoryskiego, ale straciłby zaufanie współbraci.

Czytając dziennikarskie relacye, Skrzynecki dziwnym przypadkiem, szczególniejszém szczęściem, niemal zrzędzeniem opatrzności, potrafił uniknąć czujnego oka i straży austriackiej policyi. Pocieszne złudzenie — z którego śmieje się emigracya. Skrzynecki nie był więźniem, przeznaczono mu tylko na rezydencyą Pragę, i kiedy więziono, wyganiano innych Polaków, potrafił sobie zjednać przychyłność rządu, pozostawał bez obawy, pozwalano mu nawet wyjechać do Francyi, i był czas w którym już dla niego mieszkanie zamawiano w Paryżu. Ale wówczas Skrzynecki się nie śpieszył — wahał się, nie śnił stanąć w obliczu swych sędziów, przed ofiarami swoich nieszczęsných działań, pisał, jak głoszono, o *swoich błędach*. Jeżeli dzisiaj niektóre dzienniki cudzoziemskie z upodobaniem ogłosiły jego przybycie, to jedne nie znały przeszłych jego czynów, drugie widziały w nim podporę jezuityzmu, inne, i to względ najwazniejszy, miały jedynie na celu poprzeć gotowość w Belgach do wojny, podnieść tameczną partyą ruchu. Słabe to poparcie, podniesienie żadne. Naród gotujący się do walki o swój byt, o swoją całość, w sobie samym musi znaleźć żywioły, mieć ducha, mieć wolę, liczyć na siebie, i li tylko na siebie. Przybysze obcy są niczém, a osoby noszące piętno sromu, podejrzone, wątpliwe, są zawadą, zakalem, znamięciem przewro-

tnych dążeń rządu który ich używa. Skrzynecki, jako jenerał dywizyi, jest narzędziem, najemnikiem, a w ogólnym ruchu gdyby miał wynikać, jako nie reprezentujący rewolucyjnej myśli, jest dla Belgów zereim, dla wszystkich patryotów obudzającym niedowierzanie, obawę.

Na wszystkie te werbunki arystokracji, pewni współwynawców, matobysmy dawali baczności. Leopold ogłosił że do woj-ska nie przyjmuje Polaków; jest to więc przysługa dla reszty tułactwa, mylimy się może, przysługa dla tych, którzyby powol-ni byli na głos arystokracji, na wezwanie księcia pana, który niezrażony potępie-niem, ogłoszeniem go za zdrajcę, za nie-przyjaciela ojczyzny, nie przestał frymar-czyć krwią polską, i dziś jeszcze złożył zobowiązanie wystawienia legii (1). Nie ma wątpliwości że emigracya jest gotowa — dowiedziona jest rzeczą że pójdzie, gdy ją bratni naród w imię wolności zawezwie, gdy przeciwko własnej ojczyzny wrogom, walczyć znajdzie potrzeba; ale to nie będzie dziełem arystokracji, nie będzie pod dowód-zstwem Skrzyneckiego.

Dziennik więc jezuicki nie wybrał się w porę, wynurzając swą radość z przyby-cia smutnej pamięci wodza. Lepiejby zro-bił gdyby swe ukontentowanie zamknął w murach klasztornych, bo nawet jego adeptci nie upatrują w Skrzyneckim tego niegodnego według pisma, którego-by Bóg powoływał do spełnienia swoich za-miarów.

(1) Windomość ta nadesłaną nam została z Bruxelli.

Przed udaniem się do Belgii, Jenerał Skrzynecki zwiedził stolicę Anglii. Korespondent nasz donosząc o tém pod d. 2 b. m. powiada: « że ten bohater zatracenia Pol-ski, ten, według okrzyków uradowanej a-rystokratycznej czeladki, przyszedł wódz naczelny wojsk belgijskich, miał główną kwaterę w Londynie u Zaleskiego Falken-hagena, tego samego co go nic zbyt dawn

o szpiegostwo publicznie posądzono. » Z powodu artykułu naszego o Skrzyneckim, wypuszczamy z korespondencji resztę uwag co do tego przedmiotu, które są zupełnie zgodne z uważaniem naszym; a drugą jej część w całości umieszczamy:

« Polacy tutejszego zakładu, należący najwięcej do ogółu londyńskiego, są zupełnie rozbieżni. Przyczyna tego jest, jak wicie, obchód 29 Listopada, czyli mowa Alex. Dybowskiego. Komitet przez ogół został naganiony za *złe poprowadzenie* 29 Listopada, a jałym raczej powiedziałem, za to, że się poważano mówić przeciw księciu panu, bo tu inaczej tego rozumieć nie padobna. Trzeba było dać komitetowi naganę, że Szturta na przerydującego zawezwał — toby było jasno, zrozumiale, nie dwójznanie — ale tak, to każdemu wolno robić domysły, zwłaszcza widząc i słysząc te bezwstydne urągania się tutajszych menarów z ludzi poczciwych, którym ojczyzna jest droższa nad Czarторыńskiego. — Pokazuje się to na ogóle londyńskim, że dwa tylko w emigracji mogą być stronnictwa: arystokracji i demokracji. Dzisiaj tu do tego już doszły rzeczy, że wyraźnie kwestyą księcia pana utrzymują. Te dwa stronnictwa palcem się teraz dadzą namacać, a przecież te dwa stronnictwa, były razem z sobą przez lat kilka, spojone w jedno ciało, poddane pod też same prawa, jednym słowem, kompletne *zjednoczenie*. Jakież stąd konieczne musiały wynikać następstwa? Oto co krok to niedorzeczność, brak loiki, a brak loiki wynika z braku *jedności myśli*. Dzisiaj wszystko zerwane — dla czego? prosta odpowiedź: bo nigdy dobrze nie było i nie mogło być spojone. To *zjednoczenie* trwało dopóty, dopóki trwać mogło. Gdy więc dzisiaj arystokracja o twarcie występuje, wszystko się rozpadać musi. I tak, jeden prawi że ogół jest *głupstwo*; drugiemu kazano iżby wystawił *kościół sławy* i zapraszał do niego (jest to mowa o legionach). — Ten kaznodzieja kościoła sławy, zapytany dla czego tak utrzymuje, odpowiada argumentem: iż kiedyś będąc w Brukseli, widział całą bursę pijaną z przyczyny ukontentowania, jakiego doznała dowiedziawszy się o wzięciu baterii w Hiszpanii przez Polaków!!! stąd wniosek, co to za sława być legionistów, a czując że się nasza krew do pijaństwa przyczynić może!!! — Mogłby mnie tu ktoś o lekkość posądzać, dla tego zapewniam cię Sz. Redak. że to wszystko jest najuroczystsza prawdą, i czuję się być zmuszonym dla odparcia zarzutu lekkości, wymienić kaznodzieję kościoła sławy — jest to Adam Żaba. Do takich to niedorzeczności posuwają się ludzie, którym się podoba nazywać ludźmi *widzącymi*. »

ROZMAITOSCI.

Uwagi nad moralnemi przyczynami
naszego obecnego położenia.

(Dokończenie.)

Jakążby miał w oczach moich wyższość nad nieszczęśliwym kradnącym trochę złota, ów przewrotny rzadca, który się tuczy krwią i potem ludu; ów rozpustny minister, który pożera majątek publiczny? Czyliż pogardzałbym więcej tym, który narusza depozyt jaki mu powierzyłem, niżli człowiekiem, który wydaje tyranom poruczone mu dobro wszystkich; bardziej prokuratorem który obdziera sierotę, jak powiernikiem który zdradza narody? Ten któryby uwiodł córkę swojego przyjaciela, okazałby się potworem godnym największej kary; a tego który zatrąwa obyczaje publiczne w ich źródle przez prawa niesprawiedliwe i tyrańskie, tego który się opiera, ile w jego mocy, odrodzeniu rodzaju ludzkiego, potrzebaż mianować łagodniejszymi słowy! Nazywacie podobno *filutem* takiego, który okpiwając, przywłaszcza sobie jakiś klejnot lub pieniądzą: jakież dalszyście nazwisko temu, który pod maską obywatelstwa, zdradliwemi radami cały oszukuje naród, albo uzyskuje podstępem w senacie dekreta, które chowają w sobie zgubne nasiona tyranii i klęsk wszelkich? Pełnomocniku wiarołomny, jakże chcesz abym ci za dobre uważał, żeś nie był przekonany o kradzież lub zabojstwo pojedynczego człowieka, kiedy cię widzę zabijającego czodzenie obcene i przyszłe pokolenia? Postawmy jednego z winnych przez trybunały karanych, w obec wielkich zbrodniarzy którym one przebaczą; jakże strasliwemi prawdami mógłby na nich piorunować, gdyby naśladować chciał język szczerzy pirata do Alexandra: « Ponieważ ukradłem tylko, rzekłby on, jeden lichy sprzęt, nazywają mię złodziejem; lecz ciebie, dla tego że zgarniasz codziennie do twych nienapełnionych nigdy kufrów skarby państwa, zowią zrzędnym ministrem; ty znowu, dla

tego że nie jednego zabiłeś człowieka, lecz tysiąc od razu; dla tego że na czele wojska zagrasz wolności twojego kraju, i wtenczas kiedy rozkazujeś wstępować częściami jego obrońców, jesteś biegłym generałem; a ty, winniejszy niż tamci, dla tego że nie popełniłeś innej zbrodni nad poświęcenie dla podłej twój chciwości dobra ludu który cię wybrał na reprezentanta swojego; dla tego że podstępniemi wyrazami umiesz osłaniać truciznę przewrotnych opinij, o mało nie jesteś nazywany deputowanym patriotą; możesz jeszcze bezkarnie wzywać na mównicy świętego imienia praw które znieważasz, by się natrząsac z patriotyzmu, zabijać niewinność i uciemniać wolność. »

Taka jest niekonsekwentność umysłu ludzkiego. Zdaje się że zbrodnia traci ze swojej brzydkości, w miarę blasku ją otaczającego, i rozciągłości udreżeń które ludzium zadaje, toż samo się dzieje, w znaczeniu tylko odwrotnem, z cnotą; od chwili w której ona ogarnia ludzkosc całą, staje się podejrzana. Gdy człowiek wyrwa innego człowieka z nędzy lub śmierci, nie zaprzeczają mu należnego szacunku; lecz jeśli chce wyzwolić wielki naród z niewoli i ucisku, prześladują go i obwołują buntownikiem. Bo cnota prywatna nie zatrważa bynajmniej ludzi możnych, a cnota publiczna dotyka wprost ich słabości, ich pychy, ich despotyzmu.

O głupi i przewrotni ludzie, jakże wasza sprawiedliwość jest barbarzyńska, wasza mądrość niedorzeczna, wasza poczciwość wiarolonna i nikczemna! Aby w oczach waszych być niewinnym, dosyć więc zejść na ostatni szczebel złoczynstwa; wy bowiem nie tyle pogardzacie w zbrodni naturalną jej szpetność, ile nędzę tego który ją popełnia; niech się wam okaże tylko otoczona siłą i potęgą, wnet czołem uderzacie przed nią, uwieli bicie ją jak cnotę. Taki jest interes despotyzmu, i taki jego wpływ, niszczący, że tak powiem, sprawiedliwość i rozum człowieczy, dla postawienia w ich miejsce swojego rozumu i swojej sprawiedliwości, których kodexem

jest potworna mieszanina prawdy i obłudy, które przemawiają jedynie dla uświęcenia jego przestępstwa; działają dla ugruntowania jego potęgi. Despotyzm kazi same nawet myśli, same najskrytsze uczucia ludzi przezeń uciśnionych. Jak Polyfem, pożera on swych niewolników; jak Circe, zamienia ich w nieczyste i bezrozumne zwierzęta.

Zboczywszy tak daleko z drogi natury, jestże podobna wrócić na nią? Trzymając się tak długo nadużyć pustoszących społeczeństwo, nawykłszy uważać za drogą publiczną prawo upodlania sobie podobnych, jakże się wyrzec przesądów upoważniających do tych obmierzłych pretensyj?

Od kramarza zamożnego, aż do dumnego patrycyusza; od adwokata aż do księcia i senatora, prawie wszyscy zdają się chcieć utrzymać przywilęj pogardzania ludem, a tém samém ludzkoscią. Wolą mieć panów, niżeli widzieć wzrastającą liczbę sobie równych; służyc, by uciemniać podwładnych, zdaje im się piękniejszemu znaczeniem, niżeli używać wolności ze spółobywatelami. Cóż ich obchodzi, i godność człowieka, i chwała ojczyzny, i szczęście przyszłych pokoleń? Niech świat przepadnie, albo niech ród człowieczy będzie spodlony i nieszczęśliwy przez ciąg wieków, byleby oni mogli być czczeni bez cnoty, świetni bez talentu, i aby bogactwa ich mogły codzień wzrastać z ich zepsuciem a nędzą publiczną. Idźże opowiadać wolność tym spekulantom lakonimym, znającym tylko ołtarze Plutusa. Ich zajmując jedynie wiadomość, w jakiej ilości system obeny naszych finansów może w każdej chwili dnia podnieść procenta od ich kapitałów. Te nawet korzyści jakie ich chciwość odniosła z rewolucyj, nie mogą ich z nią pojednać: potrzeba iżby rewolucya ściśle ograniczała się na pomnażaniu ich majątku; nie mogą jej przebaczyć, że rozszerzyła pomiędzy nami niektóre zasady filozofii, że dała niejaki popęd charakteroin szlachetnym. Z polityki nowiej to tylko znają, że wszystko byłoby zginione od momentu w którym Paryż wyrzucił Bastilę

(chociaż lud wszechmocny natychmiast przybrał znów postawę spokojną), jeśliby pewien margrabia nieustanowił sztabu i korporacyi wojskowej, świecącej szlifami, na miejsce niezliczonej gwardyi zbrojnych obywateli ; że temu to bohaterowi winni są bezpieczeństwo swych kantorów, a Francya swoje ocalenie; że najchlubniejszy dzień historii naszój był ten, w którym on poświęcił na ołtarzu ojczyzny tysiąc pięćset spokojnych obywateli, mężczyzn, kobiet, dzieci, starców ; wreszcie mocno przejęci tą starożytną maksymą: że lud jest to nieuskromiony potwór, gotowy zawsze pożerać *ludzi poczciwych*. jeśli nie jest trzymany na łańcuchu, i od czasu do czasu przerzadzany strzałami; że następnie, wszyscy ci którzy dopominają się o jego prawa są to facyoniści, podżegacze buntów. Oni wierzą, że niebo stworzyło ród człowieka dla zabawki królów, szlachty, prawników, lichwiarzy; wierzą że od wieków Bóg zgarbił plecy jednych dla dzwigania ciężarów, a ukształcił ramiona drugich dla noszenia szlif złotych.

Położenie ludu jest wielce krytyczne, kiedy on nagle przechodzi z niewoli do wolności, kiedy jego obyczaje i nałogi znajdują się w sprzeczności z zasadami nowego rządu. Naówczas wszyscy nikczemni ludzie, którzy pod dawnym rządem, wyglądali sposobności z bogacenia się i wyniesienia przez podłość i oszustwo, przyjmują formy okolicznościami wymagane, i podchwytują ufność ludu aby go zdradzić. Stanąli jak panujący niezmiernie bogaty i możny, jako obrońca nowój konstytucyi, jako wykonawca woli ogólnej, wtedy się łączą dla ugruntowania jego absolutnej władzy; imie wolności brzmi jeszcze ze wszech stron, znamiona jej błyszczą przed oczami wszystkich; lecz już wygnanie podnosi swą głowę zakrwawioną; już tyrania panuje w skutku; wkrótce może wyrazy i znaki przypominające ideę rewolucyjną jako zbrodnie karane będą. — Rozpaczac-by trzeba o wolności, gdyby rozpacz do prawdziwych jej obrońców przystęp znalazła; potrzebaby opuścić jej sprawę, gdyby niebyło tryumfem zginąć

w jej obronie; potrzebaby wierzyć że ludzie niewarci są tego poświęcenia, gdyby o ludzkości sądzić miano z ludzi zepsutych którzy ją uciemiężają, z tej hordy intrygantów, którzy występują w rewolucjach, jak piana na powierzchni fermentujących płynów; to jest, gdyby wyłączono z narodu najliczniejszą i najczystsza część obywateli. Lecz masa narodu jest dobra i godna wolności; jej istotném życzeniem jest zawsze sprawiedliwość i dobro powszechne. Można wlać zepsucie w jakąś szczegółową korporacją, jakkolwiekby przeważném imieniem była ozdobioną, jak można zatruć wodę stojącą; lecz nie można dokazać aby zepsucie przejęło cały naród, jak nie można zatruć oceanu. Lud, ta klasa ogromna i pracowita, któremu pycha nadaje to wspaniałe imie sądząc że go poniża, lud nie ulega przyczynom zepsucia, które gubią tak zwane stany wyższe. Sprawiedliwość jest interesem słabych; dla nich prawa ludzkie i bezstronne są tarczą potrzebną; hamulcem zaś niewygodnym są tylko dla ludzi możnych, którzy niemi tak łatwo pogardzają. Lud nie zna ani miękkości ani ambicji, dwóch najobfitszych źródeł udurzeń i występków naszych. Dla tego właśnie jest bliżej natury i mniej zepsuty, że nie odebrał wcale tego fałszywego wychowania, które, pod rządami despotycznymi, jest wiekuiącą lekcyą fałszywości, upodlenia i służalstwa: świadkami ludzie dworu i rzemieślnicy, którzy w tym względzie znajdują się na dwóch kończynach przeciwnych, świadkiem cała nasza rewolucya, której każda epoka naznaczona jest odwagą, bezinteresownością, umiarkowaniem, wspaniałomyślnością ludu, i nikczemnością, zdradą, krywoprzysięstwem, przedajnością tych wszystkich, którzy chcą wynieść się nad niego. Ci podli egoiści, ci bezczelni konspiratorowie udają że w nic nie wierzą. Z uporczywością szkalują lud, usiłują go spodzić; niezadowoleni ze z bogacenia się łupami na nim, uważają dzieło ten za szczęśliwy, w którym kąpać się mogą w krwi jego; gromadzą przeciwko niemu satelitów obcych tyranów, zabijają go, kiedy mogą, ręką

spółobywateli; oddają cześć boską jego katom, samo nawet prawo zmuszają stać się spółnikiem tych rozbójstw szkaradnych.... oni mają potęgę, skarby, siłę, broń: lud ma tylko swoją nędzę i sprawiedliwość niebieską.... Otoż stan tego wielkiego procesu, krórego my bronimy w obec świata całego.

Niech świat sędzi między nami i nieprzyjaciółmi naszymi, niech sędzi między ludzkością i jej ciemiężcami. Czasem udają oni jakoby wierzyli, iż my poruszamy tylko kwestye oderwane, próżne polityczne systema; jakby pierwsze zasady moralności, i najdroższe interesa ludu, miały być niedorzeczném urojeniem, lichym przedmiotem rozpraw; czasem chcą wzmówić że wolność prowadzi do zburzenia społeczności całej. Od początku tej rewolucyi, nie starali się oni przerazić wszystkich bogaczy jakoby miano zaprowadzić prawo równego podziału gruntów? niedorzeczne straszdyło, stawiane ludziom głupim przez ludzi przewrotnych! Im bardziej doświadczenie zadawało fałsz temu niedorzecznemu wymysłowi, tём uporczywiej go wznawiali, jakby obrońcy wolności byli tak nierozsądni, iżby mogli powziąć projekt równie niebezpieczny jak niesprawiedliwy i niewykonalny; jakby oni nie wiedzieli że równość majątkowa jest z natury rzeczy niepodobna w społeczności cywilnej, ponieważ ona przypuszcza koniecznie wspólność, która widoczniej jeszcze urojeniem jest pomiędzy nami; jakby się znajdował choć jeden człowiek trudniący się jakimkolwiek przemysłem, którego by interes osobisty nie był przeciwny temu dziwacznemu projektowi. Czy chcemy równości praw, gdyż bez niej nie ma ani wolności ani szczęścia społecznego: co zaś do bogactw, skoro społeczność raz zapewniła swym członkom to co jest koniecznie potrzebne, i możność utrzymania się z pracy, ci co ich żądają, nie są to obywatele przez dostatek niezepsuci, nie są to przyjaciele wolności: Arystydes nie zazdrościłby skarbów Krasusowi. Dla dusz czystych albo wzniosłych są droższe od tych dobra. Bogactwa tak wiele do zepsu-

cia wiodące, są szkodliwsze dla tych którzy je posiadają, niżeli dla tych którzy są ich pozbawieni.

Niekiedy też oskarżają nas o ambjcyą. Podli oszczercy! co udajecie głupców aby się mniej występnyimi okazać; znacie bowiem drogi po których chodzą ludzie chciwi majątku i władzy; wiecie tak dobrze jak my, ile się od nich oddala ten który się trzyma drogi uczciwości i zasad! Porównajmy tylko ich życie publiczne z naszym!

Myśmy daleko odepchnęli te pojęty od siebie; zamknęliśmy przed sobą podwoje prowadzące do ministryum, gdzie przeciwnicy nasi swoich umieszczają przyjaciół, gdzie sami zasiąść pragną; myśmy zakazali sobie wnijsicia do tej powtornej prawodawczej izby, gdzie oni frymarczą prawami ludu; myśmy opuścili tę nawet mównicę, z której oni nas szkalują; myśmy walczyli wszystkie, a oni są naczelnikami i narzędziem jednej fakcyi. Oni schlebiają, służą naszym wojskowym partyzuszom; myśmy oddawna ich zdemaskowali, i nigdy pochlebiać im nie będziemy, jakabykolwiek była ich potęga. Oni posiadają wszystko. po wszystko sięgają, myśmy wszystkiego się wyrzekli, oprócz prawa poświęcenia życia za wolność.

O! jakieżże mogą być ceny w oczach naszych te próżne honory wasze? Przyjaciółom ludzkości potrzebaż innych zaszczytów jak szczęście i wolność ich kraju, którego bronili? Nam przynajmniej wyrzucać nie będą jego upadku. Wszystkie prawa zgubne co go w niebezpieczeństwie postawiły, myśmy je odpierali; pomiędzy zaś małą liczbą tych, które opinia całego świata, pochwała, nie masz żadnego, do którego byśmy się nie przyłożyli; wszystkie niebezpieczeństwa teraz nam zagrażające, myśmy przepowiedzieli; wszystkie środki pozytywne które zbyt późno przyjmujecie, bądź w chwilach przestrachu, bądź wtedy kiedy chcecie oszukać naród, myśmy je na rok lub na dwa lata wprzód podawali: świadectwem na to historia rewolucyi.

Po domaganiu się praw lepszych, ograniczyliśmy się na bronieniu tych cośmy otrzymać mogli, jako tarczy koniecznej dla odparcia wściekłości podnoszących się fakej, i nowych napadów despotyzmu. Próżna nadzieja! Despotyzm nie może ścierpieć żadnego wędzidla; sam obraz wolności przestrasza go i gniewa. I przeciwko tej konstytucyi która mu zbyt wiele jeszcze zostawiła środków, zgromadza wojska tyranów Europy, i już dwór krzywoprzysiężny, gotuje się uciekać pod ich sztandary; a wy sami w spieraniu te straszliwe projekta przez wasze tchórzostwo, przez wasze zepsucie, przez wasz nierozum. Otoż położenie w jakieście nas wturčili; otoż sprawa nasza: niech ludy ziemi ją sądzą; lub jeśli ziemia jest tylko puścizną kilku despotów, niech samo niebo ją sędzi. Wszelchmocny Boże! sprawa ta jest twoją; ty sam broiś tych praw odwiecznych, które wyryłeś w sercach naszych; uwolnij od zarzutów twą sprawiedliwość oskarżoną przez tryumf zbrodni i przez nieszczęścia rodzaju ludzkiego, i niech przynajmniej ockną się narody na huk piorunu którym uderzysz tyranów i zdrajców.

W tych dniach wyszedł z druku pierwszy arkusz, pierwszej części *Przeglądu Dziejów Polskich*, obejmujący:

- 1° Wstęp;
- 2° O historii wieków Piastowych i kromikarstwie polskiem przed Długoszem;
- 3° Tablicę chronologiczną panujących w Polsce;
- 4° Nazwiska i posady ludów sławiańskich w IX wieku;
- 5° Podział Polski na prowincye, województwa, powiaty i ziemie w 1772 r.

Wydawcy przypominają prenumeratom, aby po odebraniu arkusza tego, złożyć chcieli, stosownie do prospektu, po 2 fr. 50 c.; przypominają również zaślęgi do Część drugą, które wstrzymują rozpoczęcie druku Części trzeciej.

— Wołoszyński Ignacy, z pułku 3° strzelców pieszych, zechce donieść o swym pobycie obywatelowi Białogajskiemu w Niort (Deux-Sèvres).

WIADOMOSCI STATYSTYCZNE.

Z tomu 6 dzieła Pana J. B. Say: *Cours complet d'Economie politique pratique* (Paris 1828), umieszczamy obraz (tableau) ludności, publicznych ciężarów i ilości płaconej na osobę w 1822 r. w przedniejszych państwach Europy, który on sam wyjął ze statystyki angielskiej P. Józefa Lowe. Potrzeba tu jednak uważać, że ilość na osobę nie wyraża uwolnień zrobionych na korzyść stanów uprzywilejowanych (szlachty i księży), które spadają koniecznie na klasy nieuprzywilejowane.

PAŃSTWA.	LUDNOŚĆ	OGÓL		NA OSO- BĘ
		PODATKÓW	franków	
Szwecya bez Norwegii	2,000,000		franków	f. 4.
Rosya europejska	37,000,000		32,500,000	12 50
Turecja europejska (przez przyzłhzenie)	8,000,000		450,000,000	12 15
Polska od czasu podziału	2,850,000		125,000,000	15 60
Hiszpania	11,000,000		30,000,000	10 80
Portugalia	3,700,000		150,000,000	13 15
Dania	1,600,000		75,000,000	20 62
Szwajcarya, 22 kantonów	1,750,000		32,500,000	6 25
Cesarstwo Austryackie z Lombardya i Galicya	29,000,000		10,750,000	15 80
Prusy	10,500,000		450,000,000	15 80
Bawarya	5,600,000		175,000,000	17 30
Piemont razem z Sardyn:			62,500,000	17 50
Genua i Sabaudya	4,000,000		55,000,000	13 75
Państwo papieskie	2,450,000		22,500,000	9 25
Neapol i Sycylia	6,700,000		67,500,000	10 . .
Francya	30,700,000		995,000,000	30 . .
Wielka Brytania bez Irlandyi [1]	14,500,000	1,000,000,000		68 75
Irlandya	7,000,000	100,000,000		13 75
Wirtemberg	1,400,000	25,000,000		17 00
Saxonia	1,200,000	22,500,000		18 75
Niderlandy [1]	5,300,000	200,000,000		37 50
Europa zbiorowo	200,000,000	4,500,000,000		22 50

(1) Suma 1,100,000,000 łącznie z Irlandyą, obejmuje tylko podatki przez rząd pobierane. Wyspy angielskie płacą prócz tego dziesięciny podatek na ubogich, drogowe i miejscowe podatki. P. Lowe ocenia, że wszystko razem wynosi do 1,750 milionów franków, wypada zatem podatku na osobę 81 fr. 40 c.

(2) W rozdziale podatków, prowincye holenderskie są daleko mniej oszczędzane od prowincji flamandzkich. Te płacą od głowy mniej niżeli wskazuje proporcya wspólna; inne płacą więcej.

SPROSTOWANIE.

W poprzedzającym numerze, stronica 55, kolumna 2, wiersz ostatni w notce, zamiast 1892, czytaj 1792.

ANGLIA.

Obrazy parlamentu angielskiego rozpo-
częte zostały. W kraju tym oddawna na-
wyklm do politycznego życia, gdzie
wszystkie partie baczyć muszą na kieru-
nek opinii publicznej, i do taktyki są
przyzwyczajone, — od pierwszego zaraz
dnia otwarcia Izby wyrozumieć można,
przynajmniej do pewnego stopnia, zmia-
ry i politykę rządu, i każdej szczegółowo
partyi. Przed otwarciem nawet parlamen-
tu, wszystko przygotowanem bywa.

Chcemy więc na chwilę zastanowić u-
wagę czytelników naszych nad głównemi
kwestyami poruszającemi wewnątrz W.
Brytanii i Irlandyą, i dotkniemy również
polityki z wnętrzej tego mocarstwa, cho-
ciaż ona podrzędny i bardzo odległy ma
związek ze sprawą Polski.

Z ogólnego zapatrując się stanowiska,
położenie W. Brytanii i Irlandy tak się
przedstawia: wewnątrz masy ludu coraz
silniej objawiają swoje żądania, dla tego
rząd odstępuje radykalistów, a zbliża się
do partyi zachowawczej torysów; ze-
wnątrz zaś mimo wikłania się i krzy-
żowania stosunków nie ma żadnego podobień-
stwa aby wojna z Rosyą wkrótce wy-
buchnąć miała. Zejdźmy jednak do ob-
szerniejszego nieco rozbioru.

Trzy główne przedmioty polityki we-
wnętrznej dotyczące, to jest środki zmniej-
szenia niedoli Irlandy, zniesienie lub
zmiana urzędów zbożowych, i nadanie
praw politycznych tym mieszkańcom,
którzy dotąd takowych praw są pozbawie-
ni — zajmują powszechną uwagę opinii
publicznej, i parlament rozstrzygać je bę-
dzie.

Nieszczęśliwa Irlandya od kilku wieków
najokropniejszego doznawala uciemnienia.
Arystokracya angielska, przez fakcy oran-
żystów irlandzkich wspierana, postanowi-
ła katolicką ludność tego kraju srogimi
prześladowaniami zmusić do porzucenia
dawniej wiary, a gdy się to jej wyrzec i
przyjąć protestantyzmu nie chciała, wska-
zana została na dolegliwą nędzę i poniże-

nie. Ale Irlandya zawsze nie nawidząca
obcego jarzma, zaczęła organizować swoje
sily, cieniężycielom swoim nowem zagia-
zać powstaniem. Tém przerażeni, raptow-
nie się zmiekczyli, i naprawić wyrządzone
złe przybiecali. Wymierzenie sprawiedli-
wości Irlandy, stało się dewizą tera-
źniejszego ministeryumu, a warunkiem po-
mocy ze strony partyi Okonela, który
dla przyjaźni z whigami przeniewie-
rzył się zobowiązaniom względem ludu.
Porcya jednak sprawiedliwości mającej
nasyć zgłodniałą Irlandyą, ogranicza się
do maliej poprawki urzędów miejskich, i
innych drobniejszych jeszcze rzeczy. Sam
Okonnel nie zdaje się być tém zadowol-
niony, grozi opozycyą i zrobieniem wnio-
sku o rozzerwanie unii między W. Brytanii
a Irlandyą. Czy i teraz postępowania swe-
go nie zmieni? trudno za to ręczyć.

Z powodu tegorocznych nieurodzajów,
i innym częściom połączonego mocarstwa,
to jest Anglii i Szkocyi głód zagraża. Stąd
wielkie objawilo się nieukontentowanie.
Obok parlamentu zgromadzili się delege-
wani z różnych części kraju wysłani, do-
magając się odwołania praw nakładających
wysokie cło na zagraniczne zboże. Rząd
przez wspólność interesu z właścicielami
ziemi, z lordami, chciałby się temu sprze-
ciwiać; ale narzekania całej prawie ludno-
ści, zwłaszcza miast rękodzielniczych,
wielce go niepokoją, i byle żądania nie u-
stawały, może zaprowadzona będzie jaka
lekka zmiana. Co gdyby nastąpiło, poli-
tyka Anglii, powodowana interesem han-
dlu, zbliżałaby się nieco ku krajom zbo-
że produkującym. Zmiana jednak je-
szcze jest wątpliwą, zawsze byłaby stopnio-
waną, wymagalności zatém handlu zrazu
przynajmniej wielkie, wpływ na politykę
słaby, a tём mniej bezpośredni. Atoli
dyplomacya polska nie omieszkałaby wiel-
kich, niezwolcznych rachować nadziei.

Najpowszechniejsze i dosyć energiczne
usiłowania masy ludu z praw politycznych
wyzutego, zwrócone są ku popieraniu tak
zwanęj *Karty Ludu*, która w czasie tego-
rocznej sessyi, ma być wniesioną na o-
brady parlamentu. Członkowie radykal-

nej partyi, opinią mas nagłeni, zrobili wnioszek w izbie gmin, aby adres jej wyraził potrzebę zmiany prawa elektorálnego. Ośmdziesięciu sześciu członków za tym wnioskiem się oświadczyło, lecz *liberalni* whigowie pośpieszyli połączyć swe głosy z torysami, przeto większością odrzucony został. Wypadek powyższy, obok wielu innych, wyświecił zwodniczość zjednoczenia partyi parlamentowej radykalistów z rządową partyą whigów. Ci ostatni, dla okrycia się popularnością, zwykli się bratać z radykalistami, lecz w najważniejszych okolicznościach, gdzie idzie o sprawę ludu, przeciwko nim działają. Przez łączenie się z whigami, radykaliści nie zyskując, tracili prawdziwą swoją siłę, to jest zaufanie i szacunek ludu. Krok przeciwko ministeryalnemu adresowi, okazuje, że teraz inną chwycili się polityki.

Zewnętrzne Anglii stosunki nie w czarującej przedstawiają się postaci, nie rokują zapowiadanych przez dyplomacyą polską wypadków. Wojna w Kanadzie, powierzona w ręce oprawców, zajęcie ze Stanami zjednoczonymi Ameryki północnej, których ludność udziela pomocy Kadadyjczykom, i inne niepomysłne okoliczności, trudniem czynią położenie Anglii. Górniąca jednakże w polityce angielskiej, jest kwestya wschodnia, bo od niej zawisł dalszy pozorny pokój, lub rozpoczęcie otwartej wojny z Rosyą. Królowa, w podanej jej do odczytania mowie przy otwarciu parlamentu, wyraziła uderzającą nadzieję, iż spór przyjacielskim sposobem załatwiony będzie. Ministrowie i ich powiernicy w podobnym przemawiali duchu. Widać że poselstwo lorda Clanricarde do Petersburga, wiele rządowi obiecuje, czyli innemi słowy, że car boi się jeszcze rozpocząć wojny, a ministeryum angielskie najskwapliwiej wynajduje sposoby aby jej uniknąć. Wszystkie inne okoliczności naprowadzają także na to mniemanie: że starcie się dwóch współzawodniczych mocarstw na nowo odroczone zostało. Wprawdzie Anglia przybrała dosyć nieprzyjazną względem Rosyi postawę, przez zawarcie ostatnich traktatów z Turcyą i

Austryą; lecz w Turcyi wpływ jej nie jest ustalony, lada intryga seraju może go zachwiać, Austria zaś wolniej się od leniwa porusza. Wreszcie powyższe traktaty nie zmierzały do rozpoczęcia wojny; przez zajęcie tylko korzystnej pozycyi, chciano odstraszyć cara. Być jednak może iż te subtelniejsze jedne nad drugie kombinacye sprowadzą wypadki, w których pióra dyplomatów staną się bezsilnemi, a oręż wojska roztrzygnie. Teraz nie ma do tego podobieństwa. Trudno Anglii prowadzić, a trudniej jeszcze zdecydować się na wojnę z Rosyą, bez silnego sprzymierzenia na lądzie stałym. Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że związek Anglii z Francyą zupełnie jest rozerwany; ministeryum zaś angielskie zbyt jest bojaźliwe, zbyt nienawidzące rewolucyjnych środków, aby w sprawie polskiej uznało najskuteczniejszego sprzymierzenia. Zwodnicze uśmiechania się do Polaków, uważa za doskonały towar, który drogo może sprzedać; z resztą za rzecz przydatną na nieprzywidziane wypadki. Lord Clanricarde, jak niegdys lord Durham, nie omisszka spekulować na tym towarze.

Utrzymywaliśmy zawsze i teraz utrzymujemy, że nadzieje oglądania się na obcą pomoc są wątle, ostrzegaliśmy ciągle i ostrzegać nie przestaniemy Polskę i emigracyą, by nie ufała matactwom dyplomacyi, jeżeli srodze nie chcą być zawiedzionemi. To co się dzieje w Anglii wzmacnia nasze przekonania. Polsko! nie uwódź się podstępniemi słowy, nie ręką cudzą ale własną powstać możesz mocą. Kiedy myśl zdolna poruszyć całe masy ludu przygotowuje i wywoła walkę, wówczas taka potęga i sama zwyciężyć potrafi, i znajdzie chętnych, skwapliwych sprzymierzeńców. Bez tej potęgi, mogą wyrodni Polacy żebrać, lecz Polska nie zyska pomocy. Najpewniejszym jest zwycięztwa ten naród który się na cudzą pomoc nie ogląda, który jej nie potrzebuje. Polska może być w takim stanie.

OŚWIADCZENIE.

Podając niniejsze pismo przed sąd publiczny, przekonani mocno jesteśmy, iż nikt z czytelników o parcjalność nas posądzać nie będzie; a tём samém uwagi nasze, z taką czystością serca przyjmie, z jaką one od nas wychodzą. Pragnąc jak najobszerniejszego tryumfu zasad demokratycznych, sądziliśmy iż można być demokratą nie koniecznie przyjmując formę jaką dotychczas w emigracyi, to jest w Towarzystwie Demokratyczném, naturalnie dla utrzymania harmonijnego węzła, dla jedności ducha, spostrzegąc się daje; z całą przeto gorliwością łączyliśmy się z ciałem zowiącém się *zjednoczenie*, które zdawało się być demokratyczném; którego dążności mniemaliśmy, że się spotkają z dążnościami braci naszych w Towarzystwie Demokratyczném będących. Z całego serca poklaskiwaliśmy usiłowaniom tych którzy się zajęli organizowaniem części, czyli mówiąc dzisiejszym językiem: połączeniem emigracyi w jedno ciało. W istocie iż zgoda naszych arystokratów na ten krok, nieco nasze przekonanie osłabiała, ale go nigdy zupełnie podkopać nie mogła. Cieszyliśmy się więc tą słodką nadzieją, iż wkrótce jako demokraci będziemy razem, i wspólnie na zasadach ludu, prace nasze poświęcimy dla odzyskania nieszczęśliwej naszej ojczyzny, ujarzmionej przez obcych i domowych nieprzyjaciół. Lubo prawda, że ile razy chodziło o zrobienie małej praktyki w naszych zasadach na papierze najdemokratyczniejszych, o tyle razy na wielkie przeszkody w tej korporacyi napotykał się: lecz z dobrą wiarą zawsze o ludziach sądząc, myśleliśmy że to pochodzi z niejednakowego zapatrywania się na rzeczy; ale na nieszczęście omyliliśmy się. Obchód dopiero 29 Listopada 1838 r. w Londynie i po innych zakładach po zabórzbem Towarzystwa będących, otwarte przyjęcie generała Skrzyneckiego, przekonały nas, że wcale inaczej myśleć i wierzyć potrzeba było; że w emigracyi nie masz tylko dwa jasne, dobitne, uorganizowane stronnictwa, to jest arystokracja i demo-

kracja; — że arystokracja tём jest silniejsza, na im więcej stronnictw widzi nas być podzielonymi; — że arystokracja wiedząc iż przy niewyraźnóm odłączeniu się może przez swoje nikczemne intrygi burzyć, a nawet i większość dla siebie otrzymać, jak się to pokazało, najoczywiściej, świeżo na ogóle londyńskim. dla tego nie jest przeciwna jednoczeniu się emigracyi. My z naszej strony najsumienniejszemu przekonani o tej prawdzie, że tylko dwa są stronnictwa w Emigracyi, wstępujemy przeto do jednego z nich, to jest do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Co więcej, nie chcąc służyć jeszcze za narzędzie drobnych namiętności osobistych, jakie się tu przy upadającym ogóle londyńskim pokazały, i dalej okazują, oznajmiamy: iż w żadne partye, ogóły, gminy jednoczycielów nie wierzymy; i bylibyśmy najszczęśliwsi, gdyby ta nasza najsumienniejsza protestacya, mogła innych braci po za Towarzystwem Demokratyczném będących przekonać, o ile oni są albo igryskiem przywatnych nieukontentowań, albo-li też wprost narzędziem arystokracji.

Londyn, d. 14 Lutego, 1839 r.

Hippolit Popławski — Tytus Peszyński — Gasper Elbinowski — Szroder Hieronim — Ludwik Burzyński — Korneli Piotrowski — Kazimierz Wółłowicz — Damazy Łada — Franciszek Saltzman — Zdzienicki Ignacy — Józef Lissowski — Franciszek Handlowski.

Nie pierwsze to już ogłaszamy tego rodzaju oświadczenie; zdaje nam się jednak że i czas i okoliczności obecne, więcej mu nad inne przydają wagi. Wszyscy prawi wyznawcy demokracji, pragnący szczerze potęgi i tryumfu jej zasad, w kroku dokonanym przez 12 obywateli ogółu londyńskiego, mają podany sobie piękny do naśladowania przykład. Ich przekonanie długim doświadczeniem wsparte, ich postanowienie z mocnym namysłem przedsięwzięte, mamy nadzieję iż nie będą zapomniane od tych, którzy z chęcią służenia demokratycznej sprawie, dawali się dotąd pozorami uwodzić, i zatrzymują się jeszcze w przeciwnych jej szeregach.

Francuzkie dzienniki opinii demokratycznej, odparły niezasłużone pochwały Skrzyneckiemu dawane. Przytaczamy poniżej wyjątki w tym względzie z numeru 6 *Journal du Peuple* i *L'Intelligence*. Mocno żałujemy że nie mamy pod ręką *Nationala*, który w kilku numerach powstawał na postępowanie Skrzyneckiego z czasów rewolucyi uszjęj, i wskazywał że powołanie go do wojska belgijskiego jest tylko odgrywaniem dyplomatycznej komedyi, w celu uwiedzenia patryotów belgijskich.

Jeśli władza obecna potrafi się utrzymać, nie będzie walczyła szczerze; nie rozwine wszystkich zasobów Belgii, nie pomnoży usiłowań jakie są w jej mocy, i ten nieszczęśliwy naród półciwrtowanym zostanie; gdyż rząd będzie się tylko opierał pozornie dla ustąpienia z *honorem!*

Jednym z dowodów na to co przepowiadamy, jest rozwiązanie izby przez Leopolda wyrzeczone; oraz wybór jenerała Skrzyneckiego, o którym dzienniki tyle robią hałasu. Człowiek ten jest nieprzyjacielem najsprawiedliwszych, najpotrzebniejszych, najkonieczniejszych poruszeń ludowych, i nie ma idei wojny narodowej. Odany dyplomacyi zgubił już Polskę nieulegając sejmowi, który mu nakazywał korzystać ze zwycięstw; on to bez upoważnienia wchodził w układy, i na o-karzenia swoim postępowaniem wywołane odpowiadał, że pokłada zaufanie w obietnicach gabinetów. Nie, z takimi ludźmi nie należy się spodziewać aby się lud uzbroid, aby powstała wojna zasad i propagandy.

Co do narodu, ten jest ożywiony, domaga się wojny, może i wywróci rząd przeciw woli jego działający; lecz aby to uczynił ze skutkiem, niech się strzeże wziąć się do tego za późno.

(*Journal du Peuple* z d. 10 b. m.)

W oczach naszych Skrzynecki jest jednym z reprezentantów arystokracji polskiej, i jeśli Mikołaj zdołał ujarzmić Polskę, winien to jest nie tyle wojskowym talentom swych jenerałów, ile zdradom Skrzyneckiego. Mianowany naczelnym wodzem powstania polskiego, pierwsze swoje starania obrócił na wejście w tajemne układy z Dybiczem, i dopiero w ówczas kiedy ten je zerwał, zdecydował się do walki. Później kiedy nieprzyjaciel posuwając się w głąb Polski, niszczył ją ogniem i mieczem, Skrzynecki bawił się przyjmując i wydając bale w Warszawie. Kazał bić kijami dziennikarzy, którzy śmieli naganiać jego bezcelne postępowanie.

Od lat siedmiu mieszkał on w Austrii, nim przyszedł w ostatku ofiarować swoje usługi Le-

opoldowi Ex-marszałek sejmowi hrabia Władysław (Ostrowki), i on, sami tylko otrzymali tę Tasę od Meternicha. Dostęć powiedzieli, że jenerał Skrzynecki jest dobrze widziany u świętego-przymierza, i że głowy koronowane mają w nim raczję unizonego sługę niżeli nieprzyjaciela.

(*L'Intelligence* z dnia 8. b. m.)

London 10 Stycznia 1839 roku.

Artykuł w 24 arkuszu Kroniki pod tytułem *Korespondencya Kroniki*, zawierający wyciąg z listu Lorda Dudlej Stuart do jenerała Dwernickiego, zmusza mnie do odpowiedzi, o umieszczenie której w dzienniku *Demokrata* wychodzącym w Poitiers, mam honor upraszać Redakcyą tego pisma.

Nim przystąpię do uwag nad tym artykułem, uprzedzam rodaków, że zapytywałem Lorda Stuart, czyli ta publikacya za jego nastąpiła wiadomością; na co odpowiedział, że pierwszy raz o tém dowiaduje się, i że nikogo nie upoważniał do ogłoszenia, ani wyjątku z listu pisanego do mnie, ani listu całego; dodał przytém że w żadnym przypadku nie umieściłby go w pismach publicznych, bez poprzedniego mojego zawiadomienia. — To oświadczenie, odstania brzydki charakter, nieuczciwe zamiary ukrywającego się ze swoim imieniem korespondenta Kroniki, który się považył ogłaszać listy od siebie, ani do siebie pisany, a zatem cudziej dotknąć się własności, a do tego myśli listu poprzekrzywić, i wyraźnie fałszywie przetłómaczyć. Nie dosyć że nieprzyjemny wypadek na *meetingu*, stawszy się powodem do zamieszania ubliżającego czei należnej obchodowi tak wielkiej pamiętki, zasmucił nas wszystkich (oprócz korespondenta Kroniki, dla którego, jak się pokazuje, było to plennum złowem), trzeba jeszcze było przez ogłaszanie będącego w mowie artykułu rozjątrzać umysły spółbraci, i to mnie najwięcej powoduje do wyjaśnienia okoliczności dotyczących rzeczowego listu.

Lord Stuart zaproszony na *Czermana* *meetingu* (przewodniczącego zebraniu) w dniu 29 Listopada r. z. domagał się, i był zapewniony przezemnie, że żadne osobistości nie będą dotykane. Komitet urządzający obchód, widział tego potrzebę, nie tylko pod względem oszczędzenia nieprzyjemności zaproszonemu do przewodniczenia Lordowi Stuart, ale oraz dla uniknienia drażliwych dyskusyj, trwoniących bez użytku czas poświęcony na otrzymanie od publiczności zebranej na ten *meeting*, przyjęcia użyteczniejszych wniosków, jako to adresu od ludu angielskiego do izby, w świętej naszej sprawie.

i innych podobnych jakie komitet w tym celu przygotował. Lecz gdy jeden z mówców, a do tego członek komitetu, przestąpił postanowienie niedotykania osobistości, Lord Stuart, uważając nie za uchybienie, ale za obelgę wyrządzoną mu przez wymienianie prywatnych jego przyjaciół, i nazwanie *de supporters* tych, co mają z nimi stosunki, był do najwyższego stopnia rozżalony, i to mi zaraz na mityngu oświadczył. W dniu 4 lub 5 Grudnia, gdy po stosownem przemówieniu objaśnienia wszelkich okoliczności towarzyszących temu wypadkowi, zdawał się być zaspokojony; pokazał mi list przygotowany do mnie, mówiące, że w pierwszym uniesieniu napisał go może z cierpkimi wyrzutami, a lubo nie miał wcale intencji doręczenia mi tego listu, który rzeczywiście nie był już potrzebnym, po zrobionych między nami w tej rzeczy explikacjach, przez delikatność jednak zażądałem oddania mi i sam go z rąk wziąłem. — List ten jest datowany 30 Listopada z. r. więc przez pięć dni po napisaniu nie odesłany, dowodzi że wcale nie miał mi być wręczonym, a zatem że żadnego z niego użytku piszącemu zrobić nie myślał i nie mógł. Otoż dla okazania jedynie z tej wiary korespondenta Kroniki fałszywe tłumaczenie ustępów tego listu objaśniam.

» Odtąd wyznając z bolescią że inaczej my-
» ślę o Polakach o tych przynajmniej co byli na
» posiedzeniu. » Zmała różnica, istotnie są sło-
» wa listu. Ale przeczony korespondent ustep
ten obsadziwszy kropkami, jak i wszystkie inne
dał powód czytelnikom do różnych domysłów.
Czemuż (puściwszy się już na bezczelność ogła-
szania cudzego listu), zamiast kropek nie było
wyrazić, że ten frazes znajduje się w pośród u-
żalania i utyskiwania Lorda na obojętność przy-
tomnych na mityngu, z których nikt nie zga-
nił niedelikatności względem niego popełnio-
nej, czego jak wyraża spodziewać się miał pra-
wo. Wszakże to objaśnia, że mówiąc: « odtąd
» zmuszony jestem i to co mnie najwięcej boli,
» inaczej myśleć o Polakach będących na mi-
» tingu » nie ściąga się do ich chara-
kteru ani honoru ale do braku uczuć dla niego
przychylnych, jaki w obojętności tej dostrzedz
mu się zdawało. *S'il y avait des hommes sans
delicatesse* wytłumaczył *waryaty, krzywogło-
wy. Skazą czyli planą hańbiącą* nazwał wyraz
tort który w żadnym sensie nie ma tego znaczenia.
W ustępie o sympatii wyraził *moins justifier,
mniej zasługując*, wytłumaczył: « Tyś mi
» jenerale przyklaskiwał, czy nienależało ci
» jenerale... Mowa twoja zrobiłaby wrażenie. »
Wszystkie te wyrażenia niezajdują się w liście,
i są pędem złośliwości, i chęci szkoderzenia mi
korespondenta, który zapewne ściśle dopełnia-
jąc zobowiązania się, za każdą potwarz rzuczo-

ną na ludzi niechodzących jego *patronom* spo-
dziewa się nowej nagrody. Lord Stuart w tym
liście, jedynie za zapewnienie go że osobistości
nie będą dotykane, oraz za przyjęcie odpowied-
zialności za wszelki nieporządek mnie samego
obwinia.

Co do oszczerstw miotanych na mnie w ca-
łym artykule korespondenta, tyle mnie one
obchodzą, ile mi szkodzić mogą. Mniejsza że
przeciw mnie samemu, całą swą wściekłość
wywiera, ale niech nie wyjątrza braci jednych
przeciw drugim, bo to jest zbrodnią, która i
samemu autorowi nie na długo użyteczną być
może, bo bracia później czy prędzej porozumie-
ją się, i podobnych czynów w niepamięć nie-
puszczą.

Sumienny i skromny korespondent wyraża :
« Ustepy listu są pełne dla nas nauki i nie u-
» dzielić ich rodakom byłoby wyrażną szkodą. »
Co za przewrotność! Gdyby ten list zawierał
nauki dla ludzi, którzy pod postacią anioła po-
koju, kując szataniską niezgodę, szerzą takową
o ile mogą między nami, w tenczas wyrażenie
korespondenta « są pełne dla nas nauki » to
jest dla niego i jemu podobnych (i dobrze zro-
bił że ten wyraz *dla nas* italiakami oznaczył)
byłoby bardzo właściwem, ale ponieważ tyle
razy rzeczony list Lorda Stuart wynurzenie tyl-
ko żalu za wyrządzoną mu nieprzyjemność,
miał na celu, więc uwaga korespondenta o tyle
jest czezą, i bezsensowną, o ile niegodny postę-
pek w ogłaszaniu cudzego listu (bo powtarzam
ani od niego ani do niego pisanego) cechuje
przewrotność jego charakteru, bezczepną obłudę
i skłonność naganną do korzystania ze wszyst-
kiego, co tylko popęd zbrodniczym pomysłem
dać może.

Jeszcze kilka słów z okazji tej nauki przez
korespondenta dostrzeżonej i zalecaniej. Nikt za-
pewne nademnie nie może więcej cenić poświę-
cenia się Lorda Stuart dla Polaków i dla sprawy
naszej. Znam jego bezinteresowność. Dał on
liczne dowody gorliwości w interesach tyczą-
cych się Polski, a na mityngu w r. 1837 przez
zrobiony wniosek (którego dosłowne tłumaczenie
dołączam (1) dowiódł, że na opinie jego

(1) Rezolucya pierwsza wniesiona przez Lorda
Dudley Stuart na mityngu w dniu 29 Listopada
1837 r. Ażeby należyście ocenić rewolucyą
polską 29 Listopada 1830 r. podniesioną, nie na-
leży na nią patrzeć jako na walkę w celu jed-
nym potargania więzów moskiewskich narzu-
conych jednej części starożytniej Polski trakta-
tem wiedeńskim, ale jako na walkę rozpoczętą
dla pomśzczenia i odzyskania wszelkich praw
posiadłości, z których Rzeczpospolita Polska,
wbrew prawom boskim i ludzkim została siłą
lub zdradą ogołociona przez kilkokrotne hanie-

polityczne w sprawie naszej, związku prywatnej przyjaźni żadnego wpływu nie mają. Pomimo tego jednak jako cudzoziemiec chociaż najprzychylniej-zy dla nas, ale nieznający wewnętrznych naszych stosunków, nie chce i nie może nam dawać żadnych nauk, i tych od nikogo niepotrzebujemy. Jest źródło obfite, z którego nauki zbawienne czerpać możemy i powinniśmy, a t \acute{e} m źródłem są nasze nieszczęścia, dobrowolne upadku przyczyny, i fatalne z \acute{e} fundzenia przewodniczącego w rewolucyi rządu, który przez przyt \acute{e} mienie w samym zarodzie objawiającego się zapa \acute{e} tu, a później przez niekorzystanie z ducha pierwszemi zwycięstw, w wojsku i całym narodzie podniesionego, który przez brak energii, przez oczekiwanie obcej pomocy, fałszywych, zdradliwych obietnic, a nadewszystko przez wahanie się w wyborze między pomocą własnego ludu, a protekcyą dworów; s \acute{e} w \acute{e} m przez niewyliczone b \acute{e} d \acute{y} zgubił rewolucyą, narodowi dawne jarzmo, nam tu \acute{e} factwo zgotował: oto są fakta pe \acute{e} ne dla nas nauki.

JÓZEF DWERNICKI.

Nie odmówiliśmy miejsca reklamacyi J \acute{e} : Dwernickiego przeciwko korespondentowi Kroniki; winniśmy wszakże oświadczyć: że nie zmieniamy bynajmniej zdania naszego co do osób i rzeczy we względzie obchodu 29 Listopada. Jenerał zaprosiwszy na przewodniczącego uroczystości Lorda Stuarda, głośnego stronnika i serdecznego przyjaciela zatracicieli rewolucyi, chce się teraz od winy zaslonić, dzieląc przyjaźń i skłonności Lorda na *prywatne i publiczne*, przytaczając dawniejsze jego *libe-*

rne podziały. Trzeba na nią patrzeć jako na walkę wielką i szlachetną, toczoną za całość praw narodów, za świętość praw człowieka — za tryumf cywilizacyi nad barbarzyństwem; światła i nauki nad zwierzęcą ciemnotą; czystej i rozumnej sprawiedliwości nad bezprawnym gwałtem, i dzikiem łupiestwem uprawnionej tyranii; obywatelskiej równości *nad kastą i przywilejem*; wszystkich dobrodziejstw wolności, nad okropnościami podługiej niewoli. że rewolucya ta ma prawo do naszej czułej pamięci, i trwałego uwielbienia, tak z powodu wzniosłych i błogich celów, które jej prawi twórcy zamierzali sobie, i które byłyby zniszczone gdyby się była udała; jakoteż z powodu szlachetnego poświęcenia się z którego wypłynęła, i heroizmu z jakim tak długo była prowadzona.

(Tł \acute{o} maczenie z angielskiego dosłowne.)

ralne słowa, jakby nie wiedział że te, stokr \acute{e} ć wprzód i pot \acute{e} m przeciwnemu czynami były zaprzeczone.

Jeżeli jenerał gniewa się i oburza przeciwko korespondentowi, że ten przez szkodzenie pojedynczym osobom, stara się o względy *patronów Kroniki*; nie można- by i słuszniej jeszcze wymawiać jenerałowi oddania ważniejszej usługi tymże *patronom Kroniki* przed publicznością angielską za pośrednictwem Lorda Stuarda; za zawarcie ugody na nazwanie *osobistościami* tego wszystkiego, co w podobnych okolicznościach było im najsprawiedliwiej wyrzucane? i w reszcie, jakiej może być wartości w oczach rozważającego ostatni ust \acute{e} p reklamacyi jenerała, kiedy jego słowa w najwyraźniejszej są sprzeczności z czynami?

Paryczy komisarze funduszów, w ostatni \acute{e} m Sprawozdaniu z d. 15 Stycznia b. r., w przedmowie do swych kontrybuentów, wzmi \acute{e} nkując o zadłużeniu komarskiej kasy na 180 przeszło franków, przewidują że będzie zrobiony im zarzut: iż *groszem wdowim źle zarządzali*. Jeśli komisarze twierdzą, że *nie łatwiejszego* jak zrobić im taki zarzut, my powiemy że nie masz nic oczywistszego nad to, że nie tylko *źle*, ale marnotrawnie ten grosz wdowi jest przez nich rozrzucany. Dosyć spojrzeć na rachunek aby się o t \acute{e} m całkowiec przekonać. Druki np. komisyi, które obejmować powinny prosto rachunek tylko z odebranych i wydanych funduszów, w ciągu ostatniego roku kosztowały 1,096 fr. Administracya Towarzystwa, którą komisya zapóźno i nie w zupełności przyrzeka naśladować, wydała na ten cel w ciągu przeszłego roku tylko 137 fr.; chociaż sumy administrowane w swojej wielkości i o połowę nie różnią się od siebie. Jakoto: komisya ze *wszystkich źródeł* miała ogólnego wpływu 11,945 fr.; w Towarzystwie prawie przez nie samo, bo prócz 201 fr. pochodzących od nieczłonków, było złożone podatku braterskiego 6,432 fr.; tam udzielono wsparcia 9,866

fr., tu 5,990 fr. Komisyja nadto na prowadzenie procesu o dochody z *Polski Malowniczej*, procesu sprowadzonego przez szczególny jej niedozór i niedbalstwo, wydała już, bez osiągnięcia skutku, 910 fr.; dodajmy do tego jeszcze 166 fr. za pomoc w pracy *biórowej*, a tak suma ogólna wydatków komisji 2.175 fr. 84 c. użyta nie na wsparcie potrzebnych, według właściwego przeznaczenia, ale na opłacenie fantazyi, lub na okupienie komisarskich błędów, jest zbyt wielką, aby ci co ciężko oszczędzony grosz oddają na opędzenie niedoli nieszczęśliwszych od siebie, nie mieli z całą słusznością wołać na was: Jesteście marnotrawcami *grosza wdowiego*!

ROZMAITOŚCI.

REVUE DU PROGRÈS.

(Przegląd Postępu.)

Od upadku *Przeglądu Republikańskiego*, to jest od 1834 roku, nie miała Francya żadnego pisma któreby wyłącznie rozwiązywaniu kwestyj socyalnych w duchu demokratycznym było poświęcone. Dzienniki codzienne opinii demokratycznej, politycznymi głównie przedmiotami zajęte, kiedy niekiedy tylko, i to okolicznościami przemijającemi popchnięte, rozbiierały kwestye które czasowych nawet potrzeb nie zaspokajały. Niedostatek tego rodzaju pisma mocno uczuć się dawał, kiedy nareszcie pan Le Blanc, dawniej naczelny redaktor dziennika *Bon Sens*, przedsięwziął, przy pomocy najznakomitszych z talentu pisarskiego i przychylności dla sprawy demokratycznej ludzi, tak pożądaną pracę. Pismo pod jego kierunkiem, dwa razy na miesiąc wychodzące, nosi tytuł *Revue du Progrès* (1).

(1) *Revue du Progrès* kosztuje rocznie 20 fr: półrocznie 10 fr: kwartalnie 6 fr. Adres Redakcji: au Bureau de la direction, rue Luis-le-Grand Nro 17 à Paris. Dostać też można u wszystkich celniejszych księgarzy po prowincjonalnych miastach.

Uważaliśmy że nieobojętną będzie rzeczą przedstawić czytelnikom naszym w tłumaczeniu wyjątki ze wstępu, które posłużą za obraz pojęć i dążeń stronnictwa demokratycznego francuzkiego.

Wstęp zaczyna się od historycznego wstępu przemian społecznych.

« Z pomiędzy wypadków jakie nam przedstawia historia, są jedne wyraźnie przypadkowe, niemające ani związku z przeszłością, ani mogącego się oznaczyć wpływu na przyszłość; zjawiają się i nikną jak błyskawica. Lecz są znowu inne, których loiczne rozwijanie się i ścisłe między sobą powinowactwo, łatwo wysledzić można wśród odległych wieków.

Pierwsze są dziełem niewstrzymywanych w swym pędzie namiętności ludzkiej, drugie objawiają dzieło opatrności która przez powszechność swych praw spogląda z góry na usiłowania i obłąd wolności ludzkiej.

« Nie pojedynczy więc ludzie, ale wielki myślą. Spojrzyj w łono społeczeństwa, a znajdziesz w niem ustawicznie tajemnie wyrabiające się te wielkie przemiany, przez które cywilizacya ma przechodzić. Jest to naprzód niepewny instykt, później słabe niewyraźne uczucie, przychodzi wreszcie człowiek który podciąga pod formę te uczucia, zamienia je w idee; i to jest wielki człowiek. Jeżeli go zabije tyrania na którą uderza, nazajutrz zaraz ludzkość której służył ogłasza go swoim zbawicielem.

« Zaledwie Chrystus przyniósł na świat wielkie prawo jedności moralnej, a już w imieniu tej jedności jeszcze niesformulowanej, tłumy niewolników podniosły broń, a Spartakus zagrażał losowi Pompejusza. Był to wybuch instyktu poprzedzający objawienie się myśli religijnej. Historia uczy nas że ostatnie lata przed chrześcijańską ery, były napełnione pewnym rodzajem powszechnego wstrząśnienia, spodziewano się jakiegoś wielkiego człowieka, i to nie tylko w Judei, ale nawet w całym ówczesnym rzymskim świecie. Przychodzi Chrystus, a w krót-

ce po spełnieniu najszczytniejszej ofiary, lud słowem jego nawrócony ukląkł przed krzyżem.

« Później zjawia się Luter. Tu dopiero okazuje się głośno ruch wewnętrzny umysłów, o którym powiemy.

« Urok jaki po sobie zostawił Chrystus, przyznać potrzeba do pewnego stopnia jego osobistej potędze. Przyszedszy wspierać słabych, mieścił w sobie wszystko co wzbudza poszanowanie i miłość; wyższy nauką nad innych ludzi, zbliżał się do nich przez swą dobroć. Jakiż to blask oświecał jego czoło, jak ujmujące były jego słowa, gdy się przechodził wśród zdumionego tłumu, rozsiewając wzniosłe myśli, stawiając bohaterские przykłady! Co za cudowna mieszanina wielkości i czułości, surowości i tolerancyi! Wypędzał przekupniów z świątyni, a przebaczał cudzołożnicy, bo pojął bolesną tajemnicę sprzeczności natury ludzkiej. Widział on że jest dumną razem i wątlą, upartą, jednak godną zachęty.

« Obok Chrystusa, czemże jest Luter? Mnich, człowiek genialny wprawdzie, zadziwiającej odwagi, lecz pożerany ogniem namiętności, mówiący językiem grubiańskim, reformator walczący fanatyzmem fanatyzm swoich przeciwników, rewolucyonista, przyjaciel panów, pochlebca monarchów, człowiek którego duszę oparowała duma, a którą gniew zamącił.

« Jednakże lud słuchał tego człowieka, poklaskiwał mu. Dosyć śmiały w rozpoczęciu walki z najstraszniejszą ze wszystkich potęgą, usprawiedliwił swą śmiałość pomyślnym skutkiem. Dla czego? Bo Luter był tylko echem swojego wieku. Każdy to przeczuł co on myślał, o tém co on powiedział, każdy już zaczynał myśleć. Naprózno Henryk VIII ujął za pióro dla pokonania swą królewską polemiką tego nieustraszonego mnicha, walcząc z reformatorem, sam został głową religii reformowanej. Taka to była niezwykła siła która świat ogarnęła.

« Tym sposobem dokonywają się rewolucye. Aby je dobrze pojąć, trzeba zbadać jak wiążą się między sobą wypadki

z których się one składają. Niech nam wolno będzie wyłożyć w kilku wyrazach jakim sposobem społeczeństwo doszło do tego dziwnego, zasmucającego położenia, w jakim go dziś widzimy, położenia, z którego razem jedność moralna, socjalna i polityczna są wypędzone.

« W historii wszystkich narodów, widzimy że zasada stowarzyszenia nie była zastosowaną w sposób ogólny, ale owszem zosała ścieśniona, nie była stosowana w celu pomyślności wszystkich, ale w celu panowania kilku. Ci co potrafiliby porozumieć się z sobą, zostali ciemieżcami, inni zaś uciemieżonymi. Siła nie jest w liczbie ale w stowarzyszeniu. To właśnie tłumaczy zuchwałe panowanie mniejszości.

« Chrystyanizm, jak powiedzieliśmy, przyniósł na świat jedność moralną, nauczał że wszyscy ludzie są braćmi, i że wszyscy są równi w obliczu Boga. Tryumf tej nauki prowadził widocznie do zniesienia niewoli, i skutek ten w części otrzymanym został; lecz po zniesieniu niewoli, chrystyanizm nie wskazywał formy organicznej, z którejby wyniknąć mogła jedność społeczna, nie nauczał jaki węzeł miał łączyć ludzi różnych kondycyj, jakie korzyści miał ciągnąć człowiek z pracy, w której wspólny z innymi miał udział.

(Dokończenie nastąpi).

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym numerem kończy się kwartał 1^{szy} tomu 2^{go} *Demokraty*. Pismo to pod temiż samemi warunkami i nadal wychodzić będzie, to jest za 9 takich jak niniejszy polarkuszy, Prenumerotorowie 50 sous zapłacą. Redakcyja wzywa uprzejmie zapłacających w opłacie, aby takową jak najspieszniej chcieli odesłać; i niepotrzebujemy tłumaczyć, że nieregularność wypłat tamuje bieg pisma, i, pomimo największej naszej chęci, odejmuje możność pomnożenia objętości jego dodatkowemi numerami. Nieuiszczający się, dalszych numerów przyszłego kwartału nie otrzymają.

Charakter dotychczasowych robót jednocyieli.

Komisarze poateweńscy ogłosili w tych dniach ustawę, która dla zjednoczonych ma być prawem obowiązującym, dla reszty tułactwa projektem. Milczeliśmy, kiedy wszystkie ich usiłowania wyteżaly się na zebranie jak najliczniejszych podpisów; chcieliśmy, aby tak zjednoczeni, jak ich komisarze, okazali czem są; nie przeszkadzaliśmy czynnościom od których dokonania przyszłość Polski zależeć miała. *Ostatnia nadzieja ojczyzny spoczywa w emigracyi*, powiedzieli komisarze. Bez emigracyi nie ma Polski, bez zjednoczenia nie ma emigracyi, bez ustawy nie ma zjednoczenia, bez ustawy nie ma zatem i Polski. Teraz kiedy jest ustawa, możemy być spokojniejsi, będziemy mieli Polskę; ale teraz także na nas kolej zdanie otworzyć, słowo prawdy powiedzieć. Teraz już możemy, bez obawy ściągnięcia zarzutu, iż pocziwym usiłowaniam przeszkadzamy, ocenić do czego dwuletnie wysilenia i nieprzerwane od 27 marca 1837 roku zabiegi doprowadziły, jakie wydały owoce. Chcemy jednak przedewszystkiem przypomnieć czytelnikom naszym owe zabiegi, charakter ich oznaczyć, i rozpatrzyć się bliżej w tém zjednoczeniu, które nam dziś za jakiego ukonstytuowane, polityczne ciało, mnerowie jego przedstawiają. Przypomnienie nie będzie zbyteczne; rzucając światło na źródło wszystkich machinacyj, rzuci je razem na myśl wszystkiem kierującą.

Myśl uorganizowania emigracyi, tak jest dawną jak emigracya sama. Przybyszy na ziemię obcą, wszyscy prawie uczuliśmy potrzebę jakiegoś ogniska, w którymby zbiegały się nasze myśli, nasze na-

Demokrata Polski, Tom II. Część II.

dzieje, nasze potrzeby. Wkrótce jednak rozważa i doświadczenie przekonały, że aby ognisko takie istnieć mogło, musi być wprzódy myśl wszystkim wspólna; a kiedy takiej myśli nie było i z natury rzeczy być nie mogło, nie mogło być również wspólnego wszystkim ogniska. Konieczność przeto sama nakazywała skupiać, nie całą masę, ale zbierać się około pewnej myśli czyli stowarzyszać się, i przez stowarzyszenia działać. Dwie zaraz wywieszono chorągwie zjednoczenia: demokracją i arystokracją. W Tow. Dem. Pol. jednoczyły się demokratyczne żywioły; arystokracya otoczyła swojego patryarchę. Pozostali na boku, dostarczać tylko mogli kontyngensu dla demokracji lub arystokracji; zwiększać Towarzystwa masę, lub iść na służalców systematu który zgubił Polskę. Jak tylko taki rozdział nastąpił, zjednoczenie wszystkich wychodźców, nie już w politycznym, ale prosto administracyjnym celu, jak chciała np. ustawa poatierska z 1834 r. (1). stało się niepodobnem; emigracya albowiem będąc polityczną, nie może mieć władzy czysto-administracyjnej, któraby wyłącznie jej tylko interesem, jej potrzebami trudnić się miała. Zład coraz więcej oporu znachodziły usiłowania półśrodkowej partyi, obyczajem szlacheckim, wszystko z sobą pojednać, zjednoczyć chcące. Trudności te wzrastały w stosunku prostym wyrabiania się myśli z sobą walczących. Im więcej się one rozszerzały, im wyraźniejszymi rysami oddzielały od siebie, tém trudniejszém było utworzenie jednej, ogólnej dla wszystkich reprezentacyi. I tak w początkach tułactwa, na komitet, któremu przewodniczyć miał bo-

(1) Obacz Ustawę z 1834 i motywa do niej w okólnikach ówczesnej Komisji Korespondencyjnej. Część druga, str. 109, N° 178.

hater Stoczka, zgodziła się ówczesna emigracja, wyjąwszy niezbyt znaczną część bliżej na rzeczy patrzących w Awinionie, stronników komitetu Lelewela w Paryżu, i nielicznego jeszcze wówczas Towarzystwa. Kiedy w rok potem (14 Listopada 1833 r.), wotowano na członków do komitetu Dwernickiego, wotujących było 2,627. Komisya korespondencyjna poateweńska, w następnym r. (1834), zjednoczyła jeszcze, bez żadnych ze strony swojej zabiegów, przeszło 2,500 osób: lecz na podaną przez nią ustawę, wotowało już tylko 1,043; zabiegi dopiero, starania i wpływy zakładu Agen, jako też indywidualów w komitecie figurować pragnących, liczbę tę podniosły. Konfederacja, podług własnego jej popieraczy wyznania, ledwie 800 podpisów zebrać mogła; a dzisiejsze zjednoczenie, wolnemu, naturalnemu biegowi zostawione, i tój ostatniej nie doszłoby liczby.

Czuli tę prawdę motorowie obecnego ruchu. Wiedzieli oni bardzo dobrze, iż prostą idąc drogą, niczego dokonać nie potrafia; zmuszeni więc byli rzucić się na manowce, dobrej sprawie nieznane; musieli rozsiewać fałsze i sofistmatami ich bronić; musieli spokojną rozprawę o środki służenia ojczyźnie na sejmikowe zamienić wrzaski; musieli udawać się do wybiegów, podstępów, intryg, oszczerstw, potwarzy; słowem chwycić się za każdą broń, która choćby najmniejszy, chwilowy, pozorny nawet tryumf zapewnić im mogła.

Taki musiał być charakter wszystkich dotychczasowych zjednoczenia robót, i takim był w rzeczy samój.

Pierwszy zaraz krok swój nacechowali jednoczyciele dzisiejsi, złą wiarą. Panteonicy, podając początkowy projekt (1 Października 1836 r.), prawdziwą myśl jego — myśl rozwiązania Towarzystwa — starannie zataili. Ludzie sumienni, do równie sumiennych odzywając się, nie powiedzieliby otwarcie czego chcą? wstydziliby się przekonań swoich, lub o ich tryumfie wątpili? Kiedy Towarzystwo wytknęło podejść je chcącym ich myśl utajo-

ną, oni wyraźniej jeszcze ponowiwszy ją w drugim projekcie (27 Marca 1837 r.), bezczelnie jednak zaparli się wszystkiego (1). Później kiedy spadła maska, nazwano takie postępowanie polityką, taktyką, zręcznością; my nazwalismy je i nazywamy złą wiarą.

Z tak nieczystego źródła wzięło początek obecne zjednoczenie, tacy ludzie pierwsze do niego dali hasło. Dalsze działania są nieprzerwanym pasmem samych intryg, podstępów, kłamstw i potwarzy.

Zjednoczenie miało właściwie jedną tylko myśl, wszystkim przewodcom wspólną, myśl, zniszczenia Towarzystwa, wstrzymania rozpoczętych jego na kraj działań. Wszystkie inne były rozstrzelone; każdy na swój sposób, wedle własnych pojęć, przywidzeń, namiętności, osobistych widoków, chciał wszystko urządzać. Bruxella, Londyn, Paryż, że pominiemy mniej znaczące punkta zbioru, nieustannie krzyżowały się z sobą; była to prawdziwa ruchawka, na porządnie uorganizowany hufiec, bez porządku i ładu, anarchicznie uderzająca. Wśród wielu planów, zaprojektowanych i w wykonaniu wprowadzonych, przyjęto i ten, aby rozbić Towarzystwo własną jego bronią. Afiszowano więc demokratyczne zasady. *Towarzystwo jest teraz niepotrzebne, bo cała emigracja jest demokratyczna*: tę myśl wszędzie wystawiano na przód, wszelkimi broniono jej siłami, na nię wszystko budować miano; i nią to w rzeczy samój pocziwa część masy zwabioną została. Korespondenci Lyonscy, ogłoszwszy się punktem centralnym zjednoczenia, ją naturalnie wyobrażać musieli. Tymczasem korespondencya jednego z członków tój komisji, w pisanie naszym ogłoszona (2) odkryła myśl, wprost afiszowaną przeciwną, odsłoniła prawdziwe obecnego ruchu dążenia. Skandal tak był wielki, że jednoczyciele Lyonscy dalszego zjednoczenia zaprzestać musieli.

(1) Obacz Okólniki Tow. z 1836—1837 roku str. 299, 355, 408, 420, 456 i oddzielnie drukowane Manifestacye.

(2) Obacz Tom I str. 22.

Podjęła się dalej rzecz prowadzić gmina Poitiers. Złożona z samych prawie renegatów demokracji, pałających nieubłaganą nienawiścią ku Tow., które ich z łona swego jako zdradzających raz poprzysiężoną wiarę wyrzuciło — nie mogła nie zyskać potwierdzenia menterów, a tém samem całego zjednoczonych ogółu.

Na dowód, że nowi ci komisarze w niczem od systematu poprzedników swoich nie odstąpili, przypominamy tu dwa powszechnie znane fakta. Tajemnych, podziemnych robót wywoływać nie mamy potrzeby, gdy jawne, o całym dążeniu dostateczne dają wyobrażenie.

Kiedy na ustawę dla komisji korespondencyjnej wotowano, ogół zjednoczenia wynosił 1,241 osób; prosta zatem większość padała na liczbę 621. Za przyjęciem ustawy głosowało 613 członków, za pojedynczymi artykułami mniej jeszcze (1); projekt przeto, jako niemający za sobą większości, przyjętym nie był. Rzecz zdaje się aż nadto oczywista; bo w każdym zgromadzeniu, które się po raz pierwszy jako ciało działające lub działać chcące objawia, większość o wszystkiém decydować musi. Decyzja mniejszości, jest niedającym się pojąć absurdum. Tymczasem komisarze poateweńscy, owi najdrobniejszych form ściśle przestrzegacze, gdy szło o tamowanie działań Towarzystwa, sądzili iż w zjednoczeniu, można i tę nawet prostą zasadę zgwałcić bezkarnie. Dla ułatwienia decyzji, a ułatwienie było bardzo potrzebne, zaprojektowali oni w ustawie, iż wszelkie wnioski rozstrzygać się będą, nie prostą większością ogółu zjednoczonych, ale większością $\frac{3}{4}$ części tego ogółu; to jest, jak w tym przypadku, nie 621 głosów, ale tylko 466 do wydania decyzji potrzeba. Ten przepis był dopiero, jak cała ustawa, projektem; a że ustawa nie została przyjęta, paragraf komplet oznaczający, również przyjęty być nie mógł. Komisarze jednak obliczają większość głosów, podług

zaprojektowanego kompletu, i bezczelnie ogłaszają ustawę za obowiązującą. W swoim czasie przestrzegaliśmy o tém zjednoczonych, i zjednoczeni milczeli (1). Piękna komisya! piękne zjednoczenie! Polityczne ciało, pojmujące siebie, nie dałoby podobnie sobie urągać; przepędziłoby komisarzy poateweńskich, tak jak publiczna opinia lyońskich do milczenia przywołała. Ale w zjednoczeniu, które jest tylko prostym spisem ludzi, na jedną listę zaciągniętych, gruba wiadomość jednych, zaślepienie drugich, pozwoliły bezprawnie istniejącej komisji, rozpoczęte dzieło dalej prowadzić.

Drugie faktum równie w oczy bijące, jest sposób, jakim przeprowadzono ogłoszoną dziś ustawę.

Komisarze poateweńscy, wyrzuciwszy z projektu komisarzy lyońskich artykuł, nakazujący komisji korespondencyjnej przygotowanie projektu do téj ustawy (2), dla tego zapewne aby obowiązek ten komu innemu poruczonym nie był, podali zre-dagowany przez siebie projekt.

Licząc na doświadczoną już poprzednimi próbami dobroduszość zjednoczonych (3), jako też na pomoc zaślepionych Towarzystwa przeciwników, po większej części za mniej przyzwoite postępowanie z łona jego usuniętych, projekt swój, nie pod uwagi, ale wprost pod ostateczne wotowanie podali. Potrzeba pospiechu, a szczególnie wzgląd na jakieś zewnętrzne okoliczności, wzgląd który u nie jednego wielką wagę, jawnym był do takiego kroku powodem, przyczyną dla której odstąpiono, jak mówią komisarze, od *zwyczaj*

(1) Obacz Tom I str. 107.

(2) Okólnik komisarzy lyońskich z d. 27 Czer. 1837 r. na str. 10 § 2. lit. a.

(3) Podług nieprzyjętego prawa o kom. kor. obliczono wota na miejsce pobytu dla téj komisji. Ogół zjednoczenia wynosił 1,388 członków; prosta większość padała na liczbę 695; za miastem Poitiers oświadczyło się tylko 580; wotowanie więc nie doszło do skutku, brakowało 115 głosów. Komisarze jednak ogłosili, że Poitiers na miejsce pobytu dla kom. kor. wybrane zostało. Obacz okólnik kom. kor. str. 46.

(1) Artykuł np. 1 ma tylko 566 głosów, art. 5 469 i t. d. Obacz okólniki kom. kor. (autografowane) str. 8.

podwójnego przedstawiania projektów. Zjednoczenie uwierzyło powodom, i nie rozpatrzywszy się w sobie samém, na oślep zawotowało ustawę; wszystkie rozsądniejsze uwagi, żadnego wpływu na decyzją mieć nie mogły; motywowane tylko wota, i to po zapadłej decyzji, jako prostą wiadomość ogłoszono.

Ustawa takim podstępem zdobyta, nie może być za ustawę zjednoczonych uważana; poprzednie albowiem zebranie i ogłoszenie uwag nad projektem, nie jest prostym tylko zwyczajem; jest to porządek wypływający z samej natury deliberacyjnego ciała, które przed wydaniem stanowczej decyzji, musi z sobą samém naradzić się, wszystko obejrzeć, wszystkich wysłuchać. Ślepe za lub *przeciw*, jest podstępnym decyzji zdobyciem, nie zaś wotowaniem. Dla ludzi sumiennych, w dobrej wierze całą robotę za coś pożytecznego uważających, kiedy szło o położenie podstawy dla działań, uwagi tém konieczniejsze były, im większą rozważałości pojęć o naturze, celu i środkach zjednoczenia, w tak różnorodnym skupieniu, spodziewać się należało. Te pojęcia mogły być objawione przez pojedyncze tylko, dalej, lepiej rzecz widzące osoby, których liczba koniecznie znaczną być nie mogła. Łatwo je było bez wysłuchania przekręskować, ale nie łatwo, o sumiennosci swojej wszystkich przekonać.

Jak zewnętrzne okoliczności, to jest wezwanie do tłumaczenia się przed prefekta, tak konieczność pospiechu, zbyt niezgrabnie zasłoniły myśl prawdziwą. Projekt jeszcze 15 Kwietnia r. z. podany, w tych dopiero dniach ogłoszony został; przez dziesięć miesięcy nie tylko podwójne, ale poczwórne wotowanie mogłoby się odbyć. W 1834 r. podobny projekt komisji potawieńskiej, przedstawiony był naprzód pod uwagi, potem pod ostateczną decyzją, a cała czynność cztery zaledwie miesiące czasu zajęła (od 29 Marca 1834, do 1 Sierpnia); Towarzystwo stanowiąc dla siebie ustawę organiczną, czynność tę w 4 i 1/2 miesiącach ukończyło (od 23 Stycz: 1835 r. do 13 Czerwca); manifest nawet Tow.; który tak liczne wywołał postrze-

żenia, równie jak ustawa dwa razy przedstawiany, potrzebował tylko 7 i 1/2 miesięcy czasu (od 26 Kwietnia 1836 r. do 10 Grudnia).

Była więc myśl inna. Główni zjednoczenia meneralowie, niezgodni z sobą, nie jednego cicieli. Komisarze zamiast przedstawić zjednoczonym wszystkie ich myśli, poszli za zdaniem jednych, resztę zataili. Podobala się im myśl postawienia komitetu, któryby był najwyższą nie tylko emigracyi, ale narodu polskiego władzą. Uśmiechająca się przyszłość, sowitą nagrodę za poniesione trudy niosąca; pretensyjka, którą wreszcie młodości zarozumiałej przebaczyćby można, gdyby ją mniejszym kosztem zaspokoić chciano, pretensyjka zasiadania w przyszłym komitecie; nade wszystko zaś pewność uderzenia niemyślącej masy, oryginalnym, w emigracyi nieznanym jeszcze pomysłem; rozkaz wreszcie jednego z głównych meneralów (1), któremu od dawna z zupełną ulegano powolnością, były powodem obrania tej a nie innej myśli. Aby więc usunąć od konkurencyi logiczniejsze wnioski, rozsądniejsze uwagi, zwłaszcza powagą imion okryte, któreby niedorzeczność głównej myśli okazać mogły, wprost pod zatwierdzenie projekt ustawy oddano.

Czy jest w tém dobra wiara? czy tu nie ma podstępu? — niech sądzi czytelnik, niech sądzi zjednoczenie.

Jakimi byli Panteonicy i komisarze tak Lyonscy jak potawieńscy, takimi widzieliśmy wszystkich prawie zagorzałych jednoczyteli po gminach porozrucanych, lub przez pisma publiczne, niesumienne roboty popierających. Wszędzie jedna i taż sama myśl dójścia do celu, bez względu na środki; toż samo przekonanie iż prostą, otwartą drogą postępując, nic zrobić niepodobna.

Trzy nowe pisma *ad hoc* założone: Po-

(1) Komu znane są wnioski o utworzeniu rządu w Towarzystwie i wzięciu władzy (obacz okólniki Tow: z 1836—1837 r. na str. 317, 119), temu nie trudno odgadnąć, za czym natychniem i wpływem poszli redaktorowie ustawy.

lak, Polacy na tułactwie i Korespondent, i jedno z dawnych Tygodników, usłużny faktor wszystkich politycznych antreprzyz, oprócz licznych broszurek, odezw, deklaracji, protestacji, popychały rozpoczęte roboty, nie przebieając w środkach. Kłamstwa, oszczerstwa, przechwałki, sofizmata, że pominiemy nierozum, wszystkie ich zaległy karty. Mielśmy nie raz sposobność, okazać czytelnikom naszym, liczne na to dowody. Towarzystwo musiało być naturalnie, przedmiotem najsilniejszych ataków. Jak taranami w mury niezdobytej twierdzy, tak argumentami bito w Tow. nieustannie. Raz usiłowano je podejść, ująć sobie oddawaniem mu sprawiedliwości; drugi raz ohydzić i zesromocić w oczach wszystkich. Raz, i to jedne i też same pisma, wystawiały je jako zbiór osób *wiary ludowej i poświęcenia*, jako *wyćwiczzonego żołnierza* (1), to znów jako *klasztornego żaka* lub *zbutwiałego trupa* (2). Co do Centralizacji — o! tu, doskonała w taktyce zgoda! Osłabić, nadwerężyć, zerwać łączący ją z Towarzystwem węzeł, wszelkimi, bez wyboru, i to w całym znaczeniu bez wyboru środkami, jawnym nietajonym wszystkim piśm i wszystkich meneratorów było usiłowaniem.

To czego drukować nie pozwalał wstyd publiczny, prywatne korespondencye roznosiły wzdłuż i wszerz całej emigracji. Tu już swobodniej, pełną garścią, kłamstwa, i potwarze siać można było. Z tego co drukowano, łatwo wnieść do jakich się bezczelności w prywatnych piśmach posunięto.

Emisaryusze nakoniec, zamiast gdzieś indziej nieść poświęcenie swoje, jeżeli jakie mają, puścili się na wędrowkę do miast i miasteczek, do wiosek i zaścianków, wszędzie szukając tej emigracji, którą im koniecznie na listę zapisać kazano. Czego publiczne pisma i prywatne korespondencye dokazać nie były w stanie, oni to skutecznie mieli. I w rzeczy samej, bezpiecznie i śmieliej, zręcznie i skutecznie w pogawendce, przy szklance, ochotni-

ków werbować można. Od obojętnych, których liczba ogromna, najogromniejsza, żądano prostego zapisania się na listę — zapisania się — i nic więcej, bez żadnych zobowiązań. Położyć podpis na ćwiartce papieru, dla dobra emigracji, dla szczęścia Polski! — najobojętniejszy odmówić nie mógł, nie odmówił. Czynnieszym obiecywano przeciwie ruch nieustający, najrozleglejsze w kraju i za krajem działanie; półśrodkowym, co to wszystko chęcią i nie chęcią, przyrzekano umiarkowanie, wyrozumiałość, ostrożność, a szczególnie *głęboką* politykę; demokratom, wierne zachowanie demokratycznych zasad, takich jakie samo Towarzystwo wyznaje; więcej nawet, daleko więcej, bo nieochybne, bliskie ich zrealizowanie, za rok jeden, za dwa najdalej; arystokracji słuźalcom przysięgano obojętność na opinie polityczne, mówiono: trzeba przedewszystkiem mieć Polskę, a jak ją mieć będziemy, naród osądzi, kto ma słuszość, arystokracja czy demokracja; butykierom przyrzeczono uwolnienie od składek; niedostatek cierpiącym, ogromne sumy z Polski do komitetu napłynąć mające; członków Towarzystwa straszono już to konspiracyją w łonie jego istniejącą, na której czele ma stać Centralizacja, i przez nią wszystko co chce z Towarzystwem robi; już to że kilkuset członków zmówiwszy się, czekają tylko na większe rozwinięcie czynności zjednoczenia, aby całą maszą wystąpić z Towarzystwa, że zatem dni Towarzystwa są policzone, za miesiąc, dwa, już go nie będzie; albo też rozgłaszano jakoby Cent. miała być z nimi w porozumieniu i skłania się do układów, i t. d., i t. d. Jaki był skutek podobnych machinacji, każdy łatwo odgadnie: dobroduszy, nieświadomych wciągnięto, rozsądniejszych oburzono; pierwszych jest koniecznie więcej jak drugich, z tą główną zjednoczenia myśl — liczbą! — wzrosła.

Nie dość na tém, zapisywano jeszcze na listę osoby, którym przez myśl nawet nie przeszło należenie do robót zjednoczenia, zapisywano, z prostego domysłu że rekla-

(1) Polacy na tułactwie. Część 1, str. 65, 66.

(2) Tamże, str. 83.

macyi nie będzie. Nie raz zapewne udał się ten środek, zwłaszcza z tymi którzy o niczem, co się w koło nich dzieje nie widzą; ale kilka nieszczęśliwych przypadków wszystko odkryło. Różnemi czasy ogłosiliśmy w piśmie naszym kilkanaście takich reklamacyj (1).

Aby nakoniec liczba zapisanych wieczną była i nigdy już zmniejszyć się nie mogła, komisarze poateweńscy postanowili sobie nie wykreślać z kontroli raz do niej zapisanych. Dla tego, pomimo sfabrykowanych podpisów i licznych wystąpień, z których trzydzieści pismo nasze obejmuje (2), komisarze jednego tylko członka, na listę ich mimo jego wiedzy wpisanego, wypuścić z kontroli raczyli (3).

Pod kierunkiem takich to ludzi i takimi to sposoby, miała być zebrana emigracja cała, z 6,000 przeszło indywidualów złożona. Tym czasem, zamiast całej, a przynajmniej prostej większości, przez dwa lata zapisano na listę 1,700 nazwisk. Ten to ułamek całości zawotował prawo, i jego i przysła, jeżeli się kiedy zbierze, emigracją, obowiązywać mające.

Rzuciśmy okiem na tablicę tego wotowania. Jaka zadziwiająca jednomyślność! Jak z niej uradowani są komisarze! W całym zjednoczeniu przeciwnych 74 tylko! Mniejsza ze liczba ta obejmuje właśnie myślącą, loiczną cząstkę zjednoczenia, której głos gdyby był słyszany, możeby kolumny raportu połamać zdołał; mniejsza o te kilkadziesiąt głosów; komisarze poateweńscy są demokraci, świadkiem wyraz *demokracja* po przyjęciu nawet ustawy, to jest ukradkiem do niej przyklepiony; u nich masa, masa i masa tylko jest wszystkiem. Zgoda. Ale wprzód obaczmy jak ta masa wotuje. Za przykład weźmy najliczniejszy jej ułamek, w jednym zgromadzoną miejscu, do obrad publicznych oddawna przyzwyczajony — ogół londyński, 228

członków liczący. Ustawa ma 79 artykułów, jedno wyznaczenie wiary, i jeszcze jedno przemijające zastrzeżenie, które, mimochodem mówiąc, na zawsze przemijającym zostanie. Wotowanie odbywało się, jak świadczy raport, na pojedyncze artykuły, to jest, można było jedne przyjąć, drugie odrzucić. Patrzymyż teraz na tabelę. Przez wszystkie kratki szerokiego półarkusza i dzie niezachwianie taż sama liczba 228, aż do niemającego przeminać zastrzeżenia. Pytamy każdego, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o licznym zgromadzeniu, deliberyjącym nad przyjęciem lub odrzuceniem kilkadziesiąt artykułów, czy może sobie wyobrazić aby taka była jednomyślność. W dziejach naszego tulaćwa jest to fenomen. Tymczasem rzecz bardzo naturalnym stała się sposobem. Kiedy przyszedł projekt do ustawy, zebrani na zgromadzeniu członkowie ogółu, polecili komitetowi swojemu, aby za nich wotował; komitet posłał liczbę 228, i ta w tabeli wydrukowaną została. Otoż deliberyujące ciało! otoż wotowanie!

Takie farsy nie w jednym odgrywają się miejscu. Na wszystkich raportach z poprzednich wotowań, mnóstwo widzimy liczb jednostajnych. Narbona np. ma zawsze 45 wotujących, Cahors 32, Niort 22, Limoges 39, Mont-de-Marsan 23, Avignon 24, Vaugirard 29, Rivoli 15, i t. d. (1); nie ma nieobecnych, zaniedbujących powinność, nie ma chorych; sama niejedność w zdaniu zaledwie dostrzeżonym jest fenomenem: dla czego? bo sekretarz gminy, a najwięcej kilku czynniejszych członków, za całą gminę i wszystkie jej okolice wotują.

Ten niepochlebny zapewne, ale co do litery wierny stan zjednoczenia, czegoż jest skutkiem? dla czego te matactwa, te oszustwa, te intrzygi? czemu nie ma, jak być powinno dobrej wiary, która jedna tylko dobrej sprawy nieomylną jest rękojmią. Powiedzieliśmy już gdzie leży główna złego przyczyna. Nie chcieliśmy jej szukać w charakterze działających osób, lubo

(1) Obacz Tom I, str. 67, 72, 79, 92, 104, 160, 192.

(2) Obacz Tom I, str. 16, 22, 27, 67, 104, 130, 192, i Tom II p. 68.

(3) Obacz okolniki Kom. Kor. N° 161 str. 8, i N° 66 st. 46.

(1) Okolniki Kom. Kor. na str. 46, i Tabela wotowania na ustawę.

nie wielką popełnilibyśmy omyłkę im wszystko przypisując; bo w zjednoczeniu nie mało jest intrygantów, którzy sprawę publiczną za narzędzie osobistych widoków używają; nie mało politycznych bankrutów, dla odzyskania straconej wziętości na wszystkie strony rzucających się. Woleliśmy z wyższego zapatrując się stanowiska inną, głębszą wskazać przyczynę. Powtarzamy. Każda myśl fałszywa, jest sama w sobie bezsilna, i sama bezsilność swoje czuje; aby się rozszerzyć, utwierdzić, jakiegokolwiek nabyć potęgi, nie może iść torem po której prawda postępuje, bo kroku jednego postawićby nie mogła. Myśl zjednoczenia emigracyi całej, przez samo doświadczenie za fałszywą uznana, jeżeli dla krótkowidzów taką nie była, jeżeli koniecznie na nowe próby wystawiać ją chcieli, czemuż otwartęj, spokojnej, publicznej nie wywołali dyskusyi? czemu nie pozwolili tej większości samodzielnego ruchu wykonać; niechby sama się policyła, objawiła czém jest, czego żąda? Jaki byłby wypadek? — wiemy wszyscy, wiedzą i motorowie zjednoczenia; dla tego nie poszli tą prostą, naturalną drogą. Ależ ta którą obrali, cóż im przyniosła? gdzież jest ta liczba dla której wszystko poświęcili?

Uczciwy człowiek może być czasem w takich postawiony okolicznościach, iż go na chwilę myśl fałszywa obłąka; ale za prowadzony do kresu w którym zle oczywistém być zaczyna, cofnąć się powinien. Ludzie tylko bez sumienia mogą brnąć dalej na wszystko się rozpasać.

Ze wstrętem te przykre słowa prawdy piszemy. Gdybyśmy nie mieli przekonania które codziennymi wypadkami coraz mocniej w nas się utwierdza, iż wśród zjednoczonych są ludzie z korzyścią dla sprawy publicznej pracować mogący, którzy przedęj czy później ocenią fałszywe stanowisko i usiłowania swoje z usiłowaniami Towarzystwa połączą, wolelibyśmy raczej milczeć, jak podobne brzydkości na jaw wyprowadzać. Uważamy za powinność naszą, chwilowo uwiedzionych od większego jeszcze skompromitowania się odwozcić; do nich

zaś należy, słowa które im przynosimy pod ściłą brać rozważę, jeżeli nie chcą ciężkiego nosić zarzutu, iż do nieczystych robót rękę przykładali, a przestrzegani upamiętać się nie chcieli.

ROZMAITOSCI.

REVUE DU PROGRÈS.

(Dokończenie.)

« Cóż się więc stało? Oto po ustanowieniu jedności moralnej, której wypływem miała być jedność społeczna, niewolnicy zostali niewolnikami, ze zmianą tylko nazwiska i formy. Początkowo, siła wzięła górę nad słabością, wkrótce miejsce tyranii, ufundowanej na słabości fizycznej człowieka, zajęła miejsce tyrania ugruntowana na słabości umysłowej; w miejscu silnego i słabego, stanął pan i niewolnik. Przyszedł chrystyanizm, ale że nie wskazywał środków stowarzyszenia ogólnego, społeczeństwo więc dozwalało usadawiać się stowarzyszeniom ciemniejszych; stowarzyszeniom tém silniejszym, że działały na tłumy niczém z sobą niezłączonych indywiduów. Właściciele więc osób przybrali nazwisko panów a niewolnicy nazwisko poddanych.

« Z drugiejj strony, chrystyanizm rozprzestrzeniał się za pomocą umiejętnie skombinowanej hierarchii kościelnej. Jeżeli więc katolicyzm nic nie zrobił dla ustanowienia jedności społecznej, to pracował bez ustanku nad ustaleniem, na karb swoich naczelników, jedności politycznej.

« Kiedy w XIV wieku nalegano na Marka Visconti, biskupa medyolańskiego, aby ostateczny zrobił wybór między władzą świecką i duchowną, chwycił jedną ręką za pałasz, a drugą za pastorał, i żółnierskim bardziej, a niżeli apostołskim zawołał głosem: « Oto jest moja władza świecka, a tu duchowna; jedną będę bronił drugiejj. » Te wyrazy malują dokładnie historją katolicyzmu; zawiera się ona cała w tej sławnej walce papieżów z cesarzami, w tej zaciętej walce, która otworzyła drogę najbrudniejszym namiętno-

ściami, która napęłniła świat swym odgłosami, zboczyła krwią Włochy, uwieńczyła dumę dworu rzymskiego, a w zwyciężone Niemcy rzuciła zaród oporny, o którym na początku XVI^o wieku rozbiły się: geniusz katolicyzmu i potęga papieżów.

Rzecz osobliwsza, że katolicyzm temi samymi środkami, któremi dąży do ustalenia jedności politycznej, przygotował upadek jedności moralnej, której prawdeł nauczał Chrystus. Katolicyzm łącząc się z monarchiami absolutnymi, albo raczej robiąc je sobie uległymi, stał się ich współwinowajcą, i lekkomyślnie przywiązał się do ich losów; do tego nareszcie doszedł, że w chwili kiedy mu wyrwano miecz z jednej ręki, pastorał sam wypadł mu z drugiej.

« Zastanówmy się nad tą wielką rewolucją angielską, od której rozpoczął się wiek XVII. Henryk VIII ogłaszając się naczelnikiem nowej religii, przywłaszczając sobie podwójną władzę, której papież tak chciwie łaknął, nie wiedział o tem że przygotowuje rusztowanie dla Karola I^o. Nadszedł czas gdzie prezbyteryanie, uderzając na kościół anglikański, uderzali na przeobrażony papizm; a że episkopat nierozłączny był z monarchią, zaczęli więc rozbierać prawa monarchii, i przekonali się że ona nie jest świętą i nietykalną, a gdy się uczuli dosyć silnymi, zabili ją w osobie Stuarta drugiego.

« Z połączenia więc dwóch władz, naturalne wypłynęło następstwo, że nie można było uderzyć jednej, nie dotykając drugiej, nie można było osłabić jedności moralnej, bez naruszenia jedności politycznej.

« Jedność moralna ugruntowana na wzniosłych dogmatach, a na dziecięcej praktyce, jedność społeczna zupełnie zaniedbana, jedność polityczna ustanowiona na kórzyć fantazji despotyzmu jednego indywiduum; oto jest dzieło katolicyzmu.

« Przychodzimy nareszcie do filozofii wieku XVIII^o którą podniosła i popierała pod odmienną formą i z odmiennym skutkiem dzieło powszechnej protestacji,

dzieło rozpoczęte przez rewolucją angielską 1640 roku.

« Ażeby przyzwolicie ocenić filozofią XVIII^o wieku, trzeba dokładnie obejrzeć w jakim stanie znalazła ona usposobienie umysłowe. »

Następnie przedstawia pan Le Blanc ówczesny stan Francji, i w niej zasłę zmiany, walkę monarchii z feudalizmem, utworzenie się mieszczaństwa, jego wzrost, i egoizm, nareszcie rozwiązanie jedności moralnej, politycznej i społecznej. Kończy wyłożeniem wyznania politycznego w następujących słowach :

« Jedności jakiej żądamy, i o zaprowadzenie której starać się będzie obowiązkiem naszym, nie jest to : w moralności jezuityzm z jego hipokryzją i despotyzmem, w urzędzeniu społecznym rząd wyłączny cechów, w polityce niedośćna i próżna monarchia absolutna; ale to jest coś nowego, coby się zaczynało od urzeczywistnienia potrzeb terażniejszych, i dążyło do zaspokojenia potrzeb w przyszłości.

« Społeczeństwo rządzi się samo za pośrednictwem reprezentantów wybieranych przez wszystkich.

« Silna centralizacja do urzędzenia ogólnych interesów różnych części całego społeczeństwa; jedna izba z gwarancją podwójnego rozbioru; wyższość władzy prawodawczej, która jest głową, nad władzą wykonawczą, która stanowi ręce — to co do jedności politycznej.

« Ustanowienie gmin na silnej podstawie; nowe urządzenie pracy pod dwojakim względem; zwiększenia produkcji i sprawliwego jej rozdziału między kapitalistów i produkujących — to co do jedności społecznej.

« Wyknięcie głównych punktów wspólnej wiary, wybory przez lud osób którym ma być powierzone zachowanie świętego ognia tej wiary; zupełna uległość duchowieństwa władzy świeckiej, zniszczenie wszelkiej hierarchii w apostołstwie wspólnej wiary — to co do jedności moralnej. »

Zawiadomienie. — Pismo *Demokrata Polski*, wychodzące w 9 num: pófar: na kwartał, kosztuje 50 sous. Niniejszy numer rozpoczyna kwartał drugi Tomu II^o. Adres redakcyi jest : à Mr. Joseph Słowicki, Polonais, à Poitiers (Vienne).

— *Sprostowanie.* W poprzedzającym numerze, str. 65, kol. 2, wiersz 41, zamiast przynajmniej wielkie, czytaj przynajmniej niewielkie.

Na co Arystokracja obraca fundusze.

Już to oddawna i pod rozmaitemi pozorami niby dobra publicznego, wyludzane są przez arystokracją znaczne sumy od troskliwych o los emigracyi osób. Ci albowiem, którzy najmnieją są skorzy do poświęceń, najskwapliwiej odwołują się zwykli do szlachetnych ucznów drugich, aby własnym widokom dogodzić, własne zaopatrzyć potrzeby. Mniejsza o to czy fundusze ściągane są pod firmą *Towarzystwa naukowej pomocy*, czy pod firmą *Towarzystwa dobroczynności*, i t. d... dosyć na tём że wszystkie sposoby prowadzą do jednego celu, to jest: do zbierania pieniędzy na zapłatę służebników, na utrzymanie fakcyi. Występne naczelników arystokracji w czasie powstania w Polsce postępowanie, i późniejsze na tułactwie zgubne roboty, tak są dowiedzione, tak każdy o nich mógł nabrać przekonania, iż tylko za opłatę mogą znajdować gorliwych swęj stawy głosicieli.

Dla osłonięcia egoistycznych widoków, ci panowie mają dosyć przezorności, tak zakłamanym sposobem układają zdania sprawy, że nikt ani o prawdziwych wypadkach wiedzieć, ani sprawdzić wpływów nie może. Kto jednak żąda i otrzymuje fundusze na publiczny użytek, winien jest najściślej szkodząc rachunek, usprawiedliwić użyteczność wydatku. Należy się więc, aby arystokracja zdała rachunek, na co tyle użyła pieniędzy, bo drobna ilość o której wydania ogólne tylko robi wzmianki, jest niczém w porównaniu z tём, co odebraniem zostało.

Zwróćmy np. uwagę na tak nazwane zdania sprawy *Towarzystwa naukowej pomocy*.

Na pierwszy rzut oka każdy dostrzeże, iż wpływy tam zamieszczone pochodzą po największej części od cudzoziemców a szczególnie od anglików, tak jakby z innych źródeł znaczniejszych sum nie odebrano. Lecz i z tój małej ilości któż korzysta? Wszakże to nikogo wstydzic nie może i nie powinno że był wspierany w czasie poświęcania się pożytecznym naukom; gdyby więc

Demokrata Polski, Tom II. Część II.

na taki użytek obracano pieniądze, pewnieby inaczej zdania sprawy układane były.

Utrzymywanie szkółek w Nancy i w Orleanie dla dzieci emigrantów, było także jednym z środków zwodzenia wielu osób. Lecz w jakimże te szkółki znajdują się stanie, ileż to na nie wyłożono? Jedna i druga szkółka są dziś prawie puste. Pominąwszy niedorzeczny system edukacyi, nie stosowne i niedostateczne zaopatrywanie dzieci, skłoniły wiele rodziców do ich odebrania. W Orleanie przez spekulacyą antreprenera, szkółka umieszczoną została w domu jego daleko za miastem. Jestże podobieństwo aby dzieci mieszkające z rodzicami w mieście, mogły do nięj uczęszczać, zwłaszcza zimą, w słotną porę? Na małą liczbę pozostałych dzieci, wyznaczono po fr. 5 na miesiąc z kasy Tow. dobroczynności. Wyznaczona ilość, hynajmniej na utrzymanie szkółki nie wystarcza, opiekunowie więc ięj, niepomnąc że tyle skąd inąd naściągali pieniędzy, żebizą jeszcze pomocy od rady miejskiej, która zmuszoną jest takowęj udzielać. Przytoczone szczegóły nietylko są prawdziwe i na miejscu sprawdzić je można, ale nadto o wielu innych scenach dowiedzieć się łatwo.

Od niejakiego czasu jeszcze nowy pozór wynaleziono do zbierania składek, bo dawne nie wystarczają dla powiększonej liczby służalców. Wymysłono utworzyć kasę pod firmą księżnej Czartoryskiej dla wspierania *ludzi zajętych naukową pracą*. Bez wątpienia jest to bractwo proroków pod liczbą 44. Doszły nas wieści z różnych stron o tój nowęj, awanturniczęj wyprawie po złote runo. Filuterya jest jedyną bronią tych nowych bohaterów. Przytaczamy dosłowny wyjątek z kopii jednego z listów. Oto jest jego osnowa :

« Od czasu mojego oddalenia się od ojezycznych progów, mało miałem chwil tak miłych, jak tę, którą mi sprawił list Pani. Słodkie to uczucie dowiadywać się że w rodzinnej ziemi o nas myślą, że nas rozumieją. Po liście Pani zaczynałam błogosławić może aż nadto śmiałej myśli która szepnęła mi być pisarzem. Powiadam sobie, jeśli nie udolam być sztukmi-

strzem pisarstwa, przynajmniej moją ramię mogą zatrudnić myśli i serca prawdziwie polskie. List Pani oddałem księżnie, która z prawdziwem rozczuleniem mówiła mi o Jój mnogich ofiarach. Możesz Pani być pewną: iż nikt lepiej ani stosowniej nie mógłby rozrządzić darami Pani, jak księżna. Wszyscy oddają jój tę sprawiedliwość należną. Nie widziałem potrzebnego któryby nadarmo u niej prosił o pomoc. Powierzenie funduszów na pomoc naukową księżnie jest bardzo właściwem. Bezstronność jój ma być rękojmią dobrego onych użycia. Pomysł utworzenia funduszów niosących pomoc literackim pracom jest bezzawodnie jednym z najszcześniejszych i najpożyteczniejszych jakie dotąd zrobiono i tutaj i w kraju. Przyszłe pokolenia będą składać dziękczynienia wdzięczności tym co go utworzyli. Z postępem literatury pójdzie postęp oświaty, podniesienie się szlachetnych uczuć i cnót — zgoła że ludzie mogą się stać lepszymi dla siebie i pożyteczniejszymi dla kraju. Fundusze te użyte roztropnie, ze znajomością rzeczy, mogą się zinnażać, i kiedyś przyjsć do tej potęgi że przyniosą wielką korzyść narodową. »

12 Sierpnia, 1838 roku.

Michał Czajkowski.

Wszystko co dotąd zrobiono w emigracyi i kraju jest niczém z owym *najszcześniejszym pomysłem*. Od czasu jak M. Czajkowski i jemu podobni literaci przyjemnie się bawią w Paryżu za pieniądze Polaków i Polek przez miłość ojczyzny niosących ofiary — Polska nie zginie. Sama literatura ją zbawi, byle tylko kilka sławnych opisali żywotów, parę skomponowali piosneczek i litanij. Przy takiej pewności, nie zaszkodzi nawet pisać w dziennikach zagranicznych pochwały generałom moskiewskim, prosić cara o amnestyą, jak to autor listu uczynił (1). Rzecz szczególniejsza jacy to ludzie wciskają się na pośredników arystokracji. M. Czajkowski mó-

wi o ludziach co się mają stać lepszymi; radzimy mu by o sobie nie zapomniał.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że teraźniejszy paź dworu księżny, odzwał się do Towarzystwa Demok: Polsk; aby zaniechało, jak utrzymywał, teoryi, i przystąpiło do konfederacyi. Ten sam praktyk obiecuje teraz Polskę zbawić literaturą, byle tylko literatom dosyć dostarczano pieniędzy

Kończąc te kilka spostrzeżeń nad sposobami użytymi do zwodzenia osób z poświęceniem, raz jeszcze powtarzamy, że fundusze od nich przesyłane, nie będą służyły ku pomocy sprawie narodowej, lecz stają się zdobyczą paralizującą też sprawę partyi — nie będą udzielane ludziom oddającym się prawdziwie pożytecznym naukom, ale próżniakom głoszącym po salonach paryżkich i londyńskich, *stawę mężów* co zgubili Polskę.

KRONIKA.

Negocjacje o dalsze wydawnictwo *Kroniki* przez kilka trwały tygodni. Dawny redaktor pan Hofman nie podobał się protektorem że ich pod liberalizm podszycwał. Arystokracja mimo obiecywaną przez jezuitów dyspensy, nie chciała wykraczać przeciwko pewnemu przykazaniu. Nareszcie zawiadomiono, że pismo i nadal pod tą samą redakcją wychodzić będzie. Jeśli to prawda, mamy dotykany przed oczyma dowód, jak ciężko jest złą sprawę bronić, kiedy służący tej sprawie nie tylko poniewierają swój charakter, ale zarazem podupadają na umyśle. Niepodobniestwem było nagromadzić więcej niedorzecznych śmieszności nad te, jakie w wyszłym numerze zawarto. Kto chce doskonałego nabyć wyobrażenia o głębokiej polityce naszych dyplomatów, przekonac się o ich rozumie, niechaj czyta to niezrównane w swoim rodzaju arcydzieło.

Weźmy małą próbkę. Dla czego np. wkrótce nastąpi wojna Anglii z Rosyą? Oto ponieważ naczelnik whigowskiego ministerium lord Melbourne, w mowie

(1) Obacz *Nową Polskę*, str. 451 i 475; *Tygodnik Emig. Pol.* Część X, str. 46.

zaczynając się od wyrazów : « Pokładam zupełne zaufanie w szczerości i honorze cesarza Rosyi, i z téj strony żadnych nieprzyjacielskich kroków nie obawiam się, » rzekł : « Rosya okazuje Anglii uczucia *najszczerszej przyjaźni*; » nie powiedział (słowa Kroniki) *najszczersze uczucia*. Co za nieporównana mądrość? Lord Melbourne pokłada zaufanie w *szczerości i honorze* Mikołaja, więc będzie wojna. Któż kiedy na świecie lepiej rozumował?

Najciekawszy atoli jest artykuł o Skrzyneckim. Żalujemy że szczupłość miejsca nie dozwala nam w zupełności go przedrukować.

Wicież Belgowie co za duch opiekuńczy nad losy waszemi przez sześć lat czuwał, a czém się wasz król trudnił? Jeśli się chcecie dowiedzieć, czytajcie Kronikę: « Mysł umieszczenia Jenerała Skrzyneckiego w Belgii, po raz pierwszy przez księcia Czartoryskiego powzięta, datuje, o ile nam wiadomo, od lat sześciu. » Kronika utrzymuje, że tak długiego potrzeba było czasu Leopoldowi, zanim Skrzynecki dał się ubłagać; i dalej tak mówi : « Miał przeto król Leopold czas zastanowienia się nad proponowaną mu ideą, i możemy zaręczyć że tego czasu naprózno nie stracił, że się pilnie historyi Skrzyneckiego uczył. » Co też to za ciasną głowę musi mieć ten Leopold, kiedy tak długo *pilnie* się uczył, niczego dobrego się nie nauczył? Nieszczęśliwy narodzie belgijski, pociąłeś tyle milionów wydał na takiego nieuka? Leopold zasadzony do rozmyślenia nad kampanią Skrzyneckiego w Polsce, bardzo naturalnie uznał go niewinnym. Jednym słowem, Czartoryski jest najpierwszym politykiem na świecie, Skrzynecki ma być drugim Napoleonem. Na samą wiadomość o przybyciu Skrzyneckiego do Belgii, *ośmioletni pokój Europy* zakłócony został, rozpoczyna się powszechna wojna. Ale na nieszczęście *Młoda Polska* zrobiła najszkodliwszą dywersyą, zadała albowiem kłamstwo wpływowi Czartoryskiego, i z upoważnienia oznajmia, że sprowadzenie Skrzyneckiego do Belgii, winna jest emigracya *jedynie* hrabiemu Montalemu-

bert, i że ten wielki pomysł do niego *pierwszego* należy. Otoż wojna europejska zamieniła się na kłótnią jezuitów naszych z arystokracją.

Nie macie jednak o co się spierać, wszakże wam nikt tego nie zazdrości dzieła. Możeż to być dla Polski chlubą, że skrwawiona jej postać, co wolności europejskiej stała się symbolem, w mieszaną została do ponizienia równie szarpanego narodu?

« Nie spuszczaćmy nigdy z uwagi, mówi Kronika, że w każdym wodzu zdolność i charakter, są dopiero połową warunku, drugą połową jest opinia jaką mają o nim nieprzyjaciele i sprzymierzeńcy. » Ta opinia właśnie jest najniekorzystniejsza dla Skrzyneckiego, najszkodliwsza dla sprawy narodu, któryby go użył. Wszakże sami przyznajecie, że *Skrzynecki dzielił opinią tych, na których rękę, jak niesie pospolite przysłowie, skonała ojczyzna*. Zaiście nie można sroższego wydać wyroku. Tak jest, to pospolite przysłowie z głębi sumienia ujarzmionej Polski wydobyte — jest jej nieomylnym sądem, rzuca przeklęstwo na wasze głozy.

Nieprzyjaciele z doświadczenia wiedzą, że Skrzynecki nie jest dla nich niebezpiecznym. Dyplomacya europejska nie zapominała, że Skrzynecki był powolnym jej matactwem uarzędziem, że według ułożonego przez nią planu, sparaliżował rewolucyą Listopadową. Kto szkodził sprawie własnego kraju, ten nie będzie lepszym w obcej służbie najemnikiem. Ambasadorowie austriacki i pruski, wyjechali z Brukselli, bo potrzeba im było postraszyć Leopolda i to im się doskonale udało. Czemuż Skrzynecki, ta *potęga*, jak głosiłi jezuitci, nie natchnął odwagą swojego ucznia, nie wzbudził zaufania w trwożliwych umysłach? Przeciwnie, zaraz po przybyciu Skrzyneckiego, wszystko w przeciwnym poszło kierunku, i Kronika daje do poznania, że i on sam Belgią opuści. Skończy się więc ta nowa kampania według sławnego wiersza z *Precozy*.

Londyn d. 18 Marca 1839 r.

DO REDAKTORA DEMOKRATY.

OBYWATELU!

U nas w Londynie szczególniejsze nastąpiły zmiany. — Ogólna zaś największa zmiana jest ta, że ogół grający tak znakomitą rolę w Emigracji angielskiej już nie istnieje, a przynajmniej nie może być, iż wielka część jego członków wystąpiła z niego, i utworzyła sobie gminę, nakształt tych co u was istnieją; *nie powinien* zaś dla prostej przyczyny że ogół, jak go tu dobrze zdefiniowano, został już teraz drobniuchnym szczegółem. Pomimo tego jednak, ten ogół *szczegółowy* przystąpił podług swego dawnego zwyczaju do wyboru na komitet. Prezesem został generał Dwernicki. Co za smutne wrażenie dla każdego jego przyjaciela wybór ten zrobić powinien. Ow niegdys wyszukiwany mąż przez całą prawie młodzież emigracyjną, kiedy zdawał się podzielać jej uczucia chociaż przez wątpliwe przystąpienie do aktu przeciw Czar-toryskiemu, opiera się dzisiaj z kilkunastu prawie tylko na tém samym stanowisku, przeciw któremu walczyć poczynął. Ale moim zamiarem nie jest opisywać ci Obywatelu przez jakie koleje w Emigracji przez tutejszego komitetu przechodził, przechodzi, i gdzie jego jest *ultimatum*, ale zastanowić twoją uwagę nad czémśis ważniejszym, bo nad ruchem tutejszej emigracji, i nad jego następstwami.

Przez tutejszy obchód Listopadowy przekonano się nareszcie, jaki jest stan opinii w Emigracji Londyńskiej, znaleziono dwie tylko (oprócz ma się rozumieć wiele pretensyj osobistych) to jest arystokratyczną i demokratyczną. Te dwie opinie pielegnowały się razem z sobą w ciele tak nazwanem ogóle Londyńskim od lat kilku. Obiedwie przystąpiły do Komisji Korespondencyjnej w Poitiers, czyli inaczej obiedwie chciały koniecznym sposobem zjednoczenia emigracyjnego, Komitetu emigracyjnego etc. etc. i w tym względzie obiedwie tak niezmiernie pracowały, iż przez gorliwość tak jednej jak drugiej strony, można było dostrzedz pewien rodzaj między niemi emulacji. Cóż się dalej robi? oto, nieszczęśliwy obchód rocznicy Listopadowej wyprowadza najwzawsze między temi opiniami dyskusye, z których rezultatu nastąpiło to przekonanie, że niepodobieństwem jest przekonać partją księcia pana, i że się z nią potrzeba kompletnie *rozjednoczyć*. To rozjednoczenie już dzisiaj nastąpiło. Z *ogółu* powstała *gmina*, to jest zamiast jednego są teraz dwa ciała; pewna część nazywa się ogółem, a druga gminą. Naturalnie z tego podziału, każdy osądzi, iż między niemi musi zachodzić ogromnie wielka różnica w opiniach, bo ina-

czej tego kroku niktby usprawiedliwić nie mógł. Zobaczmy więc czy tak jest w rzeczy samej.

Istotnie kto zna osobicie członków tak tej, jak owej strony, ten musi koniecznie przyznać, iż pewna zachodzi między niemi różnica; lecz w dążeniach publicznych, każdy się przekona, iż nie ma żadnej. I tak, ogół i gmina (zapamiętrując się na czynności emigracyjne) chcą zjednoczenia Emigracji, więc cel jest jeden i ten sam. Ogół i gmina zgodziły się na sposób zjednoczenia się między sobą, bo przesłały swoje zezwolenia do Komisji Korespondencyjnej, a więc i w środkach widzimy ogół i gminę razem. Ogół i gmina zgodziły się razem na rząd emigracji, co więcej wotowały na ustawy, a więc i w najdrobniejszych szczegółach ogół i gmina pracują razem. Pytanie więc teraz zachodzi dla czego się między sobą dzielą? Gdzież jest choć jak najmniejsza w publicznych sprawach różnica? Ale idźmy dalej, przypuszczamy na moment, iż wszystko według życzeń tak ogółu, jakoteż gminy się stanie (a nie łatwiejszego bo te życzenia są wspólne) to jest, emigracja się zjednoczy, rząd swój wybierze. Pytanie, coż w ten czas gmina z sobą zrobi? natenczas może ktoś powiedzieć, gmina ulegnie woli ogólniej, woli większości, i znowu na powrót obradować będzie wspólnie z ogółem. Zgoda, ale czyż ogół Londyński robił kiedy co w mniejszości jak byli razem? czyż on się na większości nie opierał? a jeżeli zaś tak jest, po coż się przeciwko niemu rewoltować, oddzielać od niego, tworzyć gminy, i przez to wystawiać się na podobieństwo do owego kapryśnego dziecięcia, któremu się uroiło iż z jednej piersi gorzyc a z drugiej słodzyc płynie, kiedy tym czasem matka mu jednego udziela pokarmu. Natura zjednoczenia się będąc jedną, następstwa z niej wychodzące innemi w żaden sposób być nie mogą. Ci których gmina nazywa stronnictwem księcia pana, przyjęli plac bitwy przez gminę obrany, walczą na nim, a jeżeli są zwycięzcami, to nie ich mocy, ale brakowi loiki jednoczycieli to zwycięstwo przypisać należy. Gdzie nie masz wyraźnego celu, i dążności do niego, tam musi być nieład, chaos, a stąd dana wszelka łatwość otrzymania zwycięstwa tym którzy mają wiedzę o samych sobie. Arystokracja uorganizowana odnosiła kompletne zwycięstwo nad *ludźmi* demokratami w ogóle Londyńskim, i coż stąd dziwnego? czyż w życiu publicznem nie doznaje się tego samego losu co i w kampanii? Pozwolić nieprzyjacielowi wiedzącemu co ma robić nadal wmieścić się w swoje szeregi, obradować razem, i potem chcieć z nim bitwę staczać, nie jestże to wystawiać się na najśmieszniejsze przegranie walki?

Słuchaj tu wprowadzie, jakoby nowo utwo-

rzona gmina miała pisać do Komisji Korespondencyjnej i żądać wykreślenia wszystkich tych z grona jednocyfeli, którzy się jeszcze śmieją ogółem nazywać. Jeżeli tak ma być, zachodzi mała następująca co do tego żądania kwestya. Na jakim fundamencie gmina popierać będzie swoje żądanie? Czyż dla tego że zjednoczenie ma obejmować część li tylko demokratycznej emigracyi, a ogół w swych dążnościach przeciwnie się okazuje? Ale któż kiedy słyszał ogół nazywający się arystokratycznym? Czyż naj-mędrszy i najsprężystszy czynnik księcia pana, sekret: Lorda Dudlęj Stuard P. St. Kozmian nie odezwał się publicznie na zgromadzeniu 29 Listopada, iż od niego nikt z rodaków większym nie jest *demokratą*? toby zatem niebyło legalne żądanie. Miałobyż dalej wybranie na prezydującego w dniu 29 Listopada Lorda Stuarda spowodować nowo narodzoną gminę do uczynienia powyższego żądania? Alec w tenczas, potrzeba wiedzieć, iż nie ogół wybierał prezydującego lecz komitet, a w komitecie złożonym z 3 osób, zasiadało dwóch będących dzisiaj w gminie; więc i tu byłaby największa nielołka w oskarżeniu.

Tu obywatelu wypada mi skończyć. Przedstawiłem prawdziwy obraz gminy i ogółu, od uwag nad niemi dalszych wstrzymuję się; bo sądzę, że to nie ostatni raz będę cię podobnie mi a może i daleko śmieszniejszymi zatrudniał zjawiskami, jakie się na naszym mglistym angielskim politycznym horyzoncie pokazywać zaczynają.

ROZMAITOSCI.

KOESPONDENCYE SKRZYNECKIEGO Z DYBICZEM.

Pułkownik Mycielski dostawszy się pod Grochowem do niewoli, uwolniony był przez Dybicza, pod warunkiem aby nakłaniał Polaków do uważania ich sprawy za straconą, i zdania się na łaskę cara. Skrzynecki wszedł za jego pośrednictwem w układy z Dybiczem; lecz gdy te spodziewanego nie przyniosły skutku, ogłosił korespondencye swoje przy rozkaziedziennym z dnia 27 marca. Sądzimy iż w teraniejszych okolicznościach, nie od rzeczy będzie przypomnieć je czytelnikom naszym. Odsłaniają one tak wyraźnie myśl arystokracji, której narzędziem tylko był Skrzynecki, iż wszelkie uwagi z zbyteczne uważamy. Nie mając pod ręką tekstu polskiego, umieszczamy je w dosłownem tłó-

maczeniu z dzieła: *Polens Kampf um seine Wiedergeburt im J. 1831.*

I. List jenerata Skrzyneckiego do feldmarszałka Hr. Dybicza.

« Jaśnie Wielmożny Marszałku!

» Gdy mi pułkownik Mycielski udzielił wiadomość o rozmowie którą JWP. raczył się go zaszczyścić, pospieszając objawić JW. panu uczucia jakie ta rozmowa we mnie wznieciła. Będę się wyrażał z prawdziwie wojskową otwartością, ona jest podstawą mojego charakteru, i wyżej ją cenię, niż wszelkie dyplomatyczne subtelności (feinheiten).

« Dziwi to JW. marszałka, iż wolimy raczej wystawiać się na największe cierpienia i najokropniejsze skutki jakie ta wojna może pociągnąć za sobą, a niżeli się poddać: JW. marszałek uważa nawet to poddanie się jako jedyny środek przywrócenia rzeczy *in statum quo ante bellum* (1). Lecz czyliż takie bezwzględne żądanie nie jest nieprzypuszczalnym warunkiem? Jakże mielibyśmy zezwolić na powrót do poprzedniego stanu, który nie mógł dać polskiemu narodowi dostatecznych rękojmi? temu narodowi, który, śniem twierdzić, przez długie klęski godnym był obudzić w królach i narodach najwyższe współczucie? Mielibyśmy więc życzyć przedłużenia naszych cierpień, teraz, kiedy się skupiają wszystkie nasze siły, dla zaprowadzenia u nas legalnego porządku w taki sposób, iż trwałość jego nie ulega żadnej wątpliwości? My ofiarujemy wszystko dla szczęścia ojczyzny, a nam ofiarują przywrócenie stanu rzeczy, kiedy żaden Polak ani jedyną chwilę swojej przyszłości pewnym być nie mógł! Szlachetne zadanie któreśmy sobie do rozwiązania położyli, nie zgadza się z pretensjami, których przypuszczenie pociąga za sobą zniewagę honoru narodu i ujarzmienie ojczyzny. Sprawiedliwie i rozsądnie było życzyć przywrócenia systemu oparteo na nadanej przez cesarza Alexandra konstytucyi; lecz nie należało mniemać, że mocny ma zawsze za sobą,

(1) *Do stanu, w jakim były przed wojną, to jest, przed rewolucją.*

a słaby zawsze przeciw sobie słusność. Taki jest duch manifestu z 17 Stycznia, który zmusił polski naród do chwycenia się ostatecznych środków, gdyż manifest ten wymaga ślepego poddania się i nieograniczonej ufności, bez najmniejszego względu na liczne zażalenia narodu, bez najmniejszej dlań nadziei, iż przyczyny nadużyć usunięte zostaną. Ten manifest zmusił naród do obrony politycznego życia i postawienia się w położeniu ludu, który ma niezaprzeczone prawo użycia wszystkich sił swoich dla odzyskania niepodległości, jak tylko słyszy władzę swego przemawiającego tonem z którego utraty praw swoich i zniszczenia społecznych instytucyj dorozumiewać się może. « Sprawiedliwość! sprawiedliwość a nie submisya! » tak brzmi głos Polaków, i jeżeli przeniknie do serca cesarza, podyktuje mu stosowne względem nas postanowienia. Niezaprzeczenie, JW. Marszałku, sprawa Polski jest pytaniem które przed wszystkiemi innemi zasługuje być wziętém pod najściślejszą rozwagę J. Cesarzkiej Mości. Kto wie czyliby cesarz nie zdołał zatamować rewolucyjnego potoku nie tylko u nas, ale w całej Europie, gdyby J. C. Mość poradziła się ściślej sprawiedliwości, owęj cnoty która waruje bezpieczeństwo tronowi a pomysłność ludom, a której zgubne zapomnienie sprowadzało tak częste zaburzenia od czasu podziału naszego nieszczęśliwego kraju. Gdyby nawet prawdą było, że z obu stron posunięto się za daleko, czyliby dla tego, słuchając głosu ściślej słusności, nie można znaleźć środków pojednania? Przedewszystkiemi zaś nieodbycie potrzebną jest rzeczą, aby warunki ani dla jednej ani dla drugiej strony nie obejmowały nic poniżającego; bo jeżeli JW. marszałek sądzi, że honor cesarstwa nie może być splamiony, my także mamy skarb, którego święcie strzedz musimy: honor narodowy, którego sobie nikomu wydrzeć nie pozwolimy. Sam cesarz nawet jeżeli chce zatrzymać Polaków jako swoich poddanych, nie może zaczynać pierwszego kroku w tym celu od ich poniżenia. Ze słów, któreś JW. pan wyrzekł do puł-

kownika Mycielskiego, zdaje się jakoby JW. pan przez fałszywe doniesienia był w błąd wprowadzony co do stanu umysłów w Polsce. JW. marszałek sądzi, jakoby udział wszystkich klas mieszkańców w rewolucyi, był po większej części wymuszony. Ja mogę JW. pana zaręczyć, że tak nie jest, lecz że członkowie obu Izb, wojsko i cały naród ożywione są jednym duchem, i że poświęcenie się ich dla naszej świętej sprawy nie zna granic. Miałem sposobność przeświadczyć się o tém osobiście. Gdym odbywał przegląd wojska, i każdego żołnierza w szczególności zapytywał: czyliby był gotów walczyć na śmierć za honor narodu, wołali wszyscy jednomyślnie, że chcą umierać za ojczyznę; lubom był poprzednio oświadczył, iż każdemu, kto by w sobie nie czuł takiej mocy poświęcenia, wolno opuścić szeregi. Naród jest przenikniony świętością swęj sprawy, i bynajmniej nie rozpacza o ocaleniu ojczyzny. « Wszystko stracił byle nie honor narodowy, » oto jest hasło Polaków i wszystkich wojskowych. Jako naczelnik wojska, podzielał z niem te szlachetne uczucia. Wojsko, mówisz JW. marszałku, zaczęło rewolucyą, ono więc powinno naprzód zrobić krok do ukończenia krwi rozlewu. Przypuszczając to nawet, niemniej jest prawdą, że cały naród od lat 15 w najdroższych interesach swoich krzywdzony, powstał masą w obronie praw swoich. Wojsko polskie nie może więc swojej sprawy oddzielić od sprawy ludu; i jeżeli dla nas zagłada przeznaczona, wojsko wprzód niż naród zginie. JW. pan oddał nawet wojsku świadectwo waleczności; ten głos może mu tylko zaszczyt robić. JW. pan oświadczyłes swą życzliwość dla narodu z którego pochodzisz (?); byleś łaskaw dać nakoniec zapewnienie, żeś jest Polak ciałem i duszą. Nie lękaj się JW. pan objawić głośno tych uczuć, gdy będziesz J. C. Mości przedstawiał prawdziwy stan rzeczy, i nabierz przekonania, jak łatwo cesarz może zatamować potoki krwi przez postanowienia godne siebie, Rosyi i Polski — postanowienia, które polskiemu narodowi, co do trwałości praw przezeń reklamowa-

nych, musiałyby dać potrzebne zaręczenia, i być oparte bezwarunkowo na zachowaniu religii i wolności.

» Przyjm JW. marszałku zapewnienie głębokiego szacunku z jakim zostają.

Warszawa, d. 12 Marca 1831 roku.

(Podpisano) *Skrzynecki.*

II. List generała Neihardt, do pułkownika Hr. Mycielskiego.

« Panie Hrabio!

« Generał Hr. Palilen zdał raport o rozmowie mianej z panem i pańskimi kolegami, i oddał list któryś mu powierzył. JW. marszałek Hr. Dybiez Zabalkański, który mi był pozwolił znajdować się obecnym pierwszój audyencji panu udziałonęj, poleca mi dzisiaj powtórzyć panu główną zasadę, na której się jego opinia gruntuje. Ogłoszenie tronu za wakujący, nie mogło w sercu JCK Mości przytłumić uczuć miłości dla jego w Polsce poddanych, tém samém że JCK Mość wie dobrze, że wielka część tych poddanych nie wzięła dobrowolnie udziału w rewolucyi, i pragnie powrócić do porządku i prawnego rządu. Lecz ten równie oplakany jak nieprawny akt, musiał zerwać wszelkie stosunki między rosyjskimi a temi władzami, które do tego aktu przystąpiły. Dowodzący z tém naczelnie cesarską armią, nie może uznawać żadnych w Polsce zwierzchności, dopóki te pod wpływem takiego rządu stawać będą, a tém mniej wchłodzić w układy z temi, które jego zasady przyjęły. Oby poczciwa, rostopna i waleczna część narodu odrzuciła tę uchwałę, a zapewne ten szlachetny przykład wydalby zaraz w skutku inne uchwały! Kto da taki przykład dostąpi niezaprzeczonego prawa do wdzięczności ojczyzny, gdy ta do spokojności, porządku i szczęścia przywróconą zostanie. Przedstawienie prawdziwych uczuć Polski, które do wiadomości cesarza i króla niebawem zaniesione zostanie, będzie pewnym krokiem do uspokojenia tego kraju.

« Przyjmij panie Hrabio zapewnienie mego szczególnego szacunku. »

Dnia 1713 Marca 1831 r. (podpisano) *Nei-*

hardt generał kwatremistrz armii, pełniący obowiązki szefa głównego sztabu.

III. List generała Skrzyneckiego do Hr. Dybicza.

« Jaśnie Wielmożny Marszałku!

« Pośrednią drogę jakiej JW. pan, wyręczając się ręką p. Neiharda generała kwatremistrza armii, dla odpowiedzenia na mój list z d. 12 Marca, użyłeś, uważam za prostą dyplomatyczną formalność. Dyplomacyi przeciwstawiam otwartość żołnierza, miłość ludzkości i moje mocne postanowienie zrobić jeszcze krok, który sercu JC Mości tyle przyjemnym być może, jako mający na celu zapobieżenie rozlewowi krwi między dwoma narodami, które przeznaczonemi są do szanowania się nawzajem. Polska rewolucya JW. marszałku, nie jest bynajmniej dziełem samej tylko zapalonej młodzieży; jest ona także skutkiem tak licznych nadużyć, i tak rozmaitych pogwałceń konstytucyi, iż całkowite jej zniszczenie zdawało się być bliżsiem. Polacy umieją cenić dobrodziejstwa, które od cesarza Alexandra otrzymali, czczą pamięć jego w jego następcy, i gdyby JC Mość, cesarz panujący pokazał się być w stolicy królestwa, w pośród senatu, izby poselskiej i wojska, dla dania narodowi polskiemu zapewnienia, i pod gwarancją królewskiego słowa, że wszelkie prawa na przyszłość będą nienaruszone — nie waham się JW. marszałkowi zaręczyć — cała Polska, dumna z takiego czynu zaufania, rzuciłaby się była w objęcia ojca, który swoim dzieciom przynosi błogosławieństwo pokoju.

« JW Pan mówisz, że akt, który ogłosił tron za wakujący, musiał zerwać wszelkie stosunki z władzami polskimi, które wzięły udział w tym akcie. Rozważmy bliżej tę kwestyją otwarcie. Akt detronizacyi wówczas był dopiero przez obiedwie izby uchwalony i przyjęty, kiedy dokładnie wysledzono, jak wielu i jak ciężkich pogwałceń dopuszczono się w ustawie konstytucyjnej; potrzebaby więc, jak JW Pan łatwo temu uwierzysz, bardzo silnych powodów i niewątpliwych zaręczeń, aby

skłonić naród do zniszczenia tego aktu; inaczej naraziłby swój honor na szwank w obliczu całej Europy, i wystawił się na wyrzut występnej lekkomyślności.

« Racz JW Marszałku rozważyć dalej, że naród, który od poł wieku nie widział zawartych z gabinetem petersburskim traktatów ani jednego wiernie dochowanego, i przez lat 15 był świadkiem jawnych pogwałceń swęj karty konstytucyjnej, musi być podejrzliwym i z wielką ostrożnością każdy krok do pojednania stawiać, inaczej poddawałby się tylko woli mocniejszego, bez żadnej rękojmi dla praw słabszego. W końcu pozwól mi jeszcze JW Marszałku, zwrócić na to swoję uwagę, że skoro obojgłęboko jesteśmy przekonani o dobrodziejstwach mogących wyniknąć z zakończenia tęj wojny, od JW Pana tylko zależy podanie planu pacyfikacyjnego, planu, któryby odpowiedział zarówno uczuciom monarchy, jak honorowi narodu polskiego. Bo przypuściwszy nawet, że wojska rosyjskie zawsze zwyciężą, przecież wszystkie ich tryumfy nie potrafią nigdy naszych praw osłabić i zniszczyć podstawy, na której się takowe opierają. Nigdy JWMarszałku nie można będzie wyrządzonej Polsce krzywdy zamienić w prawo, bo oręż zwycięzcy nie zabija prawa słuszności; i mogłyby zwycięstwa okupione krwią i zniszczeniem całego narodu, pochlebiać wspaniałomyślnemu monarsze lub znaleźć przebaczenie przed surówym trybunałem historyi? Dla tego upraszam JWMarszałka o wskazanie dróg do pacyfikacyi, opartej na słusznej wzajemności i która zaręczając uroczyste w swoich artykułach, honor narodu, jego prawa, swobody i bezpieczeństwo osobiste, przywróciłaby nam porządek konstytucyjny, bez użycia obcej zbrojnej siły. Ta siła nawet byłaby wcale niepotrzebną na powzięgnięcie anarchii, która jak się podoba twierdzić, ma panować pomiędzy nami, lecz która, racz mi JW Marszałku wierzyć, w istocie nie istnieje wcale. Taka siła pociągnęłaby nadto, za sobą największe niekorzyści. Miałem zaszczyt wyrazić niniejszém JW Panu uczucia, które we mnie wzbudził list Pana Nei-

hardta i któremi *poczciwa, rozsądna i waleczna część narodu wraz ze mną jest przekoniona*. Oceń je JWPan jako mąż, którego dobro ludzkości obchodzi i przyjm etc. (podp:) *Skrzynecki*.

IV. List Hr. Dybicza do jener. Geismara.

Odczytałem list, który na ręce P. jenerała oddali PP. Kołaczkowski i hr. Mycielski. Możesz P. jenerał oświadczyć tym dwóm parlamentarzom, jak się tylko zjawia i forpocz pańskich, że w obecnym stanie rzeczy nie widzę wcale potrzeby przyjmowania ich, gdyż w dwóch rozmowach jakie miałem w Grochowie z hr. Mycielskim, wynurzyłem bez ogródki i wykrętów mój sposób widzenia co do nie szczęśliwych wypadków w Polsce, a w takim razie mógłbym się tylko powołać na moje ustne i w liście jenerała adjutanta z mego rozkazu do tego oficera pisanym uczynione oświadczenia, i jeszcze raz powtórzyć, że przyrzeczenie cesarza i króla, który ogłosił zupełną amnestyą i zapomnienie przeszłości dla tych wszystkich, którzy powrócą do obowiązków, wiernie wypełnioném będzie. Przyjm pan jenerał etc.

(Podp:) Hr. *Dybiez Zabałkański*.

Zgodno z oryginałem, Baron *Geismar* jen: adj.

W piśmku jednoczycielskiém *Polak*, czytamy jakoby były członek Tow. D. P. *Julian Grzybowski*, przystąpił do *zjednoczenia*. In liście Tow. nie ma żadnego Juliana Grzybowskiego, lecz przed kilku miesiącami, sekcyja Montpellier podała do wykreślenia Tomasza Grzybowskiego który niemoralnie postępował. Otoż zapewnie ów niewierny obowiązkom moralności Tomasz, u wierzył w *zjednoczenie* i stawsz się Julianem nie bez przyczyny, gniewa się na tak zwany *system odrębnego działania*. Nie zazdrościmy nabytku. W *zjednoczeniu* nie mało już mieści się podobnie *gorliwych i niezachwianych wyznawców*.

— Ob. Korneluk Michał, z Niort (Deux Sèvres), należący dotąd do Zjednoczenia, oświadcza, iż zapatrzywszy się na wyłożone powody i uczyniony krok 12 członków z ogółu Londyńskiego opuszcza Zjednoczenie, a wstępuje do Tow. Dem. Polskiego.

DWA DĄŻENIA JEDNOCZYCIELI.

Widzieliśmy w poprzedzającym artykule, jak powstawało, szerzyło się i wskazane sobie funkcje pełniło dzisiejsze Zjednoczenie. Ta zewnętrzna forma, naprowadza już na wniosek, iż wewnątrz musi być niełatwy do rozwikłania chaos. I w rzeczy samej, dosyć jest przejrzeć listę zjednoczonych, aby nieomylnego o tém nabrać przekonania.

Oprócz ludzi w dobrej wierze obecny po za Towarzystwem ruch, za coś pożytecznego dla sprawy ogólnej uważających, stoją tam naprzód iudywidua po różnych kątach pobierane, którym polityczne życie zupełnie jest obce; są to bierni Zjednoczenia członkowie; dali oni długi szereg nazwisk swoich, ale nazwisk tylko i nic więcej. Po nich w najliczniejszym zastępie widzimy członków, wyrzuconych z Towarzystwa po większej części za postęпки któreby nie jednego zarumieniły, gdyby je publicznie odsłonięto; dla takich wszystko jest dobre, co tylko dąży do zniszczenia związku, nieprzyjemne wspomnienie obudzającego. Mniej długi, ale za to więcej znaczenia i wpływu mający szereg, stanowią owi demokraci, których do spółdziałania ze związkiem zasady demokratyczne wyobrażającym, z Towarzystwem, nie skłonić nie mogło; zawsze oni widzieli w niem coś przeciwnego ich widokom, ich skłonnościom, całemu ich jestestwu : to coś była to demokracja, nie na papierze tylko popisana, ale pełnem życiem żyjąca, do silnego, śmiałego rozlania się na zewnątrz gotowa. Po połśodkowych, idą stare, nieokrzeseane wojskowej hierarehii przesady, których dotąd jeszcze zetrzeć nie zdołało tyloletnie tułactwo i wymowniejsza nad wszelkie rozumowania wspólność niedoli. Publiczni nakoniec, wyraźni, niedwuznaczeni, podrzędni wszakże arystokracji słuźalce, rzuceni jakby od niechcena, aby i to stanowisko zajęte było, listę zjednoczonych zamykają. Po nad temi to wszystkiemi grupami, jasnieją dopiero jawni i tajemni menerowie, podzieleni na

różne gatunki, rodzaje, klasy, stosownie do dawnych przed i po rewolucyjnych zasług, stopni i urzędów, lub obecnego wpływu, znaczenia, rozmaitości widoków, większej lub mniejszej zręczności w prowadzeniu rzeczy.

Wszystko to, każda grupa i każdy znakomitszy zwłaszcza mener, do ogólnego składu przynosiło swoje nabytki, nawykłości, przesady, pretensye, widoki. Ex-demokraci np. złożyli nabyte w Towarzystwie pojęcia, które po swojemu rozszerzając i stosując, wszystkim je bez różnicy emigrantom przypisali, a formę życiem z Towarzystwa wzięli; szlachta liberalna, od demokratycznego stowarzyszenia przedtém uciekająca, w swoim teraz znalazłszy się żywiole, przyniosła ulubioną, dziedziczną, w spadku po antenatach wziętą myśl łączenia wszystkiego bez wyboru i braku, przez proste staropolskie, *kochajmy się*; arystokracja dała publiczne przyzwolenie, tajemne komu należy przestrogi i rady, a słuźalcom szczegółowe instrukcje; ludzie korzystający z każdego ruchu, dla wyniesienia się, zabłyszczania, choćby na chwilę, pobici w innych stronnicztwach, zewsząd powyganiani, przyszli rehabilitować siebie, i swoje mniemane doktryny przynieśli; reszta użyczyła nazwisk, to jest liczby, która, jak wiadomo, najważniejszą, zasadniczą, kardynalną całej roboty miała być podstawą. Zmieszajmy teraz wszystkie te pojęcia i widoki, te pretensye i osoby, a będziemy mieli to co nazwano *Zjednoczeniem*.

Nie chcemy trudzić i siebie i czytelników naszych, rozwikłaniem tego prawdziwego chaosu. Długa, mozolna i nie na wiele przydatna byłaby praca. Przestaniemy na rozebraniu główniejszych tylko, wydatniejszych, więcej powszechnych pojęć, aby tém dotykałniej, ludziom dobrej wiary okazać, na jak fałszywej dotąd znajdują się drodze.

Dwa wprost sobie przeciwne dążenia, na pierwszy nawet rzut oka, dostrzegając się dają w tym chaosie zjednoczonych: jedni chcą aby zjednoczenie miało kolor demokratyczny; inni chcą je mieć bezko-

lorowem. Pierwsi po większej części exczłonkowie Towarzystwa, powiedzieli sobie po prostu : ponieważ my, nie należąc do Towarzystwa, jesteśmy jednak demokratami, przeto wszyscy inni do niego nie należący demokratami są także; a że są demokratami, więc zjednoczenie w nichem się od Towarzystwa różnić nie powinno; powinno napisać manifest, albo przynajmniej zrobić wyznanie wiary politycznej, wyznanie demokratyczne, takie jak Towarzystwa, albo lepsze, jeśli można; powinno również tak się uorganizować, zupełnie tak, jak jest uorganizowane Towarzystwo. Jeden mamy cel, jedną myśl, jedno zasady; dla czegoż w środkach działania mielibyśmy się różnić? Drudzy czując nielubiczność podobnych rozmowań, usunęli mniej więcej wyraźnie, mniej więcej śmiało, polityczno-socyalne zasady: dla nich potrzeba było emigracyi całej, takiej jaka jest, ze wszystkimi partjami — emigracyi któraby powiedziała: jestem! oto są reprezentanci moi!

Dwa tak różne od siebie dążenia, z niezliczonymi wszakże odcieniami, istnieją w jednem i témże samém cielem, w zjednoczeniu. Pierwsze więcej jest ślepe, instynktowe, u niektórych nawet szczere; drugie wyrachowane, chytre; ale oba gdyby się zrealizować mogły, równie sprawie ogólnej szkodliwe. Na szczęście, nie może zrealizować się to, co rzeczywistości nie ma, co prostem jest urojeniem. Można nieświadomych na chwilę obłąkać, w słabą lub piękną ich stronę trafiając, ale ich wiecznie durzyć niepodobna. Przejrzą oni, jak codzienne uczą nas przykłady, przejrzą i cofną się, i złorzeczeniem okryją tych, co im po fałszywej drodze iść kazali. My z naszej strony, sumiennie, bezstronnej ich rozwadze, naszymi postrzeżeniami w pomoc przyjść chcemy.

Usiłujący nadać demokratyczny kolor zjednoczeniu, tym zaślaniają się lub ludzą argumentem, iż dla skuteczniejszego działania w sprawie ojczystej, nie część emigracyi, nie jój ułamek, ale jój powszechność, powinna myśl demokratyczną wyobrażać; inaczej usiłowania nasze, nie

mając charakteru całości, nosić zawsze będą charakter partji. Piękne zaiste, szlachetne życzenia. Szkoda tylko że życzeniami na zawsze pozostać muszą.

Kto chce całą tułactwa masę złąć w jedno organiczne ciało, jedną myśl wyobrażającą, oczewistych żąda niepodobnieństw. Liczne tej prawdy dowody nie trudno znaleźć. I tak emigracya w całej masie swojej wzięta, nie jest i być nie może z samej natury pochodzenia i położenia swojego polityczną jednością. Składa się ona z dawnych i nowych najsprzecznijszych, nigdy z sobą w parze iść nie mogących pojęć, widoków, zasad. Jest ona wypływem, dalszym ciągiem, przedłużeniem powstań w których myśl narodowa rozwinąć się nie mogła. Gdybyśmy wśród niepodległej Polski, w skutek domowego wstrząśnienia, usiłując wywyżścić lud z pod przemoicy uprzywilejowanej klasy, wyparci przez nią, opuścić ojczyznę zmuszeni byli, wtenczasbyśmy całą masą reprezentowali myśl ludu, tak jak myśl przywileju reprezentowała niegdyś emigracya francuzka, przez republikancką Francją z ojczystej ziemi wyparta; wówczas emigracya, z natury pochodzenia swego byłaby demokratyczna; nie rozdzielaby nas zasady; nie spieralibyśmy się o nie, bobyśmy je wszyscy z kraju wynieśli; byłibyśmy polityczną jednością. Kiedy zatem tak nie jest, kiedy mamy wyrobić w sobie, wywalczyć wśród nas samych, na ojczystą ziemię zanieść i tam zwycięstwo zapewnić myśli, którą nam sumienie za jedyną myśl zbawienia wskazuje, jakże tu o jedności, zgodzie i spółdziałaniu całej masy tułactwa marzyć? Ta myśl co ostatniego i poprzednich powstań kierunek trzymała i do upadku one przywiodła, musi mieć i ma swoich otwartych i skrytych w emigracyi reprezentantów; musi ich mieć i ma również ta, której tamta rozwinąć się nie dozwoliła. Oprócz arystokracji stojącej już dziś w całej nagości pod pręgierzem opinii publicznej, jest jeszcze wśród nas liczna szlachta, co przy patryotyzmie, którego nikt jój nie przeczy, żywi dawne przesady, uprzedzenia i nato-

gi, a nade wszystko egoizm uprzywilejowanym stanom właściwy, egoizm niedozwalający wymiaru zupełnej, sumiennej, bezwarunkowej dla ujarzmionego ludu sprawiedliwości. W każdym powstaniu walczyła z nimi myśl narodowa, zawsze tłumiona, zawsze oszukiwana, zawsze zwłknięta. Dziś na tularctwie swobodniejsza, tu rozwinąwszy się, tu sil nabrawszy, wypowiedziała wszystkim przeciwnikom swoim walkę na śmierć. Zwalczwszy wydatniejsze, więcej uderzające pojęcia, przez arystokrację reprezentowane, poszła potem do źródła samego szukać i wypleniać przyczyny przeszłych narodu nieszczęść; coraz jaśniej pojmując siebie i nieprzyjaciół swoich, poobdzierała maski z udanych ludu obrońców; coraz mocniej czując potęgę własną, odepchnęła podejrzanych przyjaciół sojusze, i nie złożyła broni, póki w mniejsze przemocy i ucisku, nie zatknie zwyciężonego sztandaru sprawiedliwości. Wśród takiej walki, można jeszcze dobroduszenie marzyć o niedołącznej jedności, lub chytrze ją za najskuteczniejszy do działania środek nawsuwać? Gdzie jest walka, tam jedność, a temu samemu spóldziałanie być nie może. Samo istnienie walki, jest niejedności najoczywistszym dowodem. Wszyscyśmy Polacy, wszyscyśmy tularze, mówią jednoczyciele. Któż temu przeczy? Ale dla tego tylko żeśmy Polacy, dla tego żeśmy tularze, mamy wszyscy chcieć jednego? Nie rozum i zła wola, mogą iść razem z czystym rzeczą pojęciem, i czystym poświęceniem? Krukowiecki nie byłże jak my Polakiem? Czartoryski nie jest tularzem? Nie unikać przeto walki, lub godzić się z przeciwnikami, a tym bardziej spóldziałać z nimi, ale walczyć i zwyciężyć — to powinno nasza.

Zgoda, powiedzą jednoczyciele; całość, powszechność emigracji, nie może być demokratyczną; ale demokratyczną jest jej większość — jak tego liczne fakta, a szczególnie obecna ustawa dowodzi — ta przeto większość w charakterze całości może wystąpić i działać, i wszystkim mniejszościom uległość nakazać. Na mo-

ment powiemy i my zgoda. Pytamy tylko, ale tych którzy tryumfu demokracji szczerze pragną, co by wtenczas z nimi się stało, gdyby przypadkiem większość okazała się niedemokratyczną? mówimy przypadkiem, takim naprzykład jaki się zdarzył 1832 roku, kiedy komitet wyobrażający arystokracją stworzyć potrafił? Mielizbyśmy przed taką większością ugiąć kolana, dozwolili jej w naszym imieniu, nowy grób ojczyźnie kopać? Tak niebezpieczne w praktyce rozumowanie, musi być w samym gruncie fałszywe. I w rzeczy samej, raz rozdzieleni w pojmowaniu natury społeczeństw, a tym samym w środkach odzyskania i utrwalenia narodowego bytu, raz wystąpiwszy do walki, żadne stronnictwo, przez to samo że jest stronnictwem, że wyobraża myśl sobie tylko właściwą, nie wszystkim wspólną, jakkolwiek byłoby numerycznie lub moralnie silne, charakteru całości mieć nie może. Może być i jest emigracja demokratyczna, arystokratyczna, szlachecka, jezuicka, lub inną jaką myśl wyobrażająca; każda przedsiębierze działania myślą jej wskazane, przeciwne niweczy, i onym rozwinąć się przeszkadza, ale żadna nie obejmując całości, całością nazwać się nie może. Chcieć aby większość emigracji w charakterze całości działała, byłoby to żądać, aby z dwóch nieprzyjacielskich wojsk, to które jest liczniejsze, nieprzyjaciół swoich reprezentowało. Tam więc gdzie nie ma jedności, gdzie jest walka konieczna, nieuchronna, można większe lub mniejsze towarzystwa, stowarzyszenia, zjednoczenia, konfederacje, związki tworzyć; można usiłować aby całość najbawiennejszą myśl wyobrażającą, stało się panującym, do bezsilności inne przywiódł — takimi są właśnie usiłowania Towarzystwa naszego — ale te wszystkie towarzystwa, zjednoczenia, konfederacje, związki, będą tylko partjami, stronnictwami, wyobrażającymi już to rzeczy, już to osoby, całością być nie mogą. Gdybyśmy więc i większość na myśli naszej uorganizować zdołali, pomnożylibyśmy liczbę, i nic więcej: wszę-

dziebyśmy znaleźli tych samych przeciwników, którzy pokonałby nas mogli pomimo naszej większości, gdybyśmy w niej główną siłę czerpali, i nią się tylko zaślania. Jeżeli gdzie, to wśród nas rzetelna siła jest w myśli i w myśli tylko. Myśl która poszła na tułactwo aby się wyrobić, i do kraja wyrobiona wrócić, nie może się tu kreskować. Nie jesteśmy narodem. Mniejszość emigracyjna nic myśli naszej nie odejmuje, większość nic jej nie doda. Rzeczywistej większości, tej która rzetelną daje siłę, poszliśmy gdzieindziej szukać, i tam ją znajdziemy; emigracyjna większość może być pożądanym, ale zawsze podrzędnym do skutecznego działania warunkiem.

Większa tu wszakże, albo raczej dotychczasniejsza jeszcze zachodzi trudność, a tą jest: iż większość tułactwa nie pojmuje demokratycznych zasad, a tym samym nad ich urzeczywistnieniem pracować nie jest w stanie. Po tysiąc razy dowodziliśmy i dowiedliśmy, iż wszystkie dawne akta i czyny przez większość emigracyjną dokonane, nic jeszcze nie dowodzą; nowe dziś jako dowód nasuwane, mniej jeszcze przekonują. Terazniejsze Zjednoczenie, mnogie złożyło świadectwa swoich skłonności dla arystokracji; nie w całej masie swojej, od takiegośnego mniemania dalecy jesteśmy; ale pojedyncze indywidua, a nawet mniejsze lub większe grupy, pod wpływem tych indywiduów będące, jak najwyraźniej nachylają się ku systematowi który zgubił Polskę. Stąd to pochodzi iż wyznanie wiary politycznej, na czele ustawy położone, chociaż prawie dosłownie z Towarzystwa wzięte, prostą tylko jest fikcją.

Komuż to Komisarze poatewieńscy mówić zdołają, iż Zjednoczenie wyobraża myśl demokratyczną, dla tego że ją ustawa afiszuje? Tym chyba którzy nie wiedzą, iż każda liczniejsza cokolwiek gmina ma w sobie powszechnie znanych demokracji nieprzyjaciół, wprost przeciwne zasady bez przerwy ogłaszających, jawnych systematu arystokracji obrońców. Na tablicy wotowania napróżno szukamy w Londynie

np., w Strasburgu, w Orleanie, w Tuluzie, głosów wyznanie wiary odrzucających. Wszędzie zupełna jednomyślność. Gdzież to więc podziały się owe Duniny, Koźmiany, Czartoryskiego wierne służki! gdzie Nieszokocie, zajadłe stariej szlachty obrońce? gdzie jedna z dwóch gmin Strasburskich, wyraźnie arystokratyczną mianująca się? gdzie ci co dawniej, kiedy większość emigracji potępiła Czartoryskiego, w obronie jego stanęli, a dziś za Skrzyneckim występują? (1) Wszyscy bez wyjątku wyznanie wiary podpisali. Takie wyznania są istnem z najświętszych rzeczy sztyderstwem, i dowodzą tylko bezczelnego własnem sumieniem frymarczenia.

Ale to nawet pominawszy, inna tu zachodzi kwestya. Nie zaprzeczaliśmy nigdy, nie mogliśmy zaprzeczać, iż demokracja stała się już dziś prawdziwą w emigracji potęgą; dzięki niezachwianej wytrwałości, z jaką Towarzystwo broniło i szerzyło ją przez cały ciąg tułactwa. Więcej nawet, wyznajemy, iż gdyby do utworzenia politycznego ciała, dosyć było zebrać indywidua mniej więcej myśl panującą podzielające, lub onej przynajmniej nieprzeciwne, większość tułactwa mogłaby się uorganizować, mogłaby podsunąć sobie zasady podpisac, instytucją pozornie przynajmniej zasady te wyobrażającą postawić, mogłaby nazwać się emigracją demokratyczną; ale od tak zgromadzonej masy, do politycznego związku, któryby misją tułactwa pełnił, jeszczeby daleko było. Stowarzyszenie albowiem polityczne, w imieniu jakichkolwiek zasad działać chcące, jeżeli nie ma być prostem narzędziem ludzi inną zupełnie myśl wyobrażających, musi przedewszystkiem samo dobrze pojąć i zrozumieć zasady swoje. Jest to pierwszy, główny warunek, bez którego nie da się nawet pojąć polityczne ciało. Część tułactwa po za Towarzystwem będąca, nie ma i mieć nie może wyrobionej, jasno pojętej

(1) W Londynie za Skrzyneckim oświadczyła się większość ogółu na posiedzeniu zebrane-go: w Orleanie członkowie gminy podpisali deklaracją arystokracji w obronie Skrzyneckiego. Obacz *Młodą Polskę* Tom II, Nr 6 i 8.

myśli. Panujące w niej pojęcia, tak dziś niepewne jeszcze, wyraźnie nieoznaczone, chwiejące się, bo na wszechstronnem obejrzaniu nieugruntowane, zwolna tylko zamieniać się mogą w niezłomne przekonania i w silną wiarę, do długich, mozolnych, wytrwałości i niezwykłego poświęcenia wymagających prac potrzebne. Chwilę gwałtownego wstrząśnienia, może je wprawdzie zamienić nagle w żywioł dla demokratycznej sprawy pomocny; ale nim ta chwila nadejdzie, nim ją sprowadzą usiłowania masy jasno rzeczy pojmującej, uważać je należy za surowy materiał, nigdy za siłę samodzielne czynności dokonywać zdolną. Dla tego to zdrowy rozsądek protestuje się przeciwko wszelkim improwizowanym stowarzyszeniom. Można czasem improwizować ruch jaki, zbrojny np. ale potrzeba, korzystając z pierwszej zapału chwili, zaraz do walki prowadzić żołnierza; inaczej ostygnie zapał, a wojsko pójdzie w rozsypkę. Dziś gdyby potrzeba było stanąć pod bronią, w parę tygodni, ujrzelibyśmy w szeregach tułactwa nieskończenie więcej, niżby dać mogło kilkoletnie zbieranie podpisów, takiemi nawet sposobami, jakich jednoczyciele używają. Zrozumiemy się. Nie zbrojnie dziś walczyć, ale moralną walkę toczyć mamy, a do walki takiego rodzaju wyboru żołnierzy potrzeba. Towarzystwo jest właśnie tym wyborem. Pod jego chorągwie zaciągnęli się żołnierze demokracji, ci co uwierzyli w siłę ludu i w niej widzą zbawienie ojczyzny. Przez lat ośm gromiąc nieprzyjaciół i słowo woyny roznosząc, umiętny to, w obrotach wojennych wycwiczony żołnierz; nie przeczą mu tego jednoczyciele sami: zna on swoje rzemiosło, zna je niewątpliwie lepiej od masy dla politycznego życia obumarłej, na chwilę z letargu obudzonej. W improwizowanym jak dzisiejsze zjednoczenie związku, wszystko musi być fikcją: zasady, organizacja, wotowanie, wybory; rzeczywistość tam tylko jest, gdzie jest jasne rzeczy pojęcie, gdzie dobra wiara, skute poświęcenie, i z nich wpływająca skuteczność działań.

Mylą się więc członkowie zjednoczenia, sumiennie naszą wiarę wyznawający, po-

kładając jakąkolwiek nadzieję dojścia do celu po drodze, jaką im mienowicie otworzyli. Ani powszechność tułactwa ani jego większość nie wyobraża myśli demokratycznej; większość jakkolwiek może być tej myśli nieprzeciwnej, a w czasie stanowczego ruchu poprze ją nawet, nie jest w stanie organicznego utworzyć ciała; gdyby nawet utworzyła, nie mogąc mieć charakteru całości, byłaby, jak Towarzystwo nasze, prostym stronnictwem; nie mogąc zaś funkcji tułactwa pełnić, stałaby się przeszkodą, nad której usunięciem pracować winni wszyscy, zasad naszych szczerzy spółwyznawcy.

Przejdźmy teraz do drugiej głównej zjednoczenia myśli.

(Dokończenie nastąpi).

Londyn d. 26 Marca 1839 r.

OBYWATELU REDAKTORZE!

Obiecałem ci w ostatniej korespondencji dać obraz śmieszniejszego nad poprzednie u nas zjawiska. Słowa więc, przesyłając ci niniejsze pismo, jak widzisz, dotrzymuję. Rzecz cała tak się ma. Wiecie zapewne o manifestacji wyszłej od nas z Londynu przeciw Skrzyneckiemu. Znaćcie sędzę jej całą wartość — stąd w jej rozbiór wdawać się nie myślę. Skąd ona jednak swój początek wzięła, jaki jej prawdziwy zamiar, jakie jej środki — oto cel mego do ciebie pisanania.

Na dniu 3 Lutego, ob. Glejnich przyniósł na ogół ową manifestacją i żądał aby ją ogół podpisał. Bardzo słabą większością ogół proponującą odrzucił i, jak mówią, ta słaba większość powstała stąd, iż proponujący nie nauczywszy się jej dobrze czytać w domu, nie mógł się dać wielu zrozumieć. Po tym odrzuceniu, nastąpiła ogromna rewolucja; proponujący bowiem zwołuje sam już od siebie nie ogół, ciało, do którego należał, ale wszystkich Polaków, ze wszystkich korporacji, aby się na dzień 5 Lutego w teje samej sali co ogół, zebrać chcieli. Zgromadzenie nastąpiło, i ów akt wraz z odezwą do emigracji, przyjęły został. Z tego kroku widzieć już możesz Ob., iż niepospolita wydarzyła się gratka dla tych, którzy już od pewnego czasu politykować zaprzestali, i przez swe milczenie stali się podobnymi do owych graczy, co przegrawszy wszystko, kontentują się przez czas niejaki kłuciem szpilki, wiele razy który kolor wygrał lub przegrał, aby, jak się gratka jaka wydarzy, mogli niby to z wyrachowaniem

stawić na kartę, i bankructwo swoje tym sposobem ratować. Nie zawsze to pewny środek, ale cóż robić, tonący brzytwy się chwytą. Idźmy dalej. Po pewnym przeciągu czasu, naturalnie następuje sprawozdanie z tego co się już zrobiło — zwoływano więc po dwa razy zgromadzenie, lecz ono się nie zgromadziło. Na dniu dopiero 24 Marca, owo zgromadzenie wale przyszło do skutku. Po zwyczajnych ceremoniach i po obraniu sekretarza, którego trudno im było znaleźć, nastąpiło odczytanie wszystkich pism tej materji dotyczących; między niemi dwa okólniki Centralizacyi, jak się przekonasz, najważniejszą na temu zgromadzeniu grały rolę. Po odczytaniu tém, J. B. Ostrowski zabiera głos, w którym w najprzykrejszych wyrażeniach swój atak przeciw Centralizacyi objawia. W głosie tym pełnym złości, stara się odłączyć Central. od Towarzystwa, przeciwko zasadom którego, jak mówił, nie ma. Dalej oświadcza, iż ten akt nie jest tylko prostym potępieniem Skrzyneckiego, ale raczej sposobem więcej zjednoczenia emigracyi. Na to wystawili mu członkowie tutejszej sekcji, iż J. B. O. grubo się myli odłączając Central. od Tow. gdyż Central. nie jest niczem więcej, jak wypływem woli stowarzyszonych; dalej rozwijali uwagi Central. co do odezwy do emigracyi, bo czyż można się więcej najgrawać z emigr. jak się przez te rozmaite projekta, rozmaici panowie z niej najgrawają? Czyż dzisiaj emigracya nie ma dosyć na projektach wojew. Ostrowskiego, J. O. Szanieckiego, ogółu londyńskiego, i nareszcie komisji potawieńskiej, aby jej znów J. B. Ostrowski, Beniowski, Worcell, Krcpowiecki, swoje widoki narzucać mieli? Czyż to nie jest czyste frymarzenie uczuciami bratnieni? — Wszakże komisya potawieńska ma mieć podobno już liczbę dosyć znamienitą, bo 1,700; co więcej, przystępuje do wyboru na komitet, dla czegoż więc ci panowie tam nie spieszą? Czyż się obawiają aby im krzesła w komitecie odmówiono? ale czyż emigracya o ich wysokich zdolnościach, i ich demokratycznych uczuciach nie miała czasu z ich pism się przekonać? J. B. O. wypiera się zjednoczenia, bo on nie chce demokratycznej części, ale całej emigracyi — lecz mnie się zdaje że i zjednoczenie przez swój projekt niczego więcej nie żąda. Krcpowiecki rozwinął nieco jasniej zdanie J. B. O. bo żądał aby arystokracya nawet, wyraźnie z nim na posiedzeniach dyskutowała. Mój Boże, do czego to już przyszło! — lecz jeśli projekt generała wojewody Ostrowskiego przyjęty zostanie, to i tu znajdzie Krcpowiecki dla siebie miejsce, w dziesiątkach, setkach, i tam będzie miał sposobność nawracać innych, albo co podobnie być nawróconym; pokazuje się więc stąd jasno, że już emigracya ma nadto projektów, i nowych opiekunów nad sobą nie potrzebuje.

Widzisz zatem Ob. iż te dwa nieszczęśliwe okólniki, odsłaniające aż nadto zasłonę drobnocliwych miłostek własnych, były przyczyną, iż Towarzystwu tutejsi niektórzy panowie prawie proces wydali; co więcej, skazali je — a wiesz na co? oto na śmierć. Szanowny J. B. O. powiedział, że już Tow. Dem. nie żyje; ciekawość tylko od jak dawna, i kto je zabił — czy J. B. O. z Beniowskim, lub Worcell z Krcpowieckim, albo nareszcie Glejnych z Dziewickim? Ale jeżeli tak jest, po coż (jak to słusznie członkowie sekcji mówili) najgrawać się z umarłego, sądzić go, użalać się na niego? po co tę złość na niego wywierać — to wcale nieszlachetnie, co więcej, to jest *puskudnie*. Okólniki Centraliz. wywołały tu jeszcze ogromną protestacyą ze strony J. B. O. Zaprzecza on historycznie aby Poitiers dało inicjatywę podpisom przeciw Czartoryskiemu — mówi iż to emigracya zrobiła. Odkrycie w historii emigr. podług mnie zupełnie nowe — ale cóż robić — trzeba słuchać, a przy tém można się i nasmiać. Okólniki Centralizacyi pokazały nareszcie światu że *my się o łaskę arystokracji staramy* !! Ten wyskok dowcipu nie udał się nieborakowi Dziewickiemu, albowiem wszyscy go bez wyjątku wysmiali, i zmusili tym sposobem zamknąć już zanadto wyuzdaną gębę.

Aby ci dokompletować zupełną śmieszność niniejsze pismo, muszę koniecznie wspomnieć i o głosie pana posła Worcella. Towarzystwo, mówi on, jest egoistyczne, nie chce się łączyć w sprawie polskiej, nie chce podpisać aktu przeciw Skrzyneckiemu, stąd więc działa źle, niekorzystnie. Mówił on jeszcze coś więcej, ale przyznam ci się że trudno szanownego posła z atencją słuchać; bo nieszczęśliwy ton mowy, tak jak ton sfałszowanego klarynetu, niezmiernie uszy razi. Głos ten naturalnie wyrobił odpowiedź, iż nie każdemu Pan Bóg dał taką ruchliwość umysłu i sumienia jak p. posłowi; pan poseł bowiem zapominał, iż on był jednym z dzielących emigracyą na akademików, szlachtę, mieszczan, chłopów, nareszcie i na wieprzów. Pan poseł zapominał, iż proponującym polakom z Londynu do połączenia się z braćmi w Potsmouth była dana odpowiedź: iż to są waryaty, opentance i t. p. Pan poseł zapominał, iż swych współpisarzy wykreślał, bez ich wysłuchania, z grona *olbrzymów* za to, że się odważyli wchodzić w negocjacye o połączenie, które wprzód ze wzgardą odrzucali. P. poseł zapomniawszy o tém wszystkim, przychodzi i utrzymuje że dobrze się jest łączyć; co więcej, powiada iż nigdy nie był z sobą w sprzeczności, i że dowodem najlepszym tego jest dzisiejsze jego złączenie się z Krcpowieckim. Istotnie do tego trzeba wielkiej śmiałości i z tego względu pan poseł wart jest *admiraacyi*.

A cóż szan. Red. nie jest to zjawisko śmier-

sne. Początek jak widzisz, był podsunięty — cel nie istotne potępienie Skrzyneckiego, ale opieka nad emigracją — środek, walka przeciw Tow. Dem. iż ono śmie przestrzegać i odkrywać drobniauchne pasyjki. Ale muszę ci o końcu posiedzenia nadmienić. Sala przy końcu została prawie pusta, wyjąwszy projektujących. Konkluzye były następujące (bez opozycji) ma się rozumieć przyjęte, gdyż sala była pustą): przetłumaczyć ten akt na język angielski — popierać dalej to nowe zjednoczenie, o którym J. B. O. zapewniał iż nastąpić musi, bo Nowa Polska ma wychodzić; — na końcu, zdanie o stanie kasy, która, jak się pokazało, więcej nie zawiera jak 18 sous. *Risum teneatis!*

OBYWATELU REDAKTORZE!

W dzienniku arystokracji polskiej, wyczytałem w korespondencji z nad Wilii, że Szymon Konarski był najętym szpiegiem. Gdybym nawet nie miał świeżych dowodów do zbicia nikczemnego twierdzenia Kroniki, wystąpiłbym już z zaprzeczeniem onemu, jako znający Konarskiego, jako jego przyjaciela; ale dzisiaj kiedy wszystkie dzienniki francuzkie wyjątkiem z Gazety Augsburskiej donoszą o egzekucji Konarskiego w Wilnie, za knowanie spisków przeciw Moskwie, nie tylko występują z zaprzeczeniem, lecz i powołują Kronikę przed sąd publiczny za lekkomyślne i ohydne potwarze.

Wyrok sądu carskiego w Wilnie, czarnym smutkiem przeniknął mą duszę, bo pozbawił mnie przyjaciela uniejącego cześć i sławę, i który, dawniej towarzysz Wołłowicza i Zawiszy, równie jak tamci w nagrodę swego poświęcenia męczeńską śmierć ponieść. Lecz potwarz Kroniki, usiłującej wydrzeć mu cześć i sławę, nad sam wyrok bolesniejszą byłaby, gdybym nie znał całej wartości nikczemnych i płańnych pisarzy, których sumienie oddawna już brzęk monety zagłuszył, a egoizm zmienawidzonej kasy której służą wyżybił serce.

Z Konarskim od wyjazdu jego do kraju nie miałem żadnych stosunków; lecz kto był pełen miłości dla kraju, poświęcenia i najczystszych uczuć oraz niezłomnego charakteru, ten nie mógł stać się niegodnym. Odwołuję się w tém do wszystkich jego przyjaciół.

Arystokracja nie o jednym w emigracji wyrzekła, że za ruble moskiewskie mówi lub pisze. Stojącym jednak na widowni publicznej te szaleństwa głośno nie szkodziły bynajmniej. I w obojętnym także niech się nie przechwala wypadku, niech się nie cieszy że na ofiarę carską wyzionęła jad piekielny, bo nie daleka może chwila w której z dowodami w ręku będzie można okazać Polsce, kto Konarskiego zdradził i w ręce oprawców wydał. Duch z resztą, styl i tok ca-

ły artykułu Kroniki okazuje jasno, iż w kancelaryi księcia pana ukutym został; lecz przypuszczając nawet że znalazł się w kraju godny Czartoryskiego adherent, w słowach jego, wszyscy znający Konarskiego widzieć jedynie będą dowód zapamiętałości szlachty, która korzystając z tajemnicy jaka dziś wiele czynów pokrywa, chciałaby potwarzyć językiem obydź tych wszystkich, i którzy jej widokom są, lub przeciwnymi byli. Aby zaś utworzyć sobie prawdziwe wyobrażenie o charakterze i czystym Konarskiego poświęceniu, dosyć nam dzisiaj, że dzienniki głosiły, iż Konarski z nadzwyczajną stałością duszy, wszelkie wytrzymał męczarnie, tak że sam gubernator Wilna, Trubecki, nazwał go *homme de fer*, nie mogąc swego podziwienia zataić; dosyć nam że Konarski usiłowania swoje śmiercią przypłacił. Byłaby to szczerzejsza nagroda dla szpiega, który Mikołajowi tak wielkie oddałby przysługi. Wszakże wiadomo nam wszystkim, a pisarzom Kroniki więcej niż komukolwiek, że poprzednik Mikołaja przynajmniej inaczej wynagradzać umiał, kiedy sprzyjających moskwie polaków robił rękami tajemni w Petersburgu, a księcia Adama Czartoryskiego dzisiejszego patrona Kroniki moskiewskim ministrem !!

W. DMOCHOWSKI.

DO REDAKTORA DEMOKRATY.

Obywatelu!

Będąc dotąd w Zjednoczeniu, chociaż niektórym jego członkom zaprzeczyc nie mogę wyznawania zasad demokratycznych, przekonałem się jednak, że większa część chce wmówić w siebie te zasady. Ostatni werbunek wojewody do zjednoczenia na obchodzie 29 Listopada w Paryżu i sławna jego odpowiedź że chce *zgody! jedności!* oraz wykrzykniki: *Niech żyje jasnie wielmożny wojewoda!* przekonały mię do reszty, że związek z różnorodnych pierwiastków złożony, szuka tylko wystawienia lichy, i jakby urągając równości, chce się zdobić *jasnie wielmożnymi*, a może wkrótce i do jasnie oświeconych prosby zaniezione będą. Nie chcąc więc doczekać się ostatecznej hańby, mieszcząc imię moje obok udanych demokratów, jako prawy syn Polski ogłaszam publicznie me wystąpienie z Zjednoczenia, a czynię to jedynie w celu przestrzeżenia mych spółbraci, aby

się nie dali łowić w zastawione na nich matnie, przez podstępne obietnice i wyznania.

Przyjm pozdrowienie braterskie.

St Etienne d. 3 Stycznia 1839 r.

KWIATKOWSKI.

ZAWIADOMIENIA.

Rznij prawdę, o resztę nie pytaj: takie nosi godło PAN SĘDZIC, CZYLI OPOWIADANIE O LITWIE I ŻMUDZI, dziełko Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu przez autora przypisane, którego część pierwsza w tych dniach tutejszą opuściła prasę. Samo godło, jak oraz przypisanie i przeznaczenie na dochód Tow. tej pracy, pokazują jaki duch i jaki cel jej przewodniczył. Pod formą powieści, w stylu niewyszukanym i jasnym, wyrzuca autor szlachcie naszej polityczny nierozum ze złą wolą połączony; w nie wielu faktach, ale za ich rzeczywistość zaręczonych, przedstawia straszny obraz nieludzkich jej okrucieństw, dopełnianych na spółbraciach chłopami zwanych. Chata chłopska — i dom arystokraty, lzy boleści w rozniomych wieśniaków i wieśniaczek pograżonych w ostatniej nędzy i niedoli, obok zbytku i wzgardliwej dumy tych co z ich gorzkiej pracy żyją — są to sceny rozdzierające serce, wyciskające wstyd i upokorzenie, że w XIX wieku ery braterstwa i miłości, my chrześciance, na ziemi tak mocno przez nas umiłowanej, musimy oglądać obyczaje i instytucje piętnujące nas cechami najokropniejszego i najdzikszego barbarzyństwa. Część przeto tym wszystkim, którzy gorąco umiłowali sprawę pognębianego ludu, którzy pod jakimkolwiek kształtem występują śmiało i szczerze w obronie praw jego, domagają się niezachwianie reformy, panowania sprawiedliwości. Z takiego względu całym sercem witamy autora powieści o Litwie i Żmudzi, zachęcając go jak najusilniej do kontynuowania swjej pracy, która, jak wnosimy z zapowiedzenia ostatniego listu Żmu-

dzina do Sędzica, w następnej części obejmie uwazanie emigracyi, tej cząstki narodu, która wyłącznie służyć wolności jest poświęcona.

Kończąc niniejsze oznajmienie, miło nam jest zwrócić jeszcze uwagę czytelników naszych na listy zamykające pierwszą część tej powieści, a poświęcone wspomnieniom ostatniego naszego powstania. Tu żywość i polotność myśli dokładnie odpowiada szybkości wojennych obrotów i nagłej przemianie rewolucyjnych kolei.

Część pierwsza *Pana Sędzica*, 102 str. in 12° zawierająca, kosztuje fr. 1 z przesyłką. Nabywcy zechcą zgłoszenia swoje przysyłać *franco* pod adresem: à Mr. Słowicki polonais, à Poitiers (Vienne).

— Znajduje się do sprzedania, ofiarowana przez Ob. Pawła Cendrowicza, na korzyść Towarzystwa rycina wyobrażająca rozbiór Polski; chcący ją nabyć, zgłoszą się pod adresem wyżej wskazanym. Cena fr. 1.

— Nowy zeszyt części pierw. Przeglądu Dziejów Polskich, z czterech półarkuszy złożony obejmuje następujące przedmioty: 1° Tablicę chronologiczną przedstawiającą powiększanie się i zmniejszanie Polski. 2° Wiadomości statystyczne. 3° Porównanie wag, miar i monet polskich z cudzoziemskimi. 4° O charakterze Słowian. 5° O władzy królów w Polsce. 6° O panach polskich i senacie. 7° O szlachcie polskiej. Redakcyja zawiadamia prenumeratorów na tę część zapisanych, iż tym tylko niniejszy zeszyt posyła, którzy stosownie do prospektu połowę ceny złożyli.

Wyszedł także pierwszy zeszyt Części III, obejmujący pismo pod tytułem: Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?

— W dniu 1 Stycznia r. b. zakończył życie w Nevers (Nièvre) Jakób Obuchowski, rodem ze wsi Kotra, powiatu i gubernii grodzieńskiej, b. porucznik 4 p. piechoty liniowej, lat 32 liczący. Zwłoki jego odprowadzone zostały na cmentarz przez rodaków zakładu, oddział wojska francuzkiego i wiele mieszkańców miasta.

DWA DĄŻENIA JEDNOCZYCIELI.

(Dokończenie.)

Drugie dążenie, wśród chaosu jednoczycieli postrzegać się dające, jest pewnym rodzajem *juste-milieu* między demokracją i arystokracją, z temi wyraźnie odznaczonymi tułactwa żywiołami. Tak je definiując, chcemy wierzyć, iż usiłujący zjednoczyć powszechność emigracyjną, bez względu na polityczne jej przekonania, wyłączają arystokracją, zbyt już okrzyczaną i do moralnej bezsilności przywiedzioną pierwiastek. Bierzemy w dobrej wierze słowa za rzecz samę; chociaż przekonani jesteśmy iż dążenie tego rodzaju, jako widokom arystokracji najoczewiściej sprzyjające, od tajemnych jej natchnień wolno być nie może. Nie bez przyczyny przyklasnęły mu wszystkie tej partyi organy; nie bez przyczyny rozlegać się zaczynają, i tu i w kraju głosy, jakoby tułactwo wyszło już z obłąkania, upamiętało się, i ma wkrótce rozgryzeszyć dawnych winowajców, pojednać się z tymi, których przed kilką laty uroczyście potępilo. Zostawiając sobie na potem głębszy rozbiór tego powinowactwa zatraciela sprawy ojczyźnej z bezkolorynymi jednoczycielami, chcemy teraz przypatrzeć się ich dążeniu, ze strony jaką oni sami naprzód wystawiają, chcemy się spotkać na polu przez nich samych obranem, i tam nawet ich nierozum i złą wiarę odsłonić.

Jeżeli gdzie, to wśród jednoczycieli tego rodzaju, nie ma najmniejszej jednolitej widoków; każde indywiduum stanowi całość, w sobie zamkniętą, której satellite nawet, często po fałszywych krążąc orbitach, ruch głównego planety utrudniają. Gdybyśmy pojedynczo z każdym spotykać się chcieli, walka nie byłaby zapewne trudną, ale zbyt jednostajną, nużącą, długą. Wolimy więc zmasować je jak można najlepiej, i wszystkich razem przed surowy trybunał sumienia publicznego zapozwać.

Indywidua do tej kategorii należące, nieliczni wprawdzie, ale większemi zdolnościami, lub dawnem znaczeniem od

pospolitego tłumu odznaczający się, należą, już to do owej liberalnej szlachty, która pomimo przykładu przez liczniejszych braci danego, do nazwania siebie *demokratyczną* zuiżyć się nie chciała; sądząc iż takie z gminem pobratanie się, na złe jej wyjść może — już to do owych głębokich *polityków*, co widzą kręte ścieżki do Polski doprowadzić mające, a najprostszej, najpewniejszej, najkrótszej nawet drogi dostrzedz nie mogą. Jedni i drudzy bez silnych, jasnych, sumiennych przekonań politycznych, bez wiary w potęgę własnego ludu, trwożliwi, wahający się, niepewni, na zewnętrzne tylko okoliczności, obyczajami przodków swoich, wzrok wyteżony mają. Ich nadzieje i trwogi są po za Polską; w ich oczach stoi zawsze mara amnestyi, emigracją zniszczyć mająca, a po głowach snują się ciągle królów konstytucyjnych z królami absolutnymi wojny.

Dla tej zjednoczenia kategorii emigracya jest wszystkim; bez niej nie ma Polski. Ich to echem, byli komisarze poatewscy, kiedy wyrzekli: ostatnia i to słaba nadzieja Polski w emigracyi spoczywa (1)! Dla nich emigracya ponieważ jest wszystkim, więc zastępuje naród, więc ma prawo w jego imieniu działać, czyli jest jego naturalną, prawną reprezentantką. To pierwsza ich zasada fundamentalna. Ponieważ znowu emigracya jest częścią narodu, więc może i powinna być jak naród uorganizowaną, czyli mieć rząd, któremu wszyscy ulegać są obowiązani. To druga równie fundamentalna zasada.

Takie położywszy fundamenta, powiedzieli sobie jednoczyciele, i loicznie powiedzieli, że pierwszą rzeczą emigracyi jest być; że zaś amnestya jeśliby ofiarowaną była, byt emigracyi zniszczyć może, owszem niewątpliwie zniszczy, przeto rząd przedewszystkiem jako prezerwatywa od tego zniszczenia jest potrzebny.

Daléj, nie dosyć jest być, trzeba być rządnie, działać zgodnie. Dotychczas emigracya przedstawiała raczej bandę wychó-

(1) Obacz odezwę Komisarzy poatewskich z d. 27 Listopada 1837 r., str. 14.

dziców, niż poważną wielkiego ludu reprezentacją. Anarchią tę zniszczyć ma rząd jeden, ogólny, wołą wszystkich postawiony; zniszczyć samém istnieniem swoim. Wszystkie doktryny, wszystkie odcienia politycznych przekonań, wszystkie partye ma on zjednoczyć; zostawiając dla wszystkich nieograniczoną wolność, zupełną tolerancją. Towarzystwo Demokratyczne Polskie szczególniej ma używać protekcji, przez wzgląd na świętość jego zasad i położone w sprawie ojczystej zasługi.

Na zewnątrz rząd ów ma korzystać ze wszelkich jakie się następcą wypadków, ze wszelkich nieporozumień między rządami konstytucyjnymi a absolutnymi zając mogących; mianowicie zaś z wojny jaką nieochylnie pierwsze drugim, lub drugie pierwszym, za Polskę lub z innych jakich bądź powodów wydadzą. Bez rządu, tak jak jest dzisiaj, żaden król, żaden minister, na pomoc emigracyą wezwać chcący, nie wiedziałby gdzie jęj szukać, do kogo się udać.

Rząd ma także nie zapominać i o kraju. Od czasu do czasu przesyłać będzie odezwy, w podobnym jak Brukselczycy rodzaju; będzie przypominał się Polsce, cieszył ją nadzieją, upewniał żeśmy o niej nie zapomnieli jeszcze.

Koniec końcem, tak urządziwszy się, zdawszy rządowi naszemu, wszystkie publiczne troski i kłopoty nasze, spokojnie już wypadków oczekiwać możemy. Jeżeli jaka szczęśliwa okoliczność zabłyśnie, rząd zaprowadzi nas do Polski; jeżeli nie — cóż robić? zginiemy, musimy zginąć wszyscy, a z nami — ostatnie nadzieje Polski!

Oto jest treść, mniej więcej dokładna, tych pojęć, któremi mienowicie zjednoczenia zwolenników swoich ludzi usiłują. Tyle bluźnierstw, tyle niedorzeczności, warteż poważnego rozbioru? Możnaż z zimną krwią, poważnie analizować, tę dziwną mieszaninę nonsensów? Lecz — podjęliśmy się w całej nagości okazać zjednoczenie; rozpoczętego musimy dokonać dzieła.

A naprzód, zasłużonej oddajemy wzgar-

dzie, bezbożny wyskok komisarzy poateweńskich. Obrazili oni najświętsze uczucia narodu, najgłębszą jego wiarę, wiarę przed którą drżą nieprzyjaciele Polski, na której zniszczenie piekło poruszili. Nie, tu nie rozumować, ale czuć tylko potrzeba. « Ostatnia? i to słaba nadzieja » Polski, w emigracyi spoczywa! » Takiego bluźnierstwa analizować nie podobna.

Z niego wszakże wysnuwają się wszystkie inne sofizmy. Polska bez emigracyi jest niczém; emigracya dla Polski jest wszystkiém: tam śmierć, tu życie; tu więc naród cały, tu władza, tu reprezentacya jedyna, prawna, legalna.

Tém prawem reprezentowania Polski, tą tożsamością emigracyi i narodu, szermierują ustawicznie wszyscy jednoczyciele: przyprowadziny do prawdziwój wartości ich argumenta.

Jasną jest rzeczą iż prawnej reprezentacyi, we właściwém znaczeniu tego wyrazu, nie ma tu i być nie może. Nie wybierał nas lud, mandatu do działania nie dawał. Jeden stan panujący miał i ma jeszcze swoją prawną reprezentacyą. Przewornici jego mandataryusze, z prawa przez Moskwę nadanego ród swój wiodący, postanowili, długo jeszcze przed zamordowaniem rewolucyi, iż gdziekolwiek się w liczbie 33 zbiorą, działania swoje rozpocząć będą mocni. Na tułactwie jest ich podobno dwa razy więcej jak potrzeba; urzędowa Polska, Polska szlachecka, ma przeto swoją reprezentacyą; ale Polska prawdziwa, Polska ludu, w której tonię, jęczy pod jarzmem podwójnym dwudziestomilionowa masa, ona nie wybierała reprezentantów swoich, nie była na sejmikach, nie zasiadała na ławach izby poselskiej i krzesłach senatu; ani na czele rządu, ani na czele wojsk, ani przy obcych narodach nie było jęj reprezentantów; ona sama się reprezentowała przez swoje długo-wieczne cierpienia i męczarnie, przez wędkę, łzy i krew ludu swojego, przez jego męstwo i poświęcenie się, przez jego otwartą dla obcych, a głuchą, stłumioną dla domowych ciemiężców nieważność; ona reprezentowała się przez myś-

swoję, nierozwiklaną wprawdzie, nie jasno pojętą, ale pod rozmaitemi postaciami, przeciwko niedoleżności i zdradom kierowników narodu powstającą. Ta myśl zwieczna i stłumiona przez chytrą, potem zelżoną i zdeptaną przez szaleństwa arystokracji, poszła na tułactwo, aby wytrącić z posad niedoleżne przywłaszczenia, i sama po raz pierwszy w nieskalaną dłoń wzięść rządu wodze. Ona to, i ona jedna reprezentuje Polskę, Polskę prawdziwą, która na własnej ziemi prawnej nie miała reprezentacji; ona reprezentuje odwieczne męczarnie ludu, i obecne jego potrzeby, całą przeszłość i całą przyszłość naszą. Kto tę myśl wyobraża, kto ją broni, szerzy, i tryumf jej gotuje — Polski jest reprezentantem. Innej nie ma i nie może być reprezentacji, dopóki lud wszechwładnej woli swojej nie objawi. Powszechność tułactwa myśli tej nie wyobraża, więc reprezentacją Polski nie jest. Towarzystwo Demokratyczne w pierwszych zaraz chwilach tułactwa, od niej mandat do działania wzięło; w niej prawność swoją czerpało; w jej obronie najdotkliwsze ciągle wytrzymuje przesładowanie, depce rzucane na siebie potwarze, a wśród powszechnego rozprzeczania, w skupionych szeregach wiernie strzeże jej czystości, z zamięłowaniem ją kształci, z poświęceniem szerzy. Jeżeli przeto jest na tułactwie jaka prawna Polski reprezentacja, należy się ona niezaprzeczenie Towarzystwu. Ci którzy mu takiej legalności, takiego mandatu do działania przeczą, niech idą, jak niedawno nieświadoma chodziła emigracja, błagać *ojców ojczyzny*, aby na nowo radzić zaczęli, nad wykopaniem nowego dla ojczyzny grobu. Będzie to przynajmniej loiczne doktryny ich następstwo.

Emigracja jest częścią narodu. Jest nią bezwątpienia; ale częśćka maż mieć koniecznie charakter całości? Inne jest posłannictwo narodów, inne ich emigracji politycznych. Różnice niezmiernie są wielkie, podobieństwa żadnego nie ma. Gdybyśmy kraj rodzinny opuścili w celu założenia na obcym kawalku ziemi kolonii

jakię, emigracja nasza miałaby charakter politycznym społecznościom właściwy, byłaby małym narodem, musiałaby mieć swój rząd, swoje prawa, swoje instytucje, przez większość postanowione, którym mniejszość ulegać by musiała. Ale kiedy nie po tośmy tu przyszli, aby żyć dla siebie, nowe społeczeństwo zakładać; kiedy zupełnie inną mamy do spełnienia misję, organizacja nasza tak od organizacyi narodu różną być musi, jak są różne icli posłannictwa. Wyniesioną z kraju myśl, wśród ostatniego powstania stłumioną i do bezwładności przyprowadzoną, pojąć, zrozumieć, rozszerzyć, wyrobić, na oczyszczonej ziemi upowszechnić, i nią masę do broni powołać — taką jest misja nasza. Każda organizacja utrudniająca jej wykonanie, jest złem oczewistym; każda tém jest lepsza, im skuteczniej działać, im pewniej, łatwiej, wyznaczony cel osiągnąć pozwala. Doświadczenie okazało już, iż przez stowarzyszenie tylko ludzi jednej i tejże samej wiary polityczno socyalnej, ludzi jasno pojmujących myśl narodową i szczerze jej poświęconych, możemy spełnić posłannictwo nasze. Gdyby doświadczenie to, nie przekonywało dostatecznie, iż inaczej na korzyść sprawy ojczystej działać niepodobna, iż niepodobna całej uorganizować emigracji, iż wśród niej żadna ogólna władza, żaden rząd powszechny istnieć nie może; samo rozumowanie na ten wniosek naprowadziłyby powinno. Emigracja w niczem do narodu niepodobna, przez to tylko że jest, nie koniecznie organicznym ciałem być, rząd swój mieć powinna. Rozdzielona w pojedynkach, musiała rozdzielić się na stronnictwa, stronnictwa więc tylko mogą się organizować, i władze swoje, dla siebie stanowić; jakoż są uorganizowane, i mają swoje reprezentacje. Ogólna reprezentacja cóżby reprezentowała? Jeżeli wszystkie stronnictwa? — byłby to prawdziwy chaos, żadnych funkcij pełnić niezdolny; jeżeli jedno tylko stronnictwo? nie miałaby charakteru powszechności, sama byłaby stronnictwem. Wszystkie inne wypowiedziałyby jej posłuszeństwo: jeżeli żadnego; cóżby wtenczas

reprezentowała? — prosty byt emigracyi? Ależ emigracya oderwanie wzięta jest nie czem: myśl dopiero przez nią wyobrażana, ważność jej polityczną nadaje. Gdzież jest ta myśl? Niepodległość Polski? Zgoda. Ale pojęcie niepodległości, od pojęcia środków jej odzyskania może być oddzielone? Możnaż pojąć cel, nie pojmując zarazem środków jego osiągnięcia. Środki rozdzielają emigracyą, a w nich właśnie leży myśl główna, leży z jednej strony przeszłych nieszczęść przyczyna, z drugiej przyszłe ojczyzny zbawienie. Tak rozdzieleni, nie drobnemi odcieniami politycznych przekonań, ale najistotniejszemi bytu ojczyzny warunkami, nie możemy się poddać kierunkowi żadnej, ogólnej władzy. Dobrowolnie nie podda się masa, a do jej zmuszenia, nie ma tu i nie może być ani materialnej, ani nawet moralnej siły.

Władza więc z samej natury emigracyi, istnieć w emigracyi nie może. Zasady z których prawo jej ustanowienia wyprowadzić usiłują jednoczyciele, są prostemi sofizmatami. Obaczmy jeszcze potrzeby.

Władza ma być potrzebną dla utrzymania bytu emigracyi, któremu grozi amnestya. Co za bluźnierstwo! Najzarliwsi emigracyi obrońcy, lękają się aby jedno cara słowo, w niwecz jej nie obróciło! My, którzy nie pochlebstwa, ale surowe słowa prawdy braciom naszym nieśliśmy zawsze, umiemy im oddać sprawiedliwość, kiedy na nią zasługują. Wiemy że amnestya, jeżeliby ofiarowaną była, o czém powątpiewać liczne mamy powody, wyrwałaby z pośród tułactwa to tylko, co je dotąd zaraża i szpeci; pojedyncze nikczemniki pośzłyby całować stopy tyrańca, za wrócone im majątki; ale masa, jak dotąd nie wróciła, tak za żadną amnestyą nie wróci nigdy. Więc dla wrogów naszych, lub tych co nas znać nie mogli, jak dla nas samych, złożyliśmy już po dwakroć (1832 i 1834 r.) uroczystą w tym względzie manifestacyą. Będziemy jej wierni, wierni być musimy; bo jest coś wyższego, co nam tu być i tu działać każe; co nam mówi, iż wracających wyparłaby się Polska, odepchnęłaby od

lona swojego. Głębokim tylko politykom, własnymi uczuciami uczucia innych mierzącym, wolno się przerażać amnestyą.

Władza ma zniszczyć dotychczasowe rozprężenie tułactwa, zaprowadzić jedność, pogodzić partye. Już wyżej okazaliśmy źródło niejedności i niemożność jej zniszczenia. Najwyszukańsze sofizmaty, najtroskliwsze zabiegi, najrzęczniejsze wysiłenia, naturalnego biegu rzeczy wstrzymać nie zdołają. Jeżeli emigracya nie jest dotychczas jedna, nierozdzielna, uorganizowana, to dla tego, że nią być nie może. Walka którą stłumić usiłują jednoczyciele, zamiary swoje pozorami braterstwa, wzajemnej miłości, wspólnej niedoli okrywając, leży w naturze rzeczy. Wśród niej wyrabia się myśl, której na ziemi oczystej wyrobić się nie dozwolono. Jeżeli bolesną jest dla serc polskich niezgoda między ludźmi, którzy tyle pobudek do najściślejszego zjednoczenia usiłowali swoich mieczy powinni; to z drugiej strony bez tej wewnętrznej walki byłibyśmy dotąd, jak w pierwszych tułactwa chwilach, narzędziem zguby, kiedy dziś część nas przynajmniej, jest narzędziem zbawienia Polski. Przypomnijmy sobie, z czyich to ust wychodziły słowa *jedności i zgody*, kiedy na obcej ziemi zaczęliśmy surowem okiem w upłynioną przeszłość patrzeć? Zdradliwego usłuchawszy głosu, potrafiłbyśmy arystokracji przewagę zniszczyć? Niepodaliśmy jej dłoni naszej; owszem stanęliśmy razem, groźnie, silnie — i ustąpić musiała; staliśmy teraz przeciwko nowym olędnikom również razem, równie groźnie i silnie, a tém snadniej i rychlej do nicości ich przywiedziemy. W naszym położeniu partye są konieczne, nieuchronne. Żadna ich władza nie zniszczy. Coraz jednoustajniejsze, powszechniejsze przekonania zwolna tylko wyrabiać się mogą. Wyrazny pod tym względem widzimy postęp wśród tułactwa naszego. Świadkiem Towarzystwo Demokratyczne. Ma ono jasne myśli swojej i wskazanych nią obowiązków pojęcie; dla tego jest w niem coraz większy porządek, coraz większa jedność i zgoda; organizacya coraz jest silniejszą, anarchii nie

ma. Niech takie pojęcia, wszystkim będą wspólne, a zniknie rozprzężenie. Władza z anarchii ród swój i początek biorąca, może tylko usystematyzować anarchią, zniszczyć jej nie może; owszem sama anarchiczną być musi.

Bez władzy, z zewnętrznych wypadków nie będziemy w stanie korzystać; władza tylko powszechność reprezentująca, korzystać z nich może. Nie przeczylibyśmy temu gdyby, z jednej strony misją naszą było, zewnętrznych tylko pilnować wypadków, z drugiej gdyby władza emigracją wyobrażająca, wyobrażała zarazem myśl zbawienia Polski; lecz kiedy inną jest misja nasza, kiedy nie ma najmniejszej nadziei, aby władza myśl narodową wyobrażała mogła, przez jej ustanowienie nie skorzystamy z zewnętrznych wypadków, owszem oddamy je w ręce nowych zatracieli sprawy ojczyźnej. Jest wśród tułactwa komu czuwać nad nieprzewidzianiami, lub przewidzieć się dającymi okolicznościami; jest Towarzystwo, jest reprezentacja tego, w czém leży siła Polski. Znajdą nas, ile razy zechcą potrzebujący naszej pomocy, i my ich, jeśli potrzeba będzie znajdziemy.

Władza ma się znosić z krajem, pisać odezwy. Takież to posłannictwo nasze?— czekać zewnętrznych okoliczności, obcej szukać pomocy, a na własną ziemię niedołączyć tylko ślać narzekania? Jeżeli jednoczyciele rozsiewają podobne doktryny rozmyślnie, ukrywając myśl, co tyle już razy Polskę zgubiła, są to nikiemnicy; ale jeżeli sami wierzą w to, co usta ich głoszą, są to obłąkani, litości godni. Najopłakawsze zbroczenie, zaprowadziło ich na bezdroża, gdzie na chwilę nawet rozpartrzywszy się, samiby przed sobą zadrżeli; postrzegliby, iż na dnie ich duszy leży myśl straszna — myśl zwątpienia o Polsce. Sofizmatami pobałamucony ich rozsądek, do czystego rozumowania może nie być zdolny; niech więc zapytają sumienia swojego: czy jest Polska? Odpowiedź i jej następstwa są niewątpliwe. Jeżeli Polska żyje, jeżeli ma w sobie dostateczne do zrządzenia obcego jarzma siły, poświęcić całych

siebie ich wydobyciu, jest jedyną powinnością naszą. jedynym środkiem spełnienia wielkiej tułactwa misji. Kto ten środek odrzuca, po za Polską sił szuka; nie wierzy w Polskę, w nieśmiertelne jej życie, bluźni najświętszemu, najpowszechniejszemu jej przekonaniu.

Szczyściem podobne zwątpienie zaledwie kilku pojedynczych dotknęło indywidualów: męnerowie zjednoczenia mają przeciwnie mocne przeczcucie nieuchronnej walki, która przywłaszczeniu uprzywilejowanego stanu koniec, a Polsce nowe życie przyniesie. Wiedzą oni bardzo dobrze, iż fałszem jest wszystko, co usta ich opowiadają, a nierozważny tłum powtarza. Emigracja dla tego jest u nich reprezentantką narodu, że taka reprezentantka strasznej dla nich myśli demokratycznej wyobrażaćby nie mogła; emigracja dla tego jest reprezentantką prawną że trzydziestu trzech sejmujących zebrać się nie może, a prawdziwa reprezentacja do zupełnie innego przeszła ciała; emigracja dla tego powinna zjednoczyć swoje polityczno socyalne przekonania, wszyscy tułacze dla tego współdziałać powinni, aby w tej mieszaninie znalazła demokracji potęgą; emigracja dla tego ma się obawiać amnestyi, że obawa ta skłoni ją do postawienia rządu; powinna szukać zewnętrznej pomocy, bo zewnętrzna pomoc nie pociąga wprost za sobą zupełnej zmiany socyalnego porządku; nie powinna nieść poświęcenia swojego na ojczyźną ziemię, hoby myśl demokratyczna, taka jaka się tu wyrobila w masę ludu przeszła; nie dla tego nakoniec emigracja ma się jednoczyć, aby się zjednoczyła — w możność zjednoczenia pierwi męnerowie nie wierzą — ale aby na chwilę przynajmniej wstrzymać, sparaliżować działania myśli przez Towarzystwo wyobrażanej. Takie są rzeczywiste męnerów pobudki. Świadectwem własnych nieprawości ścigani, lękają się poruszenia ludu; stoi im zawsze przed oczyma widmo mordów i pożogi. Spokojnymi być nie mogą, bo sprawiedliwymi być nie chcą.

Na tćm kończyły postępowania nasze nad dążeniami, jakie się w zjednoczeniu

objawiają. Okazaliśmy , iż ani powszechność tulaictwa, ani jego większość, nie może utworzyć ciała, któreby myśl demokratyczną wyobrażać i nad jęj urzeczywistnienie skutecznie pracować mogło ; że zatem zasad naszych szczerzy współwyznawcy, popierając usiłowania jednoczycieli, złe sprawie ojczystej służą: okazaliśmy jeszcze bezzasadność argumentów , któremi półotwarcu nieprzyjaciele demokratycznej wiary powszechność tulaictwa ludzic usilują. Słowa nasze zostawiamy teraz bezstronnemu czytelników sądowni. Gdzie fałsz, a gdzie prawda, poznać nie trudno ; łatwiej jak błąd publicznie wyznaczyć. Ale i tęg ofiary, dobro publiczne od każdego wynaga. Lepiej choć późno na prawdziwą wejść drogę — jak nigdy.

Paryż, 4 Kwietnia 1839 r.

« Nie jest to żadne prima aprilis. Zakład paryzki wycelował, śmiało powiedzieć można, w zobojętnieniu dla ojczystej sprawy. Mało tu kto o Polsce, każdy o sobie pamięta. Zatarty ślad tego publicznego ducha, który początkowo znakomitą część Polaków w Paryżu ożywiał. Terazniejsze ich poruszenia za ledwo na wzmiankę zasługują. Arystokracja pomyliwszy się tyle razy w swoich politycznych rachubach, stroskana, ciągnie sobie jeszcze dla rozrywki kabałę : czy Leopold okryje sankcya królewską 24 artykułów konferencyi londyńskiej, czy też ufny w mistyczną siłę Skrzywieckiego, wysokim kontraktującym stronon otwartą wypowie wojnę. Tak zwani katolicy, wybrane owieczki, zamiast pacierze odmawiać, o rzeczy świeckie poswarzyli się między sobą, i niepomi na miłosierdzie boże, głośnego niegdyś publicystę, owego wydawcę *Tygodnika* wraz z kilkoma innymi pokutnikami, nielitościwie z trzody swojej wyganiają. Tak więc owieczki przemieniły się w kozły, a dom zgody, pokoju i pokory został szczególnym zajędnym domem, do którego nie każdemu na popas lub nocleg zajeżdżać wolno.

« Panowie, asanowie i koledzy rozłożeni po klubach, jeno jedzą, piją i wieczory na kartach spędzają ; bo cöz mają innego robić, kiedy statuta organiczne klubów i tajemne zobowiązania, zakazują im najwyraźniej wszczynać, a tęg mniej prowadzić polityczne dysputy. Niech żyje terroryzm nierozumu, i polityczny obskurantyzm !

« Bracia zaś zapisani do nieszczęśliwego *Zjednoczenia*, mimo zapadłej przy kielichu uchwały, iż po pierwszym każdego miesiąca, na skromny obiad *de rigore* zbierać się mają, zapewne dla okazania zgody w pryncypiach, przefatami uchwałę nie jednoczą się w tak szlachetnym celu. Ani przeszłego, ani bieżącego miesiąca nie było zebrania. Miałoby to być oznaką różnicy w opiniach, lub skutkiem opieślności hiesiadników komisarzy? Nie wiadomo. To jednak pewna że w Paryżu dla rozrywki tylko o Zjednoczeniu gadają, skąd popieracze onego stają się przedmiotem powszechnego pośmiewiska. Przykre ich położenie zasługiwaloby na pewne względy, pobudziły mogło do litości, gdyby moralną okazali poprawę, i gdyby starali się próżne głowy jakimi pożytecznemi dla kraju, będąc w ognisku oświaty, zapełnić umiejętnościami.

« Nie ma nic zapewne pocieszającego podobny stan usposobień braci naszych w Paryżu. Smutno i boleśno żyć między nimi. Bardzo mało serca, a mniej jeszcze politycznego rozumu. Wstrzymany ruch, obumarłe życie, dały się jeszcze mniej więcej rozwinąć w Sekeyi Towarzystwa Demokratycznego, która podobno jest tu jedynem poważnie obradującym ciałem, gdyby kłamliwe usta nie odwozdziły od niego ludzi, pragnących tryumfu demokracji, i pomnych na obowiązki z charakterem emigranta połączone. Lecz są tu i tacy, którzy te obowiązki po swojemu, to jest nie inaczej jak na publicznych obchodach wypełniają. Niema obchodu, nie ma obowiązku. Niektórzy np. obywatele z Litwy i ziem ruskich, uznali za rzecz przyzwoitą święcić osobno pamiątkę swoich prowincjonalnych pow-

stań. Mają więc zwyczaj rokrocznie fetować się w dniu 25 Marca. Feta bez znaczenia politycznego nie zwracałaby na siebie uwagi. Co przecież tak nie jest. Na obchód tegoroczny w chiński kawiarni odbyty, zaproszono Pana Villeinain, para Franczy, który nie umiał sobie wytlómaczyć uroczystości. Nie wiedział czy 29 Listopada, czy 25 marca, jest istotnie naszym narodowym świętem. Objasniono że Marzec jest dalszym ciągiem Listopada. Obchodowi przewodniczył już nie wojewoda, ale kasztelan Hr. Ludwik Plater. Hrabia liberalnym miał przemawiać językiem. Litwa przez usta Januszkiewicza, oburzała się na Korouę, że ją swą obecnością zaszczycić nie raczyła. Złagodzone później gwiew i wzniesiono toast Koronarzy. Toast brzmiał: « Chociaż tu nie » ma między nami Polaków, niech żyją » Polacy! » Czy Januszkiewicz przestał być Polakiem?.. Zbawca Litwy, bunczyczny generał Dembiński, podziękował uprzejmie szampanem w imieniu Korony za żyźliwość — i na tém skończyła się farsa, której początek dał Mazur Lelewel, przez utworzenie w Paryżu *grona środkowego*, Litwy i ziem zabranych.

Jeden z weteranów naszych, uczestnik wypraw za księstwa warszawskiego i kampanii 1812 roku, w liście do przyjaciela swojego, pisany z powodu ogłoszonej biografii Skrzyneckiego (w dziele *Biographies des hommes du jour*), prostuje niektóre jej podania. Osądziłszy, że sprostowanie to należy publiczném uczynić, i tego obecnie dokonywamy. Oto jest wyjątek z wspomnionego listu :

« Autor biografii Skrzyneckiego dowodzi niewiadomości rzeczy mówiąc ogólnie : « Podczas wojen cesarstwa, Skrzynecki » wszedł do wojska polskiego. Kampania » rosyjska zastała go szefem batalionu : » zasłużył on ten stopień męstwem swoim. » Tak nie jest. Ja ci powiem jak było.

» Kiedy w r. 1809, ku końcowi kampanii z Austryą, Czartoryscy służąc przez

sympatya Austrii i Moskwie, dostrzegli iż szala na której los Polski spoczywa, na przeciwną przeważa się stronę, uradzili z z domem Zamojskich, dla oszukania narodu polskiego patriotycznymi czynami, uformować nowe pułki swoim kosztem. Na ten koniec, Czartoryscy piąty, a Zamojscy szósty pułk galicyjsko-francuzki piechoty zaczęli formować; zastrzegając sobie rozdawnictwo wyższych i niższych stopni oficerskich tym indywiduum, których fundatorowie zechcą widzieć w pułkach przez siebie formowanych. Na mocy takiego prawa, Skrzynecki wszedł do pułku imienia Czartoryskich wprost na kapitana; a do pułku imienia Zamojskich, wszedł wprost na szefa batalionu prywatny sługa Zamojskich, pan Domański; który pełniąc swoje dawne obowiązki w Zwierzyńcu, nosił mundur, piastował stopień i pobierał żołd szefa batalionu; nie będąc ani widzianym, ani znanym w swoim pułku, od początku aż do końca tej epoki. Wracam do Skrzyneckiego.

» Skrzynecki wszedłszy w roku 1809, i służąc do 1812, został w tym czasie szefem batalionu, nie za męstwo swoje, ale przez fawor; albowiem w tym czasie pułk noszący już N. 16 księstwa warszawskiego robiąc ciągle okolo fortyfikacyi Modlina, nie podzielał kampanii cesarstwa francuzkiego. Z tąd wynika że Skrzynecki nie wydobyszy szpady, został szefem batalionu.

» W kampanii roku 1812, pułk książęcy jeszcze w awansie zmaruderował tak, iż wchodząc do Szklowa, sztabsoficierowie sami przywiezli orły na koniach. Dopiero po kilku dniach, zebrał się w części pułk, i udał się pod Smoleńsk, gdzie pierwszy raz był użyty do boju, przy wzięciu tego warownego miasta. Ale i to pole bitwy niewidziało męstwa Skrzyneckiego. Bolesta gros-major, wyręczający księcia Konstantego Czartoryskiego pułkownika, w komendzie wojskowej, będąc zobowiązany przez familią Czartoryskich, aby potomkowi Giedymina nienawykłemu wachać prochu, nie pozwalał narażać drogiego życia w tak małej wagi interesie, jak jest

niepodległość ojczyzny, Bolesta w tej walce kazał Konstantemu Czartoryskiemu oddać się z pola bitwy tak daleko, aby nawet huk dział nie słyszał. W tym razie Skrzynecki był inżynierem wyznaczającym plac dla pana pułkownika.

» Od tego czusu aż do rejterady nie słyszeliśmy o męstwie Skrzyneckiego; przeciwnie wszyscy widzieli i słyszeli bohaterkę czynny Dobrogajskiego, który garstką młodych żołnierzy zabierał nieprzyjacielskie baterie, które mu Bolesta do wzięcia wskazywał.

» Skrzynecki w dalszym ciągu kampanii 1813 i 1814, doszedł aż do Paryża, » zasłoniwszy wprzód Napoleona przy » d'Arcis-sur-Aube, przed Kozakami i » Kirysierami ruskimi. » Tego nie rozumiem. Pułk szesnasty piechoty w którym służył Skrzynecki, w rejteradzie po bitwie pod Drezaem, był zostawiony w tym mieście dla wstrzymania armii nieprzyjacielskiej, nim wojsko francuzkie nie wejdzie na nową pozycją. Bolesta dopełniając ze skutkiem tego rozkazu, odciepy został od swojej armii. Dawszy więc jej czas do zrejterowania, wszedł w układy z głównie dowodzącym armią nieprzyjacielską, aby przez kapitulacją honorową był puszczonej z bronią do armii swojej. Wódz sprzymierzonych wojsk, ułożoną przez Bolestę kapitulacją podpisał; w skutek czego, garnizon wynoszący 600 ludzi wyszedł za miasto. Naczelny wódz armii nieprzyjacielskiej zawstydzony, iż tak mała siła zatrzymała jego wojska, zabronił tej garstce połączenia się z armią francuzką. Bolesta w tym razie wysłał jednego sztabsoficera z kapitulacją do Alexandra Cesarza, celem przedstawienia gwałtu prawom narodu wyrządzonego; lecz ten sztabsoficer wrócił bez potwierdzonej przez Alexandra kapitulacyi, tłumacząc się, iż ją w drodze jadąc do Alexandra zgubił. Pojechał więc Bolesta przedstawić ten wypadek osobiście cesarzowi i przybył do niego; lecz cesarz mając kapitulacyą w ręku, Bolestę z jego korpusem kazał wziąć do niewoli. Niech więc Skrzynecki powie: kto to był ten

sztabsoficer, gubiący kapitulacyą, czyli oddający ją widokom Alexandra? Czy nie był nim czasem sam Skrzynecki? Dla czego Skrzynecki z liczby tych jeńców sam jeden tylko był puszczonej do wielkiej armii? Szkoda iż naozay świadek tej roboty nie jest między nami. »

Paryż, 6 Kwietnia 1839 roku.

W tych dniach Sekcja Paryzka zasmucająca odebrała wiadomość. Jeden z nieodżałowanych jej członków, Pankracy Sosnowski, zakończył życie d. 2 Kwietnia w Condeé, niedaleko Saumur, na ręku swego szlachetnego przyjaciela doktora Cognard, którego tklive przywiązanie ku zmarłemu na szacunek i wdzięczność zasługują. Ta wiadomość tém dotkliwszą była dla nas, im mniej spodziewana: odebraliśmy ją właśnie, kiedy miniony najniebezpieczniejszy kres słabości w Paryżu dozwalał choremu udać się w podróż, u celu której czekały go skuteczniejsze starania niżeli te, które mu współtowarzysze wygnania mogli ofiarować.

Sosnowski ma w tużetwie świadków całego swego życia, jeżeli dla ocenienia szczerzej i tklivej duszy jest co więcej potrzebnem nad chwilowe poznanie. Dla włajemniczenia się w całą głębią jego uczuć, dośycie było rzucie okiem na liczne i róby świetnie rozwijających się zdolności malarskich, które wiecznie miały za przedmiot ojezyste zwyczajy; za scenę, wiejską chatę, lub orane pola.

Tylko miłość głębiaka może mieć tak wierną pamięć oddalonych przedmiotów. Poetyzować tę nędzę ludu naszego, stawiać tak dramatycznie kontrasta, tych słomych szlachetnych i cierpliwych twarzy z fachmanami i nędzą, trzeba mieć serce głębioko dotknięte litością, i przejęte uczuciami godności człowieczej i obywatelskiej. Sirowa czystość jego wiary politycznej była równą bezinteresowności jego talentu, szlachetnie odmówił on w ostatniej chorobie pomoc ofiarowaną mu pokikakroć z funduszów stronnictwa przeciwnego jego przekonaniom politycznym, które nie mogło zaprzeczyć szacunku i podziwienia należnego jego zdolnościom i charakterowi osobistemu.

Chcemy wierzyć, że ten przykład nie będzie daremnym w emigracyi, jak również spodziewać się nam należy, że kto tak potężnych sobie obrał mecenasów w ubogim ludzie polskim, chociaż niedługo takim panom mógł poświęcić życie, stosowną do zdolności i uczuć wymierzoną w wspomnieniach będzie miał nagrodę.

Zostawiamy czasowi godniejsze i obszerniejsze obuznanie naszych czytelników z życiem i pracami tego artysty i patrioty. Konczyny oswiadczyć że, za najwyższą pochwałę należną zmarłemu, uważamy, iż mimo powszechnego nazwyczajenia się naszego do publicznych strat i prywatnych nieszczęść, Sosnowskiego pamięć nie jedną żną zaszczyconą została.

USTAWA ZJEDNOCZENIA.

W dwóch poprzedzających artykułach, odsłaniając zewnętrzną i wewnętrzną Zjednoczenia postać, mówiliśmy już o tej ustawie; widzieliśmy jak przedstawioną i przyjętą została; widzieliśmy czem są afsizowane przez nią zasady, a rozbierając główne mienów dążenia, rozebraliśmy tém samém zasadnicze jej podstawy. Moglibyśmy na tém poprzestać, teraz zwłaszcza kiedy tak jednoczyciele, jak ich zjednoczeni, o skutku usiłowań swoich powątpiewać zaczynają. Dla uzupełnienia wszakże poprzednich artykułów, jeszcze słów kilka dodać tu musimy, w przekonaniu że słowa nasze na wiatr rzucane nie są.

Kto tylko jasnie ma pojęcie obecnego po za Towarzystwem ruchu, śmiało *a priori* twierdzić może, iż jak w zjednoczeniu nie ma jednéj, do jednego celu, jedną drogą prowadzącej myśli, tak również nie może być i w samej ustawie. Jedność ustawy byłaby przeciwną naturze skupienia niejedność wyobrażającego. Jakoż sami komisarze poateweńscy nie troszczą się o nią wcale; owszem, dobroduszenie wyznają i nowe ich prawo, nie nowego nie zawiera, jest prostym zbiorem dotychczasowych, tu i ówdzie porozrzucanych projektów. W rzeczy samej, widzimy tam i ustawę poateweńską z 1834 r. chociaż ta nie w politycznym celu tu factwo zjednoczyć usiłowała; i modyfikacye przez komitet londyński w 1837 r. zaprowadzone, chociaż członkowie tego komitetu wyraźnie oświadczyli, że wszystkie przekonania polityczne zjednoczyć pragną; widzimy nawet i ustawę Towarzystwa, pomimo tego że Towarzystwo jest związkiem, partją, a zjednoczenie związkiem, partją być nie chce; słowem wszystko co ktokolwiek w jakimkolwiek celu dotychczas postanowił, zaprojektował, ogłosił, napisał, wszystko to komisarze poateweńscy zebrali, razem zmieszali, i tę mieszaninę nazwiskiem *Ustawy emigracyjnej* ochrzcili. Jeżeli myślą ich było wierny zjednoczenia związek przedstawić — wyznajemy, dopięli celu, prawdziwe chaos stworzyli. W ich ustawie

Demokrata Polski, Tom II, Część II.

wszystko jest prócz tego co stanowi każdego prawa istotę, prócz jedności myśli. Przejdźmy do szczegółów.

Widzieliśmy już jak różnorodne są dążenia jednoczycieli; widzieliśmy w szczególności tych którzy chcą emigracyi demokratycznej i tych co pragną bezkolorowog zjednoczenia. Te dwa pojęcia tak wprost sobie przeciwne, leżą wszakże jedno obok drugiego w ustawie komisarzy. Raz emigracya jest u nich jedną i nierozdzielną, to znowu demokratyczną; to jest razem całością i częścią — całością, bo obejmuje wszystkich, nie wyłącza nikogo, a tém samém przez loiczne następstwo arystokracji i jej zwolenników — częścią, bo wyobraża zasady, a tém samém tylich tylko, którzy je podzielają.

Postrzegać się to daje na samym wstępie ustawy, bo w pierwszym zaraz jej artykule. Najprostsze prawda loiki są w nim niemilosiernie zygwałcone. Pierwszy jego ustęp naucza, że emigracya, niby naród jaki, jest jedna i nierozdzielna; drugi zaraz ją rozdziela na urządzonych według komisarzkiej ustawy i tych co się według niej nie urządzili. Pierwsi nazywają się ogółem emigracyi, drudzy... czem są? niewiadomo. Jedność która jest rozdwojoną, nierozdzielność która jest rozdzieloną, ogół który jest częścią... niech tu sens kto może schwyta!

Te dwie myśli, jak w Zjednoczeniu tak w ustawie ciągle z sobą krzyżując się, uderzając, odskakując i znowu zbiegając, obraz prawdziwego zamieszania przedstawiają.

Gdyby komisarze rzeczywiście chcieli, jak akt poprzedzający ustawę objawia, aby zjednoczenie nad urzeczywistnieniem demokratycznej myśli pracowało, szukaliby rękojmi skuteczności i czystości działań w spółdziałaniu ogółu z instytucją która go wyobraża; nadaliby mu charakter ciała deliberującego nad tém wszystkiém, co w położeniu naszym roztrząsane i powagą masy okryte być może; nie napisaliby iż projekta tylko do praw mających obowiązywać emigracyą lub komitet, roztrząsane będą przez ogół; (§ 42. lit. a.);

powiedzieliby iż nie tylko projekta do takich praw, ale jeszcze wszelkich innych postanowień, a nadewszystko akta w imieniu ogółu wychodzące, jako to manifesta, deklaracje, protestacje, odezwy i t. p. jego decyzji lub upoważnienia wymagają. Akta albowiem takie, tej są natury, iż zawsze prawie nosić na sobie mogą piętno masy, nie zaś być indywidualnym kilku osób dziełem.

Gdyby znowu komisarze trzymali się byli tej jednej myśli, iż emigracja jest jedna i nierozdzielna, czyli stanowi bez względu na różnice opinij, ciało, naród reprezentujące, wówczas należało przemazać wyznaczenie wiary politycznej, jako przez powszechność emigracyi niepodzielane, a całą ustawę zamknąć w kilku artykułach, któreby wskazawszy kilka zasad przez nikogo niezaprzeczanych, pozwoliły raz obranemu komitetowi używać wszelkich środków, jakie za najwłaściwsze przez niego samego uznane zostaną.

Byłaby przynajmniej loika, chociaż w pierwszym razie demokratyczna organizacja, zastosowana do ciała wskazanych mu funkcji pełnić niezdolnego, musiałaby być prostą fikcją; w drugim otworzyłoby się najobszerniejsze pole do nowego sprawy o czystą frymarczenia.

Zjednoczenie jest tej natury iż nic w niem loicznego być nie może. Zamieszanie stanowi jego istotę. Komisarze musieli wszystko zmieszać, aby wszystkim dogodzić. Oddali mimowolny hold demokracji, która stała się niezwalczoną już potęgą; ale zarazem usuwając masę od natrętnego z władzą spółdziałania, ułatwili komitetowi, mimo art. 58, możność fałszowania aliszowanych zasad; również demokratycznym opinij, jak przeciwnikom onych pootwierali ścieżki, po którychby każdy za nadziejami swojemi mógł się uganiać.

Idźmy dalej. Komisarze poateweńscy zbierając po wszystkich kątach emigracyi materiały do swojej ustawy, przynieśli także i myśl nową, albo raczej wydobyli na jaw tę która się dotychczas przed popolitą ukrywała rzeszą. Chcemy tu mówić o władzy komitetowi nadanej.

W pierwszych jeszcze chwilach emigracyi, kiedy od niej Polska zbawienia swego wyglądać zdawała się, znaleźli się zaraz opiekunowie, ruchem w kraju rozwijającym się owładnąć usiłujący. I oni tak jak dziś komisarze poateweńscy rozumowali, i dla nich emigracja była prawną, naturalną narodu reprezentantką, do niej zatem władza nad krajem z prawa należeć miała. To braci naszych złudzenie nie długo trwało. Szybko rozszerzające się pojęcie niedorzecznym pretensjom wkrótce sprawiedliwość wymierzyły. Nastąpiło usamowolnienie. Łatwo pojęto względne emigracyi stanowisko. Powiedziano: emigracja nie rządzić, ale usiłowaniami na o czystej ziemi przedsiębranych w pomoc przychodzić winna sposobami, jakie z natury jej położenia wypływają. Polska ogołociona ze środków działania jakie emigracja posiada, bez dźwięku, bez obrad publicznych, bez jawnych stowarzyszeń, zwolna tylko, długim lat przeciągiem, mogłaby w sobie rozwinąć pojęcie o prawdziwych przyczynach narodowego upadku i jedynie skutecznych środkach powstania. Przeciwnie zaś emigracja na takim jest stanowisku, iż bez wielkich trudów i żadnego niebezpieczeństwa, wszystko to skutecznie może. Do niej więc należy wyrabiać myśl, rozwijać ją, do kraju przenosić, tam ją upowszechniać, i tym sposobem wewnętrznym narodu usiłowaniami przychodzić w pomoc. I to jest główną misją naszą, głównym obowiązkiem, od chwili kiedy wywoływanie pomocy i wsparcia obcych narodów, za podrzędny środek, bliższarozwaga i samo doświadczenie uznać nakazały. Ale zastosowanie tu wyrobionej myśli do danych okoliczności, i jej urzeczywistnienie, a tym samym naczelną, rzeczywistą kierunek, nie do nas należy. Tam gdzie są wszystkie siły, gdzie siły te rozwijają się, szerzą, wzmacniają, organizują, do stanowczego ruchu sposobią, tam i władza być musi. Władza po za krajem, po za wewnętrznym jego ruchem, nie wśród niego będąca, pojąć się nawet nie da. Obecny stan rzeczy mocniej jeszcze

prawdę tę utwierdza. Przez cały ciąg tula-
ctwa wyrabiająca się myśl ogarnęła już
wszystkie Polski ziemie. Ma ona wszędzie
swoich reprezentantów i swoich męczeni-
ków. Jest bez nas komu kierować usi-
łowaniem ludzi poświęcenia, których
największe nie zrażają niebezpieczeństwa,
najsrozsze męczarnie i katusze nie trwożą.
Nie do Bruxelli, Paryża, Londynu, kie-
runek takiego rodzaju krwawych usi-
łowań należy. My z położenia naszego,
wielką w ręku naszych mamy siłę, bo
siłę moralną; umiejmy ję użyć, a w zu-
pełności spełnimy misję naszą.

Myśl więc owdładnienia przygotowaw-
czych na ziemi ojczystej działań, jest i
sama w sobie niedorzeczna, i za taką przez
samo doświadczenie uznana. Ję wzno-
wienie dowodzi z jednej strony najgrub-
szej niewiadomości obecnego stanu rzeczy,
z drugiej iż głównym menterom nie wywie-
trzały jeszcze z głowy pretensye dawno
już odepchnięte.

Myśl znowu przywłaszczenia władzy
nad krajem po skutecznym już ruchu,
tak niedorzecznością swoją uderza; iż roz-
bijając ją, ubliżalibyśmy rozsądkowi
czytelników naszych. Proste przedstawi-
nie jest tu aż nadto dostateczne.

I tak ustawa najpoważniej ogłasza, że
komitet za nadejściem przyjaźnych okoli-
czności obejmuje naczelnictwo i kierunek
powstania, czyli przeobraża się w rząd
narodowy (§ 51). Jakie to przyjaźne oko-
liczności? — nie tłumaczy prawo. Lecz
ponieważ Polska może podobno sama
powstać, przez przyjaźne okoliczności
musimy przeto rozumieć powstanie wła-
snemi ję siłami. Następny art. (52) ob-
jaśnia, iż komitet powoła do broni wszy-
stkich bez różnicy mieszkańców polskiej
ziemi, mianuje naczelnika siły zbrojnej,
wszystko organizuje. Ależ komitet przed
powstaniem nie ma być w kraju, jest za
granicą, w Paryżu np., w Londynie,
w Bruxelli. Jakże będzie powoływał do
broni, mianował naczelnika, o kilkaset
mil od placu boju? Miałaby na pierwszą
wieść o powstaniu dylizanssem po władzę
jechać? Naród zaś nie mogąc w pośród

siebie, wśród tych co pod okiem nie-
przyjaciół przygotowali i wywołali ruch
powszechny nikogo do władzy znaleźć, i
naczelniki swoje, bruki Zjednoczenie wy-
brane, bezpiecznie bruki cudzoziemskich
stolic zbijające, do siebie sprowadzać
i kierunek krwawych: usiłowani swoich im
powierzać?

Dosyć tego. Ciekawszych odsyłamy do
samej ustawy. Większą śmiesznością nie
okrył się jeszcze żaden akt emigracyjny.
Nic lepij nie maluje menterów nierozu-
mu i małego jeszcze wykształcenia pojęć
masy zjednoczonych. Ustawa wprawdzie
podchwyconą została. Wotujący nie sły-
szeli uwag małej liczby swoich spóljedno-
czonych: « że takie atrybucye władzy są
« niewykonalne, że zrzędziłyby mogły o-
« burzenie w kraju, że byłoby to niejako
« z dynastją wracać do Polski, na wzór
« projektu jednego z pisarzy arystokracji,
« że komitet innemi środkami starać się
« powinien, aby wśród narodu stanęła na-
« rodowych usiłowani reprezentacya, że
« komitet wraz z emigracją poddać się po-
« winien władzy, która ruch wywoła i t.
« p. (1). » Trzebaż było koniecznie sły-
szec podobne uwagi, aby całą niedorzecz-
ność projektu uczuć?

Kiedy w Towarzystwie sekcyja Fontai-
nebleau chciała zamiast Centralizacyi usta-
nowić rząd, z atrybucyami do przyszłych
w sprawie Polski działań rozszerzonymi,
projekt ten zaledwie trzy za sobą znalazł
głosy (2). W zjednoczeniu śmieszniejsze
jeszcze artykuły prawie jednomyślność zys-
kują. Taką to jest różnica między ciałem
politycznym, a prostym skupieniem.

Ci tylko którzy powiedzieli, iż ostatnia
i to słaba nadzieja Polski w emigracyi spo-
czywa, którzy we własne narodu swojego
siły nie wierzą, którzy zewnątrznych tyl-
ko wyglądają wypadków, niczego od sa-
modzielných narodu usiłowani nie oczeku-
ją, ci tylko mogli stworzyć i sformułować
myśl podobną.

(1) Raport z głosowania na projekt ustawy
str. 37, 48, 49.

(2) Okólniki Towarzystwa z 1836-1837 roku,
str. 316, 385.

Komisarzy poateweńskich może jeszcze prosty brak politycznego rozumu wymówić. Ależ za nimi stoją zakryci główni menenerowie: stoi renegat demokracji, stoi mąż nauką i piastowaném dostojenstwem głośny, stoi wstawiony dzielnym orężem dowódzca, stoi szereg ludzi uchodzących lub uchodząc pragnących za polityczne i umysłowe emigracyi potęgę. Jak ich wytlómaczyć? jak pojąć aby do takiego dzieła przykładając rękę, sumiennie ją przykładali? Zaprawdę powiadamy wam: ciężkie są grzechy wasze, i wielkiego trzeba będzie miłosierdzia, aby je wam przebaczyć!

Przestajemy na tém. Dla dobrej wiary, dla czystych chęci i szlachetnych pobudek, dosyć powiedzieliśmy.

Jakoż, czy naszych sumiennych przestroż, czy własnej rozważki skutkiem, nastąpiło wśród zjednoczenia bolesne odczarowanie. Zwątpiono. Zwątpiono w tę właśnie chwilę, kiedy miał być osiągnięty najbliższy cel zjednoczenia — postawienie władzy.

Dwuletnie usiłowania, zamiast emigracyi całej a przynajmniej znakomitej większości, która w mgiewieniu oka pod chorągiew Panteonu zlecieć się miała, dały wiadomości czytelnikom naszym sposobami 1841 podpisów i ustawę. Po ustawie trzeba było chęć nie chęć przystąpić do wyboru komitetu. Termin dla podawania kandydatów na dzień 1 marca naznaczono, który później do 20 tego miesiąca przedłużony został. Dziś, chociaż już trzeci miesiąc upływa, wszystko grobową ciszą pokryte — i ta cisza ma trwać długo — może wiecznie. Z kądże to pochodzi? oto nieprzewidziane przez zjednoczonych zdarzyło się nieszczęście: główni menenerowie nie dotrzymali kroku. Rzecz tak się miała.

Z natury ustawy, a raczej z natury samego zjednoczenia wynika że w Komitecie, jeżeli nie wszyscy to większość, jeżeli nie większość to mniejszość, jeżeli nie mniejszość to przynajmniej jeden powinien zasiadać członek znany Polsce i Europie, któregooby przeszłość nie wątpliwą składała rękojmnią iż demokracja nie jest emigracyi myślą, chociaż bładą jej chorągiew ustawa

wywiesiła, któryby nadewszystko nadał zjednoczeniu to na czém mu zbywa: moralną wartość, polityczne znaczenie. Dla osiągnięcia tego celu podano za pośrednictwem *Polaka* kandydatów: Karola Różyckiego i Joachima Lelewela. Oni mieli reprezentować zjednoczenie przed emigracją, Polską i Europą, a następnie, za najdalszemi przyjaznymi okolicznościami, stanąć na czele narodowego powstania. Za współpracowników dodano dwa nieznanne ale pełne śmiesznych pretensyj imiona, i trzecie między znanymi a nieznanymi za pośrednika służyć mające. Dodajemy nawiasem iż wszyscy ci panowie, wyjąwszy Lelewela są to ex-członkowie Towarzystwa, których my może niegrzecznie ale sprawiedliwie renegatami demokracji nazywamy. Kombinacya ta zaledwie urodzona, skonali: Różycki nie przyjął miejsca w Komitecie, Lelewel nie przyjmie. Pierwszy osądził i bardzo roztropnie iż nie widzi jeszcze przepaści w którąby dla ratunku ogólnej sprawy miał się rzucić; drugi zwyczajem swoim milczy, oczekując na scalenie całego tularstwa. Dwaj pozostali i pośrednik, który pośredniczyć nie ma komu, cę poczyna? — nie wiemy. Wieść biega iż zawieszono wotowanie, odłożono do nieograniczonego czasu; dla utrzymania zaś zjednoczonych w jakiegokolwiek kupie, puszczono wieść iż rząd francuzki zakazał wotowania. Wyborny środek wycofania się z trudnego położenia, nie raz już z pomyslnym skutkiem w emigracyi używany.

Teraz więc, teraz przyuajmniej czasby członkom zjednoczenia sumiennie wiarę naszą wyznającym, spojrzeć w koło siebie, rzetelnych złego przyczyn poszukać bezstronnie, i jedyną drogą skutecznego pracowania na korzyść narodowej sprawy znaleźć.

Obraz Towarzystwa mimowolnie stanie im przed oczy. Nie zaprzeczą, bo zaprzeczyć niepodobna, iż wśród tylu przemijających stowarzyszeń, jedno stowarzyszenie nasze, przez cały ciąg tularstwa, raz obraną drogą niezachwianie postępowało, nie zmienilo przekonań swoich, umiało być zawsze jednem i témże samem; kiedy w

kolo niego nic na chwile nawet utrzymać się nie mogło — wszystko przeminęło? Musi więc być w niem coś takiego, czego nigdzie nie ma, co w niem tylko jest jed-
 nym; jakaś siła żywota, na której zbywa-
 ło stowarzyszeniom innym. Tą siłą jest
 jego myśl jasno pojęta, sumiennie popie-
 rana, z zamiłowaniem broniona. Nie im-
 prowizowała ona Towarzystwa. Owszem
 sama zwolna kształcąc się i wyrabiając,
 coraz jaśniej pojmowana, coraz uniejęt-
 niej stosowana, coraz więcej loiczne swoje na-
 stępstwa odslaniająca, zwolna również
 skupiała w jedno ognisko demokratyczne
 emigracyi żywoły. Każdy przychodzący,
 przychodził do masy pojmującej siebie,
 mającej wiedzę swoich sił i środków; nikt
 przeto fałszywego kierunku działaniom na-
 dać nie mógł, z obranej raz drogi zwró-
 cić; niewiadomość zawsze objaśnioną, zła
 wiara zawsze wyrzuconą została. Stąd siła
 której nie ma i być nie może w żadnym
 improwizowanym stowarzyszeniu.

« Ogół Towarzystwa, mówi Centraliza-
 » cya w swoim sprawozdaniu (1), wszy-
 » stko to sam przez się przedsiębierze i u-
 » skutecznia, co sam przedsiębrać i usu-
 » teźnić może; a przez to nadaje działaniom
 » swoim piętao prawości, jakie im masy
 » zawsze nadają; usuwa zgubny wpływ
 » pojedynczych osób, zapewnia nieskażo-
 » ne raz objawionej wiary zachowanie,
 » sumienne jej rozwijanie i zastosowanie;
 » powierzając zaś Centralizacyi te czynno-
 » ści których sam uskutecznić nie może,
 » otwiera drogę do najobszerniejszych
 » wszelkimi drogami działań.

» Masa przeto Towarzystwa wyrabia
 » wewnątrz siebie swoją moralną, mate-
 » ryalną i umysłową potęgę samodzielnie,
 » sposobi się do obowiązków jakie ją cze-
 » kają w chwilach dalszych czynności; w
 » chwili walki o niepodległość i społecz-
 » nego ojczyzny urzędzenia: kształci poję-
 » cia swoje, rozwija zasady, roztrząsa
 » środki, skuteczność ich ocenia, wyro-
 » bione nakoniec w łonie własnym wido-
 » ki na zewnątrz objawia.

(1) Zdanie Sprawy Centralizacyi od 29 Stycz-
 nia 1836 do 12 Lutego 1837 r. str. 7.

« Centralizacya dopełnia tych czynności,
 » i samejże Towarzystwa masie jednostaj-
 » ny, zgodny z całością działań nadaje
 » kierunek. Do niej należy wszelkimi
 » drogami zawiązać z krajem i wszędzie
 » gdzie się okaże potrzeba, najściślejsze
 » stosunki, obmyśleć środki ciągłego do
 » kraju przenoszenia myśli w Towarzy-
 » stwie wyrobionej, jej upowszechnienia
 » i nieskażonego zachowania; do niej
 » należy szukać przyjaznych okoliczności,
 » korzystać z każdego wypadku, któryby
 » sprawie ojczyźnej mógł być użyteczny;
 » usuwać przeszkody przez nieprzyjaciół
 » demokracyi, tak w kraju, jak wśród
 » tułactwa stawiane; słowem wszelkie
 » kroki do osiągnięcia głównego celu
 » wprost lub pośrednio prowadzące,
 » przedsiębrać, ile razy odwoływanie się
 » do ogółu, miejsca mieć nie może.

» Przy takiej organizacyi zła wiara fał-
 » szywego kierunku działaniom nadać nie
 » może, bo kierunek ten powierzony jest
 » osobom wybranym przez stowarzyszenie,
 » jasno sprawę publiczną pojmujące, je-
 » dną myślą ożywione; bo czuwa nad
 » niemi masa myśląca, która niesumien-
 » ną, bezrozumną być nie może; przy
 » takiej organizacyi, Towarz: silne prze-
 » wagą, jaką mu nadaje jego wiara czysto-
 » narodowa, otwarcie, śmiało powiedziana,
 » jego kilkoletnie usiłowania, wytrwałość
 » w przeciwnościach, gorliwość w pełnieniu
 » podjętych obowiązków, a nadewszystko
 » ducha nieograniczonego dla ojczyzny po-
 » święcenia; przy takiej organizacyi To-
 » warzystwo połączyło w sobie wszystkie
 » skutecznego działania warunki, stało się
 » najsilniejszym wyzwolenia ojczyzny na-
 » rzedziem, groźnym dla wszystkich re-
 » prezentantów przywileju i wszystkich
 » anarchistów. »

Któżby teraz między zjednoczeniem a
 Towarzystwem wybierając, mógł się jeszcze
 wahać? Ależ liczba, liczba! Liczba, do-
 wiedliwym tego tysięcy razy, jest nader pod-
 rzędnym warunkiem do działań jakie na
 tułactwie uskuteczniane być mają; szko-
 dliwym nawet, kiedy mu inne istotniejsze
 warunki poświęcimy. Jeżeli zaś dotychczas

są jeszcze po za Towarzystwem zasad jego szczerzy współwyznawcy, jednoczycielom przypisać to należy. Oni to sofizmatami, fałszami, potwarzami, prośbą, namową, uwiadli dobrą wiarę, najszczersze chęci, sumienne dobra publicznego zamilowanie. Bez nich wyznawcy demokratycznych zasad, byłiby od dawna współpracownikami naszymi; zlałyby się w jedno ognisko wszystkie prawa usiłowania; nieczynnimi, obojętni, w miarę rozwijających się pojęć, przychodziliby wzmacniać szeregi nasze, a wiary naszój nieprzyjaciele: arystokracja, niepoprawna szlachta, intryganci — odosobnieni, mniejby środków szkodenia sprawie ogólniej posiadali. I ten więc warunek znaleźliby zjednoczeni w Towarzystwie, gdyby się jednoczycielom swoim uwieść nie dali. Tylko Towarzystwo jest jedynie możnem w emigracyi zjednoczeniem; pragnący przyczynić się do tryumfu jego myśli, w niem przeto jednem prędkiej czy później zjednoczyć się muszą.

Czas jest powtarzamy, prawdę tę pojąć!

Sprawa belgijska i różne z niej wynikié antrepryzy.

Chcieliśmy się pomylić, lecz na nieszczęście przewidywania nasze się ziściły. W tych dniach spór między Belgią i Holandją ostatecznie rozstrzygnięty został przez ratyfikacyą traktatu [dwadziestu czterech artykułów. Belgia poniżona; jej narodowość jak zawsze była tylko fikcyą, tak teraz zatartą nawet została w krainie marzeń. Los flamandzkiego i walońskiego szczepu, ściślej niż kiedykolwiek jest połączony z przyszłością Francji. Nim zupełne połączenie nastąpi, przemijający rząd Leopolda ma być tylko nadzorczą ogólniej szkoły, rozkrzewiającej instytucye, obyczaje i język tego ostatniego kraju.

Szczegóło wypadków, co zawiodły spodziewany przez wielu opór ze strony Belgów, a przynajmniej ze strony ludności księstw Luxemburga i Limburga, przechodzą zakres niniejszego pisma, i mniej czytelników naszych interesować mogą. Nie po-

działaliśmy nigdy zwodniczych nadziei zbyt żywój wyobraźni, ani spekulacyjnych rachub mniejszój jeszcze zalety i wartości, któremi biedni nasi politycy z bogacić się chcieli na belgijskiej wojnie. Dosyć więc nam będzie nadmienić, że ludy europejskie nowego nabyły doświadczenia, iż udany patryotyzm królów, jest niezawodnym znakiem ukartowanego podstępu i zdrady; że dla ich interesu *Ojciec święty* gotów jest zawsze odstąpić katolickiej sprawie; bo kiedy duchowieństwo belgijskie nie chcąc rozłączyć się ze współwyznawcami swymi dzieliło myśl oporu, legat papieżki usilnie zalecał przyjęcie traktatu, mocą którego pięć kroć sto tysięcy katolików oddano pod panowanie i zemstę protestanckiego króla. Nakoniec wyrazi jednego z reprezentantów ustąpionego terytorjum: *kupcy zapredali braci swoich*, najdobitniej malują bezecność i nizeczność panującego na zachodzie stanu, i zarazem naturę władzy rządzącej Europą.

Lecz my Polacy do tylu poprzednich, innego jeszcze nabyliśmy doświadczenia.

Dziś albowiem dla najsłabszych i najograniczeńszych nawet umysłów, rolę, jaką odegrał Skrzynecki w Belgii, nie powinna być zagadką: sprowadzony został aby obłąkać na chwilę gotujących się do oporu patryotów, i tym sposobem ułatwić wymagany przez dyplomacyą rozbiór kraju. Doradcy Leopolda wiedzieli doskonale na co Skrzynecki przydać się może, i on im doskonale usłużył. Ten wypadek rzucamy w oczy kilkudziesięciu zaślepionych arystokracji słuźalców, którzy do Skrzyneckiego szumnie podpisali adresa. Arystokracja polska w całym toku sprawy belgijskiej, wyjawiała płytkość pojęcia swego i zupełną niezajomość stosunków polityki europejskiej, oraz żywiołów społeczeństwa jakie w jej gręwchodzą. Arystokracje innych narodów chociaż równie prawości są pozbawione, przynajmniej rozumem się zalecają, nasza tém się pochlubić nie może. Więcej fałszywych myśli, interesowi nawet własnemu szkodliwych kroków, nie podobna było postawić. Sponiewierała doreszty okrytego już powszechną wzdardą wodza i obna-

żył głupotę politycznego naczelnika swego. Przypomnijmy wyrazy Radziwilla: *czem bytem tém będę*, bo one stanowią ogólną formułę dla Skrzyneckich, Czartoryskich i tym podobnych mężów.

Wypadek robót dyplomatycznych był łatwy do przewidzenia, był nieuchronny, jednakże znalazł się nepojęty zamorski polityk co się czegoś przeląkł, i w skutek obawy swojej chciał jakiejś nowej protektacyi, zapragnął jakiegoś nowego *zjednoczenia*, jak głyby dotychczasowe nie było prostém jego teoretycznych fikcyj zastosowaniem. Ten zamiar przez wydawców *Nowej Polski* z całym wysileniem popieranym, przekonał emigracją iż oni chociaż rejestrowali podpisy, nie pojmowali nigdy wartości i znaczenia aktu, potępiającego cały system arystokracji i jego wykonawców. Dla spekulacyjnych widoków dziennikarskich, nie godzi się osłabiać i poniżać stanowiska jakie zajęła polska demokracja. Towarzystwo inaczej pojmuje powołanie swoje, inaczej umie oceniać wypadki, i zawstydziło ludzi co bez żadnej skromności wysoki sami sobie przypisują rozum, za najbieglejszych głoszą się polityków.

Los niefortunny dotknął także i kombinacye braci naszych w Bruxelli. Odezwa ich zdaje się być umyślną parodią dyplomatycznych nót Meternicha i Talleyranda. Porażeni utrzymują że cała Europa (pominijamy kolizye szczegółowych mocarstw) rozpoczyna otwartą wojnę, brakuje tylko komitetu Emigracyi któryby nadwzyskiem ogarnął władzę, więc na gwałt o komitet wołają; ale możnaż wstrzymać się od śmiechu kiedy objaśniający przypisek obraca w żart to co odezwa za niezawodną prawdę ogłasza? P. Lelewelowi w podeszłym wieku nie przystożą takie igraszki.

Londyn, d. 10 Maja 1839 roku.

Nasamprzód chcę ci nadmienić o przyjeździe następcy caryzmu, tego dziedzica tronu, i najohydniejszej zarazem po ojcu swym zbrodni. Przyjście jego było następujące: wyładował o kilka mil przed Londynem, kilka wystrza-

ków armatnich wyładowanie to oznajmiły, i wyrodziły przy wjeździe jego do miasta salwę ze strony ludu, nietęgą i nie tak lucznią wprawdzie jakby należało ale zawsze salwę ludową to jest *charivari*. Po przyjeździe naturalnie następują wizyty zwyczajne, do królowej, Koloseum, Diorama, Banku i innych niemych własności angielskich. W tenczas kiedy z jednej strony, królowa dla nowego gościa wszelką etykietałność zachowuje otwierając swoje królewskie pokoje dla ciekawców i przybyszów; kiedy przy tym natłoku uprzywilejowanych ekwipażów okazujących najokropniejszy zbytek, nie podobna nie uczuć tego szyderstwa na jakie lud biedny jest wystawiony, to natenczas zbieg okoliczności przedstawia ci drugi również rzeczycywiście ale okropny obraz, bo mszą za duszę Szymona Konarskiego zamordowanego srogo przez ojca wojeżera. Widzisz więc obywatelu Redaktorze co za piękny harmonijny obraz. Tam zbytek — tu fzy; tam witanie się obłudne — tu szczere żeganie na zawsze ulubionego młodzieńca; tam weselne tronu okrzyki — tu grobowe milczenie; tam tron — tu grób!!! Ale idźmy dalej. Po oddaniu wizyt następuje odbieranie wzajemności. Wiele osób ciśnie się do zapisywania w księgę swych imion, między którymi trzech jakichś jegomościów przyjeżdża i oznajmia swe chęci oddania swego uszanowania Młodemu wilczkowi. Napisano swe nazwiska, odjechano, a nazajutrz oddano tę księgę synowi zbrodniarza do przejrzania i do zadczydowania komu ma być pozwolonem jego oglądać. Po przejrzaniu, wszystkich przyjęto prócz trzech których nazwiska następujące: Pestel, Bestużew i Rylejew. Miałobyż te ofiary wolności aż z tamtego świata ścigać do zbrodnicze carskie plemie? Nie — Wiek XIX, wiek więcej rzeczywistości a niżeli cudów, jak z jednej strony w to nam wierzyć nie każe, tak z drugiej pokazuje iż są wszędzie szlachetne dusze, które czuć, kochać i mścić się potrafią. Na tem kończę co do carewicza.

Muszę ci donieść w krótkości i o emigracyjnych interesach. Na 3 Maja Towarzystwo Literackie miało posiedzenie, jest to naturalne następstwo jego teoryi, i widoku o Polsce. Na to posiedzenie mogli się wszyscy polacy zgromadzić; ale rozkaz ten wypełniony został tylko przez część tę emigracyi, która się zowie ogółem, a która przez swego korespondenta w Kronice lub Młodęj Polsce prosiła o przebaczenie ich najjaśniejszego pana, za pierwotne niby to demokratyczne ich postępowanie. Robi więc teraz ten poczciwy ogół to co mu L. Szyma, lub jakiś płatny sekretarz robić nakaze. Do większej nikiemności już przyjsc nie podobna w emigracyjnem życiu. O gminie na teraz nie piszę, odkładam to na później.

Nie wiem czy czytaliście broszurkę od dawna wyszłą w Londynie pod tytułem: *Polska i Rosya* mająca na celu wykazać szpiegostwo w Emigracji. Nie chcę cię rozbiorem nad nią trudnić, dosyć że ci wymienię ich autorów, są to pisarze z Portsmouth Krepowiecki i Dziewicki. Nic ohydniejszego nad tę broszurę jeszcze w emigracji nie wyszło. Wszystko jest moskiewskiem podług nich prócz Krepowieckiego i Dziewickiego. Towarzystwo Demokratyczne jest pastwą piszących. Nie wiem co tam na to mówi J. B. Ostrowski który przez nich jeden jest chwalony. Skutek odpowiedział zamiarowi. Z koalicji Krepowieckiego i Ostrowskiego nastąpiła choć jedna pochwała więcej.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

PSZONKA.

Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Strasburgu nowe pismo, w rodzaju lekkiem i żartobliwym na wzór francuzkiego dziennika *Charivari*. Pierwszy numer wprowadza *Pszonkę* w zajmującej postaci i dobrze o przyszłości wróży. Wydawcy złożyli dowód że umieją władać niewinną lecz ostrą bronią śmieszności. *Pszonka* pozwala brać prawdę za żart, a żart za prawdę, a to dla niepsucia niczyjego humoru. Dowcipny *Pszonka* nie wystąpił bez legitymacji swego rodu i pochodzenia. W artykule w którym opowiada po co znartwychwstał, i jakich losu kolei doznała idea *rzeczypospolitej babińskiej* daje poznać iż znane mu jest to myśli narodowej, i celniejsze rysy polskiego charakteru. *Pszonka* polubił dowcip, i żartobliwość, umieszcza *Baraszkę*, lecz nie jest lekkomyślnym i płochym; pisze satyrę na *Babińczyków* ale jest polakiem, złożył pod przegier opinii publicznej staroświeckie godła, bo nie chce błąkać się wśród babińskich zwalisk, ale pragnie on przyłożyć się do ludowego nowego, wspaniałego gmachu — ma wiarę i uczucie godniejszej przyszłości. Spodziewamy się ze szczęśliwa myśl i wesoly humor nie opuszczą *Pszonki* w czasie złości Babińczyków, jeśli by przez szczególniejszy nierozsądek chcieli się gniewać i przez to samo zaostrzać jego dowcip.

Prenumerata na 12 numerów wychodzących 1 i 15 każdego miesiąca wynosi fr. 5. Adres redakcyi jest: *à M. Pszonka*, polonais, au café du Miroir, à Strasbourg (Bas-Rhin.)

Imię tego bóstwa sławian służy za godło zbiorowi poezyi, powieści i rozpraw w kształcie znanego nowo-rocznika *Melitele*. Rząd austriacki z razu dozwolił drukować *Ziewonię*, ale potem pozwolenie cofnął, gdy ponure cenzory po wydrukowaniu już dzieła zmarszczyli swe czoła, dostrzegłszy przez podejrzliwe oko, przerażające ich widmo patryotycznego ducha, rewolucyjnych wyobrażeń. *Ziewonia* zawierała płody, galicyan i innych polaków tam przebywających. Jeden egzemplarz uratowany został i posłużył za główny materiał do przedrukowania nowej ostatniej edycyi, która w Strasburgu dokonana została kosztem i staraniem osób troskliwych o zachowanie tego pomnika. Spodziewać się należy iż mile przyjęty będzie. Okoliczności jakie towarzyszyły pierwotnemu, prawdziwemu przeznaczeniu *Ziewonii* tamować musiały wolny polot, i rozwijanie myśli pisarzy. Jednakże chcący nabrać wyobrażenia o ruchu umysłowym narodu, w każdym jego objawieniu, doznają pociechy, widząc jego postęp i kształcenie wśród tysiącznych trudności.

Egzemplarz *Ziewonii* kosztuje fr. 4.

— Pamiętnik obchodu na uroczenie prac i węczęństwa Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie, wyszły w Strasburgu, kosztuje sous 10 z przesyłką.

— Zeszyt 7 Pisma Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zawiera następane przedmioty:

1. O fanatyzmie religijnym ze względu na siły do powstania w Polsce, artykuł pisany przez J. Aleyato;
2. O sprawie demokratycznej we Francyi, przez W. Darasza;
3. Część urzędowa. Stan funduszów Towarzystwa D. P. na wsparcie braci potrzebnych od dnia 1 Sierpnia, do dnia 18 Grudnia 1838 roku.

Cena sous 8 z przesyłką.

O wszystkie powyższe pisma nabywcy zgłosić się zechcą *franko* albo do Poitiers pod adresem: *à M. Stowicki* polonais — albo do Paryża pod adresem: *à M. Jokisz* polonais, rue Ste-Marguerite - St-Germain N° 25.

POLSKA MALOWNICZA

I

POLSKA OZDOBNICZA.

Mniemaliśmy że po uwięzieniu naczelnego wydawcy *Polski Malowniczej*, po zupełnym i haniebnym upadku tego przedsiębiorstwa, nikt nie ośmieli się wspierać nadal zniewolonego już dzieła, nikt nie poważy się najgrawać z poczciwego emigracyjnego ubóstwa, ciągnąć w jego imieniu korzyści, na sympatyj gościnnego narodu zdobyte.

Procesy publikowane po dziennikach, pamflety w różnych językach: pisane, otografowane, drukowane, a w licznych rozrzucane exemplarzach, odkryły w całej nagości, niemoralność wydawców, niedołęstwo Komisji Funduszków, nawet uczestnictwo niektórych jej członków w nieprawych spekulacjach Grabowskiego; objęły publiczność francuzką, jak nikczemnie wyludzano od niej znaczne sumy, pod pozorem niesienia ulgi cierpieniom i nędzy, schronionych na gościnną ziemię resztek walecznego narodu.

Po tak rozgłoszonych skandalach, po objawionej silnie protestacyi pism emigracyjnych, zdawało się: że główni sprawcy złego, jako też bezpośredni, lub pośredni współnicy, pójdą czynić ciężką i bardzo ciężką za swe grzechy pokutę; że więc nikt nadal imienia emigracyi szarzać nie poważy się.

Długo oczekiwaliśmy w milczeniu spełnienia naszych nadziei; ale omyliliśmy się: chciwość i upór nie mają hamulca.

Po znacznej przerwie czasu, po mnożeniu głośniejszych z początku utareczkach, po miobionych i kilkakrotnie zrywanych układach, zjawiają się dwaj zapasnicy, którzy na grobie upadłej antreprzyzy, szarpią się o dziedzictwo mniemanej własności Grabowskiego, a razem i o dziedzictwo jego niesławny.

Zgorzzeni jesteśmy. — Jak dwaj szarlatanowi co na jednym z placów publicznych spotkawszy się, miotają na siebie pociski, sądzą się na pochwały każdy swego towaru, każdy korzystniejszego kupującym przed-

stawia warunki, tak dwaj dostojni mężowie nie szczędzą polskich i francuzkich pamfletów, przez siebie wprost i przez interesowane osoby pisanych; nie w dosyć uprzejmych wyrazach malują się wzajemnie przed publicznością, a nadewszystko nieograniczone swe dla emigracyi poświęcenie ogłaszają.

Ale któż to są ci dwaj zapasnicy? Oto dwie *Polski*: jedna *Polska Malownicza*, druga *Polska Ozdobnicza*. Za jedną, jakby za tarczą, siedzi poseł Szaniecki, czyli Komisya Funduszków z całą zgrają dawniej administracyi Grabowskiego; za drugą P. Chodźko, były naczelnym redaktorem *Polski Malowniczej*.

Przypatrzmy się każdemu z nich z osobna, oceńmy ich stosunki z *Polką Malowniczą*, ich położenie w czasie upadku Grabowskiego, ich terażniejsze plany.

Jak P. Szaniecki dopełnił swego obowiązku w kontrolowaniu *Pols. Malown.*, wypadek sprawy Grabowskiego najlepszym jest tego dowodem. Jeżeli niemiał czynnego udziału w nieprawych spekulacjach gerenta jej, jak jego poprzednicy Biernacki i Sznajde, to przez niedołęstwo dozwolił mu, wszelkie, wyraźnie prawem cesyi założycieli *Polski Malowniczej* zabronione, tworzyć uboczne antreprzyzy, marnotrawić na nie grosz emigracyi należny, i nadto w miejsce jego przekazywać pozaciągane długi.

Teraz dopiero upamiętał się pan Szaniecki; krząta się czynnie, ale nie około interesu emigracyi, bo już zapóźno, lecz około spłacenia, jak wszystko okazuje, wierzycieli Grabowskiego. Uczuł on w swém sumieniu że obowiązkiem jego było pilnować, aby długi na antreprzyż zaciągane nie były; a jeżeli tego dopuścił, jeżeli liczni dzisiaj zgłaszają się wierzyciele, jego w tém wina. Niech więc ten pokutuje kto zgrzeszył; ale za jakież grzechy mamy pokutować, my emigracya? Czyliż dla tego mamy płacić długi Grabowskiego, że zmarnotrawił kilkadziesiąt tysięcy należnego nam grosza? Czyliż dla tego, że emigracya z dochodów *Pols. Malow.* powinna była otrzymywać pomoc, ma składać podatki na

prowadzenie nieużytecznych i — że nie powiemy dobitniej, gorszących procesów.

Nie godzi się tak nadużywać imienia i interesu powszechnego, tém bardziej nie godzi się najgrawać z opinii publicznej, ciesząc się z dochodów Pol. Mal. 1, 393 f. 70 c. zyskanych, wydano tylko 1,234 f. 34 c. (1) Niech się Komisya zastanowi że 1,234 fr. mogłoby wystarczyć na jednorazowe wsparcie dla kilkudziesiąt osób. Miałż Komisya prawo obrócić je na inny użytek?

Nigdy nie powstało w myśli pierwszych akcyonaryuszów, aby dochody przez nich na wsparcie biednych przeznaczone, były użyte na procesa. Gdyby oni przewidywali taki wypadek, byłiby niezawodnie położyli w akcie cesyi, względem Komisji Funduszów toż samo zastrzeżenie karne, jakie względem Grabowskiego na przypadek przeniewierzenia się położyli.

Ależ są ludzie dla których wszelkie środki są godziwe, byleby do zamierzonego dojść celu! Komisya właśnie otrzymała to czego z upragnieniem żądała. Po licznych trudnościach, procesach, umowach, weszła nareszcie w prawa Grabowskiego, to jest w posiadanie długów, kilku blach zużytych, papierów na nic nieprzydatnych, i to jeszcze ciągłemi aresztami okładanych.

W tak odnowionj antreprzyzie, skład administracyi żadnej nie doznał zmiany. Pan Choński który był prawą ręką Grabowskiego, zmienił pana, i będzie teraz prawą ręką Szanieckiego, a raczej będzie duszą antreprzyzy. Pan Szaniecki użył tylko swego nazwiska. Znana jest zrzętność pana Chońskiego: on to po upływie pierwszego roku antreprzyzy, umiał przekonać akcyonaryuszów że był deficit, chociaż pokazało się później że były zyski (2), kierował wydawnictwem Pol. Malown. ze szkodą emigracyi, wówczas nawet kiedy był kontrolowany przez *biegłego buhaltera*, ministra skarbu Biernackiego. Pan Szaniecki który nie ma pretensyi do znajomości przebiegów handlowych, a

tém bardziej do buhalterji, musi oddać się duszą i ciałem panu Chońskiemu, a ten raz przyjętego i doświadczeniem wspartego systematu trzymać się będzie.

Antreprzyza więc Pol. Malow. w zupełnym swym dawnym charakterze, ze zmianą tylko Grabowskiego na Szanieckiego istnieje.

Z tak rozpocząć się mającego dzieła, Komisya Funduszów niezliczone zapowiada dla emigracyi korzyści; i lubo w swoim *zważywszy* z d. 8 Listopada r. z. (1) dowiodła, że Grabowski nie miał prawa zaciągać długów, że na spłacenie onych nie tylko dochody z 3°, ale z 4° i 5° temu nie wystarczą, że emigracya nie jest do ich spłacenia obowiązana; teraz przeciwnie utrzymuje, że dla skutecznego działania, obowiązana jest upoważnić pana Szanieckiego aby ułożył się z wierzycielami (2).

Sprzeczność ta jest do wyłómaczenia: wówczas trzeba było zdyskredytować do reszty Grabowskiego, wymóżyć na nim układy; dziś trzeba utrzymać się przy antreprzyzie. *Prawne pochodzenie* Komisji Funduszów od komitetu zacierać się zaczęło, trzeba więc inne tytuły wynaleść aby urzędować w emigracyi. Te więc pobudki spowodowały Komisją Funduszów do przyjęcia na siebie długów Grabowskiego, do ułożenia się z jego wierzycielami. Układ miał wprawdzie nastąpić, długi obliczono na 20,000 fr. Ale możnaż poprzestać na tej rachubie, kiedy Komisya Funduszów w ostatnim swém sprawozdaniu wspomina że coraz nowi zjawiają się wierzyciele, nowe zakładają opozycje; że niema podobieństwa zakończyć z nimi bez uzyskania w trybunałach wyroku uznającego bankructwo Grabowskiego? A więc znowu procesa, i kto wie czyli po ukończeniu onych suma 20,000 nie wróci do pierwiastkowej swj wysokości 50,000 fr. długu.

Weźmy pod uwagę same tylko 20,000 fr. za które Komisya Funduszów przyrzeka

(1) Patrz Sprawozdanie Komisji Funduszów, z pierwszego ćwierćrocza r. b, str. 3.

(2) Patrz pismo pana Leclère, zamieszczone w *Demokracji*. Tom II, kwart. I, str. 4.

(1) Patrz dodatek nadzwyczajny do sprawozdania z ćwierćrocza 3°, 1838 r. str. 48.

(2) Patrz okólnik Szanieckiego, bez daty, adresowany do trudniących się umieszczaniem Polski Malowniczej.

nabyć 100,000. Zobaczmy jak ten nabytek Komisya Fund. wykazuje.

a) W aktywach u korespondentów przeszło	40,000
b) W magazynie druków I° i II° tomu	20,000
c) W materiale industryjnym, jako to: kliszach, blachach rytowanych, i t. d.	20,000
d) Nakoniec w dochodach z publikacyi tomu III°	20,000
Razem	100,000

Sto tysięcy franków! jest to bardzo powabny argument dla tych, którzy niezastanawiając się nad nicością powyższych cyfer, sam tylko dźwięk wyrazów *sto tysięcy*, w pamięci zachowali.

Podług nas tak można zredukować powyższy rachunek:

a) W aktywach u korespondentów przeszło 40,000, być może że blisko 40,000 więcej lub mniej, bo Kom. Fun. dotychczas nie wie z pewnością ile jest tych aktywów, a to jest najpewniej że ich rzeczywistość nie ma. Gdyby bowiem były jakiegokolwiek, kom. fund. powinna była od d. 8 Listopada r. z. to jest od daty wzięcia na siebie antreprzyzy, ściągnąć je, albo przynajmniej mieć oznaczoną ich ilość, ich naturę. Ci z korespondentów którzy mieli u siebie fundusze, wnieśli je do kasy Kom. ci zaś którzy dotychczas tego nie dopełnili, albo nie posiadają żadnych, albo posiadanych dawniej, nie są w stanie zwrócić. Całe więc 40,000 fr. w tej kategorii, redukuje się na zero.

b) W magazynie druków Tom I i II, fr. 20,000. Wiadomo całemu światu, że sprzedaż liwrezonów odbywa się tylko w czasie ich wyjścia; później sprzedaż idzie bardzo wolno i w ilościach nieznaczających. To więc co od trzech lat leży i nie zostało sprzedane, czego P. Szaniecki nie zdołał spieniężyć na kosztu procesu, pozostanie w magazynie bez użytku. Wartość więc druków na fr. 20,000 oznaczona, jest żadna — tém bardziej, że to są po większej części resztki niekompletne poodsyłanych exemplarzy od korespondentów.

c) W materiale industryjnym: kliszach, blachach i t. p. fr. 20,000. Wartość tych materiałów podana była przez Grabowskiego 17,593 fr., po odbiciu dwóch Tomów, wartość ich przez użycie zniżyła się do ceny materiału i jest bardzo mała.

d) W dochodach za Tom III fr. 20,000. Komisya funduszów licząc powyższe zera za gotówkę, wyprowadziła wniosek że emigracya będzie miała 20,000 fr. czystego dochodu z Tomu III.

Nie możemy ściśle obliczyć kosztów potrzebnych na wydanie tego tomu, biorąc jednakże do tego obrachunku cyfry najkorzystniejsze dla widoków Komisji Funduszów, przez nią samą podane, a połowie tylko wydatków przez Grabowskiego niegdyś na ten cel przedstawionych wyównywające, taki pokazują wypadek:

1° Koszta wydania Tomu III .	50,000
2° Koszta administracyi	3,400
3° Długi wierzycielom Grabow:	20,000
4° procent po 6 o/0	1,200
Razem fr.	74,600

Dochód.

Przypuśćmy że będzie 6,000 prenumeratorów; liczba największa jaka była za Grabowskiego. Licząc zatem po 10 fr. exemplarz z odtrąceniem remizy, fr. 60,000

Brak	14,600
Razem	74,600

Podług tego więc rachunku nietylko że nie ma 20,000 zysku, ale 14,600 fr. nowego długu.

Na ten przypadek emigracya nic nie straci, powie Komisya Fundusz: P. Szaniecki i jego koledzy odpowiedzą za to osobiscie. Ale na cóż mamy wystawiać tych panów na próbę tak wielkich poświęceń? Komisya funduszów i tak zobowiązała się cierpieć za długi Grabowskiego, miałyby jeszcze cierpieć za zrobione przez siebie długi dla dobra ogólnego!!!

Z takich przedsięwzięć nie ma co robić żartów; kto wie czy P. Grabowski czułby się do wzajemności, czy chciałby zająć się uwolnieniem swych wybawców, a byłoby nie bardzo zaszczytnie ażeby *Président de*

la Commission des fonds de l'Emigration polonaise (1), i jego koledzy mieli siedzieć w kocznie za długi.

Prawda że Komisya Funduszów mogłaby się ratować tak jak się ratowała do tych czas w krytycznym położeniu. Ma ona czarodziejski sposób płacenia bez pieniędzy, ma źródła pomocnicze tajemnicą dotąd pokryte, a o których my w swoim czasie pomówimy, do tych źródeł w razie upadku udaćby się mogła.

Oto jest rezultat spekulacji kom. fund. kilkanaście tysięcy fr. długu, haniebnie więzienie i utwierdzenie cudzoziemców w opinii, że imie emigracyi służy spekulantom za firmę nadużywania ich sympatyi.

Przypatrzmy się teraz drugiego rodzaju spekulacyi. Pan Chodźko nie jest bez grzechu tak jak i kom. fund. co do nadużyc Grabowskiego. Jako redaktor naczelny, był świadkiem wszelkich jego czynności: wiedział o agencji, o klubie, o marjotrawieniu grosza publicznego; jako akcyonaryusz, jako Polak, powinien był pokazać wówczas swoje ku emigracyi sympatją, objawić przez pisma publiczne, albo przez pamflety, któremi z powodu Polski Malowniczej zarzuceni jesteśmy, zamiary Grabowskiego, gnusność komisji funduszów, spółnictwo Sznajdego i Biernackiego w nieprawnych spekulacjach groszem publicznym. Pan Chodźko milczał jednakże, czyliż dla tego, że jako akcyonaryusz miał swój kapitał i procenta, jako redaktor korzystną pensją? P. Chodźko w najlepszych byłby z P. Grabowskim i Chońskiego pozostał stosunkach, gdyby nie było poszło o nieszczęśliwe 75 fr. o które pojedynk (2), wydalenie z redakcyi, proces i mnóstwo pamfletów.

Była to chwila bliskiego upadku Grabowskiego. P. Chodźko wcześniej już sobie, różnemi ubocznemi zabiegami, toro-

(1) Kom. Funduszów postanowieniem swém dnia 9 Listopada r. z. upoważniła P. Szanieckiego do używania tego tytułu. Patrz dodatek nadzw. do Sprawoz. z Cwierćroczca III 1838 r.

(2) Patrz: Korespondencya z powodu honorowej rozprawy i niedanej satysfakcyi przez pana L. Chodźkę, i inne związek z nią mające.

wał drogę do osiedlenia się na gruzach upaść mającej antreprzyży; z jednej strony starał się ująć Szanieckiego, aby od niego z tytułu pierworodztwa od komitetu pochodzącego, a tém samém *prawnego*, mógł otrzymać inwestyturę na eksploataowanie francuzów w imieniu emigracyi, albo przy najmniej współdziałanie jego pozyskać; z drugiej, wytoczył proces przeciwko Grabowskiemu o wynagrodzenie szkód i straconych korzyści z powodu odsunięcia go od redakcyi; uzyskany wyrok rozrzucił w licznych exemplarzach, a w objaśnieniach dowodził że redakcyja Tomu III^o, stosownie do umowy z r. 1834 jest jego własnością, którą on bez spółnictwa Grabowskiego i Chońskiego wydawać będzie; a więc pod temi samemi co i Grabowski warunkami, i z temi samemi obowiązkami względem emigracyi. Pod d. 20 Stycznia r. b. zawiadomienie powyższe utwierdził okólnikiem w którym ogłasza, że będzie wydawał *Polską Ozdobniczą*, i że zyski z niej odda emigracyi! Poprzednio jeszcze wysłał swego agenta po Francyi, który nakłaniał korespondentów aby usiłowania jego wspierali, oświadczając że on tylko sam zdolny korzystnie dla emigracyi pracować; rozesłał narzeczcie pierwsze liwrezony *Polski Ozdobniczej*, które co do formy i rzeczy są tylko dalszym ciągiem *Polski Malowniczej*.

W tym samym czasie Choński usiłował koniecznie utrzymać przy sobie dawną antreprzyżę, Szaniecki z nim i z Chodźką w różne wchodził kombinacye; wreszcie Chodźko widząc się dosyć pewnym po zrobionych przygotowaniach, wiedząc nadto że ani Choński ani Szaniecki nie mają pieniędzy na spłacenie wierzycieli i rozpoczęcie dzieła, podaje Szanieckiemu warunki jakie mu się tylko podoba. Chce być sam gerentem, sam redaktorem, sam wszystkiém; kontrola miała tylko ograniczyć się na przejrzeniu rachunków co 4 miesiące. Przejrzenie rachunków, ma się rozumieć sprawdzenie czy w dodawaniu lub odciążaniu nie ma omyłki, gdyż nikt nie miał prawa mieszać się do administracyi. Pan Chodźko przyrzeka oddać wszystkie czyste zyski na dochód emigracyi, zastrzegając

sobie, potrącenie naprzód z dochodów: włożony kapitał, procent od kapitału, wszystkie porobione wydatki na utensylia i materiaalia. Zachowuje dla siebie, niesprzedane w ciągu wydania egzemplarze, klisze, blachy i t. p. W wykazie rozkładu wydatków, ogranicza się na ogólnych cyfrach przyrzekając dla emigracyi 25,000 fr. czystego dochodu.

Umowa nie przysłała do skutku. Pan Szaniecki połączył się z Chojskim. Pan Chodźko ogłasza więc pod d. 10 Kwietnia r. b. że sam od siebie w swoim imieniu, nie w imieniu emigracyi wydaje Polskę Ozdobniczą, i że użyje wszelkich środków, aby nikt nie ważył się pod pokrywką jakich bądź tak zwanych filantropicznych celów eksploatować imienia emigracyi i sympatyj Francuzów przy zbieraniu suskrypcyi; jednakże ażeby zadosyć uczynić potrzebie swojego serca, czyste benefisa ofiaruje dla rodaków, a na członków komisji obrachunkowej, wzywa J. Sierawskiego, marszałka Gadona i posła Zwierkowskiego.

Cóż znaczy ta nadspodziewana zmiana? skąd ta niesłychana szczodroliwość?

Pan Chodźko ogłosił, jak powiedzieliśmy, że będzie kontynuował Polskę Malowniczą, a na tychże więc samych warunkach, z takimi samymi obowiązkami; toż samo powtórzył w okólniku z d. 20 Stycznia. Rozesłany I^{wszy} liwrezon Polski Ozdobniczej jest początkiem tomu III Polski Malowniczej, paginy nawet to świadczą. Przez agenta swego przemawiał do korespondentów nie z innego tytułu, jak tylko z tytułu niesienia pomocy biednym emigrantom; korespondenci nie w inną myśl weszli w stosunki z osobami które były dawniej na liście prenumeraty Polski Malowniczej, nie w innym celu rozdali I liwrezon. Tém wszystkiém dowiódł publicznie pan Chodźko, że podstawił się w miejsce Grabowskiego, że wszedł w jego prawa i obowiązki, że Emigracya służyła mu za firmę, za podstawę dzieła; a teraz chce się zasłaniać szczególniejszym bardzo niezręcznym wybiegiem, że on sam w imieniu swoim, ale nie w imieniu emigracyi wydaje Polskę Ozdobniczą, dzieło jakoby zu-

pełnie inne, żadnego nie mające związku z Polską Malowniczą !!!

Oświadczenia zupełnie sobie przeciwne, nie zmieniają bynajmniej rzeczy, bo czy pan Chodźko kontynuuje Polskę Malowniczą, lub podstawią w jej miejsce Polskę Ozdobniczą, zawsze zostaje ten sam cel, to samo dążenie.

Nie wchodzimy w prawa wydawcy Polski Ozdobniczej, nie kwalifikujemy czynu; widziliśmy jakieby korzyści przyniosła antreprezja Polski Malowniczej, zobaczymy jakie obiecuje pan Chodźko.

Wchodząc w układy z Komisją Funduszy i nalegany aby szczegółowy przedstawił budżet wydatków, pan Chodźko zawsze ogólnemi zbywał cyframi, aby w rozwinięciu onych różne mógł na swą korzyść robić modyfikacye. W ogólności wydatki zaproponowane przez niego są wyższe jak wydatki proponowane przez Komisją Funduszy, nie które jednakże zupełnie są pominięte.

Weźmy więc pod uwagę rachunek jego dopełniony w niektórych punktach rachunkiem przez Komisją Funduszy podanym, który jako niższy będzie nawet na korzyść pana Chodźki.

DOCHÓD.

Pan Chodźko liczy 8,000 prenumeratorów, których nigdy Polska Malownicza nie miała, a tém samém i Polska Ozdobnicza mieć ich nie może; licząc więc każdy egzemplarz po fr. 10 z potrąceniem remizy, do chód od 6,000 prenum: wynosi fr: 60,000.

WYDATKI.

Koszta edycyi	55,000
Koszta redakcyi	9,000
Koszta administracyi, których pan Chodźko niewspomniał, a które kładziemy tak jak je podała Komisya Fundusz:	3,400
Procent od kapitału 10,000	
po 6 0/10	600
	razem 68,000

Dochodu . . . fr: 60,000

Wydatku . . . 68,000

Brak . . . 8,000

A gdzie zyski? u pana Chodźki w kiesze-

ni. Pan Chodźko z 60,000 odciąga sobie naprzód kapitał i procent od kapitału, potem 9,000 za redakcyą; zatrzymuje dla siebie materiała i utensyala, wszystkie niesprzedane w ciągu wydania exemplarze, i to cokolwiek oszczędził z 55,000 wydałków.

Oto jest druga spekulacya.

Obie usiłują pozostać w miejscu Grabowskiego. Jedną powoduje chęć utrzymywania się przy urzędowaniu, drugą prosta spekulacya literacka. Żadna z nich, chociażby współubieganiem nie niszczyły swych usiłowań, nie tylko że nie przedstawia dla emigracyi korzyści materialnych, lecz niepochybnie dla jęj imienia niestawę gotuje.

Ale gdyby nawet rachuba nasza była mylna, gdyby obiecane na korzyść ogólną zyski były podobne do otrzymania: mogliżbyśmy, w takim nawet razie, zezwolić aby imię emigracyi służyło za tytuł publicznemu żebractwu? mogliżbyśmy milczeniem zatwierdzać tak gorszące dzieło?

Ośm lat już żyjemy na tułactwie, sami sobie dotychczas wystarczaliśmy i nadal sami sobie wystarczymy.

Kto niósł w miarę możności wsparcie biedniejszemu od siebie bratu, ten nieść go nie przestanie. Egoizm nie potrafi wyziębnić uczuć na niedostatek i cierpienia drugich. A jeżeli znajdzie się lekkomyślny, który pod pozorami ogólnego dobra, ośmieli się przez publiczne żebractwo, wystawiać imię emigracyi na hańbę, niech pamięta że opinia publiczna surową na nim wymierzy kiedyś sprawiedliwość.

SZYMON KONARSKI.

Na smutną wiadomość rozniesioną w ostatnich dniach Marca b. r. przez obce dzienniki o męczeńskim zgonie Szymona Konarskiego, dyplomacya nasza przybiegła bezzwłocznie z *korespondencyą z nad Wilii*, wydrukowaną w *Kronice* z dnia 28 t. m. i później [powtórzoną w części przez *Młodą Polskę*, uśmierzać patryotyczny żal i boleść, zmniejszać wrazenie i zapal zem-

sty, ogłaszając pożartą przez cara ofiarę za *najetego przezeń szpiega*.

Jakkolwiek nie wiązały nas z bliska prywatne i publiczne stosunki z Konarskim, morderstwo jednak na nim spełnione przez wrogów Polski i ludzkości, to podziwienie jakie wzbudził w samych oprawcach swoich że go *żelaznym człowiekiem* nazwali, ten hołd oddany mu przez sam nawet płatny moskiewski organ, *Gazetę Augsburską*, w przyznaniu, że *umarł z odwagą godną lepszej sprawy*, nie postawiły ani na chwilę w wątpliwości przekonania naszego o świętości charakteru, z innej już strony i po śmierci jeszcze prześladowanego. Przyjęciem artykułu Ob: W. Dmochowskiego zgromiliśmy natychmiast potwarczy głos *Kroniki*, a oburzona opinia publiczna zniewoliła ją niebawem do odwołania *autentycznego z nad Wilii* paszkwilu. Wymuszone wszakże odwołanie, mimowolne *zdjęcie* niezasłużonej *plamy* szpiegostwa z Konarskiego, nie przeszkodziło *Kronice* pozostać na témże samém niechlubném stanowisku, i utrzymywać: że *Konarski męstwa okazanego przy śmierci, nie okazał w badaniach, a sąd mnóstwo ludzi pokompromitował*. To drugie twierdzenie jest tylko modyfikacyą pierwszego, a równie jak tamto jest niehistoryczne, jak tamto ubliżające pamięci czcigodnego męczennika: i to drugie więc z równą mocą odeprzec poczytujemy sobie za obowiązek. Na teraz wystarczy dla nas położyć samo proste zaprzeczenie, i przywołać manifestacyę opinii publicznej wprost przeciwne dyplomatycznemu głosowi *Kroniki* i jęj *autentycznym korespondencyom*.

Dzienniki niemieckie, mówi *Journal du Peuple* z 7 Kwietnia b. r., donoszą że nieszczęśliwy Konarski, uważany jako naczelnik rozległego spisku polskiego i rosyjskiego rozstrzelany został na Litwie.

Sądzimy za powinność podać niektóre szczegóły biograficzne o tym nowym męczenniku, który dość długo zajmował płatnych pisarzy dla oszkalowania jednego więć ze szlacheckich synów Polski.

Konarski był jednym z patryotów polskich, którzy mają pełną ufność w narodowe siły; był przekonany że Polska mogła odzyskać swą niepodległość, wynierając sprawiedliwość

awym nieszczęśliwym chłopom, powołując do broni oswobodzonych niewolników.

Po upadku Warszawy schronił się on do Francji, myśląc że Paryż wyda raz jeszcze hasło odrodzenia. Lecz wkrótce wywiedzion z błędu postanowił wrócić do swego kraju, zanieść tam owoc swych nauk i swoich patryotycznych usiłowań. Dla dopięcia tego celu uczy się zegarmistrzowstwa, przechodzi Niemcy, wchodzi do Polski jako robotnik podróżujący, naprawując zegarki dniem, szukając ludzi wspaniałomyślnych i poświęconych nocą. Częstokroć w sukmanie chłopskiej obiegał chałupy, ucząc nieszczęśliwych niewolników że niewola ich nie będzie wieczną, że przyszła walka o niepodległość ojczyzny mieć będzie za cel obalenie ich strasznej niewoli. Chłopi słuchali go ze łzami w oczach, w przypadku potrzeby, przechowywali i wspierali go, przysięgając wylać wszystką krew swoje za ojczyznę i wolność. Zawsze na największe niebezpieczeństwa wystawiony, pod mieczem nad głową zawieszonym Konarski przebiegł Polskę i część Rosji robiąc zwolenników, starając się zaszczepić w pojęciu ideę niepodległości z reformą radykalną, która szczęście wszystkich zapewnia. W księży wpajał tolerancją, w szlachtę sprawiedliwość, we wszystkich miłość i braterstwo. Nakoniec po trzech latach usiłowań i trudów wpadł w ręce moskiewskiej policyi. Wszystkie męczarnie były dlań zgotowane, on je wycierpiał wszystkie z rezygnacją. Sam druk niemiecki przyznał że umarł z odwagą *godną lepszej sprawy*.

Nie dziwimy się że pisma niemieckie zaprzędane Moskwie, usiłują oczerniać człowieka jak Konarski. Lecz cóż myśleć o niektórych służalcach arystokracji polskiej, którzy w miarę uwielbiania takiego poświęcenia, łączą się z nieprzyjaciółmi swęj ojczyzny, aby rzucić błota na grób jej najszlachetniejszych męczenników.

Natural — którego artykuł był powtórzony przez *L'Intelligence* z d. 19 Kwietnia b. r. — doniósłszy o żalobnem nabożeństwie na cześć Konarskiego odbytem przez Polaków Paryż zamieszkujących, tak dalej mówi :

Konarski służył jako kapitan w wojnie rewolucyjnej polskiej. Po klęsce warszawskiej przybył do Francji. Tam się nauczył zegarmistrzostwa; potem ukryty pod ubiorem robotniczym potrafił przebyć Niemcy i stanąć w Polsce. Wziął był myślą czuwać nad przechowaniem uczucia narodowego i wiary ojczystej, przebiegał więc chałupy i wsie. Tym sposobem lat trzy przeżył, mając się zawsze na ostrożności względem policyi moskiewskiej, częstokroć ścigany, często ukryty w lasach znosząc zimno i głód,

i nie mając innego przytułku nad dach chłopski. Został nakoniec zaaresztowany. Chciano wydrzeć od niego imiona współpracowników i tych którzy go byli wspierali. Nie mogąc nic otrzymać od niego przez obietnice udano się do tortur: przypiekano mu skórę lakiem zapalonym; wyrządzano nad ciałem jego większe jeszcze okrucieństwa, a których pióro wzdryga się opisywać. Wreszcie, widząc że milczenie jego będzie nieprzewyciężone, położono koniec jego mękom, został rozstrzelany. Umarł jako żył, zmuszając swych nieprzyjaciół nawet do podziwiania jego odwagi. Jest to imię jedno więcej do zapisania na czele długiego szeregu męczenników, na którym car Mikołaj zdaje się mieć ufundowaną nadzieję słynności.

Przydamy tu jeszcze korespondencją królewicką z dnia 3 Kwietnia b. r. w *Gazecie powszechnej Lipskiej* wydrukowaną, którą *Kronika*, raz już w szykach pomieszczana, nie inaczej tylko tytułem *sprzeszłych wiadomości o Konarskim* unieważnia, osłabia. Bierzemy tłumaczenie samejże *Kroniki*.

Podróźni godni wiary..... zapewniają, że do ekzekucji Konarskiego w Wilnie użyto ostrożności, dowodzących iż rząd nie ufa mieszkańcom. Wystąpiło 4,000 wojska; a lubo większa część ludu nie podziela zamysłów rewolucyjnych, eksekucya jednak zrobiła na nim wielkie wrażenie. *Zadne, nawet najoboleńsze środki nie skłoniły Konarskiego do skompromitowania kogo bądź.* Przed śmiercią oprowadzano go po więzieniach gdzie siedział jego współobwinieni, oświadczył jednak iż żadnego nie zna, prosił tylko o przebaczenie że z jego przyczyny cierpią. Przydanego mu spowiednika przyjąć nie chciał. Ujrzawszy grób dla siebie wykopany, wyrzekł z uśmiechem jakiś polski kałambur. Prosił także aby mu nie zawiązywano oczu; ale tego nie dopuszczono. Został rozstrzelany.

Dyplomatyczna rachuba i na *autentycznych* doniesieniach i na *sprzecznych* wiadomościach zawiedziona — rzucona potwarz przystępu do ogółu Emigracyi nie znalazła. Konarski pięknie i szlachetnie zemszczony został w obliczu Polski odbierając publiczne świadectwo szacunku od dawnych spółtowarzyszów i niegdyś spółwynawców swoich. Prócz mniejszych i większych, tam i ówdzie odbytych zgromadzeń, na szczególną zasługuje wzmiankę *obchodu uczczeniu prac i męczeństw Szymona Konarskiego* odbyty dnia 2 Kwietnia b. r. w Strasburgu przez spółwynawców na-

szych, którzy dając z siebie przykład zostawili i wzór w *Pamiętniku* tamże wydrukowanym, jak należy bronić sławy niesplamionego życia, jaki przystoi hołd obywatelskiej cnocie, patryotycznemu poświęceniu. Dziennik miejscowy *Couriers du Bas-Rhin* zdał o tém w krótkości sprawę przed publicznością francuzką

Usta Konarskiego nie zdradziły mocy jego charakteru, nie wyrzekły wyznania kogokolwiek bądź kompromitującego: wycisnąć go niezdolały ani hojne łaski imieniem cara w oczy stawione, ani najsrozsze katusze z rozkazu jego wywierane. Oprawcy łakomi nowości za całą odpowiedź jedno zawsze odbierali — nieprzetłamane, ich samych podziwiające milczenie. I cóżby miał wreszeie nowego im powiedzieć, ten czcigodny męczennik, ten *żelazny człowiek*, o czémby oni wprzód bez niego nie wiedzieli, czegoby sami nie odgadywali? Polacy niewolnikami carów być nie chcą — narzucone jarzmo skruszyć pragną: o tém wie świat cały, to nikomu w obszernym kraju od prostego dziesiętnika do samego wierzchołka władzy tajnem nie jest. Polska wolną i niepodległą być pragnie — wolną i niepodległą być musi. Głos jej wołający o pomstę sprawiedliwości, obudza żywsze codzieln interesowanie się Europy, zajmuje myśl i uczucie poczciwych ludzi na drugiej półkuli świata — synowie jej własni mieliżby snem grobowym usypiać, albo stać z założonemi rękami, gdy im z całych sił do dzieła, do odwrócenia kamienia śmierci brać się należy? Nie zaiste! I Konarski mógł być, jak każdy Polak, sprawiedliwie na przeciwko zbojeckim zarysom Katarzyny poprowadzić palem po karcie jeograficznej od morza Czarnego po za Kijowem i Smoleńskiem do morza Bałtyckiego, i wskazać krwi chciwym inkwizytorem: Tam bezpieczne dla was miejsce! tu spółnikiem moim brzytlącym się niewolą jest dwudziesto - milionowy naród; dopóki tu noga wasza — drżycie! czeka was zagłada!

Karolina z Winiarskich Danelle, wdowa z kilkoro dziećmi, w Paryżu zamieszkała, przez sympatyą dla tułaczy tak zrujnowała szczupły

swoj majątek, że dzisiaj znajduje się w godnym politowania stanie.

Wyznaczony od sekcji Paryżkiej członek w celu przekonania się o istotnem położeniu tej oywatelki, w raporcie swym tak się wyraża:

« Po przejrzeniu księgi restauracyjnej i wielu innych papierów, pokazało się iż z liczby » kilkunastu Polaków, którym ob: Danelle odda- » ła niezaprzeczone usługi, bądź przez gospodar- » dę i stoł dla niedostatniejszych lub przesła- » dowanych rodaków, zawsze sposobem kredytu » tu otwarte; bądź przez gościnność i uczyn- » ność dla wszystkich. 59 osób winno Ob. Danelle w ogóle fr: 4,138 cen: 50.

« Całą tę sumę uważać należy za straconą, » gdyż jedni z wymienionych na liście, już » zmarli, drudzy opuścili Francją, inni na nie- » znane przenieśli się rezydencye, inni naosta- » tek są w zupełnej niemożności przystąpienia » z nią do obrachunku.

« A zatem 4,138 fr: wydanych na żywienie i » przytułek emigrantów, w chwilach częstokroć » ucisku i przesładowania przez władze rządowe, ob: Danelle musiała zapłacić częścią » pieniędzy wziętymi za srebro stołowe i inne » fanry zastawione w Mont de piété, jak o tém » poświadczają reconnaissances tego zakładu, » częścią zegarami, zwierciadłami i wszelkiego » rodzaju sprzętami gospodarskimi. Tę uczyn- » ność swoje nieznaną przeczoności granic, » mniej baczną na przyszłość własnych swych » dzieci, przypłaciła ruiną ostatecznego swo- » jego mienia.»

O to jest świadectwo uczuć Polki dla swych współrodaków, świadectwo poświęcenia się z uszczerbkiem własnych jej dzieci. Ob: Danelle w takim położeniu zamierzyła udać się do Galiicy, gdzie od przywiązanych sobie osób, ma zapewnione zatrudnienie które ją postawi w możności dopełniania obowiązku matki względem swych dzieci. Lecz w wykonaniu tego zamiaru staje jej na przeszkodzie brak fundusów do odbycia podróży. Do uczuć więc współrodaków ucieka się w przekonaniu że głos jej nie będzie bezskutecznym. Nikt lepiej nędzy drugiego ocenić nie jest zdolny, jak ten kto osobście różnym ulegał zmianom losu. Tułactwo nigdy nie odmówiło swęj pomocy zgłaszającym się do niego, nie wątpliwy że i na obecne zadanie obojętnym nie będzie. Składki na ten cel przeznaczone mają się przysyłać do Poitiers pod adresem: a Mr Słowicki polonais.

— Mikołaj Kozieł, prosi Filipa Kozieła, aby chciał się do niego zgłosić pod adresem: Londres, Nro 7. Edward St-City Road.

— Oywatel Józef Zakrzewski dawniej w Poitiers będący, zechce zgłosić się do ob: Maciejowskiego Eustachego mieszkającego w Marmande (Lot et Garonne).

CZARTORYSKI

Jezuitą, Jednoczycielem.

Jeśli się Czartoryski nie myli, jak sam się wyraził, założenie biblioteki w emigracji, ma być, *pierwszym krokiem istotnym, pierwszą w duchu zjednoczenia instytucją, uwieczoną praktycznym skutkiem.* Po takim początku, nie uwierzać wszyscy, że i reszta dzieła równie *praktycznie* się powiedzie? Przynajmniej tak śmie tuszyć sobie i tak rozumować, były minister w petersburskim gabinecie, a teraz współczłonek carewicza Aleksandra w klubie *Cookford.* Do szczęśliwej wróżby, wybrano równie szczęśliwą porę, odpowiednią przewodniczącemu *duchowi.* Był to albowiem dzień 3 Maja, rocznica niedołączonych szlacheckich półśrodków, któremi napróżno usiłowano zapobiedz dalszym następstwom gościny wojska moskiewskiego, zaproszonego właśnie przez dom Czartoryskich, dla zaprowadzenia w narodzie *jedności i zgody.* Nie ma się więc czemu dziwić, że pan Adam i dalej tym samym iść zaleca torem.

Dotychczas nie miano w Polsce dokładnego wyobrażenia o prawdziwej politycznej partyi, w imię pewnej społecznej zasady, pewnego politycznego celu — mieszano je z wyobrażeniem faksyi osób, magnatów, które przywiodły kraj do bezładu i niemocy. Ci zaś panowie zwykli się godzić, zdobywszy na króla dobra i urzędy, lub obdzieliwszy się złotem obcych dworów. Stąd nastąpić musiało oburzenie i zniecierpliwienie umysłów. Arystokracja lekąła się surowego sądu, lecz że naród ucuwał potrzebę siły dla zabezpieczenia niepodległości, powiedziała mu: że siłę znaleźć można w jedności i zgodzie, nie rozumiejąc wszakże przez *jedność*, powszechnego wszystkich Polaków dobra, tylko interes kasty, przez *zgodę*, przystanie na środki zdolne podźwignąć Polskę, tylko zachowanie własnego wpływu. Ten podstęp dosyć się powiódł, wielu nawet cnotliwych obywateli, nie pomnuąc że nie dźwięk wyrazów, ale znaczenie jakie im jest nadane, stanowi istotę rzeczy, dało się obłąkać. Ile

więc razy panowanie arystokracji było zagrożone, ile razy objawiła się myśl oswobodzenia ludu, i uzbrojenia jego masy przeciw dzikich najezdników hordom, tyle razy pozorna *jedność i zgoda* służyły do utrzymania domowej niewoli, torowały drogę obcemu jarzmu. We wszystkich dotychczasowych powstaniach, to zwodnicze hasło tłumilo sumienny głos obrońców ludu, paraliżowało środki tych prawych Polscy obywateli, co szczerze i rzeczywiście pragnęli niepodległości kraju. Lecz teraz rozjaśniły się pojęcia, przybyło w pomoc doświadczenie.

Dziś każdy się mógł przekonać, że tak w Polsce, jak we wszystkich europejskich krajach, gdzie postęp oświaty dał poznać potworność i niesprawiedliwość istniejącego rzeczy porządku, powstał rozdział, i następuje coraz gwałtowniejsze rozerwanie *dawniej cenionych* stosunków. Rozdzielają się dziś ludzie stosownie do wyznawanych zasad i odpowiedniej dążności; stosownie do wartości uczuć i do mocy pojęć. Z jednej strony stają szlachetni i prawi, przez wrodzoną skłonność serca i przez czyste, nieskrzyżowane wykształcenie umysłu; z drugiej strony spodleni i zepsuci, którzy się odznaczają nie tyle niewiedomością, co przewrotnym sposobem myślenia — jednem słowem, są ludzie z poświęceniem i są egoisci. Pierwsi, wrodzoną godność i wartość każdego człowieka, wszystkim równe przyznają prawa, drudzy widzą tylko zaćność pewnej kasty, pragną zachować przywileje — jest więc demokracja i arystokracja. Nadto, w Polsce do demokracji przywiązana jest siła, możność, i chęć szczerza przywrócenia krajowi niepodległości; arystokracja dała dowody niemocy, woli raczej obcych despotów jak usamowolnienie ludu — i to równie potwierdza historia, — świadkiem żyjące pokolenie.

Między dwiema nieprzyjaznemi sobie zasadami trwa nieustanna walka — arystokracja upada, demokracja się wznosi. Bez zupełnego tryumfu tej ostatniej, nie ma i być nie może prawdziwej jedności; nie ma i być nie może rzeczywistej, trwałej

w społeczeństwie zgody — podniesionej zaś myśli odnowienia, stłumić niepodobna. Im chwila rozstrzygnięcia sporu będzie bliższą, im walka gwałtowniejszą, tém rozdział wyraźniejszy się stanie. Wówczas to i ludzie co pośrodku się błakają przez słabość charakteru, którym dla różnych powodów zdecydować się trudno, lub którzy umyślnie obłądy pokryli się maską, zmuszeni będą, w skutek bezpośredniego parcia dwóch systemów, na tę lub ową pochylić się stronę.

Emigracja nasza, istny tego przedstawia widok. *Zjednoczenie* przekonawszy się o własnej nicości, zwątpiło o sobie; i chociaż komisarze poateweńscy zatrzymali przy sobie nietykalną listę kilkuset nazwisk z krzyżykiem tylko dla zmarłych, indywiduala noszące te nazwiska są odczarowane — scalenie powszechności, jej komitet, uwięzły w dziedzinie *Pszonki*. Lecz że dzieło Zjednoczenia podniecone zostało przez zaciętych Towarzystwa naszego nieprzyjaciół, że się znajdują wśród niego otwarci i skryci arystokracji stronnicy, a wszystkim przewodniczyła myśl wszeteczna pod hasłem *kochajmy się, jedność i zgoda*, Czartoryski posunąć się ośmielił ku zjednoczonym braciom, roszcząc sobie prawo do tej spuścizny. Takiej natury jest cała treść początek i amen, przymilającej się mowy jego w bibliotece.

Nie myślimy obliczać jakie zyski osiągnie przesławna biegłość polskiej dyplomacji na terazniejszém przedsięwzięciu; to tylko jest rzeczą niezawodną, że Zjednoczenie zbliżyło się do najciekawszej kryzys. Czartoryski wychyla swą potępioną głowę, jako *twierdzą*, dla szkodliwych sprawie narodowej dążeń. Aby jednak bardziej przywabić, i nadać fałszywe znaczenie wyrazowi który przez zjednoczonych bywał wymawiany; Czartoryski prawit o zacności *demokracji szlacheckiej*, i z jezucicką układnością nasuwał środki i węzły pożądanego zjednoczenia, pożądanę *jedność*. Zwroty głosu stosowały się i do kraju i do emigracji.

Powiedział niegdys Kopczyński: « Różnimy się ludzie od zwierząt rozumem i

mową; » Czartoryski także przypomina różnicę, lecz nie bez powodów pomijając rozum, kontentuje się mową, i tę za najpierwszy i najsilniejszy węzeł uważa.

Drugim węzłem ma być władza. To punkt najdelikatniejszy do przebycia. Powiedzieć po prostu i bez ogródki: tą władzą ja będę, czego sobie głowy łamiecie o jakieś komitety; nie byłoby ani grzecznie, ani bezpiecznie. Czartoryski więc przestał na objawieniu wyobrażeń swoich o władzy. « Bez władzy między ludźmi, mówi » on, jest tylko mnogość, jedności nie » ma, nie ma spójności; a co jest bez » spójności, nie może działać skutecznie, » rozpada się i ginie. » Stosuje się to do poprzedniego założenia: *jedność w mnogości, jest doskonałością świata fizycznego i moralnego* (1).

Powiedzieliśmy już dawno, że między jezuitami naszymi i arystokracją zawiazane zostało przymierze, albo raczej, że jezuityzm i arystokracja, *Młoda Polska i Kronika*, są to tylko dwa objawienia jednego systemu. Z mowy Czartoryskiego najwyraźniej to się pokazuje. « Między ważnemi jedności zasadami, » rzekł on, jest i góruje nad innemi, wiara. » Nie mówię tu o wierze, jako jest rękojmią zbawienia dusz naszych, i życia » przyszłego; lecz o tym jej błogim wpływie, » jaki na doczesne sprawy nasze wy- » wiera ».

Otoż według bibliotecznego konsylium, wiara, mowa i władza, stanowić mają

(1) Uczony prezes chciał zapewne naśladować równie uczonego członka Bukatego, który na tém samem posiedzeniu, między uczone składy Towarzystwa Literackiego policzony został. Dla tego przytaczamy mały wyjątek z dzieła tego męża:

« Wolność, wolność! znacież wy to bóstwo » świata potężne? Nie masz pełności tylko w » czczości, ani czczości tylko w pełności; » istność w nicości, nicość w istności rozply- » nione. Chcieliżbyście wy, aby była wolność » bez despotyzmu, albo despotyzm bez wolno- » ści? Izali wiecie co jest linia prosta reału i » i punkt w uczuciu i zrenicy? Oto despotyzm » spierający się z wolnością. »

(Sprawa Polski wywołana przed sąd miecza i polityki; pag. 334 Część I.)

trzy teologiczne cnoty zjednoczenia, wmiejsce wiary, nadziei i miłości, na których wzniósł się katolicki kościół.

Różnica zatem między dawnym a odnowionym katechyzmem jest wielka — odnowiony wyraźnie się zmateryalizował. Łatwo to sobie wytłómaczyć można, znając dobrze charakter nowych *kaptanów*. Zaiście, nic bardziej nie obraża uczuć czystych i prawych, nic bardziej nie szkodzi same-muż katolicyzmowi, jak kiedy tacy ludzie smią o religii mówić i sławić papieża.

Oznajmiliśmy już że nie wypowiadamy wojny żadnemu religijnemu wyznaniu, że aby ugruntować niepodległość Polski, potrzeba lud usamowolnić, polepszyć byt jego społeczny, nadać polityczne prawa. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że podniecanie sektarskiego fanatyzmu sprowadzić musi rozerwanie sił powstającej Polski. Lecz arystokracja lękając się pięknego i szlachetnego entuzjazmu wolności i równości, pożyczca od ultramontanów, obcej narodowi naszemu bigoteryi, i nią pragnie skazić polskie serca, i polskie umysły. Zobaczymy przeto co przez naczelnika swego zwiastuje.

Wiadomo jest powszechnie że katolicyzm wsparty na biblijnych tradycjach i ewangelicznej nauce, wykształcił się ostatecznie na zachodnich wyobrażeniach — gdy tym czasem polska narodowość rozwijała się na sławiańskim gruncie. Arystokracja jednak biorąc katolicyzm i polską narodowość za jedno, chciałaby ją wyłącznie zamykać w obrębach katolickiego wyznania — blisko więc połowa mieszkańców Polski wychodzi po za sferę tej narodowości. Widać że zatraciciele Polski, zawsze tym samym idąc torem, nie zapomnieli Zygmunto-wskiej polityki, którą wprowadzili jezuitci z Rzymu przysłani, i skwapliwie pragną przygotować zaciętych sprzymierzeńców dla moskiewskiej schyzmy i protestanckich Prus, których niby sami mają nienawidzić. Na to potrzeba szczególniej-szego zaślepienia. Czartoryski powiada, że « potrzebna jest gorąca wiara dla nawrócenia drugich, dla ułatwienia unii ruskie-

go obrządku, która niegdyś tyle zabiegów kosztowała, a i teraz jeszcze ze wszystkich spraw naszych jest może najważniejsza. » Historia potokami krwi i pożogą rozległych krain zapisała już te *zabiegi* sposobem arystokracji i jezuitów prowadzone; lecz zapowiadać kontynuacją takiego dzieła wśród tułactwa na obcej ziemi, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Któż jeśli nie Mikołaj korzystać z tego może? Chciecież go zawiadomić aby wam wcześniej drugą rzeź humańską przygotował, na nieszczęście wszystkich katolików na Rusi osiadłych? Czartoryski obiecuje za to łaski *ojca świętego*.

Arystokracja do nierozsądku tyle zwykła mieszać śmieszności, iż prawdziwie niewiadomo czy więcej się oburzać, czy litować potrzeba. Czytaliśmy niedawno w *Kronice*, że biedny Leopold musiał się przez kilka lat pilnie historii Skrzyneckiego uczyć, zanim go ubłagał aby raczył do Belgii przyjechać; teraz Czartoryski imieniem ojca świętego obiecuje duchowieństwu polskiemu protekcją, z taką pewnością, jak gdyby zastępował papieża na pontyfikalnym tronie. Kogoż ta scena zwięść może? Jeżeli chodzi o uczonych członków Towarzystwa Literackiego, nie myślimy się sprzeczać; ale duchowieństwa polskiego i całej Polski nie zwiędzie.

Duchowieństwo polskie zachowało zawsze przyzwoitą niepodległość względem Rzymu, nie pytało się papieża o obowiązki względem ojczyzny, zakazów jego w tej mierze nigdy nie słuchało, jak tego dowodzi ostatnia rewolucya. Cała Polska zachowała w głębokiej pamięci i w skrwawionym sercu, własne tego *ojca* słowa, przez które potępił jej poświęcenie, wyklął jej męczeństwo.

Zatrzymaliśmy nieco dłużej uwagę czytelników naszych nad mową Czartoryskiego, bo arystokracyjne stronnictwo ogłosiło przez nią swoje widoki. Stronnictwo to parte coraz silniej przez demokracją, musiało przerwać milczenie; mimo całego wstrętu do stawienia się przed publiczną opinią, ogłasza teraz swoje *credo*, a nie znajdując przyjaznych żywiołów na polskim gruncie, szuka schronienia w ultramon-

tańskiej bigoteryi, i do tego przybytku pokuty zamysła wprowadzić *Zjednoczenie*.

Clermont-Ferrand, 29 Maja 1839 roku.

Podejścia i namowy użyte za środek propagandy, świadczą najwyraźniej o złej zasadzie i krzywej dążności apostoła, — jasno wykazują że w myśli i uczuciu jego nie leży prawda, ale fałsz i obfuda, które z natury swojej koniecznie publiczne zawstydzienie i niesławę sprowadzić nam muszą.

Ze zgrozą przechodzi mi wzięść pióro do ręki dla opisanja jak nieszlachetną farsę odegrał ex-demokrata pan S. E. Piotrowski członek komisji korespondencyjnej państwa polskiej, werbowaniem nas do Zjednoczenia. — Lecz jeżeli w swym zawdzie początkuje, wolno mniemać iż po lekcji jaką u nas odebrał, ojedzie mu mania emisaryuszowania. Nie wiem przeto czy narzekać czy błogosławić przeznaczaniu, że zanosło w mury nasze ex-demokratę, podróżującego po Francji z towarem *Zjednoczenia*, który za bardzo niską sprzedaje cenę — za sam podpis, lub za zezwolenie tylko na zarejestrowanie swojego imienia na karcie związujących się *Zjednoczonymi*.

Pan komisarz po przepędzeniu kilku dni między nami, zwołuje cały zakład pod pretekstem wskazania nam prostej drogi do Polski: ciekawo — przybywamy. Lecz jakże srogi zawód nas spotyka: od początku zaczęliśmy być mordowani spleśniałą odezwą komisji korespondencyjnej w Poitiers z 1837 roku; potem, po jej odczytaniu, słyszemy na nowo uszne zapewnienia emisaryusza, właściwiciej komiwojażera na zbieranie podpisów, że emigracya jest *ostatnią i to słabą nadzieją* Polski, że bez zjednoczenia nie masz emigracyi i następnie bez niego nie masz odrodzenia Polski!!! Te argumenta tak oddawna już wysłniane przez organa opinii publicznej, a z taką bezwzględnością jeszcze za dobrą monetę utrzymywane, dały nam poznać w emisaryuszu człowieka zbyt tępych uczuć i pojęć. Zamiast więc spodziewanych od nas podpisów usłyszał on nasze argumentacye tak przez członków jak i nieczłonków Towarzystwa podniesione, a w rezultacie swoim zgadzające się: że *Zjednoczenie* jest rehabilitacją zdrajców rewolucyi listopadowej i ludzi splamionych w emigracyjnym życiu; że jest przytłumieniem renegatów Towarzystwa Demokratycznego, słowem podporą robót i dążeń przebrzydłej arystokracji, zamachem na paraliżowanie świętej sprawy ludu.

Zawstydzony i zmieszany emisaryusz dobywa ostatniej śmiałości — powstaje i głosem wzywa-

bym był wiedział że w tém mieście tylko sami członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego mieszkają, nie podniosłbym tu dziś głosu, bo byłby to głos wołającego na puszczy (!?); więc nie do nich się odzywam, tylko do tych co do Towarzystwa nie należą. Tu nastąpiły zakłęcia na przeszłość i przyszłość, na imie ojczyzny i ludu polskiego aby ktokolwiek zechciał położeniem podpisu przyłożyć się do *wielkiego komisarzkiego dzieła* — do *Zjednoczenia*. Na te niepojęte wyrazy obecni zgrozą się przejęli i jeden z członków Towarzystwa odrzekł: Szanowny emisaryuszu! wieszcie dla czego twój głos jest i zostanie dla nas głosem wołającego na puszczy? oto, że widzimy w tobie odstępę sprawy ludowej, a żaden zmiennik nie jest zdolny nikogo natchnąć wiarą i ufnością ku sobie. Lecz nie tu koniec jego zawstydzienia, tuż zaraz występuje jeden ziomek z po za Towarzystwa i z zadowoleniem wszystkich odzywa się: « *Chrystus powiedział, djabeł djabeł! nie kuś mnie.* » — Co się dalej stało domyślić się łatwo. Zniknął z pomiędzy nas emisaryusz jak kanfora, uniosłszy z sobą nie rozwinięte jeszcze jakieś druki, i półarkusza niezapisanego papiera, który zapewne był przeznaczony na zaciągnięcie naszych nazwisk. Na tém się skończył publiczny werbunek. Nie poszły pomysłniej napady i na pojedyncze mieszkania; zachęty i namowy nikogo skłonić nie mogły do ściągnięcia ręki na podpis, na zatwierdzenie fałszywego dzieła. Komiwojażer objaśniony wreszcie publiczną i prywatną mową że zakład nasz zna z gruntu *Zjednoczenie*, i że mu się nie pomiedzy nami nie uda, cichaczem, jak mówią, miasto nasze opuścił. Szczęśliwiej mu życzymy podróży. Gdyby jednak chciał jeszcze rozparzeć się w sobie, niech do nas zjedzie — nie odmówimy bratniej posługi — postawimy przednie zwierciadło prawdy.

Niepojednokrotnie i z różnych stron dochodziły nas podobne doniesienia przeciwko wysłańcom Komisji Korespondencyjnej, zbierającej podpisy. Nie dawaliśmy wszakże odgłosu tym słusznym oburzeniom, spodziewając się że nierozsądny szaf przejdzie, i że tam i ówdzie napotkane przez emisaryuszów *Zjednoczenia* przeciwności, czasami więcej niżeli wstydem ich pokrywające, same przez się odwrócą wysyłających i wysłanych od myśli i środków nagauny. Lecz gdy ochota do biegania pokazuje się być nieprzelamaną, winniśmy zrobić publicznem przynajmniej to co się odnosi do tegoż samego pana Piotrowskiego, nie dotykając już innych.

P. Piotrowski w wycieczkach swoich na zakłady, w których się znajdują bracia nasi pracą zajęci, a czytać nieumiejący, i stąd mało świadomi emigracyjnego położenia, tam, jak np. w Montreuil Bellay (Maine et Loire), P. Piotrowski, mówimy, jest szczęśliwszy w nakłonieniu do Zjednoczenia — tam skutecznie wyprowadza, że nienależącym do Zjed: zoła będzie odmówiony, że niechających podpisywać aktu, żandarmy przymuszają, i t. p.; a wreszcie gdy uwiedzeni opatrzą się i zechcą cofnąć dane przyrzeczenie, P. Piotrowski jeszcze ma niepobity argument, zapowiada, jak np. w Angers, że próżne są reklamacye, że podpis raz dany, z listy Zjednoczenia tak wymazany być nie może, jak nie można przestać być Polakiem emigrantem.

Dziennik francuzki *Le National*, robiąc uwagi nad wyjazdem carewicza Alexandra z Londynu, wyrzuca arystokracji angielskiej i ministrom bezwstydnę służalstwo; lecz zarazem czyni spostrzeżenie, iż carew: nie śmiał udać się do Birmingham, Manchester i tym podobnych miast, gdzie ludność rzemieślnicza nie omieszkałaby okazać wżgardy synowi tyrańca Polski. Umieszczamy z tego dziennika następującą wiadomość o publicznym *mitingu*, odbytym na kilka godzin przed wyjazdem carewicza.

« Wczoraj w wieczór, na *Theobald-Road* » odbył się *miting* celem wynurzenia sym- » patyi towarzystwa *prekursorów* i innych » przyjaciół wolności, ku wychodźcom pol- » skim, i zarazem oburzenia jakie wznieca » w szartystach (1) polityka cesarza Rosyi » względem synów Polski. P. Okonel miał » przyzdować na zgromadzeniu, lecz nie » przybył. W jego nieobecności zajął krze- » sło P. Keane, i miał mowę, której bar- » dzo poklaskiwano. Pan O'Brien i inni » mówcy byli równie słuchani; popierali » oni w głosach swoich decyzyą zmierzają- » cą do potępienia polityki Rosyi i naga- » nienia uniwersytetu arystokratycznego

(1) *Chartiste*, takie nazwisko przybrali rady- kałiści popierający tak zwaną *Kartę Ludu*.

» w Oxford za to, iż w. księciu rosyjskie- » mu nadał stopień doktora. »

O tym *mitingu* odebraliśmy niektóre szczegóły, od korespondenta naszego w Londynie. *Miting* był liczny, ożywiony szczególniej przez szartystów, bo oni usilnie pragnęli dowieść, że na ludu angielskim nie może ciążyć hańba; jaką się pokryła arystokracja i urzędowe figury. Dla okazania że demokraci polscy spółczują z radykalistami, zabrał głos jeden z członków naszego Towarzystwa, a gdy zapytany ktoby był, oświadczył: iż należy do sekcji londyńskiej Tow. Dem. Pols., był z największym zapalem powitany, i w ciągu jego głosu wynurzono najszczerszą sympatyą, bo także szczerze i niedwuznacznie objawienie wiary politycznej Towarzystwa, jest rękojmią prawości jego uczuć, i politycznych zamiarów.

Dziennik torysoski *Morning Herald*, często przytaczany przez *Kronikę*, jako dowód nieprzyjaźni ku Rosyi, ogłosił jakoby 600 Polaków przebywających w Anglii, miało prosić i otrzymać od carewicza wsparcie. Wiadomość ta jest zupełnie bezzasadna i potwarcza, i jako taka publicznie zaprzeczoną została.

Spółbracia nasi z zakładu Salins (Jura) w korespondencyi swojej z d. 29 Maja b. r. tak się wyrażają:

« Uważamy za święty obowiązek ogłosić całej emigracyi zjawienie się po trzeci czy po czwarty raz we Francyi Pietraszewskiego Michała, o którym, zakład Polaków Chalons-sur-Marne, w roku 1838 pod dniem 1 Czerwca, rozesłał zawiadomienie drukowane do wszystkich miast gdzie się znajdują rodacy. Dziś on jest w więzieniu w Salins zatrzymany przez żandarmów jako włóczęga bez paszportu. Przybył do nas 26 Maja jako biedny nie mający sposobu do życia, mianując się *Wikowskiem* i udając świeżo zbiegłego z wojsk moskiewskich. »

Wojażer ten wiele i rozmaicie, tak o sobie jak o drugich prawiący, uzbrojony w rekomendacyjne listy, przez siebie samego pisane, wybierający składowki gdzie tylko może, jak się to pokazało w Lons-le-Saulnier (Jura), gdzie biedniejsi od niego emigranci dożyli mu 30 fr. — w Salins poznany został z opisu podanego przez zakład Chalons, lubo nosi teraz wąsy i bakem-

Bardy, o których opis ten nie czyni wzmianki. « W więzieniu, mówią dalej Polacy z Salins, po wielu trudnościach i uporze wyznał: że istotnie jest Pietraszewskim i pokazał nogę lewą wybitą w kostce; że był w różnych miastach, że zmienił nazwisko za poradą swych przyjaciół, jako okrzyczany za złodzieja; że teraz jest w Bourg (Ain) i pobiera 45 fr. na miesiąc od rządu, 20 fr. z komitetu dam polskich, co on nazywa *z dobroczynności*, i 15 fr. z komisji funduszków przez pana Szanieckiego miesięcznie; i że chodzi po Francji dla swjej przyjemności. Wyznał także że był w Anglii i że na niego mówią iż ukradł 300 funtów szterlingów — że w przeszłym roku był w Galicji, tam dostał tylko 100 dukatów i wrócił do Francji — że jego protektorami są: «... Opuszczamy przytoczone nazwiska, nie wierząc wraz z podającymi tę relacją aby to prawdą było; lecz dziwimy się razem z nimi « że taki łotr odbiera zasiłki z funduszków, które są przeznaczone dla prawdziwie biednych i kalekich. » — Nie od rzeczy też będzie tu przypomnieć spór nasz z komisją funduszków o jej zasadę tajnego na *numera* rozdawnictwa wsparcia. Praktyka najlepiej objaśnia i usprawiedliwia teorię. Możeby nie jeden podobny numer ze wstydem wykreślony został z kontroli komisji, gdyby je wszystkie jak należy, na nazwiska zamieniono, i datkującym do ocenienia podano.

Spółwyznawcy nasi poświęcający się nauce górnictwa w szkole St-Etienne (Loire), powzięli myśl założenia gabinetu mineralogicznego i takową do skutku przywodząc, odzywają się uprzejmie do współpraci po zakładach, bądź posiadających małe kolekcje minerałów, bądź mających sposobność nabycia onych, iżby zechcieli przybyć w pomoc usiłowaniu i potrzebie uczących się. Wszelkie tego rodzaju ofiary winny być przesyłane pod adresem: à Mr. Erazm Chmielewski polonais. Rue de Roanne, maison Ladret.

Zamieszczamy przytém na powtórą już reklamacyą oświadczenie założycieli wspomnianego gabinetu, przeciwko oskarżeniom wychodzącego dawniej piśmka otografowanego, *Korespondent*. Mówią oni: 1° że nie stawiali i nie stawiają żadnych przeszkód Gminie ubiegającej się o posiadanie oddzielne podobnego zakładu; 2° że wymawiane im 500 sztuk minerałów nigdy w ich rękę nie były, i że o nich to tylko

wiedzą iż na rok przed założeniem gabinetu stały się własnością Francuza.

Dzielko pod tytułem: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*, przedrukowane zostało w Poitiers z następującą przedmową:

Pismo niniejsze, bezimiennego autora ogłoszone po raz pierwszy jakoby w Perekopiu nad Donem 1800 roku, przedrukowane potem w Warszawie 1831 roku, na nowo teraz ogłaszamy; w przekonaniu iż upowszechnienie myśli utwierdzających wiarę we własne narodowe siły, zbyt czną być nie może.

Ta wiara, po tylu omylonych nadziejach, coraz staje się silniejszą. Towarzystwo Demokratyczne Polskie powiedziało w manifestie swoim: « Dla odzyskania niepodległego bytu, Polska ma w łonie » własnym olbrzymie siły, których dotąd » żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie » zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciółom straszna potęga. Nią Polska powstanie. » Takiem również przekonaniem, ożywieni byli patrioci 1794 roku. Naocni świadkowie zapału i energii, jaką lud okazywał, póki uczuć jego nie wyziębiły zawiedzione lepszej przyszłości nadzieje, uczuli oni tę prawdę, że Polska zdolną jest sama, bez obcej pomocy, gniotące ją jarzmo zrzucić, byleby silny i szczery głos wolności, dla wszystkich równe szczęście zapowiadający, do broni masę ludu powołał. Takie przekonania wlać w naród było ich usiłowaniem. Uprzywilejowanej klasie winniśmy, iż ostatnie powstanie, zastało nas w zupełnej niewiadomości środków, za jedynie skuteczne od dawna przedstawiających.

Pismo wszakże niniejsze, usiłując obudzić wiarę we własne siły powstałego już narodu, nad środkami potuzszenia mas mniej się zastanawia. Prostem popularnym dowodzeniem, okazuje możność zwyciężenia nieprzyjaciół, jeżeli masy powstaną; lecz jak masy do powstania skłonić, tego nie rozwija. Zdaje się jakby nowemu

dopiero pokoleniu wyznaczoną była misya zupełniejszego rozwinięcia myśli, z gruzów upadłego narodu wydobytej. Umiejmyż dopełnić co nam przekazane zostało. Golemi słowy wolności, równości, braterstwa, nie wzywajmy ludu; ale dajmy mu środki wykonywania praw które się mu należą, i powinności które ma wypełniać; uczynmy go rzeczywiście niepodległym, samodzielnym, od dotychczasowych ciemieżców niezawisłym; wróćmy mu własność. Niechaj chwila, w której broń do ręki weźmie ujrzy go panem tej przynajmniej części ziemi, z której dziś niewolniczą odrabia pańszczyznę; niech sprawiedliwość, ale szczerą zupełną, bezwarunkową, żadnym tchnieniem egoizmu nieskalaną, będzie usiłowań naszych niepodjezaną cechą, a na głos jej miliony wojowników powstanie. Cała tajemnica przyszłego życia Polski leży w wymiarze takiej sprawiedliwości. Bez niej niczem jest wiara w własne narodowe siły.

Cena dziełka z przesyłką sous 10.

ROZMAITOŚCI.

STAN KWESTYI.

(Tłómaczenie z Kormenena.)

Wstęp. Mógłem być, a nie chciałem mieć zaszczytu stanowienia karty konstytucyjnej, wspólnie z improwizowanymi prawodawcami 1830 roku, i lud wie dla czego. Jak więc z jednej strony szczeróść nakazuje mi wyznać że byłbym inaczej ją ułożył, tak z drugiej sprawiedliwość mówi mi, że jeśli konstytucya, źle pojęta i źle zastosowana najbardziej się zbliża do życzeń absolutystów, tedy dobrze pojęta i dobrze zastosowana, zbliżyłaby się o ile być może do tego, czego demokraci żądają.

Koalicja środka, prawej i lewej strony izby; ministrowie biali, ministrowie czerwoni, deputowani wszystkich kolorów i sama nawet izba, cóż mię obchodzi? Zasadą są dla mnie wszystkiém, reszta jest niczem.

Źle kładzie kwestyą kto mówi: król dla tego że jest królem, powinien mieć taką lub taką prerogatywę. Wiemy bowiem że

nie ma w Europie dwóch królów, którzyby ze względu na atrybucye swoje i na kształt rządu, byli sobie podobni.

Mamy króla Turków, który wbija na pal swoich szczęśliwych Osmanlistów, lub zaszywa ich w worek i rzuca w głębie Bosforu.

Mamy króla wielko i mało Rosyan, którzy na sto stop zakopalby w ziemię swoich ukochanych poddanych, gdyby choć tyle spostrzegł w nich liberalizmu, ile go ma P. Molé.

Mamy króla Austryaków, który despotyzm swój ojcowski, łagodzi kijem i ciężkiem więzieniem.

Mamy króla Prusaków, którego oświecony despotyzm, pod strażą prowincjonalnych instytucyj, pod uczonym i liberalnym popędem północnych Niemiec, zmierza do konstytucyi.

Mamy króla Szwedów, który dotąd jeszcze utrzymuje stany chłopów i szlachty.

Mamy króla Duńczyków, samodziernę mieszczaną, który jest zmuszony powstać od stołu z serwetą w ręku, aby dać posłuchanie chłopom w sabotach.

Mamy króla Neapolitańczyków, który pozwala swoim poddanym wyciągać się na słońcu, wzdłuż wybrzeż rokosznej Partenopy, który obchodzi się z Sycylińczykami jak z ludem podbitym, i rączy ulaskawiać swego wszechwładcę.

Mamy króla Belgów, który gra w cztery kąty, i zawsze znajduje zabrane miejsce.

Mamy królową Anglii, która celebryje pontyfikalnie i do mszy służyć sobie każe; która podaje ogon swęj sukni do noszenia księżętom i parom; która dziewicę swe skronie wieńczy koroną z pereł i rubinów; której z pokorą służą na kolanach, ale która nie ma wolności wybrania sobie swych pokojówek.

Mamy królową Portugalii, która odnosi swoje wiwaty i swoje przysięgi do dwóch kart konstytucyjnych, z których jedna nie wiem skąd, a druga nie wiem od kogo pochodzi.

Mamy królową Hiszpanii, która zawsze ma na swoje usługi trzy lub cztery konsty-

tucye , a to stosownie , jak rewolucya , kamarylla , lub obcy przeważają .

Nakoniec mamy króla Francuzów , którzy nie więcéj , tylko na mocy karty konstytucyjnej królują . Lecz to , jak się zdaje , niedosyć jest dla pewnych ludzi przezornych i doświadczonych , którzy czegoś lepszegoby chcieli , bo chcieliby króla nadludzkiego , zeslanego z nieba lub wyradzającego się z samego siebie , króla czystej fantazyi , króla wielkiego , któryby łączył w zwyciężkich swych dloniach potęgę Napoleona i Ludwika XIV . Pokazuje się zatem , że mamy do czynienia z ludźmi obfitymi w pomysły .

Już to , mówią oni , król nie powinien składać swego oręza , jak gdyby mógł go złożyć kiedy brać go nie może , już utrzymują , że kiedy władza królewska przechyliła się na stronę parów , izba ustąpić powinna , ze względu , że wtenczas jest dwóch przeciw jednemu , i że to właśnie większość stanowi . Już to podsuwają myśl , że wyborcy są zbyt czcni , że daleko lepiej poszłyby rzeczy , gdyby można było obejść się bez izby . I w rzeczy samej , zgadzam się z nimi , bo łatwiej trafiliby do celu jak sobie zamierzają . Utrzymują oni nareszcie i to zapamiętane , że król zna wszystko i może wszystko ; co na to wychodzi , że znalby to wszystko co jest im pożądané , i że byłby zdolnym dać im to wszystko , czego sobie życzą . Nie ma tak dziwnej prerogatywy , którejby nie ukuli ci ambitni ludzie , nie ma tak złotych marzeń , za które imby nie uganiała się ich chciwość , nie ma tak służalczej izby , którejby ci pochlebcy dworu , policyi i gabinetu , nie chcieli złożyć pod stopy ministrów . W rzeczy samej zdawałoby się , że związek naszych władz politycznych gubi się w ciemności czasów , jak gdyby te nie wczoraj wzięły początek , jak gdybyśmy nie widzieli ich powstających z bruku barykad , i jak gdyby karta konstytucyjna z całą jasnością i dobitnością nie naznaczała każdej z nich jej rozciągłości i granic .

Do ludu należy wszechwładztwo , do

króla tron , do wyborców kraju izba , do izby władza , do ministrów rząd .

Oto program karty konstytucyjnej .

(*Ciąg dalszy nastąpi .*)

Ostatnie zeszyty *Przeglądu Dziejów Polskich* zawierają następujące przedmioty :

Część pierwsza : 1° Szlachta polska (dokonczenie) . — 2° Kmiecie , poddani , niewolnicy . — 3° Mieszczanie . — 4° Cudzoziemcy . — 5° Żydzi . 6° Tatarzy . — 7° Kozacy .

Część trzecia : 1° Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość ? (dokończenie) . — 2° Związek Gorkzowski 1796 r. między ludem założony . — 3° Rzeź humańska 1768 r. — 4° Wyjątki ze Statutów litewskich dotyczące nieszlachty .

— W Strasburgu wyszło drugie wydanie pomnożone przypisami , znajomego już (zob : Demokrate Tom I. str. 126) czytelnikom naszym dziełka , pod tytułem : *ODPRAWA POSŁA CZYLI SŁOWO pielgrzymkie w odpowiedzi na Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu* . Cena sous 12 z przesyłką . — Dostać je można w Poitiers i w Paryżu pod wiadomemi adresami .

Wszeszym miesiącu , dwaj członkowie Tow. D. Pols. : Jędrzej Guzowski , przed rewolucją uczeń uniwersytetu warszawskiego — i Wacław Staszewski , z batalionu saperów , po 29 Listop. oficer 4 pułku strzelców pieszych , przedwczesnym zgonem , ze smutku i tęsknoty ku rodzinnej ziemi , zakończyli życie ; pierwszy w Dijon , (Côte d Or) — drugi w Pau (Bas-Pyrénées) .

— W Londynie przed dwoma miesiącami umarł Antoni Pruszkowski . Stratę jego mocno uczyli tamtejsi Polacy . W czasie nocy 29 miał on czynny udział w szkole podchorążych , w ciągu wojny walczył w pułku 1 strzelców pieszych , znajdował się w wyprawie Sabaudzkiej , nakoniec wzgardziwszy amnestją francuzką przybył do Anglii , gdzie żyć przestał .

— W Orleans dnia 9 Maja b. r. umarł lat 28 mający Antoni Czarnecki , kapitan pułku 5° p. l. Miał on czynny udział w nocy 29 Listopada , w boju oznaczał się walecznością . Został po sobie dobre wspomnienie i żal kolegów bliżego znajomych .

SPROSTOWANIE . W numerze poprzedzającym str. 117 , kolumna 1 wiersz 29 zamiast a na tychże wierszach czytaj : a więc na tychże samych ; tudzież str. 119 , kolumna 2 , wiersz 7 od końca , zamiast spółwyznawców czytaj : spółwyznawców .

NOWA POLSKA

A RACZĘJ PAN J. B. OSTROWSKI.

Jesteśmy szczęśliwi że dobrowolne, jakoby przez *rachunek* przedłużone milczenie pana J. B. Ostrowskiego, i późniejsze wyższe nad moc jego powody, dla których nie wydawał pisma, już ustały. Wątpliwy, a raczję skrycie tylko lecz na próżno usiłujący szkodzić, otwartym teraz wyznaje się być nieprzyjacielem. Nie przez próżną chęć zapasnictwa, lecz przez wzgląd na interes publiczny, taki wypadek przez nas oddawna był pożądany. Przed kilkunastu miesiącami, kiedy pan J. B. Ostrowski zamiał popierać i bronić *zjednoczenie* będące następstwem jego teoretycznych fikcyj, zajmował się jedynie rozpamiętywaniem katolicyzmu, przypominaliśmy mu obowiązki, wskazaliśmy co czynić był powinien (1). Niegodziło się bowiem autorowi schodzić z placu kiedy jego pomysły stosowane były do praktyki — wszakże zwolennicy, którzy je w dobrą przyjęli wierze, których zamącił i zanarclizował wyobrażenia, mieli najślusniejsze prawo, aby przecież i mistrz przyszedł uprawiać tak nieplodną rolę, i sami za siebie odpowiadać. Nie miano wówczas ani odwagi, ani poświęcenia, dziś atoli kiedy po długich bezowocnych robotach jednoczycieli nie pozostało jak chyba przykre uczucie zawodu i wstydu — *umysłowa i polityczna moc Nowej Polski* ma dosyć śmiałości ogłaszać, że jej *zasady przesztły szczęśliwie ogień doświadczenia*.

Przyznanoż się choć teraz do swego płodu? bynajmniej — a przecież uczciwi rodzice nie powinni zważać na kalektwo dziecka. W spisie materyi które kiedyś mają świat ujrzyć, «Widoki o zjednoczeniu emigracyi» ledwo na końcu znalazły przytułek; i to jeszcze pan J. B. O. nie powiada, czyli te «widoki» będą na korzyść Zjednoczenia, czy przeciw Zjednoczeniu, — czy je przyjmuje lub się go wypiera. Osobliwsza w tym względzie sztuka *Nowej Polski* stała się przedmiotem żartobliwości. Wszakże wiadomo jest że ucięty artykuł o Konfederacyi, nie mieszcząc w sobie żadnego

zdania, doczekał się końca wówczas kiedy jej losy były już rozstrzygnięte, i rzeczywistość nie pozostawało nic do mówienia. Postępowanie jednakże takie daje się wytłómaczyć. Pochodzi ono z wrodzonego usposobienia pisarza który ma potrzebę zobaczyć wpiery co zrobiła większość powszechności, nim się zdumiona powszechność dowie: że właśnie poszła za jego radą. Milczenie jest bardzo dobre dla ludzi co nie mają nic do powiedzenia, co lękają się swój rozum skompromitować; przez samo milczenie wielu ludzi mądrymi pozostało.

Skoro więc pan J. B. O. namyślił się na koniec targnąć na Towarzystwo, chociaż uczynił to według zwyczaju swego w najnieprzyzwoitszy i wielce złośliwy sposób, poczytujemy sobie za obowiązek nie tylko popierać rozpoczętą polemikę, ale nadto nie pozwolimy się cofnąć bez dostatecznego wyjaśnienia rzeczy. Czas jest pokazać we właściwem świetle wygórowane pretensye człowieka przyodziewającego się tytułem *Nowej Polski*, co publicznie ogłasza że *szczęśliwie zajmuje stanowisko, panujące nad drobnociami i obtąkaniami stwarzyszeli*, i przez szykowanie frazesów acialby dać do zrozumienia że *kraj jest składem jego wiary (?) i potęgi (?)* — czas powtarzamy wskazać śmieszność tych pretensyj.

Minęły szczęśliwe i błogie dni początków tułactwa. Łatwo było wówczas wzbijać się w pychę, a następnie może i w dobrą wierze uważać się za *potęgę*, poczytując do wszystko za własne dzieło, co było skutkiem przez same czyny dowiedzionych zbrodni. Aristokracja kraj na łup tyranowi wydała, i jedne po drugich co raz występniejsze odkrywała zamachy na byt emigracyi; cały więc popęd i oburzenie opinii publicznej nadawały siłę każdemu ciosowi który miał ugodzić w naczelników słusznie znieawidzonego stronnictwa. *Nowa Polska* nie stworzyła tej opinii ale nią żyła — jej była echem. Z zadziwieniem przyjmowała do zarejestrowania dokonane czyny, które w jej nie powstały głowie, których dotąd nie pojmuje i nierozumie. Organizująca się i kształcąca myśl

(1) Patrz Demokrata Polski, z d. 11 Października 1837 roku, str: 34.

swoję Demokracja, wszystkimi godziwymi środkami wspierając ruch umysłów przeciw odwiecznym swych zasad nieprzyjaciółom, zasilala i dziennik który z nimi walczył nie zwążając na przyszłe jego pretensye — w tém miała swoją loikę, tego nie żaluje. Lecz gdy *Nowa Polska* w mazureniach o własnej wielkości, uważala się za środkową skalę, nasuwając myśl nieprzyjazną saméjże demokracji, zrobiono przestrogę że jéj grunt jest tylko piaszczysty, zaczęto odmawiać nadużywanéj sympatyi. Z razu pan J. B. O. ze złożonemi na piersiach rękami, tłómaczył się iż *Nowa Polska nigdzie nie wskazała, że zasadom jakie Towarzystwo demokratyczne polskie wyznaje, przynosi niechęć i wojnę* (1). Otworzyły się jednak oczy mającemu jasne widzenie, i niepomalu się przeraził, dostrzegłszy że Towarzystwo wprost do raz oznaczonego zmierza celu. Po snach zwodniczych nastąpiło bolesne odczarowanie, przedstawiła się niemiła rzeczywistość. Potrzeba więc było albo przyznać Towarzystwu prawdę, uczcić świętość jego zasady, w myśli jego narodowej widzieć przyszłość Polski, oddać słusność polityce którą przyjęło w emigracyi, słowem wcielić się w Towarzystwo, lub wypowiedzieć mu wojnę. Miał to być wybór między szczerem zamiłowaniem demokratycznej ludu polskiego sprawy, a osobistemi pretensjami. Gdy te ostatnie przemogły, odwrócono się od arystokracji na Tow., lecz tu położenie rzeczy okazało się odmiennie. Ataki stały się bezsilne bezskuteczne i nie tylko nie zdołały zachwiać Towarzystwa, ale nie przeszkodziły nawet rozwinięciu się jego myśli, i ustaleniu silniejszych podstaw wewnętrznej budowy; a jednak była to chwila dla Towarzystwa najtrudniejsza, najdogodniejsza dla jego nieprzyjaciół pora. Zawiedziono się — a zatem udawszy przyjaźni musiano zamilknąć. To krótkie przedstawienie rzeczy dostarcza wiadomych ilości na tajemniczy wyraz *rachunku* dobrowolnego milczenia.

Mogą być teraz okoliczności szczęśliwsze, więcéj rokować nadziei? Zobaczmy.

(1) Patrz *Nowa Polska* str. 223 i 224.

Czas pokaże czy to nowe usiłowanie nie jest zawodniejsze od poprzednich, czy się może skończyć bez smutniejszych jeszcze dla *Nowej Polski* następstw.

Przypominamy p. J. B. O. że dotąd nie ogłosił swojej wiary politycznej. W wieku w którym żyjemy, nie ma powszechnéj w społeczeństwie jedności; nie ma jednego powszechnego wyznania — są różne nieprzyjazne sobie systema. Każdy człowiek polityczny, każdy dziennik, jeżeli polityczny chce nosić charakter, pod karą własnej nicości musi powiedzieć co myśli, komu sprzyja, czym jest nieprzyjacielem. Ktokolwiek się tai jest podejrzanym dla wszystkich. Ten co nie chce swojego wyznania odkryć, daje przez to poznać że albo żadnego nie ma, albo że je umyślnie ukrywa aby mieć sumienie luzne i otwartą drogę do zmiennictwa. Prawda że możemy napotykać na wiele podobnych istot, lecz one są przedmiotem wzgardy i obrzydzenia dla wszystkich uczciwych ludzi. Wyjawienie wiary politycznej jest nawet komiecznie potrzebne dla recenzenta. Chcąc albowiem cudze rozbiierać zasady, cudze śledzić dążności, potrzeba wpiérw oznaczyć swoje własne; aby opierając się na nich mieć stałą podstawę do zapatrywania się, właściwą do oceniania miarę. Jeśli tego nie uczyni można być pewnym że nie zakłada sobie uczciwego celu, że otwiera sobie pole do wybiegów, że jest usposobiony wszystkiego się zaprzeczyć — żaden też człowiek godziwie myślący do wyrazów jego nie będzie przywiązywał wazności. Nie byłoby to rzeczą śmieszną aby kto sam się błąka, kto sam powątpiewa, wyrzucił obłąkanie i wątpliwość drugim? Efronterya wprowadzie na nic nie zwykła uważać, ale efronterya nie zawsze i nie wszędzie poplaca — w terażniejszym stanie tułactwa nie na wiele się przyda. Z krytykiem podobnego charakteru niepodobna jest, nie warto prowadzić sporu, bo taki spór byłby bez myśli, bez użytku.

Mamy zatem prawo zapytać pana J. B. O. jakiej jest wiary człowiek, tém bardziej że poważyl się dotykać sumienia Towarzystwa i zaprzeczać mu zasad. Nie

chcemy atoli nastęrczyć dogodnej sposobności do powtórnie wyrachowanego milczenia. W razie więc gdyby pan J. B. O. i nadal pokrywał się zasłoną, użyjemy właściwych środków do jej usunięcia, do wyjaśnienia rzeczy pod rozmaitemi względami.

Wątpimy iżby ktokolwiek dotąd nie był przekonany o rzeczywistej wartości pomysłu protestacyi przeciw Skrzyneckiemu, lecz że pan J. B. O. teraz jeszcze nazywa swoje oświadczenie czynem *wysoko politycznym*, niech się nie ogranicza na prostém naiwném zdaniu, ale niech je rozwija i dowodzi, a my z naszej strony nie omisszamy pokazać z jak poziomego zapatruje się stanowiska, w jak ciasnej obraca się sferze. Powinien był to uczynić, skoro uważał ten czyn za początek potwornego zjednoczenia stronnictw, skoro na takim gruncie zakładał fundamenta szczególniejszej jednności tego, co zwykł nazywać emigracyjną powszechnością.

Winnismy także oświadczyć że pokryjemy zasłużoną wzgardą dorywcze, korsarskie napaści, niepoparte żadnemi dowodami. Do takich liczymy oprócz wielu innych, wykrzykniki: że *tęj chwili, stowarzyszona demokracja przedstawia pomysły domowych rzezi, przywłaszczeń, samowładztwa, a później niewoli*. Nikt jeszcze nie śmiał rzucić takiej potwarzy, chyba jaki pisarz krajowy na żołdzie Paszkiewicza. Pewne dzienniki policyi nie inaczej mówią o ludziach zasad demokratycznych, w obcych krajach. Ta sama jedna potwarz jużby wystarczyła do wycisnienia piętna sromu na wydawców *Nowej Polski* i na ich dążności.

Kończymy na teraz rzecz naszą z p. J. B. O. Niechże się spieszy z wykazaniem swojej wiary politycznej, a czas jest aby ją wykazał dziennik przynajmniej sobie blisko dziesięcioletnie życie; niechże nakoniec odkryje swoje *widoki* — niech zarzuty przeciw Towarzystwu popiera rozumowaniem i dowodami, a z naszej strony nie będziemy robili zwłoki, bo nie potrzebujemy ukrywać naszego zdania, używać wybiegów.

Do Redakcyi Demokracji.

OBYWATELE!

Otrzymuję 15ty arkusz tomu II^o Części II^{ej} *Demokracji*, w którym wyczytuję obszerny artykuł, pod tytułem: *Polska Malownicza i Polska Ozdobnicza*.

Demokrata był pierwszym pismem w emigracyi które wystąpiło w kwestyi *Polski Malowniczej*. Poruszając ten interes, *Demokrata* poruszył inne dziennikarstwo emigracyjne, a więc wywołał polemikę, która się ciągnie do dzisiaj.

Powołaniem jest publicznego pismienictwa wywoływać, krytykować, i oświecać tułaczów o postępkach i czynach jej członków; dla tego też, biada temu co się gniewa i żali na wolność druku, co nie może znieść, chociażby nadużycia tej wolności: bo porównyując dobro ze złem, jakie wynikają z tej wolności, dobro, tak dalece przewyższa w interesie ogólnym, a zło jedynie indywidualom tylko czyni szkodę, iż prawda ta nie potrzebuje innych dowodów na poparcie tego wniosku.

Z mojej strony, chętnie się poddaję pod przegierz opinii publicznej, pod krytykę wolności druku. Sąd jaki redakcyja *Demokracji*, w numerze w mowie będącym, wydała o moich zamiarach, chęciach i skutkach mających nastąpić z wydawnictwa *Polski Ozdob.* tém jest dla mnie szacowniejszy, iż każdy czytelnik porównać może z zamiarami, chęciami i skutkami, jakie przyrzekałaj moi przeciwnicy, a z których redakcyja *Demokracji* zdarła ostatnią maskę i pokazała ich w zupełnej i ohydnej nagosci przed opinią publiczną.

Dobra wiara, zamiłowanie dobra ogólnego, powodowało zapewne redakcyja *Demokracji* do skreślenia obszernego artykułu, w mowie będącego; mam więc prawo upraszać aby w następnym numerze *raczyła* umieścić sprostowania samych-li faktów i najistotniejszej prawdy, opartej na dobrej wierze i na równieże zamiłowaniu dobra ogólnego.

W d. 27 Stycznia 1839 r., najwyraźniej zapowiedziałem, że 8,000 exemplarzy odditych, w ciągu wydawania mojego dzieła, będą sprzedane z warunkiem, aby czysty z nich dochód poszedł na zysk emigracyi.

W d. 20 Kwietnia, najwyraźniej oświadczyłem: że i blach i kliszów wyrzekam się, jeżeli to jest potrzebném dla dobra emigracyjnego, i jeżeli ten warunek ma położyć koniec mieszczęsnym kłótniom i polemikom ciągle mię zaczepiającym.

A tym czasem w pięć miesięcy, po tych oświadczeniach publicznych i będących w ręku wszystkich, redakcyja *Demokracji* ogłasza że ja:

« zachowuję dla siebie niesprzedane w ciągu wy-
» dania egzemplarze, kłiszki i blachy, i t. p.

Redakcyja *Demokraty* ogłasza również że :
« pierwszy kajet Polski Ozdobniczej, tak dale-
» ce jest tomem trzecim Polski Malowniczej, że
» paginy nawet to świadczą. » Sam posłałem
pierwszy kajet do redakcyi, która znajdzie pa-
ginę 225. A że Polska Malownicza obejmuje do-
tychczas 960 stronnic (pagin), a więc jeżeli-
by Polska Ozdobnicza była tomem trzecim,
nosiłaby zatem liczbę 961, a nie 225, jak jest
w istocie; byłaby 121 liwrezonem, a nie 29 jak
jest wydrukowano.

W d. 20 i 27 Stycznia 1839, najwyraźniej
oświadczyłem, że gerencyja będzie bezpłatną, i
że wszelkie koszta wydawnictwa, na 8,000 ex-
emplarzy, wyniosą 55,000 franków. A jednak-
że redakcyja *Demokraty*, podstawił jakieś cyfry
i kategorie zupełnie nowe. Wykazuje jakoby
68,000 fr. na wydanie 6,000 egzemplarzy; gdy
ja za 55,000 fr. wydać mogę 8,000 egzemplarzy.
Przywodzi *Demokrata* osobne koszta redakcyi,
9,000 fr., administracyi 3,400 fr., i procent
600 fr., gdy to wszystko weszło już w 55,000
fr. W rezultacie zaś, *Demokrata* wyprowadza
brak jakowychś 8,000 franków ?

Jedynie przypisać mogę błąd takowy zaga-
twnianiu rachunków Polski Malowniczej, jakowe
Demokrata zmieszał z Polską Ozdobniczą, a co
nie ma między sobą najmniejszej styczności.

Redaktor *Demokraty* utrzymuje, że Polska
Malownicza nie sprzedawa nigdy więcej jak
6,000 egzemplarzy. Tutaj wiadomo, że się roze-
szło więcej niż 8,000 exem.; a odbijacz rycin
pokiłkakrotnie mnie zapewniał, że odbijał po
9, i 10,000 exem. Lecz mniejsza o to. Ale gdy
ja mogę wydać za 55,000 fr. 8,000 exempl., a
więc 6,000 exempl. nie będą mnie kosztowały
jak 48,000 fr. Gdy zaś wyprzedają przyniesie
60,000 fr., a więc będzie czystego dochodu
dla emigracyi 12,000 fr., tak jak byłoby 25,000
fr., jeżeli się rozprzedało 8,000 ex. Wypada
więc że nie tylko nie będzie braku 8,000 fr.; ale
12,000 fr. zysku rzeczywistego, dobrowolnie
ofiarowanego, i te nie wejdą do kieszeni pana
Chodźki, ale do kasy emigracyjnej. Niech redak-
cyja *Demokraty* wyznaczy jednego z swych
członków na kontrolera, a z ochotą go przyjmę.

Żebym zaś dał dowód że niczyjego miejsca
nie chcę zajmować, a tém bardziej odziedziczać czy-
jejkolwiek niestawy, to jest, dawnych i nowych
moich przeciwników, że nie pragnę usiedlenia
się na żadnych gruzach; niech tylko ci, co mi
wyrzucają zyski spekulacyjne, lub ci którym
zdaje się że się ubiegam w wydawnictwie; niech
mi, powiadają, wypłacą 6,000 fr. na wydanie
których narażony zostałem przez kombinacye
najhaniebniejszej zdrady, a oddam im materyjał
i utensylia, i zaniecham wydawania *Polski Oz-*

dobniczej. Lecz gdy to nie nastąpi, dla czegoż
nie mam próbować szczęścia, dla czegożby nie-
wolno mi było wydawać owoców pracy mojej
literackiej; gdy przy tém nie nadwerżam misy
politycznej emigracyi, gdy prospektem nie ex-
plołuję sympatyi obcej, i gdy dobrowolnie ofa-
ruję czyste dochody, jeżeli tylko wyprzedają
dzieła dojdzie do liczby potrzebnej na dopięcie
tego celu.

Oświadczam raz jeszcze redakcyi *Demokraty*,
iż z mojej strony wdzięczem jestem za wywoła-
nie mię do powtórzenia tych oświadczeń. Ści-
ganie i karęcie, Szanowni Redaktorowie, zło,
dumę, przeniwierstwo, zdrady publiczne i
prywatne; odkrywajcie matactwa spekulacyjne,
aby, podług energicznego waszego wyrażenia,
*opinia publiczna swową na nich wywarła kiedyś
sprawiedliwość*; lecz przy tém niech wasza kry-
tyka opiera się na rzeczywistych prawdzie, na
faktach i oświadczeniach autentycznych.

Ufaję w waszą sumienną obywatelskość, iż
umieście dosłownie niniejsze objaśnienie, i
przesyłam wam braterski pozdrowienie.

Paryż, 10 Czerwca, 1839 roku.

Leonard Chodźko.

Gdyby P. Chodźko był pilniej odczytał
koniec naszego artykułu, byłby oszczędził
i sobie i nam zbytecznego zatrudnienia w
schodzeniu do objaśnień, drobiazgowych,
nieznaczających szczegółów; nie byłby
nas wzywał do uczestnictwa w kontrolo-
waniu rachunków antreprzyży, którą w sa-
mym gruncie potępiamy.

Jeżeli postawiliśmy obok siebie warunki
i przyrzeczenia robione przez każde z spół-
ubiegających się przedsiębiorstw, to nie
dla tego abyśmy mieli zamiar zachęcania
kogokolwiek do oświadczenia się za jednem
z nich lub drugim, ale owszem, wykazu-
jąc nicość w korzyściach materyalnych, o-
bu, staraliśmy się zwrócić całą uwagę na
samą podstawę dzieła, na ten warunek, o
który spór się toczy, na to, że imie emi-
gracyi, ma służyć za godło do eksploatawa-
nia sympatyi cudzoziemców. I powiedzie-
liśmy wyraźnie: że chociażby rachuby
nasze były mylne, gdyby z przedsiębiorstw
były nawet materyalne zyski dla emigra-
cyi, zarówno potępilibyśmy je, jako ma-
jące charakter poniżającego ogólnego że-
bractwa, jako ubliżające najszlachetniej-
szym uczuciom tułaczów, którzy biedniej-
szym od siebie braciom nigdy nie odma-

wiali wsparcia, i ciągle ich z swych szczupłych funduszów zasilają, bez wyciągania ręki, bez afiszowania swojego imienia.

Po takim oświadczeniu, wszystkie kwestye rachunkowe i inne podobne, zajmowałyby nas nie powinny; gdy jednakże bezstronność nakazywała nam zamieścić w całej obszerności reklamacyą P. Chodźki, nie możemy więc zostawić jej bez odpowiedzi.

Pan Chodźko, dla przekonania że nie miał zamiaru zatrzymać przy sobie niesprzedanych egzemplarzy dzieła, blach, kliszów i t. p. odwołuje się do swoich pism z dnia 27 Stycznia i 20 Kwietnia r. b. my do tychże samych pism odnosimy się.

W piśmie z dnia 27 Stycznia, P. Chodźko tak się wyraża: « Dla tego też proszę » Komisji i zaklinam braci tułaczów, aby » nic więcej nie robili nad to, co w krótkich wyrazach doniesie prospekt: iż czy » ste benefisa z *Polski Ozdobniczej*, przez » czas jej drukowania, są przeznaczone » dla emigracyi. »

Wyraźnie zatem zastrzegł P. Chodźko że benefisa z *Polski Ozdobniczej*, przez czas tylko jej drukowania, są przeznaczone dla emigracyi; te więc benefisa, które po wydrukowaniu dzieła byłyby zgromadzone, a mianowicie z następujących wydań pochodzące, od tej ogólnej obietnicy są wyłączone, i za nietykalną jego własność pozostane.

W piśmie zaś z d. 20 Kwiet. mówiąc o blachach i kliszach, P. Chodźko wprawdzie wyraża się: « pośrednik oświadczył, » (Szanieckiemu) iż tyle jest przekonany » o bezinteresowności L. Chodźki, iż uręczyć może, iż chętnie na tę ofiarę przyzwoli. Jakoż wieczorem upoważniłem » go do jej zrobienia. »

Pan Chodźko dał upoważnienie pośrednikowi ze swojej strony użytemu, do oświadczenia, że ustąpi blach, kliszów i t. p. jeżeli tego *koniecznie potrzeba wymaga*; był to warunek, który w ostatnim dopiero przypadku niemożności zrobienia układów, miał być przedstawiony P. Szanieckiemu. Do tego jednak nie przyszło, ofiara zrobioną nie była; ani P. West w swo-

jej relacyi z pośrednictwem, ani P. Szaniecki w odpowiedzi swjej na pismo z dnia 20 Kwietnia, żadnej o tém nie robią wzmianki. Umowa rozerwaną, upoważnienie do ofiary zamilezane zostało; P. Chodźko nigdzie później stanowczo co do tego punktu nie oświadczył się, rzeczy więc pozostały w takim stanie, w jakim były przed umową, a tém samém warunki w piśmie z dnia 20 Stycznia, żadnej nie uległy modyfikacyi.

Mieliśmy więc słuszną utrzymywać, że egzemplarze niesprzedane w czasie wydawania, blachy, klisze i t. d. zostają własnością P. Chodźki.

Chcąc dowieść że *Polska Ozdobnicza* nie jest kontynuacyą *Polski Malowniczej*, pomija P. Chodźko to wszystko, co głównie tego punktu dotyczy, pomija ogłoszenia, które w tym celu powydawał, stosunki jakie z korespondentami *Pols. Malow.* związał, oświadczenia jakie im porobił, a chwytając za rzecz najmniejszej wagi; dowodzi, że gdyby *Pols. Ozd.* miała być tomem III *Pols. Mal.* paginy pierwszego kajetu powinnyby się zaczynać nie od 225 ale od 961. Ale cóż to znaczy, prosimy, że pierwszy kajet *Pols. Ozd.* która ma być zupełnie nowém dziełem (jak to utrzymuje P. Chodźko), zaczyna się od strony 225? tego nierozumiemy; dotychczas wszystkie dzieła zaczynały się od strony 1, od liwrezonu 1^o, ale nie od str. 225, liwrezonu 29. Lecz te względy są dla nas uboczne. Gdyby *Pols. Ozd.* zaczynała się nawet od str. 1, to i wówczas nie zmienilibyśmy naszego przekonania, że jest dalszym ciągiem *Pols. Mal.* bo mamy na to dowody w własnych pismach P. Chodźki, które w poprzedzającym artykule przytoczyliśmy, a których on jako rozrzuconych po emigracyi, zaprzeczyć nie może.

Co do kosztów:

P. Chodźko w układach z Szanieckim, podał ogólny rachunek wydatków na fr. 55,000. Gdy jednakże kategorycznego rachunku, jak żądała Kom. Fund. nie złożył, a rachunek Grabowskiego, przedstawiony przez Komisję w sprawozdaniu z ćwierćrocza 3^o, 1838 r. str. 50, obejmujący kosztą wydania, administracyi, sprze-

daży i t. d. wynosi fr. 81,225, wnosiliśmy że 9,000 fr. żądane przez P. Chodźkę za redakcją, jako też koszta administracji, procenta od kapitału, nie weszły w sumę 55,000 fr. Niechże więc będzie tak jak utrzymuje P. Chodźko, że wszelkie wydatki na odbicie 8,000 exemplarzy, wynoszą 55,000 fr. Na pokrycie tych kosztów, potrzeba mieć 5,500 prenumeratorów. Będzie ich miał P. Chodźko?..

Polska Malownicza nie miała ich więcej nad 6,000; tak utrzymuje Komis. Fund. tak nas przekonywa obecny stan rzeczy, gdy z 8,000 wybijanych exemplarzy, tyle pozostało w magazynie, że ich wartość na 20,000 fr. Kom. Fund. oszacowała, tak wreszcie utrzymuje P. Choński, w piśmie swém z d. 25 Maja b. r., szcycąc się, że przez dwuletnie usilowanie postawił publikacją na tój stopie, że już do 6,000 nabywców liczono. Do tego przydać należy, że korespondenci Pols. Mal., w gorliwości swojej nie widzieli błędu, i nie napotykali nigdy przeszkód przy wstawianiu nabywcom, iż ci kupując książki świadczą dobrodziejstwo ogółowi emigracyi, na jęj wdzięczność zasługują; że żaden emigrant, mylną uwodząc się rachubą, nie przerwał milczenia, nie podniósł zaprzeczającego głosu, chociaż mu nie raz najdotkliwiej uczuć się dały z tego powodu skargliwe wyrzuty lub chępliwość cudzoziemca.

Lecz teraz po tylu rozrzuconych pamfletach, wytoczonych procesach, publikowanych wyrokach, po zrobionym zawodzie prenumeratom, zgola po dostatecznym objaśnieniu publiczności że imie emigracyi było haniebnie nadużyte, może się pan Chodźko spodziewać jakiegokolwiek pomyslnego wypadku ze swego przedsięwzięcia? Z pewnością mówimy: nie, a gdyby nawet, przy usilności i szczególniejszém szczęściu doszedł do tój liczby, to za ledwie pokryłby koszta wydania; a zyski? zyski zawsze pozostałyby, tak jak powiedzieliśmy poprzednio, przy P. Chodźce.

Nie chcąc zstępować do coraz drobniejszych szczegółów, kończymy odpowiedź naszą oświadczeniem: że pomiędzy *Polską Malowniczą*, a *Polską Ozdobniczą*, nie czy-

nimy wyboru, że oba te przedsięwzięcia na równiej stawiamy szali, że nie damy nigdy i dać nie powinniśmy naszego przyzwolenia na to, aby spekulacya interesowi osobistemu służąca, osłanianą była bezkarne powagą i imieniem *dobra ogólnego*.

ROZKAITOSCI.

STAN KWESTYI.

(Tłómaczenie z Kormenena.)

(Ciąg dalszy.)

Wszzechwładztwo jest powszechne, niepodzielne, niemogące zaginać. Nie można o nie wieść sporu, bo nie ma sporu tam, gdzie nie ma nic do zaprzeczenia. Nie można go przelewać na jedną osobę, bo po za wszystkimi, nie ma nikogo. Żadna jakabądź władza przedawnić go nie może. Nie można go przenosić nawet na korzyść pewnej części. Nie można go ustępować nawet na czas jakiś. Należy ono do narodu, do całego narodu, i to bez ścieśnienia, bez granic. Jakikolwiek rząd, monarchiczny albo republikański, nie jest i być nie może tylko kształtem, trybem, formą nienadwierzającą istoty i wiekności wszechwładztwa narodowego. Jakikolwiek naczelnik rządu, król albo prezydent, nie jest i być nie może tylko pierwszym urzędnikiem narodu. Kształt, tryb, forma, zmienić się mogą, wszechwładztwo pozostaje niezmienne. Ginną dynastye, ale ludy nie giną. Naród przedewszystkiemi, naród nadewszystko, naród i naród zawsze.

Lud francuzki jest tylko atomem przed majestatem Boga, ale i król jest równie atomem przed majestatem francuzkiego ludu.

Wszzechwładztwo ludu francuzkiego jest tak wzniośle, jak orzeł unoszący się w obłokach; tak liczne, jak trzydzieści trzy miliony mieszkańców osiadłych w naszych wsiach i miastach; tak rozległe, jak ten kraj wojowniczy, przemysłowy i żyzny, oblany wodami Renu i Oceanu, stuzężony przez Alpy i Pirenee.

Wszzechwładztwo ludu francuzkiego jest fundamentalną zasadą karty konstytucyjnej.

Przypatrzmy się teraz trzem ajentom tej zasady, to jest królowi, izbie, ministrom.

Karta konstytucyjna udzieliła swemu królowi niezmierną część władzy.

Przyznała mu tę świętą nietykalność, jakiej nie mają samowładni nawet królowie, i która zdaje się należeć tylko czystym duchom, tylko Bogu samemu.

Udarowała dziedzictwem, jego i jego pokolenie, dziedzictwem najpiękniejszego królestwa na ziemi.

Dała mu prawo ulaskawienia, najszczytniejszy przymiot, jaki człowiek od człowieka otrzymać może.

Pozwoliła mu wybierać ministrów gdzie, kiedy, i ilu tylko zechce.

Położyła jego imię na początku i na końcu praw i rozporządzeń, na czele pomników, na wierzytelnych listach ambasadorów, na wyrokach trybunałów, na monecie krajowej, na chorągwiach wojska.

Przypuściła go do udziału we władzy prawodawczej przez zostawienie przy nim wyboru ministrów, inicjatywę, sankcją i promulgacją prawa; przez nadanie mu nieograniczonej wolności mianowania parów, zwolywania zgromadzeń wyborczych i rozwiązywania izby deputowanych.

Osadziła jego i jego familią w dwunastu pałacach prawie tak wielkich jak miasta, jaśniejszych cudami przemysłu i przepychem sztuki, otoczonych obszernymi lasami lub wspaniałemi ogrodami.

Uposażyla go i udarowała dochodem tak wielkim, iż ten wystarczyłby na wyżywienie 50 tysięcy ludzi, ponieważ mu daje 50 tysięcy franków dziennie.

Lecz karta konstytucyjna byłaby nieprzezorną, gdyby tych prerogatyw, które położone na szali przeważają cały naród, nie była zrównoważyła.

Przeto karta konstytucyjna chciała, aby król żadnego kroku królewskiego, żadnego giestu królewskiego, żadnego aktu królewskiego nie zrobił bez ministra, któryby jako jego nieodstępny opiekun, zawsze przy jego boku hędący, w każdym razie był gotów zasłonić go sobą i być odpowiedzialnym za niego,

Jeśli król chce mówić do izby, ministro-

wie piszą mu mowę i są przy jej czytaniu obecni, aby nie odmienił ani jednej zgłoski.

Jeśli mówi: administrowałem, rządziłem, prowadziłem wojnę, zawarłem pokój; każdy wie że to ma znaczyć: moi ministrowie administrowali, rządzili, prowadzili wojnę, zawarli pokój; i wiedy zostawwszy króla na boku, zwykło im się odpowiadać stosownie, a nawet oddawic ich pod sąd gdy tego potrzeba, jeśli źle administrowali, źle rządzili, źle prowadzili wojnę, i zły pokój zawarli.

Jeśli ambasadorowie króla podpisują jaką umowę z obcemi mocarstwami, ta nie obowiązuje Francyi, chyba że do niej upoważnił, lub ją zatwierdził minister spraw zagranicznych.

Jeśli dowódzca armii chce obledz jakie miasto, lub stoczyć bitwę, nie udaje się po rozkazy do króla, ale do ministra wojny.

Jeśli potrzeba żądać od izby listy cywilnej, uposażenia, budżetu, jest do tego minister skarbu.

Jeśli potrzeba nominować parów, jest do tego prezes rady ministrów.

Jeśli potrzeba zwołać zgromadzenia wyborcze, lub rozwiązać izbę deputowanych, jest do tego minister spraw wewnętrznych.

Jeśli potrzeba przesłać admirałowi listy do jakiej wyprawy, jest do tego minister marynarki.

Jeśli potrzeba zmienić porządek nauk, lub warunki aplikacyi, jest do tego minister wychowania publicznego.

Jeśli potrzeba zniszczyć jakie nadużycie biskupa, jest do tego minister wyznań religijnych.

Król może skąd chce wybierać swoich ministrów, byleby nie brał ich ani z mniejszości prawej, ani z mniejszości lewej, ale z większości izby; byleby ich doktryny, a nawet ich figury podobały się tej większości tak, izby królowi powiedzieć mogła: dobrze!

Król jest źródłem wszelkiej sprawiedliwości. Lecz gdyby królowi podobało się zrobić ze swego palacu izbę sądową i wydać osobiście choćby najmniejszy wyrok w sprawie handlowej, cywilnej, poprawczej lub politycznej, wyrok ten byłby natych-

miast zniesiony przez sąd kasacyjny, jako nadużycie władzy.

Król jest najwyższym naczelnikiem kraju. Lecz nie ma władzy zawołać ze swego okna jakiegobądź przechodzącego, zamknąć się z nim potajemnie w swoim królewskim gabinecie, i powiedzieć mu, ściskając go za rękę: robię cię dozorcą pola (garde champêtre).

Król może mianować parów. Lecz nominacya na para, napisana, podpisana, zaparafowana ręką królewską i przypieczetowana jego herbową pieczęcią, nie otrzymałaby nawet w pałacu luxemburskim zaszczytu, aby ją sprawdzono w izbie kancelerza.

Król ma prawo ulaskawienia. Lecz nie mógłby przeszkodzić, aby jego najlepszy przyjaciel skazany na śmierć, nie poszedł na rusztowanie, gdyby podpis ministra nie znajdował się na liście ulaskawienia.

Król rozkazuje sile zbrojnej. Lecz gdyby żandarm napadł na mnie z rozkazem króla w rękę, a nie podpisanym przez ministra, w lebbym mu strzelił i sąd przysięgłych uwolniłby mię od kary, ponieważ w tym razie, użyłbym tylko prawa służącej mi obrony przeciw aktowi tyranii.

Mianowanie sędziów, oficerów, prefektów, poborców jeneralnych, wybór parów, postanowienia rady ministrów, administracya, ulaskawienie, nadawanie tytułów, rozdawnictwo krzyżów i pensyj, zaciągi wojska, nakładanie podatków, mowy od tronu, traktaty dyplomatyczne, rozporządzenia, prawa, postanowienia, zwolywanie zgromadzeń wyborczych, rozwiązywanie izby, wszystko to może robić król konstytucyjny wspólnie z ministrami. Nic zaś z tego wszystkiego, zupełnie nie robić bez nich nie może.

Karta konstytucyjna, osadziła władzę królewską w nadziemskich krainach, pod nad piorunami i błyskawicami, pod tym jedynie warunkiem, aby ta nie zstępowała wśród burzy.

Jednak stronnicy absolutyzmu, idąc za odwiecznym swoim sofizmem, mają za zasadę ogólną: że ludy są stworzone dla królów; gdy rzecz się ma przeciwnie, bo kró-

lowie są stworzeni dla ludów; w szczególności zaś mówią: że król Francuzów rzeczywiście i w całej zupełności reprezentuje naród, gdy przeciwnie karta konstytucyjna stanowi: że naród będzie reprezentowany przez izbę wybieralną, że ministrowie odpowiadzialni służyć mu będą, i że monarcha, przestanie na samém królowaniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Otrzymałmy z St-Imier, z Szwajcaryi, pod d. 8 b. m. i r. następującą smutną wiadomość:

August Szmudy, członek T. D. P. urodzoy d. 28 Sierpnia 1803 r. w województwie Augustowskiem, we wsi Miedźno, służył w 1 pułku strz. piech. w stopniu majora, ozdobiony krzyżem złotym—przez cały czas pobytu swego w Szwajcaryi, zajmował się wyrabianiem kótek cylindrowych; umarł dnia 17 przeszłego miesiąca w kantonie berneńskim, we wsi Courtelary, i tamże pochowany. — Przy tej okoliczności, Prefekt tutejszy zaszczytował na wdzięczność naszą; z jego to rozkazu oddział milicyi tutejszej, oddał zmarłemu honory wojskowe — a sam powiedział mowę na mogile.

— Przez list okólny z dnia 17 Maja b. r. zakład Polaków w Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme), ogłosił zbyt dotkliwy wypadek w przyczynach i skutkach swoich. Lanckoroński Kazim: przed rewolucyą podoficer w 4 pułku liniow: po rewolucyi podporucznik w pułku weteranów czynnych, nie mogąc przenieść na siebie doznanej od kolegów krzywdy, wyskoczeniem z okna z 3^o piętra, na dniu 2 Maja b. r. zakończył życie. Pięćdziesięciu blisko współbraci i sąd francuzki uniewinniają Lanckorońskiego z zarzutów, jakie mu bezdowodnie poważył się zrobić Gaspar Stannicki, wspomagany później, w odmówieniu satysfakcyi i wywarciu prześladowania, przez Nieradzkiego Marcelega, Wilkowskiego Pawła i Jakubowskiego Jana. Oby tak okropne skutki zapamiętania, tym bolesnym przykładem i w przyczynach swoich odwrócone od nas na zawsze zostały!

OZNAJMIENIE.

Przyszły numer zakończy Część II, T. II^o *Demokraty*. Pismo to, kosztujące na kwartał, za 9 półarkuszy, 50 sous, pod temi samymi warunkami i nadal wychodzić będzie. Redakcyja wzywa uprzejmie zalegających dotąd w opłacie prenumeraty, aby takową z początkiem następnego miesiąca, nadesłać nie omieszkali.

Nieobojętą zapewne będzie rzeczą dla czytelników naszych rozpatrzeć się w urzędowej z kraju wiadomości o męczeńskim zgonie Szymona Konarskiego, jako też o nieszczęśliwym losie wielu innych spółbraci naszych, za uczucia patriotyczne wyrokiem cara na okrutne przesładowanie i męczarnie skazanych. Wiadomość ta z następującego pochodzi źródła:

*Wyjątek z Kuryera Wileńskiego dnia 18
Kwietnia V. S.*

Emisaryusz propagandy rewolucyjnej Szymon Konarski, rodem z Król: Polskiego, z Gub: Augustowskiej, stanu szlacheckiego, wieku lat 31, wszedł do służby wojskowej w roku 1825 szeregowym do 1 pułku strzelców b. wojsk polskich; w roku 1827 podniesiony na stopień podoficera; w czasie powstania komisya buntownicza, mianowała go podporucznikiem i porucznikiem; znajdował się w bitwach przeciwko wojsk rosyjskich i pod koniec 1831 roku w randze kapitana z buntowniczym oddziałem Chłapowskiego uciekł za granicę. Na początku 1834, znajdując się w Szwajcaryi, był w zgrai burzycieli którzy napadali na Sabaudy, a w końcu tegoż roku znajdował się w Paryżu; uczestniczył w wydawaniu pisma peryodycznego pod tytułem: *Pólnoć*, i ścisłe miał stosunki ze zbiegłymi za granicą po powstaniu 1831 roku głównymi powstańcami. Będąc wysłanym z Paryża do Anglii, udał się ztamtąd razem z powstańcem Adolfem Zaleskim do Krakowa i tam po naradzeniu się ze źle myślącymi, powziął zamiar wciągnąć się do Rosyi dla rozszerzenia propagandy rewolucyjnej i przysposobienia do nowych rozruchów, ktorými marzył zakłócić pokój Gubernij Zachodnich. W tym zbrodniczym celu przybywszy tajemnie w końcu r. 1835 na Wołyn, niezwłocznie wziął się do wykonania swoich zamysłów. Jeżdżąc pod różnemi zmyślo-nemi nazwiskami i wciągając nierozsądnych do spisku, rozszerzał pisma buntownicze, dla drukowania których, sposobił się razem ze swoim spółnikiem Rodziewiczem, do założenia drukarni tajmnej. Usiłując zaszczerpic zbrodnicze swe myśli w prostocie, używał do tego za narzędzie łatwowerinych; uwdził kłamliwemi zapewnieniami; tych którzy dali się namowić na jego stronę, zachęcał do czynnego pomnożenia spiskowych, kierował nimi w rozszerzaniu ustaw rewolucyjnych; ustanawiał i zbierał składki pieniężne, i dla ugruntowania ohydnej zdrady, zobowiązywał do wykonania tego wszystkiego przysięga, nie w jedném zdarzeniu grożąc nawet pugańcem. Tym sposobem zdołał za-

Demokrata Polski, Tom II, Część II.

wiązać tajemne Towarzystwo Demokratyczne w Gubernii Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej, w Wilnie, i po części w guberniach Mińskiej i Grodzieńskiej. Wciągnął do spisku młodzież w uniwersytecie S. Włodzimierza i w Wileńskiej akademii medyko chirurgicznej. Nie przestając na tém, wydał odezwę do płci żeńskiej, wywołując do działania w jego duchu, i kilka przyłączył spólnie.

Przestępca ten został schwytany około Wilna w Maju r. 1838, i wszystkie działania jego i spółników zupełnie odkryte.

Sąd wojenny, na osnovie postanowien państwa i ustawy 2^o rozdziału, 6 punktu; Ustawy wojsk: 127 artykuł; ustawy morskiej 5 księgi, 85 art.; XV tomu połączenia praw kryminalnych, art: 247 i 248; ukazu 25 Lipca 1833 r. i prawideł wydanych 10 Grudnia 1838 r. o podzieleniu przestępców na rzędy, — osądził: emisaryusza S. Konarskiego, jako głównego herszta, który miał na celu wszczęcie buntu, i który pociągnął innych do tak zbrodniczych działań, policzyw-szy go do pierwszego rzędu przestępców państwa, na rozstrzelanie, a majątek jaki się u niego ukaże skonfiskować.

Wyrok ten wykonany został w Wilnie 15 Lutego, po konfirmacyi pana Wojennego Gubernatora.

Spólnicy Konarskiego, ktorzy znajdowali się pod sądem wojennym podług stopnia ich przestępstw, objęci są w rządach następujących:

Dworzanin guber: Mińskiej *Napoleon Nowicki*. Dworzanin guber: Grodzieńskiej *Grzegorz Brynk*, Dworzanin tejsze gubernii *Ignacy Rodziewicz*.

Osoby te były głównymi przestępcami w spisku S. Konarskiego, z ktorých Nowicki, żywiąc w sobie ohydną zdradę, pierwszy uorował drogę emisaryuszowi Konarskiemu do granic Rosyi z Galicyi, gdzie ukrywając się po powstaniu 1831 r. miał z nim i z innemi osobami ztego myślenia związki, a potem dopomagał emisaryuszowi w rewolucyjnych jego zamiarach, skrycie powrócił do gubernii Grodzieńskiej, w której równie jak i w innych miejscach robił tajemnie o nim uprzedzenia. Brynk, po uwiadomieniu Nowickiego, od samego przybycia emisaryusza, dostarczył mu wszystkich sposobów do rozszerzenia spiskow tajnych, ukrywając, woząc i zaznajamiając go po różnych miejscach; Rodziewicz (mieszkał w gubernii Wołyńskiej w majątku Lisowie) ciągle potem przechowywał u siebie Konarskiego i był najgorliwszym spółnikiem w rozszerzaniu rewolucyjnej jego propagandy za pośrednictwem tajnych Towarzystw Demokratycznych. Na osnovie najwyższego rozkazu, o podzieleniu winnych w tej sprawie na pięć stopni, osoby te, wyrokiem sądu wojennego, zostały policzone do rzędu drugiego,

i konfirmacją wileńskiego wojennego gubernatora, skazani na zesłanie, po odjęciu praw stanu, do ciężkich robót z zabraniem ich majątku do skarbu.

Adwokat, gubernialny sekretarz *Stanisław Kozakiewicz*, dworzanin gubernii Wileńskiej. *Antoni Orzeszko*, dworzanin gubernii Grodzieńskiej. *Jan Bylewski*, dworzanin gubernii Mińskiej.

Wiedzieli co do szczegółu o wszystkich zamiarach emisaryusza Konarskiego; dwaj z nich Orzeszko i Bylewski należeli do związanych przez Towarzystw Demokratycznych i dopomagali emisaryuszowi w ich rozszerzaniu przez składki pieniężne i wciągnięcie innych do zamysłów przestępnych; uczestnicząc nadto Bylewski, jeszcze przed zjawieniem się Konarskiego, w związkach z innymi emisaryuszami Bolewskim i Kopernickim; a Stanisław Kozakiewicz, będąc sekretarzem tajnego w Wilnie Towarzystwa, oddzielnego od zamysłów Konarskiego, ale które jak tamto miało cel niemiędy zbrodniczy, znajdował się w osobistych związkach ze wszystkimi pomienionymi emisaryuszami, dostarczał Konarskiemu pieniądze i przyjął od niego ustawę Demokratyczną, plan wojny partyzanckiej i klucz do tajemnej korespondencji. Wyrokiem sądu wojennego, ci trzej przestępcy policzeni zostali do 2^o rzędu; ale Cesarz J. M. w nieograniczonem miłosierdziu swoim, darowawszy uwagą szczerą skrucą Orzeszka i Bylewskiego, tudzież zeznanie Kozakiewicza, który, pomimo wszystkich swoich związków z Konarskim, nie działał jednakże stanowiąc w duchu buntowniczych jego prawideł, najmiłościwiej raczył: postanowiony o nich wyrok sądu wojennego złągodzić dla ulgi ich losu, po odjęciu praw stanu, przez zesłanie na Syberję na zaludnienie.

Dworzanin gubernii Grodzieńskiej *Tomasz Bułhak*. Dworzanin tejże gubernii *Ludwik Oida*. Dworzanin gubernii Mińskiej *Franciszek Terlecki*.

Podzielając zradzieckie widoki Konarskiego należeli do tajnych Towarzystw Demokratycznych i wprost działali w duchu rewolucyjnej propagandy Konarskiego — Wyrokiem sądu wojennego policzeni zostali do 3^o rzędu przestępców państwa, i przez nastąpiła konfirmacja przeznaczeni są na zesłanie, po odjęciu praw stanu, do Syberji na zaludnienie.

Książd *Błażej Adamowicz*, z dworzan królestwa polskiego. Dworzanin gubernii Mińskiej *Józef Kraskowski*. Dworzanin tejże gubernii *Napoleon Jeleński*. Książd *Piotr Grabowski* tejże gubernii.

Wyrokiem sądu wojennego zostali policzeni także do 3^o rzędu; ale z nich Adamowicz i Kraskowski chociaż należeli do Tow. Demokratycz-

nego, jednakże nie mieli zupełnie żadnych działań; Jeleński będąc zamieszany do sprawy, jako wiedzący o zamiarach Konarskiego, ale nie należący do nich, obwiniony jest o osobne uczestnictwo w tajem. Towarzystwie byłego w 1833 r. w gubernii Mińskiej Emisaryusza Bolewskiego którego przestępny zamysł z czasem sam przez się ustał; a Grabowski równymże sposobem należał do tego ostatniego Towarzystwa, sprawując w niem urząd Sekretarza. Przez nieograniczone miłosierdzie Monarsze, los tych przestępców został ulżony, przez wysłanie Adamowicza i Grabowskiego do odległych rzymsko-katolickich klasztorów surowych reguł, pod dozór głównej zwierzchności miejscowej; przez wydalenie J. Kraskowskiego, bez pozbawienia praw stanu na ciągłe mieszkanie do gubernii Wołogodzkiej, i przez naznaczenie Jeleńskiego szeregowym do wystugi, bez pozbawienia dworzanstwa, do oddzielnego korpusu kaukaskiego.

Kakonik katedry Wileńskiej *Ludwik Trynkowski*. Dworzanin gubernii Wileńskiej *Stanisław Szumski*. Dworzanin tejże gubernii *Edward Romer*. Obywatel gubernii Wileńskiej i Witebskiej *Justyn Hrebnicki*. Obywatel gubernii Wileńskiej *Medard Koiczka*. Dworzanin gubernii Wileńskiej *Franciszek Dobkiewicz*. Dworzanin gubernii Wileńskiej *Seweryn Romer*.

Wszystkie te siedem osób składały Wileńskie tajemne Towarzystwo, którego główna osoba sekretarz *Kozakiewicz*, miał naprzód stosunki z emisaryuszami, Bolewskim, Kopernickim, a nakoniec z Konarskim i udzielał od ostatniego temu Towarzystwu papiery buntownicze. Skutkiem czego, chociaż dalsi członkowie nie wchodzili w proste z tym emisaryuszem związki, z tém wszystkiemi dali mu jednak przez *Kozakiewicza* żądane pomoce w pieniądzach, jak się tłumaczyła dla tego, ażeby uniknąć osobistych z nim stosunków, i mając przestępne zamiary działali przeciw rządowi, ułożywszy dla siebie w tym czasie osobną ustawę, odmienną od przedsiębieżąc Konarskiego, zmierzających prosto do wzniesienia w kraju zamieszek, ale także zbrodniczą, przejętą celem rozszerzania w sposobie przygotowawczym buntowniczych między mieszkańcami myśli. Z liczby tych osób *Trynkowski* okazywał jeszcze i proste uczestnictwo w widokach Konarskiego przez wpływ swój, jaki miał w składających, podług prawideł tego emisaryusza, tajne Towarzystwo Demokratyczne, studentów Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Nadto *Trynkowski*, zbanibł stan swój wykrytemi w sprawie różnemi postępkami prawu przeciwnemi i w ogólności życiem rozwiązłym i nagannym. Z osób tych *Trynkowski*, wyrokiem sądu wojennego i konfirmacją Wileńskiego wojennego gubernatora, za wyra-

zone przestępstwa policzony został do trzeciego rzędu i przeznaczony na zesłanie, po odjęciu święcenia duchownego i pozbawieniu wszystkich praw stanu, do Syberii na zaludnienie; dalsi zaś chociaż tymże wyrokiem uznani zostali również należącymi do trzeciego rzędu i osądzeni na zesłanie, po odjęciu wszystkich praw stanu, do Syberii na zaludnienie, ale cesarz J. M. w nieograniczonem miłosierdziu swoim, udarowawszy swoją uwagą, że osoby te obok całej swej winy, nie życzyły mieć stanowczego udziału z emisaryuszem Konarskim, najłaskawiej raczył złagodzić wyrok na nich sądu wojennego przez wysłanie ich z kraju na ciągłe mieszkanie do odległych gubernij pod dozór policyi, bez pozbawienia praw stanu, i z uwolnieniem ich majątków od sekwestru.

Dworzanin gubernii Mińskiej *Werner Hornicz*. Dworzaniin teje gubernii *Ludwik Korsak*. Książd *Kazimierz Szalewicz*, z dworzan gubernii Grodzieńskiej. Dworzaniin gubernii Mińskiej *Józef Kurzeniecki*. Dworzaniin teje gubernii *Jan Jeleński*. Dworzaniin teje gubernii *Jan Rudziewski*, *Alexander Gutowski*. Dworzaniin gubernii Wileńskiej *Jan Wysocki*.

Osoby te chociaż nie są przekonane o działaniu w spisku, ale wiedziały o zamiarach Konarskiego, i z powodu złej chęci nie donosząc o tём zwierzchności, okazały przez to swe uczestnictwo w zbrodniczych jego zamachach. Po wydaniu na nich wyroku sądu wojennego, J. C. Mość najłaskawiej raczył darować im ulgę; skutkiem tego zostali naznaczeni: Gutowski szeregowym do korpusu Kaukazkiego do wysługi, bez pozbawienia praw dworzania, książd Szalewicz do oddalonego rzymsko-katolickiego klasztoru, pod dozór miejscowej zwierzchności, a dalsi na wysłanie z kraju na ciągłe mieszkanie w oddalonych guberniach, pod dozór policyi miejscowej.

Mińskiej gubernii doktor medycyny *Alexander Mackiewicz*. Teje gubernii lekarz *Józef Pietraszkiewicz*. Dworzaniin gubernii Podolskiej *Józef Krzeczkowski*. Dworzaniin gub: Mińskiej *Erazm Hornicz*. Kapłan greko-unicki *Onufij Jarmołowicz*. Książd *Hipolit Płonkowski* gubernii Wołyńskiej. Dworzaniin gubernii Grodzieńskiej *Jan Dmochowski*. Dworzaniin gubernii Kijawskiej *Henryk Zielonko*. Dworzaniin gubernii Mińskiej *Kasper Budziski*. *Leonard Siedlikowski*. Dworzaniin gubernii Wileńskiej *Zenon Zaleski*. Bywatelka gubernii Grodzieńskiej *Józefina Płonicka*.

Na mocy wiadomości i przekonania weszłych do składu śledztwa wszystkie te zamieszane do dzieła o spisek osoby, wyrokiem sądu wojennego policzone zostały do piątego mała obwiniającego rzędu; podług tego przez konfirmacyą

Wileńskiego wojennego gubernatora, za mocy najwyższej zostawionej jemu władzy, oswobodzone są od odpowiedzialności, pod nadzór policyi oddane, wyłączone Mackiewicza, Drozdowskiego, Pietraszkiewicza, Hornicza i Krzeczowskiego, którzy dla jawnego złego myślenia, zostali naznaczeni do wystania czasowie z kraju do dalekich gubernij, a kapłan Jarmołowicz do usunięcia od zarządzania parafią.

Dworzanin gubernii Mińskiej *Tadeusz Nowicki*. Dworzaniin gubernii Grodzieńskiej *Wincenty Brynk*. Dworzaniin gubernii Grodzieńskiej *Julian Bułhak*. Dworzaniin gubernii Grodzieńskiej *Władysław Broniec*. Dworzaniin gubernii Wileńskiej *Jerzy Frąckiewicz*. Dworza: gubernii Mińskiej *Faustyn Wiszniewski*.

Te osoby były pociągnięte do śledztwa z przyczyny podejrzeń które na nich padły, lecz że się nie wykryło proste ich uczestnictwo w dziele Konarskiego, przeto bez policzenia do rzedówprzestępców państwa; zostają uwolnione od odpowiedzialności, z pozostaniem w kraju pod policyjnym do czasu nadzorem.

Nadto osoby należące do tajemnego Towarzystwa Studentów Wileńskiej akademii medykochirurgicznej.

Student *Franciszek Sawicz*, ze stanu duchownego z gubernii Mińskiej. Student *Jan Zahorski*, dworzaniin z gubernii Wołyńskiej. Student *Kazimierz Rapczyński*, z gubernii Witebskiej. Student *Alexander Hrycykiewicz*, rodem z woiennego miasta Krakowa. Student *Józef Kogłarski*, dworzaniin Królestwa Polskiego. Lekarz 2^o oddziału *Stanisław Milkowski* dworzaniin gubernii Wołyńskiej. Student *Ludwik Grodecki* dworzaniin gubernii Wołyńskiej. Student *Karól Stachowski* dworzaniin gubernii Mińskiej. Student *Antoni Karpowicz*, dworzaniin gubernii Mińskiej. Student *Franciszek Wojakowski* mianujący się dworzaniinem gubernii Grodzieńskiej. Student *Jan Moszków* z dworzan miasta Wilna. Lekarz 1^o oddziału *Alexander Wermiński*, dworzaniin gubernii Wołyńskiej. Lekarz 2^o oddziału *Mieczysław Malewski* z dworzan miasta Wilna. Student *Eustachy Woronicz* dworzaniin gubernii Wołyńskiej. Student *Alexander Kozakiewicz* dworzaniin gubernii Mińskiej. Student *Joachim Bortaszewski* dworzaniin gubernii Mińskiej. Student *Felix Zdanowicz* ze stanu duchownego gubernii Grodzieńskiej. Mianujący się dworzaniinem Królestwa Polskiego *Stanisław Jankowski*. Prowizor *Mikołaj Karkano* mieszczaniin miasta Mińska. Mianujący się dworzaniinem Królestwa Polskiego *Faustyn Rógowski*. *Józef Kadenczy* z cudzoziemców mieszkających w Wilnie. *Alexander Psarski* pomocnik aptekarski. Student *Władysław Balyrnowski* dworzaniin gubernii Wołyńskiej. *Adan Rydzew-*

ski dworzanin z gubernii Mohylewskiej. Jan Duchnowski zegarmistrz Wileński.

Wszyscy ci byli uczestnikami zawiązanego w Wilnie podług prawideł przestępcy Konarskiego Towarzystwa Demokratycznego, do rozszerzenia którego szczególnie się przykładał Sawicz, także Zaborski i Rapczyński. Wyrokiem sądu wojennego i confirmacją Wileńskiego wojennego gubernatora, zostali ukarani, wyjącając Rydzewskiego i Duchnowskiego, skazaniem na szeregowych do oddzielnego kor: Kaukazkiego; pierwsi trzej, po odjęciu praw stanu bez wysługi, a dalsze 20 osób na oświadczenie najwyższego rozkazu, ze względu na to że się stali przestępcami za szkodliwym wpływem i przykładem innych, do wysługi przez odznaczenie się, bez pozbawienia praw takowych; a Duchnowski i Rydzewski dla niedostalku gruntownego przekonania do wyraźnego ich obwinienia, zostawieni są wolnymi na miejscu zamieszkania pod policyjnym dozorem.

(podpisał) Vice Gubernator Książę Trubeckoj.

Izba deputowanych na d. 19 Czerwca b. r. zatwierdziła wniosek przez sam rząd d. 8 t. m. podany o zmodyfikowanie prawa z 1832 i 1834 r. względem Emigrantów. Do końca jednak następnego (1840) roku, zostawiona jest jeszcze rządowi moc arbitralna wydalenia z Francji każdego wychodźca któryby mu się nie podobał — lecz zmiana rezydencji, już mało go obchodzi. Czytajmy sam text tej uchwały :

Art. 1. Prawo z 21 Kwietnia 1832 i 1 Maja 1834 r. względem cudzoziemców emigrantów, odroczone jest do końca 1840 roku.

Art. 2. Wszakże emigranci którzyby liczyli lat pięć pobytu we Francji, lub pięć lat służby pod sztandarami francuzkiemi, i którzyby nie ulegli żadnej karze sądowej kryminalnej lub poprawczej, będą mogli po uwiadomieniu poprzedniem o zmianie rezydencji prefekta departamentu, odmienić miejsce pobytu bez upoważnienia rządowego.

Upoważnienie to jednak będzie i nadal potrzebnem dla nich do przebywania w departamencie Sekwany, i w zakresie 16 myriametrow (40 lieues) od granicy Pyreneów.

ROZMĄTOSCI.

STAN KWESTYI.

(Tłómaczenie z Kormenena.)

(Dokończenie.)

Nadto, byłoby to rzeczą najsamowolniejszą, najdespotyczniejszą, najniepolity-

czniejszą, najdziwaczniejszą, najnierozsądniejszą, najpodlejszą, najbezhobniejszą, najpotworniejszą i najgłupszą, rzeczą jakiegó nawet w Turcyi spoztrzedz nie można, gdyby król o osobiście rządzący, miał być nietykalnym; bo ten tylko jest nietykalny, kto nie błądzi; ten zaś nie błądzi, kto nic nie robi; jeśli zaś kto co robi, może źle robić, a jeśli może źle robić, może błędzić; jeśli błądzi, jest odpowiedzialnym, a jeśli jest odpowiedzialnym, nie może być nietykalnym.

Jestże to jasne, moralne, loiczne? Jest niezaprzeczenie. Jestże to gdzie postawione? Jest w karcie konstytucyjnej, w karcie zaprzysiężonej.

Gdzież więc, zapytać kto może, władza podług konstytucyi spoczywa? Gdzie? w izbie deputowanych. Dla czego? bo izba deputowanych jest wybieralną, jest niepodległą. Ze względu że jest wybieralną, bierze swą władzę ze źródła, z wszechwładztwa narodowego; że jest niepodległą, ma ją w swém ręku zabezpieczoną.

Jeśli tu nie zwracam uwagi na izbę parów, to dla tego jedynie, że ta jest raczej ciałem sądowniczym niż prawodawczem, raczej ozdobą karty konstytucyjnej niż koniecznością; iż ona sama wie dostatecznie o swojej politycznej nicości; że z dnia na dzień żyje, i to nie swoim ale cudzým życiem; że o pożyczanych nogach, nie może iść gdzieby iść chciała; że nie od niej zależy, aby jej większość dzisiejsza była większością jutro. Nie jest ona wsparciem wolności, bo nie pochodzi z wyborów; nie jest tamą ministrów, bo ci mają ją po sobie gdy zechcą. Jeśli potrzeba aby była zgrzybiałą, pozwalają jej wlec się na klęczkach. Jeśli chcą ją odmłodnić, wlewają w jej żyły nową krew parów. Ale ministrowie nie mają nawet potrzeby posuwać się względem parów do tej ostateczności; błogosławią oni raczej niż złorzeczą owocowi swego żywota, i rzadko się zdarza, aby używali tego rodzicielskiego środka.

Główną wadą izby parów jest, że nie ma dosyć siły do pociągnięcia ministrów do odpowiedzialności. Dla tego też minis-

trowie znając tę słabość, nie wchodzą wcale czego może chcieć lub nie chcieć izba parów, a nawet i naród

Nie tak dzieje się z izbą deputowanych. Można mieć pojęcie monarchii reprezentacyjnej bez izby parów, ale nie można go mieć bez izby deputowanych. Izba złożona z deputowanych wyobrażających naród, byłaby wszystkiem; złożona z deputowanych przywileju, jest już wiele, jest prawie wszystkiem.

Są następstwa, które są koniecznym skutkiem swojej zasady. Są rzeczy, które dla tego są, że nie może być aby nie były. Izba wybrana przez zażoźniejszych, stanowiąca corocznie o prawach, ludziach i funduszach, będzie zawsze, bez względu na wszelkie mowy i czyny wszechmożną, gdyż trzyma w swym ręku, za pomocą wiszczącej i zsićić się mogącej groźby odmówienia podatku, wszystkie służby publiczne, marynarkę, wojsko, dług krajowy, aż do listy cywilnej.

Raz ją rozwiązać, jest już wielką rzeczą; drugi raz, jest krok niebezpieczny; trzeci raz, jest rewolucya.

Ustępujesz? izba bierze górę; nie ustępujesz? naród przez organ swoich wyborców rzecz rozpoznaje i o niej wyrzeka; i kiedy naród też samę zatrzymuje izbę, król ulega.

Tak więc z całej rachuby wypada, że to czego chce naród, chce izba, czego chce izba, chce król, i słasnie, bo izba jest to naród, a naród jest to wszechwładca.

Podług karty konstytucyjnej, tron jest dziedziczny, lecz władza taką nie jest.

Naród sam praw nie stanowi, ale stawia izbę stanowiącą prawa.

Izba nie rządzi, ale stawia ministrów co rządzą.

Izba nie ma ani wszechwładztwa, bo to należy do ludu, ani naczelnictwa, bo to należy do króla, ani prawa wykonawczego, bo to do ministrów należy, ale ma władzę.

Ministrowie znowu, nie mają ani naczelnictwa, ani władzy, ale mają rząd.

Nie ten rzeczywistym jest rządcą który podpis swój kładzie, ale ten który kontrasygnuje, a takim jest minister. Nie bal-

wan którego na kolanacli czczono wydawał wyrocznie, ale kaplan ukryty w wydrażeniach balwana.

Do ministrów zatem należy rzeczywiscie rząd, do króla zaszczyt tego rządu. Zaslaniają oni króla albo raczej zaslaniają swoje własne działanie. Nadto, moralność ich odpowiedzialności wymaga, aby byli wolnymi. Rzeczywistość ich odpowiedzialności wymaga, aby dla objawienia swęj woli, wyobrażali większość izby.

Skutkiem nietykalności króla jest to, że nic działać nie może; skutkiem odpowiedzialności ministrów jest to, że mogą wszystko.

Mieć wolność nierobienia tego czego król chce, a robić to czego chcą aby król robił, jest to być wszystkiem, i ministrowie nadużyliby tęg zbytecznej władzy, gdyby ta nie była ograniczoną ze strony króla przez odwołalność, a ze strony izby przez oddawanie pod sąd, a nadewszystko przez odmówienie swego przyzwolenia.

Rzecz szczególniejsza! W rzeczywospolitej, pod prezydentem odpowiedzialnym, rząd jest dziełem jednego. W monarchii pod ministrami odpowiedzialnymi, rząd jest dziełem kilku. Van Buren, w ogólném znaczeniu, rzeczywiscie więć jest królem niż Ludwik Filip. Ale Van Buren nie jest nietykalny.

Rządzić, jest prawem i powinnością ministrów, i ta czynność tak jest z ich strony konieczną, że łatwiej byłoby pojąć, przynajmniej na czas jakiś, ściśle odpowiedzialnych ministrów bez króla konstytucyjnego, niż króla konstytucyjnego, bez ministrów ściśle odpowiedzialnych.

Monarchia nietykalny może bezkarnie być dzieckiem, starcem, kobietą lub waryatem; ale minister nie może być bezkarnie dzieckiem, starcem, kobietą lub waryatem, dla tego że jeden za nic nie odpowiada, a drugi odpowiada za wszystko.

Odpowiada on przed narodem. Naród! jest to początek i koniec polityki. Od niego wszystko pochodzi, do niego wszystko powraca

Wszechwładztwo narodu, ma swoich praktycznych wyobraźcieli w większości

wyborców ; większość wyborców w większości izby ; większość izby w ministrach tej większości.

Ostatnim przeto wyrazem wszechwładztwa narodu, jest podług karty konstytucyjnej rząd reprezentacyjny.

Dla tego także, im więcej deputowani pochodzą będą z większości narodu, tém większe będzie zbliżenie się prawem i czynem do fundamentalnej zasady karty konstytucyjnej. Nakoniec, im więcej ministrowie będą złączeni, zjednoczeni i wcieleni w większość izby, tém więcej rząd reprezentacyjny będzie miał prawdy i środków, tém więcej będzie niepodległy i jednorodny.

Należy głosić, powtarzać i obwoływać na dachach, czemu nie zaprzeczą i ci którzy stanowili kartę konstytucyjną, że tylko na mocy takich warunków, ludzie wolni i rozwężni mogli przyjąć króla nietykalnego i dziedzicznego.

Wypluwał stąd, że większość reprezentacyjna nie nadużywa niekiedy wszechmocy swojej i nie dopuszcza się błędów ? Nie; ale z dwojga złego, lepsze jest to którego dopuszczają się ludzie wybrani przez naród, jak ludzie dworu. Pierwsi mają te pięć korzyści nad drugimi : że więcej są niepodlegli, że nie tak często się mylą, że mniej skarb kosztują, że nie mają myśli niezmiennych, i że z narodu pochodzą.

Teraz nie ma już nikogo, kto by z kartą konstytucyjną w rękę, i po tém wszystkim cośmy powiedzieli, nie mógł poznać i powiedzieć, kiedy rząd reprezentacyjny na fałszywem, a kiedy na dobrém jest stanowisku.

Rząd podług karty konstytucyjnej, znalazłby się w fałszywem stanowisku, gdyby król nieodpowiedzialny, narzucał odpowiedzialnym ministrom przywidzenia swęj woli;

Gdyby sam bezpośrednio, za pomocą telegrafów, not, pism własnoręcznych i skrytych, znosił się z obcemi gabinetami;

Gdyby nie wszystkie tajemnice stanu, były wiadome radzie ministrów;

Gdyby zamiast ministrami, radcy korony byli tylko sekretarzami wydawanych im rozkazów;

Gdyby zamiast mieć swój własny i panujący system, mieli system pożyczany, system najniższych, najpokorniejszych sług;

Gdyby zamiast zwracania swych oczu ku narodowi, zwracali je ku dworowi;

Gdyby zamiast poddania się większości; starali się przerażać ją groźbą, ujmować względami, podchodzić podstępem, zrywać rozwiązaniem;

Gdyby myśleli tylko o interesie swych zauszników i swoich kreatur; zamiast nie spuszczenia z oczu interesu, prawa, szczęścia i sławy francuzkiego ludu;

Gdyby na wybory wpływali darami, obietnicą korzyści miejscowych i osobistych, podstępem, groźbami, i składaniem z urzędów; zamiast radzeniem się opinii publicznej, i stosowaniem się do niej;

Gdyby wyborcy bardziej jeszcze zepsuci lub bardziej nierozważni, wysyłali do izby samych tylko posługaczy biurowych, figurantów parafialnych, koniuszych dworskich i stronników jedynowładztwa; zamiast wysyłania ludzi dojrzałych, oszczędnych, niepodległych i nieskażonych;

Gdyby izba, napelniona, przepelniona, nasyciona i przesycona publicznymi urzędnikami, kopata w budzecie jakby w minie złotęj dla wydobywania drogiego kruszcu; zamiast zostawienia u placących podatki jak można najwięcej pieniędzy, które nigdzie tak dobrze nie są złożone, jak w ich kieszeniach;

Gdyby zapomniata, że jak każdy despotyzm, tak każda wolność jest solidarna; gdyby szlachetna duma imienia francuzkiego, nie napelniała całej jęj duszy; gdyby odgłos naszych zwycięstw, nie brzmiał w jęj uszach tryumfalnemi marszami Austerlic i Jena; gdyby uciekala się pod skrzydła bojaźni, na widok Prusaka, Kozaka, lub jakiego rabusia;

Gdyby, przechodząc z bojaźni sekretnego głosowania do zuchwalstwa wszechmocy, wdawała się do sądenia, zamiast głosowania; do rządzenia sama, zamiast kontrolowania rządu; do łączenia partyj, zamiast jednoczenia; do ujarzmienia ministrów, zamiast zostawienia im wolności

moralnej i odpowiedzialnej za ich działania.

Przeciwnie rząd podług karty konstytucyjnej, znalazłby się na prawdziwym stanowisku, gdyby deputowani urzędnicy nie chcieli łączyć w sobie, z natury tak sprzecznych między sobą zaszczytów ciała prawodawczego, z korzyściami ciała wykonawczego;

Gdyby ludzie dworu poprzestali na pozostaniu u siebie, na zbieraniu okrągłych sumek pieniędzy, na paradowaniu, przejeżdżaniu się, na tańcach, śpiewach, dobrem jedzeniu i piciu;

Gdyby nie używano złota przyzanego budżetem i kosztującego tyle łez i potu, tylko na obronę kraju, na wspomaganie rolnictwa i handlu, na podniesienie sztuk, na potrzeby ludowe i przemysłowe, na wsparcie ubogich;

Gdyby przedewszystkiem, dzień i noc starali się ministrowie i izby, o zapewnienie pracowitemu ludowi dobrego bytu, nauki, i praw mu należnych;

Gdyby nie zasiewano zepsucia, dla zbierania egoizmu;

Gdyby nie wprawiano w letarg, gdyby nie wysuszano, nie materializowano społeczeństwa niegdys tak czujnego, tak dumnego, tak pysznego, a którego skamieniałe serce nie bije już dzisiaj na głos drogiego, świętego imienia wolności i ojczyzny;

Gdyby nie wystawiano aż do śmiesznej chępliwości błyskotek bezwzględnej utrzymania pokoju, dumnego w słowach względem słabych, uniżonego względem silnych, płonącego wstydem, ustępującego kroku, spuszczonego oręż, nieprzezerzonego, trwożliwego i w kąt się tulącego;

Gdyby dla podobania się, gdyby dla powrócenia do tradycyi dawniej monarchii, nie gwałcono w marynarce i w wojsku prawa równości;

Gdyby dla podobania się, gdyby dla powrócenia do tradycyi dawniej monarchii, nie myślano już, jak wiemy, o opatrzeniu familii królewskiej dobrami nieruchomościami;

Gdyby dla podobania się, gdyby dla powrócenia do tradycyi dawniej monarchii,

nie marzyło się o zrobieniu sobie po z rządem narodowym i reprezentacyjnym meleńkiego rządziku przedpokojowego, grzecznego, dyskretnego i dobranego;

Gdyby ośmiu przedsiębiorców rozwiązania izby, połączyło się nie dla świętej straży miejsc swoich, ale dla wielkości kraju i jednoci wszystkich obywateli;

Gdyby wolność sądu przysięgłych, nie była naruszana wpływem prefektów; gdyby wolność osobista, nie była kłopotowana więzami prostego oskarżenia; gdyby wolność wyznań, nie była tamowana przez policją zamykaniem kościołów; gdyby na wolność dyskusyi, nie nałożono kajdan przez prawa wrzesniowe;

Gdyby wszyscy płacący podatki, co przecież sprawiedliwą jest rzeczą, powołani byli do wyboru deputowanych, którzy wglądać mają, co z temi pieniędzmi się robi;

Nakoniec gdyby ministrowie, nie udawali się po hasło do dworu w interesach wewnętrznych, a do świętego przymierza w interesach zewnętrznych.

Słowem: do całego narodu należy wszechwładztwo; do większości wyborców wszystkich, wybór izby; do izby, konstytucyjna wszechmożność; do króla, zaszczyty tronu, reprezentacya zewnętrzna, wyższość nominalna. dziedziczność i nietykalność; do ministrów odpowiedzialnych, rząd.

Francya chce mieć rząd narodu przez naród; dwór chce mieć rząd osobisty króla.

Z pierwszego wypływa porządek i wolność, z drugiego rewolucya.

Taki jest stan kwestyi.

London, d. 17 Czerwca, 1839 r.

Wiadomo już być musi z jakim sfałszstwem i poniżeniem wyższe klasy i dystygnowane osoby rządowi przyjmowały carewicza w Londynie. Podobne postępowanie wyrodziło i koniecznie wyrodzić musiało innego rodzaju widwiska. Trzy były manifestacye publiczne Anglików przeciw tym obłudnym uśmiechom. Pierwszą pokazał lud zbrojny (Chartiste) w Birmingham, przez wywieszenie chorągwi polskiej na swém kilkudziesięciotysięcznym zebraniu się (meeting) podczas bytności carewicza

w Londynie; drugą pokazała pewna część ludu na mityngu tak zwanych *prekursorów*, a trzecią lordowie i rozmaici pankowie, pod przewodnictwem księcia Sussex, stryja królowej, w dni 15 dopiero po wyjeździe Alexandra; gdyż etykieta nie pozwalała im wprzód tego zrobić.

Niezawodną jest rzeczą iż krok pierwszy był najczystsze zyczeniem dla naszej sprawy. Było to życzenie nieszczęśliwych dla nieszczęśliwych, głos bardzo wymowny bo głos ciemiężonych dla swych współcierpiących braci. Uczucie podobne nie znała na zimne jakies etykiety — chwali to co jest godnym pochwały, a gani to co jest nikczemnem. Głos ludu nie może być niesprawiedliwym.

Pomijam teraz mityng drugi na *Theobald Road*, o którym wprzód już doniosłem, a przystępuję do opisu trzeciego. Od kilkunastu dni rozchodziła się pogłoska jakoby książę Sussex miał przydować: afisze i ogłoszenia w dziennikach potwierdziły pogłoski, tłumacząc zarazem dla czego ten mityng wprzód odbyć się nie mógł, to jest iż nie chcieli tak dostojnego (*illustrious*) gościa tym krokiem obrazić!!! W dniu oznaczonym policya *polsko-angielska* czynną pełniła służbę. Nastąpiło nakoniec i otwarcie mityngu pod przewodnictwem księcia Sussex. Mowa jego była zwyczajnie z królewskiego stołu, ubolewał nad nieszczęściem Polski — i deklarował że w dzisiejszych czasach *niepodobna innego nad wolne mityngi* np. jak ten, który się odbywał, używać sposobu ratowania Polski. Kolor tej mowy był podobny do cokolwiek zarumienionej wody, której zapach szczególniej po zamieszaniu pokazuje iż przyczyna podobnego koloru, było ziele nie mające nad Azją, a mianowicie gdzieś tam około Indji Wschodnich, innę dla siebie ojczyzny. Po niej nastąpiły długie oracye, które zmieniły w sposób ostrzejszy tylko ow powyższy kolor, i pokazały na dzie li-tylko *interes osobisty* Anglii w sympatyzowaniu z naszą sprawą. J. Hume członek parlamentu sławny finansista angielski matematycznie ten interes wykazał — a D. O'Connell starowie w swęj mowie pozbierał kawałki z potarganych szat nieszczęśliwych Polek, zrobił z tego dosyć gustowny strój, i włożył go na ten Huma matematyczny szkieleł interesu, nie zapominając bynajmniej ubrać i głowy tego straszyla w piękne własy tklivych matek polskich, które przy rozstaniu się z swemi kochanemi dziećmi z rozpacy niedbale porozczuwały tam i ówdzie długie ich promienie!!! Ubiór ten lubo piękny nie mógł jednak zupełnie pokryć tych wysterczających zeber szkieletu, ani zrosić jego suchych powiek nieprzystępną dla niego rzą cierpienia.. Obecny hrabia Montalambert przemówił także przy końcu zapewniając An-

glików o sympatyi ciągłej swojego narodu ku naszej sprawie. Wszystkie byłoby się porządnie i podług życzenia aktorów mityngu odbyło, gdyby Lord Dudley Stuart chciał być wiernie obietnicy dochować, to jest w żadne *osobistości* się nie wdawać. Na nieszczęście wymieniony Lord oburzał się w swęj mowie na Lorda Melbournea pierwszego Anglii ministra, który powiedział w obec carewicza że Mikołaj *nie jest niższym od żadnego człowieka na świecie w prawdziwie, honorze i sprawiedliwości* (1); i to oburzenie się było powodem odkrycia publiczności pomienionego traktatu i mocnego uzalania się księcia Sussex na niedotrzymanie słowa ze strony Lorda Stuart. Było to coś podobnego do owej sceny na 29 Listopada zeszłego, z tą tylko różnicą iż Lord Stuart grał tam rolę Sussex, a jeden z ziomków naszych rolę jego.

Cały ten mityng miał za jedyny cel wstrzymać nieco nagły kierunek opinii publicznej, zaczynającj nabierać przekonania że rząd z Mikołajem pogodził się na czas długi. Lecz dyplomacya angielska nie chciała by wyprowadzić ze złudzenia publiczności swojej, i aby Polacy do reszty przestali oglądać się na rząd; gdyż uważa za wielką dla siebie korzyść straszyc Mikołaja przywróceniem Polskiej niepodległości za każdym jego nieprzyjaznym poruszeniem ku Indjom lub Konstantynopolowi. I to tłumaczy dla czego książę Sussex racył przydować na mityngu. Starał się on tłumaczyć swego przyjaciela lorda Melbournea i usprawiedliwiać samego Mikołaja według formuły konstytucyi angielskiej która za wszystko każe oskarżać nie króla ale jego ministrów. Komitet jednakże *republikanckiego* ogołu w Londynie nie miał dosyć unizonych i pochlebnych wyrazów do podziękowania w gazetach J. K. M. za łaskawość.

W Montpellier umarli: w miesiącu Marcu b. r. Józef Ginét rodem ze wsi Kadisz w woje. Aug. na dniu zaś 3 Maja t. r. Maryan Sachoeki, rodem ze wsi Eubianka w wojev. Mazowieckiem; obaj byli uczniami uniwersytetu warszawskiego przed rewolucją.

(1) *Niedawno tenże sam minister tak się wyraził: « Rosya okazuje dla Anglii uczucia najszczerzej przyjaźni » — ale że niepowiedział najszczerzej uczucia, dowcipna Kronika nie przedstawiała spodziewać się przywrócenia Polski przez rząd angielski. Pokazuje się teraz że lord Melbourne wyczerpawszy w Kronice iż tak uparcie nie chce wieńżyć w jego prawdziwie uczucia, dla ulczenia jej z dyplomatycznej choroby wyłożył dobitnej myśl swoje.* (Pr: Red:.)

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

DEMOKRATA POLSKI

ROK DRUGI, KWARTAL TRZECI.

OSWIADCZENIE PANA J. B. O. przeciw Skrzyneckiemu

1839 roku.

Nowa Polska szarlatanizuje. Wzywaliśmy ją do uczciwej rozprawy, jeśli ma uczciwe przekonania; aby objawiła polityczną wiarę swoją, i zamiast dorywczych, korsarskich napaści, przysłała z dowodami i rozumowaniem. Lecz, jak ktoś dobrze powiedział, N. P. na starość nie może odstąpić nałogów, które w drugą zamieniły się naturę. Nasadziwszy frazesów z właściwym sobie smakiem zaprawionych, spostrzega się nareszcie sama że nie rozumnego nie powiedziała; stąd ciągle odkładanie obzerniejszego rozbioru na czas nieograniczony.

W półarkuszu 11, obok mnóstwa zadraśniętych materyj, oświadczenie przeciw Skrzyneckiemu, główną zdaje się grać rolę; N. Polska przychodzi popierać je ze wszystkich sił swoich, przeto ten przedmiot podnosimy.

Według p. J. B. O. prawdziwego autora oświadczenia pod imieniem szanownego Głejnicha w Londynie — oświadczenie nie jest już tylko czynem *wysoko ale i najgłębiej* politycznym (1). Pierwiastkowe powody i potrzeba protestacyi nie ustały, owszem — *pokoju nie ma, wojna będzie* — « Kronika 7 Marca 1839 r. zrobila jasne, *szlachetne* wyznanie » mówi, że Skrzynecki jest wypadkiem nie osobą, mianowała go jednym z najpierwszych oficerów w Europie, *Nowa Polska* zaś pasuje go na rycerza kru-

(1) Zobacz *Nową Polskę* T. IV, oddz: 1 półarkusz 9 i 10, str. 320, i półarkusz 11, str. 321.

Nowa Polska nie lubi kłaść żadnej daty — umysłowa jej moc, używa tej drobnej sztuki dla zatajania o ile być może śladu, w który dzień miała *jasne* widzenie.

cyaty, jak gdybyśmy żyli w wieku *Piotra Pustelnika* — nareszcie « dwunastu Polaków zamieszkałych w Orleanie, 24 Lutego 1839 r. wynurzyło prawdziwe uczucia arystokracji. »

Nowa Polska zatem na protestacyi zaczęła terazniejsze istnienie swoje, jej *widoki*, jej przyszłość związane są z losem Londyńskiego oświadczenia. Na tém stanowisku leży kamień probierczy jej politycznego rozsądku — doświadczy przeto jaką ma wartość.

Autor oznajmia, że oświadczenie miało nosić potrójny charakter, potrójnemu odpowiadać celowi: złamać arystokracją, założyć powszechną jedność w emigracyi, nakoniec zrobić tylko próbkę dla znalezienia *zasady* tej jedności. Chociaż każde z tych trzech założeń wzajem się krzyżuje, jedno drugiemu przeczy, a wszystkie uderzają nieznaną obecneemu stanowi emigracyi, i składających ją żywiołów — dla bliższego jednak wyjaśnienia rzeczy, zastanówmy się nad każdym z nich w szczególności.

Byłaż już poprzednio arystokracja złamaną i wyklętą przez emigracyą? Złamanie to i wyklęcie najuroczyściej spełnione zostało, i — co przeprowadzenie aktu szczególnie koniecznym czyniło, odebrano jej mandat do dyplomatycznych matactw, który przez podstępnych komisarzy był po zakładach wyludzony. Sąd i wyrok 1834 r. na Adama Czartoryskiego, który uosabiał i uosabia system polskiej arystokracji, jest tego najoczywistszym dowodem. — Kwestya ta, będąc oddawna stanowczo rozstrzygniętą, powszechnie wszystkim wiadoma, nie potrzebuje długiego wyводу. Sama arystokracja wzięwszy się do zbierania przyjaznych za Czartoryskim podpisów, przyznała ważność i powagę aktowi, szczupłą zaś liczbą, do paret ledwie wy-

noszącą, do reszty wykryła poniżenie i słabość swoją. Dopiero panu J. B. O. w 1839 roku przyszło do głowy złamać ją i potępić przez emigracją (1).

Wyrok na Czartoryskiego jako wyobraźciela i naczelnika systemu, z natury rzeczy roziągając się musi na większych i mniejszych jego reprezentantów. Naczelnik nie byłby naczelnikiem, gdyby nie miał współdziałaczy podwładnych; stronnictwo, nie byłoby stronnictwem, gdyby oprócz naczelnika nie liczyło także główniejszych czyli to cywilnych czy wojskowych przewódców — zwłaszcza takie, które było u steru władzy powstania. Utrzymywać że system, że naczelnik jest potępiony, a przy jego współnikach część pozostała, nie jest-że to gwałcić najprostsze wyobrażenia o odpowiedzialności za występne czyny? Wyrok więc na Czartoryskiego, dosięga także Platerów, Chrzanowskich, Skrzyneckich, i t. p. chociaż ich nie wymienia. Potrzebaż przeciw każdemu podobnemu indywidualum, które jest lub zjawić się jeszcze może w emigracji, nowe pisać oświadczenia? Naszém zdaniem byłoby to rzecz poważnie i godziwie dokonana, poniewierając obracać w żarty, poddawać szyderstwu.

To, co raz stanowczo i uroczyście dokonaniem i uznanem zostało, nie potrzebuje żadnego potwierdzenia, nie powinno ulegać żadnej wątpliwości. Kto żąda potwierdzenia jakiego aktu, ten daje poznać że sam w jego moc i prawdziwość nie wierzy — a tém samém mu szkodzi. Pan J. B. O. dla blahego, dziwnéj natury oświadczenia, które nie powinno było świata oglądać i pozostanie tylko próbką politycznego rozsądku autora, podkopuje akt z 1834 roku, niepomniąc że ten akt uważany jest za dowód zwycięstwa zasad demokratycznych w emigracji, szczególnież zaś przeciwnicy

(1) • Polska emigracja potępia nie osobę, ale opłakany i przestępny polityczny system. » — Tak utrzymywała Nowa Polska (str. 203) w r. 1834 podszywając z bezasadną chępliwością zwycięstwo pod siebie, przeto w 1839 sama siebie zbija. Przytoczyliśmy powyższe wyrazy jedynie jako dowód sprzecznych i zmieniających opinij pisarza — i to nie raz jeszcze uczynić będziemy zmuszeni.

Towarzystwa, jednoczyciele, nie przestają powtarzać, że z tego tytułu cała powszechność jest już doskonale demokratyczną.

Nie mieliśmyż prawa powiedzieć, że *Nowa Polska* dotąd nie pojmuje i nie rozumie prawdziwéj wartości i znaczenia aktu 1834 roku? sądzimy że to dziś dla nikogo nie pozostaje zagadką. Wszakże dla p. J. B. O. Adam Czartoryski był jeszcze dobrym Polakiem, miał dostatek patryotyzmu i cnoty, kiedy zakłady Chateauroux i Bourges ogłosiły go zdrajcą Polski i nieprzyjacielem emigracji, a jednak nie wstydzono się powiedzieć tym zakładom, że *przyjęły* i *pochwaliły* sąd Nowéj Polski, której jeszcze nie było (1).

Mimo atoli zamachów interesowanych nieprzyjaciół i tych, co przez nierozsądek im dopomagają, akt z 1834 r. nie straci swojej mocy — jest stanowczym i nieodwołalnym, bo polityczne zbrodnie które go spowodowały, są niezartartemi, niecofufionemi. Umiemy czynić różnicę między sumieniami braćmi co wyrok podpisali, a spekulantami co nim chcą handlować. Towarzystwo zawsze czujnie i godziwie demokratycznej sprawy brońące, udaremni i zniweczy te zamachy, z którejkolwiek one pochodzić będą strony. Prawdziwie, ludzie co w wyrazie emigracja zdają się czcić jakieś nadziemskie bóstwo, najwięcej jęj szkodzą, najwięcej ją poniewierają.

Lecz zbliżmy się teraz do belgijskiej sprawy, bez której Skrzynecki nie byłby może przyjechał do Belgii, a p. J. B. O. nie wymyślił oświadczenia. Pojmujemy jakie wrażenie na trwożliwą jego wyobraźnię zrobić musiało nagłe zjawienie się Skrzyneckiego w Londynie. Pogłoski o bliskiej wojnie z różnymi stron i w różnych widokach upowszechniane, mogły na chwile i rozważniejszych braci wprowadzić w błędne mniemanie, że protestacya przetymu byłemu wodzowi jest potrzebna — wkrótce jednak gdy wypadki same przez się wyjaśnionemi zostały, trwoga powinna

(1) Zobacz pierwszy numer *Nowéj Polski*.

« Któż kiedy beczelny naszej dyplomacyi » zaprzeczał patryotyzmu i najlepszych chęci? »
« mieli dostatek patryotyzmu i cnoty. »

była ustąpić, zimna rozważa zajęć miejsce porywczosci. Lecz p. J. B. O. aby usprawiedliwić swoje oświadczenie, na coraz większe naraża się śmieszności. I tak gdy powiada że « odezwa nie przewidowała koniecznej i bliskiej wojny — widziała tylko mocne chociaż oddalone podobieństwa » myślałbyś że gdy podobieństwa stały się niepodobieństwami, oddalone zniknęły z widowni świata, on cofa swoje oświadczenie ? bynajmniej. « Potrzeba oświadczenia nie ustała » i nie tylko *wojna będzie*, ale nadto już *pokoju nie ma*. Będzie Skrzynecki dobywał Luxemburga, kiedy Leopold nakazał wojsku ewakuować Vauloo? pójdziez ze skaplerzem w rękę wojować protestanką Holandją lub Prusy, kiedy rząd belgijski dobrowolnie odstąpił własnych współobywateli katolików? Dopóki więc p. J. B. O. nie wskaże palcem swoim że teraz *pokoju nie ma* w Belgii, dokąd stosowane było oświadczenie, a przynajmniej kiedy *będzie wojna*; każdy powie że *Nowa Polska* powtarza tylko starych niewiast przepowiednie, że po pogodzie deszcz pada, jeżeli nie grad lub śnieg.

Pominąwszy naiwne wyrażenia *N. P.* należało się kiedykolwiek zwodzić, że spór belgijski wywoła europejską wojnę? Nie mieliśmy nigdy takiego złudzenia. Nie wrózmy z miniętych wypadków, wynurzyliśmy zdanie nasze w pierw, nim p. J. B. O. poronił swoje oświadczenie (1). Ze Belgia nie mogła inaczej oprzec się żądaniom gabinetów, jak tylko przez rozniecenie rewolucyjnego ruchu, to nigdy nie ulegało, a tćm bardziej dziś nie może ulegać wątpliwości. W taki sposób chciała ratować kraj swój szczupła liczba poświęconych i energicznych patryotów w Belgii; przez sympatyę ku usamowolnieniu dzienniki w innych krajach podnosiły i wspierały tę sprawę. Sami ministrowie belgijscy za najglówniejszy powód do przyjęcia traktatu kładli, że wojna byłaby *nieregularną*. Rządy europejskie przekonane że Leopoldowi ani przez myśl nie przeszło narażać się na podobną wojnę, że podda się i zdradzi Belgią,

wymagań swoich nie odstąpiły. Czyliby więc *odwaga* i wytrwałość Leopolda wymogły koncesye na gabinetach, albo jego bojaźń i zdrada utrzymały gabinetów wężojna nie byłaby nastąpiła. Gdyby zaś w skutek nadzwyczajnych okoliczności wywołaną została, koniecznym rzeczy następstwem przeszłaby w ruch rewolucyjny. Czyn zaś podobny stawiając Belgią w naturalnym przymierzu z ludźmi wyznającymi takie same zasady, mającymi też same dążności — odepchnąłby Skrzyneckiego i jego protektorów.

W jakimż więc prorocctwie wyczytał polityk oświadczenia, co to niby wszystkie ma przenikać wypadki, i bystrym unysłu połotem cały świat ogarnia — że arystokratyczne stronnictwo za pośrednictwem swego wodza zamierzało owoładnąć kierunek wydarzeń? W tym względzie sam nas objaśnia — wyczytał w *Kronice*, a co większa, musiał w to uwierzyć, kiedy dotąd nie przestaje lękać się Skrzyneckiego *powołanego mieczem poskromić mniemania szkodliwe arystokracyi*. Jeśliby więc zwiastowona pobożnemu rycerzowi wielkość, spełnić się mogła, jeśliby nastąpiła krucjata, p. J. B. O. musiałby nie tylko nieść « błogosławieństwo katolicyzmowi, który był, » ale i powiedzieć że *jest* za dzisiejszym (1), inaczej jako heretyk i to sam nieuznający wolności sumienia, nieochybnie *będzie* przez inkwizycją świętą na stosie spalony.

Wykazaliśmy już nieraz, że arystokracja i Skrzynecki w Belgijskiej sprawie nową tylko pokryli się hańbą i najbardziej sami sobie zaszkożdzi (1). W takim razie podpisywać oświadczenie byłoby to najlepiej im usłużyć, w ten czas właśnie nadawać im wagi, kiedy najwięcej utracili kredytu. Nie myślimy popełnić błędu *N. Pol.* która dla własnej obrony śmieszne kompozycje *Kroniki*, nie tylko nazywa *szlachetnym wyznaniem*, ale nadto o czćm arystokracja nigdy nawet nie pomyślała, mówi że

(1) *Nowa Polska*, str. 513 i 525.

(2) *Demokrata Polski* z d. 12 Lutego 1838 r. 25 Marca i 21 Maja 1839 r.

(1) *Demokrata Polski* z d. 25 Stycz. 1839 r.

Skrzynecki miał sobie przyswoić jakiś żywioł narodowy. Nie trzymamy się metody pana J. B. O., w ocenianiu wypadków, osób i stronnictw z powieści kilku indywidualuów i złą wiarą nacechowanego dziennika. Gdybyśmy albowiem sądzili o wpływie i znaczeniu arystokracji z tego co Kronika ogłasza, wypadaloby także wierzyć, że Now: Pols: zajmuje *panujące stanowisko*; lecz dalecy jesteśmy od podobnej śmieszności.

Rozbieraliśmy nieco obszerniej pierwsze założenie *Nowej Polski*, jako najwięcej mające związku z przedmiotem. Idźmy teraz do *jedności*, do *ogólnego zjednoczenia* które na fundamentach protestacyi miało powstać, lub jak pan J. B. O. zapowiada, jeszczé powstanie.

Wszystko co w kilku poprzednich artykułach mówiliśmy o pomysle zjednoczenia powszechności, odnosi się zarówno do zamiaru Now: Polski. Skoro obdarzy powszechność zapowiedzianemi *widokami*, zobaczmy czy są nowe, czy różnią się od tych, które inni jednoczyciele pochwytywawszy z pólówek z *Nowej Polski* tu i ówdzie rozrzuconych, stosują do *praktyki* po pierwsze raz uwiecznionej pomyslnym skutkiem w Czartoryskiego bibliotece.

Nie można nigdy było wątpić, lecz teraz i sam autor zmuszony jest przyznać, że pod pozorem grożącego niebezpieczeństwa chciano podchwycić podpisy i wyłomaczyć je później za przyzwolenie na jakiś dziwotworny związek. Było to doświadczenie na polsk: emigracyi systemu strachu wydoskonalonego przez doktrynerów, i który dotąd bardzo skutecznie operował na panującej klasie we Francyi. Plan arcydoskonale skombinowany, tylko przez nieszczęście się nie powiódł. Towarzystwo musiało mieć głos stanowczy w tej kwestyi, a umiejac samo przez się oceniać wypadki i poznuawać różnie przeistaczane zamiary, nie urzeczywistniło *widoków* pana J. B. O. — na Towarzystwo też cały swój gniew wywiera. Pisarz uwielbiający życie powszechności, *partyzant* zjednoczenia, nie obraca się do swoich powinowatych, nie robi im wyrzutów, owszem idzie ich śladem,

i jak oni nie mogą odczepić się od Towarzystwa aby wzięło na siebie ich roboty, tak on nie może upatrzeć nikogo komuby polecił swoje oświecenie. Szczególniejsze dzikie pretensye. Ileż to Nowa Polska od stronników Zjednoczenia odebrała podpisów?

Nowa Polska chociaż oświadczenie przeciw Skrzyneckiemu nazywa czynem, mówi jednak, że przez akt przeciw Czartoryskiemu nie było czynu. Wyręczmy ją przeto w rozwikłaniu tego pomieszania języka. Wchodźmy w myśl Now: Pols:, chce ona zapewne powiedzieć: że skoro na gruncie jednej protestacyi nie nastąpił związek powszechności, należy go założyć na gruncie drugiej.

Nie byłoby poniżeniem dla demokracji polskiej gdyby miała podobny punkt wyjścia? Co do nas, poczytalibyśmy to sobie za największą zniewagę. Demokracja polska znajduje nieskończenie silniejszą i godniejszą podstawę dla siebie w przeszłości i obecnem narodowém życiu. Z ducha Polski który ma nieprzerwane istnienie, czerpa myśl żywotną, i oświeca pojęcie swoje względem oczystej ludu polskiego przyszłości. Przytęm wsparta na odwiecznej sprawiedliwości, musi mieć i ma stałe, czcigodne pokryte zasady. Dla niej potępienie przeciwnego w polityce systemu, nie jest początkiem, ale następstwem poprzednio założonych dążeń. Towarzystwo takie miało pojęcie rzeczy gdy podpisywało akt z 1834 roku — po jego podpisie, nie potrzebuje ubliżać sobie — istniało przed tym aktem, nie rozwiązało się później, nie czekało przeto londyńskiego oświadczenia aby istnieć, aby działać.

To, co służyło do zburzenia, nie koniecznie może być wyrobionym materiałem do budowy. Łatwiej burzyć jak stawiać. Do budowy nie dosyć jest mieć uczucie, że istniejący stan rzeczy jest złym, lecz potrzeba silniejszych przekonań, jaśniejszego pojęcia i wiedzy przyszłości. Umysł do zburzenia usposobiony, nim będzie zdolny do budowy, musi częstokroć wewnątrz samego siebie przeżyć rewolucyą. I to właśnie tłómaczy, dla czego nie wszyscy co potę-

pili system arystokracji należą do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nie pracują z nim nad ustaleniem systemu polskiej demokracji. Są nadto niektórzy umysły tak dalece znarowione do błakania się wśród zwalisk, tak dalece anarchia wskrószyć przejęła, iż wszelka myśl organiczna nie może wcielić się w ich naturę. Patrzymy na wydawcę czyli wydawców Nowej Polski; sąż oni kiedykolwiek coś zbudować zdolni? Niby demokraci, cały swój wyteżają rozum, wszelkiej używają chytrności, aby podkopać i spotwarzyć system polskiej demokracji, którą jawnie wśród tłumactwa reprezentuje Towarzystwo. Lecz ten system dał dowody swęj mocy, przetrwał tyle zamachów i napaści licznych nieprzyjaciół, iż teraz żartować możemy z trzech, co niby przez *miłość* redukują się do jednego, na szklanę trójcy świętęj.

Potrzebujemyż jeszcze rozwdzić sę obszerniej nad tēm, że oświadczenie nie miało zakładać powszechnęj jednoscii, ogólnego zjednoczenia, ale zrobić próbkę dla znalezienia do nich *zasady*. Czyn *wysoko i najgłębiej polityczny* wychodzi w końcu na dziecinną rozrywkę z zawiązanemi oczyma. Prawdziwie, zrobiono tego rodzaju próbkę, że już nie do próbowania Nowęj Polsce nie pozostaje. W tęj materji nie mamy nic więcej do powiedzenia; czytelnicy nasi osądzą czy należało tak lekce wazyć interes publiczny.

Był wszakże czwarty i to podobno najważniejszy cel dla Nowęj Polski, lecz że o nim starannie zamiecha, zrobimy sami dopełnienie. Tym celem była spekulacya dziennikarska. Nagromadzić parę tysięcy podpisów do swoich kolumu, powiedzieć późnziej iż tēm samem *przyjmują i pochwalają* jęj *sąd*, obwołać że przez te podpisy, zawarto nowy związek, którego Nowa Polska jest organem i do kierunku ma prawo — nie byłże to czarujący widok uśmiechającęj się fortuny? Zemsta też Nowęj Polski wywierana na Towarzystwo, nie zna żadnego pomiarkowania, nigdy nie była więcęj jadowitą, bardziej kąsającą. Na satysfakcyą nie żąda ani mniej ani więcęj, jak żeby Towarzystwo *zniosto*

swój rząd, złamato swoje niewierne narzędzie — siebie. Przemawiać do Towarzystwa w podobny sposób, nie jestże to prawdziwie być *lunatykiem*?

Reasumujemy zdanie nasze co do londyńskiego oświadczenia: uważane politycznie, ze względu na Polskę, naraża na osłabienie i poniżenie stanowisko polskiej demokracji; ze względu na wypadki zewnętrzne, grzeszy grubą nieznajomością stosunków i żywiołów europejskiej społecznosci; uważane ze strony taktu partyi demokratycznęj, razi niezręcznością i nierozsądkiem; moralnie jest plodem strachu i spekulacyi; — słowem, nieczysto poczęte, jeszcze gorzej popierane.

Do Redakcyi Demokraty.

Si Deus pro nobis quis contra nos!! Tak się kończy sprawozdanie bez podpisu z wizyty hołd oddającęj księciu Sussex, za przewodnictwo na ostatnim w sprawie Polski mitingu. — Tę wizytę oddał komitet ogółu londyńskiego na czele którego stoi generał Dwernicki. W ostatnim liście wspomniałem ci o odezwie komitetu dziękującęj za ten miting. — Czy myslisz że się to na tēm płaskim podziękowaniu skończyło? Nie, bynajmniej — to było jak się pokazuje niewystarczającem, nie mówię już dla księcia Sussex, ale dla komitetu. — U nas w Anglii na jedynym nie kończy się pokłon. — Komitet ogółu londyńskiego poszedł sam jeszcze osobiscie złożyć podziękowanie. — Tym krokiem rozczulony książę Sussex, nie tylko zaprosił komitet na obiad, ale jeszcze taką mu wyciął perogę: — (Wyjątki dostowne z mowy księcia Sussexa do komitetu ogółu londyńskiego. Tłómaczenie. Patrz *Morning Advertiser* 3 Lipca 1839.)

« W roku 1792 kiedy odwiedzałem wojsko » pruskie w Koblentz, sprawa waszęj ojczy- » zny zajmowała wtedy powszechnie umysły, » jak to może przypomnieć wielu Anglików » tam obecnych, między innymi Sir Sydney » Schmith. — W zimie tegoż samego roku po- » wróciłem do Rzymu, gdzie widziałem się z » wielu waszymi rodakami, z których znaczna » liczba późnziej okazała się niepospolitymi wo- » jownikami na polu bitwy, a z którymi żyłem » zwyczajnie w wielkiej zażyłości. — *Natura- » lnie te okolicznosci mocno zwiększyły moją » troskliwość o wasz los, równie jak moja da- » wna znajomość z księciem Czartoryjskim, » którego wspaniałomyślny charakter, zawsze » admirowałem, którego szlachetne ofiary i po- » święcenie się dla ojczyzny uznane są w zu-*

» pełności przez wszystkie znakomite i nie podległe dusze, na którego oraz Europa przywykła patrzeć jako na zdolnego i niezmordowanego obrońcę praw Polski.

I dalej « Panowie!! wasze powstanie nie było *rewolucją!!* była to walka o odzyskanie waszych praw i swobód, jako niepodległego narodu, rządzonego przez udzielne i osobne prawa, jakie zostały zabezpieczone dla was na kongresie wiedeńskim, do czego też przyczyniła się Anglia i jest stroną w tym traktacie. — Stopniowo i nieznanie odjęto wam te prawa różnymi sposobami, to jednakże nie wywołało żadnej wagi (observation) ani upomnienia się (remonstrance) ze strony Europy, która materialnie tém była dotkniętą i przez to zdalenie ponosiła szkodę. — I dla tego powtarzam wam Mości Panowie, że nigdy nie mogę uważać waszego powstania za *rewolucję*, mającą na celu rozprzężenie społeczeństwa, wywrócenie tronów i zniszczenie celów planu przyjętego przez powzwyższy Kongres dla zabezpieczenia ogólnego pokoju Europy!!! (wiał niech żyje duk!!!)

Dalej: « Wiele także od was zależy abyście mogli powrócić do swego kraju. — Musicie być *zjednoczonymi*, nie powinno być między wami różnicy ani w działaniu ani w myśli, nie powinniście o niczem innem myśleć tylko o waszej ojczyźnie. Polska niech hędzie ha słem waszego *zjednoczenia*. Mając takie uczucia nie doznacie rozdziału interesu.... (Merci). Tę moralną naukę (dobitniej pan duk byłby powiedział *ten obrok dla osłów*), daliśmy wam w przeszłą sobotę. Koło tej zasady muszą połączyć się wszyscy uczeni i dobrzy ludzie.... (dobre dusze zapewne).

Na końcu Pan Duk zmienia sztucznie uśmiechając się usta na naturalniejszą postawę srogosci, i nakiwał palcem komitetowi, jeśliby Polacy mieszałi się do polityki angielskiej. Komitet cały ten czas kłaniał się tylko jak rozkolek przed nikołajuszką. — Pytam się, mógłżeby co innego robić? Czy sprawa polska mogłaby być godnie na pokojach książęcych być reprezentowaną? Czy projekt zamordowania Polski nie w książęcych począł się głowach? Czyż plan na jej morderstwo nie w królewskich pałacach się wyrobił? Czyż generał Dwernicki mógłby być isć tam jako bohater Stoczka, gdyby to świetnie zwycięstwo oręża polskiego było u niego stosownie cenionem? Jaktó! Jenerał wyprawy nie-szczęśliwej na Wołyn nie nie mówił, kiedy o Polsce kongresowej tylko książę wspominał? Czyż żołnierz z pod Boremla mógł się spodziewać iż jego jenerał będzie kiedyś kłaniał się na pokojach książęcych, tak jak ów dłużnik przed kredytem aby go do kozy nie wzięto? Nie, sprawa Polski nie jest dłużnikiem nikczem-

nym, ale owszem ona jest wspaniałym kredytem, bo kredytem krwi i męczeństw dla społeczeństw Europy! Z założonemi rękoma trzeba synom Polski spoglądać na te obłudne uśmiechy procentowiczów w sprawie naszej, bo inaczej stalibyśmy się niegodnymi synami cierpiącą na krzyżu matki. — Ale zostawiając ocenienie podobnego postępowania zdrowemu rozsądkowi czytelników Demokracji, przystępuję teraz do opisanja ci niektórych komicznych okoliczności.

Rzecz szczególniejsza się przytrafia. Komitet ogółu londyńskiego składają członkowie: J. Dwernicki, S. Kozmian, i F. Kirków. Ostatni na to ustne podjękowanie nie idzie — rozmaite złośliwe tego postanowienia chodzą domysły — Ogólną zaś przyczyną jest iż podobno nie mówi dobrze żadnym językiem, czyli jak tu pospolicie mówią że jest bez głowy. Komplet jednak być musi. — Cóż się więc robi, oto zgrabny, i zwinny, z głową i tytułami pan hrabia A. Dunin miejsce realnego członka komitetu ogółu londyńskiego zajmuje. — Po podjękowaniu następuje obiad, lecz na nim nie ma już kompletu, gdyż ani A. Dunin, ani Kirków się nie znajdują. — Szczególniejsze postępowanie a szczególniejsza jeszcze loika. Jeżeli bowiem podobno się wykluczyć pana Kirkora od podjękowania dla braku głowy, dla czegoż go było wykluczać z obiadu, gdzie nie już głowa, ale brzuch funkcyę spełnia!! — Tego nierozumiem. — Na tym obiedzie znajdowali się jeszcze W. Zamojski i Czapski ów sławny konspirator!!! — Co było na obiedzie, szczególnież jaki deszer tego nie wiem — o wiwacie tu tylko mówią, a tym miał być *toast: Zjednoczenie dla wydobycia się z pod jarzma Polski kongresowej!!*

Do zedł nas też tu numer *Nowej Polski*, niedawno na świat wyszłej. Str. 519, Art: *Sprostowanie* szczególniejsze na mnie zrobił wrazenie. Powiada *Now: Pols.*, iż J. B. O. nie mówił na ogólnem zgromadzeniu w Londynie jakoby przeciwno *zasadom Towarzystwa Demokratycznego nie miał*. Co więcej, powiada, iż J. B. O. byłby *zbrodniarzem* gdyby te zasady widział zgodne ze swemi, a z niemi nie sympatyzował. Aby zaprzeczać temu co się w obec 60 przeszło osób publicznie wyrzekło, istotnie trzeba być *zbrodniarzem*. Jeszcze dalej posuwam sprawiedliwość wyroku wydanego przez J. B. O. na J. B. O., i powiadam że *ogromnym* trzeba być *zbrodniarzem*, aby wydrukowawszy swoje sympatyc, potem je publicznie znowu mazać.

Tubym o *Nowej Polsce* powinien skończyć, gdyby jeszcze nie cieni mego przyjaciela S. Kownarskiego zmusił mnie przypomnieć *Nowej Polsce* o jej *szkalowaniach*. W roku 1833,

Ob. Zalewski Leon, Sperczyński Ad: i Konarski Szymon zostali uwiecznieni w Paryżu, i wypędzeni z Francji. Indagacje ciągnione z nich, przekonały tych trzech ziomków o potrzebie przestrzeżenia emigracyi o podziem szpiegostwie jakie między nią panuje. Stosowną odezwę poślali do *Północy* z Calais. Coż na to *Nowa Polska*? O!o lży ich, odsadza od czci i wiary, i oskarża o polityczne i moralne nieczności!!! (patrz str: 360 *Nowej Polski*.) Na to, ma się rozumieć Now: Pols: nie odebrała żadnej odpowiedzi. Dzis Szymon Konarski jest podług niej człowiek święty. Teraz pytam się, czy można na co *złotłwskiego* w życiu ludzkim się zdobyć, jak jest to targanie się na osoby których J. B. O. nieznają? I N. Pol: śmiejeszcie prawic o *sumieniu* i *moralności*! Niech Nowa Polska nie frymarczy wyprawą Zaliwskiego, gdyż na niej gruba zasfona jeszcze ciąży. Nawet publiczności do tego czasu nie wie o rządach, *sekretarstwach* rozmaitych. Tu kończę, bo mi skończyć wypada.

P. S. Jest tu Eubiński generał, wierny sługa Mikołaja i żyje brat za brat z Zamojskim, toż samo Potocki.

ROZMAITOSC.

Wiadomość o RZECZYPOSPOLITEJ BABINSKIEJ, wyjęta z dzieła: TABLEAU DE POLOGNE, par L. Chodźko.

(TŁUMACZENIE.)

Stanisław Psonka, sędzia trybunału lubelskiego i dziedzic wsi *Babina*, związał towarzystwo satyryczne i literackie, złożone z jego przyjaciół, oznaczających się swiactwem, prawością i wesołością humoru. Z pomiędzy stowarzyszonych, Psonka i *Piotr Kaszowski*, także sędzia lubelski, najwięcej się wstawili. Ci dwaj przyjaciele do takiej przyszłości, iż żadna ucztą, żadne familijne zebranie nie odbyło się w okolicach, na któreby zaproszeni nie byli. Samo imię *Babina*, mówi *Sarnicki*, rozpedzało smutek i troski, gdyż przypominało Psonkę i jego wesołość jedynąją przyjaciół. Wyszczególnienie wszelkich nagannych działań magnatów, było zamiarem tego towarzystwa, które Psonka chciał wnieść do świetności. powziął myśl nadać mu imię *rzeczypospolitej babinckiej*, i urządzić je na wzór Rzeczypospolitej polskiej, wybierając króla, wojewodów, kasztelanów, arcybiskupów, biskupów, starostów, hetmanów, kanclerzów, słowem, stanowiąc wszelkich urzędników, jacy się wprawdziej Rzeczypospolitej znajdowali. W początkach, przyjaciele Psonki, dla ustalenia swego rządu, podzieliли się różnymi urzędami. Sam nawet jego założyciel, przyjął na siebie urząd prefekta, a Kaszowski, wielkiego kanclerza. Liczba urzędów była nieograniczona, i ci nowego rodzaju republikanie tak hojnie obdarzali się niemi, iż nie było żadnego, któryby nie posiadał jakiejś godności. Dla nadania tem większej trafności krytyce, rozdawano później tytularne urzędy osobom, które dotknąć chciano, a które nie miały nawet w towarzystwie udziału. W tem rozdawnictwie, miano zawsze na względzie wady osób, i nadawano im tytuł zupełnie sprzec-

ny z charakterem i przymiotami wymaganem i w prawdziwej Rzeczypospolitej.

Jeżeli kto na zgromadzeniu publicznem, mówił o rzeczach przechodzących jego pojęcie, lub nie należących do niego, dano mu tytuł arcybiskupa Rzeczypospolitej babinckiej, i dyplom okryty podpisami i pieczęciami tego wesołego rządu. Jeśli na sejmie przytoczył kto jaki czyn nadzwyczajny i trudny do uwierzenia, dawano mu dyplom na mówcę lub kanclerza babinckiego. Jeśli kto nie w niejsku popisywał się z odwagą, kreowano go kawalerem babinckim, lub wielkim hetmanem tejże Rzeczypospolitej. Jeśli kto mówił z nieuszanowaniem o religii, miano- wano go kaznodzieją, lub świętym inkwizytorem Rzeczypospolitej babinckiej. Weselici przyjaciele, tak dalece byli w obiegu wszystkicho co się działo w Polsce, iż żadna osoba posiadająca jakikolwiek wyższy urząd, nie była wstanie ukryć wad swoich przed ich żartami. Ich krytyka była zawsze najbezsronniejsza, bo samych tylko dosięgała winnych, którzy nie śmieli nawet okazywać za to swojej urazy, z obawy, aby nie wystawić się na posmiewienia publiczne. Taki sposób prowadzenia wojny z wadami, nie był bez korzyści dla kraju, bo chociaż nie zawsze je poprawiał, przynajmniej zmuszał do ukrywania się z niemi, i niegorszenia młodzieży.

Towarzystwo to miało szczególniejszy dar wyszydzenia tego wszystkiego cokolwiek mogło być szkodliwe ojczyźnie. Miało ono i z tego jeszcze względu niepospolitą zaletę, że nie używało broni potwarzy, i że żadnego nie przyjęło członka, który byłby zdolny jej się dopuścić. Każdy chcący wejść do tego towarzystwa, powinien był dać dowody delikatności swych uczuc, ukształcenia umysłu, i zdrowego sądu o rzeczach i ludziach. W gronie jego znajdowały się pierwsze osoby kraju, jak np. wojewodowie, ministrowie, biskupi i t. p., aby w przypadku potrzeby okarania występnego w prawdziwej Rzeczypospolitej, ten nie poczynał sobie za obrazę przyszanego dyplomu od osób nie mniej szanowanych w Rzeczypospolitej polskiej, jak i w babinckiej, i aby takie ukaranie wzięło skutek pomyslny.

Zygmunt August pod którego berłem obie Rzeczypospolite doszły do najświetniejszego stanu, był dowcipny, swiatsy, liberalny, i nie lubiący smutku. Lubiał on słuchać o Rzeczypospolitej babinckiej, i będąc pewnego razu otoczony przez wielu jej członków, między którymi znajdował się i Psonka, zapytał się czyli mają między sobą króla. « Nie mamy najjasniejszsz panie, odpowiedział Psonka; za twego życia nie pomysłimy o wybraniu króla; panuj » w Rzeczypospolitej babinckiej, tak jak panuj » jesz w polskiej. » Król przyjął tę odpowiedź ze śmiechem, i nietylko że się nie obraził, ale nawet oświadczył Psonce swoją złąd zadowolenienie, i tym sposobem rozbroił gniew wielu osób, którym babinccy, jako karę rozestali swoje dyploma.

To stowarzyszenie, wielki wpływ wywierało na duch narodowy i na obyczaj XVI wieku. Młodzież stawiająca krok pierwszy w życiu publicznem, drżała przed tym trybunałem kryty-

ki, ci zaś którzy posiadali urzędy nie mniejszych dokładali starań, aby jej uniknąć. Tak więc ta rzecz spoliła, nie niezauważoną na pierwszy rzut oka, rzetelne krajowi oddała posługi, przestępując wady, i wywierając wpływ swój zbawienny na postępowanie i prowadzenie się członków senatu, rady i izby deputowanych.

Pszonka umarł około roku 1590. Jego następcę d'Ingo jeszcze utrzymywali świętość rzeczypo-politej babińskiej, której archiwum w czasie wojny ze Szwedami zaginęły. Książę Adam Czartoryski będąc moskiewskim ministrem spraw zagranicznych, w roku 1802 starał się o wyszukanie akt polskich w Szwecyi, w czasie napadu zabranych; wynaleziono część pewną, a między innymi protokoły rzeczypo-politej babińskiej od 1601 do 1677 roku. Akta te znajdują się w najbogatszym skarbie narodowym, w bibliotece tegoż księcia w Puławach.

Wszyscy historycy XVI i XVII wieku, z największą pochwałą mówią o tej instytucyi, która upadła i zniknęła nareszcie, w skutek niezapamiętanych całej Polsce.

PISMA

Do nabycia w Poitiers pod adresem: Mr. SLOWICKI, i w Paryżu pod adresem: Mr. JORISZ, Polonais, rue Ste-Marqueritte faubourg St-Germain N° 25.

- 1 MANIFEST Towarzystwa Demokratycznego, z podpisaniami wszystkich jego członków. Paryż, 1836, in 8° str: 30. Cena z przesyłką 50 c.
- 2 UWAGI centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem T. D. P. Poitiers, 1838, in 8° str: 60 1 fr: 50.
- 3 MANIFESTACJE sekcji i pojedynczych członków T. D. P. względem centralizowania tuctwa T. D. P. Poitiers, 1837, in 8° str: 60 1 fr.
- 4 ZDANIE SPRAWY Centralizacyi T. D. P. od 29 Stycznia 1836 do 12 Lipca 1837 roku. Poitiers, 1837, in 8° str: 16 30 c.
- 5 ZDANIE SPRAWY Centralizacyi T. D. P. od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 roku. Poitiers, 1838, in 8° str: 8 25 c.
- 6 OKÓLNIKI T. D. P. z 1836-1837 (autografowane) Poitiers, in 4° str: 545; 5 fr: bez przesyłki, 7 fr: z przesyłką.
- 7 OKÓLNIKI T. D. P. z 1837-1838. Poitiers, in 8° str: 284 (z tablicami) — 5 fr: bez przesyłki, 6 fr: z przesyłką
- 8 OKÓLNIKI T. D. P. z 1839 r. in 8° (dotąd wyszłe do str: 120) 4 fr: 50 c.
- 9 KWESTYE w T. D. P. rozbiegane. Kwestya pierwsza: *Jak w czasie powstania władza uorganizowaną być winna?* Poitiers, 1839, in 8° str: 56 75 c.
- 10 *Ditto* Kwestya druga: *Jak w czasie powstania podrzędnie władze uorganizowane być winny?* Poitiers, 1839, in 8° str: 76 75 c.
- 11 ZBIÓR USTAW i postanowień T. D. P. Poitiers, 1837, in 16° str: 52 50 c.
- 12 PISMO T. D. P. Poitiers, 1837-1839. in 8° (zeszytów 7.) 4 fr.
- 13 DEMOKRATA POLSKI. Pismo polemiczne pod kierunkiem Kazim. Tomkiewicza członka T. D. D. wydawane. Tom pierwszy (od 20 Czerwca 1837 do 26 Października 1838). Po-

tiers, 1838, str: 196 — 5 fr: bez przesyłki, 5 fr: 50 c. z przesyłką.

- 14 PRZEGLĄD Dzieł Polskich. Część pierwsza Poitiers, 1839, in 8° (wychodząca. . . 5 fr: Część druga. Poitiers, 1838 roku in 8° str: 184. 6 fr: 25 c.
- 15 Część trzecia. Poitiers, 1839 in 8° (dotąd wyszłych półtysiący 6) 1 fr: 50 c.
- 15 KSIĘGI LUDU. Dzieło Lamenego, staraniem i nakładem T. D. P. na ojczysty język przetłózone. Poitiers, 1838, in 32° str: 100 . 60 c.
- 16 PAN SĘDZIC, czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi. Poitiers, 1839, in 12° str: 102. . 1 fr.
- 17 CZY POLACY mogą się wybić na niepodległość? Wydanie nowe. Poitiers, 1839, in 32 str: 68 50 c.
- 18 LES DERNIERS momens de la révolution de Pologne en 1831 depuis l'ataque de Varsovie, récit des événemens de l'époque, par J. N. Janowski. Condé-sur-Noireau 1833, in 8° str: 100 1 fr: 50 c.
- 19 LA POLITIQUE oriento-méridionale du cabinet de Petersbourg, considerée dans son rapport avec la cause polonaise (de M. Mochnacki.) par J. N. Janowski. Poitiers, 1836, in 8° str: 32 60 c.
- 20 ZWIEWONIA, rok drugi, wydanie powtórne. Strassbourg, 1839, in 12° str: 311 4 fr.
- 21 PAMIĘTNIK obchodu ku uczczeniu prac i męczeństw Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie. Strassbourg, 1839, in 8° str: 16 50 c.
- 22 ODPRAWA POSŁA, czyli słowo pielgrzymkie w odpowiedzi na poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu (przez Leona Zienkowicza). Wydanie nowe. Strassbourg, 1839, in 8° str 96 60 c.
- 23 QUELQUES mots sur l'occupation de Cracovie en 1836, par T. Januszewicz. Strassbourg, 1838, in 8° str: 32 (na dochód familii J. Zaliwskiego) 1 fr: 10 c.
- 24 RYCINA wyobrażająca rozbiór Polski. Strassbourg, 1839 (na dochód Tow: Dem: Pol:) 1 fr.
- 25 PSZONKA, pismo periodyczne, wydawane w Strazburgu, dwa razy na miesiąc w numerach półtysiącowych in 4° (dotąd wyszły trzy numery). Prenumerata na półrocze, za 12 numerów, wynosi 5 fr: Adres redakcyi jest: *Mr. Pszonka, Polonais, au café du Miroir, à Strassbourg (Bas-Rhin)*. Proseni jesteśmy i przyjmujemy z chęcią pośrednictwo w ułatwieniu komunikacyi życzącym to pismo prenumerować.

ZAWIADOMIENIE. — Pismo DEMOKRATA POLSKI, wychodzi na kwartał w 9ciu jak obecny półtysiączach; kosztuje 2 fr: 50 c. Niniejszy numer rozpoczyna kwartał 3ci Tomu II. Adres redakcyi jest: *à Mr. Słowicki, Polonais, à Poitiers (Vienne)*. Wszelkie zgłoszenia się i reklamacye do redakcyi winny być franco nadsyłane.

NOWE PLANY ARYSTOKRACJI.

Sumienna walka jaką od lat dwóch prowadzimy z nieprzyjaciółmi demokratycznych zasad — wykrycie niegodnej, w osobistych interesach przedsięwziętej eksploatacji kraju przez arystokrację, zjednały nam sympatją u tych nawet, którzy początkowo zwolennikami arystokracji byli. Spieszą oni z odległych stron wesprzeć usiłowania nasze, aby raz na zawsze położyć koniec zabiegom stronnictwa, które w miejsce pokuty za ciężkie grzechy, śmie sięgać po przewodnictwo w przyszłej sprawie ojczyzny. Otrzymany za ich pośrednictwem ciekawy dokument, zamieszczamy w całości.

PLAN ZAŁOŻENIA W PARYŻU KANCELARYI POLSKIEJ, CZYLI BIÓRA JENERALNEGO INTERESÓW POLSKICH.

Emigracja nasza z klęski narodowej w r. 1831 wynikała, odpowiadając myśli która garstkę Polaków powiodła na pielgrzymkę, nadziejom ojczyzny, i swoim obowiązkom, nigdy nie spuszczała z uwagi wszelkich środków, jakimiaby był kraju niepodległy mógł być odzyskany i ustalony.

Środki te są bardzo rozmaite, i na rozmaite drogi prowadzące; bo był nasz zależy nie mniej od nas samych jak od wpływu państw obcych. Wewnętrzne i zewnętrzne życie narodu powołane jest do działania wśród niezmiernie trudnych okoliczności: pierwsze w Polsce ujarzmionej przechodzi niezliczone próby męczeństwa, drugie w Polsce pielgrzymującej szuka głosu dla objawienia przyjaznym narodom i samymże Polakom, ich cierpień, ich prawdziwego ducha, ich potrzeb. Myśl stroskana zagłębiając się w ojczyźnie dzieje nasze i w politykę europejską, musi koniecznie rozbiegać się na mnóstwo ścieżek i dotykać wiele ogromnych kwestyj. Stąd usiłowania emigracji mają częstokroć pozor rozprzeżenia i nieharmonii. Wszyszc jednak łączące szczerze kochający ojczyznę, od ośmiu lat dążą do jednego celu, a gorliwi i światli coraz bliżej już zbierają się około wspólnego środka. Trzeba może tylko podrzędnych uświetnia, materyalnych niemal pomocy, aby nastąpiła centralizacja, tak pożądana, tak konieczna dla obrócenia na użytek powszechny pojedynczych starań, talentów i usposobień.

Doświadczenie wsparło tę nieraz już wczes-

nie dostrzeganą prawdę, że do wspólności środków i zabiegów inaczej przyjść nie można, jak działając w imię zasad, nie zaś w imię osób; w imię świętej wiary przodków naszych, nie zaś ludzkich i błędnych pomysłów; w imię braterskiej zgody opartej na miłośno ojczyzny, nie zaś tej lub owej teorii socyalno politycznej.

Zastanawiając się nad sposobami praktycznymi, jakie były i są używane, sądzimy iż założenie instytucji pod skromnym nazwiskiem *Kancelaryi polskiej*, odpowiedziałoby dokładnie wszystkim widokom patryotycznych zabiegów.

Kancelaryja w składzie swoim miałaaby tyle osobnych wydziałów, ile jest głównych a różnych od siebie przedmiotów naszego działania.

Temi wydziałami są trzy następujące: 1 Religijny. 2 Polityczny. 3 Emigracyjny.

Jedną myślą naczelną połączone, a w atrybucyach swoich różne wydziały, muszą jeszcze rozgałęzić się na pewne sekcye, stosownie do rozmaitego kierunku ich czynności. Rozbiór szczegółowy każdego, okaże to najjaśniej.

§ I. WYDZIAŁ RELIGIJNY.

Przyszłość Polski, jej był szczęśliwy, i zależy więcej jeszcze od nas samych niż od obcych. Cóż pograżyło w przepaść kraj nasz ukochany, jeśli nie mniej ścisłe zachowanie przepisów wiary naszej? Jeśli nie zubożenie w materji tej świętej, i zaczynające się szczerze zepsucie? Im naród ma lepsze obyczaje, im ścisłej zachowuje przepisy swej wiary, tém świetniejszą ma przyszłość przed sobą, tém potężniejszym i patryotyczniejszym się staje. Skażenie ducha religijnego w Polsce pociągnęło za sobą całą grę pasyj ludzkich, które zmarnowały jej potęgę, i stała pod obce poddały jarmu; albowiem dopoty Polska kwitnęła, dopóki dawała przykład wierności w swojej religii. — To miłowanie Boga i cnota chrześcijańskie dawało jej niekiedy oręż w rękę i czyniło ją pogromem dla niewiernych. Dziś, kiedy wróg nasz w swojej nizekzemnej przebiegłości, upatrując największą zaporę dla siebie w religii katolickiej, stara się ją zagładzić jako główną podstawę jej narodowości, tém bardziej powinniśmy pobudzać się wzajemnie do ścisłego peñnienia obowiązków religijnych, zagrzewać ducha wiary i poświęcenia, ćwiczyć się w cnotach i dążyć do doskonałości chrześcijańskiej.

a) Domy Religijne.

Emigracja polska pod względem religijnym uczyniła wielki postęp. Nieszczęścia różnego rodzaju które ją dotykają, obudziły w niej coraz większą miłość ku Bogu i ufność w Jego miłosierdziu. — Znaleźli się ludzie którzy wśród powszechnego ubóstwa, założyli domy poświęcone religii, w których młodzi ludzie wzorów ego życia, jako też powołani do stanu duchownego. lub poświęcający się wyłącznie do-

brym uczynkom, znaleźli przytułek, i przykładem pociągnęli za sobą braci swoich i ich na dobrą skierowali drogę. — Stowarzyszenie to religijne, czyli te wzorowe domy, zostają bezpośrednio pod dyktando ludzi znamiennych, pełnych serca wiary i pobożności, ludzi powołanych do apostołstwa, których wytrwałość i poświęcenie niema granic. Podobne instytucje założone są od trzech lat w Paryżu, a od roku w Rzymie; w miarę możności rozprzestrzenione zostaną w innych miastach a szczególnie we Francji. — Dobroczynne skutki wpływu moralnego okazały się wkrótce i dziś widzimy z radością szerzącą się uczucia religijne wśród emigrantów polskich.

Temu to wpływowi przypisać należy coraz większą jedność i zgodę pomiędzy emigrantami i wzrastającą w niedoli wytrwałość.

Na takiej to drodze tylko może Polska powrócić do swojej dawniej świetności.

Obszerne więc pole odkrywa się do działania, lecz tem skuteczniejsze się stanie im czynność i środki działalności będą znaczniejsze.

Pomiędzy niemi liczyć wypada prócz domów wzorowych trzy przedniejsze:

- 1 Założenie dziennika poświęconego materjom religijnym. — 2 Założenie instytucji dla wychowania narodowego dzieci polskich. — 3 Założenie szpitalu dla emigrantów.

b) Dziennik Religijny.

Założenie dziennika religijnego odpowiada głównie potrzebie działania na masę emigrantów i zwracania ich uwagi na potrzeby moralne człowieka. — Przemawianie do masy w imię prawdy, w imię narodowości opartej na wierze, nie może być obojętne dla ludzi pełnych serca jak Polacy.

Wpływ dziennika polskiego założonego w tym celu, stanie się hasłem braterskiej jedności między emigrantami, hasłem narodowym, które kiedyś zaprowadzi ich do kraju. Prócz dziennika poświęconego materjom narodowo-religijnym, działanie na opinię publiczną wywierac się będzie za pośrednictwem dobrych ksiązek.

c) Dom wychowania.

Lecz oświecenie emigracji polskiej w rzeczach najświeższych, byłoby niedostateczne gdyby się jedynie rozciągało do starszych, pomnijmy iż nadzieje Polski oparte są jeszcze więcej na młodem jej pokoleniu, i że kształcenie serca i wychowanie narodowe dzieci polskich, jest jednym z najświętszych obowiązków. Aby więc tej potrzebie odpowiedzieć, założyć wypada *Dom wychowania* dla dzieci polskich, w którym profesorowie wykładac będą kursa w narodowym języku, a uczniowie podlegli ciągłemu dozorowi: jedyny sposób ich ocalenia od

wpływu cudzoziemskiego i przechowania narodowości polskiej w całej swojej mocy. — Przeszło sto dzieci polskich oczekuje otwarcia tej zbawiennej szkoły; wielu z nich otoczonych od kolebki cudzoziemcami, przy ciągłej pracy rodziców, ojczystym językiem przemówić nie umieją; wielu wystawionych na gorszące przykłady niewinność swoje może utracą! Lecz jakże zapobiedz mogą biedni rodzice niedostatecznemu dozorowi, kiedy cały dzień poświęcać muszą krwawej pracy, aby zaspokoić pierwsze potrzeby życia. — Myśl założenia domu wychowania dla dzieci polskich, powstała od początku emigracji naszej, i wszystko się uskuteczni najłatwiej za pierwszym ukazaniem się funduszów na to potrzebnych.

d) Dom Zdrowia.

Ostatnim środkiem działania wydziału religijnego który tu wskażemy, jest założenie szpitalu polskiego. — Co dzień czujemy więcej tego potrzebę. Coż smutniejszego, coż godniejszego litości jak położenie chorego emigranta! — Daleki od rodziny, zbolały chorobą, przyśniony najokropniejszą nędzą, bez lekarstw, bez posług, bez doktora, z rozpaczą w sercu, czeka on chwili zgonu jak wybawienia. — Może być gwałtowniejsza potrzeba założenia domu zdrowia, pocieszenia tych nieszczęśliwych przez staranne około nich chodzenie, przez obudzenie w nich miłości Boga i ulności w Jego nieskończonym miłosierdziu. — Ta miłość, ta nadzieja uzdrowi ich duszę, doda jej mocy i wytrwałości. — Albowiem któż z nas nie wie iż serce człowieka nawiedzonego chorobą zdolniejsze jest wówczas niż kiedykolwiek usłuchać głosu religii (1).

§ 2. WYDZIAŁ POLITYCZNY.

Wszelkie działania polityczne mające na celu utrzymanie narodowości polskiej i przyszłą niepodległość kraju, stanowić będą przedmiot wyłączny pracy wydziału politycznego. — Ograniczamy się tu na wskazaniu niektórych jego działań.

a) Dziennik poświęcony sprawie Polski.

Wydatne życie narodowe Polsce, pozbawiło ją wszystkiego tego co stanowiło jej europejską indywidualność. — Za zagładą instytucyj narodowych, poszła zagłada organów opinii publicznej. Dziś nieszczęśliwej Polsce wszystko jest wzbronione, i najsłabsze myśli objawiać nie wolno. — Wśród tego głucho-go milczenia, przerywanego jękiem uciesionych, głosi za pomocą swojej przewrotności rząd rosyjski, swoją mniemaną wspaniałomyślność dla Polski i jej mniemaną niewdzię-

(1) W jednej Francji znajduje się do 6.000 polskich emigrantów, licza chorych z powodu nędzy jest w szpitalu 12.000 osób. — Założenie szpitalow polskich staje się potrzebne w główniejszych miastach Francji.

czność; potwarza bezkarnie naród który uciska i walczy z prawdą i opinią publiczną używając zepsucia i złą wiary. — Mamy być obojętni na taką niesprawiedliwość? mamy odpowiadać milczeniem, wtenczas kiedy szczęśliwsi od braci naszych zostających w kraju, możemy wykazać przed światem całą niegodziwość naszego ciemiężcy? kiedy jedynomyślnie witani jesteśmy przez wszystkie niepodległe opinie, jako reprezentanci najświętszej sprawy! Nie! używajmy prawa obrony które się Opatrzności podobało nam zostawić, walczyć piśmiennic, dopóki nam nie będzie dozwolono walczyć orężem — Nabyliśmy już w tym względzie cokolwiek doświadczenia i wprawy, prowadząc przez cztery lata w Paryżu dziennik poświęcony interesom Polski, do którego 50 przedniejszych pisarzy z różnych krajów należało (1).

Z żywym uczuciem patriotycznym, z bezstronnością i umiarkowaniem, można temu piśmiu nadać interes ogólny, zajmując się w nim głównie kwestyami europejskimi, i uważając je za stanowiska polskiego. — Znaczne koszta które dziennikarstwo pociąga za sobą we Francyi, i które przechodzą możność jednej osoby, tudzież projektowane ulepszenia, zmusiły nas zawiesić tymczasowo wydawanie dalsze tego dziennika; lecz za pierwszym wpływem na to potrzebnych funduszków, powrócimy do tego użytecznego dla sprawy naszej dzieła. Szczególnie jedną z sekcji wydziału politycznego poruczona zostanie redakcyi dziennika poświęconego interesom Polski, pisanego po francuzku.

b) *Monitor Polski.*

Wydawanie dziennika politycznego poświęconego Polsce, wtenczas odpowie zupełnie swojemu przeznaczeniu, kiedy obok niego będzie się znajdował organ urzędowy Polski, w którym akta urzędowe, jako to: ukazy, przepisy administracyjne, reskrypta, modyfikacye statutu organicznego, i t. p. będą dosłownie umieszczane. Pismo to rzadziej niż pierwsze wychodzące, będzie miało nazwisko *Monitor Polski*, i zastępować pismo urzędowe które w kraju nie istnieje. Będzie to najlepsza odpowiedź na miotane na naród Polski zniewagi przez kancelarye rosyjskie założone za granicą. *Monitor Polski* umieści dosłownie wszystkie ukazy ogłoszone od 1831, i posyłany będzie bezpłatnie gabinetom i parlamentom krajów, które sprzyjają sprawie polskiej, tudzież główniejszym osobom używającym największego wpływu w różnych krajach. Jest to jedyny sposób oddalenia raz na zawsze wątpliwości jakie różnica rząd rosyjski w opinii publi-

cznej, zaprzeczając przez swoje dzienniki wszelkim nadużyciom domierzanym w Polsce.

c) *Księga Zbioru.*

Do skutecznego działania politycznego nie tak nie wpływa jak dokładna znajomość obecnego stanu interesów europejskich w każdym momencie. Aby tę znajomość ułatwić, i mieć zebrane materiały we wszystkich kwestyach polityki zewnętrznej, od ośmiu lat *codziennik*, składany jest raport, po przeczytaniu wszystkich dzienników, tak francuzkich jako i zagranicznych. Ten raport, służy nadto do wskazywania dzienników, które zajmują najważniejsze artykuły; te dzienniki się kupują, ich artykuły wycięte wklejają się podług pewnego porządku do ksiąg umyślnie na to przeznaczonych, i stanowią bogaty zbiór historycznych materiałów we wszelkich kwestyach politycznych, a szczególnie Polski. Praca ta poruczona zostanie wyłącznie Sekcyi wydziału politycznego.

d) *Ajenci Dyplomatyczni.*

Wreszcie jedną z główniejszych czynności wydziału politycznego stanowić ma wysyłanie agentów dyplomatycznych do przedniejszych miast obcych krajów, których obowiązkiem będzie: utrzymywać prywatne stosunki z rządami nam przyjaznymi i z osobami największy wpływ mającymi w tych krajach, tudzież nas uwiadamiac o własnych czynnościach politycznych i o postępie sprawy polskiej, w krajach ich rezydencyi. — Wysyłanie agentów dyplomatycznych odbywa się od początku emigracyi polskiej, lecz nie odpowiada potrzebie z powodu niedostatecznych na ten przedmiot funduszków.

e) *Towarzystwa Polskie.*

Nakoniec do wydziału politycznego należeć będzie założenie towarzystw i komitetów między cudzoziemcami w celach politycznych, przyjaznych sprawie naszej, jak się to już dzieje w niektórych krajach, a szczególnie w Anglii.

§ 3. WYDZIAŁ EMIGRACYJNY.

Zajmowanie się wyłącznie interesami emigracyi polskiej będzie przedmiotem tego wydziału, który w sobie będzie mieścił sekcye następujące:

a) *Stosunki między rządami a emigracją.*

Do pierwszej należeć będą wszelkie interesa z rządami dotyczące emigracyi, jako to subsydia, pomoce różnego rodzaju, ulepszenie lub zniesienie prawa wyjątkowego, pod którym znajdują się emigranci we Francyi, ułatwienie emigrantom zmiany ich rezydencyi, przedstawienie mogących się popełnić nadużycie we względzie emigrantów, i t. p.

(1) Dziennik LE POLONAIS JOURNAL DES INTÉRÊTS DE L'EUROPE, wydawany w Paryżu.

b) Umieszczanie emigrantów.

Druga sekcya trudnić się będzie wyszukiwaniem stosownego zajęcia się dla emigrantów, to jest ich umieszczaniem. Będzie to biuro utrzymujące w tym celu korespondencyą z główniejszymi miastami, do którego się będą udawać szukający osób do różnych zatrudnień. Ta sekcya wydziału emigracyjnego stanie się wielkiem dobrodziejstwem dla emigrantów, którzy najczęściej pomimo największych starań nie mogą znaleźć żadnego zatrudnienia aby zarobić na życie.

c) Nauki specjalne.

Do trzeciej sekcji należeć będzie ułatwienie emigrantom środków nabywania specjalnych wiadomości. Korzystniej bowiem jest dla kraju mieć ludzi posiadających gruntownie nauki specjalne, niż mieć ludzi oznajomionych powierzchownie ze wszystkimi naukami. — Aby o ile można mieć ludzi specjalnych, wszelkie ułatwienia ofiarowane będą chcącym się poświęcić wyłącznie jakiej nauce, a szczególnie administracyi i naukom zawodu dyplomatycznego. Te dwie gałęzie rychło będą mogły mieć swoje zastosowanie; trzeba więc korzystać z dogodnej pory jaką ma emigracya polska ćwiczenia się w naukach i korzystania z bogatych i licznych źródeł naukowych jakie posiada Francya.

Pracowanie w naukach potrzebnych w zawodzie dyplomatycznym tém jest łatwiejsze we Francyi, iż Paryż posiada szkołę dyplomatyczną przy bibliotece królewskiej tak zwaną *École des Chartes*.

Sekcya nauk specjalnych zajmować się także będzie zbieraniem materiałów historycznych polskich, aktów i dokumentów rozproszonych po różnych bibliotekach i archiwach zagranicznych. — W tym celu wysyłane mają być osoby które się szczególnie tém wyszukiwaniem będą zajmować. Praca ta już dziś się na małą skalę odbywa i wskazuje nam najbogatsze źródła w których szukając z największą łatwością możemy, byleby dać sposób do życia pracownikom. Wyszukiwanie materiałów historycznych polskich, nietylko iż się stać może wielkim skarbem narodowym, ale nawet zaraz użytecznym sprawie polskiej, przez ogłaszanie niektórych dokumentów przypominających dawniejszą potęgę i świetność naszego narodu.

Taki jest stan ogólny organizacyi Kancelaryi polskiej, czyli instytucyi poświęconej interesom polskim, której założenie zcentralizuje wszystkie nasze dzisiejsze usiłowania, i nadając wielką jedność i energią w działaniu, stanie się bardzo użyteczną dla emigracyi, i dla sprawy którą ona reprezentuje. Doświadczenie 8 lat przekonało nas, że jedynie prace któreśmy wskaza- li przedsiębrać powinniśmy; jakoż działania

Kancelaryi polskiej exystuje w niektórych rzeczach, lecz niekompletnie, bez całości, bez potrzebnych na to funduszków, bez organizacyi, więc bez systematycznego porządku. — Dziś si- wszystko robi przez amatorów, mniej lub wię- ciej gorliwych: nie od nich wymagać nie może- my, w Kancelaryi polskiej interesa będą się biły przez ludzi specjalnych, których zatrud- nienie będzie się opłacało od których wymaga- będziemy predki i regularnej pracy — sto- wem, otrzymamy za pośrednictwem uorganizo- wanej czynności dwa razy większą korzyść niż dzisiaj, i w mniejszym o połowie czasie.

Aby mieć łatwiej obecną w pamięci całą or- ganizacyą Kancelaryi polskiej, dany następują- cy obraz jej podziałów, z których każdy z oso- bna opisaliśmy :

Kancelarya polska składa się z trzech wy- działów :

1 Z wydziału religijnego — 2 polityczne- go. — 3 emigracyjnego.

Wydział religijny dzieli się na sekcye :

a) Domy religijne. b) Dziennik religijny. c) Dom wychowania dla dzieci polskich. d) Dom zdrowia.

Wydział polityczny dzieli się na sekcye :

a) Dziennik poświęcony sprawie Polski. b) Monitor polski. c) Księga zbioru. d) Agenci dy- plomatyczni. e) Towarzystwa polskie.

Wydział emigracyjny dzieli się na sekcye :

a) Stosunki między rządami a emigracyą. b) Umieszczanie emigrantów. c) Nauki specjalne.

Pozostaje teraz zastanowić się nad sposobami przyprowadzenia do skutku naszego zamiaru.

Pierwszą, niepodbitą potrzebą są dostateczne i stałe fundusze; wszakże, jeżeli jak się spodzie- wac należy, przedsięwzięcie to zostanie w kra- ju dobrze ocenione, główna i na pozór wielka trudność, da się łatwo usunąć.

Nie jest tu miejsce wystawiać szczegółowy o- braz kosztów przywiązanych do każdej części instytucyi, ani przez stałość funduszu, nie ro- zumiemy pewnego kapitału, któryby corocznym procentem mógł zaspakajac te koszty. Gorliwa i nieugięta chęć braci w kraju, oto jest kapitał na którym się opieramy; najrychlejszy a szcze- śliwy koniec pielgrzymki, oto kres który sobie zakładamy.

Uczynność ziomków, może przejdzie nasze o- czekiwania, a zobowiązanie się ich weźmie ko- niec przed terminem; nie możemy jednak nie począć, poki nie będziemy mieli zepewnionych po 10,000 czer: złotych przez trzy lat przynaj- mniej. — Polska, z której łona jesteśmy gars- tką wyrzuconą daleko, liczy pięć prowincyj ro- zległych. Królestwo, Litwa, Ziemia Ruskie, Galicya, Księstwo Poznańskie, nie mogłyby

co rok dla sprawy narodowej za granicą, zebrać po 2,000 czer. zł? W tak pięknych i patriotycznych obrębach ziemi naszej, nie mogłoby w każdym znaleźć się 20 osób, obowiązujących się od siebie lub od kilku zaufanych 100 cz. zł: rocznie opłacić.

Trudność zbierania składek, niewiadomość przesyłania pieniędzy za granicę, i nakoniec wątpliwość na czyje ręce i na jaki cel je przeznaczac, oto są powody, które najczęściej służą za odpowiedź na uzalenie się emigracji, oczekującej pomocy od kraju.

Zapewne nie będziemy tu radzili żadnych stowarzyszeń formalnych i systematycznych w Polsce, celem zasilenia pieniędzmi emigracji; żadnych demonstracji patriotycznych niewczesnych. Stowarzyszenia wszelkie są niebezpieczne, gorliwość przedwczesna kompromitująca; ale na cóż tam formy i ustawy jakiegokolwiek, gdzie kilka słów całą rzecz objaśnić może, a za cny patriota znalazłszy jednego spółnika do datku, może go z obowiązać żeby także zaufanie swoje obrócił ku temu, czyja miłość ojczyzny i możność są mu znane, zachowując wszakże największą ostrożność.

Przesłanie zebranych pieniędzy za granicę, rzecz najłatwiejsza: odbywa się zwykle za pośrednictwem bankiera na ręce obranego cudzoziemca. Adres służący w tym względzie będzie dany komu należy. Każda suma tak zaadresowana niezawodnie dojdzie do swojego przeznaczenia, tak jak tego mamy przykład na sumach które już do nas doszły na rzecz Kancelaryi polskiej.

Co do uwagi, komu i na jaki widoczny cel pieniądze z kraju powierzać, sądzimy iż zwątpić należałoby o wszystkim, gdyby emigracya nie miała ludzi zdolnych odpowiedzieć zaufaniu ziomek; a jeśli cel powyżej wyłożony przez nas, przypadnie do myśli patriotów w kraju, ostatni ten zarzut nie będzie już wstrzymywał ich hojnej ręki. Jednak dla większej gwarancyi suskryptorów, po otwarciu Kancelaryi polskiej, na ich żądanie zostanie im zakomunikowana lista imienna osob składających Kancelaryę polską. Księgi umyślnie na to sporządzone wykażą szczegółowie wszelki wpływ pieniędzy i wszelki wydatek. Każdemu z suskryptorów będzie służyło prawo żądania dokładnej wiadomości o użyciu grosza publicznego.

Na różnych punktach własnej ziemi i wśród obcych rozrzuceni po świecie synowie biednej Polski, ufajmy w Boga, a wspierając się wzajemnie, miejmy nadzieję że czyste nasze chęci, gorliwe usiłowania, szczerze poświęcenia, przywrócą nam byt Ojczyzny.

Parыз, dnia 29 Marca 1838 roku.

Ze plan ten pochodzi od arystokracji, to dla nikogo wątpliwym nie jest; że pojedyncze jego części oddawna wprowadzono w wykonanie, i to nie tajne. Obrano *skromne nazwisko* Kancelaryi, bióra centralnego, bo mniejsza o nazwanie, formę, byleby dopiąć zamiaru. Rzeczywiście też Kancelaryja ma być wszystkiem, koncentrować wszystko, i jako srodkowy punkt wszelkim usiłowaniom w ojczyściej sprawie nadawać właściwy popęd.

Kto się odzywa do współbraci w kraju, winien dać poznać całkowicie myśl swoją, odkryć w czem widzi przyczynę upadku, gdzie środki ratunku, jakie podźwignienia sposoby. Zobaczmyż jakie przyczyny upadku — środki, jakie podźwignienia sposoby, przedstawia arystokracya polska, w tym planie który powyżej przedstawiliśmy czytelnikom naszym.

Co spowodziło upadek Polski? Nieoświecona demokracya sądziła i sądzi, iż upadek ten spowodziło rozprężenie i swawola panującego stanu, który stopniowemi ujarzmieniami przywiódł masy do najbezpieczniejszej niewoli, i egoizm przywilejowanych, którzy rozprawiając o patriotyzmie, poświęceniu, dobru ojczyzny, zanękali się w ciasnych widokach własnego interesu, a osobistych korzyści, i dla ich nieutrącenia, woleli odrzucić ostatnie, jedyne środki ratunku. Arystokracya w swym planie inaczéj naucza; według niej, jest to skutkiem *mniej ścisłego zachowywania przepisów wiary naszej, skażenia ducha religijnego w Polsce*. W Polsce — a więc w całym narodzie, we wszystkich mieszkańcach — chociaż wyznać zmuszona, iż lud polski do dziś dnia jest religijnym, iż acisk wewnętrzny i przesładowania grabieżców nie potrafiły wymódz na nim odmiany wiary. Polska więc według niej winna — jeżeli Czartoryscy, Potocecy, Rzewusecy i inni podobni, sprowadzili moskiewskie wojska do kraju! Polska winna iż panowie i znaczna część szlachty paraliżowali usiłowania konfederatów Barskich i powstanie Kościuszki. Polska winna w roku 1831, iż przez oglądanie się na obcą pomoc nie poruszono, jak wyznał sam Czartoryski, wszystkich środków ratunku i wszystkich zasobów kraju! Nie można nasmiewać się srożeń z nieszczęść narodu, i z tego zaufania, z jakim on tak długo nieczystym sercem losy swe powierzał...

A jednakże na podobnym rozumowaniu arystokracja swoje pojęcia opiera — ogłasza, iż nie o osoby ale o zasady idzie — wiarę a raczej przepisy religijne kładzie za podstawę czynności, bo zaraz powiada iż nie na tój lub owęj teoryi socyalno-politycznej, działania gruntuje. Wiara więc, jęj motorem, jęj środkiem. A jaka? katolicka — lecz blisko połowa mieszkańców Polski wyznaje przeciwną. Środek więc nie jest i nie może być ogólnym; przypuszczając nawet siłę fanatyzmu religijnego, którego nie ma w Polsce, siła wtenczas nie dosięgałaby nawet połowy mieszkańców Polski, a tём samém byłaby nieskończenie mniejszą, niż gdyby na owych błędnych, według arystokracji, teoryach socyalno-politycznych, zasadzano środki dźwignienia. Więc rozniecając ogień wewnątrz, wojnę domową, religijną, mamy pokonać nieprzyjaciół — zyskać niepodległość — uszczęśliwić Polskę?

Wewnętrzne i zewnętrzne życie narodu, utrzymuje projekt, *porwołane jest do działania wśród niezmiernie trudnych okoliczności*; rozumiałbyś zatem że arystokracja poda głęboko pomysłane środki, usunie przeszkody, skojarzy we wspólnym celu myśl tułaczy i usiłowania krajowców; że z myśli naródowej, niezatartej, nieprzemiennej, która przez tyle wieków utrzymywała Polskę, wysnuje wątek podźwignienia i uzbroi orężem silne ramiona masy. Bynajmniej — Arystokracja odrzuca wszelkie stowarzyszenia, wszelkie demonstracje patriotyczne, jako przedwczesne, kompromitujące. Według niej, aby wyjarzmić Polskę, należy założyć w emigracyi domy religijne, wesprzeć funduszami dziennik rozszerzający jezuickie doktryny, pofundować dla tułaczów szpitale; a dodawszy do tego wydział ułatwiający wynalezienie dla emigrantów pracy, przenoszenie ich z miejsca na miejsce, i wydział polityczny któryby ogłaszał akta urzędowe Mikołaja, spisywał artykuły zagranicznych dzienników dotyczące Polski, i rozsyłał dyplomatycznych po różnych miastach agentów, a można być pewnym, iż Polska wróci do niepodległego bytu i do dawniej świetności. Ktoby się był spodziewał, iż tak łatwemi środkami Polskę wyzbawić można? Plan takie tylko za korzystne, skuteczne, zbawienne uważa, i to jak mówi arystokracja po ośmiu latach tułactwa, po ośmiu latach pilnego roz-

ważania rzeczy. Troskliwa o zyskanie popularności, rozrzuca w planie frazesami które tę popularność zjednać jęj mogą, nie troszcząc się bynajmniej iż podobne frazesy są bez myśli, bez związku z osnową planu. Jak zapowiadała poprzednio iż tu nie o osoby lecz o zasady chodzi, i okrzyknęła natychmiast wszelkie zasady złudzeniami, prowadzącemi do błędów — tak znówu powtarzając, iż *przyszłość Polski zależy więcej od nas samych niż obcych*, za jedyne działanie, za skuteczne środki, przedstawia pokorę i modły. Emigracja ma ugiąć kolana; posypywać korne czoła popiołem — kraj ma zaprzestać wszelkich usiłowań, wszelkich demonstracji patriotycznych, otoczyć się milczeniem niemém jak grób, i z cierpliwością i zaufaniem nadsyłać arystokracji 10.000 czerw. zlot. przez 3 lata rokrocznie, czyli ogółem 600,000 zł. pol., za które obiecuje wzięść w antreprzyę odzyskanie Polski.

Otrzymanie więc pieniędzy, oto cel planu; mowa w nim o zasadach, o środkach wybawienia kraju, litowanie się nad nieszczęściami cierpiącej Polski, filantropiczne względem emigracyi widoki — są jedynie pokrywką, pokrywką dla osiągnięcia materialnych korzyści, dla wyłudzenia grosza. To cel, powtarzamy, planu — a w jakiej myśli, łatwo jest poznać, bo terazniejsze arystokracji zamiary są tylko dalszym ciągiem jednego i tegoż samego planu.

I w rzeczy samęj, od początku arystokracja starała się emigracją owdładnąć; wiadome środki, wiadome sposoby jakimi to owdładnienie chciała uskuteczyć. Leczte sposoby i środki bezowocnemi się okazały; co miało zyskać przychylność, zyskało pogardę; co miało zapewnić ster, zwierchnictwo — sprawiło upadek; komiteta w których jęj zwolennicy niekiedy w większości nawet zasiąść potrafili — nie znalazły w opinii wsparcia, zniknęły; sławny mandat udzielony Czartoryskiemu — odjęty; potępiono system arystokracji — rzuciono kłatwę na głowę księcia. Dziennik *le Polonais* upadł, bo doktryny jęgo o Polsce nie znalazły sympatyj, wsparcia w opinii, ni tułaczy ni obcych — domy religijne zamknięto, bo śmieszność okryła pokutników, i jezuityzm nie znalazł echa wśród emigracyi, która nie w miszjęj sukni, lecz w stroju żołnierza — z bronią w

roku a nie ze szkaplerzem lub brewiarzem pragnie do Polski powrócić. Arystokracja przecież nie opuściła myśli owładnięcia emigracją; dodaje jej otuchy to krzątanie się niektórych osób około zjednoczenia, scalenia, i idzie tylko o uchwycenie moralnych i materialnych środków, aby pożądanego zamiaru dopiąć. Przez materialne, przez pieniądze, chcie osiągnąć moralne; przez wpływ moralny mieć nad emigracją zwierzchnictwo; przez domy religijne i wychowania chciałyby zepsuć ducha; przez religijne i polityczne pisma, skrzywić myśl tułaczy; przez dom zdrowia i wynajdowanie zatrudnień dla emigrantów, czyli przez zaspokojenie materialnych potrzeb, dawanie wsparcia, umieszczanie po naukowych zakładach, zjednać sobie przychylność; a w takim razie emigracja byłaby jej echem, narzędziem jej dążeń — od arystokracji i arystokracji tylko samą zależałyby przyszłość Polski, a raczej od wpływu obcych mocarstw, około których pragnie utrzymywać agentów.

Wpływ obcych mocarstw! oto arystokracja nadzieja, oto grunt, i rzeczywista podstawa planu. Przy jakichkolwiek innych działaniach, przy jakichkolwiek środkach, ster ojezycznej sprawy mógłby wynuć się z sięgającej poń dłoni — jakiekolwiek inne działania wywołają kwestyą zasad, podźwigną tak starannie zacieraną myśl narodową, demokratyczną, w imię której masy staną do boju, zrzucają dzisiejszą eksploatacyą jednych przez drugich — jeden tylko wpływ obcych zabezpieczyć może przywileje i przewagę uprzywilejowanych nad ludem, i dla tego to z takim uporem arystokracja dla własnego interesu przy tym wpływie obstaje. Co zaś obiecują obce mocarstwa? o ile usiłowaniem dzisiejszych rządów może być przywrócenie Polski? o ile w ich rachuby wchodzić może odzyskanie Polski całej, wolnej, niepodległej? wiadomo jest dostatecznie — wiadomo że to oglądanie się na obcą pomoc, jest jedną z przyczyn naszych nieszczęść. Przeżyliśmy czas próby — doświadczenie drogo kosztuje.

Lećz zapomnijmy i o tem doświadczeniu na chwilę, rozważmy to dyplomatyczne stanowisko arystokracji, na którym utrzymać się pragnie, i które w dźwięcznych wyrazach rzuca zawsze dobrodusznym w oczy. Cóż przez minionych lat osm na tym

polu działań uczyniła dla Polski? zrodziłaż sympatyą? Sympatyą dla sprawy naszej nie jest w rządach, lecz w ludach — sympatyą więc nie jest skutkiem tych działań — owszem niezawisła od nich, istniała od początku; jest to owoc naszych ogromnych nieszczęść, owoc męczeństwa Polski, owoc tylolicznych ofiar, które za wolność, prawa ojczyzny, zrosiły i zraszają obszerne jej niwy. I gdyby nie to było tej sympatyji źródłem, dyplomatyczne arystokracji działania, mogłyby ją osłabić, zniszczyć. Zrodziłaż arystokracja przekonanie o potrzebie istnienia Polski? Nie — bo pokładając całą ufność w obcych, a nie w narodzie, okazuje że on bez energii i siły; bo tak sama jak jej przyjaciele i powiernicy, przemawiają jedynie za kongresowem królestwem, za zachowaniem wiedeńskiego traktatu, a tem samem zacierają interes ogólny, interes Polski całej, interes ludzkości. Że Polska istnieć będzie, że Polska istnieć musi, ludy mają wiarę, mają przekonanie, ale nie w skutek, powtarzamy, dyplomatycznych matactw — lecz w skutek tych powstań narodu, które okazały że go zamordować nie można, że rozprzeżenie panującego stanu, dokonało upadku Polski, lecz nie rozwiązało jej życia; że z tym upadkiem parcie północy nie znajduje oporu — jest to nowy wylew barbarzyńców do środka Europy, która, jak powiedział Napoleon, musi zostać republikańską lub pod panowaniem Kozaków; że nakoniec widocznem jest dzisiaj iż oświata, wolność, równość i braterstwo, Polska i tylko Polska na wschód zdolną jest zamieść.

Zechceż arystokracja do dyplomatycznych działań policzyć tę śmieszność jaką się koryła, okrzykując powszechną wojnę z powodu wypadków belgijskich i sprowadzając Skrzyneckiego smutnej pamięci wodza? Zechceż przedstawiać za skutek swych działań wysłanie Chrzanowskiego do Turcji, którego sama za zimnego patryotę ogłasza. Sama więc w ostatku zepsuła narzędzie, jeśli niem był Chrzanowski, które jej widokom pochlebne być miało. Gdzież zresztą jej dyplomatyczne działania odgrywają większą rolę jak w Anglii, której arystokracja tak ma być przychylną? a jednakże w tej Anglii, doradca królowej, naczelnik rządowej partyi — książę Sussex świeżo powiedział, iż w Polakach nie widzi i nigdy widzieć nie będzie jak tych, którzy podnieśli broń o utrzymanie gwa-

rancij traktatem wiedeńskim ręczonych ; świeżo powiedział iż nie o innej jak o kongresowej Polsce marzyć Polakom jest wolno. Jeżeli więc arystokracja polska ma w Anglii wpływ u klas wyższych , używa go jedynie w celu przywrócenia kongresowego królestwa. Inaczej nawet postępować nie może , bo upominanie się o Polskę kongresową , jest konsekwencją z natury arystokracji wynikającą. Na drodze dyplomatycznych układów całej Polski odzyskać nie można , a że arystokracja jedynie na dyplomatycznej drodze musi działać , nie o całą przeto Polskę , lecz o kongresową starać się jej wolno. Dla tego to cały plan kancelaryi oparty na funduszach z kraju nadesłać się mających , jest prostém oszustwem , nowym środkiem uwiedzenia obywateli całej Polski , tak Galicji jak Księstwa Poznańskiego , tak Wołynia , Ukrainy i Podola jak Litwy , Żmudzi i Rusi. Pysłamy braciom naszym do sumienne ostrzeżenie ; do nich teraz należy korzystać z niego.

W zakończeniu tych uwag dodajemy jeszcze słów kilka , więcej już wewnętrznego stanu emigracyi , a niżej działań na Polskę dotyczących.

Niejednokrotnie , i nie samo nachylanie sięku arystokracji , nie wpływ jej prosty — ale jej nadzór , jej dążność wykazywali się w owych religijnych zakładach , które jako istniejące jedynie przez cudzoziemców sympatją i bez politycznego celu usiłowano przedstawiać ; w owym jezuitckim dzienniku — *Młoda Polska* — który z judaszowską słodyczą , pragnął uchodzić przy ukazaniu się swoim za demokratyczny organ i pod pozorem rozszerzania jedynie prawd chrześcijańskich , popiera dzieło niesprawiedliwości i fałszu. Polemikę naszą chleciano wówczas podać jako wymierzoną przeciw religijnym zasadom , a wykazywanie jezuitckiej szkoły , jako bluźnierstwo rzucane na czystych zwolenników braterstwa i chrześcijańskiej miłości , którzy w ustronnem zaciszu i murach klasztornych , przedsięwzięli kształcić się na apostołów równości ewangelicznej między ludem. Z czasem jednak samych nieprzyjaciół piśma wspierały rozumowania nasze , bo i arystokracja osądziła przyzwoitszą być rzeczą , iżby jej jezuitcki organ , *Młoda Polska* odrzuciła na zawsze pożyczaną czasami demokratyczną szatę. Projekt założenia Kan-

celaryi polskiej usuwa już wszelkie wątplenie : że jezuitckie w emigracyi roboty — domy i piśma , wynikały z arystokracji planu , były jej narzędziem , podporą.

Lecz według tego projektu czyżby nie można wytlumaczyć zarazem , owego powtórnego zawiązania komisji funduszów w Paryżu , do której jakby cudem , po zapowiedzeniu poprzedniem bezskuteczności starań , znalazły się osoby gotowe przyjąć obowiązek szafowania emigracyjnym groszem. Kto wie , może dochody uboczne o jakich komisja w sprawozdaniach wspomina pochodzą z funduszu w skutek nowego planu czerpanych. Kto wie , może owe zapowiedzenie Emigracyi przez komisją , iż korespondenci *Polski Malowniczej* liczne stosunki i znoszenia się wzajemne zakładów ułatwiać poczną , jest już w skutek wzajemnych z arystokracją porozumień i częścią wprowadzonego w wykonanie jej planu. Zbliżenie przynajmniej z niektórymi główniejszemi osobami musiało być projektowane , podobne , musiało następować , kiedy *Młoda Polska* w roku zeszytym radziła Polakom w Paryżu powołać księcia Adama za przewodniczącego w czasie obchodu 29 Listopada. Zbliżenie musi być jeszcze między niektórymi szanowanymi jednoczycielami a arystokracją , kiedy dotychczasowej komisji funduszów prezes , podstawił na swoje miejsce osobę z arystokratycznej partyi ; kiedy Czartoryski w mowie przy założeniu biblioteki , popierał zjednoczenie , nastąpienie onego przewidywał , i widoki swoje względem przyszłej władzy nasuwał.

Niechże teraz Emigracya pozbliża te rozrzucone i w rozmaitych epokach odkrywające się fakta ; niech sobie przypomni w jakiej to chwili doradzano jej zjednoczenie , scalenie , niewydalając z grona swego tych nawet , którzyby widoki , zasady , odmiennie od demokratycznych mieli ; niech przywiedzie pamięci jak obstawano przy twierdzeniu , iż aby cel , Polskę osiągnąć , nie koniecznie zgodnemi w środkach być trzeba — a pozna w ówczas dokąd dążą matorów zjednoczenia widoki , pozna , że nieznanie ta sama ręka , do jednego punktu , choć po odmiennym cokolwiek drodze , prowadzi.

Przelstoczona

PROPAGANDA ARYSTOKRACJI.

Arystokracja jako wyklęta i podejrzana niemogąc korzystnie przez swoje imiona ogłaszać zgubnych i przewrotnych doktryn, kładzie je w usta uproszonych cudzoziemców, i w tym stanie metampsychozy występuje przed polską publicznością.

Źródło propagandy, jakie sobie arystokracja obrała, zwłaszcza z drugiej strony kanału *La Manche*, wyprowadzone być musiało z powodu, że jej własne sumienie jest zamulone, dla tej prostej przyczyny, że Polska doświadczeniem nauczona, odrzuca rady złowrogięj pamięci opiekunów, jako mieszczące w sobie śmiertelną truciznę. Terazniejszy więc obrót arystokracji jest łatwy do zrozumienia; nietrudno także pojąć, dla czego znajduje poparcie.

Dyplomacya europejska umiejąca doskonale korzystać z nieuleczonej choroby na umyśle i charakterze polskich aplikantów, uśmiecha się niby łaskawie, a w gruncie rzeczy chciałaby na wszelki przypadek nową sobie przygotować pastwę, nowe Polsce udrczenie.

Przypuściwszy że cała Polska przekona się nakoniec, że ma w łonie swoim dosyć sił żywotnych, dosyć umiętności do ich wydobycia i kierowania — powstaje! nie byłoby dobre mieć wówczas na swe usługi ludzi, którzy nie rumieniąc się, śmieli publicznie wyznać, że aby zarobić na zaufanie gabinetów *sparaliżowali wiele usiłowań?* Polityka co powiedziała że *porządek panuje w Warszawie*, czyż nie wie jak podobnych ludzi używać?

Oprócz tej wspólnej dla wszystkich dyplomacji korzyści, bo wszystkie zarówno pragną zachować istniejący stan społeczności w Europie — przypuściwszy że gabinet angielski, po wykryciu zamiarów Mikołaja zawitania kiedyś do Indji Wschodnich, chce coś na nim wytargować, rzucając na szale not dyplomatycznych przerażającą postać Polski — któż jeśli

Demokrata Polski, Tom II, Część III.

nie człowiek (1), w którym dopiero książę Sussex upatrzył *poświęcenie*, może służyć kupcom za narzędzie do zyskownego dobicia targu? Prawi Polacy pragnący szczerze dobra swęj ojczyzny, nie daliby się użyć za proste narzędzie obcego interesu. Przeto książę Sussex był zupełnie we właściwej roli członka królewskiej rodziny, panującej w samolubnej Anglii, kiedy mówił że Europa, czyli w królewskim znaczeniu, dyplomacya, upatruje w Czartoryskim godnego z *poświęceniem* obrońcę Polski. Ks. Sussex był zawsze członkiem królewskiej rodziny, kiedy ruchu 29 Lis; nie uważał za rewolucyą, ale za powstanie nie mające zamiaru nadwężania planów kongresu wiedeńskiego; kiedy nakoniec obrażał uczucia Polaków połączonych z Francyą najdroższymi węzły krwi wspólnie na polu bitew przelanęj — wspomnieniem kontrewolucyjnych spisków koalicji w Koblentz.

Lord Dudley Stuart dalej jeszcze posunął swoją propagatorską gorliwość, bo nie obcym dyplomacyom ale samym Polakom insynuował dowódzcę. Lord Stuart zapomniał jak niegrzecznie i z urąganiem się napisał list okazujący gniew londyńskiemu ogółowi za odezwę do wyborców członka parlamentu w *Marylebone*, więc nie powi-

(1) Oddawna daje się spostrzegać rozdzielenie w arystokratycznej fakcji. Kłótnie w Klubie ogłaszane przez *Polaka*, spory *Kronkiz Młoda Polką*, od czasu do czasu zdradzają nawet między tymi panami brak *jedności i zgody*. Przed kilku miesiącami *Młoda Polska* wyrzuciła *Kronice parcyalności*, przywłaszczanie, teraz ta ostatnia przypisuje *pierwszaj najkomiczniesze pretensye*, dla których nie chciała umieścić panegiryku o Czartoryskim wydanego w Londynie pod imieniem *Sussex*a. Pokora klasztorna uległa tą razą i natychmiast w następnym numerze zrobiła dopełnienie, tylko z pewnym pomrukiwaniem. Widać zawsze że jezuitci nie zapomnieli tradycyi zakanu, i jest im wiadomo że jeżeli ich mistrzowie wspierali królów i wielkich świata tego, ci wszyscy musieli się przed nimi spowiadać i służyć rady u konfesyonału. Wszakże Filip II, w którego krajach nigdy słońce nie zachodziło, spowiadał się, a nawet siadał niżej od prezydującego inkwizycyi świętej. Czemużby więc Adam mógł się wyłamywać od postuszeństwa?

nien się guiewać gdyby teraz Polacy z większą tylko przyzwoitością odradzali mu mieszanie się do ich własnych wyborów.

Powiedzieliśmy już dawniej jakie jest prawdziwe znaczenie godła *jedności i zgody*. Aristokracja włożyła je w usta Okonellowi. Niegdyś ten zawołany orator będąc przyjacielem usamowolnienia ludu swego rodzinnego kraju — sprzyjał także i demokracji polskiej. Lecz od czasu jak stał się stronnikiem rządu, uległ wpływowi arystokratycznej polityki. Okonell mniemając zapewne że wszystkie kraje na świecie i szczegółowe położenia narodów są jednakowe, radzi Polakom iść śladem Irlandczyków a otrzymają nakoniec jak oni sprawiedliwość (?). Z tego powodu moglibyśmy spytać się przewodnika tego śladu, czy pod rządem Mikołaja jest taki jak w Anglii parlament, do któregoby Polska wysyłała stu deputowanych jak to czyni Irlandya? Wolnoż w Polsce zakładać publiczne stowarzyszenia z kilkuset tysięcy członków złożone aby dla *spokojnej agitacji* (pacific agitation)? Prawdziwie gdyby Polska poszła za Okonella radą, mogłaby *spokojnie agitować* aż do dnia sądnego, ale nie do tego który się kiedyś ma odbyć na Józeta dolinie: bo moskale, prusacy i austriacy nie zostawiliby jej tak długiego terminu. W samą Irlandy *sprawiedliwość* uzyskana polityką Okonella, nie przeszkadza bynajmniej protestanckim lordom wypędzania z nędznych lepienek i z ziemi potem czola uprawianej, po kilkadziesiąt od razu katolickich rodzin, aby połączone z tylu innymi nędzarzami umierały z głodu na publicznych drogach. Niech więc Okonell tę politykę naprawi dla nakarmienia i przyodziania własnych współrodaków; bo Polacy sami umieją wybierać skuteczniejsze środki któremi ojczyznę z pod obcego wydobędą jarzma — i najuczciwszy i najpoświęćniejszy lud polski do praw mu należnych swojemi sposobami powróci.

Kronika nie wąpi że rady Sussexa, Stuarda i spółki z czasem zupełny wezmą skutek, i że w końcu nikt się im *oprócz nie potrafi* jako liberalnym i niepodjejrzanym (1).

(1) Ten spodziewany tryumf widoków ary-

Lecz właśnie przez tę chelpliwość *Kronika* zdradza prawdziwe tych rad pochodzenie i czyni je *podejrzanemi*. Tym sposobem okazuje również że jedyną nadzieją kredytu jej protektorów między polakami mają być podchwyczone rekomendacye od angielskich przyjaciół. Nie podobna wyrażniej przyznać że ogłoszone przez samą arystokracją opinie, są nienawistne Polakom, że jej stanowisko i cała dążność nie ma nic wspólnego z narodem. W rzeczy samej nie poznajemyż ducha tego samego stronnictwa co w *planie* swoim powiedziało: *«Wydarło życie narodowe Polsce, pozabawiło ją wszystkiego tego co stanowiło jej europejską indywidualność.»*

Niez mordowana gadatliwość mówców i kilkałokciowy, nienasycony format dzienników angielskich, a wszystkich razem arystokratyczna дума i rzeczy polskich nieznamość, łatwą nastreczyły sposobność do podszeptów — lecz we Francyi odmienne jest położenie. Stąd arystokracja nie może dosyć się nacieszyć, że komisya izby parów nasunęła rządowi pomysł, aby dla załatwienia spraw tułactwa ustanowiony był przy ministeryum spraw wewnętrznych, *pótoficyalny*, z polaków przez niego mianowanych złożony *Komitet doradczy*. Spodziewa się bowiem że jej imiona byłyby powołane i przez to uzyskalaby zamierzoną w planie — *sekcją stosunków między rządem a emigracją*. We Francyi atoli miano już sposobność poznać jakiego oburzenia stali się powodem podobni komendanci po zakładach, przeto wątpimy aby ten nowy projekt, podsunęty dla podźwignienia wpływu nienawistnego stronnictwa, wszedł w wykonanie. W przeciwnym razie wywołać może nowy opór i być nowych prześladowań przyczyną. Jako polacy z prawdziwem uczuciem wstydu wyznać musimy, że czyli to we Francyi, Anglii, lub gdziekolwiek indziej, nie tyle

stokracji popiera *Kronika* wyjątkiem z wigghowskiego dziennika *Globe*, który jeśli rzeczywiście nie robi przynajmniej zdaje się robić aluzję do rozbiieranych przez Towarzystwo socyalno-politycznych kwestyj, i *potępiające rozprawy*.

ucierpieli emigranci ze strony władz krajowych, ile z poduszczeń i przewodnictwa narzucających się polskich opiekunów i ich swity.

Pokazaliśmy drogi których się chwytają arystokracja dla naprawienia swęj podpadłej sprawy; dla przystrojenia doktryn którym Polska zlorzeżyła bo przez nie ponosi męki. Niepowinno to nikogo dziwić że arystokracja żebrze dla siebie opieki zagranicznych dyplomacyj — niepowinno również nikogo zadziwiać że te ostatnie okazują się laskawemi. Wszakże wiedzą dobrze kto chytrym ich widokom najpowszechniej służyć może za narzędzie — mają tego rękojmią w całym arystokracji postępowaniu. Jesliby jakiś imaginacyjny komitet *ogólnego zjednoczenia*, za którym usycha z upragnienia *Nowa Polska*, miał się ubiegać na tej drodze, byłby prawdziwą, w miejscu zamyslanej *Kancelaryi* — nieodróżniał się od niej ani w widokach ani w przedsięwzięciach. Jesliby tego komitetu miała być organem *Nowa Polska*, czyżby w tedy nie tak płaszczyła się jak *Kronika*? Chcąc nabyć przekonania dosyć jest odczytać to, co mówi N. P. o Sussexie będąc w opozycyi.

Zajnowaliśmy się przedmiotem powyższej osnowanym, z obowiązku utrzymywania czytelników naszych w biegu wszystkich czasowych wydarzeń. Wypadło nam więc mówić i o rozgłoszonych wpływach pyszniącego się stronnictwa. Jaki zaś jest nieślawny charakter i jakie tych wpływów ubóstwo, niech każdy osądzi.

WYROK NA CZŁONKÓW ZWIĄZKU

NARODU POLSKIEGO W WARSZAWIE.

(Wyjątek z *Gazety Rządowej Warszawskiej*.)

« Kilku młodych ludzi rodem z Królestwa Polskiego i z okręgu miasta Krakowa, pobierających nauki w uniwersytecie Krakowskim, idąc za namową emisjuszów buntowniczej propagandy, postanowili zawiązać w Królestwie Polskiem Towarzystwo pod nazwiskiem: *Związek*

Narodu Polskiego, mające na celu obalenie istniejącej formy rządu. Falszywemi rozmowaniami zdołali oni wciągnąć do tego Towarzystwa kilka osób, po większej części z młodzieży; wszelako zamiary ich wykryto w samym zawiązku; śledztwo wysłwieciło cele Towarzystwa i działania członków; główni sprawcy oddani zostali pod sąd wojenny. Sąd wydał wyrok, wymierzający na każdego z obwinionych zasłużoną karę. Głównie dowodzący armią czynną, Namiestnik Królestwa Polskiego, Jenerał Feldmarszałek, Książę Warszawski, Hrabia Paszkiewicz Erywański, zgodnie z wyrokiem sądu, i na mocy udzielonej sobie przez Najjaśniejszego Pana władzy, zatwierdził wyrzeczenia sądu przeciw przestępcom, na mocy których skazani zostali:

» a) *Na pozbawienie wszelkich praw stanu, odestanie do ciężkich robót w Syberyi, bez zakreślenia czasu, i na konfiskatę majątku*: Gustaw Ehrenberg, rodem z miasta Warszawy, stanu nieszlacheckiego, jako założyciel tutejszego Towarzystwa, który wciągnął do niego innych, i gorliwie rozszerzał jego zasady. Alexander Wężyk, rodem z miasta Krakowa, stanu szlacheckiego, jako kierujący wspomnianem Towarzystwem; który przyjął wiele członków, i miał zamiar rozszerzyć jego zasady pomiędzy rzemieślnikami, uczniami szkół, a nawet w wojsku.

» b) *Na pozbawienie wszystkich praw stanu, odestanie do ciężkich robót w Syberyi na lat pięć, a następnie na osiedlenie tamże i konfiskatę majątku*: Członkowie Towarzystwa, którzy sami doń przyjmowali innych i byli gorliwemi rozszerzycielami szkodliwych jego zasad: Szlachcic, Karol Podlewski, rodem z miasta Krakowa; Aplikant Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, Konstanty Sawiczewski; Aplikant Sądu Kryminalnego Gubernii Mazowieckiej i Kaliskiej, Michał Olszewski; Aplikant tegoż Sądu Gruszecki; Aplikant Jenerałnej Dyrekcji Poczty Królestwa Polskiego, Aleksander Krajewski; Kancelista Rządu Gubernialnego Augu-

stowskiego, Eugeniusz Żmijewski ; Aplikant Trybunału Cywilnego Warszawskiego, Marcelli Brochocki ; Tłómacz w Płacu miasta Warszawy, Władysław Rabcewicz, i Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej student, Antoni Walicki. Kara wyrzeczona przeciw przestępcy Stanisławowi Moroziewiczowi, Aplikantowi Prokuratorji Jeneralnej, przez wzgląd na jego szczere przed sądem przyznanie się do swych czynów, zmniejszoną została przez skazanie go do robót, zamiast na lat 5, tylko na dwa lata.

» c) *Na pozbawienie wszystkich praw stanu, wyśtanie do Syberyi na osiedlenie i konfiskatę majątku* : Członkowie Towarzystwa, którzy przyjęli zbrodnicze jego zasady, lecz drugich do Towarzystwa nie wciągnęli : Buchhalter Rządu Gubernialnego Augustowskiego, Onufry Świerczewski ; Rachmistrz tego Rządu, Gracyan Luboracki, i Nauczyciel prywatny, Lucyan Szaniawski. Też karze uległ Nauczyciel prywatny, Prawdomów Mieczysław Wyrzykowski, który lubo jeszcze nie był został członkiem Towarzystwa, zostawał atoli z nióm w związkach, czynnie starał się rozszerzać jego zasady, i chciał nawet inne zawiązać Towarzystwo.

» d) *Na wyśtanie do Syberyi na mieszkanie, bez pozbawienia praw stanu i bez konfiskaty majątku* : Członkowie Towarzystwa, którzy do niego weszli przez lekkomyślność, lecz nikogo do tegoż Towarzystwa, nie wciągnęli : Aplikant Trybunału Cywilnego Gubernii Mazowieckiej, Michał Eempicki ; Aplikant tegoż Trybunału Aleksander Biełliński ; Aplikant przy Prokuratorze Jeneralnym Sądu Apelacyjn: Karol Baliński ; Aplikant Banku Polskiego, Karol Czerniawski ; Aplikant tegoż Banku, Ludwik Kolnarski ; Uczeń Gimnazjum Warszawskiego, Roman Cichowski ; Aplikant Komisji Spraw Wewnętrznych, Adolf Schütz ; Członek takiegoż Towarzystwa w Krakowie, które miało związki z Towarzystwem tutejszém, Lekarz wolno-praktykujący, Aleksander Ratold, i uczeń Gimnazjum

Warszawskiego Hippolit Krzywicki, który chociaż nie był jeszcze Członkiem Towarzystwa, był jednak obeznany z jego zasadami, starał się je rozszerzać, skłonił do tego, wraz z Wyrzykowskim, młodszego brata swego Jana Krzywickiego, i z tymże Wyrzykowskim zamierzał utworzyć osobne Towarzystwo.

» e) *Na zamknięcie w twierdzy, w kazemacie, przez rok jeden, bez pozbawienia praw stanu i bez konfiskaty majątku, lecz z oddaniem pod dozór policyjny* : Aplikant Rządu Gubernialnego Warszawskiego, Jan Krzywicki, który chociaż dopomagał bratu swemu Hippolitowi i Nauczycielowi Wyrzykowskiemu w ich zamiarach, lecz wciągniony do tego przez nich został, z powodu zupełnie młodego wieku; nie miał bowiem wówczas więcej jak lat 15.

» Nadto, JO. Książę Feldmarszałek, po roztrząśnieniu początkowego śledztwa, skazał niektórych, jako mniej winnych, na lżejsze kary, jako to : Mich: Kamińskiego, Aplik: S: Appelt, i Bonaw: Daniszewskiego, Aplik: Sądu Pol: Popraw:, obwinionych o słuchanie wykładu teoryi Towarzystwa tajnego, przez Ehrenberga i Wężyka, o czytanie zakazanych dzieł i podzielenie demokratycznych zasad, na zamknięcie w kazemacie twierdzy Zamościa, każdego z nich przez rok jeden ; a Aleksandra Bajkowskiego, Aplikanta przy Trybunale Cywilnym Gubernii Podlaskiej, obwinionego o słuchanie i czytanie zasad demokratycznych, oraz o przyrzekanie pod przysięgą zachowania w sekrecie wszystkiego, co słyszał, na zamknięcie tamże przez miesiąc osm. »

— Gazety donoszą, że wyrokiem sądu wojennego zapadłym w Kijowie, skazano 115 osób na Syberją ; czterem z tych, jakoto : Bopré, Mikulskiemu, Piotrowi Zaborowskiemu i Muczkowskiemu Kasprowi, karę śmierci zamieniono na wieczne roboty w kopalniach ; Borowski i Granope poczytani są za naczelników spisku. Uległo także wygnaniu na Syberją 9 kobiet, między któremi znajduje się pani Felińska, matka od sześciorga dzieci.

— Gazeta rosyjska *Senackie Wiadomości* z d. 22 Kwietnia (3 Maja) umieszcza wyrok na sprawców spisku w Petersburgu. Według niej, skazani na całe życie do kateńskich robot w kopalniach Syberyi, Andrzej Bystrzycki, Aleksander Kuczewski, Benjamin Sołojew, i Aleksander Mozalewski, mają być zaślani na posilenie do północnej Syberyi na całe życie w skutek carskiego utaskawienia; dwaj jednak ostatni, posilenie poprzedzić muszą robotami w kopalniach przez rok jeden.

GMINA BRUKELSKA

DO REDAKCYI DEMOKRATY.

OBYWATELU REDAKTORZE!

Gdyby obywatele Szaniecki i Leonard Chodźko, w paszkwilach, któremi Emigracyą zarzucać nie ustają, przedstawiali się, jako indywiduala poróżnione osobicie, czerniące się prywatnie, ograniczylibyśmy się na braterskiej poradzie: żeby zachowali jeden dla drugiego więcej względności, a mianowicie więcej przyzwoitości; ale kiedy obydwa, pociągnąwszy za sobą nie mały szereg stronników, wzajemnie się szkalują i spotwarzają w języku polskim i francuzkim, a wszystkie te brudy z bałasem osłaniają, tem uroczyście zapewnieniem że wszystko robią dla dobra Emigracyi, sądzymy naszym obowiązkiem głos podnieść, by koniec temu szermierstwu położyć. W tym celu, oceniwszy gruntownie naturę dwóch przedsięwzięć i przekonawszy się, że one najmniejszej korzyści nie obiecują, zakazujemy publicznie obywatelom Szanieckiemu i Chodźce: żeby nadal do spekulacyj swoich prywatnych Emigracyi nie mieszały, i w imię Polski sympatyi cudzoziemców nieexploatowali. Decyzją tę zgodną z opinią, jaką niedawno w dzienniku twoim objawiłeś, komunikując Ci Obywatelu Redaktorze, prosimy o zamieszczenie w najbliższym numerze w nadziei że ją cała Emigracya zatwierdzi.

Pozdrowienie Braterskie.

Zpolecenia gminy. Prezydujący

Sekr. Gm: *M. Budzyński.* *W. Tyńska.*

Gminie Bruxelskiej, przychodzącej z hasłem zgody na zdanie nasze oddawna i niepojednokrotnie wyrażone względem przedsięwzięcia *Polski Malowniczej* oraz *Polski Ozdobniczej*, nie mielibyśmy nic do po-

wiedzenia, gdyby krok jej był: 1° wcześniej postawiony; 2° z całą konsekwencyą przedsięwzięty. Gmina Bruxelska wydaje zakaz PP. Szanieckiemu i Chodźce, ażeby w swych prywatnych spekulacyach nieexploatowali sympatyj cudzoziemców z krzywdą Polski, z poniżeniem imienia i powołania Emigracyi — nic piękniejszego i sprawiedliwszego. Ale podobno rozkaz po niewczasie wydany, posilki po skończonej batalii wyprawione; ale, co jest dziwniejsza, Gmina dzieląc naszą opinią jest i nie przestaje być częścią *Zjednoczenia*, które, nierozumem swojej Komisji Korespondencyjnej popchnięte, przez pana Szanieckiego adwokata prowadziło i prowadzi *paszkwilujące się procesa*, umyślnie składało na nie i może do dziś dnia składa pieniądze, czego z pewnością wiedzieć nie możemy, albowiem Komisya Korespon: uznała za korzystne dla siebie tać przed nami swoje Okólniki. Pan Szaniecki jest więc jeszcze niż adwokatem, jest *Président de la Commission* zasilanej z innego tytułu składkami *Zjednoczenia*, gdzie i Gminy Bruxelskiej muszą wchodzić pieniądze, a które, jako *fonds de l'Emigration*, na *procès* teje *Emigrations* są wydawane. Dawniej rzeczywiście pan Szaniecki był aktorem sprawy, ale dziś... jest tylko *peñomocnikiem*; ostatecznie, przez szczęśliwy obrót korespondencyjno-komisarskiej wytrawności goniącej płochą za niegodnym zyskiem, stroną prowadzącą *paszkwilujące się procesa* zostało samo *Zjednoczenie*. Czemuż pytamy Gmina Bruxelska przez niewytłumaczone oglądanie się lub pobłażanie pomija w swoim zakazie obie komisye, i tę co zachęca, wzywa — i tę co zbiera i wydaje składkowe fundusze na gorszące *procesa*? Czemu nie uderza w źródło złego, w samo *Zjednoczenie*, które, jako bez wiedzy i myśli zebrane, zawsze złemu zasłorzą, a każdemu ucziwemu i pożytecznemu usiłowaniu przeszkodą stać będzie. — Podzielający zdanie nasze powinni przyjąć jego następstwa. Pan Szaniecki i p. Chodźko, jeden i drugi mają za sobą *gorliwe* gminy, familijne i twardsze do rozbicia stosunki, zaślaniające ich przed popędliwo-

ścią polsko-paryżkiego dziennikarstwa — są i szczególne przyjacioli ; należy zatem nie przeciwko samemu panu Szanieckiemu i panu Chodźce *głos podnosić*, chcąc *ztemu koniec położyć*; i taką jest w zasadzie polemika nasza, — pozwalamy sobie tużyc że ją lepiej zrozumieli bracia będący we Francji, którym przykład Tawarzystwa w postąpieniu z samorodną Komisją Funduszów od trzech lat przed oczyma stoi. — Uczyniwszy to objaśnienie, i aby nie zostawić niepewności, oświadczamy: iż nie bierzemy na siebie obowiązku ogłaszania innych w tym przedniocie pism, do którychby odezwa Brusselska, wywołująca zdanie milczącej dotąd emigracji, stać się mogła powodem.

Do Redakcyi Demokraty.

Londyn, 26 Lipca 1850 roku.

W ostatniej korespondencji donosiłem ci o skutkach z owego tak sławnego mitingu w Londynie pod prezydencją księcia Sussex. Wiecie już doskonale o co naszjej wszetecznej arystokracji chodzi. Nie masz żadnej teraz wątpliwości, aby ona miała poprzestać żądania o Polskę ukutą w Wiedniu — owszem, wydrukowanie mowy Sussexa, było skutkiem nalegań Władysława Hr. Zamojskiego, i powszechności tu głosi, jakoby on ją miał ze Stuartem poprawiać, i do zasankcjonowania ks. Sussexa poddać. Taka jest pewna wieść, i spodziewać się należy, że J. Dwernicki, jeśli cokolwiek ma uczuć Polski niepotarganej, całą intrygę światu okaże. Wywołanie z naszjej strony jest szlachetne, i sądzę iż nie będzie odrzucone — inaczej, uważalibyśmy generała za wpływającego na tę intrygę. — Ale przystępuję do rzeczy.

Mowa ks. Sussexa do Komitetu, list tegoż ks. do Towarzystwa Literackiego, zmusiły wszystkich Polaków, którzy nie należą do Ogółu, a tém samém nie mają żadnej styczności z Komitetem Ogółu Londyńskiego, chociaż pomieniony Kom. Og. Lon. nie wstydzi się przemawiać w imieniu wszystkich Polaków zamieszkałych w Londynie, zmusiły, mówię, tych Polaków zebrać się na posiedzenie publiczne nadzwyczajne, i stanowcze kroki przeciw tym panom przedsięwziąć. Po trzech zebraniach, nastąpiło nareszcie uchwalenie protestacyi: 1^o przeciw widokom fałszywym o Polsce ks. Sussexa; 2^o przeciw Tow. Lit., temu reprezentantowi partyi

ks. Czartoryskiego, i nareszcie przeciw uzurpacyi Kom. Og. Lon. Kiedy się tak dzieje, to jest, kiedy podobna protestacya ma przyjść do skutku, agenci arystokracji polskiej, dokładają wszelkich starań, aby zniszczyć podobną protestacyą. I tak, umieszczają artykuł *główny* w dzienniku *Sun*, spotwarzający powyższe zgromadzenia, wyrazami *ghucpy, waryaty*. Ten dziennik i tłumaczenie go po polsku przynoszą agenci na posiedzenie, zachęcając zgromadzonych, aby od projektu odstąpili. — Co więcej, dzienniki za namową zapewne Anglików, nie chcą uchwalonej protestacyi przyjąć — pieniądze dopiero potrzeba ich było do umieszczenia zmusić. Ogłoszenie to wywołało zgromadzenie się Kom. Og. i jego Komitetu. Na tém zgromadzeniu uchwalili znowu coś napisać. Tego coś, do dziś dnia nie drukują; z jednej i drugiej strony na głowę podpisy się zbierają. — Co to będzie? — zobaczymy.

Gdyby ten ruch nie zasługiwał na żadną uwagę, tobym powinien na prostém doniesieniu o nim zakończyć; ale kiedy on właśnie witalnej dotyka kwestyi, trudno od uwag nad nim twemu korespondentowi się wstrzymać. I tak, opuszczając drobne i niedorzeczne kroki w zwoływaniu tego ogólnego posiedzenia, na którym protestacyą powyższą Polacy nienależący do Og. Lon. mieli uchwalić, przystępuję wprost do zapytania się tych panów, co podobną protestacyą podpisali, a należą dotychczas do *zjednoczenia*, czy oni wiedzieli na co się podpisali? Jak to, gmina zjednoczenia w Londynie śmie wyklinać swych współpolityków za to, że Polaki nieznając, reprezentować ją ośmielają się. Gdzież to oni się o tém dowiedzieli? Czyż Ogół Londyński nie podpisał tych samych zasad, a tém samém tego samego uważania sprawy polskiej co i gmina? Czy J. Dwernicki nie należy do tego samego politycznego ciała co i członkowie gminy? Jak to, i gmina Londyn: ma tyle śmiałości gadać i naczeć a robić inaczej? Gdzież, pytam się, serce gminy, jeżeli o rozum pytać się jej nie wolno? Cały świat wie o owej sławnej liczbie z Londynu wotujących na ustawę zjednoczenia w Poitiers, bo o liczbie aż 228, niezmienionej ani na jednostkę przez wszystkie kratki szerokiego raportu. Każdy wie o wykrzyku potęweńskich mędrków zjednoczenia: *co za zgoda! co za jedność!!!* Wiedząc to, niechże się znowu każdy dowie: że jednoczyciele w Londynie będąc *zgodni* z sobą w celu i środkach, co do zapatrywania się na sprawę Polski, to jest *zgodni* we wszystkiém, zaledwie pokazali swe *czoło* na zewnątrz, a jużci zaczęli owe *zgodę i jedność*, od niezgody i niejedności, bo od wyklinalnia się nawzajem, że żaden z nich sprawy Polski nie rozumie. Niech żyje zgoda!! Niech żyje jedność jednoczycieli!! — Bravo!!!

Teraz chcę dać poznać nasze (członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Londynie) czynności. Po ogłoszeniu mowy Sussexa i po ukonach Komitetu, postanowiliśmy zanieść, albo raczej powtórzyć tylko protestacyą przeciw Komitetowi. Tymczasem dosłuchy nas dochodzą o tём sławném wyklinanu się jednoczycieli pomiędzy sobą: wstrzymujemy się więc z ogłoszeniem pisma naszego — czekamy ich zgromadzenia; a chociaż prywatnie tylko uwiadomieni, przychodzimy jednak *en masse*. Na tём ogólném zebraniu się, wniosek protestacyi przeciw Towarzystwu Literackiemu, i protestacyi przeciw Komitetowi, najusilniej popieramy, uważając krok ten za następstwo, za poparcie dawniejszych naszych protestacyi przeciw uzurpacyom Komitetu i nadużyciom Towarzystwa Literackiego, z tą tylko różnicą, iż co dawniej utrzymywali sami członkowie sekcji naszej, to dzisiaj utrzymuje 50 lub 60 osób po za nami. Muszę ci bowiem powiedzieć, iż wtenczas kiedy prawie wszyscy Polacy w Londynie składali jedno ciało polityczne pod nazwiskiem *Ogółu Londyńskiego*, myśmy protestowali przeciw Komitetowi tegoż ogółu, odmawiając mu prawa mówienia i działania za nas, pod imieniem wszystkich: jesteśmy więc ciągle konsekwentni, ciągle ci sami. Co więcej, na jednym z ostatnich posiedzeń oznajmiliśmy o tём urzędownie, przez jednego z nas, wszystkim zebranym Polakom, i oświadczyliśmy uroczyscie przeciw *domniamiom*, jakoby ten krok miał oznaczać jakąś chęć przystępowania do jednoczenia się po za Towarzystwem Demokratycznym Polskiem. W grę komitetów nie wierzymy. Dołożyliśmy w wszelkich staraniach aby ta protestacya przyszła do skutku, bo w kroku tym dwie rzeczy mieliśmy na względzie: 1^o pokazać *leczbą* Anglikom iż dawniej racya była po naszej stronie, a tём samém i Towarzystwo Literackie przekonać, że ono na liczbę nawet rachować wiele nie może; 2^o pokazać czém jest w rzeczy samój *Zjednoczenie* — powiedzieliśmy grą w kręgle — zabawką stawiania wywróconych i upadających figur.

Takie otwarte i szlachetne postępowanie członków tutejszej sekcji nie mogło się podobać panu faryzeuszowi J. B. O. Chciał on bowiem wywieść niektórych członków sekcji w dyskusyą najniewłaściwszą przez swoje brednie, aby zawichrzyć; ale uzbrojeni członkowie w cierpliwość, pragnęli tylko aby iak najprędzej owa protestacya przyszła do skutku zostawując bez odpowiedzi nonsensa niby straszego J. B. O. — I tak *np.* utrzymywał on że pismo święte czyli Biblia jest szpargał, że tylko instytucya katolicka nadała mu znaczenie, tak jakby ogromna jakaś instytucya mogła być czém inném nie wy-

ptływem ogromnej myśli! dalej jakoby T. D. P. źle utrzymywało wyliczając w Polsce różnice stanów. W Polsce, jak utrzymuje J. B. O. nie masz szlachty, nie masz mieszczań, jest kompletna równość bo tylko jest lud. Czy w tamtej Francji znacie taką Polskę? Nareszcie doniósł uroczyscie że on jest demokratą z nad *Wisły* nie z *Manfestu*. — Otóż widzicie że J. B. O. aby raz powieć powiedział — bo skoro nad *Wisłą* wszystko jest równe. czyli demokratyczne, po co pisać manifesta o równości i wolności? Wstydzić się zatém *Demokrata polski* powinien żądając od *Nowej Polski* albo raczej od J. B. O. wyznania wiary politycznej — Demokratą dotychczas nie wie czém jest Polska i czém jest Nowej Polski redaktor!! Demokratcy w Polsce panuje, demokracja w Nowej Polsce drukuje się w Paryżu!!! — Gdybyś przypadkiem miał powątpiewać o niedorzecznościach prawionych publicznie, to słuchaj co mu jeden z słuchaczy nie należących do Towarzystwa Demokratycznego powiedział: « J. B. O. jest to złość chodząca, i wszystko w nim jest złość — natychmieniem każdego jego pisma jest złość, buś solą jego mowy jest złość; nie dziw więc iż z tej złości wyradzają się kłamstwa, brednie, zarozumiałość i nikiżemność bez granic. » Lubo o prawdziwości tego twierdzenia każdemu sędzić jest wolno, jednak daruję, że się choć cokolwiek jeszcze dłużej nad J. B. O. zatrzymam, — robię to jedynie w celu obnażenia fałszu i ściągania nikiżemnej potwarzy. — W ostatnim numerze N. P. mówiąc o pohycie wielkiego księcia w Londynie i o mitingu prekursorów, powiada, iż sekcya londyńska czém inném ważniejszym się zajmowała, jak zwoływaniem mitingów. Istotnie sekcya londyńska przez cały pobyt swój w tём mieście, nie zrobiła nic takiego cohy mogło poddać ją w podejrzenie o brak przewidywania. Gdyby bowiem za sekcji londyńskiej wpływem miał się odbyć miting, toby niezawodnie był on tak wielki jak wielką jest sprawa Polski. Innych mitingów sekcya londyńska nie rozumie, i nawet widziuchy nie chciała. Lecz cóż robić stało się — miting prekursorowie ogłosili. Członkowie sekcji naszej przyszli — z oczył się okropny skandal z braku przewidzenia. Cóż na to ci panowie co na ten miting wpływali, pytam się? Któż wystąpił naówczas przekonać słuchaczy o sprawie demokratycznej w Emigracyi? czy J. B. O.? ale nie uciekłże on podług swego zwyczaju skoro zamieszanie od razu się nie uspokoiło? Czyż pierwszy Polak objaśniający miting o sprawie demokratycznej w Emigracyi nie był członek T. D. Polskiego w Londynie? Czy to w Nowej Polsce napisanie nie jest znowu nową bezczelnością pisarza? — O ile złość tым człowikiem miotała ci muszę jeszcze jeden

przykład świeży przytoczyć. Wymyślając na ogólnym zgromadzeniu swoim cynicznym sposobem na Jenerała Dwernickiego (przeciw któremu było wielkie zgromadzenia oburzenie, bo inaczej toby J. B. O. milczał) za to iż się przed Polakami zebrany na wezwanie nie stawiał, nazwać go nie omieszkał *tchórzem*. Złość tylko paskudna podobny tytuł dać mogła; każdemu bowiem wiadomo iż Jenerał Dwernicki podczas rewolucyi w *piwnicy* nie siedział, i że przynajmniej jego odwaga żołnierska publicznie jest znana. Nieprzyjaciela oszczerstwem się nie pobija, oszczerstwo samo powinno być bite; i jeżeli cokolwiek się rozszerzyłem nad J. B. O. to dla tego szczęólniej iż oszczerstwo N. P. zaczyna znowu w Emigracyi grasować.

TO SAMO.

(Nadane od nieczłonka Towarzystwa).

Góra z górą się nie zejdzie, a.....

Żaby tak mocno o króla wołały,
 Że się wzruszył Olimp cały.
 Jowisz rzucił kłoc drzewa, i rzekł w majestacie:
 « O czworonożcy! oto króla macie. »
 Dla Praniewicy i Woronicza,
 Zesłała Faska ta sama;
 Bo szcudre niebo ich modłom użyćza,
 Jak żabom kłoca, księcia Adama.



ZAWIADOMIENIA.

Ostatnie zeszyty *Części Pierwszej* Przeglądu Dziejów Polskich obejmują następujące przedmioty:

- 1° O Kozakach (dokończenie);
- 2° O składcze rządu i urzędach w Polsce;
- 3° O konfederacyach;
- 4° Akt konfederacyi urzędników pruskich w czasie bezkrólestwa po zejściu Jana III°;
- 5° Konstytucya 3^o Maja 1791 roku.
- 6° Konstytucya księstwa warszawskiego 1807 roku;
- 7° Konstytucya Królestwa kongresowego 1815 roku;
- 8° Prawo względem miast, z 18 Kwietnia 1791 roku;
- 9° Postanowienie Kościuszki, urządzające obowiązki chłopów względem właścicieli, z 7 Maja 1794 roku;
- 10° Uniwersał względem wydania rekruta, uzbrojenia wszystkich mieszkańców i pospolitego ruszenia, z dnia 6 Czerwca 1794 roku;
- 11° Postanowienie względem rolników,

i z wyrobu żyjących ludzi, z 27 Grudnia 1807 roku;

12° Organizacya lekkić kawaleryi, z dnia 20 Grudnia 1812 roku;

13° Organizacya pospolitego ruszenia, z dnia 20 Grudnia 1812 roku;

14° Urządzenie pospolitego ruszenia, z dnia 30 Czerwca 1831 roku;

15° O podatkach w Polsce.

Wydawcy w oddzielnym ogłoszonem wiadomieniu donoszą, iż obecnie rozestany zeszyt, jest przedostatnim; wzywają przeto o następnym drugiej połowy należyłości za Część pierwszą, to jest po 2 franki, 50 centymów.

— NOWE PLANY ARYSTOKRACYI, wyjątek z *Demokraty Polskiego*, Poitiers, 1839 roku. Broszura in 18° stronic 35. Cena 6 sous.

— Dnia 28 Kwiet: r. b. zakończył życie w szpitalu w Troyes (Aube), Antoni Wychowski członek T. D. P. rodem ze wsi Siemaki, w powiecie żytomierskim, gubernii wołyńskiej, lat 37 liczący. Służył w pułku jazdy wołyńskiej, w stopniu podporucznika. Od początku przybycia do Francyi wszedł zaraz do Towarzystwa, i do końca dni swoich był wiernym członkiem i gorliwym zasad demokratycznych wyznawcą. Zwłoki jego odprawdzone zostały na cmentarz przez rodaków zakładu i oddziały wojska francuzkiego.

— Dnia 14 Marca b. r. umarł także w szpitalu miasta Troyes Ignacy Arciszewski, rodem z Biały w województwie podlaskiem, lat 30 mający. Służył w pułku i piech: liniowej. Przed śmiercią zrobił rozporządzenie swoich ruchomości, przeznaczając je w spieniężonej wartości na dokończenie pomnika przez Francuzów dla Polaków przedsięwziętego; a resztę, jeśli się jaka została, przekazał na rzecz braci w Anglii potrzebą uciskanych.

— Na dniu 7 Lipca b. r. został pochowany w Montpellier członek T. D. P. Alexander Polkowski, urodzony w Lipcu 1805 r. w gubernii grodzińskiej, w powiecie brzeskim. Przedwczesny i nagły zgon jego okrył smutkiem wszystkich współbraci zakładu, na których miłość i szacunek, zeszyły A. P. przez swoje postępowanie i swoje zasady umiał zasłużyć.

— Umarli także w Montpellier: Jozef Ginet i Maryan Sączocki, pierwszy w Marcu, drugi 3 Maja b. r. z choroby piersiowej; obaj byli przed rewolucyą uczniami uniwersytetu warszawskiego.

— Obolewicz Flor: mieszkający w Rochefort (Charente Inf:) przypomina panu Achilliowi Gawronskiemu odbywając podróż z Nantes do Bordeaux, i usilnie prosi go aby dał mu wieść o miejscu terażniejszego swojego pobytu.

O KANCELARYI POLSKIEJ.

Wydanie na jaw planu założenia w Paryżu *Kancelaryi Polskiej*, wywołało przeciwko nam ciężki gniew i niezwykle uniesienia obudwu organów arystokratycznej fakcji: oba, dla zasłony swojego patronatu od kompromitacji, skwapliwie pospieszyły się wyprzeć uczestnictwa w osnowaném podejściu na wyludzenie z kraju corocznie *dziesięciu tysięcy dukatów* — suny wielce potrzebnej do nawrócenia opinii publicznej ku zamilowaniu granic i *wolności kongresowej* Polski, ku szanowaniu dyplomatycznych środków nienaruszających *systemu wewnętrznych stosunków*, zachowujących przywileje, a co nadewszystko, *mienie* ocalających. Lecz rzecznicy i popieracze strony, której czynów i zamiarów zmuszeni są publicznie się wyrzekać, jedynie w oburzeniu na nas i w wyparciu się planu, zachowali zgodę — dalej naprózno byś jęj szukał pomiędzy nimi; znajdziesz rozstrzeżenie, pobicie się wzajemne: i w tém leży oczywisty dowód, że ich dąsanie się nie ma słuszności, że prawda i dobra wiara nie do nich należą.

Młoda Polska, mająca pretensją uchodzić jeszcze za demokratyczną i przy otwartych w niej rozprawach, forytujących na króla — *księcia Adama*, przy niecofniótném uznaniu: że *on jeden rozumie co mówi...* *on jeden gorliwy i pęten otuchy polak* — w zapędzie usłużnej obrony miotana szaleł niechęci ku nam, podaje w wątpliwość samą nawet *egzystencją planu*, przez rzucanie podejrzeń na naszą dobrą wiarę, na nasze sumienie. Ale, nieogłędna, za ledwo co niedowierzanie swoje wyrzekła, a już cała rozplywa się z radości, że autorowie planu, że *twórcy owych*, według niej *patryotycznych pomysłów*, nie inaczej jak przez *katolicyzm* sięgają do kraju po sześć kroć sto tysięcy złotych polskich. Ta naiwna uciecha i ta skwapliwa pochwała, widocznie zdradzają wątpliwe słowa, oraz jasno pokazują: że *Młoda Polska* ma dosyć bezwstydu do kłamania *pol-demokrata Polaki*, Tom II, Część III.

bożnie własnej wiedzy i własnemu przekonaniu; niechaj przeto nie czeka naszćj przyjaźni — nie spodziewa się nienależnego sobie poszanowania. Po reszcie odpowiedzi, to jest po zupełne przeświadczenie że nierzetelność i znyślanie *tiary* się trzymają, odsyłamy *Młodą Polskę* do Kroniki.

Kronika, może i dla tego że bliższa ogniska, że świadomsza obrotu dyplomatycznych tajemnic, zřęczniejszemi pozorami od jezuickich insynuacyj przystraja swoje obronę, karząc niejako ich niezgrabnie zmyślające usta. Nie zaprzeczyła bowiem, lecz uznała *egzystencją planu*, *od zbytniego*, jak mówi, *roztęosu starannie zastęaniano*; nie pochwalila lecz okryła *śmiesznością* dzieło nieokresane według niej *z wielu usterek*, nie mające *piętna odpowiedniej celowi*, *dojrzałości i wytrawności*; i nie poprzestając na tém, troskliwa o honor uprzywilejowanego bractwa, wynalazła autora planu w osobie wydawcy oddawna upadłego pisma *Le Polonais*, a zawsze *właściciela* tak zwanęj *księgi zbioru*, do której (italikami wskazuje *Kronika*), od lat ośmiu i codzieln, a zatem z należytą *wprawą*, wkleja artykuły o Polsce wycinane z gazet francuzkich — jednem jęj słowem, pan Władysław Plater, szeroce i wysoce oceniając *cokolwiek doświadczenia i wprawy* swojej, zamierzył uposażyć siebie trzyletnią pensją, sięgając po nią tam, gdzie oddawna służą krajowi inni, (zapewne nie z natchnienia i nie z ramienia *Kroniki*) *daleko patryotycznej, bo bez pobierania pensyi dziesięciu tysięcy dukatów*.

Czy P. W. Plater, umiejący tyle szacować siebie i swoje posługi, zgodził się lub zgodzi na poniesienie w milczeniu tych ostrych przycinków, tych *osobistych* dotkliwości *Kroniki* — czy przyjął lub przyjmie na siebie odegranie naznaczonej mu roli? nie badamy. Może i zabyłśnie w arystokratycznej sferze ofiara, może i znajdzie się *poświęcenie* na ratunek honoru uprzywilejowanych — świat jednak aui zdumiony odwagą, ani okropnością przerażony nie będzie. Tym czasem zaś na twierdzenie: że plan został *wykradzony* przez *ps-*

te autorowi, który acz się z nim może w zaciszu pieścić, przecież go od zbytniego rozgłosu starannie zastaniał, odpowiadamy z najwyższą ile można grzecznością i uniarkowaniem, iż w tej powieści Kronika otwarcie zmyśla, czyli prosto udaje niewiadomość o mnogich po za mieszkaniem autora przez nią wskazanego exemplarzach planu.

Lecz przejdźmy do drugiej połowy artykułu, gdzie Kronika łaskwe oświadcza *pożądanie* dla P. W. Platera, a nie znajduje dosyć wyrazów na potępienie myśli, która przewodniczyła w wydaniu na jaw planu, będącego tylko, jak zaręcza, projektem. Rozumiemy że w patetycznym domówieniu Kronika najsilniej zaprzeczyła sobie co do pochodzenia i znaczenia planu, oraz że w niem najlepiej oznaczyła swoje i stronnictwa swego stanowisko, swój i jego moralny i polityczny charakter; przeto ciekawy ten ustęp w dosłownym wypisie zamieszczamy.

« Gdyby ludzie, mówi Kronika, co go (plan) « z tak dziecinną pochwylicili ciekawością, mie- « li choć iskry szczerego patriotyzmu, choć i- « skrę owęj miłości braterskiej, z którą się co- « dziennie popisują, podawaliżby wrogowi no- « wy oręż, na naród, na przeciwników, na sie- « bie samych? zwracaliżby uwagę Moskwy na « potrzebę nowych przesładowań, nowych o- « strożności, na potrzebę przecięcia nowego « rodzaju związków, które zręczniejsi kojarzone, « kojarzone przypuścimy ze zgodą wszystkich o- « pinii tułactwa, byłoby dla sprawy naszej tak « pożądane? Ale taka jest ślepotą, taki cynizm, « taka zarozumiałość stronnictw, może tylko « jednej Emigracji Polskiej właściwych! I jak- « że może być inaczej, kiedy na dnie wszyst- « kich sporów, niby o zasady, niby o rzecz pu- « bliczną, spoczywa tylko nienawiść osobista, « zrodzona z nieszczęsnego konkursu do po- « chwycenia władzy, władzy która jest jeszcze « na wietrze! Gardzić Polską w którejbyśmy « nie sprawowali jakiej, zamieniać się raczej w « dobro ojczyzny na dokuczenie urojonym « przeciwnikom, chwytac za ład, poróć do mio- « tania jednych zawsze brutalstw i potwarzy; « w obawie przegranej, zamieniać się raczej w « szpiegów Mikołaja, oto jest moralność, która « kierowała podaniem do druku, planu tak « zwanéj Kancelaryi Polskiej. »

Ten język szaleństwem poruszanej Kro- niki, nasamprzód skreśla wizerunek wła-

ściwy jedynie stronnictwu przez wykryty plan wyobrażanemu, a potem najwidoczniej pokazuje, że ów plan opuścił dawno już autorskie zacisze, i że właścicielstwo onego równie dawno przestało być indywidualne, do samego P. W. Platera należąca — chociażby pomysł i redakcyja w rzeczy samej zeń i przezeń początkowo powstać mogły.

Dotklnwie zrazu wysmiewać *niedojrzałe*, i co większa *niepatriotyczne* pomysły, i wkrótce z furją, z zaciętością stawac w ich obronie; planowi nadawać znaczenie literackiej zabawki, nieużytego projektu, i z wydania go na jaw wywodzić urojone strachy, kompromitacye niewidomych lub w bezpiecznym zaciszu będących osób, kłeski narodu — nie jestże to podwójne składać przeciwko sobie dowody, i że się rozmyślnie wyrzekło prawdy, i że się dobrowolnie okryło bezczescią złej wiary, sromotą publicznego fałszerstwa?

Wypieracie się planu... dobrze — odbieramy świadectwo iż tej jest wartości że publiczny wstyd wyciska: ale jak potrafićcie zamazać fakta, stanowiące historyczne dowody, że plan jest waszą spólną własnością, że wszystkie polityczne kroki i zabiegi wasze, są podług niego kierowane? Dostyd będzie ogólnie tu nadmienić, że w prawidłach planu i postępowaniu waszém daje się widzieć jasno toż samo wycieranie przedpokojów gabinetowych, to samo spuszczenie się na łaskę dworów, na obcą pomoc, niezdolną i wiedeńską podeprzeć umowy, tenże sam wstręt i obawa patriotycznych stowarzyszeń pod imieniem *niekompromitowania* kraju, też sama nieufność w narodowo rewolucyjne poruszenia ludu, w zbawienie własnymi siłami. Nie widzimyż *stowarzyszeń* cudzoziemsko-polskich z was wyższych i z kami połączonych na sławienie *nieprzyjaciela Emigracji i Polski* z nieprzełamaną wiarą w kongres wiedeński? Nie byłyż i nie sąż *dzienniki* założone ku nawracaniu na wiedeńską drogę Emigracji, i jako idące wbrew jej przekonaniu, po za jej sympatyą utrzymywane? Nie zamierzaliścież oswładnac młodociane serca i umysły, przyciągnąć do siebie przez

korupcją sumienia dojrzałych? Szkółki i klasztory, dodajmy szpitale, nie służyłyż wam za dobre przewodniki do ściągania pieniędzy od obcych i z kraju? Wyparcie się słowne, ustąpić musi przed czynami potwierdzającemi że widoki i przedsięwzięcia planem objęte, są waszemi. I nie nam to potrafcie wmówić że plan leżał zachowany u autora przed naszym ogłoszeniem, nie my mamy wiarę, gdybyście i stokroć zrzęcniej mową swoją władac mogli, jakobyście dotąd nie mieli żadnej wiedzy o nim, jakobyście nie ciągnęli i nie ciągniecie przezeń pieniężnych korzyści. Na świadectwo przeciwko waszym zaprzeczeniom, powołujemy jeden z końcowych ustępów tegoż planu. « Przesłanie zebranych pieniędzy za granicę, powiedziano tam, « rzecz najłatwiejsza: » a dalej — « Każda suma tak zaadresowana niezawodnie dojdzie do swojego przeznaczenia, tak jak tego mamy przykład na sumach, które już nas doszły na rzecz Kancelaryi Polskiej. » Czy dla Kroniki (niiby *Monitora Polskiego*) i dla *Młodej Polski* (pseudo *dziennika religijnego*), jest to jasno, zrozumiale? Czy słyszycie?... *sumy* — już doszły na rzecz Kancelaryi Polskiej! Więc *Plan* nie jest projektem, więc *Kancelarya* dawniej niż od *póltora roku* istnieje! Wszakże to nie są słowa i doniesienia nasze, i będziecież śmieli nazwać je *brutalstwem, potwarzą?*

Rozpuszczonym wrzaskiem i wyuzdaną zelżywością ani zagłuszyć, ani zaćmić nie zdolacie myśli w *wydaniu na jaw* planu: każdy widzi i przeświadczy się że ogłoszenie nie jest porywczó i bez zastanowienia dokonane. Przetrząśliśmy z gruntu posady i widoki planem zakreślone, nie pominieliśmy rozważenia skutków i zbadania następstw wynikłych i mogących z niego wyniknąć: i tak po wszechstronnem a pilnem obéjrzeniu dostrzegłszy w owych *niedojrzałych* pomysłach pełnoletnie oszustwo, wyciężone łakomie na pochłonięcie krajowego złota, w celu popierania nieczystych i szkodliwych dla Polski zamiarów, uznaliśmy za świętą powinność przestrzedz braci w kraju i na tulaćwie, aby w dobrej

wierze nie dali się podejść i oszukać *doświadczonym* zwodzicielom. Postąpiliśmy zaiste nie podług dyplomatycznych prawideł Kroniki: jéj patriotyzmu i jéj miłości braterskiej w *połżaniu* i obronie szalbierstwa godzącego na krzywdę drugich, rzeczywiście ani *iskry* nie posiadamy, i pocieszamy się przekonaniem, że żaden uczciwy człowiek nie obwini nas o to.

Bez wątpienia Kronika byłaby przybiegła z uprzejmém podziękowaniem za danie *rozgłosu* planowi, jak niegdyś nie wahała się oddać hołd *Nowej Polsce* za uczczony przez nią *monarchyzm*, gdybyśmy byli zalecili szacunkowi powszechnemu *śmieszne, usterkowe, niewytrawne*, już nie powiemy zbrodnicze pomysły dyplomatycznego wyskoku. Nie byłaby się strachała Mikołajem, który też wolen jest bojaźni ze strony przedsiębiorstwa jéj opiekunów i protektorów, obdzierających z nim razem Polskę, i z nim razem potępiających w niej wszelkie czyste poświęcenie, każdy krok rewolucyjny, dążący do skruszenia jarzma ogólnej niewoli. I nie potrzeba być prorokiem aby przepowiedzieć: że wasze plany i pomysły, wasze przedsięwzięcia i projekta, nie zatrwożą moskiewskiego rządu, nie wzbudzą w Polsce entuzjazmu, nie wyrodzą prześladowań; z was i w was męczenników Polska nigdy nie zobaczy: od was usłyszcy tylko ze smutkiem i zgrozą fatalne złorzeczenia, przerażające przekłęstwa, miotane na najlepszych, za zbawienie jéj na męczeńskiem rusztowaniu umierających synów.

My, cośmy szłyszeli nazwanie: *najęty szpieg Mikołaja*, wyszłe niedawno z ust waszych na oczernienie Szymona Konarskiego; my, cośmy gromili już chępliwą świegotliwość waszą o własnych waszych *agentach*, nie zawadzi dodać uciekających teraz z niczém do Paryża przed ważniejszymi na wschodzie poruszeniami, tudzież o drogach i nieledwo z imienia wskazywanych osobach do zawiązania korespondencyj i dalszych stosunków z krajem, o czém zapowiedzieliście pisać jeszcze obszerniej-

sze publiczne traktaty (1). My, co mamy dowody nazbyt drogo okupione że dla was lepsze obce jarzmo, lepszy Mikołaj, niżeli niepodległość wszech Polski, bezwarunkowe usamowolnienie jęj ludu; my, co nie wygladziliśmy z pamięci 1833 roku, kiedy po raz drugi przed naszymi oczyma zdobyliście się na smutną odwagę *gardzić Polską*, *gardzić* jęj niepodległością, byle tylko ochronić wasze przywileje, ocalić wasze *mienie*; którzyście, w niepodobiestwie *pochwycenia władzy*, w obawie *przeigranej* w zapasach z wolnością, woleli raczej *poświęcić dobro ojczyzny*, i mamy użyć słów waszych: *zamienić się raczej w szpiegów Mikołaja*, przejść na jego sprzymierzeńców, stawiać przeszkody, osławiać i ścigać wielkomyślnych spółbraci, niżeli złamać wasz egoizm i umiłować sprawę ujarzmionego ludu; my, powiadamy, przez wasze zarzuty *nienawiści osobistej*, przez wasze szkalowania o kompromitacyi kraju, o szpiegostwie, dotknęci być nie możemy. Osądzonym urzędownie za nieprzyjaciół Polski i Emigracyi nie dane jest prawo sądzienia drugich. I wrzuszając jedynie ramionami w politowaniu nad ową przypuszczaną *zgodą wszystkich opinii* w związkach nowo pod banderą waszą mających się *kojarzyć*, kończymy zapewnieniem: że to potworne przymierze nigdy przyzwolenia naszego nie uzyska, i że najwyuzdańsze złorzeczenia wasze równie nigdy nie potrafią odwrócić nas od świętej powinności ścigania nieprzyjaciół Polski, nieprzyjaciół wyzwolenia podwójnem jarzmem ugniecionego jęj Ludu.

NOWA POLSKA

A raczej pan J. B. O.

Napróżno wzywaliśmy *Nową Polskę*, rzucającą się na wszystkie strony, aby przecie raz powiedziała jaką ma wiarę polityczną? z kim trzyma? czy założyła sobie jaki cel godziwy, napadając na Towarzystwo? Nowa Polska milczy — chce

ciągle ulubioną pokrywać się dwuznacznością; bo żadnej wiary politycznej nie ma, żadnego uczciwego nie zdolna jest wytknąć sobie celu.

Now: Pols: w zawiadomieniu przez które zwiastowała powrót swego ducha wpośród emigracyjnego dziennikarstwa, nazywa dziennikarstwo « uroczystą kazalnica » — pytanie: możeż kaznodzieja być wysłuchanym jeśli nie powie czy Bogu, czy szatanowi służy? Pan J. B. O. właśnie w takim jest przypadku. Nigdy jeszcze nie powiedział *in hoc signo vinces*. Nikt też pod jego nie zwyciężył znakiem, owszem on sam dotąd po *morzu piasków* się błąka. Ktokolwiek chciał go naśladować w wątpliwym politycznym zawdzie, wkrótce uchodzić musiał z krętęj śródkowej drogi na żałobne ustronie. Ktorekolwiek piśmko emigracyjne poszło *Nowej Polski* śladem, nie mogąc przekonać że czems jest lub do czegoś użytecznego dąży, wkrótce musiało przez dobrowolny *rachunek* zamilknąć i niezaszczytnie kończyło. Rozmaite *Tygodniki*, *Sprawy Emigracyi*, *Polacy na tułactwie*, *Polaki*, *Korespondenci*, przestały pisać i korespondować.

Nowa Polska postępując po staremu jest prawdziwą zakatłą emigracyjnego dziennikarstwa które najwięcej oszpecila.

Wyłożyliśmy panu J. B. O. dla czego mamy prawo żądać, on zaś obowiązek wyjaśnić co stanowi jego wiarę polityczną — powiedzieliśmy że chociażby na zawsze chciał pozostać recenzentem cudzych pojęć i działań, powinien wpiertw wejrzeć w siebie samego i odbyć spowiedź w obliczu mającej wyrzekać powszechności. Cóż mu więc takiego ciąży na sumieniu, że boi się odkryć co myśli? Przy artykule o konfederacyi gdzie broni *liberum veto*, zdobył się wprawdzie na przypisek jakoby nie miał być stronnikiem monarchii; ale tego za wyznanie wiary politycznej nie uważamy.

We wszystkich atofi krajacli gdzie opinia publiczna jest wykształcona, nie może i nie powinna ścierpieć, by jakiekolwiek piśmo mieniące się jęj organem nie powie-

(1) Obacz Kroniki Tom VII. Ark: 19, str: 229 i 300 — i Tom VIII. Ark: II, str: 172.

działo na której jest stronie, w zamiarze zwołenia wszystkich — lub żeby ludzie bez wiary i bez celu głosili się innych przewodnikami. Każdy też dziennik sam natychmiast ogłasza pod jaką staję chorągwią; zapytywany śpieszy objaśnić wszelkie wątpliwości. N. P. wyrządza prawdziwą znie wagę emigracyjnej powszechności, operując całą rachubę na braku pojęć, lub polubianemu czytelników swoich.

Uporna skrytość Nowej Polski utwierdza nas coraz mocniej w przekonaniu, iż stała się jedynie narzędziem zemsty zaslepionych nieprzyjaciół Towarzystwa, którzy dostrzegli że osobista złość pana J. B. O. niepospolicie podnieconą została niefortunnym powodzeniem londyńskiego Oświadczenia, dostarczyli mu funduszów na wyzłonięcie tej złości. Dla ludzi nie mających moralnej podstawy, w ambicji zawiedzionych, wszelkie środki są godziwe. Nowa Polska nie mogąc nic gruntownego przeciw Towarzystwu wynaleść, za jedyną broń używa potwarzy i fałszerstwa, bez sumiennych przekonani o tém co istnieje, bez żadnej o przyszłości wiedzy. Na odporcie tego rodzaju napaści, wystarcza sprostowanie czynów, na tém się więc w niniejszym artykule ograniczamy.

Nowa Polska skubiąc ale nie oceniając Zdanie Sprawy Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego od 13 List: 1837 do 25 Grud: 1838 r., bardzo ciekawe porobiła odkrycia. I tak: « Centralizacya wyrzekła, są słowa N: Pol: (1), że Stowarzyszenie 1837-1838 nie może prowadzić dyskusyi. Co przeszkadza? *stopień wykształcenia wielu członków.* » A toli niewszystko. « Centralizacya, mówi dalej Nowa Polska, działaniom Stowarzyszenia przypisuje *niepewność i nieśmiałość.*

Proste przytoczenie wyjątków z okólnika wyjaśni dostatecznie naturę odkryć.

Centralizacya powiedziaławszy: iż « należało udowodnić że myśl przez Towarzystwo wyobrażana, we wszystkich objawienia się swojego postaciach, jest jedna i taż sama, pełna życia, czerstwości i siły, jest i rewolucyjna i organiczna, » (2) tak się dalej wyraża:

« Dla tego postanowiliście, aby powszechna w

Towarzystwie była dyskusya, nad kwestyami przyszytych w sprawie ojczyźstiej działań.

» Wykonanie tego postanowienia, nie mało rozlicznych przedstawiało trudności. Brak na obecnej ziemi historycznych źródeł, rozwijanie się narodowego życia w sobie kryjących; stopień naukowego wykształcenia wielu członków, do tego rodzaju badań mniej wprawnych; materialne luźnictwo położenie; coraz więcej uszczuplane zasilki rządowe, a złąd konieczność oddania się pracy, w prostym celu zaspokojenia pierwszych potrzeb życia; zbyteczne dla jej wynalezienia rozpraszanie się członków, dyskusją utrudniające — wszystko to, nie zdołało Was odstręczyć od pracy, równie myśla Towarzystwa, jak obecnem jego położeniem wskazanęj. »

Nowa Polska więc kłamie. Stowarzyszenie nie tylko *może prowadzić dyskusye*, ale rzeczywiście je *prowadziło* i prowadzi. Jakie zaś korzyści osiągnięte zostały, dalszy wyjątek pokaże:

« Wypadek tych badań (w kwestyi: jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego), w owem okazał świetle, prawdziwy charakter Stowarzyszenia naszego. Nieprzebyta odłąd leży granica, między nami, wiernymi narodowej idei, i wszystkich jej następstw reprezentantami, a tą przywileistów klasą, której niedość, nierozum i zła wiara, po tylekroć ojczyźnę do grobu wtraciła.

» Rozbiór następnej kwestyi o władzy w powstaniu, niemniej ważny dał rezultat. I tu jeszcze Towarzystwo dowiodło, że szczerzy i obowiązki swoje pojmujący demokraci, umiają ocenić co, jak i kiedy poświęcić należy okolicznościom; czują i rozumieją, że w życiu narodów, są chwile w których ugiąć się trzeba przed władzą nieograniczoną, to jest taką, przeciwko której w normalnym społeczeństwie stanie z zaciętościąby walczyli.

» W ogólnosci te pierwsze na drodze wewnętrznego kształcenia się kroki, niepewne jeszcze i nieśmiałe, znamenitą przyniosły już korzyść i dla samej myśli i dla wyrabiającej ją masy. Rozjaśniły się ważne i wielkie za sobą nastęstwa pociągające kwestye, a Tow: nową w sobie rozwinęło siłę, nowe uczuło życie. Do nowiej pobudzone działalności, odrywając się od drobnych, daleki tylko związek z ostatecznym celem mających przedmiotów, całkiem w ojczyźstę zwrócić się strony, podniosło w sobie moralną potęgę, uczyniło ją więcej jeszcze samodzielna, a tém samem do skutecznego i dziś i na potem działania zdolniejszą. » (1)

Nie wszyscy z Polaków co na głos powstającej ojczyźny chwycili za oręż, nie wszyscy co są dziś w emigracyi mają certyfikaty na doktorów prawa, filozofii, lub innych nauk i umiejętności; powiedzieć przeto: że stopień naukowego wykształcenia wielu członków, do tego rodzaju badań (historycznych) mniej wpraw-

(1) Zobacz Okóln: Towarz: Dem: Pol: z 1838 r. str: 279, lub Zdanie Sprawy Centr: str: 3.

(1) Zobacz Tom IV, Oddz: I, pófark: 15.

(2) Okólniki Tow: Dem: Pol: z 1838 r., str: 278, lub Zdanie Sprawy Centralizacyi str: 2.

nych, przeszkadzaim umiejętnie traktować kwestye, ani tym członkom ani Towarzystwu nie uwłacza, wynalazku Nowej Polski nie dowodzi. Towarzystwo nie składa się uprzywilejowanie z uczonych, nade wszystko wymaga od członków swoich prawości i poświęcenia. Że zaś inni członkowie mający naukowe wykształcenie pisząc kwestye, chociaż rozumują nieskończenie gruntownie i loicznie od p. J. B. O., wolniemi są jednak od jego efrontery, to jedynie jest dowodem że się od niego we wszystkim różnią.

Nowa Polska pozwoliwszy sobie wzięść rozprawę za działania, przypisawszy działaniom Stowarzyszenia niepewność i nieśmiałość, poprzedza gniewem zdradzający upał miesiąca Sierpnia, takim wykrzyknikiem z powodu odezwy nową Centralizacyi. « Czyli śmielej mogłaby przemawiać władza, mająca nawet ogromne zezwolenie Emigracyi i Polski, jaśniejąca niezaprzeczonemi wielkościami osobistemi i politycznemi. » Raz *niepewność i nieśmiałość w działaniach* Stowarzyszenia, drugi raz przesadna w śmiałości Centralizacyi, są jedynym plodem kłamliwej wyobraźni pana J. B. O. Gdyby po przytoczeniu wyrazów: « nie lękamy się uleźć pod ciężarem trudności, » nie wypuścić: « bo współdziałania waszego jesteśmy pewni, » gdyby chciał być pamiętać: « że w całym Stowarzyszeniu leży źródło potęgi; że skuteczność usiłowań Towarzystwa zależy od jego masy, » — byłby nieukrył na czem się opiera śmiałość Centralizacyi, i sam zrozumiał że związek tak siebie pojmujący, nie potrzebuje ubiegać się szlacheckim zwyczajem za *osobistemi wielkościami* — polityczne zaś *wielkości* demokratycznego Stowarzyszenia władzy, stanowi myśl i powaga ogółu. Ale mniejsza o pojęcia pana J. B. O. — nade wszystko chodzi nam o to, że nie godziło się wyrazu *pochwyćmy* oznaczać cudzysłowem, i dla większej dobitności pisać italikami, jak gdyby rzeczywiście był wyjęty z okólnika, kiedy go jedynie ukuto na własnym, niesumiennym warsztacie. Dla przekonania czytelników stawiamy text sfalszowany przez Nową Polskę obok textu okólnika:

Według NOWEJ
POLSKI.

« Centralizacya
mówi: *pochwy-*
ciemy wewnątrz-

Według Okólnika.

« Rozpoznaliśmy środki,
chcemy ich używać tak, iżby
Towarzystwo zawsze było w

ne i zewnętrzne stanie korzystać z wszelkich
stosunki. » wewnętrznych i zewnętrznych
okoliczności — było

gotówem do przyjęcia wypadków — umiało spowodować wypadki, umiało nawet czekać gdyby tego była potrzeba. »

Nowa Polska ze swego *panującego* stanowiska, racząc Towarzystwu wydzielić « podrzędne powołanie, » wynalazłszy że Towarzystwo « nie może prowadzić dyskusyi, » przypisawszy « działaniom Stowarzyszenia niepewność i nieśmiałość, » tak dalej mówi: « Taki stan Stowarzyszenia niedopuszczający żadnej nadziei, nie przeszkadza Centralizacyi rozsiewać prawdziwie niebezpiecznych złudzeń, a które dalej prowadzone byłyby zbrodniami. — Rozumiemy wpływ na kraj — przysposobienie wstążnienia. »

Otóż nowy kodeks pana J. B. O. o *zbrodniach*. *Demokrata Polski* nic nie wie o « przysposobieniu wstążnienia. » Naszemu zdaniem Centralizacya nigdzie o tém nie powiedziała, nigdyby takich rzeczy nieogłaszała publicznie, owszem zaprzeczyłaby podobnym domniemaniam. *Nowa Polska* może przez te domniemanie postradała zmysły — niech się więc uspokoi, kodeksu o *zbrodniach* nie publikuje. Jakiżne prawem może adoptować po śmierci zbrodniarza Konarskiego, któremu za życia przypisywała « polityczne i moralne nieczności? » Gdzie rozum, loika, a nade wszystko gdzie wstyd?

Budżet Towarzystwa także ciekawych dla *Nowej Polski* dostarczył argumentów. Drobną naprzód popełniła omyłkę redukując jednym ciągiem pióra 18,000 na 12,000. Cała różnica o sześć. Ale dla czego wewnętrzna i zewnętrzna propaganda Towarzystwa były bezowocne? bo *Nowa Polska* wyrachowała że koszta pism zajęły 768 fr: a sprzedaż wyniosła 771 fr: « Nakład zaledwie pokryty. » Sądziłbyś że Towarzystwo polityczne oceniać się winno na skalę spekulacyi handlarskiej. Jeśliś wiele nie zarobił pieniędzy — zbankrutowałeś. Najsmutniejsza dla *Nowej Polski* konkluzya, która niegdyś znacznie zasilana prenumeratą i składkami z Towarzystwa naszego, niemałe jeszcze pozostawiła długi. Lecz teraz nie rozbieramy jej rachunków.

Otóż jest cała artylerya którą pan J. B. O. przez ciałinę Pas de Calais zamysła do-

sięgnąć Towarzystwo; bardzo więc naturalnie wyrachował, że Towarzystwo samo siebie zbурzyć powinno. Jak dalece te nadzieje są mylne, sam się z czasem przekonania i ze złudzeń uleczyć musi. Nakoniec *Newa Polska* takie robi oświadczenie:

« Przeciw Centralizacyi, przeciw Stowarzyszeniu, jeśliby dowiodło niemoc zbурzenia zwierzchności, jeśliby nie zmieniło kierunku który mu włożyć umiano, nie potrzeba polemiki, zamachów rozbijania i rozmowaii. »

Nowa Polska wyrzeka się więc rozumowań, wiary swęj politycznej nie objawiła i na tęp kończą się owe zapowiedziane obszerniejsze rozbiory. Czy p. J. B. O. naśladując wodza z *Precyozy* daje znak rejterady, lub tylko dłużej maskować się pragnie — mniejsza o to. Zawsze jednak napadał nieuczciwie. Lecz z naszej strony, dotrzymany przyrzeczenia. Starać się będziemy wyswiecić o ile można, jak myślał i jak postępował w czasie rewolucyi i w czasie tułactwa. W tym celu zacytnamy od umieszczenia w całości artykułu z podpisem p. J. B. O. który sam jeden jużby wiele rozstrzygał zagadnień co do jego pojęć, postępowania i widoków.

KSIAŻE ADAM CZARTORYSKI.

(Artykuł Nowej Polski, N. 12, z d. 16 Stycznia 1831 r.)

Nie pomnę który Ner dziennika Gwardyi Honorowej wynurzył o Księżu Adamie sąd przesadzony, mylny i ujmujący czystemu patriotyzmowi męża który pierwszym chwilom naszej wybuchającej rewolucyi nadał wielką wagę, przywiązał honor narodu, jedynie przez samo swoje przystąpienie. Imię Księża Adama jest historyczne; powiązane jest ze wszystkimi zdarzeniami, ze wszystkimi losami naszej ziemi; ma za sobą pewną opinię i pewne wspomnienie, mnogie rzeczy publicznej i rzeczy polskiej wyświadczone przysługi. Czy Rosya, czy obce dwory, czy sam nasz naród uwierzyłby powstaniu, czy sejm uznałby rewolucyę za narodową, za świętą, czy cesarzewicz złożyłby swoją dumę, czy cofnąłby swoje wojska, gdyby na czele powstania, u steru rewolucyi nie ujrano ludzi, mających ogromne majątki, historyczne przez swój patriotyzm imiona? Ten jeden prawdziwie obywatelski czyn, niepowinienże zniszczyć naszej jakkolwiek szlacheńnej nienufności? nie powinienże przekonać że Książę Adam mocą na złym kierunku rewolucyi wszystko utracić, naród do najokropniejszej wepchnąć niedoli, a sam nie nie zyskać, rewolucyi szczerze przyjać i wszystkim siłami, wszelkiem poświęceniem pragnie jej bronić. Dajeż dziś powody powątpiewania? myślisz opuszczać Warszawę, rzucić rząd, wyrzekać się rewolucyjnego powstania? nie czyniż poświęceń? jestże podejrzenie,

że rewolucyę chce zdradzić, że na ojczyznę knuje zasadzki? Przynajmniej co do mnie, o tęp wszystkim nie wiem: przynajmniej ja, jak wiadomo, nie lubiący oszczędzać, nie lubiący chwalić, żądnych uzasadnionych wyzutłów nie śmiałbym czynić i charakterowi i patriotyzmowi i najlepszym chęciom Księża Adama.

Książę Adam przyjął na siebie ważne, wielkie obowiązki za czasów naszej niewoli i njarzmienia naszych braci, polak, człowiek, którego rodzina tyle poświęciła ojczyźnie raz ostatni walcząc za swój byt, świadek najświeższej zbrodni, wolny obywatel, musiał ulegać dworowi petersburskiemu, musiał swemi zdolnościami, swęjmi imieniem wspierać samowładny rząd, dumie polityczne zamiary Rosyi. Swojeż tylko szczęście miał na celu? pragnąłże tylko swego wyniesienia? zapominałże o ziolkach, o ojczyźnie? uważałże ją za upadniętą na zawsze, straciłże myśl jej wskrzeszenia? nie. Postawiony blisko Alexandra, zdołałszy pozyskać zaufanie i przywiązanie władzcy który przez zapomnienie, spaniałym, szlachetnym i spółczującym nieszczęścia Polski być umiał — przywołał syberyjskich wygnanów; a czując że przez wyższą moc konieczności powszechnych, politycznych stosunków Europy, Polska jeszcze powstać, jeszcze istnieć, niepodległą być może, wziął na siebie kierunek wychowania pokolenia, które przyszło na świat za wolnej ojczyzny, widziało jej upadek i odebrało najświętsze powołanie jej wskrzeszenia, wypieszczenia do potęgi i chwały pod ojcowską pieczęcią, a śmiemy wyznać, za wiedzą Księża Adama, zawiązały się, rozwijały, rozrastały patriotyczne stowarzyszenia, które pielegnowały miłość cnoty, ojczyzny a nienawisć i zemstę przeciw jej ciemiężcom. Kiedy je odkryto, poki mógł bronił je, zastaniał: więzniezmniejszył, i najszlachetniejszych młodzieńców wyrwał okropnym męczarniom.

Wiemy że Książę Adam jest prawie sam twórcą konstytucyi 1815 roku, położył ją na niej liberalne zasady, zmienione czy skrzywione przez wpływ Nowosiłcowa, przez piekielnie zredagowanie Szaniawskiego. Zawijające się królestwo polskie uważano powszechnie tylko za przejście, tylko za węgielny kamień, odbudowania, odrodzenia Polski. Zastaniał, utrzymywac, wznosić narodowego ducha przez oświatę, przywrócić ludowi konstytucyjne swobody, spomnienia wolności, rzeczypospolitej, wszystkim nadziejom wielkiej przyszłości, wygnancom na własnej ziemi, przez utworzenie i konstytucyi i królestwa zrobić ognisko spoździania, pocieszenia i dalszego postępu. Oto polityczny zawód Księża Adama podczas naszej niewoli.

Niedługo gabinet petersburski poznał swoje naturalne względem Polski położenie i poznał że Polska żyjąca, Polska liberalnemi oddychająca instytucyami, Polska istniejąca, mająca swoją narodowość, swoje wojsko i rząd jest śmiercią dla Rosyi. Zaczęto więc wszystko podkopywac, wywracać narodowość, naukę, patriotyzm, myśl oswoobodzenia Polski przesiadowac, oczerniac, wytypiac: chciano naród zmokalic. Od tęp chwili Książę Adam przeszedł na stronę opozycyi: a najsilniejszym dowodem jest to że nieprzyjął dawanęj sobie

kilkakroć godności namiestnika; że podczas sądu sejmowego, podczas koronacji, podczas ostatniego sejmku tak przemawiał, tak działał jak należało Polakowi Kochającemu honor, i ciągle karmiącemu myśl odrodzenia Polski. A nareszcie kiedy ostatnia nam przygotowana zniewaga wydarcia i zniweczenia ostatniej naszej nadziei, podała oręż rozpaczającemu wojsku, najoswiecenijszym obywatelom, i wielkomysłnemu ludowi zawsze gotowemu przelać krew za honor, wolność i niepodległość ojczyzny; Książę Adam nie byłże z nami, nie przeszedłże na stronę patriotów, na stronę ludu? czyliż przez swoje przystąpienie do rewolucyi nie tracił ogromnego majątku? Chcemyż większych dowodów? Chcemyż wyszukaniem, nakręcaniem podejrzeń, i oczernianiem męża, dającego wszystko sprawie wolności i niepodległości.

Nie zapieram, że dawniej przed 15 Grudnia r. z. rozmawiałem z Księciem Adamem. Zapytany, jawnie wyznałem moją myśl, myśl młodzieży, myśl całej Polski: że rewolucya nasza szła zamierza zmianę konstytucyi, i wskrzeszenie Polski, że trzeba cały podnieść naród, zapalić umysły obywateli, stoczyć narodową wojnę. Co osądził Książę Adam, nie mogę, nie powinienem wyjawiać. Ale, wychodząc uniosłem to pocieszające przekonanie, że Książę sprzyja rewolucyi, że jest niezachwianym Polakiem, gorliwym obywatelem i przyjacielem ludu, wyznawcą liberalnych wyobrażeń, stronnikiem konstytucyjnych zasad.

Atoli rzucono podejrzania na Księcia Adama. Książę Adam powinien znać że mamy wolność dźwięku, że dziś jest rewolucya, że każdy czyn, każde słowo, każda dwuznaczność obywatela, stoi przed nieubłaganym i żadnej ogradki nie cierpiącym sądem opinii. Ze wszyscy chłemy ocacenia rewolucyi, nie ma żadnej wątpliwości; to jest głos, to jest wiara narodu i opinii. Lecz jak ją ocalić, jakie stanowcze przedsięwzięcie działania, czem zapalić, rozszerzać, rozogniać, rewolucyę? są różne mniemania. Wolny rząd, rząd rewolucyjny powinien szanować opinię, wysłuchiwać zdania: każdy obywatel ma prawo wyjawiania swoich myśli, czuwania nad zbawieniem publicznej rzeczy. Kochajmy się, porozumiewajmy, dajmy przyjacielski przystęp wszystkim opiniom, radźmy, i spólnie działajmy siłami.

To różne widzenie jak rewolucyę ocalić? jest powodem niespokojności przelatającej nad naszymi umysłami, przyczyną pozornego rozdwojenia. Jest między nami jedność, ognisko skupiające wszystkie siły, wszystkie mniemania — rewolucya, niepodległość ojczyzny.

Nie wątpię że Książę Adam kocha rewolucyę, chce wyjarmienia ojczyzny. Rozmysłajmy, działajmy, czuwajmy, ale ostatni wyrok zawiesmy; rozwiązanie rewolucyi, jej postęp, jej kierowanie, jej dalsze objawienie się wyprowadzi na widownię publicznej opinii wszystkie charaktery, wszystkie czyny, odsłoni tajemne powoły. zamary. Będziemy mogli rozdzielać obywatelskie wiencze lub przekleństwa. Szanujmy naród, szanujmy rewolucyę, reprezentowaną przez mężów mających historyczne, europejskie, narodowe imiona. Nie lekajmy się zdrady, za-

przedania. Zdrada, zaprzecanie, przyjdą zawsze zapóźno.

Winiemem był niniejsze uczynić wyznanie. Szkalowany przez nieprzyjaciół rewolucyi, posądzany o chęć ultrarewolucyi, a nawet mordowania, odwołałem się do sądu mojego sumienia, do lepszej opinii, do mojej śmiej jawnie wyznać, nieskażonej publicznej wiary i cnoty, do mojego niepodjętego patriotyzmu. Pogardzam obojętnymi, dwuznacznymi charakterami, politycznemi proteuszami; śmiało, jak przystoi wolnemu obywatelowi, zdierałem i zdierać będąc larwy nieprzyjaciołom rewolucyi, zbrodniczym urzędnikom, wyznawcom despotyzmu, obskurantyzmu, śmiało wzywam ukarania wielkich zbrodniarzy. Ze są zbrodniarzami, że dziś płaczą, to nie moja wina: był czas kiedy przewodzili nieszczęśliwemu ludowi, kiedy rozdzielali rany nasze, najgrawali się łzom naszym. Nie chcę, żękam się zaburzeć; ale najlepszym środkiem zdolnym uprzędzić wszelkie zaburzenia jest ukaranie przestępnych, oddalenie podejrzanych o polityczną wiarę urzędników, ogłoszenie niepodległości Polski i odpadnięcie Mikołaja.

Kocham, szanuję, zaklinam Chłopickiego, niech nie poruca zagrożonej największem niebezpieczeństwem ojczyzny, niech prowadzi nasze wojska do zwycięstw, bo taką mamy wiarę, że dziś on tylko może pogromić naszych wrogów. Pokładam zupełne zaufanie w sejmie, może najlepiej czującym położenie narodu, może najtrafniej pojmującym myśl rewolucyi, jej ostatnie granice, jej wielkie historyczne powołanie. Zawieram zupełnie członkom rady: Księciu Adamowi, Barzykowskiemu, Ostrowskiemu, Radziwiłłowi; nie znam Dembowskięgo. A więc raz na zawsze, porzucmy trapiącą nas myśl ultrarewolucyi, wojny domowę, zaburzeń, czarnych podejrzeń. Nasza ultrarewolucya jest nie w Warszawie, nie w nikim, ale w moskiewskim obozie; w dumie i wściekłości Mikołaja. Tam nasz nieprzyjaciół. Próźniacy, plotkarze, zawistni, zniechęceni za stracone urzędy, gratyfikacye, ordery, mówią bajki, osłaniają swoją pracę i zabawę. Gardźmy nimi.

Niech mi Książę Adam daruje, że mówiąc o nim, mówię o publicznej rzeczy, o rewolucyi: dziś bowiem wyrzuciliśmy z naszej pamięci domowe stosunki, środki przyzwoitości; jesteśmy publicznymi ludźmi, co chwila odpowiedzialnymi przed sądem opinii; troskliwie, chwalebnie, i święcie czuwającej nad ocacieniem narodu, nad ocacieniem najświętszej sprawy. Kochajmy tę przyjaciółkę, i nie szkalujmy jej, jeżeli czasami rozdzasana, ududzona pozorami, niesprawiedliwie rzuca mniemania. Książę Adam! jesteś obywatelem wolnego ludu; szanuj nawet do tykającą cię wolność opinii, nad sąd, nad zdania powinieneś mieć wielkie przekonanie, że kochałeś ojczyznę, że pragniesz jej oswojodzenia, że przez twoje serce nigdy nie przeszła myśl zdradzenia rewolucyi, honoru i wolności Polski. Na podejrzania o patriotyzm, odpowiadaj, jak odpowiadają patryotyzmowi, znużeni, przyjaciele ojczyzny i prawdy zrozumieją ciebie.

(podpisano) J. B. Ostrowski.

LIST KONFIDENCYJALNY

Sekretarza Komisji Korespondencyjnej.

Nie po raz jeden wykazywaliśmy w piśmie naszym, iż *Zjednoczenie*, jako składające się z różnorodnych żywiołów, pojęć, chęci i dążeń, niemające jednej myśli, z nieczystego źródła bo z nienawiści ku Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu poczęte, najniemorálniejszymi środkami dla zebrania liczby popierane, nie może się ostać, sromotnie upadnie. W imię sprawy demokratycznej której chciano zaszkoździć, gromiliśmy nierozsądne zamiary skupiania rozmaitych opinij, lub bez koloru ludzi; w imię wstydu publicznego, potępialiśmy szarlatanizm i faktorstwa gońców jednoczycielskich po departamentach, dla werbunku tu i ówdzie przesuujących się. Już nie dopiero najgłówniejsi jego menierowie stracili nadzieję w moc swoich usiłowań; pozostałe zaś podrzędne indywiduala rzucają się na wszelkie najostateczniejsze sposoby, aby się w swoich robotach utrzymać. Mamy pod ręką akt, który słowem naszym dawnym i teraźniejszym, jeszcze i tą razą niezaprzeczone przynosi świadectwo, odkrywa w całej nagości *Zjednoczenie*. Jest to list sekretarza Komisji Korespondencyjnej, pod datą 28 zeszłego miesiąca z Poitiers do wszystkich sekretarzów gmin *prywatnie* pisany. Zostawia on ich rozszkoldki zrobienia z niego użytku. Otoż jeden z sekretarzy osądził za najrozsądniejsze redakcyi *Demokraty* go nadesłać. Obszerność wspomnianego pisma nie pozwala nam umieścić go całkowicie, przytaczamy tylko jego treść i niektóre wyjątki.

Według listu sekretarza Komisji Korespondencyjnej, przeszkody jakie napotyka *Zjednoczenie* są dwojakiego rodzaju: jedne zewnętrzne, drugie wewnętrzne.

Pod względem zewnętrznym, sekretarz rzuciwszy okiem na emigracyą, nie tai iż « obecny stan *Zjednoczenia* nie jest do « zazdrości. » W rządzie najpierwszych dla niego przeszkód, że pominiemy gniew na *Demokratę*, umieszcza Towarzystwo *Demokrata Polski, Tom II, Część III.*

Demokratyczne, przeciw któremu najzapalczywiej powstaje, nazywa je *sektą*, rojąc po głowie że w niem jest związek *starowierców*, który nie dopuszcza wpływowi *Zjednoczenia* szeroko się rozpościerać.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie samém słowem prawdy walczy, nie narzuca nikomu swojej opinii, drogą tylko przekonania, stara się swoje myśli upowszechnić; dla powiększenia masy nie robi, nie pozwala nikomu robić antreprezy na ludzi, i, jak sam sekretarz przyznaje, nikogo do siebie nie ciągnie. Lecz że prawda i moralność rażą krzątających się około *Zjednoczenia*, dla tego sekretarz słusznie może uważać w Towarzystwie straszego dla *Zjednoczenia* przeciwnika. Równie naturalną jest rzeczą, iż renegaci, aby przytłumić głos sumienia, przypominający im że zdradzili sprawę której bronić zaprzysięgli, nie przestają związek któremu się przeniwierzyli potwarzać, straszyc drugich *starowiercami*. W imię Towarzystwa, które jawnie broni swęj myśli i swęj polityki, związek tajemny, taki lub inny, o którym pan sekretarz i jemu podobni, dla wiadomego celu, marzą, nie istniał i istnieć nigdy nie może. Ani z naturą i potrzebą naszego ciała, ani z zdrową loiką ten wymysł pogodzić się nie da.

Do rzędu drugich przeszkód dla *Zjednoczenia*, sekretarz zamieściwszy arystokracją, obawia się aby prorocstwo księdza Praniewicza, który na Adama 1^o włożył koronę polską, nie spełniło się. I w tym przedmiocie, z naiwnością prawdziwie oryginalną tak się wyraża:

« Mam wiadomość z pewnego źródła,
 » że arystokracja zamierza wystąpić pu-
 » blicznie, z formalném ogłoszeniem dy-
 » nastyi rozpoczynającej swój szereg przez
 » księcia Adama. Jakkolwiek taki zamiar
 » wydaje się być śmiesznym, nie można
 » się uchronić od pewnej obawy. Skoro
 » rzecz ta stanie się jasniejszą i seriozną,
 » zrobimy ją publiczną, obecnie mamy
 » ją na ciągłym baczeniu. Przywodzę ci
 » ją w sposób prywaany dla pokazania,

» jakie są niebezpieczeństwa, jakie trudno-
» ści dla sprawy Zjednoczenia ze strony
» arystokratycznej. »

Biedny dyplomatyk, biedne Zjednoczenie !.. Nie wierzycie w siły polskiego ludu, myśl wasza na gruncie narodowym nie spoczywa, dla tego zajmujecie się błahemi rzeczami, a za środek dla zyskania liczby, używacie na słabe i nieświadome umysły postrachu ! Gdyby Czartoryski ogłosił się nie tylko królem polskim, ale cesarzem chińskim, któż mu zabroni, a tém więcej pozazdrości tej śmiesznej zabawki? Wszakże *szlachcic polski urodzony do korony*. Ale od chęci Czartoryskiego, zamiaru jego dworaków, do sympatii dla zdrajcy rewolucyj listopadowej, dwudziesto-milionowej masy ludu naszego, jest przestrzeń niezmierną. Otoż jest posłannictwo wasze, które emigracyi przypisujecie, aby zająć się jakąś reprezentacją przed rządami, a odwrócić umysły wszystkich od Polski, i w nich szukać żywiołów zbawienia. Tego właśnie samego chce i arystokracja kiedy *wmawia potrzebę zachowania się cicho, aby zostawić starszym i znanym działanie na kraj*, kiedy zachęca do *upamiętania się, jedności i zgody*. Nie lądźcie się sami i drugich nie oszukujcie. Arystokracja jak wam przesyłała błogosławieństwo abyście się zjednoczyli, tak ciągle waszym robotom sympatyzować będzie. I z tej strony żadnej *serioznej* przeszkody lękać się nie macie potrzeby, tém bardziej iż w waszych gminach po większej części zwolennicy arystokracji przewodzą.

Sekretarz równie obawia się, aby w sejmie, który ma na nowo rozpocząć swe obrady, (o czém wie zapewne znowu z pewnego źródła), Czartoryski nie pozyskał większości. Więc sejm jest prawny, co on uchwali, Zjednoczenie uznałoby za obowiązujące i dla siebie i dla *narodu*.

Emigracyą która stoi po za Zjednoczeniem, sekretarz w takim kształcie kreśli :

« Do uzupełnienia tej sprawy we wzglę-
» dzie zewnętrznym, należy jeszcze zwró-
» cić uwagę na zakłady i indywidualna, któ-
» re do niczego dotąd nie należą. Zakła-

» dy i indywidualna, do niczego dotąd
» nienależące, są dość liczne : a dla
» czego nie należą? Trudno wytłómaczyć
» z pewnością. Jedni może o wszystkiém
» zwątpili ; drudzy może nie dość wierzą
» w moc narodowych usiłowań, nadzieje
» Polski w obcej tylko upatrując pomocy,
» i jak nawykli żyć na cudzym chlebie,
» tak chcą zapewne wskrzęcić Polskę cu-
» dzemi ramiony. »

W *prywatnych* więc listach, jednoczyciele nie bardzo pochlebnie o emigracyi wyrażają się. Tam jest zwątpienie, tam nie ma wiary w moc narodowych usiłowań, tam jak się przyzwyczaiło żyć na cudzym chlebie, tak i nadzieja Polski w obcej upatruje się pomocy, a jednak stantąd Zjednoczenie czerpie dla siebie zasiłki. Publicznie zaś głoszą, iż tam tylko jest miłość ludu, poświęcenie, żywa demokracja. Jako tandeciarze, zachwalacie lub ganicie swój towar stosownie do sprzedaży lub pokupu ; ale równie jak oni nie macie prawa domagać się, aby do waszych słów przywiązywana była najmniejsza wiara.

Między przeszkodami do tego jeszcze rzędu należącemi, sekretarz zamieścił, *uorganizowane po sekcjach przejmowanie pism Komisji*. Taki zarzut Towarzystwu zadany, jest najzuchwalszém zmyśleniem, i jako nie mogący sam z siebie znaleźć wiary u nikogo, nie potrzebuje naszej odpowiedzi.

Lecz nietylko zewnątrz, ale i wewnątrz stan Zjednoczenia według sekretarza nie jest pomysłny. Oto są jego słowa :

« I tutaj nie wszystko pociesza!... Na-
» potykać się tu daje wiele zniechęcenia,
» niecierpliwości, bojaźni, zanedbania,
» zwątpienia nawet... W początkach ileż
» było ochoty, dziś ile omdlenia? Jedni
» zdają się wątpić o możności doprowa-
» dzenia do końca tak dobrze rozpoczęte-
» go, tak ostrożnie i mozolnie prowadzo-
» nego dzieła ; drudzy lękają się aby Ko-
» misya Korespondencyjna nie zawiodła
» ogólnych nadziei, i nie skończyła na
» wzór dawniej komisji istniejącej w Poi-
» tiers w 1834 roku ; inni zaniedbują się

» w obowiązkach, nie objawiają swych
 » zdań nawet w przedmiotach do decyzji
 » należących; inni jeszcze nie płacą regu-
 » larnie przepisanych składek; są nawet
 » takie indywiduala i takie gminy, które
 » od chwili swego należenia do Zjednocze-
 » nia, jednym ceatymem nie przyłożyły
 » się do ogólnych potrzeb. Inni mają dość
 » zarozumiałości i anarchizmu (1) kłaść
 » za warunek ich czynnego w rzeczach pu-
 » blicznych udziału, zgodzenia się na ich
 » widoki, i żądać aby nie tak się działo jak
 » wymaga porządek, potrzeba, ale tak jak
 » oni życzą... Do tego szeregu neuro-
 » tycznych oznaków, dołżny więcéj jeszcze.
 » Publiczne pisma uciechły! Liczba zje-
 » dnoczonych wzrasta powoli! Większość
 » emigracyi oddalona! Komitet nie istnieje!
 » je! a oto bédziem już mieli zupełny o-
 » braz wewnętrznego stanu naszéj spra-
 » wy.»

W Gminach, dalej wykazuje sekretarz,
 jest wielki *rozdzwieg opinii*, nie jednako-
 we pojęcia najważniejszych kwestyj doty-
 czących emigracyi i Polski, gminy nie
 chcą wypełniać podawanych przez Komisy-
 sę w liście okólnym z dnia 13 Październi-
 ka 1838 roku *sposobów wysyłania wy-
 stanników po zakładach dla centralizowa-
 nia*; wreszcie są obojętni na postawienie
 komitetu.

Kiedyśmy, wychodząc z zasady, przed-
 stawiali iż z zapowiedzianego Zjednoczenia
 nic nie będzie, nie chciano słuchać, woła-
 no nawet na złą wiarę. Członkowie Komisy-
 syi Korespondencyjnej przez zaangażowa-
 nie się osobiste z głównymi menterami,
 przez nierozsądną chęć błyszczenia i posta-
 wienia bądź co bądź na swoim, nie zwa-
 żając na historiją tulactwa, która świad-
 czy iż musiały być daremne wszelkie nsi-
 łowania w latach 1833 i 1834, tudzież póź-
 niejsze Konfederacyi, o scalenie współ-
 wychodzców, jako nie mające żadnego pod-
 sobą gruntu, nie zaniebali swych robót,
 owszem je do ostatka popierają. Jakiż te-
 go widzimy rezultat? Obraz wewnętrznego
 stanu Zjednoczenia, ręką sekretarza

(1) Zapewne tu jest mowa o wnioskach z Bru-
 telli i Chantilly.

skreślony jest wynowniejszy nad wszelkie
 z naszéj strony rozumowania. To zanie-
 banie przez gminy obowiązków, to ustanie
 organów Zjednoczenia, ta większość Emi-
 gracyi oddalona, ta niecierpliwosc, bojaźń,
 to zwątpienie, były koniecznym następ-
 stwem. I zaiste, poświęcenia wywołać nie-
 podobna bez postawienia pewnego celu,
 pewnej myśli. Zjednoczenie miałoż cel?
 miałoż myśl swoję? Nakazano jego człon-
 kom nieść poświęcenia, lecz za co? nie wy-
 tknięto, utajono. Skupiano tylko indy-
 widua, aby mając zasłoneę — liczbę, u-
 żyć jęj za narzędzie dla widoków kilku
 głów. Mieliz w takim razie członkowie
 Zjednoczenia czuć się do obowiązków?
 Miałiz pisma popierające Zjednoczenie o-
 stać się; kiedy ich głos nie znalazł sympaty-
 tyi w opinii publicznej, dla tego iż był tyl-
 ko odbiciem prywatnych namiętności, fat-
 szu, nie zaś nacechowany czystém zamię-
 owaniem sprawy ogólnej? Mogliście z do-
 brą wiarą spodziewać się iż nieuczciwe po-
 stępowania wasze jakich dopuszczaliście się
 w badowie zjednoczenia, a które sumienie
 każdego potępia, pozyskają współuczucie
 rodaków? Nie, tak być nie mogło. Dziwna
 przeto pretensya i narzekania sekretarza,
 że gminy, Komisyą saméj sobie zostawiły,
 że są *omulate*.

Po skreśleniu zewnętrznych i wewnętrz-
 nych przeszkód, odmalowaniu fizyonomii
 Zjednoczenia, sekretarz przychodząc do
 środków jakich Komisyja używała, w tych
 słowach się wyraża:

« Taką powolnością (niewspółdziała-
 » niem gmin) zasnucona Komisyja, chcia-
 » ła własnymi bezpośredniemi środkami
 » wynagrodzić ją choć w części. Miała za-
 » miar wysłać jednego ze swych członków
 » na ciągly wojaż centralizowanie zakła-
 » dów na celu mający. Lecz kiedy z braku
 » specjalnych na to funduszów, które li-
 » cząc w nie nawet i zold osobisty, musia-
 » łyby być dość liczne, kiedy z potrzeby
 » obecności tego członka do którego przez
 » dlugi czas wydział administracyjny nale-
 » żał, projektu naszego niepodobna było
 » w całości, chcieliśmy choć w części wy-
 » konać. Jakoż dwa razy już wysyłaliśmy

» tego członka na prowincyą, zawsze sku-
 » tecznie. Jeżeli można, wysłamy go raz
 » jeszcze, i o skutku niewątpimy. Oprócz
 » tego używaliśmy mniej lub więcej sku-
 » tecznie środków piśmiennych, i naj-
 » większa część przystąpionych, należy się
 » bez pochlebstwa staraniom komisyi.
 » Zwrociliśmy dalej naszą uwagę, pisali-
 » śmy do Algieru i Filadelfii, skąd dość
 » pomyslnie, chociaż jeszcze nie stanowczo
 » otrzymaliśmy odpowiedzi. Kiedy ci to
 » pisze, mam przyjemność donieść że po
 » utworzeniu pewnej już komunikacyi,
 » posyłamy w tych dniach obszerną ex-
 » pedycyą do Ameryki, wraz z całym kom-
 » pletem naszych pism, w skutku czego
 » jestem przeświadczony kilkaset osób
 » powiększy od razu nasz ogół... Z tego
 » wszystkiego pokazuje się, obywatelu,
 » że ile z nas, staraliśmy się ciągle o
 » wzrost Zjednoczenia liczebny, lecz nie
 » mieliśmy wiele wsparcia od tych, od
 » których współdziałania wzrost ten mógł
 » zależeć najwięcej.»

« A ponieważ (dalsze są słowa listu) są
 » to już ostatnie usiłowania o Zjednocze-
 » nie, że wszystko jest postawione na kar-
 » tę, że kiedy związek się nie utrzyma,
 » wówczas z depopularyzowana na zawsze
 » myśl zcentralizowania, będzie już nie-
 » podobną do odnowienia, rozprzęże cia-
 » ło o emigracyi, odstręczy indywiduala od
 » ogólnego połączenia się, popchnie ją
 » do połączenia się z sektami, lub co pe-
 » wniejsza na ciągłą wskaże obojętność,
 » lub ostrożność, gdyż jak niesie przy-
 » słowie: kto się na gorącym sparzy, to
 » i na zimno dmucha;» sekretarz chcąc
 » jeszcze probować szczęścia, zjednoczyć
 » i ożywić Zjednoczenie podaje następujące
 » środki:

NAPRZÓD. W celu powiększenia liczby,
 Komisya Korespondencyjna deklaruje zro-
 bić dwie odezwy, jedną do zakładów do
 żadnej korporacyi nienależących, drugą
 do Towarzystwa Demokratycznego Pols-
 kiego. Po pierwszej ma nadzieję iż może
 zrobić pewny skutek, po drugiej sądzi iż
 może nie wywrze spodziewanego wpływu.
 Komisya nadto wysłała na wojaż jednego

członka z swego grona, o którym sekretarz
 mówi « a skoro on pójdzie, skutek pew-
 » ny » (1); ogłosi raport z wniosków, jeśli
 będzie jaki rezultat, wezwie do wotowania
 na komitet, i wszystko to uczyni w jak naj-
 prędszym czasie.

POWTÓRE. Komisya zaleca aby gminy
 poczuły się do obowiązków, obudziły w
 sobie wewnętrzny ruch, i drogą wskazaną,
 żyjących *na cudzym chlebie* jeduoczyły.

POTRZECIE. Aby sekretarze gmin gmina-
 nami kierowali, i starali się zapisywać na
 listę *zwiercipatych*, o *nieczem* wiedzieć nie-
 chcących.

« Jeszcze mamy jeden sposób, dodaje
 » w swém piśmie sekretarz, obsaczenia tej
 » sekty (Towarzystwa Demokratycznego
 » Polskiego), ale ponieważ nie jestem pe-
 » wny jego użycia, zamilczam o nim.»

Oto jest cała osnowa listu:

Zewnątrz siebie, Zjednoczenie nie ma
 sympatyi u współwychodźców, wewnątrz
 jest zobojętnienie, zwątpienie, rozprze-
 żenie. Gminy nie dopełniają zlecen Kom-
 misyi Korespondencyjnej, która nieustan-
 nie im naprzykrza się aby wysyłały woja-
 żerów dla zwerbowania liczby, zaniębują
 obowiązków, nie dają znaku życia; chyba
 tylko dla pokazania iż są demokratyczne,
 zrobią, jak np. w Orleans manifestacyą za
 Czartoryskim, jak w Tuluzie podziękowa-
 nie dla lorda Stuarta, lub jak Ogół lon-
 dyński zaniosą hołd uszanowania i wdzię-
 czności dla księcia Sussex za kongresową
 Polskę. Na Komisya przeto, która nie zna-
 lażli *współdziałania w Gminach*, spadł ca-
 ły ciężar. Ona to z *rozdźwieku opinii* tworzy
 harmonią, *filozoficzno-historyczne* piśm
 rozprawy, członków z wydziału admini-
 stracyjnego rozsyłała po departamentach,
zawsze skutecznie, na przyszłość rozsyłać
 przyrzeka, i w tym to zapewne celu jeden
 z jej łona dzisiaj zakłady przebiega; użycie
 podobnych środków gminom zalecała i
 zaleca, sekretarzom gmin każe zapisywać
 na listę koby się tylko im nawinął. Nie
 zapomina także dla *wzrostu liczebnego*

(1) O wyprawie tego wojażera do Clermont-
 Ferrand i w inne strony, donieśliśmy niedawno
 czytelnikom naszym. Ob: *Demokr.*, str. 124-125.

zjednoczenia, używać ubocznych korespondencyj, namów, dawać zaufanym osobom prywatne instrukcyje. Po za oceanem i morzem poszła szukać liczby, pisuje do Algieru i Filadelfii. Komisya robi odezwy, chociaż sama przeświadczona jest o ich małym skutku — jedne do zakładów, o których mówi iż zwątpiły o wszystkiem, że przyzwyczaiły się żyć na cudzym chlebie — drugie do Towarzystwa, które niejednokrotnie, a szczególniej przez Manifestacye sekcji i pojedynczych członków jasno wyraziło myśl swoją względem zjednoczenia. Ma jeszcze Komisya *jeden sposób obszczenia Towarzystwa*, ale z przychyny zapewne wysokiej jego moralności, głęboko go tai. Słowem, ponieważ są to już ostatnie usiłowania o zjednoczenie, Komisya więc, chociażby nawet zbankrutować, zgrać się do szeląga, *wszystko stawia na kartę*, puszcza się bez wyboru na wszelkie sposoby, probuje dróg różnych, jawnych i skrytych.

Sekretarz gdy rozważa przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne dla Zjednoczenia, przekonywa się niestety, iż one nie ma przyszłości, jest na zawsze zgubione. *Sam nie jest pewny czyli gminy i sekretarze gmin wspierać go będą*; przeto opuszczony od wszystkich, zawczasu żegna się z swemi zamiarami.

« Używaliliśmy, mówi przy końcu swego listu, podawaliśmy wszelkie środki go — *dziwie*; ale naszego głosu słuchać nie — *chciano*. »

Cała konkluzya listu: ZJEDNOCZENIA NIE MA. Cóż się więc zrobi z Polską, *kiedy ostatnia i to tylko słaba dla niej nadzieja była w Zjednoczeniu* (1) ?.. Polska, odpowiadamy, żyje i żyć będzie, a biada tym, którzy mają smutną odwagę przeciw świętości jęj uczuć bluźnić!

Niechże teraz członkowie Zjednoczenia sami się przekonają, przez jakie środki niemoralne, przez jakie tajemne i podstępne działania i wpływy, oraz przez umówione do tego osoby, ludzie bez wiary, bez charakteru, chcą ich pod pozorem dobra o-

gólnego, dla swęj prywaty, i swych namiętności, dla nierozsądnej chęci błyszczenia, za powolne mieć narzędzie.

(Artykuł nadesłany).

Zaczeponiy członek sekcji Paryzkiej w jezuickim artykule traktującym niby o jezuitach na stronnicy 540 *Nowej Polski*, udziela J. B. Ostrowskiemu następującą notkę:

Życie tego członka było prywatne w młodości sekcijnym (mówiąc szlachetnym językiem *Nowej Polski*), umiał on złożyć swój indywidualizm na ołtarzu dobra publicznego, tak jak je z dobrą wiarą pojął i rozumiał (poświęcenie którego *Nowej Polsce* powinniśmy nie możemy), i jeżeli nawet błdził, wąpił i szukał, nie rozdrukowywał swego nieładu, nie zakłócał serc, nie mącił niczych pojęć i sumienia. Lubo również jak J. B. O. czytał Palengenezę Balancha i semireligijne natchnienia Micheleta, nie budował na nich pisma peryodycznego, nie fabrykował doktryny od potrzeb a częścię i bez potrzeby, nie zmyślał, nie czernił, nie rozbijał nikogo na sławie i honorze po pismach publicznych, dla tego publicznej reparacyi nikomu niewinien, i *Nowej Polsce* pod pręgięz opinii publicznej postawić się nie da. *Nowa Polska* jest w stanie, jeżeli się jęj to podoba, złać a żelżyć, ale nie sądzić ani potępić. W domku katolickim, zachował on niepodległość polityczną, w Towarzystwie przekonanie religijne, a jeżeli *Nowa Polska* nie pojmuje jak to być może, członek ów nie rozpacza, bo wie że nie wszystko jest nieloicznym czego J. B. O. powiązać nie może. Gdyby nawet na denuncyacyę *Nowej Polski* członek ów był pociągnięty do odpowiedzialności, zda ją prywatnie przed władzą ustaw, którą swoim wyborem uznał i uświęcił. Członek ów żałuje, iż tą razą nie będzie mógł dopomódz polemiką boczną J. B. Ostrowskiemu wydobyc się z przykrych okoliczności, kiedy chodzi o wyłomaczenie jasno swojego systematu; wie on że dzisiaj może bardziej a niżeli kiedy J. B. O. pobity w kwestyi Oświadczenia przeciwko Skrzyneckiemu, z wdzięcznością przyjąłby walkę z kumkolewiekładz, hyle tylko to mogło być na plecach Centralizacyi i Towarzystwa, któremu może prosto i jasno nie śmie stawić czoła.

(1) Obacz odezwę komisarzy poateweńskich, z d. 27 Listopada 1837 r. str. 14.

ROZMAITOSCI.

OGRODY I POECI.

POWIEŚĆ (1).

« Prosić pana szambelana, i powiedzieć mu że od godziny wszyscy oczekujemy go z niecierpliwością. » Taki rozkaz dawał pan Szczęsny w najgorszym humorze marszałkowi swojego dworu. « Szczególnito ludzie ci panowie poeci! Wiecznie każą na siebie czekać, wiecznie ze swemi płodami drożą się. »

— Jakby łaską pańską nie byli zapłaćeni z góry; — poszepnął jeden z zauszników hrabiego.

— Czas poobiedni najlepszy do słuchania wierszy: ciało zajęte trawieniem, umysł do drzemania skłonny łatwo w krainę marzeń się przeniesie. Trembecki utraci wiele na zwłocze!

I rozmowa w gronie coraz stawała się ociężalszą, urywaną. Oczekiwanie przechodziło w nudy. Gospodarz w głowę zachodził, ale dowcip Zofii i tą razą przybiegł mu z pomocą.

« Wiadomo państwu, rzeknie ona, że pan Trembecki opisał wierszem Zofijówkę; niebo tak jest pogodne, powietrze tak przyjemne, że grzechem byłoby niesłuchać opisu ogrodu w ogrodzie. »

— Jedno w drugiemu daleko lepiej się wyda; przyprowadzi ktoś z gości.

— A przytém i umysł się otrzeźwi, dodał inny.

« A więc służę moi panowie i panie, — szambelana prosić do ogrodu. »

I para po parze, poważnie, spaniale, przez wielkie drzwi szklanne wysuwała się do parku. Dwie spływające rzeki tworzą tam u podnóża pagórka, na którym pyszny pałac się wznosi, szybę jeziora gubiącą się w gajach topolowych i ocienioną bukietami dwóch czarujących wysep; stado łabędzi żegluje po tych ciemnych wodach, jak myśli dziewczec marzące o niebie; dodaj do tego kręte ścieżki bielejące piaskiem po tle ciemnych trawników, lekkie mostki rzucone na rzecze, ławeczki pod drzew cieniem, i odleglejszy widok na staw drugi z ciągnącemi się na brzegach

(1) Z pamiętnika **Ziewonia**, o którym dał wiedzieć DEMOKRATA w Nrze 14 Tomu II str. 112. Założymy że dla szczupłości miejsca musimy poprzestać na przytoczeniu samego domowienia z tej powieści.

domami przedmieść tuleżyńskich, — a masz całą powabną prostotę tego ogrodu, tak dobrze nazwanego *Choroszem*.

I całe grono zasiadło już w półokrąg ustawiane kanapki pod cieniem galezistych lip i klonów, i przy źródle wypływającym z kamiennego posągu.

I całe grono chowa poważne milczenie; niewiedzieć słuchaczów czy sędziów? bo nie jeden już naprzód w duchu układa zdania, wytyka błędy, sypie pochwały, poprawia. Stańże wieszcu, czytaj, co się żądemu nie śniło, o czémby i na dziesiątej gwiazdzie nie wiedział, a on ci w końcu na jotę wyroku nie zmieni.

« Oto i nasz Trembecki! witaj! witaj! » i wszyscy powitali poetę.

Powierzchnowość jego wydaje jak zawsze człowieka wielkiego świata. Zaboty z koronek, mankiety, starannie wypudrowana fryzura, trzewiki, pończochy; wszystko mówi, że mimo lat sędziwych ani na włos nie spuścił z wersalskiej etykiety. Taż sama żywość charakteru, taż bystrość dowcipu, przytomność w odpowiedziach, taż chęć podobania się wiecznie płci pięknej, czynią go zawsze do siebie podobnym.

— « Brawo, brawo! widzę, że nie z gołemi przychodziś rękoma! » powitał go pan Szczęsny, wskazując na zwitek, który poeta trzymał.

Ach que de delices! słyszeć pierwszej to, co nie drukowano nigdzie! — zawołała w uniesieniu jedna z dam literatek.

— Świeże wiersze, paszez moi cete expression, mają dla mnie smak kurzącej się jeszcze potrawy.

— O zapewne! bo też nic nudniejszego nie znam jak wiersze powtarzane przez wszystkich.

— Des platitudes, des bizarreries, najprędzej przechodzą do gminu.

— Tant mieux, dla tego też nigdy gmin góry nie weźmie.

— Messieurs et dames! słuchajmy! słuchajmy!

Trembecki, siedzący pośrodku grona, zaczął czytać:

Miśa oku a licznym ożywiona płodem....

Głos jego czysty, donośny, wygłaszał treściwym wierszem, z całą barwnością zyguntowskiej mowy, opis bujnej Ukrainy, dzieje tej ziemi, przemiany jej panów, a kiedy przyszedł na miejsce:

A jak w dodońskim drzewo jowiszowe lesie,
Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.

Wspominać przodków miałbym zbyt osnowę
 Któż się z tym domem zrównać ośmieli zasługa?

Pan Szczęsny zrywa się z miejsca, obejmuje go w ramiona, lica starców zlewają się łzami rozczulenia. Słuchacze w zachwyceniu — uroczysta cisza, nawet w całej przyrodzie. Lecz jakżby to dźwięk dolatuje z głębi ogrodu?

Oj ty pane Potocki wojewodzki synu!
 Zaprodawęs Polszczu, Łytwu, taj Ukrainu!
 Hatka twoja buła karolem zistaty;
 Piszowes do caryci pomoczki szukaty.

Nuta ukraińska, wyrazy ukraińskie.
 Pieśń jakaś karczemna, gmiuna.

Goście słyszeli każde słowo, goście spojrzeli po sobie znaczącem spojrzeniem, pół uśmiechliwém, pół wzgardliwém.

Pan Szczęsny pobladł, zadrgały mu wargi.

« Hej służba ktoś nam tu śmie przeskadaż, pewnie chłop jaki pijany. »

Ale służby nie było pod ręką, i śpiewu już nie słysząc, i pan Trembecki znowu wygłaszał swoje wiersze. Znowu obraży Zofjówkę: jęć gaje, jęć wody, skały grotty, wyspy, jęć wszystkie cuda; obraży dzieziganę pochwałami dla ich pana i pięknej pani. Poeta w tak czarodziejski kraj porwał słuchaczy, że zapomnieli o piosence owęj, o paradyi. Pan Szczęsny nawet upił się dymem kadzideł i z serca wypladził każde przykre uczucie. A w końcu, kiedy wieszcz duma nad mogiłą jego:

Ta bolesném wspomnieniem rażąca mogiła,
 Czyjes niepospolite zwłoki będzie kryła.
 Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
 By miała zniknąć ziomków w nieszczęściu podpora.

Nie śpiesz się budowniczy, słuchaj ludów w głosu,
 Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
 Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia,
 Dopiero.... nie kładź jeszcze i wtedy kamienia.
 poklasnęło całe grono, Zofja z uśmiechem, pan Szczęsny z tysiącennymi oświadczeniami, uściskali poetę.

« Bosko! cudownie! co za słodczy wiersza! co za szczytne myśli! » — I znowu nastąpiła chwila milczenia, która miała poprzedzić dalsze czytanie poematu. Znowu w tej krótkiej przerwie, tuż, blisko, w gęstwinie, czysty, dźwięczny, żalony śpiew się odzywał:

Pryjde toj czas, pryjde i taja hodyna,
 Zhynesz pesij synu i twoja rodyna.

Trembecki chciał go zagłuszyć rymami, przyjaciele hrabiego kaszlem i kichaniem,

lecz cisza jak na złość panowała grobowa; goście pomieszani, pobledli, porumienieni, poeta zadrzał i rękopis upuścił.

Obląkanie, zgryzota sumienia, wściekłość gniewu, wystąpiły na twarz Targowiczana.

Goście zerwali się z miejsc swoich.

Zofja zemdłała.

Pan Szczęsny chustką zakrył twarz i spiesznie wracał do pałacu.

Lekarza! lekarza! — wołano.

Przetrzeć ogród! — wołano z drugiej strony.

Czy jaki zbójca ukryty?

Któs świstał piosneckę, która hrabiemu nerwy zdrażniła.

I nie więcej?

Czyż to nie dosyć?

Służba rzuciła się hurmem na krzaki, na kłaby — i znaleziono małego ogrodniczka, który okopywał drzewa.

Tyżesto śpiewał? — krzyknięto groźnie.

« Jam sobie śpiewał, bo mi kuczyla się praca, » — odrzekł obojętnie.

— Kto cię tego nauczył? — od kogoś słyszał?

« Od ludzi! »

Co za katastrofa! szeptali goście między sobą.

« Zapewne ktoś z partyi nieprzyjajnej hrabiemu.... »

— Co więcej, nieprzyjajnej sławie narodu, — zawolał jeden z Targowiczaków załamując ręce....

— Biada nam! wracają czasy Gonty, jeżeli już taki robak śmie przeciw panu i myśłą powstawać! — i ze wzgardą mierzono nieszczęśliwego chłopca, który drzał nie wiedząc dla czego.

Co myślisz o tém szambelanie? — rzekł ktoś, przystępując do zamysłonego i zmieniowanego starca.

« Vox populi... » odpowiedział oziębło.

Odtąd szambelan rzadko pokazywał się na salonie; po całych dniach przesiadywał w swoim pokoju w jedném skrzydle pałacu; po całych dniach nie ubierał się, wszystkich unikał, tylko czasami grywał z chłopcem swoim w szachy, a towarzystwo najmilsze znachodził w licznój rodzinie wróblu, które karmił i wychowywał. Ten ostatni rys w życiu poety, charakteryzuje go, wierzył on bowiem w przechodzenie dusz, i zawczasu przyjął sobie między wróblami ujmował. Na schyłku dni swo-

ich do tego stopnia pamięć utracił, że nie poznawał swoich własnych wierszy; — powodem do tego, jak utrzymują niektórzy, miała być owa pieśń gminna słyszana w ogrodzie.

Do Redakcyi Demokracji.

Ośmielony twoją gościnnością, posiłam ci wiersz dłuższy od pierwszego, ale zważywszy ważność przedmiotu, jaką jest obecnie ważąca i wszystkie głowy myślące zajmująca kwestya — obioru króla Polskiego (o co już Młoda Polska z Kroniką tak zreżnicie ściera zapasy) — pewny niejako jestem twojej uprzejmości.

Nieczłonek Towarzystwa.

DO

WIARUSOW EMIGRANTOW

Króla! Króla!... Adama!!!

(Praniewicz i Woronicz.)

Morbleu, faites un roi!...

(BERANGER.)

Dość tych okrzyków, tych hymnów radości
Dla Republiki, dla Slawy, Narodu...
W Dobrze-Myślących śpiew ten wzniesła młodość,
Im piosnkę inną nucono za młodu.
Króla nam trzeba, won rzeczpospolita;
Wolność, braterstwo, to bajdy, to mara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

Wszak mamy Głowę, co czeka korony...
Nasz Wielki Adam!... mówią: «opdrwił głowę» —
Lecz do korony, Nasz Adam stworzony,
I do korony, ma głowę gotową.
Tylko ją włóćcie, a rzecz wysmienita,
A wnet Nasz Adam przesadzi Cezara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

— «Krew naszą dajemy, a naszą demokrację»
» Nie dla Jagiellów! (Cóż w kraju obronie!) —
— Co tam, że Polska i kłan milion straci,
Byle Nasz Adam rządził w Ojczyźnie.
Śmierć, rany, wleży, a i tenkor poczyna,
Adamowego kto dotknął szalandara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

Nawet i bez nich państwo się odbierze:
Austria i Prusy na imię Adama,
Polkę przywróć, nawet Bosa sama,
Odda nam kraje i będzie żyć szczerze.
Francya i Anglia Adama się chwytą,
Dla niego wszystka lekka im ofiara,
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

W dawnym Jagiellów-Czartoryskich dziedzi-
Honora Pełaków zostanie bez zmyślenia;
Wojsk niepotrzeba, bo Moskwa w odwodzie
Ma swych stupajków na dworu rozkazy.
Brat — Car za honor dla stielie poczyła,
Gdy się mu zdarzy owa zreżniczość stara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

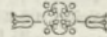
Za tej dynastyi podwoją się fety,
Lud będzie wołał jak za króla Sasa:
— «Kiedy brzuch pełny, to popuszczaj pasa» —
Co to za teatr! jakie to balety!...
Dzień w śpiewach zjedzie, noc jak dzień przebyła,
Naród się bawi, nikt o nic nie stara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...(1)

Na jego dworze, co blasku, słodyczy! —
Widzę jak strojni w mitry, półkorony,
Stoją rzedami hrabiowie, barony...
Lecz kłóż to wszystko przejrzy i policzy!...
Na każdym z dworzan order z wstęgą świta,
A damy dworskie?.. wiekuj nocny szara!...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Obierzcie Króla, i kwita..

Nasz lud pracuje, przynosi podatki,
My odbieramy, jak się to odbiera...
My mamy płacę, do płacy dodatki,
Gratyfikacye, różne ceclera...
Wtemczas w narodzie pomyślność zawita,
Gdy naszych furtun przepelni się miara...
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Wybierzcie Króla, i kwita...

Precz stąd dzienniki, precz stąd sejmiki,
Rozkaż królewski, to rozum, to prawo;
A kto się mieszać chce do polityki,
Dobyc kanczuga i skroć go żywio.
Niech zna jak Król nasz o zdrowiu się pyta...
Bracia Szaraczki, wam od rządów, wiar!..
Miejcie raz rozum, poprawcie się wiara,
Obierzcie Króla, i kwita...

(1) Następujące strofy, śpiewają się tylko na uczonem Towarzystwie Literackiem Polskiem, pod laską (wojdownką) kolegi H. Dembińskiego, alias Jenerafa i Literata, przy zamkniętych drzwiach. PRZYPISZEK AUTORA.



SPROSTOWANIE.

W Nrze poprzedzającym str. 172. kolumna 2. wiersz 9 od końca, zamiast o konfederacyi czytaj o konstytucyi 3^o Maja.

Nowa Polska zapowiedział w sposób głośny następujące artykuły: manifest stowarzyszonej demokracji — zasada stowarzyszonej demokracji — i rząd państwa wedle jej zasad — jej ważniejsze twierdzenia — za ledwie obdarzyła powszechność kilku dowryczemi, śmieszniemi wykrzykoikami, jak naprzykład że według manifestu *Polski nie ma — której nie ma* — że Towarzystwo zasad nie ma — a już wyrzekła się rozumowań i polemiki. Lecz nie dosyć na tém, *Nowa Polska* jeszcze dalej się cofa. Przypominając sobie o starym, zużytych wybiegu, oddziela Towarzystwo od Centralizacyi. Na przyszłość obiecuje walczyć niby z samą Centralizacją, ale kładzie na jej karb to wszystko co *Demokrata Polski* pisze, nawet wiadomości korespondenta naszego z Londynu. Towarzystwu zaś wtenczas dopiero ma ogłosić swoje potępienie, jeśli to potwierdzi działania Centralizacyi. Józefat Bolesław Ostrowski oddajeż tym sposobem rzeczywisty szacunek Towarzystwu, lub tylko naśladuje jednego z uczniów Jezusa? Nie wchodzimy w powody, ale notujemy ten drugi odwrót, litując się jedynie nad obłąkaną jego dumą.

Ponieważ *Nowa Polska* zamiast odkrycia swojego rozumu pokazuje tylko patenta na rozum, ponieważ chlępi się nad miarę z dawniejszój Towarzystwa sympatyj i *à conto* zmyśla — przyjdziemy z rachunkiem tej sympatyj, nie pozostawimy twierdzeń *Nowej Polski* bez odpowiedzi. Dalecy wszakże jesteśmy od zamienienia polemiki naszej o zasady, o szlachetniejsze w sprawie niepodległości *Polski* i usamowolnienia jej ludu widoki, na osobistą kłótnię.

CZEM BYŁ J. B. OSTROWSKI

w redakcyi *Nowej Polski*

wydawanej podczas rewolucyj 29 Listopada?

Przyrzekliśmy czytelnikom naszym że jeśli *Nowa Polska* nie chciała zrobić wy-

Demokrata Polski, Tom II, Część III.

znania swojej wiary politycznej, jeśli by wzbierała się raz przecie powiedzieć do czego dąży — natenczas zmuszeni będziemy, o ile zebrane materiały dozwolą, sami wykryć jej naturę i odsłonić przyczynę wątpliwego pana J. B. O. postępowania. Z przyjętego obowiązku chcemy się uiszczyć. Umieściliśmy już w całości jeden z ciekawszych materiałów, i teraz mając skreślić obraz przeszłości *Nowej Polski* warszawskiej, a mianowicie jej redaktora J. B. Ostrowskiego ze względu politycznych i społecznych jego wyobrażeń, zapatrywania się na rewolucyą listopadową i ważniejsze w ciągu tej rewolucyj wypadki, i nakoniec ze względu na sąd o główniejszych na scenie politycznej aktorach — zawsze zdanie nasze poprzemy dowodami.

O przeszłości *Nowej Polski* dla tego mówić nam wypada, że p. J. B. O. wiedząc jak wielu braci może nigdy tego pisma nie czytało w kraju, lub tylko bardzo niedokładną powzięło o niem wiadomość — podnosi je, ogłasza za swoją potęgę, i na tej fikcyjnej, napowietrznej oparty *kreacyi*, ciężki haracz na łatwowieczne nakłada umysły.

Nowa Polska zaczynając wychodzić d. 5 Stycznia 1831 roku, tak mówi o składzie i charakterze swojej redakcyi:

« Założyciele *Dziennika Nowa Polska* »
 » zapowiadają że nie ma między nimi żadnego pierwszeństwa, żadnego rządu; »
 » nie ma narad, nie ma sporów. Łączy »
 » ich mniej więcej tożsamość zasad i dążeń, »
 » wyobrażeń politycznych i naukowych, »
 » wych, mających przecież główne znamie »
 » umysłowego i politycznego przeciwstoenia »
 » *Polski*... Mimo tej spólnej idei wiążącej, »
 » harmonizującej nasze umysły, każdy z nas »
 » zatrzymuje swoją właściwość, swoją »
 » fizyonomią, swoją indywidualną, »
 » niepodległą charakterystykę, nie mamy »
 » dumnej a szkodliwej i niepodobnej żądzy »
 » ulania powszechniej foremki wyciskającej »
 » jedne i te same pomysły. »
 » Mamy wolę tworzenia zasad, i nie ma »
 » mań, tak że forma wedle nich ale nie »
 » one wedle niej będą się przemieniać. »
 » Ogólnie pragniemy najusilniej niczem

» nieograniczonej kreacji, ale nie urzę-
» dzenia kreacji życia ludzkości po na-
» szemu.

» Każdy więc członek sam osobiście jest
» odpowiedzialny za swoje mniemania(1).»

Według więc oświadczenia prospektu Nowej Polski, każdy z jej założycieli zachowuje *swoją własność*, swoją fizyonomią, swoją indywidualną niepodległą *charakterystykę* — każdy sam *osobiście* za swoje odpowiada *mniemania*. Niech przeto p. J. B. O. cudzej teraz nieogarnia własności, i sam osobiście za siebie opowiada.

Głównymi, odznaczającymi się założycielami Nowej Polski był Adam Gurowski i Maurycy Mochnecki. Pierwszy dostarczył funduszków na wydawanie dziennika, drugi nie prócz bogactwa swojego talentu. Gurowski bystrzej pojmował stosunki rewolucyjnej Listopadowej do ogólnego położenia i dążności Europy; Mochnecki najlepiej wiedział jaki jej kierunek wypadło nadać wewnątrz kraju, najpierw powstał na zawiązaną przez Lubeckiego i Czartoryskiego kontrrewolucyjną. Ci dwaj założyciele tak silnie rewolucyjny popęd nadali dziennikowi, że chociaż później inna nim kierowała *fizyonomia* i inna *charakterystyka*, chociaż zmienił swój kolor i swoją dążność, pierwsze atoli wrażenie na umyśle publiczności nie mogło szybko przeminać.

Niesiemy przekleństwo A. Gurowskiemu że w trzy lata później zbrodniczo zaprzedał się Moskwie; prawda że Mochnecki smutnie zakończył sprzedając się właśnie temu stronnictwu, którego zdradę najpierw przepowiedział, i później niezbitie dowiódł; ale w historii, istnienie jednych faktów, nie niszczy istnienia drugich, chociaż niszczy lub nadwęża moralną wartość działających indywidualności — czyli zastosowując myśl naszą, Gurowski jako zdrajca własnego kraju zasługuje na wieczną hańbę, Mochnecki szczęśliwszy że

(1) Nowa Polska warszawska, wstęp, N^o 1, d. 5 Sycznia 1831 r. J. B. O. przyznaje się do tego artykułu. Zobacz Nową Polskę emigracyjną str. 238.

zamknął żywot, który dla niego samego musiał być nieznośny.

O Gurowskim, którego Nowa Polska dotąd nie przestaje wywoływać, przeciw Towarzystwu stawiać, sam J. B. Ostrowski taki sąd wydał :

« Szlachetny, waleczny ob: A. Gurowski, uczynił ojczyźnie znamienite przysługi. Kiedy myśl niepodległości Polski mianowano zbrodnią, kiedy nadzieje wyjarzemia ojczyzny prześladowano, karano więzieniem i kajdanami, kiedy wielu, nader wielu czując poniżenie, dźwigając najsromotniejsze kajdany, obowiązek oswobodzenia ojczyzny, zemsę wrogom późniejszym przekazało pokoleniom. Gurowski nie tak sądził, nie tak działał. Wybiła więc godzina wolności, godzina zmartwychwstania. Po wybuchnięciu rewolucyj, Gurowski wierny zamiarom wcześniej ułożonym, obrachowanym, podawał rady których pominięcia dziś żałujemy. Był przeciwny wypuszczeniu księcia, był przeciwny dyktaturze, był przeciwny wszelkim układom, chciał zanieśienia wojny do Litwy, Wołynia, Podola. Wiedząc że przeciw przeważnym siłom walczyć namy chciał upowszechnienia rewolucyj, zapalenia całej masy ludności. ... Walczył pod Okuniewem, pod Miłosną, pod Grochowem 19 i 20 Lutego, a jak walczył — dał świadectwo wielkiej duszy, bohaterskiego męstwa nasz ko-chlany Szembek... (1) »

Energiczne, rewolucyjne pojęcia Mochneckiego w klubie, komuż nie są wiadome? Po rozproszeniu klubu, przemógł on rozpoczętą walkę z kontrrewolucyją do nowo powstałego dziennika.

Artykuły : *Nowa własność języka polskiego*, następnie *o Detronizacji Mikołaja*, i t. d., gdzie okazywał nicość i niedołęstwo sejmu, na którym się oparła rządowa fackya; tudzież artykuły : *Być albo nie być*, i *Czemu masy nie powstają* (2),

(1) Now: Pols: Warsz: , N. 71, z 16 Marca. Artykuł podpisany przez J. B. O.

(2) Ostatni ten artykuł, jak z osnowy jego

wskazujące potrzebę rewolucyi socyalnej i uzbrojenia mas ludu — powołujemy na świadectwo naszego zdania; lecz że były przedrukowane w emigracyi, wstrzymujemy się od przytoczenia wyjątków.

Czémże był wówczas J. B. Ostrowski? Po rozmowie z Czartoryskim w pierwszej połowie Grudnia, w krótkce obdarzony został urzędem sekretarza jeneralnego komisji rząd: sprawiedli; pisał najuniżeńsze uwielbienie naczelnikowi kontrrewolucyi, i niechcąc uchodzić za ultrarewolucyonistę wołał: « Nie lękajmy się zdrady, zaprzecania; zdrada, zaprzecanie przyjdą zawsze zapóźno... » (?). Dyktatura zawiązana została dla utrzymania kontrrewolucyi wstrząśniętej przez klub — pan J. B. O. kochał i szanował *Chłopickiego*, właśnie kiedy opinia publiczna miała już dyktatora w podejrzeniu, i kiedy za parę dni on sam oświadczył, że nie myśli łamać przysięgi danąj Mikołajowi.

Dalęj J. B. O. pokładał zupełne zaufanie w sejmie, zawierał zupełnie członkom rady: księciu Adamowi, Barzykowskiemu, Ostrowskiemu, Radziwiłłowi — słowem artykuł J. B. O. z dnia 16 Stycznia 1831 roku, uważany być może za program postępowania jego w rewolucyi, i dla tego w całości w piśmie naszym umieszczony został (1). Z resztą, z wszystkiego co następnie powiemy, czytelnicy nasi poznają lepiej pana J. B. O.

Po zaciągnięciu się do wojska Gurowskiego, Mochnackiego i innych młodych ludzi, czasami wspierających dziennik, redakcyja jego przeszła głównie pod kierunek J. B. Ostrowskiego i L. Żukowskiego — zaraz też charakter dziennika widocznie uległ zmianie. Da nam to poznać własne redakcyi oświadczenie:

« Redakcyja *Nowej Polski* jak miała za cel przez wskazywanie błędów i uchy-

widzieć można, i jak nam jest wiadomo, naderżany był przez Mochnackiego będącego już na linii bojowej; umieszczony zaś w *Now: Pols: Warszaw: N^o 41, z d. 14 Lutego.*

(1) Zobacz *Demokrata Polski* z dnia 19 Sierpnia b. r. Ner 22.

» bież prowadzić rewolucyą najpewniejszą, najszlachetniejszą drogą do zba-
» wienia narodu, tak dziś kiedy losy oj-
» czyzny ważą się na ostrzu miecza, całą
» swoje uwagę w tę jedną najważniejszą
» obróci stronę. Odtąd opozycya Nowej
» Polski, ta bezskuteczna opozycya, zo-
» stanie zawieszoną. »

Widzimy tedy zmienioną politykę Nowej Polski. Odtąd wspomniony powyżej program służyć zaczął za prawdziwego tej polityki przewodnika; czyli że J. B. O. wyłącznie napelniał duchem swoim Nową Polskę. Żukowski poczciwy człowiek, patriota serdecznie do kraju przywiązany; lecz nader łagodnego charakteru, był pod wpływem pana J. B. O. — nado, bardzo mało pisał.

Nowa Polska wychodząca w emigracyi o tym zmienionym składzie tak się wyraża:

« Nowa Polska pozbawiona czyn-
» nej swoich wydawców pomocy, prze-
» szła pod wyłączny kierunek L. Żukow-
» skiego i J. B. Ostrowskiego. Pierwszy
» wziął na siebie rzeczy administracyi,
» zagraniczne wiadomości, naukowe, a
» czasami polityczne artykuły. J. B. O-
» strowski przyjął na siebie to, co stano-
» wiło właściwie rewolucyjny i polityczny
» charakter Nowej Polski (1). »

Nie ulega zatem wątpliwości, że gdy dawni redaktorowie się usunęli, « J. B. O. » przyjął na siebie to, co stanowiło « właściwie rewolucyjny i polityczny charakter *Nowej Polski* » a jak Kazimirski, który rzadko kiedy sam pisywał, dodaje (2): « Rzecz naturalna, że dziennik » przybierał piętno tego, który w nim » najwięcej pracował. Kto zechce poró-
» wnać dziennik ówczasowy z dzisiejszym,
» łatwo się przekona o tożsamości zasad,
» stylu i całego charakteru » tylko jak tenże sam mniema, widoki pana J. B. O. miały się rozszerzyć.

Po tej wiadomości o zmianach w wyda-

(1) Nowa Polska Emigracyjna, str: 232.

(2) List Kazimirskiego, Nowa Polska, tamże.

wnictwie Nowej Polski, i po oznaczeniu udziału jaki p: J. B. O. należy — poszukajmy teraz jego politycznych i społecznych wyobrażeń.

Pan J. B. O. we wstępie do Nowej Polski przypisywał jej założycielom, a szczególnie sobie, ponieważ jest autorem artykułu: « wołą tworzenia zasad, mnie — mań; mówił: ogólnie pragniemy naj — silnieć niczém nieograniczonej kreacyi, » ale nie urzędzenia kreacyi życia ludz — kości po naszymu. » Zobaczmy więc jak p. J. B. O. dalej tę kreacyą produkował.

« Dziennik Nowa Polska przejęty » religijném uszanowaniem dla naszej po — wszechniej i przez naród uświęconej re — wolucyi, przejęty uroczystem zachwy — cającym powstaniem żyjącego pokole — nia otwierającego erę odrodzenia Pol — ski, erę ugruntowania konstytucyjnych » wolnych rządów.... »

« Węgielnym kamieniem tój re — konstrukcyi, odrodzenia Polski, musi » być zjednoczenie rozszarpanych części » naszej ojczyzny — wyprowadzenie na » tron zupełnie nowój, żądanych do nas » nie mającej praw dynastyi, nie mającej » żadnych spomnień, żadnej koroną u — wienconej historyi. Naszym władzcą » nie będzie potomek Katarzyny, potrzy — kroć zabójczyni wolnego, niepodległego » ludu, ale (risum teneatis amici!) król » obywatel naczelnik i pełnomocnik wła — dzy narodu, zachowawca naszej wol — ności (1). »

» Pisma peryodyczne, rozprawy sej — mowe dowodzą, że są u nas polityczne » odcienia, różnowierstwa monarchii » konstytucyjnej. O rzeczypospolitęj nikt » nie myśli. Rzeczypospolita przewyborna » jest w Ameryce: najszkodliwsza w Eu — ropie, która, zarazona spomnieniami » historycznymi, feodalizmem, kastami, » katolicyzmem rzymskim, koniecznie » monarchiczna być musi *usque ad con — summationem saeculorum.* »

(1) Nowa Polska Warszawska, wstęp, z dnia 5 Stycznia.

» Lecz co nas ma obchodzić rzeczpos — » polita, co rojalizm? Po co mamy być » zapalonymi wyznawcami jednej lub » drugiej teoryi, po co znieważać siebie » wzajemnie imionami demokratów, ary — » stokratów, rojalistów: mówię zniewa — » żać, gdyż zimno uważając demokracya, » arystokracya, rojalizm, mają swoje i » historyczne i polityczne i rozumowe » znaczenie..... »

« Nie jesteśmy nieukami, odrzucamy » teorye, nie wierzymy nagin wyrazom, » szukamy czynów..... słowem w po — » lityce, w radzie jak w towarzystwach, » szukamy zdrowego rozsądku. Zdrowy » rozsądek jest nieomylnie antidotem na » wszystkie fikcye... Bijemy czołem przed » monarchią, przed możnowładztwem, » przed republiką! Jesteśmy nieco ogra — » niczeni, ciemni, nie umiemy zgłębiać » wysokich, górzystych teoryj, każą nam » przysięgać monarchii, przysięgniemy, » każą demokracyi, pszyięgniemy. Prze — » ciw panowaniu jakiegokolwiek teoryi nie » podniosiem ramienia. Nasładujem roz — » tropność Roterdamczyka (1). »

Otoż całe polityczne sumienie pana J. B. O. utopiło się w tém nasładownictwie rostopności Roterdamczyka: *każę nam przysięgać monarchii, przysięgniemy; każę demokracyi, przysięgniemy.* Na wzór doktrynerów francuzkich, zlewających w odrażającą naukę swoje wszystkie ścieki demoralizacyi starego stanu społeczeństwa, pan J. B. O. czci bóstwo dokonanych czynów, tylko czynów pragnie. *Bijemy czołem przed monarchią, przed możnowładztwem, przed republiką!* Całe kryterium tój moralności: zwycięż, a będę ci służył; jeśliś zwyciężony, będę ci zlorzeczyl; w pierwszym razie jesteś uczciwym, w drugim zaś zbrodniarzem. Według tój samej doktryny czyż Talleyrand nie przysięgał demokracyi? czy nie przysięgał monarchii? ale to bynajmniej mu nie przeszkadzało według zmiennych losu kolei rzeczypospolitej, Napoleona, Barbonów zdradzać

(1) Nowa Polska Warszawska, N. 178, z d. 5 Lipca.

Wszakże rozdzierał na sobie biskupie szaty, później przywracał panowanie papizmu, nakoniec wypowiedział się przed jezuitą, ażeby, jak się Francuzi wyrażają, nie można było powiedzieć, że nie zdradził i samego diabła. Czy tyłu jego naśladowców nie bije czołem przed monarchią? czyby o samą ziemię nie bili czołem przed republiką? Chcąc zaś raz na zawsze usprawiedliwić takie postępowanie, nieustannie w pismach swoich dowieść usiłują, że « zinnno uważając, demokracja, arystokracja, rojalizm, mają swoje i historyczne, i polityczne, i rozumowe znaczenie. » Czy pan J. B. O. *znieważając się dziś imieniem demokracji*, prawdziwie nie znieważa wszystkich szczerze mających przekonanie demokratów?

Jakkolwiek *roztropność* pana J. B. O. usposabiała go do bicia czołem przed każdym zwyciężającym systemem, jednak dla ludzi takiego piętna, monarchia jest zawsze najkorzystniejszą; przeto pan J. B. O. widocznie na jęj pochylał się stronę i bezustannie ją propagował. I tak: 5 Stycznia 1831 r. pan J. B. O. chciał dla Polski nowęj dynastji, *króla obywatela*; 29 Kwietnia tak mówi:

« Sejm ogłosił że u nas ma być monarchia konstytucyjna. Któż naganiał uchwałę sejmu; kto oczerniał postanowienie natchnione rozsądkiem i przeczornością polityczną? Nikt — żadne pismo. Kiciński tylko zmyślonymi domysłami każe wierzyć że są pewni ludzie potępiający tę uchwałę. Czemu nie mówi wyraźnie, czemu nie przytacza dowodów? (1) »

Później *Nowa Polska* umieszczała artykuły pod napisem: *przyszły król*, i w drugim z tych artykułów z dnia 15 Czer: dowodzi, że ten *przyszły król* powinien być krajowcem; aż nareszcie d. 5 Lipca pan J. B. O. obdarzony *zdrowym rozsądkiem* wynalazł, że Europa koniecznie monarchiczną być musi *usque ad consummationem seculorum*. Pokazuje się jak p.

(1) *Nowa Polska* Warszawska, N. 114, z d. 29 Kwietnia.

J. B. O. szybko w monarchizmie postępował; lecz że tu nareszcie ostatniego osiągnął szczebla, czas jest zatrzymać także uwagę naszą.

Nie trudno byłoby nam dowieść, że powszechniem Europy, terażniejszego wieku dążeniem, jest demokracja urzeczywistniająca zasadę wszechwładztwa ludu pod formą rzeczypospolitej. Nie trudno byłoby powołać dostatecznie prawdę tę wspierającą fakta, i okazać jakiej to sprawy męczennicy mają sympatyę ludów. Lecz nie chcemy dziś stawiać rozumowań naszych, lub powoływać te fakta przeciw błędnym pojęciom pana J. B. O. w 1831 roku — mamy jednak prawo pokazać jak jest bezzasadną dzisiejsza jego duma, skoro wówczas nie pojmował ani ducha rewolucyjnych ruchów Europy, ani historycznej przeszłości własnego narodu, jęj następstw, i usposobienia publicznej opinii w kraju. Redaktor dziennika chcącego uchodzić za organ rewolucyjnej opinii, powinien był o tém wszystkiem wiedzieć, aby z tą opinią nie stawał w sprzeczności. Powinien był wiedzieć skoro się ogłasza za *demokratę z nad Wisły*, że owa Europa którą *zdrowym rozsądkiem* namaszczał *usque ad consummationem seculorum*, zamknęła księgę wieków swoich, jeszcze na rusztowaniu Ludwika XVI. Cała zaś przeszłość Polski nauczyć go była powinna, że monarchia nie przypada ani do charakteru, ani do wyobrażeń narodu. Nakoniec ówczesne rewolucyjne usposobienie umysłów równie odpychało monarchją. Szczególniejsze atoli zjawisko! Hrabia Kiciński przeciwnik postępu rewolucji, lepiej te rzeczy znając, oddawał chlubne świadectwo rzeczywistej dążności tejże rewolucji, kiedy *Nowa Polska* niósła ubliżające zaprzeczenia. Hrabia Kiciński wiedział dobrze że byli ludzie *złorzeczający uchwalonej* przez sejm monarchji, i nie pomału troszczył się o jęj przyszłe losy. J. B. O. także rozżałowany, przez osobiste monarchiczne skłonności, śmiał powiedzieć że *nikt* nie naganiał uchwały sejmu, i następnie najgorliwiej propagował monarchiczne wyobrażenia. Jest to jeden z uderzających przykładów że *Nowa Pol-*

śka pod kierunkiem J. B. O nie wyobrażała rewolucyjnych dążeń, nie była wiernym organem opinii publicznej; co bliżej jeszcze czytelnicy nasi poznają.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomo jest czytelnikom naszym z korespondencji angielskiej w 21 numerze stron: 166 umieszczonej, że między polakami w Londynie rozeszła się pogłoska, jakoby Hrabia Zamojski i Lord Dudley Stuart poprawiali panegiryk o Czarotoryskim, który później pod firmą księcia Sussex ogłoszony został. Teraz korespondent *Młodej Polski* dotknięty zarzutami *Kroniki* następujące robi wyznanie:

«Zemsaś nie namienił, mówi on, o komplementach dla księcia Czarotoryskiego, to dla tego że ich w mowie usnęj niebyło; w mowie ustnej książę Sussex powiedział tylko, że znał wielu znakomitych Polaków w Rzymie i między niemi wymienił księcia Czarotoryskiego — wspomnę nawiasem że w Rzymie książę Sussex znał nie dzisiejszego księcia Adama ale jego Ojca księcia jenerała ziem Podolskich; jestem jednak przekonany — dodaje niechcący zupełnie utracić łaski korespondent — że chciał o dzisiejszym księciu mówić. — W mowie pisaniej przysłanej przez księcia Sussex cały ten ustęp znalazł się odmieniony, i to nie w sposób jak go *Kronika* umieściła ale daleko dłużej i mocniej.»

Usunąwszy z powyższego wyjątku grzeszność dworaka, i finał który odsyła współubiegającemu się pisemku brak gorliwości; pozostanie jedyna prawda że prostą wzmiankę o zmarłym ojcu przeafabrykowano na panegiryk żywego syna. Takiego to rodzaju są wszystkie » jednogodne wołania najlepszych, najliberalniejszych i *najniepodejrzańszych naszych przyjaciół.* » którym jak mówi *Kronika*, « *w końcu nie potrafi się oprzeć żadne poczciwe serce.* »

ROZMAITOSCI.

OZDOBY HONOROWE.

(*Wyjątek tłumaczony z dzieła F. V. Raspail,*
pod tytułem : RÉFORME PÉNITENTIAIRE. List XIV
stron: 171.)

Potrzeba bardzo mało znać się na kupnie i na wartości towaru jakim jest człowiek, chcąc nabyć wielkich rzeczy za kawalek wstążki. Wanda i Konwencya innym urokiem nakazywały cuda i wywoływały prawie z pod ziemi bohaterów swoich. « Jeżeli idę naprzód, idź za mną; jeżeli się cofam, zabij mnie; jeżeli zginę, pomścij się śmierci mojej. » Taką to była ta krótka i trójzwrotkowa śpiewka, którą Laroche-Jacquelin zaprowadził swoich uzbrojonych aż pod bramy wszechmocnej wówczas Konwencyi. Słyszałże kto ażeby naszych żołnierzy republikanów zagrzewano do męstwa bawidelkami w kształcie krzyża i medalika? O nie, zapewne! Biadaby było temu reprezentantowi narodu, któryby słuchając niewczesnego natchnienia, ukazał choć róg jeden podobnego obrazku owym olbrzymom świata przed którymi drzano z przestachu. Będąc nieraz bosi, żądali oni trzewików, i to dla tego by spieszniej nierozzerwaną siłą uderzać na nieprzyjaciela; co się zaś tyczy odzieży zużytej i poszarpanej w setnych potyczkach, była w tornistrze igła do załatania dziury w czasie spoczynku, a każda łata na mundurze żołnierza oznaczała przelot kuli nieprzyjacielskiej — szlachetna zaiste dekoracya, bo nie wyjednana upokarzającemi prośbami! I było tak ciągle dopóki ojczyzna we własnem tylko imieniu rozkazywała obrońcom swoim, dopóki Francya była ich hasłem, wolność bóstwem nad wszystko ukochanem, a stan żołnierza uważano za wielkie i wzniosłe posłannictwo do rozszerzenia propagandy i cywilizacyi. Europa oddała nam tę sprawiedliwość, że imie Francuza nie było nigdy tak wielkie i tyle szacunku nie obudzało

lla siebie jak w owym czasie, kiedy nasze wojska, obok dowódczy, mając na czele reprezentanta narodu, rozpoczynały każdą bitwę od uderzenia na bagnety, i przy okrzyku, *Niech żyje wolność!* rozlegającym się w powietrzu jak grom pioruna. Na to wspomnienie drżą jeszcze ci wszyscy mocarze, którzy nas obserwują z pilnością i starają się o to, abyśmy rozdzielonymi byli.

Kiedy pierwszy konsul zamarzył o cesarstwie, wprowadził w użycie pewne oznaki mężstwa; z początku uważano je tylko za prosty upominek, a waleczny nie pogardza upominkiem, który pochodzi od jego generała albo też od kochanki. Karabin honorowy, szabla honorowa, honorowe palki od bębna były to tylko pamiątki które żołnierz odsyłał do domu swemu staremu ojcu, aby dobrym przykładem w familli wpływać na ukształcenie młodszego z braci; i pży tém broń tego rodzaju rozdawaną była na placu boju w obec nieprzyjaciela porządkującego nie zbyt dawno swoje rozbite szeregi do nowęj walki, a tam podobno intryga nie zwykła schodzić celem wyżebrania względów dla siebie.

Nie można sobie wystawić nadzwyczajnego zadziwienia armii skoro się wieść rozeszła, że cesarz postanowił zastąpić te szlachetne ozdoby jakąś dekoracją w wstążce zawieszoną. Przez to jedno postanowienie tron zaledwo trzydniowy zachwiał się w posadach swoich jak zazwyczaj chwiewają się trony starością pochylone; od owego to równie czasu słownik cesarstwa wzbogacony został wyrazem *grognards*, ale też w rzeczy samęj nigdy jeszcze ci wążasze republikańscy nie namruczyli się więcęj! — « Straciłże głowę ten nasz mały Kapral (petit Caporal)! Krzyż, krzyż dla nas cośmy tyle razy śpiewali: niech zginą plechy (à bas la Calotte). — O Brutusie! będą cię wreszcie pasować na rycerza — maszże swój herb w ładownicy? Oto już Walmy podaje rękę Koblentzowi — Jemnapes xiążęciu Brunświk, a Fleurus Pittowi i Koburgowi. — Waleczny nasz doboszu, coś nam tak dzielnie wybijał marsz

do ataku na moście pod Arkolą, przystąp i zamień swoje żywo odskakujące palczki na *castagnetes* wykładane emalią i bębnek z dzwonekami. — Chciałbym ja widzieć jak się to wezmą do tego gdy przyjdzie odebrać mi moję długą rusznicę (clarinette de six pieds), którą rzeczpospolita jedna i nierozdzielna ofiarowała obywatelowi Leonidasowi na znak przyjaźni i ukontentowania, i gdy w zamian za nią zechcą zaszczycić moję dziurkę od guzika jakąś świecąą fraszką zawieszoną na kawałku szmatki czerwonej? Rozumie się że broń zatrzymam przy sobie, tę zaś błyskotkę zawieszę na szyi mojęj Małgosi, aby ją miała na dni dekady; — każdęj plci stosowna ozdoba.»

Pomimo tych wszystkich przymówek cesarz nie odstąpił swęj myśli, lecz stare wojsko zachowało do niego o to ciąglą urazę; całe bataliony odmawiały przyjęcia ofiarowanych sobie względów, a wielu żołnierzy, którzy opierając się długo wzięli nareszcie krzyże, zatrzymali jednak broń honorową, i nią uzbrajali się w dziei walki. Gdyby cesarstwo miało swoje bitwę pod Kannami, łatwiejby było Anibalowi przesłać do Kartaginy tysiące miar napelnionych rękojeściami od szabel honorowych, jak jednę nowemi dekoracyami. — Miałem u siebie czas długi szpadę honorową należąca niegdyś do Latour d'Auvergne, była ona z kształtu podobną do wyzycznej, lecz na jęj grzbiecie czytano wyrzniete słowa: *Dano*, przez pierwszego Konsula rzeczpospolitéj Latour d'Auvergne, pierwszemu grenadyerowi francuzkiemu; wziąć ją było do ręki, jakżeto puls bił przyspieszonym biegiem!

Dekoracya legii honorowęj winna pierwszy swój urok krwi tych walecznych, którzy jęj właśnie przyjąć nie chcieli; przy namaszczeniu cesarza nadano jęj dopiero nazwisko krzyża; i od tego też czasu intryga zagarnęła ją na swój użytek. Żołnierz który najwięcej zasługiwał na nią, nie bił się pewnie w widoku jęj pozyskania, gdyż jest to pewnego rodzaju niedorzeczność, aby się ubiegać za dekoracyą, która nie inaczej jak z wiatrem kuli karabinowęj albo ar-

matniej do nas przychodzi. Na pochwałę tej niedorzeczności spiewano wiele, zła francuzczyzną we wszystkich prawie wodewilach za restauracy; lecz jeżeli podobne przedmioty dały kiedykolwiek bohatera wojsku, można być pewnym, że to był tylko bohater sztabu głównego. Dekoracye zaczynają dopiero w ten czas lechtać próżność żołnierza, gdy już przychodzi do tego stanu, że mu tylko próżność do zaspokojenia zostaje, gdy jest stary i zupełnie z użyty, albo wałęsa i udawacz, zbierający tylko historyjki aby miał co opowiadać za powrotem do spokojnego i próżniaczego życia — grać z dziećmi na wsi w podruczanego lub w kostki, albo też jednać sobie afekta podeszlejszych piastunek, które może kochałyby go mniej nieco, lub nieco później gdyby nie miał na piersiach krzyża. Nie sądźmy, aby krzyż legii honorowej lub jakikolwiek inny był znakiem prowadzącym naszych żołnierzy do zwycięstwa; czyliż biedny żołnierz, stosując to nazwisko do wszystkich stopni, myśli o sobie i o zaszczytach dla siebie wtenczas kiedy najwaleczniejsi towarzysze, padają trupem około niego. Myśli on jedynie aby się pomścić za nich, za honor swego kraju, za honor Francyi który w jego żyłach płynie; aby ojczyźnie usłać wał z ciała swojego, ojczyźnie przodków, ojczyźnie tak wielu bohaterów; o! nie, tyle męstwa nie da się wytłómaczyć przez tak nędzne pobudki, chyba przy osłabionym muzgu. Dodajmy tu jeszcze że tę trochę ponęty jaką krzyż legii odziedziczył po instytucyi broni honorowej, utracił ją następnie przez sposób rozdawnictwa.

OSWIADCZENIE.

Po tak mozolnych i niemoralnych zabiegach menerów Zjednoczenia, przekonałem się gruntownie, że ludzie kierujący tą całą korporacyą, więcej dla osobistych widoków jak urzeczywistnienia zasad demokratycznych, drogi czas pielgrzymstwa bezwstydnie poświęcają;

oswiadczam przeto niniejszém, że w tém tak zwaném Zjednoczeniu, prócz chaosu i otrętwienia nie ma nic wzniosłego, — nie co by mogło oświecić umysł i rozвесelić serce tużacza, a szczególniej co by sprawie narodowej korzyść przynieść mogło. — W ogólnosci nieczynność, zamieszanie pojęć i wyobrażeń; między członkami opieszałość zupełna, słowem wyznać potrzeba iż to jest ciało z rozmaitych sobie przeciwnych części złożone. Przeto jako takie z oburzeniem opuszczam ido Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jako jedynego związku wśród tułactwa najskuteczniejszej zasady wszechwładztwa upowszechniającego, wstępuje.

Śmiem nawet twierdzić że zwolennicy tegoż Zjednoczenia mający dobrą wiarę — i uczucia demokratyczne niechawem przekonają się, że są tylko przez ludzi ambitnych eksploатовani, i że najniekorzystniejszej sprawie służą, przez co stawiają przeszkody najskuteczniejszym usiłowaniom tych, którzy powszechnie szczęście społeczeństwu polskiemu zwiastują.

(podpisano) *Wincenty Lubben.*

ZAWIADOMIENIE

W tych dniach wyjdzie z druku u Silbermana w Strazburgu, pierwszy oddział poezyi SEWERYNA GOSZCZYNSKIEGO. — Całe dzieło obejmuje tom jeden pod tytułem: **TRZY STRUNY** i dzieli się na trzy oddziały, stosownie do trzech epok, w których te poezye były pisane. I tak, pierwszy oddział zawiera poezye przedrewolucyjne, drugi rewolucyjne, trzeci porewolucyjne. Obszerniejszą wiadomość o tém dziele, o warunkach jego nabycia, umiemy w naszym piśmie, jak tylko otrzymamy pierwszy oddział.

Ob: Felix Szumowicz mieszkający w Poitiers (Vienne) uprasza STANISŁAWA KAMIENSKIEGO b. Oficera z Gwardyi Grenadierów o danie wiadomości o miejscu swojego pobytu.

CZYM BYŁ J. B. OSTROWSKI

w redakcyi *Nowej Polski*

wydawanej podczas rewolucyi 29 Listopada.

(Ciąg dalszy.)

Najsilniejszym żywiołem który należało podnieść i poruszyć w czasie rewolucyi listopadowej, był lud. Cała umiejętność potrzebna do prowadzenia rewolucyjnego ruchu polegała na tém, aby umieć zainteresować i użyć przyjazne żywioły, neutralizować i tamować przeciwnie dążenia. Lecz J. B. O. brakowało takiej wiedzy, co gorsza, przeskądzał takim którzy jakkolwiek nierozwinięte jeszcze mieli o tych rzeczach pojęcia, jednakże nie były one im obce. Stawiamy przykłady.

Wyjątek z relacyi posiedzenia Towarzystwa patriotycznego w dniu 25 Stycznia.

» Ob. Leszczyński mówił o potrzebie reprezentacyi włościan, utrzymując że rewolucya nasza daje im do tego prawo. » Szwajcarya i Anglia winne są szczęśliwość swoją temu prawu zbawiennemu, i że to będzie ponętą dla włościan reszty krajów polskich. Po zarzucie Ob. Ostrowskiego, że wielkim byłoby błędem przypuszczać tych, którzy ani własności, ani oświaty, ani znajomości praw nie mają, ob. Leszczyński zmodyfikował swój wniosek w ten sposób, aby oświeceni, a szczególnie soltysi mogli być przytomni wyborom na sejmikach, i zgromadzeniach gminnych, izby tam usposabiali się do przyszłego ich politycznego życia. Ob. Bazyl Mochnacki popierał uczyniony wniosek, uważając w nim nagrodę za ich przyszlą z nieprzyjacielem walkę. » Wniosek się nie utrzymał (1). »

Gazeta Polska mówiąc o eksekucyi Rafała Cichockiego, stronnika i szpiega Moskali, porobiła niektóre z tego powodu spostrzeżenia, jak na przykład, że wi-

dać było na twarzach ludu warszawskiego i wieśniaków patrzących na wykonanie sądowego wyroku, że dobrze wróżyli o rewolucyi karzącej tych panów, którzy ją zdradzali. Z powodu tego artykułu, Nowa Polska tak mówi :

» Rażące wyrażenia *Gazety Polskiej*, » niejako wezwanie zaburzeń, są tém dziwniejsze, tém więcej oburzające..... » godziważ budzić namiętności ludu przyjmującego chwilowe wrażenia, niezdolnego objąć wszelkich przyczyn, i na to czego jasno nie widzi, skłonnego rzucić najczarniejsze podejrzenia? Godziważ wzywać zaburzeń, godziważ rozdrażniać niesprawiedliwemi póżorami?... » Mamyż nieprzyjaciolom naszym dotąd rozsiewającym potwarze i podejrzenia, « podać dowody że nas rozrywa niezgoda, » że nie umieliśmy utrzymać jedności.... » Znajac charakter naszego ludu » łagodny..... możnaż rażącemi wyrażeniami rozniecać podejrzliwość! Czy » czas, czy rozsądna rozsiewać podejrzenia kiedy nieprzyjaciel jeszcze niepokonany..... To zaś pociesza tylko, » że głos wzywający zaburzeń, głos rozpierający namiętności, do żadnej nie » przemówił duszy, że jest silnym publicznym rozrządem, charakter i sumienie » narodu (1). »

Atoli wyobrażenia pana J. B. O. o społecznym stanie Polski, najlepiej da nam poznać następujący wyjątek :

» P. Leduchowski dalej przemówił w » razy : socyalna rewolucya, przemówił, » powtarzamy, gdyż jej wynalazcą jest Lubecki i Chłopicki, powtarzaczem pan » Małachowski, a rozgłosicielami po sąsiadzkich krajach nieprzyjacielem Polski. » Przynęną i naturę tych szkalowań, wymownie i patriotycznie okazał światły » deputowany Krysiński (2). »

» Francya miała rewolucyą socyalną ; » lecz dla czegoż ją miała? bo musiała

(1) Nowa Polska Warszawska, N. 149, z dnia 5 Czerwca.

(2) Tamże.

(1) Nowa Polska Warszawska, N. 21, z d. 25 Stycznia.

» walczyć przeciw uprzywilejowanej ko-
 » ronie , przeciw uprzywilejowanej szla-
 » chcie , przeciw uprzywilejowanemu
 » duchowieństwu , bo wzywała równości
 » praw i politycznej wolności . Te przy-
 » czyny do ogólnej rewolucyi czyliż u
 » nas istnieją ? Nie . A więc nie ma u nas
 » rewolucyi socyalnej i być nie może .
 » Mogłaby wybuchnąć gdyby nieprzyja-
 » ciele odrodzonej Polski , chcieli zapro-
 » wadzić uprzywilejowane stany , znieść
 » równość praw , polityczną wolność i
 » śmieszne towarzyskie rozróżnienie
 » Zniesieniem pańszczyzny w dobrach
 » narodowych , głosem oświadczeniem
 » że pańszczyzna wszędzie zniesiona być
 » powinna , zapowiedzianem uposaże-
 » niem własnością ziemi wojska naszego ,
 » czyliż nie zaprowadza sejm towarzy-
 » szych ulepszeń , czyliż nie zmienia socy-
 » alnego bytu narodu ? P. Ledu-
 » chowski i ci którzy przezeń mówią
 » marzą socyalną rewolucją , która być
 » nigdy nie może (1) . »

Czytając powyższy , artykuł zdawałoby się że go pisał pan J. Hube nieustannie ogłaszający , że społeczeństwo polskie jest doskonale wewnątrz siebie urządzone , zdrowe . Ale styl i wybiegowe podwójnemu tłumaczeniu ulegające zwroty , noszą na sobie to samo *piętno* , o którym Ob. Kazimirski w liście swoim wspominał . J. B. O. zamiast dowodzić przeciwnikom , że właśnie ruch socyalny zbawić może rewolucją , nie umiał im nic lepszego powiedzieć , jak że ich domysły o takim ruchu były *szkalowaniami* . Możnaż się było bardziej uragać Polsce jak przez to przypuszczenie , że ona nie wzywała równości praw , i politycznych wolności , ponieważ te miały już niby w owym czasie istnieć , że uprzywilejowanych stanów nie było ? Przytęm zbliżmy do siebie następujące rzeczy :
 « Nie ma u nas rewolucyi socyalnej i być nie może » — przypuszczenie iż « mogłaby być » , i po wynalazku że sejm zmienił socyalny byt narodu , powtórną myśl

(1) Nowa Polska Warszawska , N. 149 , z d. 5 Czerwca .

że rewolucya socyalna « być nigdy nie może » — a wyż wyrzeczone *piętno* doskonale się odbije .

Obecnawszy się z wyobrażeniami J. B. O. pod względem politycznym i społecznym , zobaczymy teraz jak pojmował rewolucją listopadową , i z jakich ją wyprowadzał przyczyn . Ponieważ jednak zdanie jego o konstytucyi 3 Maja i współczesnych wypadkach , posłużyć nam może za wstępne objaśnienie , przytaczamy je w tym miejscu :

» Autorowie ustawy 3 Maja , przejęci
 » zagranicznemi wyobrażeniami , według
 » stanu swego umysłu , sądzili o całym na-
 » rodzie i doznali zawodu , gdyż dzieło
 » swoje wyprowadzili zawczasie . Ztąd
 » ustawa nie przypadła do miary wyob-
 » rażeń większości narodu . Wyprowadzo-
 » na 10 lub 12 lat później ustawa 3 Maja ,
 » byłaby Polskę zbawiła ; uchwalona 1791
 » obudziła reakcją i wpłynęła stanowczo
 » na upadek Polski . Pisząc to nie chcemy
 » ubliżać jej wiekopomnym autorom
 » Wszakże gdybyśmy to za cele poczyty-
 » wać chcieli , jakież zarzuty nie spotkały-
 » by autorów konstytucyi francuzkiej 1791
 » którzy uczynili podobnie , konstitu-
 » cyi Kortezów , neapolitańskiej , portu-
 » galskiej i tylu innych , którzy niekorzy-
 » stając z doświadczenia Polski i Francyi ,
 » niewczesnem wyprowadzeniem nowych
 » ustaw narazili te kraje na nieszczęście i
 » klęskę Gdyby autorowie konsty-
 » tucyi 3 Maja przestali byli na uchwałę
 » o miastach 18 Kwietnia , usamowolnie-
 » nie tej klasy obywateli byłoby zaprowa-
 » dziło dobroczynne zmiany (1) . »

Ktoby się był spodziewał że zbytni liberalizm konstytucyi 3 Maja wpłynął *stanowczo* na upadek Polski ? Jednak J. B. O. *demokrata z nad Wisły* śmiał takie baśnie rozdrukiwać w *Nowej Polsce* w r. 1831 . Podług jego rachunku potrzeba było 10 lub 12 lat czekać , nimby to zawczesne światło półrodkowej mądrości *zbawić* (?) mogło Polskę . Któż to wyobra-

(1) Nowa Polska Warszawska , Nr 118 , z dnia 3 Maja .

zał ową większość narodu, czy targowiczanie? Wiadomo jest czém konstytucya 3 Maja obdarzyła włościan. Napisała im pochwałę, że kiwawą pracą swoją cały żywią naród, i pozwoliła im, jeśliby taka była łaska dziedziców, zamieniać w pisany kontrakt to, co i bez pisania robić musieli. Pan J. B. O. nawet i to za przesadzony uznał liberalizm. Drobną koncesya zrobiona mieszczanom, byłaby sama wystarczyla. Pomijając *nieszczęścia i kłęski* które przez równie niewczesne konstytucye miały spaść na inne narody, z powyższego wyjątku łatwo jest wyrozumieć, dla czego J. B. O. jeszcze po nocy 29 Listopada lękał się rewolucyi socyalnej w Polsce.

Cóż atoli według zdania J. B. O. wyobrażała rewolucya listopadowa, i dla czego wybuchnęło powstanie?

W artykule z d. 5 Stycznia, J. B. O. wprowadzał rewolucyą listopadową z kłótni romantyków z klasykami i z opozycyi kaliskiej; to jest: z przyczyn nader podrzędnych, słabo działających, i które nawet same ten wpływ, jaki wywierać mogły, z głębszego zaczerpywać musiały źródła — to jest: z żywotnego ducha Polski pod wszelkimi objawiającego się formami, i z koniecznej potrzeby odzyskania niepodległego bytu kraju, w którymby to życie swobodnie rozwijać się mogło. Pan J. B. O. w entuzjazmie swoim dla opozycyi kaliskiej « tryumfującej, pod formą rewolucyi wynurzającej się » (1), pozwolił sobie powiedzieć, że województwo Kaliskie « dla Polski było tém, czém Paryż dla Francyi (2). » Szczegółowe zaś przyczyny powstania Polski, są następujące:

» Naród znieważany w swoich że tak
» powiem nietykalnych i świętych pra-
» wach, widząc podeptanie wolności dru-
» ku, wolności osobistej, czując znieważa-
» nie zbawionego wpływu sejmu na
» rząd, — zdzierany niekonstytucyjnymi
» podatkami, zmuszany opłacać 5,000
» szpiegów, cierpieć najbezwstydniejsze

» nadużycia i kradzieże swój administra-
» cyi — zagrożony upowszechnioném przez
» dawnych ministrów samowładztwem i
» obskurantyzmem — podnosi powsta-
» nie..... (1). »

Ktoby chciał wierzyć panu J. B. O. musiałyby mniemać, że gdyby administracya w królestwie kongresowém była lepszą, gdyby nie znieważano zbawionego wpływu sejmu na rząd i t. p. — Polska nie byłaby powstała. Mogłaby zapomnieć o naj-srozszejm zuwazeniu jakie jej wyrządziły zbrodnicze rozbiory? Chociażby 5,000 szpiegów sami carowie opłacali a nie naród, chociażby zamiast 5,000 było ich 500, lub tylko 50, czyż rewolucya nie byłaby wybuchnęła? Naród nie nawidził szpiegów, nie jako drogo opłacanych, lecz jako narzędzia przesładowań myśli patriotyecznych. Jednym słowem, pojęcia pana J. B. O. co do przyczyn rewolucyi listopadowej, nie występowały z ciasnej sfery, w jakiej się zamknął manifest sejmowy.

Przebiegnijmy teraz ważniejsze w czasie tej rewolucyi wypadki.

Wiemy już, że pan J. B. O. *kochał i szanował Chłopiczkiego* na parę dni przed upadkiem dyktatury. Uwielbienia dla sejmu i dla *Rządu Narodowego* od których następnie zależał los rewolucyi, głośno przez *Nową Polskę* śpiewane były. Przytoczymy je mówiąc o zdarzeniach do których się odnosiły. Lecz tu jest miejsce dla krótkiej a gorącej *antyfony*:

« Nie odmawiamy nigdy najczystsze-
» go patriotyzmu, nieskazitwej polskiej cnoty
» *królom* naszej rewolucyi; wielbimy he-
» roiczne postępowanie *sejmu* (2). »

Te są dalsze, kolejają po sobie następujące wypadki.

Dyktatura upadła, lecz przewodnicząca jej myśl w kierownikach rewolucyi pozostała.

Skrzynecki traktował o układy. N. P. zamieściła z jego listu do Dybicza wyjątek, ale bez żadnych uwag, chociaż przynajnie

(1) Now: Pol: warszaws: N. 20, z d. 24 Stycz: artykuł podp: przez J. B. O.

(2) Tamże.

(1) Nowa Pols: warszaw: N. 38, z d. 11 Lutego.

(2) N. P. W. Ner 44, dnia 17 Lutego.

iz Skrzynecki krok swój podawał pod sąd opinii. Dopiero pod dniem 12 Kwietnia, po bitwach pod Wawrem, Iganiami, rozbiiera myśl układów — wówczas więc gdy opinia była ustalona, zwycięstwo odniesione.

» Może, bardzo być może, że wódz « naczelny gdzieś jeszcze wynurza-
» jących głowy przyjaciół układów, chciał
» przeświadczyć o niepodobieństwie ukła-
» dów, powrotu Moskali (1). »

Jednym z najważniejszych wypadków rewolucyi listopadowej, miała być zmiana rządu. Ten bowiem niedołężny, ociężały, z różnorodnych żywiołów złożony, przyszedł nareszcie do tego stopnia nieruchomości, iż do żadnego, w jakim bądź kierunku działania — zastosowanym być nie mógł. Arystokracja stosownie do swych widoków, chciała więcęć nadać mu siły, otrząść z niewinnego wprawdzie, ale zawsze niepotrzebnego dodatku, i w jednej skoncentrować osobie. Przeciwnikom należało także stawić swoją zasadę i swoje osoby. Lecz tak zwani antyreformiści byli tylko ludzie, bez koloru i bez myśli. Naginała ich wprawdzie arystokracja do swoich widoków, czasem jednak doznawała niejakiego oporu, ponieważ takim ludziom decydować się trudno; a w tej właśnie chwili szło o stanowczą decyzję. Otoż ci mniemani przeciwnicy arystokracji nie kłopotąc sobie głowy, wynaleźli, że istniejący rząd, w którym też sama arystokracja przeważała, był arcydziełem politycznej doskonałości — sprzeciwili się więc zaprojektowanej zmianie. Dziennikom rewolucyjnym nastroczała się najstosowniejsza pora do oświecenia opinii publicznej, do wykazania potrzeb rewolucyi, i żądania zmiany w takim duchu. *Charakterystyka atoli Nowej Polski zapytana*, jak sama głosiła, o zdanie, bardzo naturalnie zgodziła się z antyreformistowską opozycją; upatrzyła nadto tę samą doskonałość polityczną w sejmie, jaką sejm odkrył w istniejącym rządzie. Te są jej słowa :

(1) N. P. W. N. 97, z d. 12 Kwietnia.

» Czy koniecznie pod hasłem je-
» dności i umiarkowania mamy rząd wy-
» wrócić, mamy rządowi narzucić sy-
» stem, a tém samém zniechęcać i roz-
» dżaćniać wszystkie opinie, wywołać
» drażliwe spory i nieporozumienia —
» Zostawiamy sądowni i patriotyzmowi sejm-
» mujących. Sejm Nasz dał niezaprze-
» czone dowody przezorności, swego po-
» litycznego umiarkowania. Żadnej opinii
» nie dał wyłącznej przewagi. Drażliwość
» zdań łagodził i nieprzyjazne jednocył-
» zasady, w tém najroztropniejszy, że nie-
» naruszając wolności zdań i opinii, przez
» obywatelstwo swoje nieskazitelne, nie
» dawszy władzy żadnemu stronnictwu u-
» przedza, niszczy domowe nieporozumie-
» nia, utrzymuje jedność, która jest, prze-
» waża w rządzie a której uznać nie chcą
» ludzie, chcący nadać swoim zasadom wy-
» łączną przewagę, wyłączne panowanie.
» Pomnijmy że wszelkie dążenie ku bez-
» warunkowej władzy, ku nadaniu bez-
» względnej przewagi naszym zasadom
» wywołuje energiczną opozycją i samo
» z siebie wydobywa nasienie swego zni-
» szczenia. Zapytani o zdanie oświadcza-
» my, że jesteśmy za utrzymaniem rządu,
» że rząd nasz nieobjawiający żadnych wy-
» łącznych opinij, nienatchniony polity-
» cznemi namiętnościami, dziś jest najwła-
» ściwszy (1). »

» Co jest winą, co wadą dzisiejszego rzą-
» du? Nie brak patriotyzmu, rozumu i
» przywiązania do rewolucyi, mężom
» składającym rząd nic nie można zarzu-
» cić. Są to prawi, nieskazitelni obywate-
» le. Wadą jest forma działają, albo
» sami członkowie powinni tworzyć mi-
» nistryum, albo utworzyć ministeryum
» działające spólnie, kolegialnie, dziś mi-
» nistrowie robią raz, a rząd powtarza,
» zmienia. Sejm jest opiekuńczym
» Aniołem Polski. (2). »

Jakiego rodzaju był ten *anioł opiekuń-*

(1) Nowa Pols: warszaw: N. 147, z d. 3 Cze-
wca.

(2) Nowa Pols: warszaw: N. 152, z dnia 8
Czerwca.

czy, każdemu jest wiadomo. Ale dla czego J. B. O. upatrzył wszelkie warunki politycznej doskonałości w sejmie? Ponieważ « żadnej opinii nie dał wyłącznej przewagi. » Co dziwniejszego — ów sejm niedający wyłącznej przewagi żadnej opinii, utrzymywał *jedność*, która *przeważała* w rządzie. Szczególniejsze pomieszenie wyobrażeń i pomieszanie języka. Pan J. B. O. jak się pokazuje wyrachowawszy że smutnej pamięci sejm, przedstawiał nieporównany wzór *politycznego umiarkowania*, czyli *juste-milieu*, nie omieszkiał *wcześniej* ułożyć jego formulek, aby przez jaki odpowiedni dziennik francuzki wyprzedzonym nie był. Co więcej, te same półśrodkowe dążności, te same wyobrażenia, tak się w nim zakorzeniły, że do dziś dnia podług nich postępuje. Obwoływane przez niego, że tu wspomniemy nawiasem, *ogólne zjednoczenie*, w którym ma być *jedność*, chociażby się z różnorodnych składało opinij; w którego komitecie ma *być i przeważać jedność*, chociażby do jego składu należeli ludzie różnych opinij, przez różne stowarzyszenia wybierani — jest tak mądre i doskonale jak sejm warszawski. Ale wróćmy do rewolucji listopadowej.

Projekt zmiany rządu odrzucony został. Wkrótce rozeszła się pogłoska, że Czartoryski miał się usunąć od steru władzy. Lecz *Nowa Polska* pospieszyła zapewnić go że *opozycja* nie pochodziła z *nieufności*, i kończy temi słowy: « Niespodziewamy się aby (A. C.) przy swoim przywiązaniu do kraju, chciał naśladować mężów Anglii i uważając mylnie, za przeciwną sobie opinią, usuwał się od spraw publicznych. »

Powtarzamy, J. B. O. niech teraz w emigracji nie kłamie, że *Nowa Polska* w Warszawie, w czasie gdy ją głównie redagował, była organem rewolucyjnej opinii.

Po kwestyi zmiany rządu, nastąpiła kwestya zmiany naczelnego wodza. Nieczynność armii narodowej, mimo ciągłego postępu nieprzyjaciela, niepokoiła wszystkie umysły. Naczelnny wódz stawał się coraz bardziej nienawidzonym, coraz większą wzbudzał nieuf-

ność. Nowa Polska 10 Lipca odważyła się nalegać na Skrzyneckiego aby działał, oddaje mu wielkie pochwały, lecz narzeka że nie korzystał ze zwycięstw. Skoro atoli dziennik *Zjednoczenie* ujął się za naczelnym wodzem, Nowa Polska 21 Lipca oświadcza, że nikomu nie robiła wymówek, i nie dotykała kto winny. D. 23 tegoż miesiąca znowu ośmieliła się niejakie nasuwać obawy « które daj Boże by słusznymi nie były. » Lecz gdy stanowcza nadeszła chwila, Nowa Polska zamilkła.

Od numeru 199, 26 Lipca, do numeru 217, 13 Sierpnia, prawie nie ma nic o Skrzyneckim, chociaż są artykuły o Gielgudzie, Jankowskim — korpusie Dwerneckiego — chociaż jest doniesienie o wyznaczeniu deputacyi z sejmu celem udania się jęj do obozu, rozstrząśnienia przeszłości i wejrzenia w obecny stan rzeczy — chociaż w N. 216 zamieszcza list Skrzyneckiego do deputacyi sejmowej, z dnia 10 Sierpnia, aby do obozu przybyła, i odebrała mu dowództwo, jeśli po zważeniu wewnętrznego i zewnętrznego stanu naszego, uzna to za potrzebne dla dobra kraju. Dopiero w N. 217 jest zapytywanie deputacyi czemu składając go z naczelnictwa, pozostawiła przy wojsku gdzie może siać intrygi i niezgody. W N. 218 jest artykuł *Zmiana Wodza*; tu dopiero po złożeniu Skrzyneckiego, po artykułach przeciw niemu, w dziennikach *Kuryer Polski* i *Zjednoczenie*, które dawniej były Skrzyneckiemu przychyłne, powstaje i Nowa Polska mocno na byłego naczelnego wodza.

Mówiąc w N. 219 o wypadkach 15 Sierpnia — boleje iż nie sąd prawny zdrajców i szpiegów ukarał — nie pochwała zaś tej nocy, sądzi że energiczniejsze postępowanie rządu uchroni nadal od wybuchnień ludu; « których jeśli nie można pochwalać, wątpliwa jest przynajmniej naganiać. » Spodziewa się wreszcie: « Mamy słuszną nadzieję iż wypadki 15 Sierpnia zupełnie podobne nocy 29 Listopada, pokryte będą milczeniem. Nie powiemy że litera prawa upoważnia przebaczenie i zapomnienie, ale niemniej,

że tak drażliwych wydarzeń, tak szeroko rozgłoszonej opinii nie należy niepokoić i podburzać jeszcze sądowni napasciami. »

Noc 15 Sierpnia w nowy ambaras wprawiała Nową Polskę. Potrzeba było coś powiedzieć o rządzie przeciwko któremu zrobiono manifestacją, i dać swe o tejsz manifestacji zdanie.

Pierwsze okazało się łatwiejsze, ponieważ ciągle sprzyjała rządowi; czytamy więc 17 Sierpnia : « Rząd przypuszcza że nie ma zaufania..... Nie. Rząd ma zaufanie. » Atoli gdy na miejscu dawnego rządu, Krukowiecki ogarnął władzę, Nowa Polska 20 tegoż miesiąca wzywała do ufności w nowego prezesa, albowiem wyznawała religią dokonanych czynów, wielbiła silniejsze, przemagające bóstwo. Zdanie o nocy 15 Sierpnia było trudniejsze.

« Objawiliśmy że noc 15^o nie może » pocieszać, że jest nieszczęściem, ale nie » dzielimy zdania że sprawcy wynajdywani » ni być powinni.

» Są nieszczęścia które przyjąć » trzeba (1). »

« Prawo powinno rozróżnić » winę i niewinność, sąd powinien i wy- » kryć i ukarać zbrodnie..... znajduję » głos litości i wymiarkowania błędzące- » mu Polakowi..... Jeśli tak ma być ko- » niecznie, błąd, zbiegiem przykrych » okoliczności wywołana zbrodnia, niech » poniesie karę. Nie mówmy jednak że ta » opinia sprzyja Moskwie. Może nas okryć » niejaką plamą noc 15 Sierpnia jeśli ją » przypiszem wzburzeniu ludu. Lecz cóż » powiemy Europie jeśli się uwezmiem » na dowody, jeśli wykażem że nasza » święta, narodowa sprawa, tak spaniale » rozwinięta, tak heroicznie broniona, » znalazła wyrodków przedających siebie » i ojczyznę. Nie, ja tej zbrodni nie wie- » rzę. Mamy nieomylną nadzieję, że » wyrok sądu stwierdzi nasze mniemanie: » może znajdzie winnych i zapalonych, » ale nie wykryje zdrajców. (2). »

(1) Now: Pol: War.: N. 221, z d. 18 Sierpnia.

(2) Now: Pol: Wars.: N. 222, z d. 19 Sierpnia.

Dziwotworne sprzeczności. Porównajmy na przykład te ustępy : « Wypadki 15 Sierpnia zupełnie podobne nocy 29 Listopada, » i « może nas okryć niejaką plamą noc 15 Sierpnia jeśli ją przypiszem wzburzeniu ludu, » szczególnież z sobą harmonizują. Wzburzenie ludu okryć nas miało plamą! Tak zawyrokowała Nowa Polska. Nie powstałże lud 29 Listopada? Cóż dopiero powiedzieć o tém przyzwoleniu : « jeśli tak ma być koniecznie, *błąd*, zbiegiem przykrych okoliczności wywołana zbrodnia niech poniesie karę. » Cóż o tém przyzwoleniu myślić wypadało tym, których Krukowiecki przyaresztować kazał? Autorowie nocy 15 Sierpnia, jeśli tylko byli jacy, ponieważ się wszyscy jęj zapierają, że zrobili pozwalając ująć władzę człowiekowi który jeszcze w czasie bitwy pod Grochowem dowiódł, że przekłada obrazę osobistej dumy nad sprawę ojczyzny; lecz przynajmniej J. B. O. nie powinien był przyzwalać na *karę* za *błąd*, *zbiegiem przykrych okoliczności wywołaną zbrodnię*.

Pozostaje nam do zakończenia obrazu przydać to, co się dotyczy jeszcze sądu p. J. B. O. o główniejszych na scenie politycznej aktorach.

(Dokończenie nastąpi.)

ZAMKNIĘCIE SZKÓŁEK

W Orleanie i Nancy.

Młoda Polska w 24 N^{rze} swoim (z d. 20 Sierpnia 1839 roku), umieszcza odezwę Rady Towarzystwa Naukowej Pomocy, podpisaną przez Adama Czartoryskiego prezesa, i Felixa Wrotnowskiego sekretarza. Nasamprzód uderzają podpisy. Przyszłej dynastji naczelnik i żarliwy jęj popieracz! Ale mniejsza o to. Odezwa ogłasza uroczyste zamknięcie szkółek od dawna już pustych. Oto są jęj słowa : « Dla braku » funduszów i zawad innego rodzaju, tru- » dność sprowadzenia wielu rodzin do je- » dnego punktu; koszta zbyt wielkie wpo-

» równaniu do liczby uczniów; przytém —
 » z żalem wyznać to należy — nie zawsze
 » przyjazna zamiarom szkolnym wola nie-
 » których rodziców ; nakoniec coraz smu-
 » tniejszy stan kasy Towarzystwa , były
 » powodem , że oba zakłady , naprzód co
 » do planu swego ścieśniane, wreszcie zam-
 » knięte być musiały. »

Dawniejsze doniesienia nasze są więc potwierdzone (1). Szkolki nie istnieją. Odezwa naucza iż rozwiązanie nastąpiło dla braku funduszków. Wyznajemy iż tak naiwnego oświadczenia , z ust naczelnika arystokracji nie spodziewaliśmy się usłyszeć , w tej zwłaszcza chwili kiedy przez służalce swoje, królem się Polski obwołać zamyśla. Publiczne wyznanie niemożności utrzymania dwóch nędznych szkółek — jest to nowego rodzaju rekomendacja do tronu ! Czy pan Wrotnowski pomyślał o tём ? Przyjmujemy wszakże wyznanie. Ale, jeżeli tak jest , jedno z dwójga być musi : albo funduszków w rzeczy samej nie ma, albo je Czartoryski na co innego obraca. W pierwszym przypadku mamy wymowny dowód niemocy arystokracji, która z natury swojej , nigdy na tego rodzaju brak , pod karą samobójstwa uskarżać się nie może ; z drugiej znowu mamy równie wymowne świadectwo iż pod filantropii pozorem wyludzony grosz , przeznaczenia swego nie dochodzi.

Arystokracja , która sama wyznaje iż zbywa jęj na materyalnych środkach utrzymania dwóch małych szkółek , środkach które przy pomocy władz miejscowych ; redukują się do bardzo drobnej pomocy , arystokracja która publicznie oświadcza : że *kasa jęj w coraz smutniejszym znajduje się stanie* , arystokracja taka , pozbawiona najistotniejszego żywiołu swojego — dostatków — przestaje być polityczną potęgą , schodzi na najniższy szczebel dotychczasowej społeczeństw hierarchii , sama zabija siebie. Nie macie funduszków ? — Jesteście niczém !

Jeżeli znowu , pod zmyślonemi pozory wyludzony pieniądź , na inne widoki i cele,

przed datkującymi zakryte , używacie — jesteście prostymi oszustami. Szkolki wazsze były w najnędzniejszym stanie , wtenczas nawet , kiedyście nie uskarżali się na brak funduszków. Gdzież są sumy i w kraju wyludzone , i za granicą z ujmą narodowej godności zbierane ? Ich okrucy rzucaliście kilkunastu rodzinom ; dziś nędznych kilku groszy dać już nie chcecie !

Nie trzeba wiele przenikliwości aby prawniż zamknięcia szkółek odgadnąć przyczynę. Arystokracja istnieć nie może bez płatnych wszelkiego rodzaju służalców. Smutne doświadczenie nauczyło iż szkółkami nikogo kupić nie można. *Z żalem wyznajemy* , mówi odezwa , *iz wola niektórych rodziców , (niektórych przez grzeźność) była nie zawsze przyjazna , a częstokroć wbrew przeciwna zamiarom szkolnym*. Jaka to wola , i jakie to zamiary szkolne ? — nie tłómaczy odezwa. To pewna iż z rodzicami nie mógł książę pan dojść do ładu , polityczne ich przekonania owładując ; więc — zamknąć szkolki !

Nie dość na tём. Ponieważ szkolki służyć jedynie miały za środek do ściągania funduszków , na inny cel przeznaczonych , przeto o dobry ich byt najmniejszego nie miano starania. Istniały dla tego tylko aby istniały. Wiadomość o takim ich stanie , coraz stając się powszechniejszą , doszła nakoniec do samego źródła funduszków — i źródło się zamknęło — może na zawsze.

Po co więc szkolki ? kiedy niemi nikogo kupić , ani nikogo uwieść już nie można. Oto prawdziwa ich rozwiązania przyczyna.

Chcielibyśmy aby te słów kilka stały się nową przestrożą dla braci naszych , którzy w dobrej wierze zasilali dotąd arystokrację swojemi patryotycznymi ofiarami.

Journal du Commerce , a za nim inne dzienniki francuzkie , niedawno powtórzyły następującą wiadomość datowaną z Berlina , 4 Września :

« Odebraliśmy dzisiaj bardzo szczegółowe doniesienie o spisku świeżo odkrytym w pier-

(1) Obacz Demokratę Tom II, p. 81.

wszym korpusie armii rosyjskiej, będącym wówczas pod komendą generała kawalerji barona Gejsmara. Korpus ten udawał się z głębi Rosyi do Polski, dla zastąpienia piętego korpusu armii, będącego pod rozkazami generała-porucznika Kajzarowa, który ruszył w marsz udając się do obozu pod Borodino.

« Przybywając do Wilna, wojska Gejsmara odebrały nagły rozkaz zatrzymania się, i bezwzględnie, więcej pięciuset oficerów, między którymi znajdowało się nawet wielu pułkowników, majorów, rotmistrzów, wzięci zostali pod ścisły areszt, w moc rozkazu księcia Dołgoruki, wojennego gubernatora prowincyi wileńskiej, który, dziając podług instrukcyi danej mu przez generała-porucznika hrabiego Benkendorf, dyrektora policyi tajnej w armii rosyjskiej.

« Wkrótce generałowie Gerstenzweig, Storański i Szypów przybyli z Warszawy do Wilna, i po uczynioném śledztwie, kazali uwiezić sześciuset oficerów z korpusu Gejsmara. Dwiestu z nich posłano do fortec Bobrujska, Zamościa, Modlina, i do cytadeli warszawskiej, dla zamknięcia ich w więzieniach podziemnych. Co zaś do innych, postanowiono zdegradować i wcielić ich, jako prostych żołnierzy, do armii kaukaskiej.

« Pod najsurowszemi karami zabroniono mówić o tej sprawie; jednakże wszyscy wiedzą, iż przysiężeni przyjęli plan prawie podobny temu jaki dawniej osnowali Murawiew i Pestel. Chcieli naprzód opanować fortece: Warszawy, Zamościa i Modlina; potem pobudzić do powstania wszystkich Polaków, tak w kongresowém królestwie, jak i w prowincjach przyłączonych do Rosyi, a dalej, iść do Petersburga (podczas zebrania wojsk moskiewskich w Borodino) ze wszystkimi gwardyami cesarskimi, i ogłosić dynastya Romanów za odpadłą od praw do korony Rosyjskiej i Polskiej.

« Spisek został wydany Benkendorfowi, przez podoficera który miał w nim udział. Żaden Polak ani Litwin nie znajduje się skompromitowany w tej sprawie, co się tłumaczy tem, iż korpus Gejsmara, przechodząc prowincye polskie, odbywał marsze forsowne, tak że spiskowi nie mogli wejść z nikim w stosunki.

« Wiadomość ta o spisku przeraziła prestrachem cesarza. Odtąd jest on posępny i smutny: osoby posiadające jego zaufanie zapewniają, iż wyznał sam, że mocno się lęka aby prędzej czy później powstanie wojskowe nie wybuchło. »

Co raz szybszym krokiem zbliża się era nowa, era wielka dla pokoleń sławiańskie-

go szczepu. Nie napróżno wyrzekł proroczy słowa umierający na męczotniśkim różstwowaniu Pestel: **CO ZASTANO, WZROŚNIE!** Despotyzm w naczelnej swojej podporze, w sile wojkowej, jest podkopany, ku przepaści pochyłony. Za dziesięciu ukaranych, tysiące mścicieli gotowych na śmierć staje. Błogosławiona jest krew i cierpienia męczeńskie, jako rosa niebieska zapładniają i używiają łany wolności. Polska w męczeńśkim i pogrobowém życiu swoim odbiera najświetniejszy hold od partyotów rosyjskich. Zrozumieli oni oddawna, że Polska jest ogniskiem, jest dzwignią i tarczą sławiańskiej wolności; ale jakiz nagły postęp, jaka ogromna różnica w dawniejszém, przed nie wielą laty, a terazniejszém ich do niej zbliżaniu się. Dawniej udawano się w skrytości do pojedynczych osób, które, nierozumiejąc przeszłości, nie pojmując ducha narodu, nie umiały wyrzec o jego przyszłości, i przez to sparaliżowały wysokie zamiary, najpiękniejsze nadzieje oparte na wspólném działaniu; dziś Rosyanie, dziedzice cnót poprzedników swoich dla ludzkości poświęconych, już nie szukają pojedynczych osób, ale tajemnice swoje całej Polsce, całemu jej ludowi od razu powierzyć przychodzą, z tém zaufaniem, z tą pewnością, iż jak w rodzicielskim domu zawiedzeni nie będą. Cześć zasadzie stwarzającej ufność i miłość między ludźmi i narodami!..

W przeszłym numerze *Demokraty Polskiego*, str. 187, po wyrazach: « opozycja zostanie zawieszoną, » opuszczony jest odsyłacz następujący: Nowa Polska warszawska, Ner. 38, d. 11 Lutego, artykuł z podpisem L. Żukowski.

CZÉM BYŁ J. B. OSTROWSKI

w redakcyi *Nowej Polski*

wydawanej podczas rewolucyi 29 Listopada.

(Dokończenie).

Od pojmovania rewolucyi, od opinii i sądu o ważniejszych w ciągu jej trwania wypadkach, zabrały opinie i sąd o celniejszych na scenie politycznej aktorach. Wypadki bowiem i aktorowie są to rzeczy tak ściśle z sobą połączone, iż nie podobna ocenić jednych nie mając na uwadze drugich. Stąd gdyśmy wykazywali jakie p. J. B. O. w *Nowej Polsce* ogłaszał zdanie o początku i powodach rewolucyi listopadowej, o ważniejszych w jej biegu wypadkach — w tém jego zdaniu mieścić się zarazem sąd o wpływających na nie osobach. Tyle już więc z obecnie zajmującego nas przedmiotu zacerpnąć byliśmy zmuszeni, że nie wiele nam do przydania w tém miejscu pozostaje.

Nasamprzód co do naczelnika kontrrewolucyi. Wiemy że podług sławnego pagnegiryka pana J. B. O. — Adam Czartoryski « pierwszym chwilom naszej wybuchającej rewolucyi nadał wielką wagę, przywiązał, jak się J. B. O. wyraził, honor narodu, jedynie przez swoje przystąpienie. (1) » Ten co pierwszym chwilom rewolucyi miał nadać *wielką wagę* jedynie przez swoje *przystąpienie*, bardzo naturalnie był przedmiotem nieustannych pana J. B. O. uwielbień. Rząd Czartoryskiego nawet 17 Sierpnia miał zaufanie *Nowej Polski*. Pod d. 26 t. m. czytamy te słowa: « Książę Czartoryski przez swoją słabość, przez niepojęte uleganie kontrrewolucyjnemu stronnictwu zniechęca przeciw sobie patryotyczną opinię. » Jeszcze więc na kilka dni przed zajęciem Warszawy J. B. O. nie uważał Czartoryskiego za naczelnika kontrrewolucyi, ale tylko za człowieka ulegającego przez *słabość* kontrrewo-

lucyjnemu stronnictwu, i przez to dopiero miał zniechęcać przeciw sobie *patryotyczną opinię*. Któryż pisarz mógł więcej od pana J. B. O. też opinię sztykować? Nowe wyjątki do reszty rzecz tę wyjaśniają.

Redakcyja *Nowej Polski* zamieściwszy pochwalny artykuł pod napisem: « Książę Adam Czartoryski » tak się wyraża w dołączonym od siebie przypisku:

» Czcząc (1) spólnie z autorem artykułu
» cnoty księcia Adama umieściliśmy chętnie
» nie pismo wyjaśniające zasługi Księcia
» dla prowincyj wybranych przez Rosyą...
» dzisiejsza rewolucya Polski jest koroną
» jego życia. Przejęty całą zgrozą ku wiarom
» rodomstwu rodziny Gottorpów, baczny
» na doświadczenie przodków swoich i
» własne połączył się z całym narodem, i
» wystąpił jawnie przeciw tylokrotnie
» zdradzieckiemu dworowi. Cnoty księcia,
» jego wysokie światło i patryotyzm każą
» wierzyć że nie pójdzie śladem Stanisła-
» wa Augusta którego przekleła historia,
» którego jakiś magnetyczny pociąg do
» traktatów, układów, aliansów z Rosyą,
» wtrącił naród w przepaść (2). »

Mając na uwadze gorliwą monarchiczną propagandę pana J. B. O. — jego zwiastowanie *nowej dynastyi* króla obywatela, który nadto miał być *krajozwłosem* — dodawszy do tego świeżo przytoczone Czartoryskiego zalety: « dzisiejsza rewolucya jest *koroną* jego życia, że nie pójdzie śladem *Stanisława Augusta* » — można powie-

(1) *Nawa Pol.* war: N. 175, z d. 2 Lipca 1831 r.(2) *Nowa Polska* emigracyjna przytoczywszy na str: 239 mniej znaczące z tego przypisku wyjątki, tak myśl całości tłumaczy:

» Jaki historyczny i patryotyczny jest charakter działań księcia — jako moskiewskiego ministra, *Nowa Polska* objawiła w swoim artykule 2 Lipca 1831: oświadczyła, że Adam Czartoryski, przez swoje pozorne narodowe i patryotyczne usiłowania Polskę zdradzał i jedynie Rosyi służył; proroczo przepowiedziała że książę przejąwszy miłość Stanisława Augusta ku Rosyi, naród wtrąci w przepaść. »

Skoro pan J. B. O. umie tak doskonale własne nicować myśli, można sobie wyobrazić, jak skrupulatnie tłumaczy cudze. Naczechowanie tej roboty pozostawiamy czytelnikom naszym.

(1) *Nowa Pol.* war: N. 12, z d. 16 Stycznia 1831 r. artykuł z podpisem J. B. O.

dzieć że J. B. O. o parę lat wyprzedził proklamacją zabawną elekcyi *prymasa* Pranicwicza. Ale ich sporu o pierwszeństwo nie myślny roztrzygać.

Wypada nam teraz wyliczyć szereg innych przez pana J. B. O. sławionych mężów. Wszakże 16 Stycznia *kochał i szanował* Chłopskiego, *zawierzał zupełnie* Barzykowskiemu, Ostrowskiemu, Radziwiłłowi; 18 Kwietnia w artykule pod napisem: « Domniemania » oburzony zawołał: « Nie, obywatelstwu Księcia Adama, W. Niemojowskiego, J. Lelewela, Morawskiego, Skrzyneckiego, nic nie mamy zarzucić. » P. J. B. O. jak się okazuje kładł na jedną szalę obywatelstwo Czartoryskiego, Skrzyneckiego i Lelewela, tyle był dla swego nauczyciela wdzięcznym! (?). Wreszcie i co uwiecznia dzieło, wzywał (w Nr 223 z d. 20 Sierpnia) do ufności w Krukowieckiego.

Nie sądzimy aby warto było zatrzymać dłużej uwagę czytelników naszych nad tą złowrogą, mściwą Nemesis przynależną nomenklaturą. Na tych więc zarysach kończymy skreślenie obrazu *właściwości, sizyonomii i charakterystyki* J. B. O. — tego *piętna* które ostatecznie wyciśnięte zostało na przeszłości *Nowej Polski* wydawanej w Warszawie.

Wywołani upornym milczeniem pana J. B. O. podnieśliśmy zasłonę, którą przeszłość *Nowej Polski* chciał pokrywać, aby pod utajonym cieniem, nie tylko uniknął słusznego opinii publicznej oburzenia, ale nadto aby korzystając z niewiadomości współbraci, mógł głosić się za przodkującego oddawna w rewolucyjnych, ludowych dążnościach, za przeciwnika systemu którego nie pojmował, albo którego przez swoje balamuctwa i niedorzeczne bazarzgraniciny bronił. Zdania pana J. B. O. były bardzo w rewolucyi szkodliwe. Uważany przez niektórych za jednego z przewodców patryotycznej strony, redaktor dziennika będącego rzeczywiście w swoim związku organem rewolucyjnej opinii, wiele obłąkiwał umysłów, wspierając ubocznie, lub wprost zalecając imiona i czynny wiodące rewolucyą do nieuchronnego

upadku. Na to złożyliśmy dostateczne dowody. Wołał aby nie lękano się zaprzecania i zdrady, zalecając ufność właśnie w tych ludzi, którzy rewolucyą zdradzili lub zaprzędali. Wszystkie rządy rewolucyi, kolejno przez *Nową Polskę* adoptowane były aż do chwili ich stanowczego upadku, wszyscy kierownicy rewolucyi odbierali dyplomaty patryotyzmu, który im dopóty służył, dopóki tylko nie utracili w opinii publicznej wziętości — sejm stwierdzał lub instalował rządy, miał władzę zniweczania szkodliwego wpływu kierowników, lecz ten sejm zdaniem pana J. B. O. był *opiekuńczym aniołem Polski*, wzorem politycznego *umiarkowania*, politycznej mądrości. Kluczem tłumaczącym dobitnie całe pana J. B. O. pod tym względem postępowanie, są własne jego wyrazy: *Nie odmawiamy nigdy najczystszejgo patryotyzmu, nieskażonej polskiej cnoty królom* naszej rewolucyi.

Nowa Polska pod kierunkiem pana J. B. O. propagowała demoralizujące polityczne doktryny. Był to system bezwarunkowego indyferentyzmu poddający wątpliawego człowieka pod slepego losu wyroki. Godła tego systemu zmieniają się według natury *dokonanych czynów*, moralność według przemagającej siły. J. B. O. sam skreślił formuły: « *Bijemy czołem przed monarchiją, przed możnowładztwem, przed republiką — każą nam przysięgać monarchii, przysięgniemy; każą demokracji, przysięgniemy.* »

Nienależenie do żadnej politycznej partyi jest naturalnym tych doktryn następstwem — właśnie też J. B. O. do żadnej nie należał. Nie mając pewnych, stałych opinii, niezdolny pojąć jednego loicznego systemu, wynosił sejm pod niebiosa dla tego, że będąc bez politycznego koloru, nie dawał przewagi żadnej opinii; nie *narzucił* żadnego systemu rządowi. Jednym słowem polityczna teoria którą J. B. O. propagował prowadziła do dysolucyi moralnej, — zastosowana do praktyki wyrażała wahanie się, dwuznaczność.

J. B. O. niepojmował ogólnego dążenia wieku gdy potępił *niewczesne* wielu kra-

jów rewolucyje ; był rojalistą gdy ogłaszał że Europa monarchiczną być musi *usque ad consummationem saeculorum* ; nie pojmował rewolucyi własnego kraju przypisując jej chęć wyniesienia « nowój dynastyi » króla obywatela.

J. B. O. w części nie rozumiał, w części rozumnym odpychał środki któremi rewolucya najsilniej podpartą być mogła. Był otwarcie zdeklarowanym przeciwnikiem rewolucyi socyalnej stając na zawadzie tym , którzy za pomocą społecznej zmiany masy ludu do boju wywołać radzili. Jedyńy środek który szczerze zdawał się w *Nowej Polsce* popierać , jest uposażenie wojska dobrami narodowemi, czyli to przez co, jak się wyraża, sejm miał niby zmienić socyalny byt , narodu. Gdy w sejmie podniesiona była kwestya ulepszenia włościan, redaktor *Nowej Polski* nie popierał nadania własności włościanom, i zamiast własne objawić zdanie, zaledwie użyzył kolumn pisma swego obywatelowi Bartels który zalecił sejmowi zamianę pańszczyzny na czynsz. Sejm tak zaambarasowany jak i *Nowa Polska* odrzucił kwestyą na stronę — nastąpiło zatem zobopólne rozmysłne milczenie.

Nowa Polska pod kierunkiem J. B. O. nie była organem rewolucyjnej opinii , ani życzeń ani uczuć ludu nie wyobrażała. Zwracaliśmy na to po kilkakroć uwagę czytelników naszych, zdanie nasze na mnogich oparte jest dowodach. Nietylko nie przodkowała opinii publicznej ale częstokroć jej zbawiennym przewidywaniom przeczyła , obłąkiwała szlachetnie myślących ludzi.

Na tém kończymy rzecz naszą z panem J. B. O. co się tycze jego politycznych doktryn i jego postępowania w czasie rewolucyi 29 Listop. Nie mieliśmy w tej materji nic już do powiedzenia , gdyby przez szczególniejszą przezorność dziś jeszcze nie ogłaszał : « że między zasadami *Nowej Polski* podczas wojny i — 1833 nie było rozzerwania. Nowa Polska popiera » i kończy 1839, co zaczęła 1831 » (1). Nie tylko nie przeczyamy, ale owszem notujemy wyznanie. Pozostawiamy jej należną puściznę.

AKT z roku 1834 przeciw

Adamowi Czartoryskiemu,

Wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracji.

Pod tym tytułem wyszła z druku w Poiriers zapowiedziana dawno broszura , obejmująca , z idącemi na czele objaśnieniami czyli wykładem powodów nastania Aktu przeciw Czartoryskiemu, i sam ów Akt i wszystkie nań do dnia 20 Czerwca 1835 roku Komisji nadesłane podpisy, których liczba 2,840 wynosi. Objasnienia Aktu poprzedzające, w zarysie wolnym od wszelkich gwałtownych uniesień i deklamacyj, po prostu przedstawiają historyczne fakta, niezaprzeczone dowody, odnoszące się już w ogólności do rodziny Czartoryskich , odkąd kusić się zaczęła o zdobycie dla siebie korony polskiej moskiewskim bagnetem , już w szczególności do nieodrodnego jej potomka Adama, który osobiście służył widokom Carskiego-Sioła , rozburzał usiłowania i zabijał myśl niepodległości Polski ; popchnął w przepaść ostatnią rewolucyą , i na tułactwie nie przestał szukać zagłady prawych i szlachetnych jej obrońców.

Pojawienie się tej treści broszury , w chwilach, kiedy usłużna acz nieliczna druzyna księcia pana toczy między sobą zacięty i coraz zapalczywszy spór , nie już o jakąwąś prawowitość tronu , ale jedynie o czas i miejsce do włożenia korony polskiej na skronie *Adama I*, nie będzie zapewne bez publicznej korzyści , — choćby ta polegała wreszcie na wywiedzeniu samych koronacyjnych tylko elektorów z próżnego kłopotu, z dziwacznych swarów, przez odsłonięcie im że królestwo *adamowe* nie jest tego świata.

Adam Czartoryski, kierownik i zatraciciel rewolucyi listopadowej , niezachwiany popieracz i reprezentant systemu, który Polskę niepokonaną wydał na pastwę carowi , — jeśli nie miał nigdy, to teraz wszelkie stracił prawo do bycia kiedykolwiek bądź i jakimkolwiek bądź zawiadówcą losów Polski : przyszłość jego, acz może w niedokończonym objawieniu , widzieć

daje Akt przez 2,840 wychodźców polskich podpisany.

I nie pierwszy to już grom potępienia przez tułaczów rzucony ugodził 1834 r. w zbrodniczy system arystokracji polskiej i jego wyobraziciela Adama Czartoryskiego; poprzednie dwa lata zostawiły podważenia z gruntu i nienaprawione wylomy w tymże systemie, a energiczne klątwy na głowie jego kierownika. Akt z 1834 r. tylko jako wyzaz, śmiało twierdzić można, ogólnej tułactwa woli i ogólnego przekonania, zawsze uważać się będzie w historii Emigracji za czyn polityczny wielkiej wagi, za dowód szybkiego postępu tułaczęj masy na drodze rewolucyjnego ruchu.

Oddając to co słusznie aktowi należy, pomijając tego nie możemy, że szarlatani i ludzie nie mający pewnych politycznych przekonań, pewnej wytkniętej do postępowania drogi, nadają mu różne, do właściwej jego miary nieprzypadające znaczenie. Nie chcący powiedzieć szczerze co myślą o przyszłości ludu polskiego, do jakich środków i poświęceń są gotowi dla jego zbawienia, radziby byli ażeby wyrok potępiający system arystokracji w osobie jej naczelnika, zastępował wszelkie już wyznaczenie wiary politycznej, i służył za podstawę do zawiązania jedności, do wyprowadzenia ogólnej władzy w Emigracji. Nie masz jedności, nie masz władzy — wyrok u nich bez waloru, bez powagi. Inni znowu potępienie to działań arystokracji mają za skończone objawienie zasad demokratycznych, i, że wyrok podpisali, poczytują się za demokratów; chociaż jedni z nich niebawem po zaciągnięciu się uciekli, a drudzy i nigdy nie postali pod znamionami czystej demokracji.

System arystokracji polskiej, osnuty w szpetnym kastowym egoizmie, sprowadził nieprzyjacielskie wojska do kraju, ojczyznę na łup wrogom wydał, i zgotowawszy jej upadek, niewolnicze jarzmo umacniał; system arystokracji, ująwszy w swe pęta rewolucją 29 Listopada, wojsko i skarby jej zmarnował — obcej wyglądając

pomocy, wewnętrzne siły, posiadane środki obrony z umysłem paraliżował wtedy, gdy niemylnie cios stanowczy mógł być zadany nieprzyjacielowi; system arystokracji wskrzeszony na tułactwie, przykuł się jak polip do podstaw wiedeńskiej umowy ze wzrokiem obróconym ku carskiej łasce — bezprzestannie godził i godzi na rozproszenie Emigracji niechęcią zamknącej ducha swojego w ciasnej i niewolniczej skorupie kongresowego utworu — wyklinał i wyklina wszelkie patryotyczne poświęcenie, dążące do rozkucia więzów całości, przedzoborowej Polski własną jej potęgą — system ów tak boleśnie obrażający najpierwsze uczucie narodowe, najdotkliwszy interes, bo interes samego wspólnego życia, musiał powszechnie wzbudzić oburzenie, i bez wahania się ogólnym głosem tułactwa na potępienie skazany został.

Lecz od zgody na potępienie, na odrzucenie systemu arystokracji, do zgody na zasady demokratyczne, na wszystkie ich następstwa, na odpowiednie im środki działania, jest jeszcze ogromna do przebycia przestrzeń. Nic więc dziwnego (mamy tu na uwadze ludzi sumiennych) że ci co się łatwo zgodzili na odmówienie zaufania, na odjęcie prawa arystokracji, iżby w zbrodniczych, antynarodowych robotach swoich nie mogła zasłaniać się powagą imienia i woli ogółu Emigracji, znaleźli się w trudniejszym położeniu gdy przyszło do oznaczenia celu i nakreślenia prawideł własnego ich na przyszłość postępowania. Byliśmy w znacznej części za bardzo nowi w tym rozległym zawodzie, abyśmy wszyscy od razu całkowicie go ogarnąć, i ostatecznych kończyn jego dośledzić mogli. Ato li każdy dzień następny nowe światło nam podaje, drogi nasze jaśniejszymi czyni: przy dobrej woli znajdziemy się u wspólnego kresu. Rozdział zatem między podpisanymi wspólnie przeciwko arystokracji jeżeli jaki w dalszych ich krokach zachodzi, zachodzi z odmiennych pojęć bądź samych zasad demokratycznych, bądź środków korzystnego im służenia, i jakkolwiek nie jest do życzenia, bynajmniej jednak nie

wpływa na osłabienie Aktu z niezłomnym przekonaniem zatwierdzonego.

Jeżeli jakieś wyraźniejsze w emigracji rozstrzygnięcia mogły kiedy dodawać otuchy zwolennikom wyklętego systemu, to zapewne najwięcej hurmowemu zbiegostwo szlachty liberalnej z pod chorągwi demokracji, a nadewszystko założenie przez nią osobnego, bezszandarowego obozu pod nazwaniem: *Zjednoczenie*. Czartoryski już w roku przeszłym przez organ jezuicki rekomendował się jednoczycielom na prezydującego w dzień obchodu rocznicy listopadowej. To podnoszenie mocno przydeptanej głowy, to jawne naśmiewanie się z umęczonj rewolucyi i razem z prawych jej czcicieli, nie mogłyby być przedsięwzięte i próbowane bez pewnej podpory w łonie samego zjednoczenia. Dalsze zaś krzątania się jednoczycielskie tak uzuchwaliły wyrzuconego po za Emigracyą Czartoryskiego, że niedawno w Anglii poważyl się przez usta księcia Sussexu bluźnić przeciw duchowi i myśli rewolucyi listopadowej, uragać się cierpieniem i nadziejom narodu, a siebie i kongres wiedeński powszechnemu zalecać poszanowaniu; i nie dość na tćm, jakby na ostatnie już szyderstwo z opinii publicznej, mieniąc się *naturalnym naczelnikiem zjednoczenia*, śmiał, przez zakupione stronniki, nienawistny tytuł *króla polskiego* w oczy Emigracyi rzucić.

Liberalną szlachtę, inaczej jednoczycieli zostawiamy własnemu upamiętaniu. Lecz i ślepy teraz namaca, że fakcyja arystokratyczna z naczelnikiem swoim duszą i sercem ku caryzmowi jest pochylona, trzyma się niezmiennie antynarodowej polityki, zabójczego systemu. Nowe fakta, nowe dowody podpierają i umacniają Akt z 1834 roku, który jak na sprawiedliwości ugruntowany, tak niezachwiany stoi.

Nie zawadzi przypomnieć tu jeszcze, że przy pierwiastkowem w pismach publicznych ukazaniu się Aktu z 1834 roku, Czartoryski rzucając wątpliwosc o istotnej existencji tylu na nim podpisów ile w ogólnej wzmiance cyfry wyrażały, odwołał się po ratunek do całej Emigracyi. Ale po wysilonych zabiegach i staraniach,

po długim oczekiwaniu, zaledwo parę set sprawy swojej ujrzał obrońców, i ci jeszcze z największym pomieszaniem języka występowali: przez co też Czartoryski najmocniej siebie i publiczność przekonał, że Akt przeciwko niemu rzeczywiscie objawil wolę i przekonanie ogółu Emigracyi. Odwołał się on również do sądu narodu, co według dyplomatycznego znaczenia ma się rozumieć, do panów braci szlachty w Polsce. Lecz po za szlacheckim narodem, miliony chłopów i mieszczan do obrad powołane, dla których system arystokracji nie ma pewnie powabu, jako nie jest dobrodziejstwem, stosunek wyrokującej większości emigracyi do ogromnej podniosłyby potęgi; bez względu na to że i liberalna szlachta z antenatów swoich nie cierpi tytułowanj, wyższej od siebie arystokracji, na potępienie której w szeregach ludu pisałaby się od razu: czego najmocniejszy dała dowód w w tulactwie kładąc swe podpisy obok imion demokratów. Akt zatćm emigracyiny, chociaż, jak to duch i forma jego pokazują, czasowej tylko odpowiada potrzebie, atoli jako wyraz przekonania i woli ogólnej, skierowanej na złamanie szkodliwych i zgubnych dla sprawy niepodległości wszech Polski dyplomatycznych działañ, przez sam czas jest ugruntowany, i pomimo różnych pojęć i tłumaczeń wielkości istotnej nigdy nie straci, w mocy swojej na zawsze pozostanie.

Korespondencye Demokraty.

Londyn 4 Września 1839 r.

Znowu *nowosc*, bo nowe zjednoczenie powstało w Londynie. Lubo ta nowosc co do zjednoczenia się emigracyi jest już aż nadto przestarzała, przecież śmiało wyrzec można, iż dzisiejsze zjednoczenie londyńskie jest zupełnie nowego rodzaju. Nie pytaj mię, proszę, o jego fyzjonomiją, bo na to nie byłbym w stanie odpowiedzieć. Dostyc na tćm kiedy ci powiem, iż jest świeże, bo świeżo z mokrych jeszcze kartek N. P. stworzone, i francuzkim wyrazem podług jej życzeń ochrzczone zostało, ma się nazywać: *sans halt-là*, czyli po polsku: bez celu, albo wyraźniej i dobitniej *wagabundostwo polityczne*.

Dla oryginalności samęj należy coś o niem powiedzieć.

W ostatniej mojej korespondencji doniosłem o ruchu większości emigracyi w Anglii przeciw Towarz: literackiemu i Komitetowi ogólnu londyńskiego — mówiłem także o postępowaniu naszej Sekcyi. Rzecz ta nie zasługiwałaby na odnawianie w pamięci czytelników, gdyby nie to że pan J. B. O. dotychczas nie pojął owej prostej myśli, iż protestacya nie jest organizacyą — a na protestacyach, (które są tylko skutkiem główniej myśli) chce on zawsze się jednoczyć, to jest: żyć bez celu, skupiać się bez zasady. Podobna loika być musi dogodną dla wszystkich nieboraków, którzy w emigracyi zbankrutowali: wszyscy też tacy do nowego jednoczenia się burmem przybiegli. I nie dziwnego, bo loika bankrutów jest podobno zawsze jedna i ta sama, to jest: «daj — daj tylko — a nie pytaj *po co, na co, i kiedy ci oddamy...*» nie zmuszaj do powiedzenia naszego *halt-lá*, bo i bez tego w dość sławném już żyjemy bankructwie.» Na ostatecznym zgromadzeniu, po krótkiej dyskusyi nad mającym nastąpić zjednoczeniem, przystąpiono do wyboru komisyi dla napisania *organizacyi*. Nowa więc organizacya na wylocie, chociaż pód Komisyi poatewenskiej nie wyszedł jeszcze na świat; widac iż zmarniał we wnętrznosciach rodzicielskich. Ale mniejsza o to. Mamy mieć chwalebna Bogu *organizacyę bez myśli* — istny owoc propagandy Nowej Polski!

Wybrana komisya, aby od razu w śmieczność nie popadła, postanowiła przy zamkniętych drzwiach, pod tak głębokim sekretem radzić, że nie można dowiedzieć się nawet, kto w niej zasiada. O dwóch tylko głośnych znakomitościach emigracyjnych w tej komisyi zasiadać mających powiadają, to jest o panu Worcellu i p. J. B. Ostrowskim: w odwodzie i za mającą się p. Krępowiecki i p. Dziewicki (1). Teraz to emigracya ma wszystko, bo ma komisją bez myśli — dalej, ma zlanie się wielu korporacyj w jedno ciało, jako to: Gmina, Gromada Grudziąz, Wyznawcy obowiązków społecznych, i nakoniec związane z sobą *olbrzymy* polityczne pp. Worcell, Krępowiecki i Dziewicki, tudzież zawołany *rycerz* J. B. Ostrowski.

Nie wiedząc dotąd co ta komisya robi, nie mogę o jej czynnościach pisać; wnosic wszakże można, że będą odpowiednie wielkością wchodzących do jej składu osób: nie od rzeczy zatem będzie zapatrzeć się na fizyonomią tych osób, przez ich własne i wzajemne małowidło najdobitniej oddaną. Zatrzymajmy na teraz uwagę nad wiadomemi czyli z pewnością za komisarzy ogłaszanemi.

(1) Ostatni numer Nowej Polski, za członków rzezzonej komisyi następujące podaje imiona: J. B. Ostrowski, S. Worcell, Dybowski, Giejnich, Oborski i Nowosielski. (Przyp: Red:)

Gdyby N. P. przyjęła system palenia i niszczenia tego wszystkiego co napisze, możeby choć na moment kogos zdrowo mającego rozsądek odurzyć zdołała; lecz że na nieszczęście tego nie robi, nie dziw też iż nikogo odurzyć nie może. Jeśliby np. nie znał kto dzisiaj wielkości politycznej wchodzącej w skład nowo wybranej komisyi, niech się uda do N. P. a powezmie natychmiast wiele znaczącą informacyą. Na stron: 443, Nowa Polska uznaje, że pan poseł Worcell, jest współnikiem *zbrodni przewidzianej prawami kryminalnemi*. P. J. B. O. napisawszy to publicznie, dziś z p. posem około jednego stołu zasiada — co więcej, radzi z nim o sprawie publicznej. Gdzież sumienie p. J. B. O. ? Dla czegoż p. J. B. O. nie wydrukuje przynajmniej raz na zawsze, iż jest człowiekiem bez sumienia? Naówczas niktby się nim nie trudził, i nie obkładał go zbytecznymi zapytaniami, częstokółem przypomnianiem. Ale wróćmy do p. posła, odzywając się nie już do jego sumienia, ale do momentalnych uczuć, bez których żyćby na świecie nie można było. Czyby p. poseł nie zechciał nam obszernie wyłomaczyć swojego postępowania i swoich robot w Portsmouth — okazać gdzie i jakie są skutki jego nowej jakiejś nauki? Podział np. żołnierzy prawie pod jedną wychowanych strzechą na *Worcellaków* i *Krępowieczczaków*, należyż do mądrości albo uczciwości politycznej? Wyrok na Krępowieckiego, odsądzący go od czci i wiary, byłże na przekonaniu posła oparty, lub tylko przez jego zawiść i intrygę wyrobiony? P. poseł minujący siebie dotąd naczelnikiem Gromady Grudziąz, 60 osób w składzie swoim liczącej, w jej imieniu *prezawiający* i *pisujący*, poważa się Tow: Dem: Polskie zwac *niepolskiem*, czyby nie zechciał ukazać podstaw swojego sądu, wystąpić publicznie z dowodami? Lecz jeśli by na broszurkach portsmutskich chciał się opierać, smutna byłaby to dlań powaga; bo ci sami pisarze wydali w Londynie broszurkę, w której p. Worcella nazwali *zbrodniarzem* i *szpiegiem*. Tak to jest na świecie — kto jaką broń walczy, od takiej ginie. P. Worcell podpisywał na T. D. P. oszczerstwa — chce wierzyć iż dziś sam od oszczerstw ginie.

W tym momencie odbieram N. P. Zostawiając właściwsze ocenienie niegodnych jej napadów redakcyi Demokracji, chciałbym choć lekko dotknąć miejscowych, londyńskich interesów. Na str: 537 N. P. Rozwiązuje naszą Sekcyą. Dla czego? tak się podobało panu J. B. O. Mówię podobna, bo nie raczył najgłówniejszego, urzędowego oświadczenia sekcyi wydrukować. Treść zaś jego taka jest, iż sekcyja mając swoje wiary i wiedzę, nie może się zamieniać w ciało organizujące się bez wiary, myśli, czyli że nie może należeć do *wagabundów politycznych*.

Wszakże to było dosyć jasne aby N. P. zrozumieć mogła. Zresztą, o ile jest bez sumienia i w tém swoim doniesieniu pan J. B. O. powołuje na świadectwo moję przeszłą korespondencją. Tu muszę tylko nadmienić iż to co N. P. wydrukowała na tejże samej stronie o założeniu politycznej jednności z powyższej protestacyi Londyńskiej, to się odnosi do prac tej nowej komisji, czyli nowego zjednoczenia. Dodaje nadto, iż pewien członek gminy, niezmordowany w nogach biegus pana J. B. O. podał gminie pod rozprawę: czyby tej protestacyi do podpisania całej Emigracyi poddać nie można było. Projekt przyjęto. Ołoż znowu to samo co było z oświadczeniem przeciw Skrzyneckiemu, nawet aktorowie sceny są zupełnie ci sami. Och biedni ludzie! a biedniejsza jeszcze gmino!

N. P. st: 573. powstaje przeciw Ogółowi Londyńskiemu w najdotkliwszych wyrazach. Pan J. B. O. odejmuje zgromadzeniu moralność, nazywa je zgromadzeniem cynicznym, nieszlachetnym nieprzyjacielem. Pytanie za co? Oto, iż na J. B. O. zgromadzenie groźnie powstało nazywając go *płatnym szpiegiem* i t. d. Nie wchodzę w obronę cudzej sprawy, zdaniem jednak mojem, zgromadzenie Ogółu Londyńskiego w rozprawie z panem J. B. O. nie zajęło naganniejszej od niego pozycyi, poszło za jego przykładem, użyło jego zwykłego języka, wet za wet oddało. Ale tu by się godziło zapytać: czy N. P. ma loikę polityczną w głowie? Ktoż to jest ten Ogół londyński przez nim tak baniebnie oszczepiany? Nie jestże on częścią dosyć znakomitą powszechności Emigracyjnej?... Któż jest J. B. O? Nie jestże on znowu adwokatem jakkolwiek nieprozonym tejże *powszechności*?... Ogół Londyński, Gminy: Tuluzka, Orleańska, Wierzońska i t. d. i t. d. są koniecznie częścią powszechności Emigracyjnej, po za Towarzystwem Demokratycznym Polskiem będącej, na której rozumie, poświęceniu N. P. opiera swe plany, buduje swe szczęście. Czyż, że jeszcze się zapytam, może kto niegodniej najgrawer się z rozsądku publicznego, jak to czyni N. P. Czyż ona najokropniej nie oszczepa tejże samej emigracyi w której imieniu chciałyby przemawiać. Lecz puszcmy i tę ważną kwestyą na stronę; a weźmy trochę bliżej samego pana J. B. O. Gdyby w relacyi swojej pan J. B. O. był napisał, « iż po przyjeździe do Londynu w 1836 roku nie unikał korespondenta Kroniki; że biesiadował z głównymi sprężynami arystokracji naszej, że wszelkimi sposobami starał się o jej względy; że uciekł nagle z kwatery jak zaczęto z góry o nim gadać i pisać że jest szpiegiem; » żeby mówić to wszystko napisał, byłby rzucił jakiś światło na swoje położenie, pokazałby bezstronność. Lecz tego wszystkiego N. P. nie wymienia, i chce tylko

żeby o J. B. O. delikatnie mówiono. Co za dziwu pretensya! Kończąc o N. Polsce, przez wzgląd na różnoodstępowe jej wychodzenie, powiem jedną prawdę w jej kolumnach zarejestrowaną: iż *niekiedy jest jedna — odcięcia tylko są różne.*

Paryz 24 Września, 1839 roku.

Dnia 19 Września, pochowany został w Parryżu, szczerze i serdecznie żałowany przez wszystkich znajomych, Achilles Breza. Zostawiamy godne ocenienie jego cnót i zasług tym, którzy przez ściślejsze z nim stosunki, lepiej tego dokonają zdołają; poprzestajemy na oświadczeniu, że łączymy z całą duszą najgłębszy żal nasz z żalem jego przyjaciół i braci. Pokój i pamięć zmarłemu; a teraz kilka słów o jego pogrzebie.

Zdaje mi się iż niewielką nowinę powiedziały jakiś wielki człowiek, że pogrzeb potrzebniejszy jest daleko żywym co mu asystują, a niżeli umarłemu którego chowają; nie na interesu któryby nie chciał korzystać z pogrzebu, płakania, stypy, a nawet kamienia grobowego; w narodach handlowych znajdują się na cmentarzach napisy, iż niepocieszona wdowa nie przestaje sprzedawać ponczochoy i nici pod wymienionym adresem.

W emigracyi jako ciele politycznym, nikt jeszcze dotychczas jawniej nie usiłował korzystać z pogrzebu, jak zjednoczenie, o czém świadczą mowy różnych nieuków politycznych. Dzięki jednakże ustronnemu życiu, odległości mieszkania, nakoniec prywatnym tylko zaprosinom, pogrzeb Achillesa Brezy nie miał komwojażera politycznego; wszelako jeden tylko osobście znajdował się na nim bankier W. Zamojski, który z całą powagą i godnością swojego wysokiego położenia, nie zachwatał i nie ogłaszał jak tandeciarze zjednoczenia, lecz ukłonił się, podawaniem ręki, mrużeniem oczu, uśmiechem, niewidzeniem i t. p. najrzęczniejsz arystokratyczne robił interesa.

O! mówcy gmin panteoniskich i wozyrarskich, czémże wasze wszystkie antytezy i katastrofy w porównaniu tej figury retorycznej, jaką jest zdjecie reławawickie? wszystkie wasze metafory nie warte jednego zawiewu ambry, piżma i lewanty pod nos trefnisia klubowego, który rumienią się jak dziewczynka, przyjmowała pańskie ukłony. — Kiedy wy zacieńcie jarmarkować, to jeśli się kto rumieni, to za was, nie za siebie; to nie ze szczęścia, nie z rozkosznego pomieszania.

Niedawno Komisya Korespondencyjna w okólnikach swoich zaleciła zjednoczonym naśladować Gminę Angoulême; go-

dzi się więc spodziewać, że dany przykład zaszczytnej gorliwości przez jednego z jej członków, nie będzie dla nich stracony. W tej uczciwej zostając nadziei, przedstawiamy go pilnie ich rozważyć.

OŚWIADCZENIE.

Zjednoczenie w początkach założenia swojego, zapowiadając chęć i gotowość pracowania w duchu zasad demokratycznych dla szczęścia Polski, znalazło mnie, wraz z innymi, powolnym do podzielenia prac jego. Czyniąc krok takowy, w rozumieniu, że dopełniam obowiązku dobrego Polaka, cieszyłem się błogą nadzieją; iż znajduję na łonie Zjednoczonych moralne i polityczne wykształcenie. Lecz na nieszczęście, straciwszy dwa blisko lata na płonnych oczekiwaniach i marzeniach, tę tylko odniosłem korzyść, że poznałem przynajmniej ludzi kierujących Zjednoczeniem i ich dążności.

Po sumiennym więc i bezstronnym rozbiórze, po oceniu czynów jakich byłem świadkiem, nabrałem przekonania, przekonania drogo okupionego, że Zjednoczenie jest to łapka wymyślona i dość niezgrabnie ułożona na dobroduszość niedoświadczonych braci (szaraczków), nieznających rzemiosła małactw i przewrotności kasty uprzywilejowanej. W niem to bowiem dobra wiara i chęć służenia ojczyźnie na drodze zasad demokratycznych, exploatowane są na korzyść i wywyższenie kilku półśrodkowców albo zaczajonych arystokratów. W tem to tak zwanym Zjednoczeniu, obok moralności i poświęcenia jednych, napotyka się przewrotność, i wytarte czoło mementów, którzy podobni szarlatanom, wywieszają obraz Zjednoczenia przystrajony na pozór w sukienkę demokratyczną, a za płótnem ukrywają *le rôle d'Adam* i jego czeladkę. Nie chcąc zatem dłuższą służyć za powolne narzędzie oszustom politycznym, i czyniąc wieczny rozbrat z osobami i dążnościami Zjednoczenia, porzytałem za najświętszy obowiązek opuścić je, a wejść do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jako jedynego ciała politycznego, obejmującego potrzeby i posłannictwo Polski.

Angoulême, d. 17 Września 1839 roku.

SAMUELO JOACHIM.

W tych dniach podany został do dzienników francuzkich list następujący:

» Pan Abel Gallant, podpułkownik byłej legii cudzoziemskiej w Hiszpanii, sprawujący obowiązki komisarza wojennego przy komisji likwidacyjnej, polecił mi zawiadomić za pośrednictwem dziennika twojego, wojskowych

wszelkich stopni, którzy należeli do tego korpusu, iż obrachunki jego ostatecznie uregulowane są w Madrycie, i kredyt na 120,000 fr: otwarty został u ambasadora hiszpańskiego w Paryżu, dla rozpoczęcia wypłat zaległego żołdu. W skutek czego, wojskowi, którym się żołd należy, i którzy posiadają tytuły zaległości, zechcą je nadesłać załatwowane do Paryża, w miesiącu bieżącym Października.»

Paryż 4 Października 1839 r.

(podpisano) EMILE BON.

Podporucznik z 4 pułku lekkiej piechoty (au 4me léger), były kapitan legii cudzoziemskiej.

Wiadomość ta nie będzie obojętną dla spółbraci naszych, którzy w legii zagranicznej służyli. Niech więc pospieszą ze złożeniem kopii dowodów poświadczonych przez władze miejscowe, albo wprost do pana Bon, albo do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, która, aby ułatwić i przyspieszyć odebranie należnych braciom naszym zaległości, jak dawniej tak i teraz przyjmuje na siebie pośrednictwo. Chcący z tego korzystać winni nadesłać *franco* kopie swoich dowodów do Poitiers pod zwyczajnym adresem à M^r Słowicki.

ZAWIADOMIENIE.

Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu zamieszkali, założyli CZYTELNIĄ POLSKĄ, przy ulicy des Marais St - Germain N° 12 (na pierwszém piętrze). Każdy z rodaków ma do niej wstęp wolny od dnia 1 Października 1839, codziennie od godziny 8 do 12 rana, i od 6 do 10 wieczorem, wyjąwszy Niedzielę całą i Czwartek po południu. Znajdują się tam wszystkie pisma peryodyczne emigracyjne, jakoteż inne publikacje w ojczystym i francuzkim języku. Zakład ten przeznaczony publicznie Polaków użytkowi, publicznie tylko zasilony ofiarami, stanąć będzie mógł na stopie odpowiedniej swojemu przeznaczeniu.

Adres do Czytelni i do Sekcji Paryż, à Mr. Suchorski, Rue des Marais etc. jak wyżej.

NOWY WYBIEG ARYSTOKRACJI.

Odkryte plany arystokracji, pokazały całą nicosć jej działań. Zkompromitowana, upowszechniającą się coraz silniej wiarą w siły narodowe parta, szuka sposobów aby się wycofać z tak niekorzystnego położenia, do nowych ucieka się wybiegów; głosi, że naród własnymi może powstać siłami. Trzeba zdobyć się na siły, powiada *Kronika*, trzeba konspirować, i t. d. i jakby żalując za dawne grzechy, wyznaje, że: « półwieku doświadczenia zsunęło z oczu zasłonę tym nawet, którzy dotąd zbawienie Polski wyłącznie na obcej zakładali pomocy. »

Nie jeden łatwowierny lub mniejz dwumacnością chytrych wyrażen obeznany, myślałby, że arystokracja rzeczywiście poznała swój błąd; że odąd wcieli się w naród, skieruje wszelkie usiłowania ku temu, aby siły jego poruszyć, uorganizować, że zżecze się egoizmu, że nie będzie szczydziła poświęceń do dopięcia tego celu; ale niezmiernie omyliłby się w swoim oczekiwaniu.

Arystokracja dotychczas wyłącznie w dyplomatycznych intrygach, w obcej pomocy pokładająca nadzieję zbawienia Polski, nie zmieniła bynajmniej swojej polityki; jest to przeciwne jej dążeniom, które, poczawszy od wniosku Fergussona, aż do mitingu pod prezydencją księcia Sussex, jeden i tenże sam noszą charakter, w niczem najłżejszej nie doznały zmiany. Polska kongresowa, monarchia, król dawniej zakrywany, dziś najbezwstydniej głoszony, oto są główne jej cele. Polska większa lub mniejsza, oto nie idzie, byleby Czartoryski miał gdzie panować. Niemająca interesu starać się o wyswobodzenie całej Polski w granicach dawnych, rozbiorami nieuszkodzonych, niechętna reformie społecznej, usamowolnieniu wewnętrznemu narodu, nie zechce i nie może wdawać się w poruszenie mas, owszem będzie starała się paraliżować wszelkie usiłowania ku temu celowi skierowane, jak to usiłowała robić dotychczas.

Demokrata Polski, Tom II, Część III.

Ilekroć podobne przedsięwzięcia objawiły się, wywoływały jej potępienie; poświęcenie nie uszło jej czernideł, męczenników wolności, którym naród cześć oddaje usiłowała obhydzić, pomiędzy nikczemne służalce policyi moskiewskiej policzyć; pisała w Paryżu listy jakoby z nad granicy Polski nadsyłane, aby tamować usiłowania ludzi, co mieszkańców kraju do skupienia sił, do ich użycia w swym czasie, zachęcać przedsięwzięli. Przeciwnie, niosła cześć i uwielbienie ludziami co szli najmować się do Algieru, lub wspierać w Portugalii i Hiszpanii interes osobisty jednego z dwóch ubiegających się o tron pretendentów; biła medale Fergussonowi, malowała portrety Dudlejowi Stuart, że raczyli upominać się o Polskę kongresową w parlamencie angielskim, pisała adresu podziękowania księciu Sussex, który zachowanie traktatu wiedeńskiego zalecał, rewolucją listopadową powstaniem o zgwałcenie konstytucyi nazwał. Posprowadzała z różnych zakątków tak zwanych znakomitych, zasłużonych generałów; porozysłała ich dla zajęcia ważnych punktów, szukała Polski na wschodzie i zachodzie, prócz w Polsce samą; czekała wypadków, lecz wypadki nie przyszły.

Teraz dopiero kiedy naród coraz więcej czuje w sobie siły, coraz bardziej im ufa, nie troszczy się o to aby go obca wsparła ręka; głosi, że trzeba powstać, trzeba konspirować, i t. d.

Chytre wyrazy dla podejścia dobrodusznych, dla popularyzowania się szczydrze szafowane, u nikogo nie zuajdą wiary.

Posłuchajmy co mówi w tym względzie *Kronika*.

« Trzeba się zdobyć na siły. » A więc naród nie ma sił, trzeba ich dopiero poszukiwać jak drogiego kruszcu w ziemi; być może że poszukiwania okażą się bezskuteczne, może nie zapewnią odpowiednich korzyści, pociągną za sobą wielkie straty, (a panowie nie wdają się w antreprzyzy gdzie jest do stracenia). Nie można więc narażać się na rozmyślnie bankructwo.

« Najżyźliwsza pomoc, mówi dalej,

bez współdziałania samego narodu na niewiele się przyda. » « Polska nie osiągnie pożądanego celu bez przyczynienia się samychże Polaków. » Naród więc ma tylko współdziałać z tymi, którzy o jego nie podległość wojnę rozpocząć raczą, działanie ma wziąć początek zewnątrz. Polska ma tylko przyczynić się do działań, które albo zbiegiem okoliczności wywołane, albo interesem któregoś z mocarstw nakazane zostaną; ma pomagać przyszłym swym protektorom w dziele, które bezpośredniego związku z interesem Polski nie ma, ma się zasługiwać aby protektor po zaspokojeniu potrzeb swojego egoizmu wyrzekł: Nie zapomnę o was skoro następcą się ku temu przyjazne okoliczności. Zawiedziona nie po raz pierwszy w swoich nadziejach Polska, po zmarnotrawionych nie dla siebie ofiarach, oczekująca skutku przyrzeczeń, będzie powtarzała z Virgiliuszem: *Sic vos non vobis*, i t. d.

Wyjrzemienie więc Polski ma być zawsze zależnem, od nadzwyczajnych wypadków, od łaski lub interesu mocarstw, od intryg gabinetowych.

Polska dosyć już przelala krwi po wszystkich zakątkach świata żebząc swój niepodległości; gdyby była ją przelala na własnej ziemi, przeciwko swym ciemiężcom, jużby ją wolną widziała.

Przywiązywaliśmy zawsze do interesu tego lub owego narodu, do sławy i męstwa tego lub owego bohatera interesu Polski, jej ocalenie; dla tego też, jak niestały los pojedynczych osób, jak zmienne koleje interesu narodów, tak niestałe, wątpliwe upadały nadzieje nasze. Z jedną niepomyślnością, z upadkiem jednej osoby, wproch się obracały olbrzymie w swym początku przedsięwzięcia, a lud dwadzieścia milionowy, jak słabe niemowlę, lub niedołężny starzec, dawał się kuć w kajdany.

Dzisiaj więcćj jak kiedykolwiek doświadczenie przekonało nas, że: czyli to poleganie wyłącznie na obcej pomocy, czyli też uważanie jej jako główną siłę, w dziele wyswobodzenia Polski, jest zbrodnią za-

mierzoną ku rozerwaniu sił narodowych, które w sobie skupione nie tylko Polskę zbawić, ale i swym pobratymcom do wolności dopomódz są zdolne.

Ależ arystokracja takiej siły nigdy nie pojmowała i dziś jej pojąć nie może. Zaledwie zaczęła rozprawiać o konspiracyach, o poruszeniu mas, i t. d., a uatych miast przelekła się aby ją kto nie pomówił o jakobinizm, o buntowanie chłopów przeciwko panom; bieży więc czempredź z objaśnieniem. W tym samym numerze w którym artykuł o emisaryuszach jest zamieszczony, przytacza *Kronika*, jakby komentarz, artykuł pod tytułem: *Lord Palmerston i sprawa Polski*. Dowodzi w nim minister angielski, że Anglia dla tego nie wsparła rewolucyi listopadowej, bo bała się hydry rewolucyjnej. « Dziś » naprzykład, mówi Palmerston, Polska » powstaje, uderza Rosyją w samo serce. » w każdej innej okoliczności nie zamierza » balibysmy korzystać z tego zdarzenia; » aby osłabić samodzięrcę i zniweczyć » wpływ jego na wschodzie. Niestety! » sprawa belgijska takiej jest dla nas » ważności, że aby ją zgodnie ukończyć, » aby zatamować wpływ francuzki, którego koniecznym następstwem musia- » łaby być wojna powszechna, opuszczamy » Polskę. Chcemy przedstawić hy- » drze rewolucyjnej powagę jednozgodnego » przymierza wielkich mocarstw euro- » pejskich, gotowego na wszelkie ofiary, » końcem jej pokonania, gdyby chciała » raz jeszcze podnieść głowę i pogrozić » światu. »

« Chcielibysmy, mówi dalej » aby rząd francuzki był szczerze konstytucyjny; wówczas jakikolwiek jest nasz » wstręt do propagandy republikańskiej » działalibysmy z nim razem, a wsparli » jego przymierzem, bronilibysmy w całej » Europie ducha wolności (?) przeciw » despotyzmowi; poslalibysmy pomoc » Polsce, i moglibysmy z chlubą powie- » dzieć że wszystkie kraje konstytucyjne » znajdują opiekę w rządzie który przedsię- » wziął reformę. »

W powyższem oświadczeniu ministra

angielskiego mieści się cel konspiracji, jej program. Nie może ona być rewolucyjną, nie może żądać przemiany stosunków społecznych, nie może niszczyć planu kongresu wiedeńskiego, jak zaleca książę Sussex; ale ma dążyć do monarchii z zachowaniem istniejących dzisiaj przywilejów i poddaństwa, w przeciwnym razie nie pozyska opieki Anglii lękającej się hydry rewolucyjnej. Polska musi czynem dowieść że jest monarchiczną, ogłosić króla.

W takim samym duchu wskazane są środki organizowania konspiracji. Ma ona iść z góry, cała jej potęga ma polegać na ludziach znanych krajowi z zasług, z majątków, na ludziach którzy mają *wiele do stracenia*.

Podobna organizacja i jej publikowanie, nie jestże prawdziwie żartem z usiłowań dążących do wydobycia sił narodowych? Jest prawdziwą parodią.

Historia nas uczy, że gdziekolwiek i kiedykolwiek robione były rewolucye przez możnych, lub przez nich opanowane, oprócz klęsk, krwi rozlewu, cięższej dla ludu niewoli, innej krajowi nie przyniosły korzyści. Zazwyczaj na korzyść jednej tylko, lub kilku osób, albo też jednej tylko kasty obracane były. Masy użyte jako narzędzie, wspierały mimowolnie intrygę, przeciw własnemu dobru, na własne swe ujarzmienie. Rewolucya Listopadowa dla tego właśnie upadła że dostała się w nieczyste ręce tak zwanych, zasłużonych, znanych krajowi mężów, którzy mając *wiele do stracenia*, wchodzili z nieprzyjacielem w układy aby nic nie stracić.

Egoizm panów i brak poświęcenia nie są nowem zjawiskiem, ale znamym powszechnie od najdawniejszych czasów.

Autor pamiętników Soplicy, czasnika parnawskiego, dokładnie je opisał w kazaniu księdza Marka.

« Marku, powiedział mi anioł, źle się dzieje z ojczyzną twoją. Nierząd ją zgubi. Wszyscy pragną rządu, a żaden z pocziwych rządzić nie chce. Król Sas,

» którego wszyscy kochają, a nikt mu
 » nie pomaga, lada dzień zamieni koronę
 » doczesną za wieczną, i będzie to, co jest;
 » rząd leży na ziemi, a nikt się schylić
 » nie chce, aby go podjął. Pod różnemi
 » postaciami do wszystkich waszych pa-
 » nów udawałem się, zawsze ta sama
 » odpowiedź: przebrzydłe domatorstwo,
 » nalogowe leniwość. Byłem u Radziwiłła
 » wojewody wileńskiego; mówiłem, bla-
 » galem; jedź do Warszawy! zajmij
 » się rządem! cała Litwa twoja! ratuj
 » ojczyznę!... Aż płakał, tak się roz-
 » czulił: ja z torbą pójdę, powiedział,
 » a niech ojczyzna będzie cała. — Ale tu
 » nie idzie o ofiary z majątku lub narażania
 » życia; siedź w Warszawie i zajmuj
 » się rządem. Oto wiesz com wycisnął
 » nakoniec?... — *Panie kochanku*, ja będę
 » w Warszawie rządził, a mnie pan
 » Michał Rejtan w Nalibokach wszystkie
 » moje niedźwiedzie wybije. — Udałem
 » się do wojewody kijowskiego. Pan ob-
 » szernych włosów, i coby je chętnie dla
 » ojczyzny poświęcił; ale *uczciwszy uszy*,
 » jakżeto siedzieć w Warszawie, kiedyto
 » człowiek przywykł po kilka dni ciągle
 » z panem miecznikiem Ciesielskim pić
 » w Szorstynie, kiedy pani wojewodzina
 » myśli, że mąż folwarki objęzda?... —
 » Byłem u marszałka Mniszcha. Nie mo-
 » że! kocha ojczyznę, ale *świnia bura*,
 » rządząc nie można mieć procesów, a
 » jakże żyć bez codziennych konferency-
 » ów z jurystami?... A pan Wielopolski
 » krajeży koronny kocha ojczyznę, ale
 » *bata bala*, jak zasiądę w Warszawie,
 » kto będzie dyspozytorów co sesyi do
 » roboty napędzał?... A pan Krakowski?
 » — *Moja panno*, niechno się obmuruję
 » w Białymstoku, to i o ojczyźnie pomy-
 » ślę. — A książę Sanguszek starosta
 » czerkaski? — *Mopanie*, ja będę sie-
 » dział w Warszawie, a moje stado w
 » Sławucie sparszywieje. »

Któż to ma być teraz tym znanym krajowi zasłużonym mężem, tą chorągwią pod którą mają się zgromadzić wszyscy patrioci polscy? Oto Adam Czartoryski,

człowiek na którym dziedziczne ciążyą grzechy, który całe prawie swe życie na usługach Moskwy spędził, wszelkich dokładał starań aby Polskę na zawsze z Moskwą połączyć, który rewolucyą Listopadową, najświetniejszą rokującą przyszłość, zmownie z Lubeckim zaradził; poświęcenie narodu i ofiary zmarnotrawił, wojsko na tularstwo wyprowadził, emigracyą zniszczyć usiłował, i za to potępienie na swą głowę ściągnął; taki człowiek miałby obudzić zaufanie w ludziach pragnących szczerze zbawienia Polski? Niechaj nam nikt nie prawi że książę będąc wygnanym, przesładowanym, z majątku wyzuty, temu samemu na zaufanie zasługuje. Wszakże i ojcu jego generałowi ziem podolskich, po upadku powstania Kościuszki, były dobra skonfiskowane, lecz to mu nie przeszkodziło prosić carowej przebaczenia, oddać nawet synów własnych na usługi dworu który zgubił ojczyznę. Pamiętajmy na to, że panujący czasem umyślnie karzą, aby potem wynagradzać mogli.

Oto jest góra która ma początkować w konspiracyach. Ta góra zstępując do coraz niższych szczebli hierarchii związku, przechodzi do możniejszej szlachty, która ma powołać masy do powstania. Jakąż to szlachtę przedstawia Kronika jako zdolną dopełnić tego ważnego obowiązku? Oto tę szlachtę która Konarskiemu uczającemu: że lud wówczas tylko skutecznie powstanie, jeżeli uzna w Polsce swoją prawdziwą ojczyznę, matkę miłą, zarówno swe dzieci, nie macochę, co jednym dozwala zbytków i rozpusty, inne w zupełném pozostawia zaniedbaniu i nędzy, jeżeli w mieszkańcach kraju znajdzie braci ale nie ciemiężców; odpowiadała: « Odeszłę Wacpana w dalszą drogę, Moskalom nie wydam, ale do tak szalonego dzieła, *choćym sam ocalał* ręki nie przyłożę (1). »

Taki szlachcic który szczerze swego egoizmu zrobił wyznanie, który majątkiem nie sercem do ojczyzny przywiąza-

ny, dla którego nie ma ojczyzny bez niewoli, bez poddaństwa, z czémże się odezwie do ludu w chwili powstania? Nie powie mu: dzisiaj ustaje niewola, nie ma panów, ani poddanych, wszyscy są członkami jednej rodziny, obywatelami jednego narodu. Połączmy siły nasze, wyrzucimy wspólnego nieprzyjaciela, aby każdy z nas swobodnie z swęj pracy korzystał. Ktoby tak przemawiał, buntowałby chłopów, *nie ocalałby*. Uwolnienie od pańszczyzny, nadanie własności, utrzymanie arystokracji, nie jest środkiem zainteresowania mas, świadczy powstanie Kościuszki (1). A więc jak przemówi do ludu aby powstał?.. Oto słuchajmy nowego wynalazku arystokracji; powie mu: że jest król.

Dotychczas nikt jeszcze z piszących o rzeczach Polski nie powazył się napisać sam dla siebie patentu na najwyższy stopień nierozsądku i obłudy.

Masy więc ludu mają się poruszyć na to samo słowo król!

Wieśniak nasz wie, że pod jednym lub drugim królem jeden go los czeka; wie że król, cesarz, car, bo to wszystko na jedno wychodzi, zdiera go podatkami, ciśnie egzekucjami, zabiera dobytek na ich zaspokojenie, kuje w dyby syna jak zbrodniarza, i odsyła do ciężkiej służby wojskowej, pozbawia go pomocnika w pracy, podpory i pociechy w starości. Możeż to nazwisko król znaleźć zachwycające wrażenie na naszych wieśniakach? Pamięć dawnych królów polskich nielepsze przypomina im czasy; byli oni dawniej niewolnikami jakimi są dzisiaj; czas zgładził wspomnienia o królu chłopów; dzisiaj zmieniły się rzeczy; czas królów przeminał, panowanie ludu nastaje.

Historia najnieubłagąszą jest dla arystokratycznych obłudników. W chwilach rozpoczętych za panowania Stanisława Augusta usiłowau uwolnienia kraju od sprowadzonych przez dom Czartoryskich gości, komu naród więcej przyjął, kró-

(1) Kronika, Tom VIII, str. 232.

(1) Kraj i Emigracya, Zeszyt 9, str. 285.

lowi czy konfederacyi barskiej? Czyliż wieszcz Ukrainy zachęcał Kozaków do łączenia się z Polską, z narodem przeciwko Moskalom, czyli z królem który z Moskalami przeciw własnemu wiązał się narodowi (1)? Waleczny Sawa przyszedłże wspierać króla czyli naród? Kiedy na głos Kociuski, wołającego w imię ojczyzny i wolności lud biegł niszczyć nieprzyjaciela, kiedy kosami i pikami uzbrojony, zabierał nieprzyjacielskie działa, nie stawał przeciw sprzymierzeńcom króla? Czyli w ostatniej naszej rewolucyi, powstający lud warszawski, czyli naród cały który z zapalem rewolucyą przyjął, składał wszystko co miał najdroższego na obronę ojczyzny, czyli wojsko co zwyciężało pod Grochowem, Ostrołenką i t. d., pytało się o króla? A ci poddani pana Czajkowskiego, co bójkę z sobą prowadzili który z nich ma dostać konia aby iść walczyć za Polskę, pytałiz się o króla? Nikt o tém dotychczas nie wiedział. Pan Czajkowski, najbezwstydniejszy renegat, po ośmiu latach tułactwa, pierwszy utworzył stosownie do potrzeby tę prawdziwie godną śmiechu powiastkę. Nasz lud tylu klęskom uległy, na tyle ofiar zmarnotrawionych pamiętny, tylu próżnemi obietnicami ludzony, nie troszczy się o króla, nie wierzy panom, nienawidzi ich, czerpie on swe przekonanie w historii, nie w tej którą szlachta pisze a której on czytać nie umie, ale w tej historii co z ust do ust od pokolenia do pokolenia przechodzi. *Panowie nas zdradzili*, jest text z którego każdy wieśniak a nawet i szlachcic polski szczerze ojczyznę kochający; wychodzi, ile razy o nieszczęśliwych usiłowaniach wybicia się na niepodległość mówić mu przyjdzie. *Panowie nas zdradzili*, jest to przysłowie, które tylko z biegiem czasu, z zmianą społeczną, z panami zginie.

Lud więc, masy nie są do użycia egoistów szlachty, nie są nawet dla nich siłą

(1) Wernyhora wieszcz ludu ukraińskiego, zachęcał szlachtę do łączenia się z konfederacyą barską, podniecał Kozaków i Tatarów przeciwko Moskwie.

bierną, nie mogą wchodzić w rachunek ich siły.

Kto chce mieć przystęp do ludu, pozyskać jego zaufanie, musi mieć serce czułe na cierpienia drugih jak lud, być gotów do wszelkich poświęceń jak lud, przemawiać językiem jego uczuć, poprzeć czynem to co wymówiły usta, słowem musi być człowiekiem praktycznym, nie teoretykiem co plany usamowolnienia i uwłaszczenia wieśniaków kresląc, dla przyszłych pokoleń ich wykonanie zostawia.

Takich ludzi ma Polska — wyżsi oni są nad dawne przesady, zastarzałe nalogi, i chociażby sami z tak wzniesłych szlacheckich pochodzili familij, chociażby sami byli właścicielami ziemskich posiadłości, nie zechcą widzieć w Polsce ani hańbiącego podziału na szlacheckich i nieszlacheckich, poznanych wstążeczkami i blaszkami jak trzody baranów, nie zechcą widzieć panów i poddanych, monopolistów ziemskich i eksploataowanych — ci nie pójdą szukać pomocy u Lorda Dudlej Stuarda ani u księcia Sussex; trafią oni do ludu polskiego.

Lud nasz ma uczucie swojej godności, dał liczne tego dowody, w nim leży jak w popiele zagrzebane zarzewie, które lada podmuchi w obszerny roznieci płomień. Zna on swoją siłę, arystokracja wie o tém i nie tai tego (1), ale jak dawniej nie chciała jęć użyć, tak i teraz nie użyje.

Lud nasz nie jest siłą bierną, ma pojęcie swoich praw i obowiązków, darmo egoizm stawia przeszkody, darmo usiłuje go trzymać w ciemnocie i nędzy, prawda wszędzie się przeciwie.

W roku zeszłym, niechęący odrabiać pańszczyzny chłopci w cyrkule Czortkow-

(1) Autor artykułu o Rusinach — (patrz pismo *Kraj i Enigracya* str 349), mówi: « Jeszcze » na kilka dni przed powstaniem, siedmdziesięcioletni chłop przyszedł do Karola Rózyckiego i zapytał: Co pan myślisz, czy sama szlachta pobije Moskali? — a potem dodał: jak szlachta sama pobije Moskali, to i żydzi ich pobiją. Ot tak weźcie się z chłopami za ręce a pobijecie Moskali i Polska będzie. » Autor nie korzystał z nauki.

skim, takie dyktowali do protokołu urzędników niemieckich oświadczenie :

« My wiemy że wszyscy ludzie są równi : dla czegoż szlachcie mamy robić pańszczyznę, kiedy szlachta dla nas nie tak nie robi? Panowie słuchają z nami jednego słowa bożego, do jednego chodzą kościoła, a nie postępują z nami jak Pan Bóg, jak Chrystus Pan nakazuje. Jeżeliby Cysara taka była wola, to i Cysara Bóg skarże : bo jeden Bóg nad nami, dla wszystkich ludzi on świętą ziemię dał, aby wszyscy byli z niej nakarmieni. »

Lud więc zna swoją siłę, ma swoją chłopską filozofią, którą prędzej czy później sam przez się, nieczekając pomocy obcych zrealizować potrafi. I o tym wie także arystokracya, dla tego właśnie mówiąc o powstaniu, o konspiracyach, o poruszeniu mas, nie sięga nigdy do ludu, ale tylko do szlachty i to jeszcze do prawowiernej szlachty; ludu lęka się, unika go. To więc powstanie, te konspiracye jeszcze nie stworzone a już w pisnachs publikowane, są tylko śmiesznością; skończą się one na wyłudzeniu kilkunastu podpisów popierających śmieszniejsze jeszcze pretensye królowania. Czartoryski złoży je u podnóżka swoich angielskich protektorów jako dowód że naród oczekuje swego zbawienia od potężnego angielskiego rządu; a protektorowie z wysokości swojej odpowiedzialności poważnie : zrobimy silną manifestacją sympatyi dla Polski w adresie do tronu, przy otwarciu Parlamentu; nie wątpimy, że rząd użyje wszelkich środków jakie będą w jego mocy, aby traktaty w całej ścisłości zachowane były. Jaki cel taki też i skutek być musi.

TRZY STRONY.

Pod tym tytułem, znany zaszczytnie literackiemu światu Seweryn Goszczyński, obdarza publiczność swojemi poezjami, które rozłożył na trzy oddziały, ze względu na potrójne oblicze w jakiej Polska za

naszej pamięci ukazywała się, i na czas w którym je tworzył. Pierwszy Oddział zajmuje poezye pisane w rozmaitych chwilach między rokiem 1824 a 1830, to jest zajmuje okres przedrewolucyjny, kończący się z dniem 29 Listopada. Drugi, odnosi się do akcyi rewolucyjnej ostatnich naszych zapasów z Moskwą. Trzeci, zawiera zbiór poezyj pisanych, po ustaniu orężu z wrogiem rozprawy, w ciągu całej tułaczki Seweryna Goszczyńskiego po rodzinnej ziemi, aż do opuszczenia przez niego granic Polski w 1838 roku. Niektóre z zebranych na teraz poezyj, a szczególniej przedrewolucyjne, są po części zużyte, lecz dzisiaj zostały upiększone i poprawne, z zachowaniem jednakże pierwotnej ich barwy. Oddział pierwszy opuścił już prasę; możemy przeto dać o nim krótki rys czytelnikom naszym.

Poezye w nim znajdujące się, czyli pieśni liryczne, lub jak je poeta nazywa, improwizacye, wypływając z serca, ożywione są wszystkie tą gorącą nienawiścią ku ciemnościom kraju, tym duchem niepodległości narodowej, które nie pozwały Polsce znosić cierpliwie sromotnego jarzma, są mistrzowskim malowidłem uczucia tych dusz patriotycznych i wielkich, które ogromem przedsięwzięcia nie straszą się, lecz w nieszczęściu ojczyzny i w miłości ku niej nabierają tęższego hartu i silnej woli. Seweryn Goszczyński czynny działacz przygotowawczych ruchów powstania 1830 roku, związkowy ścigany ustawicznemi prześladowaniami rządu, w rozmaitych przygodach nietracący na chwilę serca, a zawsze i wszędzie wydobywaniem z poniżenia swojego kraju zajęty, nie pędzi swych myśli w świat idealny, nie błąka się po sferach nadpowietrznych, nie opiewa rozkosznych chwil samolubnego szczęścia; ale patrząc na zakrwawioną Polskę, lutnią swoją nastraja na ojczystą nutę, o jej struny ręką wielkiego artysty śmiało uderza, a z akordów harmonijnych wydobyte tony, mężkie, pełne ognia i boleści narodowej, dziwnie duszę polską czarujące, porywają słuchaczy, cudowną, wyższą jakąś mocą każą im iść za natchnieniami wieszczka,

schwycić za oręż, wykonać zemstę na wrogach kraju, słowem poświęcić się. W poezjach Seweryna Goszczyńskiego nie masz wiersza gdzieby nie malowały się miłość ojczyzny i głębokie czucie jej cierpień.

O północy naprzykład porze, podczas gdy spi zbrodnia, takim głosem sumienia poeta swych braci do dzieła wzywa :

.....
Sen i spoczynek nie wam, Polacy!
.....

Winném miejscu, gdzie pod postacią wróżki *przemykającej się w łodzi obłoku* widzi ojczyznę uśmiechającą się do siebie, natchniona dusza Seweryna Goszczyńskiego, tak z swemi myślami igra :

O wróżko, Polski - rodzico!
Gdybys ty kiedy, jak mnie w tę chwilę,
Błysła przed ludu twójgę zrenca,
I onby może poczuł się w swęj sile;
I onby, może znów oskrzydłony,
W nowy lot puścił swoje miliony !

W **MODLITWIE WOLNEGO**, wieszcz nasz nie chce się poddać pod panowanie takiego Boga którego krwawe prawo nakazuje świat gnębić. Za swojego ojca uważa Istność dobroczynną, która wszystkich ludzi równymi stworzyła, i tej swojej skargę i swoje uczucia następnie wynurza :

Patrzaj! w imię twej dobroci,
W poświęconej ci świątyni,
Co bezcelna zbrodnia czyni!...
Tu nas rozumu despcet,
Tutaj sumienia tyrany,
Tu ciała dręczą kajdany!

Myż jeszcze hędziem wierzyli,
Jak nam wpaja przemoc sroga,
Że to są ołtarze hoga
Któremu jesteśmy mili,
Że oni jego kapłani,
I że prócz nich są szatani!

.....
Twoja wiara inna, panie!
Jej opoka, tu, w sumieniu;
W cnotach, czynach jej wyznanie;
Kościół — w całym przyrodzi niu;
Tвій obraz — dusza wolnego,
A ty jeden — Bogiem jego.

Lecz w **UCZCIE ZEMSTY**, przy najszczytniejszej poezji, zdał się poeta zebrać całą moc ducha i wszystkie swe uczucia. Na tych wielkich, świętych godach, synowie wolności piją napój z serc i oczu narodów kro-

pelkami przez tysiące wieków niewoli sączony. Przy uczcie nastaje burza — słońce gaśnie — ciemność wszystko okrywa — pioruny biją, i do biesiadników czekających z pułkami i sztyletami, piekło pośpiesza. Potém koleją tam przybywają: mocarz ukoronowany, pan ludów, ludów morderca; bogów namiestnicy, którzy obiecywali ludzkości rajskie słodycze, aby ją z dóbr ziemskich obdzierać; *bydło tyranów*, arystokraci i ich służba. Za każdym przybyciem nowych ofiar, pułki idą w górę, sztylety do serca. Lecz gdy cały świat zbrodni skończył, słońce się wypogadza, wzniesiono toast za ludzkość oswobodzoną, skruszono sztylety i czary — skończono biesiadę.

Za myśli oddane w tej pieśni ogłoszonej po raz pierwszy w 1831 roku, Seweryn Goszczyński posadzonej został przez niektórych o *hajdamackie dążenia*. Przypatrzamy z nięj dwie strofy dla przekonania czytelników naszych, iż jak w **MODLITWIE WOLNEGO** gdzie upatrywano bezbożność, nie można nic znaleźć coby było przeciwne uczuciom prawdziwej religii, tak w **UCZCIE ZEMSTY**, przez chęć oswobodzenia ziemi z tyranów i ich służalstwa, maluje się najczystsza dla ludzkości miłość poety.

Nieho ciemniej się zahurza,
Piekło jaśniej się rozchmurza.
Któż to płynie w błyskawicy,
Po powodziach nawalnicy?
Szata ich biała jak anielska szata,
Głową, korona czartem rogata;
Klucz doczesnego, klucz wiecznego świata.
Na lud - było kij pastuszy;
Powróż dla ciała i duszy....
Ha! to tysiąca bogów namiestnicy!
Hej! do sztyletów! do czas biesiadnicy!
Kto pod pokorą Chrystusową cichą
Nadymał serce Lucyfera pychą,
Kto wpał w duszę, by ciału przewodził;
Kto zjadał Boga a Szatana podził;
Kto myśli piekiel niebem ubierał;
Kto obiecywał rajskie słodycze,
Aby z dóbr ziemskich ludzkość obdzierał;
Kto w świętej szacie noże krył rzeźnicze;
Kto w imię boskiej miłości
Wylał tyle krwi z ludzkości;
Ten godzien wypić jej z nami
I zakąsić sztyletami.

.....
C H O R A .

Uderzmy w zemsty pułki!
Zemsta za olgane ludy!
Śmierć fałszerzom świętej wiary!
Niech zginą larwy obłady!

.....
Gruszą się chmurą nieho powlekło.

Ognie na nowo buchnęły z ziemi...
 Coż - to za tuman wyszł nad piekło,
 I pędzi ku nam wiatrami wszystkimi ?
 Zblócone czoła, złociste szaty ;
 W ubiorach barwie — służalstwo,
 W oczach — służebne zachwalstwo...
 To obkuranły, arystokraty,
 Oprawców ludu drżyna.
 Sztyleły w rękę, w czasie zemsty wina!
 Do nas, tu do nas, obyde larwy!
 Wy to pod piętnem królewskiej barwy,
 Wiedliście ludy królom na tortury,
 Chłostali braci za tarczą purpury.
 Zakamieniali oprawce despoty,
 Apostołowie zbrodni i ciemnoty.
 Wycie tyranów byłem przesłom,
 Ażebym zmienił narody na trzody.
 Ażebym zdeptać, splugawić ludy,
 Wy głowy wasze chętnie ciskali
 Pod nogi królów, w tronów kałuże !
 O! czyje barki wzniosły tron przemocy!
 O! kto brudniejszy od pickielnej nocy,
 Opał na ludzkosc w szarawcej chmurze ;
 Aby ją pożarł, zmienił w plugastwo,
 I tuczył swoich panów tąd pastwą,
 Dla nikczemnego ich uczty okruszka,
 Dla przywileju pierwszego podnóżka ;
 Kto na chorągwi swojej wywieszal
 Ucisk ludzkiego rodu i spodlenie;
 Kto go nikczemnił i tém rozgrzeszał
 Szatańskie swoje sunienie,
 Ten jest godzien wypić z nami
 I zakąsić sztyletami.

C H Ó R.

Pijmy, bijmy bez litości!
 Zemsta za spoloną ziemię!
 Śmierć, śmierć pijawkom ludzkości!
 Niech zgnie służalców plemię!

Potrzeba mocno kochać swych braci aby
 być zdolnym czuć w sobie za ich krzywdy
 taką zemstę, potrzeba być jenialnym poe-
 tą aby umieć ją podobnie oddać.

W następującym obrazie, Seweryn Go-
 szczyński stan swojej duszy, i przyczynę
 rozlanęj w swych pieśniach melancholii,
 tak maluje :

O! paki ciemne słońce milionów
 Póły, o bracia, niech mnie nikt nie wini,
 Że tak ponuro w mych uczuć świątyni.

Nie oceniamy plodów terazniejszych Se-
 weryna Goszczyńskiego pod względem
 sztuki, talent albowiem powszechnie wiel-
 biony twórca poematu ZAMEK KANTOWSKI,
 ujmując nam tej pracy; chcieliśmy tylko
 przez małe z nich wyjątki dać poznać czy-
 telnikom naszym, iż poezye w mowie bę-
 dące są najwspanialszym malowidłem uc-
 czuć, do jakich tylko miłość ojczyzny czło-
 wieka podnieść może. Pieśni w oddziale
 pierwszym zamieszczone, w których przez
 kilkakrotne odczytywanie coraz nowe u-

patrują się piękności, tudzież zasłużona
 sława Seweryna Goszczyńskiego, są dla
 nas lubym zakładem i pewną rękojmią, że
 i dwa następne oddziały będą godne wiel-
 kiego Poety.

Ambasada hiszpańska, prostując ogło-
 szenie w dziennikach francuzkich, z któ-
 rych umieszciliśmy w numerze przeszłym
 podaną wiadomość we względzie zaległo-
 ści legionistom należnej, ogłasza teraz co
 następuje :

« Rząd hiszpański nie otworzył jeszcze kre-
 dytu w Paryżu, dla wypłacenia zaległo-
 ści należnych tym którzy służyli w legii
 posiłkowej francuzkiej. Skoro nadejdzie w tym
 względzie urzędowe zawiadomienie, w tych-
 miast opublikuje się, i osoby interesowane za-
 wezwane będą, ze wskazaniem im dokumen-
 tów jakie złożyć mają, dla uproszczenia i przy-
 spieszenia wypłaty. »

AKT z roku 1884 przeciw Adamowi Czarto-
 ryskiemu, wyobrazicielowi systemu polskiej
 arystokracji, ze wszystkimi podpisami i
 przydanemi objaśnieniami. Poitiers, 1839 r.,
 in-8°, stronic 35. Cena 15 sous z przesyłką.

— TRZY STRUNY, przez SEWERYNA GOSZCZYŃ-
 SKIEGO. Oddział Iszy. Strasbourg, 1839, in-18°,
 stronic 72. Cena dla emigracyi fr: 1, z przesył-
 ka fr: 1 cent: 40; zwyczajna księgarska fr: 2.

Obie powyższe broszury, sprzedają się w Poi-
 tiers pod adresem : à M. Słowicki, i w Paryżu,
 pod adresem : à M. Jokisz, Polonais, rue du
 Petit Bourbon, N° 9.

— Ob. Rudziński Józef z pułku 5° piechoty
 liniowej przed rewolucyą, na teraz w Niort
 zamieszkały, uprasza Łęczyckiego Antoniego,
 porucznika z 2° pułku Mazurów, aby mu do-
 niósł o miejscu swego pobytu.

— Ob. Szczepanowski Baltazar zechce się
 zgłosić do Słowickiego Józefa w Poitiers.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszy numer kończy Część III^{cia} To-
 mu II° *Demokraty*. Pismo to kosztujące
 na kwartał za 9 półarkuszy 50 sous, pod
 temi samemi warunkami i nadal wycho-
 dzić będzie.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

DEMOKRATA POLSKI

ROK DRUGI. KWARTAL CZWARTY.

Czem jest *Nowa Polska*

wydawana w Emigracji?

(ARTYKUŁ NADESŁANY.)

W poprzednich numerach (1) wykazaliśmy jaka była polityczna wiara pana J. B. O. w rewolucyi listopadowej, jakie jej uważanie, jaki sąd o wypadkach i ludziach główniejszą w niej odgrywających rolę. Twierdzenia nasze poparliśmy niezbitemi dowodami, bo czerpanemi z jego pisma, z *Nowej Polski* wychodzącej w Warszawie. Pan J. B. O. milczy, pomija dowody — lecz użala się na skałowania i fałsze. Skałowania? kiedyśmy własne jego przytaczali wyrazy, przywoziliśmy własne jego rozumowania. Fałsze? kiedyśmy wymieniali stronicę, liczbą porządkową oznaczali *Nowej Polski* numer. Pan J. B. O. chciałby rzecz z główniejszych sprowadzić drogi, i usprawiedliwić podobno swój charakter, gdy utrzymuje że: *Centralizacya w roku 1836 robiła mu najświecniejsze ofiary, ponawiała je namiętnie w roku 1839, i chciała pozyskać jego niską życzliwość.* Podobaym twierdzeniom dajemy zaprzeczenie — zaprzeczenie poprzedzamy dowodami w swoim czasie i miejscu. Dziś według zobowiązania się, należy nam rozebrać: czem jest *Nowa Polska* wydawana w Paryżu. Umieszczamy więc nadesłany artykuł, zachowując sobie na później uzupełnienie go uwagami naszemi.

(1) Patrz *Demokrata Polski*, N. 24, 25, 26. *Demokrata Polski*, Tom II, Część IV.

Dnia 12 Września 1839 roku.

Objętość pisma *Demokrata* nie dozwala zrobić w żaden sposób obszernego *Nowej Polski* rozbioru; obszerny bowiem rozbiór pisma liczącego 540 stron, musiałby koniecznie zajmować przynajmniej 4^a część stronic tej liczby, gdyż rzadko znaleźć można artykuł któryby w całości lub w części surowej nie podlegał naganie. Jeżeli jest prawdą, iż podobne ocenienie musiałoby przyprowadzić koniecznie do prawdziwej wartości *Nową Polskę* paryżką, tak niemniej jest prawdą, że koniec pokazałby iż nie warto było przedsiębrać tak długiej i zarazem mozolnej pracy. Wskazać zatem w krótkości stanowisko *Nowej Polski* z którego wyszła w emigracji — zapytać się jej czego chce, i zarazem jej odpowiedź rozebrać — ocenić ją z jej najwięcej okrzyczanych artykułów, pod względem jej umiejętności historycznych i filozoficznych — zastanowić się nad jej emigracyjną polityką — wyrzec na koniec zdanie nasze o redaktorze głównym *Nowej Polski*, takie jest przedsięwzięcie moje. Przystąpmy do materji.

Wiadomo każdemu jaki emigracya polska po wstąpieniu na ziemię francuzką bój wpośród siebie rozpoczęła. Komitet Lelewela stojący bez zasad, walkę o zasady zamienił na kwestyą osób. O wartość więc osób rozpoczęto walkę morderczą. Bem z jednej strony, Lelewel z drugiej, służyli z początku za sztandary, przy których polska emigracya kupić się musiała. Zakład Avignon był tym najsilniejszym, można powiedzieć, placem boju, bo placem zroszonym krwią walczących. Stanowisko sztandaru Lelewela było słabe, sam sztandar wątpliwym, różnokolorowym;

zażądano więc innego. Spytano się Lelewela o zasady — Lelewel ich nie wyjawil, opuszczono go zatem, powiedziano czego dziś żądać należy, albo raczej rzucono rękawicę walki nie o osoby już, ale o zasady. Taki jest początek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Nim jednak takie wyzwanie zrozumianém było, walka o osoby ciągle trwała. Rok 1832 i początek roku 1833 są czasem tego boju. Następuje wyprawa emisaryuszów 1833 roku do Polski; wypadek ten musiał wyrodzić i w najmnie j widzącym to przekonanie, że stanowisko świeżo obrane jest silne, że broniący go są wszyscy prawie ludźmi poświęcenia, bo należący do wyprawy 1833 roku w największej części należeli do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Pod koniec walki o osoby, kiedy już nastąpiło ocenienie stronników arystokracji, kiedy przez utworzenie Towarzystwa Demokratycznego wywieszono sztandar wprost arystokratycznemu przeciwny, natenczas zjawia się dopiero Nowa Polska czyli J. B. O. w roku 1833, w którym zaś miesiącu, to niewiadomo — albowiem nie masz na pierwszym jój numerze daty. Podczas zaś całej walki o osoby, J. B. O. był guwernerem u największego i najmędrszego stronnika arystokracji, bo u Gustawa Małachowskiego. Zjawienie się zatem Nowej Polski nastąpiło wtenczas kiedy linia demarkacyjna między osobami została utworzoną. Dowodem najlepszym tego twierdzenia, jest pierwszy półarkusz Nowej Polski, w którym po krótkim oświadczeniu, dla czego swego imienia nie zmienia, rozpoczęła bić na osoby, już przez myśl emigracyi pobite, i w tymże samym pierwszym półarkuszu, zamięściła już decyzje zakładów Bourges i Chateauroux względem księcia Adama Czartoryskiego i generała Bema. Stanowisko zatem z którego Nowa Polska wychodzi w Paryżu, nie są zasady, ale wprost walka na osoby. Stanowisko to nie będąc zdobytém przez Nową Polskę, nie mogło naturalnie z początku być dobrze przez nią zrozumianém. Wahanie się nawet na tém stanowisku, jest w Nowej Polsce widoczne.

I tak, N: P: na str: 1 mówi o arystokracji: «Któż kiedy bezczelny naszój dyplomacyi zaprzeczal i patryotyzm i *najlepszych* *chęci* — mieli dostatek i patryotyzmu i *cnoty.* » Dalej na stron: 5 mówi następujące słowa: « Ten sam fatalizm i na emigracyi ściga *najlepsze* usiłowania Adama Czartoryskiego. Dobrze pojmujemy całą nienaturalność, całą przykrość, *falszywość* położenia obywatela, który *czysty swoim sumieniem*, musi przecież *widzieć* potępione swoje wszystkie działania. » Któż nie zobaczy różnicy owych łagodnych wyrażeń Nowej Polski na str: 5, od wyrażeń późniejszych i tych jakich użył zakład Chateauroux na stron: 3, piętnując księcia Adama Czartoryskiego cechą publicznej pogardy!... W stosunku jednak odcinków ze strony arystokratycznej, N. P. znajdowała i dokumenta na bicie księcia Adama, i przewyższyła wszystkie pisma w wynajdywaniu wyrażeń, nie już na samego księcia pana, ale na tych wszystkich którzy śmieli go bronić. Przyczyny podobnego postępowania, nie można szukać w zamiłowaniu demokratycznych zasad, ale w osobistój złości — widzieliśmy albowiem jak łagodnie z początku arystokracją N. P. traktowała, chociaż na stronie 12, to jest 7 stronic niżej, wychodzi już z dokumentami w rękę przeciw księciu panu, pokazuje że arystokracja jest bez sumienia, i że nie fatalizm ścigał najlepsze usiłowania Ad. Czartoryskiego, ale jęgo rozmysłne, zdradzieckie działanie było przyczyną upadku kraju.

Walkę tę pismienią ze stronnictwem arystokracji, opartą jedynie jak widzieliśmy na dokonanych czynach przez myślącą emigracyą, kontynuowała N. P. ciągle, przepłatając niekiedy podrzędniemi artykułami, wywołanemi zawsze przez przeciwne jęj pisma. Z tęg walki Nowej Polski może przekonać się każdy, iż ona nieprzewidując emigracyjnych ruchów, sądziła, że cała jęj przyszłość, jako też przyszłość emigracyjna, owijać się będzie około tęg samej osi, czyli około tęg *perpetuum mobile*: « kto jest lepszy, » albo « kto ma być lepszy. » Lecz sąd jęj na nieszczęście zawiedziony został. Intelle-

ktualna część emigracyi, na której N. P. z całej duszy życzyła się oprzeć, zapytała wyraźnie czego chce redaktor, i jakie jego zasady, ponieważ powstawać na osoby nie jest zasadą ale onę skutkiem. To natarcie nie przypadło jęj redaktorowi do smaku. Czuł on całe swe położenie, i zdaje się iż kilkoma artykułami, np. o rojalizmie, o arystokracji, chciał się pozbyć natarczywych ataków, Ale nie mogąc tęm zadowolnić opinii, zdecydował się napisać wyraźnie czego chce — albo raczej że niczego nie chce, bo takby można zdefiniować krotofilny artykuł, str: 143, pod tytułem: *Czemu Nowa Polska nie pisze jeszcze swojej doktryny.* Trudno co komiczniejszego oraz sofistyczniejszego nad ten artykuł w całym piśmiennictwie publicznym znaleźć. Powiedział on w istocie wszystko coby należało powiedzieć o całej redakcyi Nowej Polski. Przypatrzmy mu się bliżej.

Czemu zatem Nowa Polska swojej doktryny nie pisze? Oto słuchajmy. «Przez » lat blisko 40, ludzkość Europejska, jęj » myśl, wśród boleści i rozkoszy, wśród hy- » mnów i przekleństw, *rozjaśnia i roz- » więzuje* swoje nowe przeznaczenie. Lecz » byłże kto zrozumiał, kto wykonał, » powszechnie uczuwane, żyjące wśród nas » i niejako dotykalne odnowienie? Rewo- » lucya Francyi, i wszystkie jęj fenomeny, » czyliż zamknięte? Ciało prawodawcze, » constituante, konwencya, dyrektoryat, » Napoleon, konsul i cesarz, restauracya » i to co teraz na własne widzimy oczy, » są mniej więcej szczęśliwymi, mniej wię- » cęj fatalnymi próbami tęj nowęj przy- » słożsi społeczeństw. Każda władza o- » głaszała siebie zbawicielką, każda przy- » sądziła sobie nieomyślność, każda jedy- » nie prawdziwe widzenie rewolucyi. Lecz » cóż? wszystkie złamane i pogrucho- » ta- » ne!»

Widzimy więc przyczynę dla czego N. P. nie ogłasza swęj nauki — boi się bowiem aby jęj nie pogrucho-tano. Podług zdania N. P. nic nie trzeba robić, bo nie jedno dzieło runęło, nie jeden spełzył zamiar. Czyż można było coś śmieszniejsze-

go napisać? Mniejsza jeszcze gdyby to tylko śmiesznością było, ale to podług nas jest najszkodliwszą bo najanarchiczniejszą myślą. Wpóić ją w głowę młodemu szerególniej człowiekowi, jest to wpóić w serce jego niepewność, nieufność, jednemu słowem wszystko to, co człowieka najwięcej szpeci. Zamiast uformować młode serce, to te szumne wyrażenia, a pełne bredni i fałszu o konwencyi, dyrektoryacie, Napoleonie, mogą je zgangrenować zupełnie. Konwencya, Napoleon gruchnęły! ale, gruchnęłyż bez użytku dla ludzkości? Czy to N. P. nie wie że ludzkość nie po drogach żelaznych, ale po konstituante, konwencyach, dyrektoryatach, Napoleonach postępuje? Jaktó, N. P. śmie radzić ludzkości, aby ona nie mężki bieg przedsiębrała, ale jakiś dziadowski pochód z dewizą: *nie wiem gdzie mnie Pan Bóg zaprowadzi?* Czyż N. P. nie wiedziała iż radząc nie pisać *formulek* z obawy ich zmiany, radzi tęm samęm, unikać walki do której ludzkość stworzona? Ale posłuchajmy jeszcze: « Rozmyślnie przeto i podobno » najtrafniej pisarze N. P. wybrali sobie » obowiązek *spółczuć*, *spółmyśleć*, *spół- » działać ze wszystkimi*; *spółmyślenie* i » *spółdziałanie* wywoływać i utwierdzać » okazując, że wszystkie artykułami nie- » zmienne i nieomyślne opisanie socyalnej » doktryny są zawczesne, niepodobne » szkodliwe nawet; że wiele jest okazać » niemoc i nieudolność wszystkich teoryj, » i ostateczne urządzenie społeczeństw, » odnowienie ludzkiej wiedzy, zostawić » nie arlekinom, nie prorokom, których » Bóg nie natchnął, ale jak powiedzieli- » śmy: samemu ludowi. » Stąd więc według N. P. można się różnić w teoryi — lecz w praktyce, w zastosowaniu potrzeba *spółmyśleć i współdziałać ze wszystkimi* — w teoryi można się zbijać, wykazywać błędy, nicość, bo rozwijanie teoryi nie szkodzi — ale *opisywać socyalną doktrynę jest zawczesnie, niepodobnie, i szkodliwie.* Dowodzi tego N. P. upadkiem filozofii francuzkiej, niemieckiej, St-symonistów, i dla tego też powiada « *przestrzeżeni* upad- » kiem tych Ikarów pisarze N. P. nie ma-

» ją widzenia jaka będzie fizyonomia tej
 » nowój przyszłości, i nakreślając ogólne
 » tylko zarysy odnowienia, rozwinięcia,
 » szczególój, wykonanie odnowienia, zоста-
 » wili nieomylnemu prawodawcy, ludo-
 » wi — zbawicielowi.» Nie koniec na tém
 N. P. niepewna jest kiedy nastąpi przemiana
 » społeczności — dla tego tworzy teorią
 » ale jej pod formuły nie wciąga, bo opo-
 » wiadać bliskie nadejście przemiany jest
 » niebezpieczno. można się zbłąkać, zejść
 » ze szczytu wielkości « póki błogosławieni
 » wznowiciele, mówi N. P., opowiadali na-
 » dejście przyszłości, przeczuwali ciemno,
 » i rzecz dziwna, zarazem jasno, konie-
 » czność przemiany, rewolucyą ludzką
 » myśli.» Czyli innemi słowy: można
 » przepowiadać rząd w Polsce dla wszyst-
 » kich i przez wszystkich — usamowolnienie
 » mas socyalne, polityczne i umysłowe —
 » ale nie trzeba powiadać kiedy to nastąpi,
 » a tém mniej czynić ku temu starania « bo
 » mówi wreszcie N. Polska, każda teoria
 » przekraczając swoją naturę, zawczasie
 » przyjmując formy i przez niecierpliwość
 » ogłaszając artykuły swojej doktryny,
 » świetna czy pozioma, przyjazna czy prze-
 » ciwna postępowi, opuszczona i zawsty-
 » dzona upadnie.»

Podług powyższych twierdzeń N. Polski,
 Emigracya, chcąc uniknąć nazwiska arle-
 » kinów, i fałszywych proroków, nie nie po-
 » winna robić, albowiem emigracya nie jest
 » *ludem polskim*. Ludowi zatem to pozosta-
 » wie potrzeba. Lecz jeżeliby to miało być
 » prawdą, czémżeby była podówczas N. P.?
 » Dla kogoż ona pisze? Nie powiedziałaz sama
 » na str: 57 że komitet pod Dwernickim
 » dla tego został rozwiązany, że był pozba-
 » wiony « swojej koniecznej potęgi *pojmo-*
 » » *wania opinii, jedności systemu, harmo-*
 » » *ni dążenia, tożsamości nie tylko celu lecz*
 » » *i środków.*» I dalej: « że system powi-
 » » nien mieć swoich *wyznawców*, swoje
 » » *wybrane organa*, swoich pracowników.
 » » Władza żyje systemem: potężna harmo-
 » » nią swoich organów, powinna mieć je-
 » » dność celu, jedność środków: tożsamość
 » » widzenia swojego powołania.»

Sofizma i niedorzeczności N. P. w arty-

kule: czemu N. P. nie pisze swych zasad,
 » były tak słabe dla samego nawet redakto-
 » ra, iż koniecznie starał się okryć je ja-
 » kimś ważniejszym od swego płaszczykiem.
 » Wsunęcie się pod zasłonę St-Symonistów
 » jako już upadłych nie było do twarzy,
 » wsunął się więc pod wyższe skrzydła, pod
 » skrzydła Szatobrianda i Lamenege, stron:
 » 151 i 162. N. P. nie uważała, że mimo zu-
 » pełnego przewidywania Szatobrianda iż
 » Europa dąży ku demokratycznemu prze-
 » kształceniu, dla Szatobrianda nie było z
 » drugiej strony dość jasno: czy *nowe spo-*
 » » *łeczeństwa opuszczają całkiem monarchię,*
 » » *czy tylko taką jaką dziś znamy* — że Szatobriand
 » » nagania Francyi iż po dniach lip-
 » » cowych nie utrzymała Henryka V. na tronie —
 » » że Szatobriand więc rzeczywiście
 » » co do *przyszłości świata* nie mógł lub nie
 » » chciał całkowitego z obić wyznania. Nie
 » » mógł lub nie chciał, może z powodu tej
 » » stałej obrony katolicyzmu i rojalizmu, jaką
 » » przez ciąg swego życia przedsiębrał. Szanujemy
 » » uwielbiany geniusz, ale geniusz pojedynczego
 » » człowieka, choćby największy nie stanowi dziś
 » » losów ludzkości. Mało więc na tém zależy czy
 » » Szatobriand ma doskonałą wiedzę przyobrażenia
 » » społeczeństwa, czy zna formę jaką ona przy-
 » » bierze. N. P. zważyć także powinna była,
 » » że powiedzieć ostatnie słowo nie było
 » » celem Lamenege w *Paroles d'un Croyant*,
 » » a nadewzysztko powinna była pamiętać
 » » że ona jako dziennik polityczny, nie mogła
 » » się ograniczać na samém przepowiadaniu
 » » doktryn mających być według niej kiedyś
 » » zrealizowanemi — na przepowiadaniu
 » » przyszłości w oderwanych frazesach a w
 » » których rozwinięciu mnóstwo popełniła
 » » sprzeczności; nie mogła się ograniczać
 » » na podstawieniu w miejsce jednych
 » » osób, drugich — bo należało jej wie-
 » » dzieć iż każdy stan społeczności, nawet
 » » stan przejścia musi być zformulizowany,
 » » bo każdezformulizowanie, przyjęcie kształtu
 » » jest niejako pierwszym zadatkem opo-
 » » wiadanego usamowolnienia społeczeństwa.
 » » Jakież był cel ostateczny N. P. nie chcąc
 » » pisać swój doktryny? oto zostawić wszystko
 » » w wątpliwości, w teorii, w poboznych ma-

zreniach , o niczém nie wyrzec stale , nieodmiennie , boby jęj to zamknęło furtkę do wycofania się , jaką sobie zawsze i wszędzie na wszelki zachowuje wypadek . Takie , każdy bezstronny czytający razem , a nie pojedynczo N. P. artykuły powziąć musi przekonanie , i tego przekonania nie osłabia w nim rzucane tu i owdzie nawiasowo twierdzenia o tęg samęj przyszłej formie społeczeństwa , której obranie nagania — mówimy rzucane nawiasowo jak np. w artykule przeciw Franciszkowi Wołowskiemu na str. 180 gdzie dla podparcia swęj polemiki przywodzi zdanie Lermiego żądającego podówczas rzeczywospolitéj i o jednéj izbie .

Aby być ze wszęch miar sprawiedliwym w ocenianiu bszurek N. P. weżny pod rozbiór jęj naukowe artykuły , w których zdaje się pokazać chciała całą swą intelektualną potęgę . Nikt nie zaprzeczy , iż 7 artykułów o włościanach w Polsce , najpierwsze pod względem historyi polskięj mają trzymać miejsce . Takie jest zdanie i redaktora i czytelników przyjaznych N. P. Zastanówmy się więc nad niemi . A nasamprzód trzeba nam wiedzieć , iż te artykuły nie wynikły z prostego N. P. natchnienia , ale wywołane zostały niesłychanemi bredniami , jakich się dopuścili pisarze szlacheckiego systemu , w swojém obłąkaném utrzymywaniu , jakoby u nas niewoli wieśniaków nie było . Wpędzona N. P. przez ich potwarze przeciw ludowi polskiemu , przeciw historyi Polski na dobre stanowisko , łatwo mogła okazać tych pisarzów nicosć , mając za sobą uchwały sejmowe . Całe więc nakręcane rozumowania P. Teodora Morawskiego względem niewoli wieśniaków w Polsce , poszły w perzynę jako niemające za sobą świadectwa historyi . Artykuły stąd 1 , 2 , 3 , 4 , o Włościanach w Polsce , nie mówiąc o niczém więcej jak przytaczając rozmaite uchwały sejmowe względem wieśniaków , jako też godne świadectwo Frycza Modrzewskiego , pisarza XVI wieku w teje samej materji , odkryły zupełnie fałsz pisarzy arystokratycznych , utrzymujących jakoby niewola wieśniaków w Polsce istnieć

nie miała . Gdyby zatem N. P. chciała była na tęg poprzestać , niezawodnie byłaby chociaż wywołana , dopięła swego celu . Lecz zachęcona tęg zwycięstwem iść dalej , co więcej zachęcona jeszcze częms ważnięszém jak samém tylko zwycięstwem , opuszcza swe pierwsze stanowisko odporu , i systematyzując już swe własne widoki , okazuje nietylko całą swą niemoc intelektualną , ale mimowolnie odkrywa swe sumienie czytelnikom . I tak artykuły 5 , 6 , 7 , są poświęcone wyłącznie usystematyzowanmu historyi ludu Ukrainy . Zastanówmy się nad tęg . Str. 171 tak mówi : » Zygmunt III zlamiał postęp reformacyi , » dał przewagę katolicyzmowi , stanowco » wstrzymał kształcenie narodowęj myśli , » zniemochomił , zniemochomił wewnętrzne » umysłowe i religijne życie : przez pod » żeganie przesładowań , zniósł wolność » wyznań , jest założycielem systemu , któ- » ry we swojém następstwie wywołał roz- » biór narodu , oderwanie wyobrażeń , o- » derwanie ludów , którym stawiona Pol- » ska narodowość odmawiała obywatel- » stwa , a przyuajmniej gościnnosći . » I dalej ; N. P. mówi na str. 172 : » Ujarz- » mienie ludu i bezbożna przeciw wolno- » ści ludzięj myśli wojna jezuityzmu i » arystokracji , bezpośrednio sprowadziły » rozbiór naszęj ziemi . » Na str. 174 « że » charakter tych poruszeń jest zupełnie » socyalny , powszechny i nietylko samą » Ruś ale wszystkie polskie obejmował » dzierżawy ; że domową wojnę wywołały » przywłaszczenia panującego stanu , gwał- » townie , żadnéj zbrodni nieodpychające » dążenie ku założeniu katolickięj i poli- » tycznęj jedności niewoli , że chciano bądź » co bądź wytepić , ostatnie ku pustyniom » ku niewiernym cofające się uczucia wol- » nosći ludu ; dość przytoczyć słowa Gron- » dzkiego , który społeczesny jako protes- » tant i przesładowany wskazuje proste , » naturalne przyczyny tęg walki ludu prze- » ciw szlachcie , tych pierwszych usiłowań » przekształcenia naszęj społeczności . »

Tu więc widzimy jak katolicyzm główną był przyczyną upadku Polski . Przychodząc dalej do powstania Kozaków , N.

P. powiada iż powstanie to było święte, bo za *wiarę* i *wolność*. Kończy zaś artykuł następującemi słowy str. 175 : « teraz » wskazaliśmy tylko, że wojna kozacka » miała wewnętrzne źródła, że wynikła ze » stanu polskiej społeczności, i we swęj » historycznej, umiejętnęj pojmowana i » stocie, jest wojną usamowolnienia, jest » zawiedzionym, jeniałnym pomysłem » założenia czysto republikańskiej społe- » cności, zniesienia jedności katolicyz- » mu. » Widzimy więc nietylko usprawiedliwienie powstania Kozaków ale nawet uznanie iż to był pomysł jeniałny dla zniesienia jedności katolicyzmu. W artykule 6, str. 212, N. P. rozwija dalej swe widzenie rzeczy i powiada : « Lud ruski miał » swoje greckie wyznanie? arystokracya » polska kierowana przez jezuitów i Rzym: » przez ustawy, przez nadużycia, przez ja- » wne zbrodnie, ogłosiła greckiemu wy- » znanu wojnę wytepienia.

Po napisaniu iż uosobieniem wojny kozackiej, jej historyczną, oryginalną, jeniałną fizyonomią jest Bohdan Chmielnicki, N. P. tak dalej mówi : « Żywioty » wojny, rewolucyjne wrzenie, gwałto- » wne uosobienie niechęci wdziałeś » szeroko rozrzucone po tęg rozległęg zie- » mi, gdzie tylko język ruski, gdzie wy- » znanie greckie, znajdowało mocne *na- » rodowe* sympatyje. » Tu więc religią grecką uważa jako żywiol narodowy. Po ogromnych pochwałach dla Chmielnickiego, tak o nim N. P. twierdzi : « Chmiel- » nicki naówczas przekonany (po odrzu- » ceniu zatwierdzenia umowy uczynionęj » przez Jana Kazimierza pod Zborowem), » że szczere pojednanie jest niepodobień- » stwem, że stan panujący, nigdy swoich » nie złoży przywłaszczeń, że katolickie du- » chowienstwo nie rzuci zamysłu wpro- » wadzenia religijnęj jedności, wynalazł » może pierwszy myśl federacyi mającęg » związać trzy ludy, Polski, Rusi i Litwy: » nie chciał rozrywać politycznęj jedno- » ści; chciał jednak ustanowić prawny » rozdział Rusi, jej konstytucyjną niepod- » ległość str. 215. » Lecz N. P. zapo- » mina że aby ten plan był dobrym, po-

trzeba było, iżby Polska, Litwa i Ruś exy- » stowały, i miały swe oddzielne narodowo- » ści. Tym czasem sama N. P. str. 349 dowodzi i to słusznie, że ani Litwy ani Rusi nie masz i wtenczas nie było — tych zaś którzyby te różnice widzieć chcieli, nazywa wprost barbarzyńcami — moska- » lami i t. d. Czémże więc podług wyroku N. P. jest teraz, albo raczej czém był Chmielnicki? Ale idźmy dalej gdyż na to wszystko w N. P. znajdziemy odpowiedź. Artykuł 7 o Włościanach w Polsce, str. 224, zaczyna się od zdefiniowania co to jest naród, jedność polityczna narodu. « Tożsamość mowy, wyznania, spół- » nictwo praw, długowieczne spółistnie- » nie, podobieństwo umysłowęj fizyono- » mii, nieprzerwany ruch i postęp po- » wszechnęj myśli, historycznie kształcą- » cęj, rozwijającęj i dopełniającęj swoje » jestestwo, sięgającęj po swoje ostatnie, » najdostojniejsze przeznaczenie na zie- » mi. » Lud ruski doznając ciemięstwa od polskiej arystokracyi, przypominając sobie dawne swobody, powstaje, i bój staczając z całością Polski, rozrywa ją tęg samém. « Katolicyzm nie umiał » szukać swęj jedności przez *wol- » ność*. » — Katolicyzm tutaj znowu jest przyczyną rozszarpania polskiej jedności. I ten artykuł kończy się o ile tylko można usprawiedliwieniem Chmielnickiego, albowiem on był genialnym uosobieniem rewolucyi Ukrainy, która miała być zupełnie polskiego charakteru. Teraz pytamy, czy N. P. ma doskonałą wiedzę o tęg co napisała? pojmowałaż siebie? jej rozumowania, jej wnioski mająż cechę dokładnego zgłębienia przedmiotu, ocenienia przeszłości? lub sąż tylko chwilowemi uniesieniami, które jak powstały z zewnętrzných tych okoliczności upadły, zniknęły? Zobaczymy.

Artykuł N. P. pod tytułem: *Polska katolicka i Moskwa odszczepiona*, str: 389, jest kompletném potępieniem tego cośmy powyżej widzieli. Słuchajmy N. P. str: 390. « Nie zaszkodzi zapisać, że bulla pa- » piezka urządzająca duchowieństwo Niż-

» szęj Rusi, położyła nieśmiertelne grani-
 » ce Polski. Gdzie jęj słowo nie dosięgło,
 » *Nie ma Polski*. Zgorszenie zapewne i
 » niedorzeczność *Północ* dowodzącej, że
 » Polska przez *katolicyzm* upadłz miała.»
 Dulę na str: 391. « Polska po części ka-
 » tolicyzmowi winna jest swoje nieśmier-
 » telne życie.... Wszystkie swoje twier-
 » dzenia *Północ* zgromadza ku tój zasa-
 » dzie, że duchowieństwo moskiewskie,
 » zrobiło sobie swój niepodległy kościół,
 » że nie przyjęło rzymskiej niewoli: że
 » przeciwnie duchowieństwo polskie zdra-
 » dzało swój kraj, złożyło swoją niepod-
 » ległość przed papieżem, *podnieciło kraj*
 » *gubiące wojny, wytyępiąto religijne od-*
 » *szczepienie. Jaka lekkomyślność! jaka*
 » *wszeteczna niewiadomość historii naro-*
 » *du! Jakie sympaty mordcom Polski!*
 » *Jakie bezczeszczenie jęj przeszłości!*» I da-
 lęj na tęże samęj stronie: « Polska odna-
 » wiała siebie, kształciła i wzmaciała swo-
 » je siły, przez rozszerzenie i wcielenie so-
 » bie tój europejskiej spółności. Pośredni-
 » kiem i rozdzielaczem był Rzym. Myśl
 » europejskiej ludzkości rozwijał katoli-
 » czyn.» Widzieliśmy dawnięj w N. P.
 że katolicyzm był przyczyną upadku Pol-
 ski przez swą nietolerancją, przez wytyę-
 pianie wolności wyznania greckiego. Tu
 widzimy katolicyzm najświętszemu narzę-
 dziem spolszczania Rusi. I uwielbienie N.
 Polski dla katolicyzmu nie ma już granic:
 » Katolicka Francya wynalazła najsmiel-
 » sze wznowienia. Katolicka Irlandya
 » wstrząsa losami W. Brytanii. (?) Kato-
 » licka Hiszpania przyrządza ruch republi-
 » kancki. (!!) Katolicka Polska stworzyła
 » wielkie polityczne usamowalniające u-
 » rządzenia. (?) Katolicki zachód jet to my-
 » śląca moc ludzkości.» Widzieliśmy że
 plan Chmielnickiego zrobienia federacyi,
 był podówczas zbawienny, wojna zaś świę-
 ta bo za wiarę i wolność. Czy to ma być
 prawda? Słuchajmy N. P. str: 592. « U-
 » nia, ludności ruskie odrywała od Mo-
 » skwy, od niedorzecznej hierarchicznej
 » niepodległości, od politycznej niewoli:
 » przynosiła rzeczywiste usamowolnienie;
 » i jeżeli nie osiągnęła swoich *blągost-*

» *wionych zamysłów*, jeżeli *zbląkane na-*
 » *rody Ukrainy*, zwróciły swoje sprzyjanie
 » ku Moskwie, jeżeli późnięj polityczne sa-
 » mowładztwo i religijne odszczepienie,
 » przytłumiło wpływ Polski, rozerwało jęj
 » panowanie i zawiesiło jęj byt, następ-
 » stwa tój rewolucyi są przerażające.» i
 trochę dalej: « Należało *wytyępić odszcze-*
 » *pienie*, pierwszy i naczelny żywiół roz-
 » biorów naszej ziemi.» Tu więc nie ka-
 tolicyzm, ale odszczepienie było przyczyną
 rozbiorów Polski — tu należało wytyępić
 je — chociaż na str: 212 zarzucała arysto-
 kracyi polskiej, iż ta « wynalazła fałszy-
 » wy, niebezpieczny i prosto zbrodniczy
 » sposób zacierania odcieniów składają-
 » cych polityczne ciało Polski, stworzenia
 » jęj narodowej i religijnej jedności — wy-
 » nalazła ujarzmienie i przesładowanie.»

Bądźże tu teraz mądry, komu wierzyć,
 czy N. P. na str: 212, 221, i t. d. czyli też
 na stronie 391, 392, 393, 394. Pizecież
 tych sprzeczności bez rozwikłania w żaden
 sposób zostawić nie podobna. Chciejmy
 więc spróbować, czy nie odkryjemy nici
 po którejbyśmy kłębka dojść mogli. Wi-
 dzieliśmy jak N. P. nic z własnego natch-
 nienia zrobić nie jest w stanie, a to z pro-
 stęj przyczyny, iż nie ma swego systemu,
 swęj teoryi, tylko *spółczucie, spółmyśle-*
 » *nie ze wszystkiemi*. W takim więc razie
 wszystko przypadkowym być musi. Jakiz
 więc pytamy się, mógł być ten przypadek,
 w którym znajdowała się pisząc tak ude-
 rzające sprzeczności? Artykuł 5 o Włoscia-
 nach Ukrainy znajduje się na str: 171;
 stronica zaś 169 takie zawiera ogłosze-
 nienie K. Różyckiego, wielbiela nie Pol-
 ski ale Ukrainy. « Ob: Różycki chcięj
 » przyjąć 5.332 fr: 30 cent: — tu załącz-
 » ne i rozrządzić niemi bezpośrednio.»
 Nadesłano te pieniądze ze Strazburga. Ob:
 K. Różycki tak rozdzielił: 4,000 fr: oddał
 Kom: Funduszów; a 1332 fr: i 30 cent:
swoim rozdał osobom. Widzieliśmy za ja-
 kieniami szła natchnieniami N. P. czyby tu
 czasem nie poszła za natchnieniem fran-
 kowem? Wszakże łatwo o tēm się można
 przekonać, albowiem K. Różycki żyje. Tę
 uwagę, przyznać należy nie wyrodziła na-

sza przenikliwość, ale przypisek N. P. I tak str: 226 powiada: iż « może powstać » nowy *Chmielnicki*, ale roztropniejszy, » nie u chytrych sąsiadów, ale u Polaki » długo pokutującej za *zbrodnię* swojej » przeszłości, wewnątrz samej Rusi wy- » najdzie wszechmocniejsze potęgę. » Tu mniejsza o *Chmielnickiego* przyszęgo, chociażby nawet nim miał być waleczny i uczony żołnierz pułkownik *Różycki*. Ale pytamy się, godziż się tyle zaślepiac aby jedną Polskę rozdzielać jeszcze w XIX wieku? Jakto, Polska w powstaniu Ukrainy miałaby tylko rolę sprzymierzeńca odgrywać? Czyż Polska ma różne w łonie swoim dzieci, chociaż te nad Dnieprem lub Odrą mieszkają? Czyż godzi się sumiennemu pisarzowi nawet domniemania różnic nasuwać? Teraz jesteśmy dopiero w prawie zapytania się N. P. o sumienie, bo kochający Polak swą ojczyznę, nie może w Polsce tylko jeden lud i jedną biedę tego ludu uważać. Gdzież więc to sumienie N. P. Miałoz w kilkuset frankach się utopić? Nie — tego dopuścić nie możemy, albowiem późniejsze gniewy na K. *Różyckiego* przekonały nas tylko że sumieniem u N. P. nie jest czyste sumienie, ale raczej si- to przez które przesiewa się rozmaite wy- jątki, konotatki z pisarzy historycznych, w celu wysiania konotatek kurs brzęczącej monety mających. Ze zaś str: 391, 392, 393, 394, przemazują znowu naukowo podobne uśmiechy, temu wcale dziwić się nie można, skoro się spojrzy na okoliczności ówczesne. Z *Kar: Różyckim* nastąpiło podówczas oziębienie, a może nawet zapomnienie wdzięczności — Z *Redaktorem* zaś *Północy* walka o artykuły. Ponieważ zaś *Północ* poważyla się coś o Rusi i ruskich księżach mówić, na wzór N. Polski na katolicyzm wderzać, natenczas natchnienie inne wstępuje w redaktora N. P. i nie pomnąc co się pierwój napisało, N. P. morduje *Północ* dowodami temi samemi, które jej za systematyzowanie dawniej historyi polskiej służyły. Różnica źródeł w natchnieniu N. Polski wyrodziła różnicę po-jęcia i uważania rzeczy.

(Dokończenie nastąpi).

Londyn, d. 17 Września, 1839 r.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Dołączone tu oświadczenie z d. 12 Września roku bieżącego, racz w najbliższym numerze pisma swego umieścić.

PODDROWIENIE BRATERSKIE.

K. STOLZMAN.

Mając sobie na dniu 10^{ym} b. m. doręczone pismo majora *Pasierskiego* *Józefa*, w interesie uczynionego zarzutu przez *Konstantego* *Kumpikiewicza*, bratu jego *Platonowi* *Hipolitowi* *Pasierskiemu* (znanemu tu w Londynie pod nazwiskiem *Paszkowskiego* *Hipolita*), w którym domaga się abyśmy stanowczo nasze sumienne przekonanie wyrekli: czyli zarzut szpiegostwa uczyniony jego bratu uważamy za *szluzny* lub za *potwarz*.

Niżej podpisani; odkładając na stronę niewłaściwość niektórych zdań tego pisma, a zważywszy:

1^o Ze pismo to wraz z dołączonemi dowodami wykazuje sprzeczność zeznań *Kumpikiewicza*, co do miejsca, czasu i okoliczności, we wszystkich punktach uczynionego zarzutu;

2^o Ze dołączone świadectwa dotyczące przeszłości *Platona* *Hipolita* *Pasierskiego*, chlubnie za nim przemawiają;

Oświadczamy: że zarzut *Platonowi* *Hipolitowi* *Pasierskiemu* przez *Kumpikiewicza* uczyniony, uważamy za *PROSTĄ* *POTWARZ*, i bolejemy mocno, że tenże w swoim czasie podobnych jak dzisiaj dowodów *Sekeyi* *Londyńskiej* *Towarzystwa* *Demokratycznego* *Polskiego*, lub ówczasowemu *Komitetowi* nie złożył; dowodów, któreby opinią co do jego osoby, jak dzisiaj, tak w pierwszej zaraz chwili uczynionego zarzutu stanowczo były rozstrzygnęły.

Dan w Londynie, d. 12 Września 1839 r.

Generał DWERNICKI.

J. GLEINICH.

K. STOLZMAN.

ZAWIADOMIENIE.

PISMO DEMOKRATA POLSKI wychodzi na kwartał w 9^{ciu} jak obecny *połarkuszach*; kosztuje fr: 2, 50 c. Niniejszy numer rozpoczyna Kwartał Czwarty Tomu II^o. Adres Redakcyi jest: à *M. Słowicki*, *Polonais*, à *Poitiers* (*Vienne*). Wszelkie zgłoszenia się i reklamacye do Redakcyi winny być franco nadsyłane.

POITIERS, 23 PAŹD.; 1839 R.; DRUK: F.-A. SAURIN.

POLSKA

NAD BRZEGAMI WISŁY I W EMIGRACYI (1).

Taki jest tytuł dzieła które wydał w tych dniach F. V. RASPAIL. Tytuł, nazwisko autora tak zaszczytnie w świecie politycznym i naukowym znanego, i który przez czyste pojęcie sprawy naszej dał się już dawniej wielokrotnie poznać — wszystko to pomnażyło naszą chęć otrzymania jak najprędzej dzieła, ogłoszonego przez wszystkie niemal dzienniki. Wyznajemy z radością, że skutek przeszedł oczekiwania nasze. W małej objętości autor potrafił zamieścić użyteczne prawdy. On pierwszy z cudzoziemców zgłębił naszą sprawę i postawił kwestyą Polski na podniosłym, właściwym stanowisku, jakie w rzeczy samej zajmować powinna, zajmować musi, bo « przyszłość Polski, jak się autor wyraża, jest to przyszłość świata. »

Dać poznać Francyi i Europie Polskę — nie powierzchownie jak dotąd, lecz przez wykazanie jej ducha, jej charakteru, jej misyi w przeszłości i na przyszłość; dać poznać stan społeczny Polski, przyczyny jej upadku, usiłowania Emigracyi i partycję dzielącą; ocenić środki ratunku i wydzwignienia kraju, który mimo dzisiejszego upadku zachował swe wewnętrzne życie, mimo wymazania z rzędu państw europejskich, nie przestał zajmować wszystkich umysłów, i sam jeden głównie zagraża co chwila dzisiejszemu pokojowi Europy — taki zdaje nam się, autor założył sobie zakres, i śmiało mówimy, iż tak w ogóle jak w szczegółach dopiął swego zamiaru.

Praca ta dzieli się na rozdziały. Po skróceniu przedrozbiorowych granic Polski, które autor słusznie za *naturalne* uważa, po zatknięciu ich nad Odrą i Dnieprem, Dźwiną i Karpatami, Bałtykiem i morzem Czarnym — przychodzi do opisanie rządu dawnych plemion zamieszkujących Europę, a w szczególności naszych przodków Sławian. Gruntując się na podaniach

(1) De la Pologne sur les bords de la Vistule et dans l'Emigration par F. V. RASPAIL — Paris chez l'éditeur, rue Neuve - d'Orleans N° 64 — Prix 2 fr: 50 c.

pisarzy Bizantyńskich iż rząd demokratyczny był rządem Sławian, a więcéj jeszcze gruntując się na historii naszej, na całej przeszłości Polski, dowodzi że monarchia nie jest naszym narodowym żywiołem, że instytucye demokratyczne rozwinęły to wewnętrzne życie narodu, które w śród tylu nieprzyjaznych okoliczności, przetrwało, i ustaliły ten niepodległy charakter Polaków, tak namiętnie miłujących wolność. Wykazuje następnie jak ta wolność do jednego ograniczona stanu, wyrodziła ucisk mas, spawolę szlachty i sprowadziła wówczas upadek narodu; a skreśliwszy w dalszym ciągu świeże nasze nieszczęścia, przychodzi do emigracyi, w której od samego początku dwie mianowicie uważa partycję: arystokratyczną i demokratyczną. O środkowej bardzo mało mówi, jako będącej bez rzeczywistej siły, bez podstawy obecnie, bez przyszłości, którą uczucia lub okoliczności to do arystokracji, to do demokracji skłaniają. Każdej z tych dwóch partycję skreśliła podstawę, charakter, usiłowania. Nie omija zabiegów arystokracji do owładnięcia kierunku nad emigracją, ocenia jej środki, jej system reprezentowany przez Czartoryskiego. Partycję demokratyczną znajduje uosobioną w Towarzystwo demokratycznym polskiem; wykazuje jego cel, jego zasady; oznacza co działało w emigracyi, przywodzi w dosłowném tekście Protestacyę przeciw amnestyi, i Akt z r. 1834 potępiający system arystokracji w osobie Czartoryskiego, — jakoteż 1° Protestacyę Towarzystwa przeciw traktatom z dnia 8 Maja 1852 2° Oświadczenie Towarzystwa podane ministrowi spraw wewnętrznych z dnia 31 Października 1835 roku. 3° Manifest Towarzystwa i Postanowienie o Centralizacyi z dnia 29 Marca 1837. Tutaj następuje ocenienie działań Towarzystwa i jego wiary polityczno-socyjalnej. Rozdział o przyszłości Polski zakończy dzieło. Autor nieogranicza się na wykazaniu aż do oczywistości iż przyszłość Polski musi być demokratyczna, bo taką była jej przeszłość; iż wymierzenie całkowitej sprawiedliwości masom, zniesienie ucisku, usamowolnienie polityczne i socyalne narodu, zdoła jedynie przy-

Londyn 8 Października 1839 r.

Do Redaktora *Demokraty*.

OBYWATELU!

wrócić byt Polsce, rozwinąć jej życie i zapewnić przewodnictwo w wielkiej sławiańskiej rodzinie. Autor przyznaje, i chlubi się z tego, że to zagadnienie jest dokładnie przez Towarzystwo Demokratyczne pojęte; odzywa się więc do klasy uprzywilejowanej niezrównanym miłości językiem, wzywa ją do poświęceń; wspomina jej przeszłą chwale, okazuje przyszłą; przypomina jej patriotyzm, uczynione przysługi ludzkości, i gruntując się na tych pięknych czynach, zaemionych egoizmem ale nie wygasłych, objawia to przekonanie iż ujrzy Polskę wolną, niepodległą i szczęśliwą.

Bodajby szlachta nasza usłuchiła szczerych rad autora, i poznała raz przecie na czem przyszłość kraju, i jej własne dobro, zależy.

Nigdy jeszcze tym sposobem kwestya Polski rozbiegana nie była. Nikt sprawy naszej nie poślubił goręcej; nikt jej z większym nie przedstawił zapalem; nikt dokładniej nie zrozumiał historii naszej. Żaden Polak nie mógłby mówić z większym uwielbieniem o swojej ojczyźnie, żaden nie mógłby oddać w świetniejszych zarysach przyszłości, jaka kraj nasz czeka. Cześć autorowi który tak dobrze tę wielką kwestyą Europejską pojął. Dzieło to sprostuje nie wątpimy mylny sąd nie jednego przyjaciela sprawy naszej, i przyczyni się nie mało nawet do wykazania współbraciom, o ile są płonne, dyplomatyczne zabiegi arystokracji polskiej. Ma ono i tę jeszcze wielką wagę, że jest zarazem historyą emigracyi napisaną przez cudzoziemca a zatem bezstronną — według autentycznych aktów, które roztrząsał, zgłębił, a zatem sumienną. Autor był widzem, badaczem, ale nie działającym. Znakomity jego piarsarski talent jest znany, i dla tego też zbytecznym może dodać, iż styl wszędzie jest żywy, świetny, podniosły, pełen mocy i czucia.

Nie będziemy tu robili żadnych wyjątków — bo chcieć znakomitsze ustępy zamieścić, potrzebaby całe dzieło tłómaczyć. przekład też jego na język polski przedsięwzięty został, i wkrótce pójdzie pod prasę.

O dziwnych a zarazem śmiesznych donoszę ci znowu rzeczach. A nasamprzód, potrzeba ci wiedzieć iż tak zwany ogół londyński, na wezwanie pana hr. Anastazego Dunina zebrał się na zgromadzenie. Przedmiotem zgromadzenia miało być żądanie tegoż modnisia emigracyi, aby Ogół Londyński uchwalił na podarunek lord: D. Stuart pierścień, który miał być oznaką wywdzięczenia się temuż lordowi za jego niezmordowaną gorliwość w staraniu o Polskę kongresową. Na tym pierścieniu ma być cyfra. Pytanie teraz jaka? Czy oznaki papieżkie na dowód iż Polska ma być katolicką? — Ale pan Stuart jest protestant, a zatem byłoby to dla niego obrazą; więc nie. Czy orzeł biały i pogon? Ale i tu znowu obraza, gdyż lord D. Stuart poprawiał, albo raczej kładł w usta księciu Sussex za pozwoleniem jenerała Dwerwickiego, iż li-tylko o Polsce kongresowej nam wolno marzyć; pogon więc odpada od orła. Czyż podskubany orzeł ma się pozostać? — Ale i tu znowu kwestya, albowiem król ten ptaków, gdzieś z pod Gniezna za godło narodowe jest wzięty, a Gniezno przecież jako część Wielkopolski, nie należy do królestwa wiedeńskopolskiego. Widzimy więc że ci panowie loicznie postępując są bez cyfry. Gdybyś jednak tego nie brał za żart z mej strony, a inni tułacze nie pośadzali twego korespondenta o jakąś złośliwość, to ci muszę wspomnieć o okolicznosciach które towarzyszyły ogółowi londyńskiemu do zrobienia tego pierścieniowego daru. Miting pod prezydencyą Sussexa, jest tą przyczyną okazania lordowi D. Stuart wielkiej ze strony ogółu londyńskiego wdzięczności. Wiadomo zaś czytelnikom *Demokraty* co za cel miał ten miting — to jest przywrócenie *sposobem spokojnym* kongresowej Polski. Po zrobieniu tego mitingu, nie wiadomo z czyjgto namachięcia, ogół londyński wpada na myśl zrobić ofiarę lordowi D. Stuart z pierścienia. Tymczasem kiedy składki na gwałt się zbierają, komitet ogółu londyńskiego bije pokłon przed księciem Sussex, i o nich jako też o mowie Sussexa zdaje sprawozdanie przed narodem brytańskim. Pan Dunin niby oburzony poprawkami Stuarta i Zamojskiego, cofa składkę na pierścień, sądząc iż przez to okaże swoje hrabiowskie nieukontentowanie, i zyszcze u reszty Polaków niejaką popularność. Czas przecież uspokoił wszystko, i doprowadził do tego iż pan A. Dunin sam zwołał posiedzenie O. L., i nastawał koniecznie, aby ten dar pierścieniowy miał miejsce. Oto cała procedura postę-

powania politycznego pana generała Dwernickiego, *alias* Dunina. Aby jednak te niedorzeczności raz się mogły skończyć, radzimy panom komitetowym albo cicho siedzieć, albo też wprost zdeklarować się za Polską kongresową, a tym samym za carem i królem polskim; gdyż inaczej chociażby chciano jak najszlachetniej ich postępowanie tłumaczyć, to niepodobna wszystkim co ci panowie robią na karb głupotki.

Druga wykonana ewolucya polityczna jest zupełnie odmiennego od pierwszej rodzaju. Chcę mówić o tym niby nowem, lecz na stare kopyto kółem zjednoczeniu. Z przeszłej korespondencyi mojej, jako też z umieszczenia w Nowej Polsce doniesienia o wyborze komisji przez pewną część Polaków w Anglii zamieszkałych, i wiesz już o celu tego nowego zjednoczenia się. Antycypatywe Nowa Polska podobno uprzędziła iż to ma być wielkie dzieło. Moment cierpliwości, a o wszystkim się dowiesz.

Komisya do zredagowania projektu jednoczenia się, była wybraną przez połowę mniejszą gminy (1). Gromadę Grudziąz, Wyznawców, i przez P. J. B. O. łóznego dotąd, według jego samego zeznania — Zwołane zgromadzenie przez tę komisją dnia 6 Października (w niedzielę), zajęło się rozbiorem tego zbawczego projektu. Ciekawość sama sprowadziła niektórych należących do tego jednoczenia się, zgromadzenie więc było dosyć liczne. Po rozpoczęciu zgromadzenia, komisya a raczej reporter jej pan J. B. O. odczytał swą pracę, poczem przez długi czas największe milczenie panowało. Lecz czy wiesz o przyczynie tego milczenia? — Oto że obecni mając dawniej wiarę w swych komisarzów, po przeczytaniu tego ogromnego niby dzieła, nie chcieli wierzyć temu co slyszezi. — Po pauzie dopiero tej ponuręj ciszy, szmer powstał przy którym dało się slyszeć kilka głosów: do Czartoryskiego, do Mikołaja.... Treść projektu zaś była taka. — Wskazanie sposobu, przez który Polska Emigracya skuteczniej, a niżej dotąd będzie mogła wykonywać swoje posłannictwo narodowe i polityczne. — Sposób ten skuteczny leży w złączeniu wszystkich odcieni w jedno ciało — złączeniu emigracyi, która jako wpływ Polski i rewolucyi, jedna tylko może być reprezentantką — bez niej nie ma Polski. — Za grunt swych rozumowań, komisya w projekcie oświadcza, iż żadenby *system*ów nie brała i brać nie mogła, — w zjednoczeniu, społeczną przemianę jako *loiczny* postęp polskiej historii, jako rozum, i potrzebę stanu, *raison d'état*, uważała. — Dla poparcia

swego założenia komisya przytacza nicość działania wszystkich odcieni, które wedle niej buntowniczo powstały przeciw bytowi i powinnościom Polskiej emigracyi. — Daje im jednak rozgrzeszenie, upatrnie chęć poprawy, przeciw tylko samemu Towarzystwu Demokratycznemu powstaje i zforzeczy. — Dalej — wyprowadza, że Emigracya jako Emigracya dostatecznie wyżyła swoje cele i swoje środki; i że ona jedna jest zdolna wypełnić posłannictwo... brakuje jej tylko *władzy*. — Na dowód że Emigracya zrozumiała cel Polski, przytacza heroiczny czyn Polaków w Wischau i Grudziązu, przez który to czyn okazała się wiara Ludu Polskiego; demokratyczny ruch ku Sabaudyi i Niemcom; przyjęcie demokratycznej ustawy 1834 roku; wreszcie pisma przez które Emigracya postawiła siebie jako wyobraźcielkę Polski. Proste następstwo z tego wyprowadza, że Emigracya jest, że o torye kłócić się nie należy, bo to jest anarchią, a gdzie jest anarchija tam nie maś jednoscii — która tylko ma moc i jest w stanie stworzyć czyn stanowczy dla narodu. — Nakoniec dla okazania jak szkodliwa jest niejedność, komisya przytoczyła Skcyą londyńską jako anarchiczną, nie chcącą brać żadnego udziału w tak zbawiennem jednoczeniu zgromadzenia, i o niej wyłączenie cwiartkę całą napisała.

Przystąpmy teraz do posiedzenia. Wyłożenie podobnej teoryi i podobny sposób jednoczenia, sprawiły powszechne oburzenie. Powstał zaraz jeden dzielący los z braćmi w Wischau, i nie wchodząc w rozbiór projektu żądał, ażeby komisya wymazała sprawę Grudziąza i Wischau, albowiem mówił przez czyn ten okazała się wiara ludu polskiego, do niego więc ten czyn należy a nie do tych którzy go zdradzali. — Projekt mówi o złączeniu Emigracyi bez opinii i zasad; na karb takiej emigracyi czyn ludu kładzionym być nie powinien. — W zabieranych głosach następnie wykrywano dążność komisyi jaką projekt zawierał, zgodną z tą przeciwną *Praniewicza Warszawskiego*, a *dzi siejszego Demokratę z nad Wisły*, iż Europa monarchiczną być musi *usque ad consummationem saeculorum*. — A kiedy zaczęto rozważać stan Emigracyjny, żywiły sprzeczne które komisya pogodzić chciała, kiedy zaczęto przytaczać fakta, które zgubiły Polskę, a które nurtują skrycie w Emigracyi, reporter komisyi pan J. B. O. zamiast objaśnienia, dawał jednem słowem odpowiedź *osobistość*, a tak komisya unikając dyskusyi, okazała jawnie że jej, sankcyi zgromadzenia, nie dyskutowania potrzeba było; czego się też z zaciętością dopominała. Gdy komisya zdawała się tryumfować, nagle wyznawcy odrzucając projekt całkiem, podają wniosek, że niełączenia Emigracyi całej ale

(1) Druga wicksza połowa składa tak zwany Ogół Londyński pod prezydencyą Kozmiana, generała Dwernickiego i Dunina.

pierwej łączenia Emigracyi angielskiej potrzeba. Stąd powstało wielkie zamieszanie, i trudno było w gwarze zrozumieć, czego chciano. Dwóch tylko komisarzy najwięcej krzyczących słyszeć było można. — Pan J. B. O. nazywał zgromadzonych anarchistami, a drugi płażąc wołał: na Boga! *co Demokrata na to powie!* — Nie wiadomo do czego byłoby doprowadziło to zamieszanie, gdyby przytomność prezydującego, wołającego: panowie, wszystko poddam pod wotowanie, nie była temu zapobiegła. — Uspokojono się zatem nagle. — Wotowanie z kolei nastąpiło. — I tak projekt komisyi złożonej z 7 członków miał tylko licząc w to woła komisarzy głosów sześć. — Śmiech stąd powstał w całym zgromadzeniu, i gdy chciała komisya a na czele jej raporter wychodzić, doręczono list marszałkowi od żonierzy z Portsmouth.

List ten był następującej treści: « Podpisani » Wyznawcy Gromada w Portsmouth, jesteśmy » przeciwni projektowi komisyi i dajemy głos » swój na zjednoczenie emigracyi angielskiej; » warunek jednak przystąpienia do niej ten » kładziemy, ażeby zmiana komisyi teraźniejszej » się nastąpiła. Moralność bowiem, poświęce- » nie i zamiłowanie sprawy narodowej, są ko- » nieczne dla władzy każdego ciała, w tera- » źniejszej zaś komisyi żadnego z tych pun- » któw nie upatrując, oddalania jej a wybra- » nia nowej żądamy. » Po przeczytaniu tego listu, dopiero wszczął się hałas, wyzywania się wzajemne, jednym słowem, okropne zamieszanie. Pan J. B. O. zbłądł, a z iskrzących ocz widać było, iż wynalezienie czegoś takiego przytułku, choćby to nawet piwnicą być miało, byłoby dla niego wielce pożądanym. Szczęście wysliznął się za drzwi; za nim poszła cała komisya.

W tym momencie dowiaduje się, iż na tém nie koniec, i że w przyszłą niedzielę pan J. B. O. chce z wszelkimi ceremoniami i ostrożnościami swój projekt przeprowadzić. Od uwag ogólnych nad nim wstrzymuje się.

Z drugiejj korespondencyi z d. 13 b. m. i roku, dowiadujemy się że PP. J. B. Ostrowski i hr. Worcell mają wstąpić do Zjednoczenia i że z całej poprzedniejj bazgraniny jak się nasz korespondent wyraża, wotowano na to tylko, czy większość Emigracyi ma prawo w sprawie swojej i Polski decydować i działać, ale tak działać iżby nie potrzeba było pisać, określać jakichkolwiek doktryn, bo inaczej stawanoby w sprzeczności z przyjętą za godło, rozstro-

nością Roterdamszczyka. Po odbytem wotowaniu znaleziono głosów 17 — Gmina dała 15 — a dwa resztujące są pp. J. B. Ostrowskiego i Worcella. Tak więc olbrzymy się łączą. Brak miejsca niepozwała nam całej korespondencyi przytoczyć; uchylibyśmy jednak, nie dalibyśmy dokładnego wyobrażenia czytelnikom naszym o pojęciach tych panów, gdybyśmy nie do kompletowali tych wiadomości, dostarczeni przez N. Polskę a odkrywającemi kalkowiecie, jak p. J. B. O. z kompanią, pojmuje obowiązki emigracyi i jej działania na korzyść ujarzmionejj Polski. Otoż N. Polska półarkusz ostatni, dwudziesty, zawiera artykuł Felixa Nowosielskiego. Artykuł umieszczony został bez żadnych ze strony p. J. B. O. uwag, bez żadnych spostrzeżeń, a zatem odpowiedzialność zań do obu należy. Artykuł ten uważa iż są dwie w Emigracyi partye: jedna *życząca sobie* Polski całej, niepodległej, spełniającej dalej swą misyą — druga przestająca na jakiegokolwiek choćby nawet na kongresowej Polsce. Rozumując według interesu dzisiejszych rządów, położenia Moskwy i starań owiejj drugiejj partyi, P. Nowosielski domniemywa się, przypuszcza, że Polska kongresowa wytargowaną być może. Lecz przestraszony własną swą loiką, zaklina współbraci, aby się uwiesdzili nie dali, i nie wracali do kraju, bo kto wie, powiada, *czy wielkie zdarzenia nie pomieszają gabinetowych rachub, a wtedy Polska ożyje.* Że zaś tego wstrząśnienia, wojny, lub co tam pp. J. B. Ostrowski i F. Nowosielski rozumieją, należy czekać — aby więc wytrwałości nie stracić, ci panowie radzą Emigracyi 1° wyrzec się gier hazardownych — 2° nie żyć nad miarę dochodów. — 3° oświecać się braterską dyskusyą w sprawie polskiejj — 4° unikać zniewieściałego odrętwienia i próżniactwa. — 5° szukać słodyczy w pomaganiu jedni drugim. — 6° nakoniec usuwać nienawiść jaką zakorzeniono między nami. Otoż i cała czynność Emigracyi; otoż i wszystkie obowiązki Emigrantów polskich względem ojczyzny, chociaż niedawno zdaniem zjednoczenia, zdaniem tych panów, od Emi-

gracyi zależało wybawienie Polski — w zjednoczeniu, *Polski, jedyna i to już ostatnia spoczywała nadzieja*. Artykuł nie wspomina, ale domysł łatwy, iż jak dyplomacya stara się o Polskę kongresową, tak pp. J. B. Ostrowski i F. Nowosielski zostający w Anglii, tak wielką rolę w tém przyszłym wstrząśnieniu odgrywać mającój, czuwać będą nad uchwyeniem przyjaznej pory. Dla większego przekonania wątpiących jeszcze, czy p. J. B. Ostrowski rzeczywiście zaleca Emigr: spoczynek, przytoczmy dilemma jakie daje do rozwiązania Tow: Dem: Polś: w tynże samym numerze swoich, jak dobrze nazywa broszurek, lecz w innym artykule. Jeżeli Polska żyje, mówi on, wówczas niepotrzebny wasz manifest — jeżeli Polska ma własne siły, wówczas schowajcie manifest. To jest stojąc to według myśli artykułu pp. J. B. O. i F. N. do Emigracyi całej; jeżeli Polska żyje, wówczas siedźcie cicho i czekajcie wybawienia chwili — jeżeli Polska ma własne siły, to znowu wasze działania są niepotrzebne, bo i tak chwila waszego wybawienia nadejdzie, a tym czasem pro primo, secundo. tertio etc. zachowajcie się jak wyżej. Przedziwny patriotyzm! szacowne poświęcenie!

Dając wiadomość w przeszłym numerze pisma naszego o poezjach SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO wydawanych dzisiaj w Strasburgu pod tytułem **TRZY STRU-
NY**, — oceniliśmy pieśni liryczne zamieszczone w Oddziale Pierwszym który już prasę opuścił, pod względem jeniinalnego oddania uczuć miłości ojczyzny, mocy ducha, poświęcenia. Nadesłany nam artykuł, wychodząc w rozbiórze tych płodów z podobnego jak i my stanowiska, przebiega je jeszcze pokrótce pod względem estetycznym. Umieszczamy więc go całkowicie, tém chętniej, że o pięknościach poezyi takiego poety jakim jest Goszczyński, nigdy dość i nigdy z uprzykizieniem mówić nie można.

« To historia duszy młodzieńca, którą ochrzcił jeniusz XIX^{go} wieku! zawołałem przebiegając te kilkanaście poezyj; to indywidualność niepospolita, która się całkiem wcieliła w ojczyznę i ludzkość! Wszystko, co dotąd grało tak wielką rolę w naszej poezyi — przeszłość zbyt wychwalana — miłość ku idealnej kołchance — sny majowe o nadziemskich rozkoszach — tęsknota za użyciem — żale na przesyt; u niego zamieniło się w walkę z powinnościami syna ujarzmionej ojczyzny, w tęsknotę za przyszłością mającą ludzkość odrodzić, w pogardę dla form zużytych, niemiarujących z czystymi pojęciami ducha, a jakby w pierwszych dniach błędów, chciał wyprowadzić świat lepszy, świat prawdy. Oto są szkielety tych pomysłów jakie wieszcz oddał w malowniczych swych obrazach, w formach sobie tylko właściwych; uczucia, pojęcia ery odrodzenia, znalazły w nim głos wymowny i wskrós przenikając serca — tém bardziej, że to nie autor diletant, co siadłszy za stolikiem śród stosu książek, liczy na palcach rymy, goni za erudycją, iż góry zapowiada sobie: będę pisał w guście Homera, lub Petrarki lub Bayrona. Bynajmniej. Jego utwory możnaby uważać za pół improwizowane; — raz wylane na papier, zostały, czy mniej udatne, czy całkiem szczęśliwe, bo twórca ich, o którym trafnie Mochnacki powiedział: że w noc konspirował, a w dzień pisał, nie miał dość czasu wykończyć po artystowsku. Ztąd też uderzy cię, czytelniku, częstokroć chropawy tok wiersza; zwroty gwałtowne jak pęd namiętności który je wyrzucał; ciemność tajemnicza pomysłów niełatwych lekkiemu czytelnikowi do odgadnienia i powiązania, jak tajemniczość pokrywająca działania spisku. Jeżelibyś do tego, wyglądał w nich owęj plastyczności którą się ZAMEK KANIOWSKI odznaczał — zawiedziesz się. W lirycznych tych utworach, duch niby w śnie magnetycznym sam pracuje, i jak Pitonissa przemawia; wieszczą zaś policzylbyś raczej do mistyków, gdyby w krainie abstrakcyj sentymentalnych lub po-

bożnych, nie wśród żywych wydarzeń, gdzie sam był współdziałaczem, pasmo swych natchnień rozwijał. Słowem, charakter tych poezyj nieskończenie się różni w swój zasadzie od owych utworów których własnością jest, jak pieśnią mamki, kołysać duszę, poddawać jej pokarim zmysłowy, obudzać namiętności, lecz ku samolubnym celom; usposabiać do marzeń, lecz nie do walki i wytrwania.

» Nie od rzeczy będącie, dla dobitniejszego zcharakteryzowania pizebiedz niektórych z tych pieśni bliżej powiązane z indywidualnością poety. I tak: wiersz *Kłótwa Sumienia*, z całą okropnością cierpień Ugolina maluje zgryzoty po niedopelniouej powinności. Los postawił go w obliczu tyra- na, powinien go być zgładzić; wszakże je- mu mścicielowi,

Niebo uczucia dziewicze daTo,
W łonie jęczała ludzkość znekłana,
Przed narodu kajdanami
Oczy zachodziły łzami.

» To była chwila wielkiego czynu — ale on mimo cel, przeszedł zimny. Nie zabił!

Cierp, cierp, synu niekzemności!....
Cierp, cierp dzisiaj, bożałtliwy!
Życiem bez życia dręcz siebie;
Kiedys nie miał umrzeć w potrzebie,
Żyć nieżywy!

» Niepodobna żywsemi farbami oddać całej męczarni ducha wyrzucającego sobie jak zawiódł nadzieję zbawienia narodu, choć może bardzo płoną, bo upatrzoną, w zgładzeniu jednego tyra- na.

» W poezji *Zdanie się*, widzimy wieszca tulającego się wśród pogoni, stan jego okropny:

Łot każdej chwili czuć w dreszczu trwogi;
Widzieć się nadto gdzieś był kiedys drogi;
Miąc we snach groźnych wypraszane łoze;
Błagać niegodnych aby mię żywili....

» Ale i tu nic ducha nie złamie.

Wytrwałość, duszo, wytrwałość!
Póki ci prawda w pełni swój pała,
Póki zwątpienie, póki zniewieściałość
Twego blasku nie skalafa.....

» W innej pieśni, tulacza ścigają króle, nie ma gdzie głowy położyć. Któż go prze- chowa? Matka. Ciężko mu — źle, ale

Najrozszy ból wolnieje.śród matki objęcia.
Gały ten wiersz oddycha najtkliwszą miło- ścią swa.

» We wszystkich niemal pieśniach, wy- bitną stroną jest walka sił upadających, cie- lesna niemoc; i pokrzepiający głos ducha, który jakby druga osoba rozmawia z czło- wiekiem co odziedziczył ulomność. W je- dném z niemie takich, jakby przestraszony swoim upadkiem, zrywa się i woła:

Mam ja jeszcze, mam kotwicę
Niezerwaną, niewzruszoną,
Kiedy ją spuszczę w burz łono,
Samo serce burzy schwycę,
Urągam wam nawałnice!

I w ciemności ducha błysła mu gwiazdka, iskra Boga, i w sercu budzi się nadzieja że tą gwiazdką jak słońcem wzniędzie przez ciemnicę ludu, że nią rozpali stos ku chwa- le Polski!

» Rozpalisz wieszcu, rozpalisz! czujem to, bo twoje czyny są w harmonii z pie- śnią, bo twoja pieśń woła do czynów. I nie dziw że dzisiaj tak smętno i ponuro w uczuć twoich świątyni; nie winim cię o to, raczej rzucim przestrożę tym, co śród ciemnego słońca miliołow, zapalają balowe świeczniki i zawodzą wesoly taniec, poklaskując w dłonie. »

Umieszczamy z chęcią w piśmie naszym następujące Oświadczenia niżej podpisa- nych obywateli, którzy opuszczając *Zje- dnoczenie*, i protestując się przeciw po- wiciąganiu lub zatrzymywaniu ich imion na liście Gmiu, pomimo ich wiedzy, woli i reklamacyj, postanowili w Towarzystwie Demokratyczném Polskiém dla szczę- ścia ludu polskiego pracować.

Nie znając gruntownie zasad *Zjednoczenia*, wszedłem doń przy końcu 1833 roku; lecz po rozpatrzeniu późniejszym że działania jego przynoszą szkodę sprawie narodowej, podałem się do wykreslenia w Gminie Toulouse. Żąda- nie to z mej strony nie przyniosło żadnego sku- tku, i imię moje ciągle figuruje na liście *Zje- dnoczenia*. Przeciw takiej eksploatacyi mojego imienia, w celu zakrywania swych widoków numeryczną liczbą, publicznie protestuję się.

Rouen, dnia 8 Września 1839 roku.

JÓZEF JANOTTA.

Wkrótce po przybyciu mojem na ziemię francuzką z Hiszpanii, nie rozpatrzywszy się jeszcze pomiędzy braćmi wygnaniami, a szczególnie nie zgłębiwszy ich życia politycznego, miałem sobie przez zwolenników Zjednoczenia przedstawioną ustawę, którą tytułowano demokratyczną, i takową wraz z innymi podpisałem, sądząc iż ludzie składający Zjednoczenie, stosownie do tytułu ustawy, wyznawają zasady demokratyczne. Na prostej jednak formie nie ograniczyłem się, lecz o ile mi czas pozwolił, starałem się zhadac naturę związku do którego wszedłem, i zwróciwszy na ten przedmiot całą uwagę moją, spostrzegłem wkrótce: iż ludzie większość Zjed: składający, rozminęli się zupełnie z tytułem ustawy, która nawet, jak się później przekonałem, więcej niedorzeczności jak rozumu na zasadach demokratycznych opartej w sobie zamyka — iż ciałem to jako złożone z różnych żywiołów, pozbawione jest wewnątrz siebie zgody i jedności w pojęciach socyalnych, na zewnątrz zaś żadnego życia nie obiecuje. Nie mogłem przeto dłużej w podobnym zosławac związku, i na ten koniec zaniosłem w czasie pobytu mego w Angoulême do Komisji Korespondencyjnej żądanie, aby imię moje z swęj kontroli wykreśliła. Wykreślenia tego z niecierpliwością oddawna oczekiwałem. Poznajęatoli iż Komisya trzymając się swego sposobu wykreślać nie chce: rzecz szczególna i nigdy w związkach politycznych dotąd niepraktykowana! Krok ten zjęj strony musza mnie do zanieśienia publicznego niniejszjęj mej protestacyi. I tēm chętnięj ją robię, iż widząc obok siebie współbraci tułaczów, którzy z całym poświęceniem dla ludu polskiego pracują, uorganizowanych w Towarzystwo Demokratyczne Polskie; mając nadto od dawnego już czasu sposobność poznania zasad, środków i celów tego związku narodowego, tak przez jego pisma, jak z przyczyny zażytości z niektórymi członkami w Angoulême i Nantes zamieszkałymi, uważam dla siebie za powinność, aby dopomódz usiłowaniom szlachetnym i nie pozostać dłużej w nieczynności, wstąpić do Towarzystwa.

Nantes, dnia 28 Września 1839 roku.

MIECZNIKOWSKI MACIEJ.

Uważając zasady demokratyczne najzbawiennejsze dla szczęścia ludu naszego, osądziłem za powinność dla siebie zostac członkiem Tow: Dem: Polskiego, które dla urczywistnienia tych zasad szczerze i z poświęceniem pracuje. Myśl tę moję wynurzyłem jednemu z kolegów, który zaciągnął imię moje na listę Zjednoczenia. Ponieważ moim zamiarem nie było nigdy należeć do innego związku jak do T. D. P., oświadczam przeto publicznie: iż ze Zjednoczenia, w poczet którego w brew mojemu przeko-

naniu byłem policzony, wykreślam się, a do Towarzystwa wstępuję.

Poitiers, dnia 15 Października 1839 r.

PAWLOWICZ JAN.

Umieszczony na liście Zjednoczenia, widzę potrzebę oświadczyć publicznie, że wcale do takowego nie należałem, mając mocne przekonanie, iż tylko w jednem Tow: Dem: Polskiem skutecznie dla sprawy narodowej służyć mogę.

Rouen, dnia 20 Października 1839 r.

ZYLINSKI XAWERY.

WIADOMOSCI STATYSTYCZNE

O EMIGRACYI POLSKIEJ WE FRANCYI.

Wydatek na utrzymanie wychodźców politycznych różnych narodów.

lata	ogół wychodźc. ow	wydatek
1831	"	1,873,559 fr: 14 c.
1832	8,409	4,243,439 fr: 47 c.
1833	5,704	3,649,095 fr: 02 c.
1834	5,428	2,935,362 fr: 84 c.
1835	5,955	2,794,403 fr: 31 c.
1836	6,019	2,921,893 fr: 49 c.
1837	6,130	2,647,517 fr: 86 c.
1838	6,597	2,529,202 fr: 86 c.

W ciągu ośmiu lat 23,594,473 fr: 99 c.

Kredyt otworzony na rok

1839 dla 6,583 wychodź-

ców różnych narodów 2,350,000 fr.

— na rok 1840 2,350,000 fr.

Klasyfikacya subsydyów w roku 1839, przeznaczonych dla wychodź: polit: różnych narodów.

Subsydyja zastosowane do taryfy 1839 roku.

Liczba osób	zastosowane	czyli
	co miesiąc	rocznie
1	po 193 fr. 95 c.	2,327 fr. 40 c.
2	— 182 fr. 25 c.	4,374 fr.
2	— 145 fr. 80 c.	3,499 fr. 20 c.
17	— 109 fr. 35 c.	22,307 fr. 40 c.
3	— 98 fr. 45 c.	3,544 fr. 20 c.
1	— 91 fr. 15 c.	1,093 fr. 80 c.
7	— 54 fr. 70 c.	4,594 fr. 80 c.
	dziennie.	
103	po 1 fr. 46 c.	54,888 fr. 70 c.
2618	— 1 fr. 10 c.	1,051,127 fr. "
183	— " 88 c.	60,609 fr. 60 c.
15	— " 73 c.	4,196 fr. 75 c.
1296	— " 56 c.	264,902 fr. 10 c.
72	— " 55 c.	14,453 fr. "
16	— " 49 c.	2,861 fr. 60 c.
613	— " 44 c.	98,447 fr. 80 c.
32	— " 38 c.	4,438 fr. 40 c.
30	— " 30 c.	3,270 fr. "
20	— " 28 c.	2,034 fr. "
124	— " 27 c.	12,151 fr. 20 c.
27	— " 21 c.	2,266 fr. 65 c.
21	— " 22 c.	1,686 fr. 30 c.
3	— " 19 c.	208 fr. 05 c.
27	— " 15 c.	1,471 fr. 50 c.
27	— " 12 c.	1,182 fr. 60 c.

5260

Ogół 1,621,943 fr. 35 c.

Subsydya wyjątkowe.

liczba osób	miesięcznie	czyli rocznie.
1 po	400 fr. —	4,800 fr. »
1 —	250 fr. —	3,000 fr. »
4 —	200 fr. —	9,600 fr. »
13 między	200 a 100 fr.	31,375 fr. 40 c.
12 —	100 fr. —	14,400 fr. »
39 między	100 a 18 fr.	28,068 fr. »
	dziennie	
109 po	2 fr. —	79,570 fr. »
665 między	2 a 1 fr.	345,779 fr. 10 c.
76 —	1 fr. —	27,740 fr. »
403	mniej jak franka	90,774 fr. 05 c.
1323	Ogół	635,161 fr. 55 c.

Rekapitulacya.

5260	subsydyów zastosowanych do taryfy na rok 1839	1,621,943 fr. 35 c.
1323	wyjątkowych	635,161 fr. 55 c.
6583	Ogół	2,257,104 fr. 90 c.

Pozostaje na wydatki nieprzewidziane . . .	92,895 fr. 10 c.
Ogół kredytu na 1839 rok	2,350,000 fr. »
Subsydya te rozdzielone są pomiędzy :	
Polaków	4,974.
Hiszpanów	1,058.
Włochów	543.
Z innych narodów . . .	8.

Ogół 6,583.

Podział wychodźców polskich na pobierających żołą i niepobierających żołą 1839 r.

Pobierający żołą :

Pracujący	3004.
Niezajęci robotą, starce, niedołężni, niemiejący po francuzku, obarczeni liczną familią	823.
Kobiety i dzieci	273.
Zdrowi mogący pracować	374.
Ogół żołą pobierających	4974.

Nie pobierający żołą :

Mężczyźni	418.
Kobiety	43.
Dzieci	37.

Ogół nie pobierających żołą 498.

Ogół wychodźców polskich we Francyi 1839 roku 5472.

Rodzaje zatrudnień i pracy wychodźców polskich żołą pobierających 1839 r.

Uczniów w rozmaitych szkołach 449.
 Między tymi uczących się me-

dycynny	202.
Prawa	61.
Aptekarstwa	22.
Górnictwa	31.
Języka francuzkiego	31.
Matematyki	20.
Rołnictwa	18.
Weterynaryi	16.
Sztuk pięknych	12.

Rzemieslników, rękodzielników, fabrykantów, kupców i t. p.	1500.
Drukarzy	125.
Krawców	92.
Ebenistów	72.

Siodlarzy	59.
Szewców	48.
Kowali	47.
Fabrykan: cukru z buraków	45.
Kapeluszników	44.
Malarzy pokojowych	38.
Introligatorów	37.
Garbarzy	36.
Słosarzy	33.
Zegarmistrzów	26.
Tkaczy	25.
Fabrykantów porcelany	25.
Tokarzy	21.
Drukarzy litografów	21.
Papierników	19.
Mechaników i maszynistów	19.
Sztycharzy na metalach	18.
Nauczycieli	137
Muzyki	57.
Języków	32.
Malarstwa	31.
Matematyki	11.
Kaligrafii	6.
Doktorów praktykujących	53.
Aplikantów przy Adwokatach i Notary:	40.
Księży mszalnych	16.
Jeometrów polnych, inżynierów, przy robotach dróg (agens-voyers)	29.
Kasyerów, pomocników w magazynach, comis-voyagers, kopistów	501
Wyrobników dziennych	279

Ogół pracujących 3004.

Zamieszkanie wychodźców polskich żołą pobierających 1839 roku.

Departamenta w których najliczniejsi są wychodźcy polscy żołą pobierający :

Seine	465.	wychodźców pols:
Cher	166.	—
Indre et Loire	153.	—
Lot	150.	—
Gironde	137.	—
Hte-Garonne	134.	—
Vienne	131.	—
Maine et Loire	122.	—
Aveyron	116.	—
Seine-Inferieure	114.	—
Loiret	112.	—
Lot et Garonne	102.	—
Afryka	101.	—
Calvados	100.	—
Herault	100.	—

Departamenta najmniej przez Polaków zamieszkałe :

Hte Loire 9. Hte Marne 8. Isère 7. Ardennes 6. Tarn et Garonne 4. Basses Alpes 4. Finistere 4. Morbihan 3. Htes Alpes 3. Lozère 2.

W Departamentach Ain i Pyrenées orientales, jako też w Korsyce nie ma Polaków żołą pobierających.

W ciągu 1838 r. wydano wychodźcom żołą pobierającym pozwolenie, co do zmiany miejsca ich pobytu 1158; z tych 927 do departamentów, a 231 do Paryża. Najliczniejsze przenoszenia się były w miesiącach Czerwcu (122), Wrzesniu (112); najmniej były to ich w Lutym (63).

Czém jest Nowa Polska

wydawana w Emigracji?

(ARTYKUL NADESLANY.)

(Dokończenie.)

Wykazaliśmy jakie były pana J. B. O. pojęcia o historii i przyczynach upadku przedrozbiorowej Polski — opinia jego co do sejmów z roku 1831 i postów, niemniej była wahającą się, niedokładną i zmienną; chociaż, gdy się ukazała Nowa Polska, już sąd znacznej przynajmniej części emigracji, ani wątpliwym, ani niepełnym nie był. Kto jednak jak Nowa Polska nie wytknął stałych zasad, kto ich sformalizowanie za niewczesne i szkodliwe uważał, ten musiał chwilać się w opinii i wlec się za innymi. Zdanie nasze jak wszystkie poprzednie, poprzemy dowodami.

I tak: Dziennik Warsz. z rozkazu Mikołaja ogłosił sejm rewolucyjny z roku 1831 za nielegalny, i wszelkie jego postanowienia za nieważne. Zgromadzenie poselskie wystąpiło w zagranicznych dziennikach z odpowiedzią, — lecz w niej opierało się jedynie na konstytucji 1815 roku. Nowa Polska na stronie 45 i następnych, wystąpiła z gromiącym tę niedorzeczną obronę artykułem; powiada tam na stronie 50: iż « Zgromadzenie poselskie, przyznając Sejmowi legalny, konstytucyjny początek, powołując konstytucyjne swobody, przytaczając trzecią władzę (Mikołaja), rewolucyjną zamienna na bunt: » Sejm na władzę, powstającą przez prawo przywłaszczenia, niemającą przeto żadnej zasady: wszechwładztwo i niepodległość Polski, poddaje sądom tej samej dyplomacji, która zezwoliła na rozbiór naszej ziemi, która opuściła rewolucyjną, która dziś heroiczną, najzupełniej sympatyzującą systemowi Gustawa Małachowskiego, przestrzega, że car rzeczywiście złamał wiedeńską umowę, że przyjdzie czas, naprawienia tej niepojętej zbrodni. » Jest więc potępienie sejmów, potępienie stanowcze, odrzucenie go. Któżby się więc spodziewał znaleźć w tym samym artykule następujące wyrazy: « Nie my podamy miecz i ogień na zniweczenie tej władzy: rozewrze ona sama siebie swojemi własnymi błędami, niepojmowaniem swojego powołania. » Jako więc, Nowa Polska przekonana o złém działaniu sejmów, prze-

rażona jak sama wyznaje, jego przeszłością, nieznajdująca żadnej rękojmi w obecności, nie chce jeszcze objawić że należy mu odjąć wszelkie zaufanie, i nie spuszczać się na działania, które sejm zerwany przez mniejszość, w sposobniejszej chwili rozpocząć zamierza? Co większa, powtarza to dobitniej i z upodobaniem na stronie 57. « Jest sejm mogący łatwo » wybrać swoich bądź urzędowych, bądź » nieurzędowych pełnomocników. Przez » organ komitetu, przez organ sejmów, » rząd Francji poznawałby niedwuznacznie, jaka jest myśl emigracji, jaka » myśl reprezentacji Polski. » Myśl więc emigracji, myśl uciśnionej Polski mieli tłumaczyć ci, którzy jak widzieliśmy poprzednio opierali się na kongresie wiedeńskim, i dążyli do przywrócenia kongresowego królestwa. Jest to prawdziwe sztyderstwo, i tém okropniejsze, że w ustach pisarza przedstawiającego się za wyobraźniacza demokratycznych wyobrażeń. To samo pojęcie znajdziesz powtórzone i dalej, stronica 90: « Czasami wysunęliśmy władzę sejmów, ukazaliśmy, że sejm jest, » że mógłby działać. » Dodaje wprawdzie zaraz: « przez te jednak twierdzenia nasze, » nie przyznawaliśmy sejmowi ani wszechwładztwa, ani nieomyślności. » Lecz ten ostatni dodatek jest prawdziwie grą tylko wyrazów. Cóżby znaczyło bowiem przyznanie lub nieprzyznanie wszechwładztwa sejmowi, skoroby mógł działać, przemawiać w imieniu Polski, on, który ją zgubił przez zatracenie rewolucyjnej listopadowej? Miałe więc dokładne pan J. B. O. o tej rewolucyjnej pojęcie, miałe wyobrażenie o potrzebach Polski, kiedy i na stronie 110 napisał: « nie ogłaszamy, » że sejmów nie uznajemy: przezorni, nie » chcemy burzyć: i jeżeli nie będziemy mieć » pewności, że zdolamy wzniesć nowy, do » godniejszy, piękniejszy budynek, zostawiamy stare, zbutwiałe domisko, porozrywane szerokimi szczelinami, co chwila » grożące ruinami, i co chwila niebezpieczny przytułek porzucić gotowi. » Szczególniejszy to rozsądek człowieka, który widząc rozwalający się budynek, szuka w nim jednak schronienia, i jakby dla tego tylko, aby jego gruzami przywalony został. Ale idźmy dalej, na stronie 180 znajdujemy znowu dość sprawiedliwe ocenienie sejmów, choć zawsze nieśmiałe i niezupełnie dokładne: « Sejm związany swemi przestępnymi

» mi uległosciami dyktaturze i dyploma-
 » cyi, nie miał natchnienia, swojej wła-
 » snej politycznej potęgi; nie czuł wszech-
 » mocności swojego powołania : wszystko
 » chciał działać, lecz zawsze za późno :
 » pozwalał swojemi słomotnemi pobłaze-
 » niami, wyludzać, paraliżować i mniej
 » więcej zdradzać rewolucyą, która wys-
 » miana, opluta przez swoich urzędowych
 » zbawicieli, ostatnie śród Towarzystwa
 » Patriotycznego znalazła schronienie. »
 » Sejm więc był niedołężny, pozwolił pa-
 » raliżować i zdradzać rewolucyą. Lecz pozwa-
 » lający zdradzać, a zdradzający narodową
 » sprawę, nie na jednejsze kładą się szali?
 » Czegoż się spodziewać po ludziach niedo-
 » lężnych, pozwalających innym zdradzać,
 » mówiąc tylko Nowej Polski językiem? Mo-
 » żnaż mieć o nich jaką nadzieję? Godziż się
 » powierzać im kierunek, dozwalać dzia-
 » łań? Zapewne człowiek serca i zdrowego
 » pojęcia, nigdy nie zezwoliłby na to. Jak-
 » kimże więc jest redaktor Nowej Polski,
 » kiedy na str. 353, gdy sejmujący na nowo
 » w 1835 zebranie kłecił, napisał : « Rozmy-
 » ślnie, *niechcieliśmy* przez nasze pojmo-
 » wanie emigracyi, Polski, a mianowicie
 » cie jęj sejmu. *nasuwać przeszkody ucz-*
 » *ciwemu zamiarowi zjednoczenia nas,*
 » *poruszenia europejskiemi sympatjami,*
 » *ukrzepiania Polski.* » J. B. O. nie chciał
 » nasuwać przeszkód! czekał — zgromadze-
 » nie rozwiązało się samo, i dopiero wtedy
 » Nowa Polska powiada : « jest naszym o-
 » bowiązkiem posłać ostrzeżenie emigra-
 » cyi i ojczyźnie, że nie ma zawierzać tym
 » mistyfikacyom, tym sposobikom, tym
 » występowaniom albo próżności, albo
 » umysłowej i politycznej niemocy. » Ry-
 » chło wczas, w istocie! ostrzegać o złem,
 » kiedy to złe minęło. Doskonale spełnie-
 » nie obowiązku przez dziennikarza, który
 » oświadcza swe zdanie, dopiero po doko-
 » nanyin czyni. Lecz sądziszże, czytelniku,
 » iż sąd redaktora Nowej Polski jest już u-
 » gruntowany o sejmie? Bynajmniej — o
 » stroniej niżej (354) Nowa Polska jeszcze
 » ci powie : « Jakiemi środkami uleczyć
 » złe, sejm rozrywające? Nie dotykamy.
 » Prosimy jedynie, aby sejm, nim, jako
 » sejm działać zacznie, sam siebie zjedno-
 » czył, sam siebie zrozumiał, sam siebie
 » oczyścił, sam założył potężne, narodowe
 » i rewolucyjne stronnictwo. » To jest aby
 » zrobił to, czego zrobić nie może, bo to
 » nad siły składających go członków. Po

» cóż więc wyszukiwać środków naprawy,
 » ludzi siebie i innych, wierzyć ze sejm
 » który paraliżował rewolucyą, *pozwoił ją*
 » *zdradzać*, może jeszcze cośkolwiek dobro-
 » go i pożytecznego dla Polski przedsię-
 » wziąć? Wszakże sama Nowa Polska wy-
 » znaje, iż nie na samą sejmie kraju na-
 » dzieje zawisły! Pierwsze więc zdanie obok
 » tego, jest tylko jedną z tych niedorzecz-
 » ności, których takie mnóstwo na kartach
 » Nowej Polski napotyamy; a w które
 » pisarz niemający stałego pojęcia rewolucyi
 » uaszej, bezustanku popadać musiał.

» Z tego cośmy powiedzieli dotych-
 » czas, łatwo już odgadnąć jakiego koloru
 » musiała być Nowej Polski polemika. W
 » artykule *Jedność* (unité) Nowa Polska po-
 » wiada : iż filozofia nakazuje jęj walczyć
 » przeciw innym pismom wychodzącym w
 » emigracyi, bo jedność opinii, zasad, nie
 » cierpi różnicy innych zasad : « Nie tolero-
 » wanie przeto wyznań, które właściwie
 » pojnowane, jest rozprasaniem umysł-
 » słowej jedności, ale zlewanie i jedno-
 » czenie wyobrażeń, zupełna harmonia
 » myślenia, jest rzeczywistém widzeniem
 » przyszłości i prawdziwém pojmowaniem
 » rewolucyi (str. 260). » Nie wyborniej-
 » szego. Ale gdzie Nowa Polska ma swoje
 » zasady? nie wskazałaż dawniej (stron: 144)
 » dla czego z niemi nie występuje? Jeśli to
 » wskazała, jeśli całą podstawą jęj polityki
 » jest *bić na osoby*, a ta podstawa nie jest
 » zasadą lecz jęj konsekwencyą, przetoż i
 » polemika Nowej Pol-ki musi być zmien-
 » na. Stąd to Jan Leduchowski jest według
 » tego pisma dobrym i złym Polakiem, toż
 » samo Dwernicki, Zwierkowski, a czasami
 » nawet i Lelewel. Zdawałoby się nieraz, iż
 » tylko kaprys redaktora jest mu jedyną
 » bussolą, przypatrzwszy się jednak bliżej,
 » poznamy, że to okoliczności zewnętrzne,
 » czasowe zdarzenia kierowały pisarzem.
 » Przycoczmy choć kilka przykładów.

» Naprzeciwko *Północy*, N. P. na str: 589
 » utrzymywała stronę katolicyzmu, jemu
 » nawet przypisywała w *Polsce stworzenie*
 » *wielkich politycznych, usamowolniających*
 » *urządzeń*, lecz znnowu cokolwiek niżej, bo
 » na str: 430, J. B. O. naucza, « iż ewanie-
 » lia fałszowana była przez kościół kato-
 » licki, który przez widoki swojej miej-
 » scowej i czasowej polityki, splamił po-
 » ślanictwo najdoskojniejsze, jakie opa-
 » trznicość człowiekowi powierzyć mogła. »
 » A zapomniawszy iż w artykule *Jedność* po-

wiedziała N. P. « Przeważającemu wpły-
 » wowi katolickiej hierarchii, Europa średnich
 » wieków i nowa, winna jest swoje
 » zjednoczenie, swój nie zewnętrzny lecz
 » wewnętrzny związek, uznanie swój je-
 » dności i cywilizacji. Jej społeczność jest
 » jedza, jest harmonijna, w swój reli-
 » gijnej zasadzie, w swoim history-
 » cznym jestestwie. Jedna jest prawda,
 » jedna wiara i jedno człowieczeństwo» —
 przemazuje to całe twierdzenie w polemice
 przeciw nauce Grudziąza na str: 500,
 który utrzymywał, iż katolicyzm stworzył
 lud średnich wieków. Katolicyzm powiada
 N. P. « podpisywał barbarzyńskie u-
 » rządzenia, szanował feudalizm, wszedł
 » jako posiadacz, jako używacz wszyst-
 » kich przywłaszczeń. Miał swoje niewol-
 » niki. Cofał przeto swoje posłannictwo.
 » Przykazanie boże naginał przed złosciami
 » mi ziemi.... Skąpo, nie przez system,
 » nie przez wierność swojej syntezie,
 » przypadkowo budował dzieła miłości i
 » poświęcenia.»

Abym rzucił trwałe posady odnowy, aby
 wykazać jakie środki Polskę wskrzesić
 zdolają, aby z resztą o skuteczności tych
 środków przekonać, należy nam ocenić
 przeszłość, historiją narodu, poznać złe,
 zaradzić mu, wykorzenić je. Sądziż że
 takie same jest p. J. B. O. uważanie? —
 omyliłbyś się bardzo. — Jeżeli zdrowe zda-
 nie wywniknie się czasem z pod pióra, jeżeli
 niekiedy arystokracja zmusiła go do od-
 krycia wielkiej osłony, powściąga się pręd-
 ko, bo z resztą bić na osoby żyjące, jego
 jest rzeczą, « a umarłych, jako moi
 powtarzając zdanie Chrystusa, należy
 zostawić grobom.» Stąd na str: 255 okrzy-
 kuje przeszłość Polski, *jakakolwiek jest*
za błogostawioną. Lecz kiedy Zwierkow-
 ski na obchodzie 29 Listop: poważyl się
 utrzymywać że Polska nie znała rzezi S.
 Bartłomieja — J. B. O. nie tylko przyto-
 czył dowody (str: 403) na poparcie iż « du-
 » chowieństwo polskie służyło wiernie
 » przesławianemu Rzymu » ale nadto
 zdobył się na zdanie iż: « Pochlebianie na-
 » rodowi, który zniknął, dla tego jedy-
 » nie, że cierpiął niedostatek surowej,
 » zbawiającej prawdy, jest niedarowane,
 » jest zbrodnicze. » O stronie niżej już
 znowa na co innego napotkasz. Tygod-
 nik Pols: Emigr: poważyl się utrzymywać
 iż sejmy nasze były anarchicznymi, i na-
 tychmiast J. B. O. karci to, nazywa pasz-

» kwilem — « Sprawiedliwość, wola, sta-
 » rożytną Polsce! Cześć jej dzieciom! po-
 » nieważ umiera — ponieważ przekształca
 » siebie.»

Taka to wszędzie niepewność zdania,
 nieznanomość rzeczy — takiej to częściej fra-
 zologii kreslenie, nazywa się podług p. J.
 B. O. prowadzeniem polemiki.

Lecz najciekawszą w N. P. rzeczą, jest
 polemika przeciw T. D. P. — N. P. utrzy-
 muje dzisiaj (st: 520), że stow: demokracja
 żyć przestała, albo raczej nigdy nie żyła,
 że jej historia przedstawia nieprzerwany
 anarchizm, spory bez myśli, szpecenie
 demokratycznej zasady, i na str: 519 —
 » Nie jest prawda, jakoby J. B. O. od-
 » dawał szacunek zasadom stowarzyszenia,
 » jakoby przyznawał że stowarz: ma za-
 » sady.» My nie będziemy wykazywali,
 czy p. J. B. O. objawiał szacunek stowa-
 rzyszenia zasadom, czy przyznawał że je po-
 dziela, ale cytując N. P. ustępy, przeko-
 namy go że chwalił stowarzyszenie, odda-
 wał mu sprawiedliwość *kiedy dłań było*
potrzeba, a powstawał na nie, ganił, kiedy
 mu w innej stronie pogodna okazywała
 się przyszłość (1).

Wiadomo jest wszystkim, iż p. J. B. O.
 nie potrafił się wcisnąć do komitetu Lela-
 wela, całą więc jego przyszlą taktyką, całą
 jego usilnością na później było, dojść
 do władzy, być członkiem komitetu,
 mniejsza z jakimi ludźmi, i w jakim ce-
 lu. I ten to jest główny, naczelný powód
 z Tow^{em} Dem^{em} sporu « z jego, jak się wy-
 » raża (str: 67), przyjaciółmi, przyjaciół-
 » mi opinii.» Tow: przekonane, iż do poli-
 tycznego działania, potrzeba jedności
 zasad, celu, i środków, ludzi którzyby
 nie w ustach lecz w sercu demokratami
 byli, a nie widząc możliwości ani podobień-
 stwa nawet postawienia u kierunku tak-
 kich, którzyby dostateczne przedstawiali
 rękojmie, nie widząc masy emigracyjnej
 wolnej od wpływu osób i licznych koteryj,
 Tow: chciało jedynie utworzenia komite-
 tu administracyjnego, do załatwiania we-
 wnętrzych stosunków. Ustawa Poitiers

(1) P. J. B. O. spodziewał się zapewne, że
 własnym jego pismem przeciw niemu walczyć
 będziemy, i stąd na str: 557 zawczasu prze-
 strzega, iż wyszukujemy czyli *przykładem* N.
 P. nie chwaliła związku. — Historyczny roz-
 bór autora artykułu, który umieszczamy, bar-
 dzo wiele tych *przykładów* tłumaczy.

jest jasną w tym względzie. Lecz kiedy i tego nie było można doprowadzić do skutku, Tow: zaniechało swych starań, i jedynie w lonie swojem postanowiło pracować. Starania około postawienia komitetu pozyskały p. J. B. O. względy, przyznał wówczas (str: 208), że « Tow: Dem: » przez swoje ośmiomiesięczne usiłowanie » założenia politycznej jedności Emigrac: » okazało, że rzeczywiście ma wysoko po- » sunione wyobrażenia, że trafnie i do- » kładniej pojmuje konieczność założenia » rządu Emigr: nadania jej politycznego » charakteru. » Podług p. J. B. O. za- » tęp, Emigracya, której tak gorliwym pra- » gnienie się ukazać obrońcą, nie miała wów- » czas politycznego charakteru, była tylko » zbiorem tularców; charakter polityczny » miało jej dopiero Tow: Dem: nadać. Śmie- » szne to i niedorzeczne rozumowanie; ale » idźmy dalej.

Przymilenia p. J. B. O. dla Tow: były próżnemi—poznał iż jego zasady i pochwa- » ły się nieprzydatne, że zaniechano utwo- » rzenia komitetu, postawienia wątpliwój » władzy, powołania niepewnych osób, i dla » tego też chociaż przyznał na str: 223, że » Tow: « od ogłoszenia swoich zasad, po- » częło być zaraz mocą swych wyobrażeń » i numerycznie silne i poważne, » cho- » ciaz na następnej stronie zaprzeczał jakoby » « zasadom jakie Tow: Dem: wyznaje, » przynosił niechęć i wojnę » a na str: » 233: « N. P. nie będzie pisać oświadczeń i » składać przysiąg... że szczerze i zupeł- » nie podziela zasady jakim Tow: wierzy; » jakie upowszechnić i polskiej społeczno- » ści wcielić zamyśla. » Jednakowoż wido- » czne było wszystkim, że językiem tym » chciał jedynie utrzymać dla N. P. pieni- » żną pomoc, dla zapewnienia której zakład » departam: Landes zaproponował pod d. » 31 Lipca 1834 r. stowarzyszenie; że jed- » nak nieprzyjaźń p. J. B. O. dla Tow: Dem: » Pols: była jawną, stowarz: przeto na ko- » rzyść N. P. zawiązane, poczęło wkrótce » upadać przez uchylanie się sekcji. Polo- » żenie N. Polski było fatalne, groziło upad- » kiem, i upadkiem haniebnym. P. J. B. O. » wzywał więc pokornie nieuiszczających się » w składce, do szybkiego jej wniesienia (str: » 339), a na następnej napisał objaśnienie » swojej polemiki przeciw Tow: gdzie dowo- » dzi, iż nigdy na Tow: nie powstawał. « Je- » steście burzycielami Stow: Pol: Dem: Nie » jesteśmy. Gdzie znalezione nasze słowo

» mówiące przeciw bytowi Stow: Pols: » Dem. Gdzie, przez jakie rozumowanie, » doniesione odszczepienstwo demokracji. » cznej nauce? Czemu nieprzywydzone » wyrażenia niosące rozburzenie i Stowa- » rzyszeniu i zasadom Stowarzyszenia? I » nieco dalej: « Mieliliśmy ochraniać zbo- » czenia mogące przynieść śmierć Stowarz: » formie; mogące nadwładzić samą rzecz, » samo życie, demokratyczne wyznanie?

Tu więc życie, wyznanie demokratyczne » od bytu Tow: zawisło. Ale jeszcze nie ko- » niec na tém. Na str: 372, « członkowie » Stow: są wyznawcami i nam współnych » wyobrażeń, są współpracownikami jed- » nęże przyszłości. » Według p. J. B. O. » szło tylko o kierunek, który miał być złym » i fałszywym, działanie byłoby dobre, gdyby » je przedsiębrano wespół z Emigracją — » kierunek byłby wysmieniony, gdyby od- » dany został jakim dwuznacznym, wątpli- » wym ludziom, między którymi i p. J. B. » O. zasiadłby.

Dotychczas p. J. B. O. prowadził pole- » mikię przeciw Tow: ponieważ wiatr pomy- » ślny z innój dla niego powiewał strony. » Zakład Agen, mozolnie wprawdzie, przez » naciąganie, ale tworzył komitet, zebrał » 1854 głosy — posunął nawet śmieszność » do tego stopnia, iż ogłosił kilkunastu » kandydatów mieszających w Paryżu, » (a między którymi większa połowa była » dla powiększenia liczby), i nareszcie wy- » braonych, czyli inaczéj narzuconych człon- » ków komitetu, gdy nie było kogo wybier- » rać. P. J. B. O. zarejestrował to za zwy- » cieżtwo swój polityki. Ale niestety, za- » wczas — Wybrani mieli więcej wstydu » od niego, nie chcieli zasiąść w idealnym » komitecie, przez idealne wybory, a nieo- » mał od idealnych wyborców — nadto je- » szcze Dwernicki statecznie odmówił zasiąść » z p. J. B. O. przy jednym stoliku. Tak » więc jeden podmuch nieprzyjaźnej fortuny, » zmazał paroletną pracę. Ciekawe są wów- » czas pełne żalu i utyskiwania w N. P. ar- » tykuły, gdzie powstaje na te same osoby, » które parę kartek wyżej namiętnie, pod » niebiosą wywyższał, w nich upatrywał zba- » wienie kraju. « Nigdy władza, powiada np. » N. P. (str: 313), której dzierżycielem być- » by mógł J. Dwernicki nie obłąka wyo- » brazeń: nie splami siebie politycznemi » zmiennictwami, nie zdradzi emigracji, » nie zawiedzie jej dążeń. Takie jest na- » sze sumienne przekonanie: jeżeliby al-

» bowiem wskazane przez nas imiona,
 » jeśli ich polityczna prawość, jeśli
 » ich wyobrażenia, jeśli ich dzisiejsze
 » stanowisko zmienione, zepsucie i wylu-
 » dzone być mogło, naówczas rzeczywi-
 » ście *umysł nasz ogarnęłoby wątpliwość*,
 » naówczas uzałiibyśmy: że *polska Emig:*
 » *nie pojmuje siebie, nie rozumie swoich*
 » *dzieł, nie jest historycznym zjawiskiem,*
 » *nie jest wpływem narodu, nie jest po-*
 » *tegą naszą świętej rewolucyi.* » Czyż
 » można większe niedorzeczności pobaz-
 » grać — a jednak jest to artykuł p. J. B.
 » O. na stronie powtarzamy 313 (1).

Po niedojsściu komitetu potrzeba było
 inaczej sobie poradzić — powstała Konfe-
 deracya jakoś nie przypadła do smaku,
 może dla tego iż stanawszy przeciw zało-
 zicielom odsuniony był przez nich — może
 iż im nie ufał, może, iż nie chciał do re-
 szty powierzać swojej osoby przez przy-
 stąpienie do rzeczy, której śmieszność zbyt
 była uderzającą, może zresztą i dla tego iż
 pan Lelewel nie chciał do konfederacyi
 przystąpić. Cóżkolwiek bądź zaczął się zwracać
 ku Towarzystwu, i to Towarzystwo
 które na str: 396 było jeszcze *nicością*
polityczną, na str: 406 porównane z konfe-
 deracyą już miało sobie przyznaną polity-
 ką *wyraźniejszą, loiczniejszą i stanowczą*,
 bo powiada pan J. B. O. dalej: « Stowa-
 » rzyzenie polityczne powinno *chcieć*,
 » *twierdzić, stanowić*: wzięść samowładz-
 » two — napisać swój symbol, swoje nicej-
 » skie, nieporuszone wyznanie. » Na str:
 410 już N. P. przypuszcza Towarz: Dem-
 okratyczne do wspólnej chwały, przy-
 znaje że wraz z nią *postuszne było swemu*
powołaniu, oczyszcilo umysł emigracyi,
swoin naukom nadało pewien stopień do-
skonałości, słowem, że przez ich działanie
niezachwiane nauka demokratyczna odnio-
sta zupełne zwycięstwo. Nowa Polska je-
 szcze jest wyraźniejszą na str: 419, i wprost
 zaprzecza temu co powiedziała dawniejsze-
 mi czasami: « Prosimy kogokolwiek o pokaza-
 » nie rozmowań N. P. jej wyrażen; któ-
 » re niewłaściwie rozumiane i namiętnie
 » podchwytywane, usilowano rozpowsze-
 » chnić, jako spór nieprzejednany prze-
 » ciw Stowarzyszeniu, i niejako przeciw

» samym demokratycznym zasadom. » I
 » dalej: « Spór N. P. o Stowarzyszeniu Pol-
 » Demokracji, czemuż był istotnie? Spo-
 » rem jednęże nauki, niepodległym wy-
 » szukiwaniem, na jakiej niezachwiane
 » ugruntowanej posadzce założyć zwierz-
 » chnictwo i panowanie demokratycznej
 » nauki, jej stosunek do emigracyi i do
 » Polski. »

Nie byłoby końca, gdybyśmy wszystkie
 ustępy przytoczyć chcieli, obfituje w nie
 N. P. nie ma już prawie artykułu, gdzie-
 by nie było uwielbienia i pochwał. I nie-
 chaj nikt nie sądzi, aby te przymilenia jedy-
 nie do Towarz: w ogólnosci stosowane by-
 ły; bo chociaż Towarz: i jego wpływ, re-
 prezentacya, władza, jest jedno i toż samo,
 jednak N. P. pragnęła widać aby i naj-
 mniejszej o swoich uczuciach wątpliwości
 nie pozostawić, i dla tego też Centralizacya
 zbiór niedawno nieuków, ludzi bez zna-
 czenia i umysłowych wyższości, zyskuje już
 nieposłednie pochwały na str: 452. « Ubo-
 » lewalibyśmy, gdyby Centralizacya usi-
 » łowała zatrzymać chwilowe obowiązki »
 » (komisyi funduszów), wprowadziła roz-
 » dwojenie, i zaprzeczała istnienie Kom-
 » misyi, która jest i prowadzi swoje czyn-
 » nosci. Jej patriotyzm, jej wysokie u-
 » czucie narodowości; jej niezachwiane u-
 » silowanie zbliżania odcieni, tych obaw
 » nie pozwala przypuszczać. Jej podnio-
 » ślejsze powołanie urzędzenia stowarzy-
 » szonej demokracji, ułożenia politycznej »
 » jedności emigracyi; wymaga wszystkich
 » sił jej umysłu, wszystkich poświęceń.
 » Na tej drodze, może czynić świetne po-
 » sługi. »

Wszystkie powyższe przechwalne zdania,
 były kieszonke przed napisaniem Manifestu
 Towarzystwa. Zleby jednak umiemał kto-
 by sądził, iż od jego napisania N. P. inaczej
 myśleć poczęła, iż uderzył ją w ówczes ten
 materializm i ateizm jaki dziś manifestowi
 zarzuca; nie — wówczas materializm
 nie raził — nie przestraszał ateizm. Słu-
 chajmy N. P. o powtórnym Centralizacyi
 projekcie do manifestu (s: 471). « N. P. po-
 » wolna swoim demokratycznym przeko-
 » naniem, obowiązana stosować zasady
 » zupełnie sympatyzujące jej uważaniu
 » przyszlęj Polski, jej wyrozumiewaniu
 » sposobów zdobycia niepodległości, na-
 » potkała dotykalne znamiona ulepszeń,
 » postępu i przodkolejnych pojmowań. Sto-
 » warzyzenie odnowiło siebie. Zatrzy-

(1) Dla ciekawości umieszczamy nazwiska
 osób przedstawianych przez J. B. O. do komi-
 tetu: L. Chodźko, Dwernicki, Leduchowski,
 Trzeciński F., Hłuszniewicz, Zwierkowski,
 Różycki Karol.

» mało, jako należało koniecznie zatrzy-
 » mać, swój związek, swoje nazwanie, a
 » przez swoje względy, które szanujem,
 » nieznacznie pominięło sposoby, rozumo-
 » wania, które przedtém znajdować mo-
 » gły wytłumaczenie. Zajmuje podnio-
 » szej, obiecujące, szlachetne i nieska-
 » żone stanowisko.» I dalej: «Zapisujem
 » czyn emigracyjny, niepodrzednej poli-
 » tycznej ważności. Polemika nasza nie-
 » godnie fałszowana, namiętnie tłumaczo-
 » na jakiz miała cel? Odnowienie, umo-
 » cnienie; dokładniejsze pojmowanie de-
 » mokracyi jako narodowej i historycznej
 » potęgi. Projekt, ogólnie odpowiada na-
 » szym pocziwym życzeniom, *rozwią-
 » zuje stanowczo stosowność i konieczność
 » naszej polemiki, która odtąd przemija a
 » przynajmniej pozostanie przyjacielskiem
 » rozpoznawaniem jedynżę zasady.»*

Takie to było pana J. B. O. postępowanie względem Towarz: Demokratycznego. Nie długo po artykule przez nas cytowanym, N. P. przez rachunek zaprzestała wychodzić; pod koniec jej ukazywania się czyli mówiąc jej wyrażeniem pod koniec *zdziczenia czytelnikom N. P. druku*, w ostatnim jej numerze, można było widzieć oziębienie uwielbień. Lecz jakiz powód? oto kupi się zjednoczenie, może się sklei komitet — może i coś więcej — bo któż to przewidzieć zdoła! Pukajcie a otworzone wam będzie, i mói pismo święte. Jest-li ten powód jedynym, lub nie, mniejsza o to — dosyć że prawdopodobnym, bo go nastęrcza nieustannie pana J. B. O. zmienictwo, i ciągly ku środkowemu stroniectwu popęd.

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy opuścić uwagi jakie autor artykułu czyni nad opozycją warszawską, co się tycze jej charakteru, pojmowania interesu narodu, jej działań w kraju i postępowania w emigracyi; schodząc wreszcie do założenia zrobionego na początku artykułu, następnemi kończy rzecz słowy.

Czémże jest teraz N. Polska paryzka, albo raczej jej pisarz pan J. B. Ostrowski? Wszakże obejrzelismy go wszechstronnie. W emigracyi, pokazuje się po dokonanych czynach; jest to ów maruder polityczny, który po wygranej bitwie, przychodzi na plac boju, aby się zdobyć ucieszyć. W

rozbiórce zasad, widzieliśmy P. J. B. O. jako człowieka bez zasad; — w historycznych artykułach, w polemice, bez sumienia, bez sądu. Mówiąc więc o ogóle N. Polski, nie masz w niej nic takiego, co by już nie podniosłość znaczenia, ale choćby jakakolwiek powagę rozumowaniu jednemu; dla braku gruntu, dla niedostatku pewnej, jednostajnej myśli — na każdy czyn znajdziesz głos za i przeciw, a to w miarę zewnętrznych zdarzeń i wpływu ich na redaktora. Taką to bowiem właściwą cechą tych wszystkich, którzy w postępowaniu, drogę środkową, za najlepszą uznali.

POLSKA

nad brzegami Wisły i w Emigracyi.

(Artykuł nadesłany)

Nad brzegami rzek Babilońskich tamęśmy siedzieli i płakali, jest to napis który Raspał położył na nowo wyszłym dziele pod tytułem: **POLSKA NAD BRZEGAMI WISŁY I W EMIGRACYI**. Nim haczość czytelników zwrócimy na samo dzieło, zejdzmy o wiersz jeden niżej cytowanego psalmu, i dowiemy się: że arfy nasze zawiesilismy na wierzbach płaczących, aby na obcej ziemi nie spiewać pieśni syońskich.

Romansisci, publicyści, tłumacze i t. d. gdybyście i wy tak jak wygnañcy żydowscy zawiesili arfy na wierzbach, a w obcym wam języku nie parodowali pieśni syońskich, możeby dzisiaj charakter, dzieje i położenie naszego narodu stokroć razy jeszcze dla obcych były interesowniejszemi a niżeli są. Wszystkie *Polski Malownicze i Ozdobnicze, Stenki, Króle chłopów, Bitwy pod Kirchholmem* i wszelkie trawestowania niechęący wierszem i prozą naszych poetów, jeżeli serdecznego nie zabiły współczucia, to przynajmniej przytępiły na czas umysłowe zajęcie, zawiakły sprawę, którą Francuzom nikt lepiej jak sam Francuz nie mógł dać poznać.

Módlcie się gorąco za zdrowie każdego cudzoziemca, który nie radząc się waszych dzieł z litości kupowanych, po was pisząc się odważy. Zdarzyło się nam słyszeć raz jednego z naszych znakomitych pisarzy, który nieszczęściem nie zawsze to samo pisze co mówi, porównyującego to zabawne narzucanie się obcym do tej nieprzyzwoitej próżności, jaką może mieć człowiek pojedynczy w zbytecznej chęci zajęcia dru-

gich swoją osobą; i istotnie oba te wypadki noszą na sobie jednakowe charaktery: śmieszność, zwykła niezręczność i najpewniejsze chybienie zamierzonego celu. Kto proszę dojdzie dziś ładu ze Spaciera lub Lauba, dwóch dobroduszyńskich Niemców, którym każdy osobliwie swe bohatyrskie dyktował czyny! Co za jasne i ważne pojęcie naszych dziejów dla cudzoziemca: *Nowakiewicz eine wahre historische heldenfamilie*. Jeżeli przyjdzie czas i potrzeba, cudzoziemiec sam poszuka i znajdzie źródła, i przedstawi narodowemu interesowi, jakie własne serce i umysł uczuł i poznał; a zatem i serce i umysł jego współrodaków uczuje i obejmie. Czyż to nasza rewolucya była jaką awanturką na przedmieściu, ażeby dla rozgłoszenia jej pisać aż trzeba było *de romans de moeurs*, czyżto dzieł po dzień wszystkie dzienniki europejskie nie spożywały wypadku po wypadku?

Raspail nie radził się ani żywota panny Plater, ani żadnych stu i oko biografij portretowych; dawnych dziejów szukał w poczciwych spleśniałych kronikach łacińskich, nowe wypadki czerpał w aktach publicznych, od których na krok się nie oddalał, i wszędy się okazał sędzią sympatyzującym z prawdą,

Biorąc pod względem całości i rozmiaru jedynie, Raspail wielkim pokazałby się pisarzem, gdyby opinia o nim w tym względzie ustaloną nie była. Ażeby tę całość i ten rozmiar dokładnie ocenić, niech czytelnicy na chwilę postawią się w miejscu autora, mającego obcym dać poznać sprawę naszego narodu, i przejąwszy się dokładnie tytułem dzieła: *Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi*, niech sobie zbudują w swój wyobraźni plan, któryby temu napisowi odpowiadał, i niech go porównają z rozkładem, który teraz przed oczyma naszych czytelników stawiamy.

Raspail nielewy od podobnego zaczyna zagadnienia: Gdyby zażądano od którego z najgorętszych i najszczerzych przyjaciół Polski, pragnącego najżywiej jej postawienia na nowo w rządzie ludów wolnych — jakie mają być granice *tęj Polski Polsce wróconej*? zapewne kładąc palec na Niemie nie poniżej Tyłży, określiłby Polskę kongresową; lecz nie to jest obrębem szlachetnego narodu. Każde nowe nazwisko, podziałem, traktatem lub rewolucyjną rzucenie na którąkolwiek cząstkę *tęj* krainy, rozpada się w kawałki (*perce à jour*), a

dawne wielkie pod nim się objawia, niczém niestarte, jakby przyrodzone ziemi (*autochton*). Protokołów kongresowych podziały istnieją tylko na mapie, ale w ręku opatrzności jest trąba, która gdy zagrzmi chwilę zmartwychwstania, zrosną się poświęciowane członki, powstaną olbrzymy; komory pruskie i ruskie po za Dniepr i Odrę, a ty dwugłowa potworo rakuska, gotuj się, Galicya niebawem wyda ci rozkaz, i przeleciż Karpaty; tylko jeden strzał w poprzek Europy, i cóż poczniecie monarchowie, co na zielonych stolikach kongresowych, gracie jak w karty losami narodów? — Wieszeze polskiej krainy, kończcie tęskne pieśni żaloby nad brzegami wód naszego niegospinnego Babilonu, arfy na plecy, do rąk lance, bije godzina — ze spiewaków stąćcie się żołnierzami.

Cóż naturalniejszego, jak po wskazaniu cudzoziemcom, dyplomatycznemu chaosom zbalamuconym, prawdziwych granic Polski, zastanowić się nad odwiecznymi elementami ożywiającymi tę ziemię; o toż równość i wolność historycznie wylegitymowane z pokoleńnego ducha sławiańskiego, a tego ducha i ten charakter z *tęj* licznej ludów rodziny, któż najbardziej pilnował w przeszłości, kto ma nadal najwięcej siły i przeznaczenia rozwijać jeżeli nie Polacy: *Lechitæ nullum regem seu principem inter se, tanquam fratres ab uno patre orti habent*. (Bogufał).

Chryścjanizm wcielony i wyrobiony w feodalizmie nachodzi Polskę, jednakże duch zachodu musiał się cokolwiek przeobrazić miejscowym ustępując żywiłom. Na zachodzie rzymskie tradycje uległy zelaznej ręce najezdźców germańskich, na wschodzie z religiją i językiem weszły jako tryumfujące najezdźce, i Rzeczpospolita polska zaczęła się powoli kształcić na wzór nadybrański; senat, rycerstwo, lud to jest szlachta jedynie prawo obywatelstwa mająca, trybutat ludu to jest poselstwo; wszystko to jakkolwiek z miejscowych wychodziło okoliczności, na klasycznych prawodawstwa kształciło się formach; nie brakło nawet na niewoli, i tym podobniejsza do starożytniej, im cięższa od germańskiej i im trudniejszą pokazała się do rozłamania.

W dziejach Francyi i większej części zachodnich narodów, najgłówniejszemu za-

pewne zadaniem jest wzrost potęgi królewskiej; w dziejach zaś Polski, jej upadek. Biedna to władza królewska od której ucieczką ratował się Henryk, której w obec senatu nakiwał Rafał Leszczyński lub Jan Zamojski; nigdy ona do wzrostu i rozkrzewienia się w Polsce nie miała żywotnych soków; antynarodowemu budowaniu jej tak przed rozbiorem Polski jako i w rewolucjach, autor nasz przyznaje słuszną główną przyczynę upadku. Władza królewska wymazała się na zawsze z dziejów Polski, przez rozległe uczestnictwo jakie miała zdradą i niedołęstwem w wyznaniu Polski, chociaż na chwilę z karty europejskiej. Najazd zdał się zabrać po niej dziedzictwo; lecz obcy służalcy przyszli do niej jak do zobopólnej szkoły powstań i rewolucyj, a kiedy przyjdzie chwila rozdania nagród, wrócą powtórzyć swym panom czego się nauczyli. Polska wyjarzmiłna lub pozwalająca chwilowo uważać się za taką, wyda Rosyi Pestłów; a tak klótnia która od tak dawna dzieli Moskali i Polaków, przez braterskie uściśnienie ukończy się na olatzu równości i wolności.

Nikt może z cudzoziemców nie uczył tak prawdziwie i nie oddał w kilku słowach co tylko był wzniosłego w szlacheckich naszych dziejach. Za pierwszym odgłosem trąb, stotysięczną jazdą Polska roztratowywała najeżdżających ją wrogów: tu nad brzegami Dniepru, tam przechodzą Karpaty, tu już nad brzegami Bałtyku rozpytują się gdzieby przebrnąć morze: i cała potęga, wszystkie te wojenne ruchy, bez uszczerbku skarbu publicznego, który ani tuczy ministrów, ani przepłaca mówców, ani kupuje dziennikarzy. — Lecz odwrótna strona tego medalu na cześć szlachty odbitego, nie tak jest powabną; brak ruchu i postępu w taktyce, administracji i dyplomacji. rozbrajał bohatyrskie dłonie; nakoniec z obrony kraju wyłączony wieśniak, który we Francyi bił bez litości Yorki, Brunswiki i Koburgi, przed którym haniebnie na swą ojczyznę uzbrojona herbowa uciekała szlachta, w Polsce nie mógł upadając ratować ojczyznę, kiedy polityka Poniatowskich i Czartoryskich ostatni przyspieszała jej moment.

Lecz miałże wieśniak łożyć życie za interes ciemięzcom? taka wierność byłaby zwierzęcą. Uporna szlachta licząc przed rozbiorem Polski tworzyła konfederacye na własne liczące siły, dopóki sama w car-

ską nie popadła niewolą. Zdawało jej się że wieśniak polski nie był w stanie bronić ojczyzny, że męstwo wyłącznym tylko szlachty było udziałem; nie wierzyła nawet ażeby uciśniony wieśniak mógł kiedy stać czoło swoim ciemięzcom; zdziwiła się widząc Chmielnickiego z kozactwem i ludem ruskim pod murami Zamościa, lecz z nauki nie korzystała. Nieszczęście chciało iż samo pragnienie zemsty nie zaś myśl ustalenia nowego porządku, prowadziła lud wiejski, i krew wylana była nieurodzają. Szlachetna dusza Kościuszki czuła gdzie jest siła narodowa; lecz kiedy szlachta dopatrzyła się iż pod chłopską sukmaną rozległszy myśl się znajdowała, wszystkie sparaliżowała zamiary.

Dodajmy do tego że każdy szlachcic polski jest z powołania dyplomata. — Zaraz po wybuchnięciu rewolucyj, która w Paryżu trzy dni czasu, w Warszawie noc jedną kosztowała, ze wszystkich końców Polski zjechali się zbawcy ojczyzny (a nie ma większej w rewolucjach plag jak zbawcy), nuż dyskutować na zielonem suknie, tonem pogrzebowym mówić o zwycięstwie ludu, po każdej wygranej rwać sobie po garści włosów: i cóż powie najjaśniejszy car, że tak niemilosiernie tłuką najlepszych jego żołnierzy.

Jeżeli lud jaki powstaje, dyplomacya jego jest na końcu bagнета, szturmem bierze ona zielony stolik, i dopiero jest czas wtedy do gadulstwa i temperowania piór. Traktat pisze się krwią wrogów na bębnie, i, po zwykłym ukłonie wojskowym, ultimatum przedstawia się na końcu szabli. Dyplomacya polska, polską zawodziła rewolucyą, oszukiwana sama przez obcych dyplomatów. Zagraniczne dwory żartują zapewne z mistyfikacyi, która nadspodziewanie nawet się udała. Ja gdybym był szlachcicem polskim, mówi autor, nigdybym tego nie darował świętemu przymierzu, i ażeby podnieść sławę dyplomacyi narodowej, i nadać jej moc należną, uwolniłbym chłopca, a na rewolucyjnej chorągwi wypisał: wolność i niepodległość całemu ludowi.

Lecz przedmiot za nadto jest obszerny, trudzący wybór, i dla tego najbardziej interesującą część, to jest dzieje emigracyi i przyszłość Polski, do przyszłego widzenia się czytelników naszych z Demokrata zostawiamy.

POLSKA

nad brzegami Wisły i w Emigracji.

(Artykuł nadesłany)

(Dokończenie.)

Zdaje nam się iż każdy z naszych czytelników obłożony z jednej strony starami kromkami, z drugiej masą druków emigracyjnych, na kilkunastu kartkach przed sobą położonych, prędkiejby się podjął nakreślić obraz historyczny całej naszej dawniej Polski, niżeli zamieścić na nich dzieje emigracyjne; istny to chaos, wir ten protestacyj, proklamacyj, projektów, polemiki, i t. d., gdyby go tylko nie więcej jak w katalog ułożyć przyszło, mógłby Bentkowskiemu wystarczyć może na drugie dwa grube tomy literatury polskiej, darowawszy mu nawet, wszelkie szperania po przeglądach edimburgskich, dublińskich i amerykańskich, wraz z węgierską proklamacyą komitetu Lelewelskiego. Bardziej się jeszcze skomplikują rzeczy, jeżeli tej szczęśliwej dożyjemy chwili, iż publicyści niemieccy ogłoszą nałapane na drogach wracające do ojczyzny materiały historyczne, jak ogłaszały niedgdyś na wygnanie idące.

Rys krótki wypadków emigracyjnych jakie Raspail Francuzom przedstawił, posłużyć może za pewny fundament i za najlepsze ramy dla chcącego traktować ten przedmiot i w ojczystym języku. Kto nigdy nie marzył o chwale emigracyjnego kronikarza, a zatem w myśli nie łamał się nigdy z trudnościami nawet niedojrzałego projektu, ten dziwić się nam będzie, że z rysu tak prostego, jasnego i krótkiego zdajemy się tak wielkie robić rzeczy, jest to jajko, które, ten Kolumb nowy świat Francuzom odkrywający, z taką łatwością ustawił.

W pierwszej tej wyprawie do świata sławiańskiego, marząc również jak Genuńczyk odkryć raju utraconego, wskazał może drogę następnym żeglarzom do znalezienia nieznanych dotąd zachodowi

bogactw ducha i myśli, których wagi i użytku sami pewno krajowcy dostatecznie nieopojniwali.

Lecz wracając do samegoż rysu dziejów emigracyjnych, spostrzegamy iż autor z taktem tak właściwym narodowi francuzkiemu, sztucznie i silnie uchwycił i przedstawił całość, przywilej zbywający niestety najczęściej i największym naszym poetom, przywilej, którego wagi nikt lepiej nad *Nową Polskę* nie czuje, ale nieszczęśliwiej w stosie artykułów dziennikarskich wylegitymować nie pragnie. Zaiste pisać z zamiłowaniem sprawy, nieledwie z namiętym entuzjazmem, uderzać w obcy przedmiot ażeby wywołać myśl i uczucie, któreby najgłębszej naszej myśli, najgorętszemu naszemu uczuciu odpowiedziały, i nie powiedzieć nic co by całości tego przedmiotu nie zerwało, nie zmieszało harmonii jego w sobie, to zapewne niemalą jest sztuką.

Czy nie mogliby w Anglii polscy proktorowie Tompsona korzystać z tej nauki, z jakim taktem, z jaką delikatnością wypada może cudzoziemcowi do obcej mieszać się sprawy. Arystokracja nasza nigdy może nie słyszała jaśniej i dobitniej wszystkie wyliczone jej arcydzieła, w których się tylko zła wola lub niezręczność malowały, a przeciw słowa nie ma przy którémby rumieniąc się, wstydomu swojemu w czémkolwiek gniewem ulżyć mogła, — nie brakuje przecież żadnego z jej figłów mądrości dyplomatycznej, żadnej z jej rycerskich wypraw, i po runo algerskie, i po koronę portugalską, i w obronie dziewiczej niewinności maleńkiej królowy hiszpańskiej: zasłużony może nawet odebrała komplement, który z całym narodem zadowoleniem powinszować jej pośpieszamy, iż nie jest arystokracją grubych angielskich lub francuzkich miedziaków.

Plącząca się nawet partya (jeżeli ją tak nazwać można) po podnogi głównym dwóm walczącym z sobą stronnictwom emigracyjnym, nie jest zapomnianą lub traktowaną niegrzecznie; jak skwens w kartach, tuz, król i wyżnik, występują

trzy po sobie idące komiteta emigracyjne : Niemojowskiego, Lelewela i Dwernickiego. Przy huku ich proklamacyj, ani słysząc pierwszego zawiązku Towarzystwa, które rozwijając się po cichu, rozdmuchuje ogień rewolucyjny, z całą emigracyjną występuje z początku, już to w protestacji przeciw amnestyi, już też w potępieniu Czartoryskiego, aż przyszło nareszcie ostatnie powiedzić słowo, wzrosło i stanęło nad tularctwem jak kościół sformowany, i wyrzekło głośno swe *credo*, za które już cierpieli wyznawcy, umarli męczennicy. I kościół ten jak niegdyś chrześcijański hamować musiał zapał w szukaniu męczeńskiej korony. Tu autor słowami świętego Remigiusza zawołał : Dumny Sykambrze nachyl twoje czoło !

Ostatni rozdział najserdeczniej został napisany. Daje za tytuł, mówi Raspail, temu rozdziałowi *Przyszłość Polski*, lecz również mógłbym powiedzieć i przyszłość świata. Na całej kuli ziemskiej jedna tylko jest kwestya : ciemieży i ciemienie; czy godzi się jednym roztrwaniać, w zbytkach i przepychu próżnując, wszystko co drudzy zalewając się potem pracy przy uprawie ziemi lub machinach z trudem uzbierali, zostawiając sobie, albo raczej mając zostawionem to tylko co do przedłużenia ich nędznego życia wystarczyć powinno. Nie to jest zatem zapytanie : kto ma posiadać ziemię, jeśli deptanie jej chodakiem lub sabotem, zaoranie w nią pluga o dwa cale niżej lub wyżej posiadaniem nazwać można, lecz kto w jakiej mierze jej owoców używać powinien. Ludzi się podbija nie ziemię, i dla tego obce panowanie w Polsce kompletną przygotowało rewolucyą; bo któż posiada w Polsce? Czy wy biedni tularze, co w waszych pobożnych i tajemnych pielgrzymkach do ojczyźstych ziemi, nie macie kamienia na drodze na którymbyście głowę złożyć mogli ażeby was wrogom waszym nie zaprzedał? Czy wy co spoglądacie przez okno, niespokojni rychło pod waszą bramą zjawi się Kozak z ukazem na lancy, i natychmiast opuszczając wasze włości i dwory, nadzy i obdar-

ci ku minom Sybiru powendrujecie? Nazywał się to posiadaniem drzeń co chwila aby prawo konfiskaty do drzwi waszych nie zapukało? Car sam jeden u was wszystko posiada; wasz wieśniak gnębiony, który drży przed wami jako potrzebniejszy ziemi, pewniejszym może jest swojego dobytku. Jarzmo poniżenia ciąży nad wami, jarzmo pracy uciska waszych poddanych. Cóż jest za władza niewolników rządzących niewolnikami? Przypisując sobie prawo panowania nad innymi ludźmi, stwierdzacie zarazem carski przywilej uważania was jako jego własność. Czemuż, jeżeli władza jednego tak mocno was oburza, nie podrzecie tytułów, nie uznacie że człowiek i ziemia należą do ojczyzny, a prawo szczęścia, prawo doskonalenia bytu moralnego i materyalnego zarówno do wszystkich jej obywateli.

Prawo życia jest prawem należenia do siebie, pracowanie dla siebie jest wolnością; czemuż byłaby ta wolność gdyby się godziło usunąć komuś z pod ręki tak żywiące go materyały, jako też i sposoby do ich zużytkowania; wolność zatem, obywatelstwo, jest to posiadanie.

Utrzymywać że człowiek należy do człowieka, jest jedno z tych bluźnierstw które można niewolnikowi rozbić na czole swego pana.

Szlachta polska, czemuż jest twoja własność co chwila zagrożona z jednej strony knutem kozackim, z drugiej przez własnego twego poddanego, który trzyma w ręku czapkę rewolucyjną, co chwila gotów ją włożyć na głowę; wszakże lepiej jest postradać część niżeli wszystko, coż wam każe oczekiwać ażeby wam miał krwią i pożarem 93^{ci} zaświecić. Szlachta francuzka wspaniale się znalazła 4 Sierpnia, i żeby nie intrzygi dworu możeby i władza królewska niezginęła na szafocie, lecz zstępując dobrowolnie z tronu, uwieńczyła i zaszczytniej pamięci swe ostatnie zachowała panowanie. Jeśli przyjdzie dzień w którym wielki, szlachetny akt uczynicie, w tydzień potem nowe Jaminap lub Austerlic pochyli czoło moskiewskie i car wasz że-

brać u was będzie chwilę czasu do przygotowania dla was nowych kajdan, lecz wy szlachetni zamiast zemsty i nienawiści waszym braciom północnym zanieście wolność i równość, i pokój na ziemi zasiądzie wieków stolicę. Ta przyszłość usmiechająca się snem się dla was wydaje, ona przyjdzie, przyjdzie nawet jutro jeżeli prawem rewolucyjnym obok siebie postawicie wieśniaka, spieszcie się, bo jemu cięży, bo jego wstydzi jarzmo obcej niewoli, a jeżeli powstanie przed wami, straciecie w dniach ludzkości prawo do dnia najświetniejszego.

Ogłoście coprędzej, że kto pod niebem Polski urodzony został, przez datek co płaci, przez ramię co użyzca, równe ma prawo w swej ojczyźnie.

Ogłoście potem, że jakimkolwiek językiem, jakimkolwiek zwyczajem chwali kto Boga, byle szczerze i z serca, jest wzorem poczciwego człowieka, i modlitwa jego ma prawo do waszej opieki; przekonywajcie się wzajem, lecz wiary nie naruszajcie jedni drugim.

Miejcie mało praw, a mniej jeszcze sędziów, zgodą, o ile można, wymierzajcie sprawiedliwość. Uczcie wierzyć w poczciwość, gruntujcie moralność na prawdzie, lecz nie na pozorach.

Władza królewska nieprzyjmuje się na waszej ziemi, nie dozwólcież niczemu zapuszczać korzenie, cokolwiek ma tylko styczność z tém u was obcym, karłowatym drzewem.

Chcecie by was czczono, o to ojczyzna cała gotowa uwiecznić dobrowolne wasze poświęcenie.

Lubicie chwałę rycerską, ta czeka was na polach pod Gdańskiem i Rygą.

Lubicie sztuki, wolność je wznosi i uświęca.

Ruch, życie, entuzyam, całe szczęście zależy na odrodzeniu się waszej ojczyzny w wolności i równości.

Towarzystwo demokratyczne dokładnie pojęło całe to zagadnienie, do niego należy przyszłość, bo zerwało ze wszystkiem co było zbutwiałym w przeszłości — poznało na czem szczęście ludów zależy, których

bliskiego tryumfu uczuły nas Boże świadkami.

Tak mówi Raspail: do przedstawienia obrazu jego myśli, użyliśmy własnych słów jego. Oby ten głos przyjaciela Polski i przyjaciela ludzkości, nie został jeszcze dla nas, jak wiele innych, głosem wołającego na puszczy!

Dzieło Raspaila POLSKA NAD BRZEGAMI WISŁY I W EMIGRACYI, zostało pochlebnie przyjęte od opinii demokratycznej we Francyi. Nowe przedstawienie naszej sprawy, całkiem odmiennie od dotychczasowego uważania tej wielkiej kwestyi: *niepodległość Polski*, zajęło wszystkich umysły. Po raz pierwszy występuje tu Polska jako mogąca o własnych powstać siłach. Dotąd widziano poświęcenia, gotowość do walki, mocne zamiłowanie ojczyzny, — ale przy bezskuteczności dotychczasowych usiłowań, Polska w oczach cudzoziemców, nie miała już ani dostatecznych sił, ani zasobów do powstania, i dla tego w tej ogólnej dążności ku wyswobodzeniu się ludów, naznaczano jej zawsze podrzędniejsze miejsce. Odtąd inne jest przekonanie, i przyszłość Polski nie dla samego Polaka jest jawną. Dziś cudzoziemcy pojmują, jakie były przyczyny naszego upadku, nowych niepowodzeń; jakie są środki ratunku, jaką ma być Polska i co usiłują Polacy.

Zobaczymy jaką z powodu dzieła Raspaila objawiły opinią demokratyczne dzienniki.

National z d. 12 b. m. i r. o przyszłości Polski (1).

Kiedy nam doniesiono że w nocy 29 Listopada 1830 roku pałac W. Ks. Konstantego w Warszawie został zdobyty, i że brat cara uciekał spieszuie ku granicy moskiewskiej, odebraliśmy z radością tę wielką nowinę. Miło nam było, że Polacy, dla których szczególniejszą czuliśmy sympatją, nasi współtowarzysze od czasu wielkich zwycięstw rzeczypospolitej i cesarstwa, zdobywają nareszcie swą niepodległość i starożytną narodowość. Uczuliśmy pó-

(1) Autorem artykułu jest P. Yanoski jeden z redaktorów dziennika. P. Yanoski wychowany we Francyi, jest uczniem P. Augusta Thierry i znanym publiczności francuskiej z uczonych swoich rozpraw.

zniej sprawiedliwą dumę, widząc że w kilka zaraz miesięcy po naszym wielkim tygodniu, ucisnione ludy Europy, przywiązywały swe losy do losu Francji, i że w rewolucji która była naszą domową, widziały swego wyzwolenia hasło. Ale radość nasza nie długo trwała. Ludzie stojący u steru rządu wstrzymali od początku zapas ochotników cisnęcych się ze wsząd ku granicom, i przewidzieliśmy w krótkie wypadki walki jaką rozpoczęła Polska przeciw swoim ciemiężcom. W rzeczy samej, po dziesięciu miesiącach bohatyryckich usiłowań, Polska upadła. Kiedy nas doszła wiadomość o wzięciu Warszawy, pamiętamy to wszyscy, jak najżywszą boleścią została przenikniona Francja; ale i tą rzęsa jeszcze, o hańbo! rząd przylatami szablą i bagnetem manifestacye publicznego żalu. Zdawało się że odtąd wszystko skonczone dla Polski, i można było sądzić od ósmu lat, że Polacy rzuceni nieszczęściem na obcą ziemię, skazani zostali jak lud Izraela na wieczne rozproszenie, i że taki nieodwołalny wyrok wydał Bóg na zwyciężonych w chwili wzięcia Warszawy.

Lecz nie tak jest wszakże; wiemy to dzisiaj że lud Polski nie przestał istnieć, i ma dostateczne siły aby przeciw dawnym przywłaszczeniom zanieść raz jeszcze zbrojną protestacyę. Budzony po kilkakroć pozorami fałszywej przyjaźni, poznał się wreszcie na rzeczywistych dążeniach dyplomacyi, i gotuje się przeciw ostrzem miecza ten węzeł, którego nasi ręczni negocjatorowie nie zdołali rozwiązać; powiemy więc jeszcze, powziął on przekonanie że nadszedł koniec jego długich nieszczęść, i że zbliżyła się chwila, w której zmusi Europę do uznania siebie za wolny i niepodległy naród. Na czem polegają ta śmiałość i te wielkie nadzieje? Manifest Towarzystwa Demok. Polskiego w 1836 r. i dzieło Pana Raspail dają nam to poznać. Tam w istocie kwestya niepodległości Polski w prawdziwym przedstawiona jest świetle. Idzie głównie naprzód nie o utworzenie królestwa z Warszawy i kilku otaczających ją województw, lecz o połączenie pod jedno prawo wszystkiej sławiańskiej ludności w dawnych granicach Polski osiadłej, a powtórę o usamowolnienie poddanych we wszystkich prowincjach, i o nadanie im częściki ziemi dla zainteresowania w obronie ojczyzny.

Czy ten podwójny zamiar wprowadzony w życie, przywróci niepodległość Polsce, a przedewszystkiem czy jest loiczny i wykonalny, to następnie autor artykułu roztrząsa. W dowodzeniu powołuje się na tożsamość rodu, zwyczajów, obyczajów, praw wszystkich mieszkańców Polski, zamieszkałych między Dunajem i Karpata-

mi a Odrą, Dźwiną i Dnieprem, między Bałtykiem i morzem Czarném.

Ma więc ten projekt za sobą, nietylko połączenie jeograficzne i powszechne prawo pociągające ludzi jednego pokolenia do wspólnego życia, do utworzenia jednorodnej masy, do ukonstytuowania się że się tak wyrazimy w jedną nierozdzieloną narodowość — ale nadto jest on zgodny z prawdziwym interesem środkowej i zachodniej Europy.

Następuje ocenienie tego interesu, i wykazanie że przy niepodległości Polski w dawnych granicach, nastanie bezpieczeństwo dla wszystkich, *a Polska będzie na północy przednią strażą Europy, i tak jak w średnich wiekach, nie dopuści napadu barbarzyńców do ucywilizowanego świata.* Autor tak dalej rzecz swoją prowadzi:

Jest bez wątpienia wiele śmiałości głosić w obecnej chwili, że Polska po długoletnich klęskach może sama przez się, bez pomocy innych stanów w rzedzie potężnych narodów. Bo czyliż nie wiemy, że w ostatnich czasach sprzymierzone mocarstwa ścieśniły jej więzy, i że jarzmo niewoli które gniecie Polskę od pierwszego podziału, stało się cięższym od czasu rewolucji 1830 r.? Czyliż nie byliśmy świadkami niszczenia jej walecznyj legionów? Lecz mianowicie, ile razy zdarzy się nam spotkać na ulicy lub placach publicznych tę garstkę ocalałych z pośród klęsk i bitew, czyliż nas nie bierze chęć zapytania się wówczas: czego chce Polska? gdzie jej wojsko? jej skarby? jakie ma siły do przyszłego powstania?

Polacy jedną połączeni myślą, ci co są na wygnaniu i ci co pozostali w rodzinnym kraju, są dziś w stanie odpowiedzieć na wszystkie zapytania, i uspokoić najlękliwszy umysł. Nie mogą oni odrzec: że ile razy Polska, od czasu zanieśnionej protestacyi przeciwko pierwszemu podziałowi, powstawała dla odzyskania swej niepodległości i narodowości, nigdy jej nie brakło skarbow; że w chwili walki znajdowała zawsze w poświęceniu i patryotyzmie swych obywateli niewyczerpane zasoby; że kilkakrotnie upadek, śmierć tych którzy broń podnieśli, nie zatamowały w jej żywotach wszelkich źródeł życia. Ma ona więc jeszcze dosyć krwi do przelania; nie braknie jej ludzi, i wieki jej zachowały nieprzeliczonych rycerzy. Znajdzie ich miliony w swym kraju, w poddanych, którzy odtąd nadzieją powszechnej wolności, są zainteresowani w doprowadzeniu do skutku przyszłego powstania.

Jest to obowiązkiem naszym powiedzieć, że *Towarzystwo Demokratyczne Polskie* uorganizowane we Francji, i mieszczące w sobie wyborni emigracyi, uzało właśnie, że powstanie naro-

dowe mają się rozpocząć od usamowolnienia poddanych; jest ono mocno przekonane, że Polska nie zwalczy swych nieprzyjaciół, jeżeli nie dokona tej wielkiej reformy społecznej. To przekonanie Towarzystwo oparło na długiemi dowiadczeniach, i dopiero po ścisłej rozprawie przyczyn upadku wszystkich dotychczasowych powstań, postanowiło jąć się tego energicznego lecz zbawiennego środka, usamowolnienia powszechnego.

I w rzeczy samej, jeżeli od roku 1772 tryumfowali najeźdźcy, pochodzący to stąd, że tylko jedna klasa narodu miała w wojnie o niepodległość udział; że masy obojętnie patrzyły na walkę, która ostatecznie samę tylko obchodziła szlachtę. Szlachta, trzeba to przyznać, walczyła mężnie, nie szczędziła krwi w czasie powstania, ale niechęć uznać braci w swych towarzyszach broni, którzy nieduwznicznie brali udział w walce, sama się narażała na zgubę. Nie powinna być w chwili powszechnego nędzy. Zrzec się dawnych przesądów, zerwać łańcuch przywiązujący poddanego do ziemi, i zainteresować masy przez usamowolnienie do obrony rodzinnej ziemi? Oddzielając swą sprawę od sprawy ludu, straciła w nim najwierniejszego sprzymierzeńca, i upadła, bo nie chciała się z ubogimi i wieśniakami sprzymierzyć. Niech wie zatem szlachta, że jej przesady były główną przyczyną dotychczasowych nieszczęść, od lat 70 trapiących Polskę; i że jeżeli w ostatnich czasach bohatyrskie usiłowania Polaków nie zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem, było to dla tego, że ludzie wysokiego urodzenia, których raz jeszcze przyjął naród za swoich naczelników, w dawne popadli błędy, i że oni w roku 1830, tak jak w 1794, przytłumili zapaf narodu.

Powtarzamy więc, że Towarzystwo Demokratyczne, chcąc korzystać z tak smutnej nauki, i gruntując się na głębokiej znajomości stanu społecznego Polski, nie wahało się ogłosić, że usamowolnienie poddanych, winno być przysięgą rewolucyjną najpierwszym aktem. Przewiduje ono, że dzieło to nie dokona się bez oporu, ale postanowiło nieodmiennie wszystkie przeciwności przeszkoży. Nie wejdzie w układy z egoizmem i przesadami ludzi, którzy w chwili, gdy Polska potrzebuje połączenia się, chcieliby odosobnić się i interes dobra ojczyzny ważny na szali z interesem prywatnym. Powiedzmy także, iż życzenia Towarzystwa byłyby spełnione, gdyby uprzejmie ze szlachty zstąpili do ludu, i dobrowolnie, nowe z nim zawarli przymierze. Niechże więc nie zwlekają zrzec się pretensyj i zastarzałych błędów, niech zrobią z własnej chęci ofiarę, jakiej po nich ojczyzna wymaga. Towarzystwo Demokracji przyjmie ich jako braci, a dzień w którym szlachta połączy się z chłopami przeciw wspólne-

mu nieprzyjacielowi dla odzyskania dawnej niepodległości, będzie dniem szczęścia.

Zbierzmy pokrótce cośmy powiedzieli wyżej. Polacy szczerze kochający ojczyznę, i którzy usilnie pracują nad jej wyswobodzeniem, uznali, iż najpewniejszym środkiem dojścia do tego celu jest: 1^o uorganizować powstanie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, powołując do sprawy o niepodległość ludzi, którzy od Baltyckiego do Czarnego morza, od Karpat i Odry aż do Dniepru i Dżwiny mają tenże sam język, te same obyczaje, to samo pochodzenie. 2^o usamowolnić poddanych, zostawiając im na własność tę część ziemi, do której jako poddani przywiązani byli. Zastanawialiśmy się naprzód, o ile jest loiczną myśl tych, którzy jednemu sławianskiego plemienia wzięli za zasadę narodowości polskiej, a następnie staraliśmy się dowieść o ile jest skutecznym w chwili powstania środek usamowolnienia poddanych. Mielizśmy w uwagach naszych, oddalić się cósokolwiek od myśli która przewodniczyła Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu w utworzeniu Manifestu z r. 1836, i która podyktowała P. Raspił jego wymowne przedstawienie? — nie sądzimy.

Po tém, w wielu miejscach, dokładnym przedstawieniu prawdziwego stanu kwestyi, autor artykułu pełen swego przedmiotu, powodowany chęcią ujrzenia jak najprędzej Polski wolnej i niepodległej, mówi że myśl demokratyczna przebiega od miasta do wsi, od chaty do pałacu, że męczeństwo Wołowicza i Artura Zawiszy, którzy zapieczętowali śmiercią swe poświęcenie, nie przytłumiło usiłowań, i sądzi że dzisiaj, z powodu mianowicie sprawy wschodniej, nadszedł ten pożądany moment, w którym Polska orężem winna swoich praw dochodzić. Nie robimy uwag dla powodów które nasi czytelnicy pojmą, co do jego gorących życzeń i śmiałych twierdzeń analogicznie wyprawdzonych z przedmiotu; lecz oświadczamy że kwestyą wschodnią całkiem inaczej widzimy, — i jeżeliby kwestya ta jeszcze nie tak prędko protokolami i pokojem zakończoną być miała, to przecież pozostanie zawsze małym i to dyplomatycznym jedynie zatrudnieniem dla ujarzmieli Polski.

L'Intelligence, dziennik wydawany przez Laponneraye, znanego czytelnikom naszym z dzieła: *Kurs publiczny historyi*

francuzkiej od 1789 do 1830 roku, tak się między innymi wyraża, w numerze z miesiąca Listopada b. r., z powodu tej pracy Raspaila :

P. Raspail jest jednym z tych niezmordowanych atletów sprawy demokratycznej, którego prześladowania, i sroższe od prześladowań potwarze, niezdolne były ani zachwiać ani zniechęcić ; który zawsze nieskazitelny, zawsze pełen poświęcenia, zawsze wielki, jest niepospolitym wzorem bezinteresowności, odwagi, i prawdziwego obywatelstwa, wpośród niezliczonych przykości jakie oblegają obrońców ludu.

Oddał on nową usługę nieśmiertelnej sprawie wolności i równości ogłaszając obecnie nas zajmujące dzieło, które nietylko jest pięknym dziełem, ale i dziełem zasługi. Polska ! Na to imie ileż smutnych myśli, ileż rozdzierających wzruszeń obudza się w sercu każdego przyjaciela ludzkości ! Naprawdę trzy sprzymierzone dwory na obdarcie i zagubę tego wielkomyślnego narodu, chciały zatrzeć jego pamięć i zniszczyć samo nawet nazwisko, gdyż jak pan Raspail powiada : « żadna kombinacya, żaden rozbiór, nie mógł nigdy powlec tego imienia, nowym jakimś przezwaniem któreby natychmiast nie rozpadło się w kawałki. » Pochodzi to stąd że narodowość polska nie jest jakimś urojonem widmem, które się wyradza z ciemności nocy, i znika za pierwszym promieniem poranku, nie jest jakimś lekkim waporem rozpraszającym się za najmniejszym wiatru powiewem; ale narodowość Polska jest to drzewo silne i zdrowe, które zapuściło w ziemię głębokie korzenie, i przeciwko któremu rozkiełznane wichry północy napróżno wysilają swą wściekłość. Despoci panujący w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, chociażście rozebrali, poćwiertowali, porozszarpowali Polskę, nie udało się wam jej wynarodowić; wszakże tej Polski narodowość silna, nie mogąca być zniszczoną; odzywa się w każdym jej ułamku, i gdy wielki dzień zemsty zajdzie po nad wasze świętokradzkie głowy, zobaczycie, że wszystkie te rozerwane części staną groźnie przed wami, i zleją się w jedną nierozdzieloną całość.

PROTOKOLE SEJMIKU.

(ARTYKUL NADESLANY.)

Klniemy się na wszystko, że spisując tę wiekopomną kartę dziejów emigracyjnych niczem więcej nad wiernych nie jesteśmy historyków; i ażeby kto relacją naszą tu protokolarnie spisaną nie wziął broń boże za figiel przyjaciela Pszonki, pospieszamy

poważnemu przesłać ją Demokracji, chociaż przedmiot ze strony śmieszności właściwiej do Babińskiego baraszkarza należećby powinien. To arcydzieło natury ale nie sztuki przechodzi nawet siły wszelkie umysłu ludzkiego, i tak dowcipne rzeczy niechcący tylko udawać się zwykły.

Po tej krótkiej przedmowie, zastrzegając sobie tylko sens moralny na końcu, do prostego przychodzimy opowiadania.

Dnia 18 b. m. o godzinie 12 w południe, pokornie i skromnie zapukano do drzwi tymczasowego mieszkania Wojewody w Paryżu przy ulicy Jacob N^o 12, i były mecenas przy trybunałach warszawskich, dziś woźny na pokojach pańskich, wpuszczał po jednemu delegatów Zjednoczenia, nisko kłaniający się w lewo i prawo posłom i generałom dostojnie zgromadzonym na walną radę jakby z *godnością i przyzwoitością* obchodzić dzień 29 Listopada. Wejście to przerwało mówcy Hambachskiemu uczoną rozprawę, jakoby przy tak wielkiem święcie koniecznie po niemiecku mówić wypadało, zwłaszcza jeżeli się utrzyma poprzednio wnoszony projekt że bez mówiącego Wołocha obejść się nie może.

Lecz czegoż przyszli szukać na pańskich pokojach delegaci zjednoczenia gmin paryżkich na zasadach demokratycznych niezachwianie ustawionych; oto potężnemu zjednoczeniu, mającemu kiedyś wszechwładnie rządzić trzema częściami wyzwolonej Polski, zbywało na potężnej głowie mogącej przewodniczyć *godnie i z przyzwoitością* na obchodzie tak pamiętnej dla niego rocznicy; żaden z wysokich luminarzy, mający kiedyś trząść wszystkiem od Odry do Dniepru, (suponując że Galicya i Żmudź jeszczeby w rękę wrogów zostawały) nie śmiał tej dwugodzinnej uzurpować władzy, licząc w to nawet i wydawcę Sybili z krwi już i komplexyi ciała do dyktatury pochopnego; żadna z gmin nawet mająca siac kiedyś urzędami, nie śmiała się pokusić o wyniesienie kogokolwiek na tak wysoki szczybel socyalnej hierarchii; być może że wszyscy jak niegdysz szlachta polska do korony równe mając prawo, wspólną zazdrością wiedzeni, na obcym

dworze łaskawego sobie chcieli znaleźć Pana; a może też tylko uznali tę chwilę za sposobną, do złowienia kilku nazwisk jeneralskich na wydrwioną lub wyproszoną listę; co bądź nie najlepsze znaleźli przyjęcie spotkawszy w samych drzwiach zapytanie redukujące się do najprostszego staropolskiego wyrażenia: « a tu po co. »

Proszę sobie wystawić, co za krzyk powstał, kiedy w najmniejszą wpięrow obwinawszy bawelnę, delegaci jasnie wielmożnym położyli na zęby, że dla spędzenia czasu przyszli aby wraz z nimi cokolwiek radgadać się i naradzić.

Co ja z wami radzić, zawołał słusznie oburzony jenerał z izby poselskiej, poseł z artylerji; ja którego kuropatwy tanić kosztują jak was wołowina (dosłownie przytaczamy), i rozgniewany posunął się do kłamki. Nuż wszyscy zachłodzili odedrzwi zaklinając zęby nie wychodził, nie zabierał swego światła, nie zrywał sejmu, nie gubił ojczyzny, nakoniec wojewoda uspokoił burzliwego detronizatora zamykając drzwi na klucz.

Jeden z wysłanników drzącym zaczął oświadczać głosem, że gminy życzą sobie ażeby obchód był w imieniu zjednoczenia, tu się zakosztusił ażeby nie wymówić na zasadach demokratycznych spojonego; lecz niestety i na tém co powiedział było dosyć, jedni zaczęli krzyżeć że to *lex agraria*, drudzy że chce korony Atala, i nowy trybun zadrzał na los swego imiennika pamiętny; z uspokajającego się powoli halasu pierwsze słowa zrozumiałe były feldmarszałka gwardji narodowej: zastanówcie się poruczniku; drugie oficera wysokiego stopnia w hierarchii wojskowej, to jest byłego patrona trybunału: « poruczniku co bo mówisz i do kogo. » I tą razą jeszcze uspokoił wszystko elastyczny wojewoda, lecz niestety kosztem pobożnego bajkopisarza, który nie chcąc być świadkiem senatorskiego poniżania się ledwie że drzwi nie wywalił i uciekł z posiedzenia.

Koniec końcem stanęło na tém że nie w imieniu zjednoczenia lecz całej emigracyi obchodzony będzie 20^{ty}, że Zjednoczenie

zapłaci część kosztów, że wojewoda uprosi Bronikowskiego jako biegłego w sławiańszczyźnie erudyta, żeby mówił o Wandalach, a wydawcę Sybili ażeby mówił jak zwykle o czém sam tylko zechce.

Nie przemilczymy tu wniosku najsędziwszego z naszych jenerałów, ażeby szanowny wojewoda jako wielki znawca literatury, czego dał dowód jako autor żywotu Antoniego Ostrowskiego, jako prawdziwy mistrz co do tonu i przyzwrotności, kazał wpięrow mówę w swym głębokim i szerokim rozmiarzył i zważył rozumie, ażeby mu oprócz tego kopia manuskryptu na samymże obchodzie złożoną była, po której on włożywszy wpięrow na nos okulary palcem wyraz po wyrazie wskazywać będzie, ażeby nie improwizowano i nie kłamano; nieposłusznym zaś bez litości głos odmówionym zostanie w pół frazy nawet, gdyby tego okazała się potrzeba.

Szło potem o prezesa Francuza, a ponieważ pan Lasterie złożony został jakąś chorobą nieznajującą się w dykcjonarzu medycznym przydować nie chce, kładziono na stole różne nazwiska, gdy raptem ktoś przerwał całą tę enumeracyą następującą bardzo prostą i zdrową radą mówiąc: weźcie tego kto zechce.

Mocno żałujemy iż z pewnością nie możemy donieść, czy projekt szanownego senatora i publicysty, o niemieckim kazaniu, ostatecznie przyjętym został; my z naszego obowiązku ostrzegamy bogobojnych pomiędzy radzącymi, jeżeli na to jest czas, że Jan Czyński wyraźnie to dowiódł w swojej *Północy*, jako Jezus Chrystus najsurowiej na niemieckich kazaniach bywać zabronił. Co się tyczy kantaty, ta jednodomyślnie zawotowana została.

Teraz sens moralny. Dobrze zrobili ambasadorowie Zjednoczenia, że wychylili do dna ten kielich goryczy, bo raz zrobiwszy wierutne głupstwo, trudno było wracać z afrontem na czoło do gmin najjaśniejszych; a tak po ukończonych negocjacyach, skazane na kosztą gminy, uzyskawszy to po wielkich zabiegach że w imieniu całej emigracyi nie zaś zjednoczenia rozpamiętywanie rewolucyi nastąpi,

nie nie mają do zazdrosczenia swym zółcią i octem napojonym pełnomocnikom. Co zaś do tych panów, nie naturalniejszego jak to, że za dawne popularyzowania się i płaszczenia, pomścili się choć raz jeżeli nie na samej demokracji, to przynajmniej na skradzionym jej nazwisku; lecz jeżeli im się to udało nad ich spodziewanie, to nie ich wina jeżeli z pod lwiej skóry zanadto wystawało ucho.

Redakcyja pisma pszonka, oznajmując w ostatnim numerze iż jeden tylko 12 pułkarsz pozostaje jej do wydania dla zakonczenia pierwszego oddziału, zapowiedziała razem że pismo to pod temi samemi warunkami nadal wychodzić będzie. Ciesząc się serdecznie że *republikańcin babirski* wysłużył należną sobie wśród Emigracyi sympatją, pośpieszamy na nowo czytelnikom naszym oświadczyć: iż, dla ułatwienia stosunkow czyli wyraźniej mówiąc dla oszczędzenia kosztów korespondencyi, jak dawniej tak i teraz z chęcią przyjmujemy na siebie pośrednictwo pomiędzy rzeczoną Redakcyą a prenumeratorami jej pisma. Pszonka wychodzić znów będzie w pułkarsz i 2 razy na miesiąc. Cena na pułroczcie to jest za 6 ark: fr: 5. Wypłała może być na dwie raty rozdzielona po 2 fr: 50 c. Dla tych którzyby życzyli sobie odnieść się wprost do redakcyi, kładziemy jej adres: à M. Pszonka, Polonais, à Strasbourg, rue des Veaux, N° 23.

Pan Wiktor Szokalski, doktor Med: i Chir: naczelnik kliniki ophtalmicznej w Paryżu, zajmuje się od roku statystyką lekarską emigracyi. Chcąc nadać poszukiwaniom swoim jak największej pewności i wagi, pracę swoją prawdziwie pożyteczną pod względem naukowym uczynić — odwołuje się do ogółu emigracyi, a w szczególności do członków Towarzystwa o przysięście mu w pomoc, to jest o nadesłanie wiadomości:

1° O zmarłych, wymieniając o ile można ich wiek, datę śmierci i rodzaj choroby lub przypadku jakiego skróciły im życie;

2° O chorych, wskazując także ich wiek, rodzaj zatrudnień i defektów, od jakiego czasu takowym podlegają, i t. d.

Pan Szokalski spodziewa się i słusznie, że wiadomości te tak potrzebne do ugruntowania teoryi i obserwacyi medycznych, tylko przez

wzorowie uorganizowane Towarzystwo prędko zebrane być mogą. Do jego oczekiwania łączymy i naszą zachęte, tusząc sobie, że społecznikowie nasi pospieszą przy zwykłych expedycyach do Centralizacyi nadesłać żądane opisy o zmarłych i o złożonych chorobą lub dotkniętych jakimiś cierpieniem, każdy ze swojego *respektiwe* zakładu i departamentu.

Stanisław Roznowski umarł w szpitalu mi $\frac{1}{2}$ sta Clermont-Ferrand (Puy-de-Dôme) dnia 3 Sierpnia r. b. liczący lat 34. Urodził się we wsi Włastów, (powiat Rawski Xięstwo Poznańskie). Był przed rewolucyą w pułku 2 strzelców konnych jako podoficer. Jest powszechnie załowany. Liczny konwój towarzyszył mu do grobu, wraz z oddziałem wojska.

— Dnia 20 Września b. r. z wielkim żalem kolegów i znajomych zakończył życie w Naveil (Loire et Cher) Frankowski Felix, członek Tow: Dem: Polsk. Okropny przypadek stał się przyczyną przedwczesnego zgonu jego. Porwany u roboty pasem skorzany koło machiny obracającym, tak mocno zebra i płuca miał zgniecione, że ledwo kilkanaście godzin przeżyć zdołał. Pozostałość po nim na rzecz Towarzystwa jest przeznaczona.

Umarli także członkowie Tow: Dem: Polskiego: Szałowicz Włodzimierz w Chauny (Somme) dnia 21 Września b. r. Żyliński Leon w Amiens (Somme) 17 Października t. r. i Andrzej Falini w Le Mans (Sarthe) d. 3 Listopada t. r.

— Dnia 3 Listopada b. r. umarł w Paryżu Kozarzewski Kazimierz, przedrewolucyjny magister prawa w uniwersytecie warszawskim, w rewolucyi oficer pułku 3 strzel: piesz. — Dnia 5 b. m. liczne grono znajomych i przyjaciół odprowadziło zwłoki zmarłego na cmentarz Mont-Parnasse.

Wincenty Januszewski, mieszkający w Metz (Moselle), rue du petit Paris, chez Mr. Viller coiffeur, wzywa Michałowicza, byłego ucznia medycyny w Montpellier, o danie wiadomości o miejscu teraźniejszego jego pobytu, z potrzeby zniesienia się w familijnym interesie.

Redakcyja DEMOKRATY POLSKIEGO zbliżając się do końca Tomu II, ma potrzebę zakonczenia razem rachunków ze wszystkimi w tym względzie interesantami; dla tego z całą usilnością wzywa nabywców pomienionego pisma o jak najspieszniejsze odesłanie należnych dla niej zaległości, zajmując w to i kwartał bieżący.

29 LISTOPADA.

Rewolucya Listopadowa, po wszystkie czasy chlubna i droga sercu polskiemu pamiątka — idea odrodzenia całej i niepodległej Polski, zewnętrznego i wewnętrznego usamowolnienia jej ludu, demokratycznym obchodem uczczoną została w Poitiers. Uroczystość ta, przez miejscową Sekcyą zarządzona, odbyła się w sali publicznych obrad Centralizacyi, w gronie członków Towarzystwa, pod przewodnictwem Wiktora Heltmana członka Centralizacyi. Po zagajeniu posiedzenia przez przyzdującego, mówili: Kazimierz Tomkiewicz, Lucyan J. Zaczęński i Eustachy Żurawlewicz.

Przyzdujący przemówił do zgromadzenia temi słowy:

« OBIWATELE! [W nieliczném, ale jednością myśli i uczuć silném gronie, zebrałiśmy się tu, dla uczczenia najwznioślejszej tegoczesnej pamiątki narodu naszego; zebrałiśmy się, aby obudzić w sobie też same uczucia, które niedawno najpotężniejszy tron w Europie wstrząsnęły, a ojczyznę naszą nową sławę i nowę spólczenie u wszystkich ludów zjednały. Każdy rok widzi nas w jednym celu, z jedną myślą, z jednemi uczuciami w dniu tym zgromadzonych; zawsze przychodzimy tu pokrzepiać siły nasze tulacką niedolą skolatanę; zawsze cieszy nas nadzieja iż po raz ostatni wielką rocznicę na obcej obchodzimy ziemi. Przed kilką laty, kiedy wrząca ludów niecierpliwość zapowiadała bliskie złamanie powszechnych kajdan niewoli, zdawało się nam iż lada chwila wstrząsną się posady starego świata; a my po zwaliskach tronów, przywilei i przesądów, rzucimy się z orężem w rękę na wspólnych nieprzyjaciół, i nowy z nimi bój na ojczystych niwach rozpoczniemy. Te nadzieje płonnyemi się okazały. Oto już po raz dziewiąty zgromadzamy się, i zawsze — zawsze na obcej ziemi! Dziewięć lat wiekiem się dla nas stały; tak nam ciężko cudzym oddychać

powietrzem, tak nam tęskno za rodzinną strzechą, tak nas bolą rany matki naszej na krzyżu boleści przybitej. Cierpimy jeszcze, i jeszcze cierpieć musimy — cierpieć za zbrodnie jednych, za nieświadomość drugich. O gdybyśmy przed dziewięcią laty, takie jak dziś mieli pojęcia; tak jak dziś jasno widzieli co czynić należy; dziki barbarzyńiec nie deptałby naszej, a my nie deptalibyśmy cudzej ziemi. Przebywamy czas ciężkiej pokuty za nieświadomość naszą. Jeszcześmy jej nie spełnili; jeszcze tu być i tu pracować musimy; bo jeszcze jest zbrodnia do zabicia, obłuda do odsłonięcia, nieświadomość do oświecenia, jeszcze mnogie, rozliczne są przeszkody. O ileż to już ich usunęliśmy! Dokonałiśmy wielkiego dzieła, lecz które okiem tylko duszy polskiej dojrzed i sercem polskiem zrozumieć można. Padły już i gruzami swojemi połowę rozległej Polski zasypały, owe bożyszczą, przed któremi niedawno wszyscy prawie biliśmy czołem, choć bezbożna ich ręka w przepaść ojczyznę popychała; leżą już w gruzach niezliczone przesady; z których gmach społeczński szlachta nasza skleiła; zeszło nowe słońce powszechnej wolności, a przy jego błościem świetle, wszędzie się zakładają, na niewzruszonym narodowym gruncie, do nowej budowy trwale fundamenta; wszędzie przyjmują się zarody nowego życia, krwią męczenników skropione, łzami i potem dwudziesto-milionowego ludu ożywiane. I to wielkie, choć ciche wstrząśnienie, ta wielka umysłowa rewolucya, w tych dziewięciu dokonały się latach!

» Ale czémże jest te lat kilka w życiu narodów, jeżeli nie chwilą, choć w życiu wygnańca wiekiem być się zdają; czém jest te lat kilka dla wytrwałości i poświęcenia, jeżeli nie taką samą chwilą, choć ją wrząca niecierpliwość za wiek cały uważa My? co nie dla siebie ale dla ojczyzny żyjemy, co nie młodzińczą niecierpliwością lub chwilowym zapałem, ale uczuciami stałego poświęcenia i wytrwałością czas mierzymy, my wygnanie nasze, jakkolwiek byłoby długie, również za chwilę

tylko uważać powinniśmy. Jeszcze światło nowego słońca nie wszędzie dobroczynne promienie rozślało; sterczą jeszcze ulamki dawnych bożyszcz; a chwast przesądów jeszcze z roli ojczyści nie wszędzie wpleciony. Po tylu dokonanych pracach, jest jeszcze nad czem pracować. Praca ta, umiejętnie, przeczornie prowadzona, już nie same, jak dawniej zapowiada nadzieje, ale pewność dojścia do celu o własnych narodowych siłach i środkach. Usiłujmy tylko, wytrwajmy. Do sił już istniejących dodawajmy coraz nowe siły. Niech nas nie zraża dłuższy czasu przeciąg, tak jak dotychczasowe przeszkody nie zrażały. Żywmy w duszy naszej też same uczucia, i też samą myśl, która nas tak ścisłym węzłem skojarzyła. Dziś zaś otworzmy serca nasze głosom, które nam przestrogi drogo okupionego doświadczenia przypominieć, i w błogą przyszłość ducha naszego unieść mają. »

Obywatel Tomkiewicz w głosie swoim, po oddaniu czci patriotyzmowi i poświęceniu, odwadze i męstwu, tym najszacowniejszym cnotom narodowym, objawionym w czynie, w dokonanej rewolucyi; po skreśleniu tych uniesień, i radości jakimi zawrzały po nocy Listop: serca wszystkich prawych synów ojczyzny, na widok otwarcia przed nią bram do nowego żywota, do lepszej przyszłości, — zstąpił potem do przyczyn upadku rewolucyi, i główniejsze z nich tak przedstawiał:

« Plonień świętych i żywych nadziei, młodzieńczym duchem a męską rozniecony wołą, wpadł na nieszczęście w opiekę życiu narodowemu nieprzychylniej, zgrzybiałej, bezpłodnej starości, i w zimnych jej objęciach od razu zbladł, zciemniał, i wreszcie zgasł, skończył. Polska za ledwo objawiła tchnienie, za ledwo ukazała swoje oblicze, i znów w grobową potraczona przepaść, i znów czarnym kirem pokryta: synowie jej nanowo w ręku oprawców, lub w błędnej, ciężkiej wędrowce, i kamienia nie znajdują na którymby bezpiecznie głowę położyć mogli. Rewolucya, myśl niepodległości Polski nierozdzielna z myślą usamowolnienia jej ludu, na wstępie swo-

im spotkała myśl inną, wprost sobie przeciwną — carstwo i poddaństwo, przez którą naprzód podstępnie osiodłana, potem zbrodniczo na pastwę tyranom wydana została: dla tego w Polsce carstwo i poddaństwo, knut i niewola teraz panują. Jesliby z brzydkiej żądzy zatrzymania poddaństwa carstwo nie znajdowało podpory w Polakach, rewolucya nie byłaby upadła, a Polska dziśby jeszcze sama przez się skruszyła jarzmo zewnętrznej przemocy, dziśby stanęła w rządzie państw samoistnych, niepodległych. »

Postępując dalej za tym widokiem, że Polacy Polakom wydzierają niepodległość Polski, stanowisko stron obu tak odcieniował:

« Rozdzierający serce jest ten obraz — obraz wskrzeszania i zagrzebywania Polski przez własnych jej synów: konieczność ich teraźniejszego rozdziału, powód ich niepożytej nienawiści; skutek od przyczyny nieoddzielny i przez nią tylko jasno widziany. Jak między życiem i śmiercią nie masz pojednania, tak między temi wbrew sprzeczności sobie dążnościami i ich reprezentantami, spójnie, zgoda, nigdy zająć nie może: walka do upadłego trwać musi, i jedynie zwycięstwo stanowiące spór ten rozwiąże, zakończy. Szczęśliwy kto się nie znajdzie po lewicy, kto się od ludu i świętej jego sprawy nie oddzieli, bo potęga ludu jest nieprzelamana, moc niezwyciężona, a zemsta ile słusna tyle straszliwa. Liczba odrodnych jest mała, sama z siebie niedoleżna, bezsilna, i jeśli wiele szkodzić dawniej mogła, to dla tego tylko że ją niebacznem otaczano zaufaniem; że przez nieznaną wewnętrznego jej usposobienia, jej skrytych zamiarów, pozwalano dobrodusznemu stawać u steru ogólnych usiłowań, które ona temu łatwiej, według własnego jej wyznania *paraliżowała*, powszechnie zabijając nadzieje. »

« Zrozumienie siebie, mówił dalej, swoich praw i obowiązków, swoich sił i potrzeb, oraz poznanie swych przyjaciół i nieprzyjaciół, pomnoży stokrotnie potęgę, i niezdołytem uczyni stanowisko ludu.

Lecz terazniejsze położenie jego pod wielu względami nie daje mu tej sposobności; zamknięty jest druk, zabronione są publiczne kazalnice dla wiernych i szczerych jego przyjaciół, dla zdrowych rad i pożytecznych nauk. — Tu mówiący wchodzi w obowiązki emigrantów, którym wolność głośnego mówienia i pisania nie jest odjęta, uważając za ich niezłomną powinność, ażeby w usłudze narodowej wszystkiego czasu i wszystkich sił swoich użyli na wyświecenie rzeczy, na odsłonięcie istotnej wartości osób, dawniej i teraz pujących się do zarządu sprawą publiczną na jej zagubę — i rzecz tę tak konkluduje: « Towarzystwo nasze misji tej zaszczytnie dopełnia, z całą gorliwością i z całym poświęceniem nastraja rewolucyjną lutnię, aby lud, gdy się kiedyś zabierze w zbrojny pochód dla złamania wewnętrznych swych ujarzmieli, dla wyrzucenia przez zewnętrznych wrogów swoich, znalazł ją w zupełnej gotowości. Izby fałszywość jej tonów nie pomieszała kroków jego; najusilniej roznieca i podnosi rewolucyjną pochodnię, aby w wielkim ruchu światłem jej kierowany, nie dał się zaprowadzić na zwodniczą drogę legalności królewskiej, i nie dopuścił uwikłać siebie w zabójcze matnie dyplomacyi. »

Stąd pizeniósł mówiący myśl swoją do tych bolesnych i upokarzających wspomnień, jak rewolucya nasza, rewolucya długo zwycięzka i po nocy 29 Listopada, przez swych miłośniwych opiekunów i władców, naprzód skrepowana więzami konstytucyjnymi, zatruta pleśnią protokółów kongresowych, skazaną potem była na żebrackie błaganie o życie, właściwiej o uznanie że żyła, to od ojcymowego sejmku, to od królów zguby jej pragnących, — i takiem domówieniem głos swój zakończył :

« Rewolucya z szalą równości obywatelskiej poszukująca sprawiedliwości, ratująca się od zatracenia, mieczem i bagnietem wyrabia dla siebie uznanie, legitymuje się przez krew i zwycięstwo; nie podpiiera się ona protokułami zjazdów królewskich, ani artykułami konstytucyj

ukutych w gabinetach despotów, lecz je od razu jako znamiona niewoli, jako cechy zagłady ludowej sprawy, rozdziera i depece. Jej uznaniem jest odwieczna, nieprzemieniona ustawa w sercu i umyśle każdego zapisana, która w razie napaści, w razie grożącego niebezpieczeństwa, w razie ucisku i boleści, nieodwróconym mussem uczucia, niecofnionym nakazem rozumu, zniewała użyć natychmiast wszystkich sił fizycznych i umysłowych, wszystkich środków i sposobów do ocalenia życia człowieka, do zachowania bytu społeczności — tej najpierwszej potrzeby wolą przedwieczną zakreślonej, i w prawach swoich żadnemu przeistoczeniu niepodległej. Życ i być jest górzące nad wszystkiem — nie chcieć żyć i być niepodobna; żyć zaś i być dobrze, szczęśliwie, w swobodzie i zabezpieczeniu, jest znowu niezmiennem, nieustannem pożądaniem, pierwszą i ostatnią nadzieją, której człowiek i społeczność ani na chwilę się wyrzec, zapomnieć, ani na moment odstąpić, wygładzić z siebie nie może. Przez prawo to, panujące nad uczuciem i rozumem, nad mocą i wolą człowieka, Polska bez przerwy pragnie samoistności, nieprzestannie zdąży do niepodległego bytu; i im bardziej ugniata ją przemoc, tém ona wyżej podnosi swoje nadzieje, tém pilniej zgromadza i mocniej ukrzepia swe siły, tém zwiawiej gotuje i umawia hasło — a gdy naznaczona wybije godzina, gdy zabrzni trąba bojowa, powstanie tryumfująca: i odtąd, drzewo wolności, równości, braterstwa — godło i tarcza powszechnego wyzwolenia, na żyźnej jej roli bujnie wzrosłszy kwitnąć będzie na wieki. »

Ob. L. J. Zaczyński wzięwszy za temat do głosu swojego, że « Błędy przeszłości są nauką na przyszłość, » wszedł w polityczny skład społeczności naszej, dotknął dawniejszych jej zdarzeń, wiążąc je z czynem i następstwami 29 Listopada. Za główną przyczynę rozprzężenia machiny rządowej, zerwania i osłabienia sił ogólnych, uważał niesprawiedliwość, to jest nierówność praw i obowiązków, nierówność ciężarów i korzyści; skąd, pomiędzy

obywatelami jednej ziemi, jednej ojczyzny, poformowały się różne grupy, moralnie i materialnie rozdzielone, odmiennością interesu, sprzecznością widoków i dążeń kierowane, więcej nieprzyjaźni niżeli spójności życia w sobie noszące. Tej najszkodliwszej niemocy, rewolucya listopadowa, wpadłszy z góry w nieprzychylny zamiarom swoim ręce uprzywilejowanych, wykorzeni, wytepić nie mogła; i dla tego tenże sam los spotkał ją, jakiego doznały poprzednie powstania. Stwierdzony smutnym doświadczeniem dowód: że nieprzyjaciel zamaskowany, nieprzyjaciel domowy, straszniejszy i niebezpieczniejszy jest od otwartego choćby i najsilniejszego wroga. Z takim nieprzyjacielem, wyrzekł mówca, nie ma rozejmu, ale bój ciągły; nie ma pojednania, ale wojna na śmierć! — Potém zwrócił mówiący myśl swoją ku przyszości, stawiając obraz jój w zarysach wiary i nadziei przez Towarzystwo publicznym aktem objawionój. Tu z podniosłością ducha ogłaszał: że wiara ta znajduje co raz nowych apostołów i wyznawców, co raz większą liczbę gotowych na śmierć męczenników, poświęcających z radością życie swoje, na odkupienie jój życia i tryumfu. Nakoniec uważając że wolność, równość i braterstwo, ta zasada nauki demokratycznej, to hasło wzięte przez Tow: do przyszłego powstania, jest nauką Chrystusa, obrócił głos swój do duchowieństwa polskiego. Z ustępu tego, następujący przytaczamy wyjątek:

« Do was niewynarodowieni duchowni polscy, niezarażeni jezuityzmem i arystokracją; do was kapłani z ludu idący, z ludem złączeni i z nim razem cierpiący; do was należy urabiać, rozsiewać i upowszechniać wiarę demokratyczną, która jest wiarą ludzkości, wiarą Chrystusa. Waszém powołaniem jest zaszczipianie miłości i sprawiedliwości pomiędzy ludźmi, waszym obowiązkiem wytepienie nadużyć, przywłaszczeń i gwałtów. Podnieście się więc na wzniosłe stanowisko nauczycieli i obrońców ucisnionego, znieważonego ludu: w opowiadaniu prawdy znajdziecie otwarte dla was jego serce; w walce z nie-

sprawiedliwością wesprze was niezwyciężone jego ramie. Pomnijcie, że nie o dogma religijne, ale o prawa i obowiązki człowieka względem społeczności; nie o byt i szczęśliwość cząstki, ale o byt i szczęśliwość wszystkich toczy się dziś spór powszechny, spór ludzkości. Przeminięły wojny religii, i już nie powrócą; nastal pokój sumienia, i już naruszony nie będzie. Dzięki oświacie i tolerancyi, bo te wytrąciły cięż z rąk tyranów, z rąk gnębieli ludzkości; odsłoniły politykę ciemniców ludu, jego rozdwojeniem, jego sporami posuniętemi aż do czci religijnej, stojących. Dzieci jednej wspólnej nam ojczyzny, synowie jednego najwyższego ojca, czcimy go nie powierzchownością i formą, lecz duchem i uczuciem, myślą i wolą skierowaną do posłannictwa naszego, do przeznaczeń wszystkim nam wspólnych.... »

Ob: Żurawlewicz od tych słów głos swój rozpoczął:

• Są karty historyczne, mówił on, łzami i krwią narodów pisane; takich żadna obca przemoc zniszczyć niezdolna: te się kryją w sercu milionów ludzi, — i właśnie na jednej z nich jest napisany dzień 29 Listopada. Oto dzisiaj Polska z cichą ale religijną świętością dzień ten obchodzi, pasmem jego wypadków rozważa, uczucia swe zbiera. Uczucia te wiążą się, rozumieją z naszemi. Poszljmyżziemi, która nas zrodziła i wykarmiła, powitanie synowskie, na znak hołdu rokrocznie przez wygnańców ponawianego. »

Po takim wstępie mówca dotknął główniejszych przyczyn upadku powstań narodowych, o tyle jednak ile te były potrzebne do umocnienia myśli jego we wskazywaniu przedniejszych środków dla podźwignienia Polski. Głównie zaś uwagę zatrzymał nad przymiotami i charakterem, nad obecnym stanem i przyszłą dolą naszego ludu. Obraz ten, raz straszny, jak jest przerażająca nędza, jak są okropne cierpienia milionowego niewolnika; drugi raz ujmujący i unoszący z sobą, jak jest uprzejma gościnność, braterskość, jak wzruszająca litość, dobroczynność, jak

wzniosłe są inne domowe i towarzyskie cnoty ludu naszego, — to smutny i bolejący, to zaow groźny i tryumfujący nad swoimi ciemiężcami, zajmował najpłulniej uwagę słuchaczy. Mówca zakończył go zwrotem do młodzieży polskiej. Ostatni ten ustęp w całości zamieszczamy.

« Młodzieży, która w boleściach ojczyzny, na niwie zroszonej krwią Zawiszy i Konarskiego wzrastasz! Nadzieje demokratycznej Polski, myślą i uczuciami ludu owionęta! Jakże wzniosłe jest twoje posłannicwo, jak wielkie pole dla zaspokojenia twoich szlachetnych namiętności! Oto lud, któremu tyrania przytłumiła umysłowe władze, potrzebuje przed chwilą wystawienia swych sił zebrać ducha, porozumieć się. Bądź do niego posłannikiem od ojczyzny! W twoim to wieku, serce niczem jeszcze nieskażone, potrzebuje wylania się, dusza pragnie poświęcić się, a pełne życie szuka trudów i przeciwności. Z jaśniejącą na czole myślą demokratyczną, zajrzyj pod strzechę ubogiego kmiotka, zwiędz sioła i miasta, a wyszukując wszędzie cierpiących braci, przebiegnij rodzinne góry, lasy i stepy. Na łonie ludu złóż cicho swoje drogie nadzieje. Powiedz mu że jego ciemiężcy nie silą ale sztuką w kajdanach go trzymają; że on po Bogu jest najsilniejszy, dwadzieścia milionów ma własnych dzieci, a inne ludy są to bracia jego. Powiedz mu jakie Polska ma nieprzebrane zasoby do prowadzenia wojny z wrogami, że panowanie wszechwładztwa w jednej jego leży chęci. A gdy się dzieło ludu ma narodzić, czuwaj nad jego powiciem, i nie pozwalaj skalanyu rękom pieścić zbawiciela, aby go nie zamordowano!»

Przedstawiona treść i przytoczone wyjątki z zabranych głosów, pokazują jaki duch napełniał, jakie uczucia ożywiały to demokratyczne zgromadzenie. Wiara pełna nadziei, miłość gotowa do wszelkich poświęceń, na ocalenie ojczyzny, na wybawienie ludu z podwójnego jarzma niewoli, w najwybitniejszych rysach życie

swoje tu okazały. Przydujący przy zamknięciu posiedzenia wynurzył życzenie: aby ten duch, te uczucia i ta wola, ogarnęły jak najprędzej umysł i serca wszystkich Polaków, a Polska, mówił dalej, natychmiast ujrzy się wolną, i lud jej będzie szczęśliwy. Miło nam jest tćm życzeniem i tą pewnością zakończyć nasz opis, przydując jeszcze uwagę co do samego kształtu nadanego temu obelodowi.

W początkach misyi tułactwa, kiedy dyplomacya nasza tylko co zatraciwszy rewolucyą, zgubny swój system upornie na widok publiczny wysuwała, wdzierając się gwałtem na stanowisko reprezentowania Polski przed cudzoziemcami, strona demokratyczna ujrzała się w konieczności objawić także przed obcymi swoją polityczną wiarę, swoje przekonanie, swoje widoki i swoje nadzieje, dla objaśnienia i przestrzeżenia publicznej opinii, że zatraciciele rewolucyi, przyszłości Polski reprezentować nie mogą; że są odepelnieni i pogardzeni przez istotnych rewolucjonistów, przez patryotów szczerze miłujących sprawę starożytniej Polski, sprawę całego jej ludu. Gdy tćj potrzebie zadość się stało, a osobliwie, gdy demokracya polska, obok dobitnego sformalizowania swych zasad, uczyniła publicznćm swe przekonanie, że zbawienie Polski od Polski samćj jedynie zależy, na jej własnych siłach wprost polega, odtąd serce i wzrok swój całkiem w ojczystćm zwróciła strony; a nie mogąc, dla względów dobrze znanych, przy święceniu narodowych uroczystości wytoczyć przed oblicze cudzoziemców wielkiego, powołania swemu odpowiedniego sporu, nie chce się też zmuszać lub lekkomyślnie dozwalać sobie miarkowania słów w obcym języku, przez co przyszłoby się osłabiać moc narodowego uczucia, uchylać świętości i wielkości ojczystej ludowej sprawy.

Chętnie zamieszczamy oświadczenie kilkunastu niedawno z kraju przybyłych obywateli, którzy przystępują do aktu przeciw systemowi polskiej arystokracji, uosobionemu w A. Czartoryskim.

Utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że poddawać akt z całą uroczystością dokonany, pod powtórne podpisanych zatwierdzenie — byłoby to osłabiać jego ważność, i ubliżać tym, którzy go raz już z sumiennym podpisali przekonaniem. Inaczej a toli ma się rzecz z nowemi przystąpieniami. Te zamiast ujmować, dodają powagi, przynoszą świadectwo sprawiedliwości będącej podstawą wyroku.

Gdy akt po raz pierwszy był ogłoszony, arystokracja nieznajdując lepszych środków ratunku, mawiała że tylko chwilowo rozburzone namiętności przeciw niej skierować umiano; później pozwalała sobie pokątne rozsiewać wieści, że czas wszystko uspokoił, uleczył, przywrócił jej panowanie. W cóż się obróciły te przepowiednie? Oto po kilku latach rozważa akt niewzruszony stoi, tak silną ma podstawę w sumieniu sędziów. Co większa, ludzie którym ulegania wpływowi czasowych okoliczności przypisać nie podobna, gdyż wszyscy później przybyli, a wielu z nich zaledwie od kilku miesięcy znajduje się we Francji — z całą obywatelską otwartością, z całą energią, jedynie szczerym, ustalonym przekonaniem właściwą do aktu przystępują — przystępują właśnie dla tego, że przez dłuższy pobyt w kraju mieli sposobność bardziej przeświadczyć się o szkodliwości systemu polskiej arystokracji. Sam czyn jest wiele mówiący, przeto wstrzymujemy się od dalszych nad nim uwag, przytaczając w całości oświadczenie, którego osnowa jest następująca:

Przebywając do niedawnego jeszcze czasu na ziemi ojczystej, a tём samém, nie mogąc należeć do zamieszczenia naszych podpisów na Akcie Oświadczenia przeciw Adamowi Czartoryskiemu, ogłoszonym w r. 1834, pośpieszamy wynagrodzić tę zwłokę mimowolną niniejszém do rzeczzonego Aktu przystąpieniem. Dopełnienie tego czynu z naszej strony, uważaliśmy za świętą powinność. Nie występujemy tu jako

prośbi następcy ziemców początkujących; sami przez siebie mieliśmy dosyć czasu i sposobności, więcej może niż emigracya po za krajem będąca, rozpatrzyć się w robotach, które spomniany Akt spowodowała. Sami przez siebie nabylśmy przekonania, że system arystokracji, uosobiony w Czartoryskim jest zgubny, że trwa dotąd, że mimo niedołęzności i złodni dowiedzionych sobie dziejami i kłękami narodowemi, w ostatnich zaś czasach kilkudziesięciu latach, nie przestaje dążyć do okwadnienia kierunku sprawy narodowej; że bezczelnie ęndzi kraj wieściami, jakoby go wspierała emigracyjna większość; że jego działanie ubezwładnia najczestwiejsze narodowe żywioły, oddala chwilę powstania; że natura jego przeciwna obecnym pojęciom i potrzebom Polski, sprawnadza rozdwojenie i przygotowuje na przyszłość nieobliczone kłękki walki wewnętrznej: że nakoniec przyszłe powstanie pod jego kierunkiem, byłoby jeszcze jedném ponowieniem smutnego losu powstań dotychczasowych, uległoby niechybnie pod upadkiem cięższych niż były dotychczasowe upadki. Oto są najgłówniejsze naszego kroku powody. Musimy wszakże przytoczyć jeszcze jeden, chociaż innego rodzaju. Rozważenie przeszłości wykazuje nam główną przyczynę dotychczasowych naszych niepowodzeń, w tём: że zawsze powstawała część tylko narodu, dla swojej tylko korzyści: rozważenie takowe przyprowadziło do loicznej wynikłości, że zbawienie Polski spoczywa w powstaniu całej masy, na korzyść całej masy. Stąd objawiły się na drodze politycznych naszych działań dwa przeciwne sobie wyobrażenia. Polska szlachecka i Polska ludowa; jedno zgubne dla sprawy, drugie jako przyszły jej zbawiciel. W duchu pierwszego działa arystokracja, czyli jej uosobienie, Czartoryski, a załém w brew drugiemu. Sądźmy, że emigracya polska i naród polski miały już dosyć czasu, przez te osm lat porwolutyjnych, rozpatrzyć się w obu drogach i ocenić całą ich ważność; sądźmy, że nadeszła wreszcie pora, gdzie każdy Polak może sumiennie, i powinien oświadczyć się za jedną lub drugą; a za pierwszy krok, za pierwszą formę do takiego oświadczenia się, uważamy podpis za Czartoryskim lub przeciw niemu.

Skłonieni przeto wszystkimi temi powodami i im podobnemi, wzięwszy miłość ojczyzny i nasze obecne dla niej tułactwo na świadka, że nie powoduje nami żadna drobna nienawiść partji w tym kroku, żadna osobista, podrzędna namiętność, kładziemy tu, z najspokojniejszém sumieniem nasze podpisy, i chcemy, ażeby uważane były przez kraj i emigracyą, jako przystąpienie do rzeczzonego

Aktu przeciw Adamowi Czartoryskiemu, jako sumienne ostrzeżenie tych ziomków, którzy sami przez siebie nie są w stanie dotknąć się robot arystokracji, i ocenić je tak dokładnie, jak my to zrobić możemy; jako nie objawienie chwilowej niechęci ku pewnej osobie, lub pewnej części narodu, ale potępienie bezpłodnego systematu, a danie głosu za tym, który sam jedynie posiada wszelką rękomię wydzwignienia Polski z obecnego jej stanu, jako przykład dla tych braci którzy dotąd grzeszą nieśmiałością, czy lekceważeniem przychylenia się jawnego do tej lub owej strony, jedyni słowem jako sumienne dopełnienie najświętszego względem ojczyźnej sprawy obowiązku.

Strazburg, dnia 18 Listopada, 1839 roku.

Adolf Franciszek Gross — Leon Ziolkowicz — Leon Biliński — Hipolit Radecki — Walerj Bronisław Radecki — Teofil Wiśniowski — Lesław Łukaszewicz — Szwajkowski Kazimierz — Siemieński Lucyan — Arnold Pius — Groza Henryk — Franciszek Bobiński — Franciszek Aleksander Ząbkowski.

Pisemko jezuickie zarejestrowało zmienictwo Jana Czyńskiego. Widać że arystokracja chciałaby o ile możności nadweryżyc powagę aktu z 1834 roku. Świeży atoli nabytek nie wiele jej robi zaszczytu. Przechywszy różne przemiany, i teraz będąc wynarodowionym zwolennikiem sekty Fouriera, J. Czyński nietylko oznajmia że zmienił przekonanie, ale usiłuje dowieść, że go nigdy nie posiadał. Jest to za nadto upadlać samego siebie. Zrobiliśmy wzmiankę o tém niemoralném, gorszącém zmienictwie, dla pokazania z czego się arystokracja dzisiaj chełpi.

Do Redaktora Demokracji.

OBYWATELU!

Czytałeś zapewne artykuł Nowej Polski (półarkusz 21, str: 563) o obchodzie po Konarskim gminy Angoulême na dniu 8 Września b. roku. Jakkolwiek daleki jestem od wchodzenia w polemikę z dziennikiem niosącym służby swoje opuszczonemu zjednoczeniu, chciałbym jednak okazać niemoralność redaktora artykułu,

odstłonić fałsz korespondenta, i niezgrabną intrygę podmenerów zjednoczenia.

I tak: redaktor artykułu robi naprzód zarzut dwom członkom sekcji Angoulême jakoby umyślnie przybyli zaburzyć posiedzenie gminy. Kto jednak przychodzić mowiąc kazanie o moralności, jak to sam redaktor artykułu ogłasza, ten nie o zaburzeniu myśli; lecz w miarę sił swoich, oddając hold wysokiemu poświęceniu, służy sprawie ogólnej na drodze publicznej dyskusyi. Na posiedzeniu przygotowawczém (tak bowiem ochrzczono to posiedzenie obchód poprzedzające aby zgromadzić niechętnych i obumarłych członków gminy) członek Towarzystwa wystąpił według wyrażenia Nowej Polski z kazaniem o moralności, z czego się gorszy i zryma redaktor artykułu; lecz żadnego nie przydaje ucinowego epitetu względem głosów zabrannych przez szanownych wdrujących z Poitiers, którzy cały czas rozprawiali o pieniądzach, o zaniedbaném składaniu do komisji korespondencyjnej susów, wotów i t. p.; owszem kwalifikuje to dobrém, wzniosłem i na swoim miejscu. Rozstrzygnięcie zostawiam sądowi publicznej opinii, co do mnie wszakże uważam, że pismo Nowa Polska postępuje nakształt ekonoma, który w przedpokojach rozgniewany, z zemsty, lub postrzegłszy zdaleka nadchodzącego pana, aby mu się przypodobać, chłoszcz e pierwszego lepszego, który mu się nawinął.

Nowa Polska robi szykanę z porównania użytego wśród żołnierzy w żołnierskiej prostocie o Polsce całej i polsce kongresowej: *najobjętniejszym obchodowi* nazywa tego, co bronil z całych sił swoich całości Polski, za którą Konarski chwalebnią śmierć poniósł; przeciwnie *pięknemi mowami*, a mówców zwie *szanownymi*, którzy na tymże obchodzie, jakem już powiedział, jedynie o pieniądzach, o wotach, o wpisie na listę zjednoczenia rozprawiali; którzy innego nie umieli wzbudzić w sobie uczucia nad niechęć ku Centralizacyi, nad nieprzyjaźń ku Towarzystwu Demokratycznemu; którzy zasady Towarzystwa za bardzo piękne i bardzo dobre sądzą ale

tylko na papierze, nigdy zaś niepodobne według nich do wykonania. Takię to stronę trzyma się już wyraźnie Nowa Polska; wybrała prawdziwie godnego siebie patrona — nikt jej zapewne tego nie pozazdrości.

Jeden z tych *szanownych*, co to bardzo *stosownie i pięknie* na obchodzie mówił, utrzymywał: że Konarski był członkiem zjednoczenia. Szczególniejsza prawda: każdy bowiem wie że zjednoczenie dziś jednoczące się, było jeszcze w kieszeni u naszych panów tak zwanych *łożnych* demokratów, kiedy Konarski Francją opuścił. Drugi zaś, co chciał powiedzieć przez nadzwyczajnie głośny krzyk w swęj mowie, to pozostanie i dla niego i dla słuchaczy zagadką nazaw-ze; i może to zdało się najszczytniejszą pięknoscią dla Nowej P. lubiącej także chować w tajemnicy swoje polityczne sumienie. Wszystko co było w myśli i na sercu emisaryuszów poatweńskich przybyłych na obchód do Angoulême, reduk uje się do tęg jedynęj staranności jednoczycielskiej, powiększyć liczbę dających się zapisać na listę komisji korespondencyjnej; lecz i w tęg postępu tu nie zrobili.

Przysłowie niesie: « tonący brzytwę się chwytą, » tak zwani *jednoczyciele*, ażeby się z niczego czemś pokazać, szukają rozmaitych sposobów, do różnych udają się figłów, siebie i akt swój niewart nawet wspomnienia rozgłaszają po pismach publicznych; co wszystko byłoby jeszcze do darowania w politowaniu, lecz nie należy im sztydzić z dobrej chęci drugich, a co większa fałszować cudze myśli i uczucia. Od kogoż dowiedział się korespondent żeśmy w celu zaburzenia przyszli na posiedzenie? Panowie jednoczyciele znajducie nas wszędzie i nieproszonych, gdzie tylko pomyślicie o frymarczeniu sprawę narodową; staniemy zawsze w obronie prawdy — do jej opowiadania nie trzeba wielkich talentów lecz cnotliwego uczucia, a w to uzbrojeni, najmisterniejsze wykryty wasze wniwecz obrócić potrafimy.

CHŁOPEK.

Moskwa, Niemiec nas ciemieży,
Grosz zabiera, sciga księży,
W dyby, Sybir i kamazze
Gna bez braku syny nasze;
A Panowie, szlachta siedzą,
Jak trwożny zaję pod miedzą.
Cierpić biedę od pradža;
Dłużęj cierpieć coż nam nada.
Na nas chłobstwo! na nas kolej
Pyrz i kłuk wypleć z roli.
Wszakże do hej, do pracy,
Chłopi najłepsi Polacy.
Nuż przykład dajmy panom,
Jak obgnąć się poganom,
Obstawili nas żołteterem,
Lecz gdy razem się zabierzem,
Wykurzymy tych szerszeni,
Z naszej św. cęj polskiej ziemi.
Jak się swoboda obwoda,
Nie żal będzie potu cęda.
Tęc nie dla cudzego zy ku,
Młócić będziez na klepsku.
Prożno plotki ktoś tam nosi,
Ze na rozbój się zanosi;
Nie pragniemy cudzej sibiły,
Ni dolyku, ni siedz by;
Ale z dawna na tęg roli,
Zyjem z tęg co nas boli.
Niech to własnem mam w ojczyźnie,
Co kęwią i potem użyżnie.
Polska nasza wszak nie mała,
Będzie wotną byle chciała;
Tęc tam wszystkim pola stanie
Kto piersi nadstawi za nie.
Kto na dżiała śmiało bieży,
Kęs mu ziemi przyuależy,
Dom z ogrodem dla kaleki.
Grób temu co spi na wieki
Paryż, dnia 9 Wrz. 1839 r. — Józ. Z.

Nowy zeszyt Części III *Przeglądu Dziejów Polskich*, w tych dniach rozesłany, zawiera następujące przedmioty: 1^o Wyjątki ze statutów litewskich dotyczące nieszlachty (dokończenie). 2^o Stan włościan we wsiach do miast należących. 3^o Głosy w obronie ludu polskiego. Pod tym napisem znajdują się stosowne wyjątki z Czackiego, z Modrzewskiego, z kazań sejmowych Skargi, i z dzieła Olizarowiusza: *De politica hominum societate*; z dzieła Stanisława Leszczyńskiego: *Głos wolny wolność ubezpieczający*; o projekcie do prawa Andrzeja Zamojskiego z Lelewela i z Autografii Wybińskiego. Dalsze tego rodzaju wyjątki, następny zeszyt obejmie.

Do tego zeszytu dołączone są mapki wyobrażające Polskę w 1434, 1500, 1572, 1586, 1625 i 1673 roku, które należą do artykułu *Chronologia historii polskiej*, mającego zamknąć Część III.

Wyszedł także ostatni zeszyt Części Pierwszej obejmujący: 1^o o podatkach w Polsce (dokończenie). 2^o o żegludzie i panowaniu Polaków na morzu bałtyckim. 3^o Wiadomość o handlu Polski w stronie wschodnio-południowej. 4^o Epoki historii literatury polskiej. 5^o Oświata w Polsce. 6^o Kultura i światło za Stanisława Poniatowskiego. 7^o Mowa Jana Zamojskiego do Zygmunta III, miana na sejmie 1605 roku. Zeszyt ten, tym tylko rozesłany został, klórzy stosownie do warunków prenumeraty, drugą część należytyści złożyli. Mapki i inne litografie do tęg części należące, w przyszłym miesiącu prenumeratorowie odbiorą.

SPROSTOWANIE. W poprzedzającym numerze (str. 247, kol. 2, wiersz 31 i 32) zamiast: senatora, czytaj: sensata.

29 LISTOPADA.

Obchody w Paryżu.

(Artykuł nadesłany.)

Nie ma podobno między Polakami i w kraju i w emigracji takiego serca, któreby przynajmniej w rocznicę Listopadową nie ocknęło się, nie zażrzało. Ocknęli się też dzisiaj Polacy w Paryżu; poopuszczali swoje biura, sklepy, fabryki, warsztaty i pobiegli naprzód w znacznej części na mszę do kościoła, gdzie wiecznym snem spoczywa nieszczęśliwy Kazimierz. Przy grobie jego modlił się także, również niefortunny żyjący książę, mniemany potomek Jagiellonów, Adam Czartoryski. Czy nasz Adam modlił się do Boga o odpuśczenie ciężkich grzechów, czy do Kazimierza o abdykowaną koronę, którą on w rękę do wzięcia trzyma, trudno odgadnąć. Z kościoła rozbieżono się w różne strony. Demokracja poszła do siebie, arystokracja do siebie; gdzie zaś poszli wyznawcy arystokratyczno-demokratycznych zasad, a jeżeli chcesz ludzie bez zasad, nie wiemy. Dostyc ze znaleźli się wieczorem niby na ogólnym obchodzie, który my obchodem pospolitego ruszenia nazwiemy. Były więc w Paryżu trzy obchody: obchód demokracji, obchód pospolitego ruszenia i obchód arystokracji. O każdym w szczególności pomówimy.

1° OBCHÓD DEMOKRACJI.

Przed opisaniem samego obchodu, uważamy za rzecz potrzebną dać poznać poprzedzające go okoliczności. Na parę dni przed 29, Sekcja Paryżka odebrała od Komisji urządzającej obchód pospolitego ruszenia, jakoby w skutek objawionej przez niektórych członków chęci, pismo żądające wysłania delegata na członka do owej komisji, zapraszające do wspólnego święcenia rocznicy Listopadowej. W obszerniej odpowiedzi komisarzom udzielonej, sekcyja wyłożyła powody, dla których widziała wzbronionem sobie przystać na pierwsze, poddać się odpowiedzialności za drugie. Odmowne to pismo tak jest zakończone:

Demokrata Polski, Tom II, Część IV.

» Głównie obchodzi nas, słowa są odpowiedzi, dzień narodowej pamiętki, podający sposobność pokazania i sobie i cudzoziemcom naszego sumienia, naszej sprawy w prawdziwem i rzetelnem świetle. Nie wiedzieć zaś w jakim duchu i na korzyść jakich zasad, obchód przez was jest urządzony. Złożyliśmy prezydującemu P. Arago publiczne Towarzystwa akta; zapytani, oświadczyliśmy iż tém chętniej na obchód się udamy, że on mu przewodniczyć będzie. To samo i wam obywatelom oświadczamy. Po takim otwartem wyjaśnieniu powodów, które wzbraniają sekcyi na wasze żądanie wysłać delegata do komisji, kończymy zapewnieniem, żeśmy nigdy i nikomu chęci należenia do niej nie objawili.»

Sekcyja pojmując, co i komisji wyłożyła, że obchód narodowej pamiętki niepowinien być zbiegowiskiem ciekawych na kantaty i muzyki; lecz przeciwnie, religijnem zebraniem ducha polskiego, chwilą reflexyi i medytacyi, zbiorowem jednozgodnem objawieniem myśli, jakąśmy w ciągu roku, dla użytku powszechnego, dla naszej sprawy, powziąć lub przyswoić sobie zdołali; że winien on przedstawiać słuchaczom obraz jeśli niedoskonały to przynajmniej dość symetrycznej całości, aby zgromadzenie nie wyszło odrzucone wirem rozstrzelonych w różne strony wyobrażeń; lecz aby uniosło wyraźne uczucie, pewne przekonanie; aby jednem słowem zbudowało się moralnie — a nie widząc i podobieństwa aby w zbiorze różnorodnych wyznań i dążeń warunkom tym zadość się stało, postanowiła usw. rocznicę rewolucyi listopadowej w swoim demokratycznym gronie, i w ten sposób to uroczyste narodowe święto obchodziła.

Około godziny 1 z południa, do sali zwykłych posiedzeń zebrał się członkowie sekcyi, w liczbie przeszło czterdziestu, na nadzwyczajne posiedzenie. Do przewodniczenia powołany został czł.: Henryk Jabubowski. Po zgajeniu posiedzenia przez prezydującego, który przedstawił powody i cele niniejszego zebrania się, w wyrazach pełnych miłości, czci i uwielbienia dla pa-

miątek i świętości narodowych, dla cnotliwego i heroicznego ludu polskiego, dla obrońców i męczenników jego sprawy — zabrał głos członek Erazm Wróblewski. Ze źródła ruchu, z nieginących przyczyn i zamiarów rewolucyi Listopadowej, wywodził on nieprzerwane jej istnienie; przewidywał konieczne i bliskie zwycięstwo. W zwichnieniu celów, w wykrzywieniu dążeń, przez niedolężnych lub zły woli sterników, widział upadek tejże rewolucyi; i stąd, w powrocie na drogę sprawiedliwości, w oddaniu ludowi co mu się należy, w oparciu się na jego nieprzelamaną siłę, znajdował kotwicę zbawienia. Rzucając potem wzrok swój na zewnętrzne stosunki — na głośno uznane dwóch ludów wschodu i zachodu braterstwo, porównywał dawniejsze przed rokiem 1830 usposobienie innych ludów Europy względem Polski, z ich terazniejszą coraz wzrastającą ku niej sympatją. Sympatyi tej, zamienionej już w uczucie potrzeby, w nieodpartą pożądaną niepodległości Polski, naznaczał posady w objawieniu przez związek nasz wielkości i świętości posłannictwa Polski demokratycznej, uważanej od tąd za opokę na której zbudowany będzie pierwszy nieporuszony kościół z napisem: *wszystko przez wszystkich i dla wszystkich* — ognisko i straż powszechniej wolności, równości, braterstwa.

Członek Leonard Rettel, w zabranym głosie zwrócił głównie uwagę na misję jaką spełnić mamy, i na obowiązki z niej wypływające. Uważał on iż w każdym stowarzyszeniu dwa są warunki skutecznego istnienia i rozwijania się: dokładne określenie obowiązków w terażniejszości i nieskończone rozpromienienie wiary w przyszłość. Rozwijając tę myśl mówił: «Przyszłość gorącą tylko miłością może być przewidziana, ale w żadną zupełnie ukończoną doktrynę zamknąć się nie da. Rozwija się ona z naszymi potrzebami, a tём samém należy do przyszłych pokoleń, dla których i my pracujemy. Z głównej zasady miłości, z wiary w nieznaną, lecz pewną i szczęśliwszą przyszłość, przez ściśle poddanie nietylko czynu, lecz nawet słowa i my-

śli indywidualnej pod tę główną zasadę, wzrósł kościół chrześcijański; który jako całość walczył bez przerwy błąd, pogańskimi wiekami stojący, i świeżo podnoszone herezye. I my mamy obowiązki ściśle oznaczone w terażniejszości, w naszym kościele, który po puszczech i lasach ma już swoich wyznawców, a po drogach i polach bielące się kości męczenników; i my nie zakreślamy, nie zamykamy przyszłości, lecz jak kościół wojujący podkopyjemy zasady istniejącego socjalnego pogaństwa, lub walczymy z prawd naszych żyjącymi herezjami. Naszym obowiązkiem jest dzisiaj, na zamkach i dworach zdradzone i opuszczone obywatelstwo polskie, do wiejskich lepianek, do rzemieślniczego zaprowadzić warsztatu, i dać mu przytułek pod słomianą strzechą, na ławie drewnianej. Niechaj prawdy plesnią ksiąg przywalone, szeptane pokątnie, lub kryjące się w zmarszczkach pracą schyłego czoła, podniosą głowę, przechodzą się jasno i pogodnie. Samém nadaniem własności i obywatelstwa, postawimy Polskę na wyższej jak cała zachodnia Europa stopie; lecz prace i poświęcenia nasze skończone nie będą. Świat już nam masę nowych przygotował zagadnień; które u nas, na wschodzie, przy rodzimych elementach, wśród ludu długimi cierpieniami do poświęceń przywykłego, prędkiej i świętniej się rozstrzygną.»

Członek Ildefons Ancypa w głosie swoim, przebiegłszy pokrótce pierwsze chwile tułactwa, rzucając wzrok swój na okoliczności co zrządziły wyprawę do Polski, głównie zatrzymał uwagę nad początkiem, wzrostem i obecnym stanem Towarzystwa naszego, jako też nad jego polityczno-socjalnymi pracami. Z tryumfu jaki odniosły zasady demokratyczne wśród tułactwa, dostrzegał szybki ich wzrost i bujne rozkrzewianie się na ziemi rodzinnej — na ziemi krwią tyłu męczenników zroszonej. Pracom Towarzystwa przygotowującym serca i umysły do przyszłego ruchu, wzbudzającym nie już nadzieję ale pewność podłożenia wszystkiemu o własnych narodowych siłach, przyznając wielką użyteczność

i zasługę względem kraju, między innymi wyrzekł: « Odwiecznie uznana jest prawdą, że dobra rada przynosi zbawienie; gorliwa, w swoim czasie i miejscu dana przestroga chroni od niebezpieczeństwa. Dla kraju przyciśnionego żelazną dłonią despotyzmu, gdzie wszystko cierpieć i milczeć musi, dobrodziejstwem jest ożywczy promień nieulekłej prawdy i niezatrwożonej nadziei. Dla kraju gotującego swe ramię do skruszenia jarzma niewoli, wielką i pożyteczną jest rzeczą dowiedzieć się, kto jego przyjacielem a kto nieprzyjacielem—gdzie leży siła, jak ją wywołać, pobudzić, a wywołaną i pobudzoną jak utrzymać, prowadzić— jak i czem swą pierś, swą dłoń uzbroić, jak i czem nieprzyjacielowi broń z ręki wytrącić.... Dla kraju niepodległość i wolność na równej kładącego szali, zaszczytną i korzystną jest rzeczą być sprzymierzonym z cywilizacją zachodu, z cywilizacją wyjarzmiającą się ludzkości...» Od prac wykonanych przeszedł potem mówiący do obowiązków wypełnienia czekających a powołaniem naszym zakreślonych, ażeby przybrawszy postać, jak się wyraził, duchów nocnych, niewidomych, myśl rozwiniętą w czyn, słowo objawione w ciało zamienić; jedynym słowem oddawał cześć poświęceniu, owę najchwalbniejszą rezygnację idącą z rozkoszą na męczeńską śmierć dla odkupienia życia i szczęśliwości wszystkich; a widząc tę gotowość czekającą tylko sposobności w członkach Towarzystwa, z uniesieniem zawołał: « Obywatele! To gwałtowne bicie serc naszych, to uczucie wydzierające się do przyszłości, ta krew męczeńska jeszcze nie ostygła na ofiarnym ołtarzu ojczyzny, dają świadectwo niewiernym że Polska żyje, i należne sobie prawa odzyskać musi; lecz Polska nie pałacowa w której wróg zagościł, nie dyplomatyczna z którą się sprzymierzył, ale Polska ludu, Polska demokratyczna, która w piersi swojej żywi święty ogień miłości ojczyzny, wspólnie z miłością wolności, równości, braterstwa.»

Przy zamknięciu posiedzenia, przydujący oddając hołd zasadzie demokratycznej,

zdolnej jedynie przynieść zbawienie Polsce, wynurzył najgorętsze życzenie, aby jak najprędzej nadeszła chwila, w którejbyśmy, na ziemi rodzinnej, wśród uzbrojonego i zwyciężkiego ludu, objawione tu uczucia obudzić, myśli rozwijać, widoki i nadzieje urzeczywistnić mogli.

2° OBCHÓD POSPOLITEGO RUSZENIA.

Dla widzenia obchodu pospolitego ruszenia emigracyjnego, któremu współ-przewodniczył wojew: Ostrowski, weszliśmy do obszernej sali, przy ulicy Grenelle St-Honoré, otoczonej długą galerią, ozdobioną herbami i sztandarami znanych nam i nieznanym narodów. Sala ta w dziejach emigracji niepoślednie zajmować będzie miejsce: siedm lat temu odbijał się o jej sklepienia, na cześć Pestla i jego współmęczenników, na cześć Dziewickiego i tych co za Polskę umrzeć polecieli, wymowny i donosny głos Kawaniaka. Była ona teraz tak napełniona, iż jeden z urządzających ten obchód komisarzy, nie mogąc znaleźć miejsca, uczepiony u gzymsu galerii, groził co moment straszniejszym publiczności niżeli sobie upadkiem, i nie jeden ze ścisniętych tłumem stojąc pod nim, z zazdrością spoglądał na Mierosławskiego, jak ten w oka mgnieniu z przedmieścia Pekinu pod bramy Wenecji przelatował i chwili nie popasając w białowiejskiej puszczy.

W głębi na teatralnym wzniesieniu, przyjmował mówców, muzyków i śpiewaczki, otoczony swoimi synami tradycyjny wojewoda. — Daj Boże jak najprędzej koniec tej ośmioletniej tradycyi; bo już istotnie te obchody na obcej ziemi, mimo zadanej wymowy rozdemokracającego się periodycznie Ob. Fr: Grzymały, nie złe nudzić nas zaczynają. Oby cienie Konarskiego i Zawiszy po kilka kroć w tej sali z grobów wywoływane, obudziły nam nareszcie nowy dzień do obchodów, również świętny, lecz szczęśliwszy w następstwach; niech go bracia nasi Francuzi i bez nas w tej samej sali święcą i obchodzą.

Lecz z życzeń i marzeń do oplakanej wracając rzeczywistości, nie możemy pominąć wspomnienia o sztabie Skrzyńce-

kiego, które w nas obudziły szarfy na lokciach obchodowych komisarzy, kięjących się po sali, klaskających i zymających się na przemian; jeden nawet tak dalece posunął swą służebną uprzejmość, że z podedrzwii, gdzie skromnie pokorne stały materdy zjednoczenia, krzyknął po francuzku: wiwat tradycyjnemu laureatowi obchodów Krystynowi Ostrowskiemu!!

Zagał posiadzenie wojewoda, dla którego duch mowy po nim mającego odezwać się pana Arago, nie był tajemnicą; precedził więc przez zęby wyraz *peuple i civilisation*, za każdym z nich szukał aprobaty w oczach francuzkiego prezesa, którego wspaniała i imponująca twarz, na znak potwierdzenia ani razu pochylić się nie raczyła. Przeworny wojewoda nie życzył szukać przyczyn upadku naszej rewolucyi. Mało co tój mowie pomogła i pochwała na końcu dla pana Arago wykadzona; wszystko to gdzieniegdzie rzadkiemi polatanie oklaskami, z oziębłością zastużoną przyjęte zostało.

Gusła senatorskie naprzód zaklinające mającą nadejść burzę, w niczém nie mogły osłabić prawdziwie demokratycznej mowy pana Arago; historycznej chwały wywoływał on wspomnienia, dojrzał w naszej świetnej przeszłości zatrzymującego słońce astronomia i oddawał mu potylekroć razy przez obcych zaprzeczane polskie obywatelstwo; lecz największemi oklaskami okryte zostało *plus de castes, plus de servcs*, i słowa naszego manifestu *przez lud dla ludu*.

Nazajutrz pryncypały obchodu, z mowy pana Arago niesłychaną udawali radość, z amfazą powtarzając jego wyrazy *l'union fait la force*, jakoby niby przytyk demokracji. Biedni ludzie! gdzież jest silniejszy węzeł łączący ściślej wszystkie uczucia, przekonania i czynności, jeżeli nie w naszym Towarzystwie; cóż wam pomoże ten dźwięk ustawny próżnej dla was frazy, kiedy prócz tradycyjnego wojewody, jednej cyfry, jednego zera wspólnego nie macie.

Jeżeli pan Lemercier, który po panu Arago z akademicką na pochwałę Alexan-

dra cesarza rosyjskiego wystąpił mową, do wielkiego porównując go Macedończyka, nie jego to zapewne jest winą, lecz manifestu sejmowego, którego redaktorowie przewodniczyli obchodowi. Wszakże agenci przemądrej dyplomacyi polskiej ogłosili to narodowi francuzkiemu, że dla pomśczenia znieważonych cieni Alexandra, Polacy pednieśli rewolucyą; czy nie wartoż było wynosić człowieka dla poświęconej chwały, za którego kilkakroć sto tysięcy ludzi krew swą rozlewało, i kilkanaście tysięcy tulańczy wyszło z ojczyzny, ażeby wrócenie do chwały tego imienia u zentuzyazmowanej wyżebrać Europę? Francuzi! powstańcie podać nam rękę, by się pomścić za tego, co w 1814 r. do stolicy świata cywilizowanego, baszkirow i kałmuków najlaskawiej naprowadzić wam raczył.

Pan Saran adjutant Lafayeta, nakreślił zasługi swego jenerala dla sprawy polskiej. Pan Lasterie przyniósł nam miłe zawsze uczucia swojego ojca, którego tą razą choroba od prezydencyi na obchodzie uwolniła.

Antoni Gorecki i Franciszek Grzymala, przemówili po polsku. Pierwszy obudził ku sobie sympatyą jako człowiek tkliwego serca i patriotycznych uczuć; co zaś do pana Franciszka, życzylibyśmy mu ażeby już raz odpocząć zechciał po niez mordowanych dla dobra rewolucyjnego pracach. Na napisanie dobrej jednej polskiej mowy nie mało było czasu; ale już nie ten ogień, nie ta wymowa, przed którą niegdys Szembek z całą dywizyą z Saskiego placu pierzchać musiał. Nie przyjmujemy tłumaczenia jakoby wojewoda ustawnie za poły mówcę ciągnął, prosząc aby kończył, i że na trzeciej tylko części swęj mowy przestać musiał; jeżeli drugie dwie do tój trzeciej były podobne, wojewoda wielce się zastużył wczorajszemu obchodowi. — Stary to jest figiel zakończeniem *nicch żyje ojczyzna!* wywoływać oklaski.

Po Grzymale, kantata. W czasie strojenia muzycznych instrumentów, rozdawane były naksztalt *vert-vert* i antraktów, text kantat rozlicznych i broszura Walen-

tego Zwiernkowskiego, pod tytułem: *Dążenia Czartoryskich do korony polskiej*. Na tém świeżo wydrukowaném zalecaniu się na członka do nowego komitetu, autor położył datę: *Pisałem w Wersalu na początku Września*. Było to zapewne dla pokrycia łupieży ze w tępu do aktu przeciw Czartoryskiemu, w Póitiers, dnia 28 Września ogłoszonego. Widać że szanowny autor, zwyczajem naszej szlachty, musiał niekiedy handlem się trudnić.

Po kantacie wystąpił z fajerwerkami Ludwik Mierosławski; najmniej z tysiąc różnokolorowych puścił szmermeli, które w oka mgnieniu wzdłuż i wpoprzek świat cały przekrzyżowały, nie darowawszy nawet spokojnemu Oceanowi. Nigdyśmy nie widzieli większej rozrzutności mniej więcej szczęśliwych porównań i hiperboli; nie brakowało ani polających szakali, ani zwiędłych kokietek; zakończył, że jeżeli spalił jakie piórko pod nosem Francuzom, to proszę o tém wiedzieć, że kiedy się zabija wiek od trumny, to w tym puku nieprzyjemnym odzywa się coś jakby prośba, przekleństwo i żaloba (*excusez*), czy nie jasno?

Gdzieżeś o Lachu Szyrmo, wynalazco kantat obchodowych! duch twój rozplynąłby się z radości. Co miesiąc kazalesz sobie grać, śpiewać obchodząc w salach uniwersytetu warszawskiego przystąpienie twe na karym koniu do rewolucyi polskiej! Dziś za cały rok byłbyś się nasłuchał. Lecz nie na tém koniec moi panowie. Pod najweselszym żartem najsmutniejsza nie raz leży prawda. Któżż was tam przyniósł religijne, patriotyczne zebranie się duchowe; wyniosłże z was kto choć jedną myśl mającą go krzepić i pocieszać wśród całorocznych cierpień tułactwa i upadającą niekiedy podnosić nadzieję? Szkoda tej gwiazdy co wam przyswiecała!

3^o OBCHÓD ARYSTOKRACJI.

Towarzystwo literackie zebrało się po południu. Trudno wiedzieć temu kto tam osobicie nie był o czém mówiono; wszyscy bowiem stronnicy arystokracji na to się zgadzają, że to było bardzo ładnie i czule, ale że tego wszystkiego spa pamiętać a tém bardziej powtórzyć niepodobna. Za-

bierali głosy Czartoryski, Kanat i Zaluski; mówili wszyscy to samo, jak powiadają klubiści (niech żyje jedność i zgoda!). Każdy z nich zaczynał od tego, że w takim przedmiocie trudno coś nowego powiedzieć; — wet za wet — jeżeli ci panowie nie wiele wiedzą o dwudziestym dziewięcym, to dzień dwudziesty dziewiąty jeszcze mniej o nich powiedziećby potrafił.

Obchody w Londynie.

Odebraliśmy obszerną korespondencyą o obchodach w rocznicę 29 Listopada odbytych w Londynie; lecz dla braku miejsca umieszczamy ją tylko w treści.

Nigdy jeszcze publiczność angielska bardziej zgorzonną nie była, imię polskie większego nie poniosło uszczerbku, jak w teraźniejszym roku! Przyczyna tego leży w rywalizacyi dwóch sprzecznych ułamków roz-zarpniętego się wewnątrz ciała, jakby przez ironią nazywanego się *Zjednoczeniem*. Spory o opinie polityczne mogą mieć w sobie szlachetne pobudki, częstokroć mimo gwałtownej nieprzyjaźni nie są pozbawione pewnej godności; ale tych panów o podobne nie można oskarżać rzeczy. Jedni i drudzy tworząc skupienie bez żadnej żywej politycznej myśli, nie mają innych powodów do sporu jak osobiste pretensye, i osobiste zawiści ubiegających się o *honory* przewodców. Atoli tego rodzaju zabieg poniżających wymagają środków, i do najszeptniejszych prowadzą następstw. Poznać to można z opisu dwóch reprezentacyi przeznaczonych na zbudowanie angielskiej publiczności.

Ogół i gmina pełne właściwój jednoczytelom *braterskości* i *zgody*, dwa angielskie obwołały mityngi, jakby im o to chodziło, żeby publiczność mogła się dowiedzieć, co za ścisłe jednoczą ich węzły, co za siła wynika z tego połączenia.

Kto więcej zwabi Anglików, stało się dla przedsiębiorców pierwszym zadaniem, w rozstrzygnięciu którego gmina o wiele ogół przewyższyła, nie wzdrygając się przed użyciem wszelkich przebiegów, do jakich tylko miała w sobie materyały.

Dawne ogółu mityngi odbywały się zwykle w sali *Crown and Ancor Tavernne*, przeto gmina nie omisszała wcześniej zajmując tego miejsca. Wyparty ogół, przeniósł

swój obchód do *Exeter Hall*, lecz i tam go ścigała gmina. Niektórzy jej członkowie stanawszy przy drzwiach, odwozili Anglików od wejścia, zapraszając kramarskim sposobem do siebie. Nie na tém koniec. Rozrzucono drukowane afisze, których wszakże nikt podpisać nie śmiał. Zapraszano w nich Irlanńczyków i innych katolików (w kraju protestanckim) na mityng pod *Koronę i Kotwicę*, z ostrzeżeniem że drugi w *Exeter Hall* jest zwołany przez *nieprzyjaciół Polski*, zostających pod rosyjskim wpływem. Jedyne zasmucająca demoralizacja, jaką jednoczyciele propagują w tulactwie, mogła się zdobyć na te bezecne sposoby, nigdy dotąd Polakom nieznanne. J. B. O. dowodził gminą, i to do reszty rzecz pojętą czyni. Mityng przytém miał sprezentować publiczności angielskiej rodzimego ducha *zjednoczenia*, i przyznać należy, że go reprezentował w prawdziwej, nagięj postaci.

Gmina, plód z zebra ogółu wyległy, bez metody rozumiałej dla loicznie myślących Anglików, nie mogąc wylegitymować się przed ludźmi mającymi pewną powagę w którejś partyi, na próżno do wielu drzwi stukala. Dla tego mityngowi pod *Koronę i Kotwicę* na wielu zbywało warunkach, szczególnież brak znajomości rzeczy polskich mocno się czuć dawał. Jedno z oświadczeń (resolutions) napisanych w stylu koninkowym *Nowej Polski*, jak się nasz korespondent wyraża, obraziło zdrowy rozsądek *John Bulla*; powstała z tego powodu opozycja, wiele sprawiła zamieszania. Pewny Anglik mocno się dziwił, że oświadczenie nie obejmowało równości praw obywatelskich (universal suffrage), chociaż na afiszu wyczytał, że mityng miał być *prawdziwie demokratyczną demonstracją*. Lecz kramarze poniewierający rzecz świętą, nie umieli się nawet tłómaczyć, i żaden z nich nie zabrał głosu. Dopiero po komentarzu prezydującego i po uwadze drugiego Anglika, że skoro oświadczenie ułożyli sami Polacy, i w niem o Polakach mówią, nie trzeba być ich przyjacielem, żeby się w rzecz tę mieszać w obecnej chwili — opozycja cofniętą została.

Na mityngu ogółu pod opieką Towarzystwa Literackiego w *Exeter Hall*, tragiczniejsze zaszły sceny. Niedługo po jego rozpoczęciu, Beniowski był członkiem komitetu zjawił się na miejscu dla mów-

ców przeznaczonem. Polacy rzucili się do niego wolażąc że jest moskiewskim szpiegiem, lecz *szartyści*, których znaczna liczba znajdowała się w sali, otoczyli Beniowskiego, i w jego stanęli obronie. Przyszło do formalnej utarczki — aż nareszcie po półgodzinnej niepodobnej do opisania wrzawie, prezydujący udzielił głosu Beniowskiemu, który nie robiąc wyboru w tém co mu do ust przychodzi, zwykłym sobie sposobem skrytykował politykę rządu, Lorda Durhama i Okonella, z mityngu ustąpił. Otdąd rzeczy szły spokojniej ale nie podług woli kierowników, gdyż po oświadczeniu mityngu wynurzającym żal z pozostawienia usiłowań patriotów polskich w 1831 r. bez żadnej pomocy, *szartyści* wnieśli i po długiej dyskusji utrzymali inne oświadczenie następującej treści: « że wdanie się za Polską dopóty niestanie się skutecznem, dopóki izba niższa parlamentu nie będzie prawdziwą reprezentacją uczuć ludu. » Nikt nie może zaprzeczyć, że *szartyści* mieli prawo objawić zdanie swoje, równie jak inni Anglicy, którzy w poprzedniem oświadczeniu myśl swoją wyrazili. *Szartyści* chcieli dowieść swych dobrych chęci dla sprawy polskiej i dać poznać że większa jest dla nich sympatya w pośród ludu, jak w pośród klas uprzywilejowanych. Szkoda tylko że na początku mityngu nie umieli godnie się zachować, chociaż przyznać należy że brak taktu i zimnej krwi w Polakach, mógł wiele wpłynąć na ich postępowanie, obok podżęgań i szaleństwa Beniowskiego. Na drugi dzień komitet i ogół odpowiadając w dziennikach na afisz gminy, był dosyć ograniczonym czyli *roztropnym*, mówiąc językiem politycznego niedołęstwa, zaprotestować także oświadczenie wniesione przez szartystów, i zawiadomił publiczność że Polacy wcześniej się od wszelkiego udziału usunęli.

Tyle co do nieszczęsnych angielskich mityngów; przejdźmy teraz do obchodu polskiego.

Sekcja Londyńska T. D. P. przewidując nieuchronne następstwa konkurencji ogółu i gminy, zamiast trzeciego w roku tym mityngu dla Anglików, postanowiła w gronie swoim uczcić pamiętkę rewolucyj listopadowej. Postanowienie to, sekcja publicznem uczyniła, i pozostawiła każdemu Polakowi wolność znajdowania się na zarządzonym przez nią obchodzie. Chociaż

dwa angielskie mityngi współcześnie się odbywały, jednakże wielu z braci nienależących do Towarzystwa, na ten obchód przybyło. Polki także zaszczyliły zgromadzenie swoją obecnością.

O oznaczonej godzinie, przydujący członek Ratajski, w mowie rozpoczynającej obchód, oznaczył cel i charakter tej uroczystości narodowej, oraz wykażal powody jakie skłoniły sekcyą do oddzielnego w dniu tym obchodu. « Długo, rzekł on, wstrzymywalisiny się od brania inicjatywy w uczczeniu tej rewolucyjnej pamiątki, lecz kiedy na nieszcześnie, przez naszą skromność, ten dzień narodowego święta najczęściej był na szwank narażony, co więcj kiedy Towarzystwo przed inną daleko ważniejszą nie uchylilo się inicjatywą, ohowiązkiem naszym było w charakterze sekcyi ten obchód zarządzić.»

Członkowie Fink Ksawery, Sperezyński i Piotrowski, w mowach swoich oddali część wielkim poświęceniom Polski, w tylicznych usiłowaniach odnowienia społecznej budowy i odzyskania zdradą i przemocą wydartej niepodległości. W rewolucyi 29 Listopada widzieli tylko dalszy ciąg tych usiowań, zwiecznitych zawsze przez nieprzyjaciół praw ludu; ale w nabytym doświadczeniu, w rozjaśnionych pojęciach, jakie Towarzystwo upowszechnia, znaleźli rękojmię umiejętniejszego na przyszłość kierunku. Niewyczerpane siły Polski, jej duch nieśmiertelny, natchnęły ich nieomylną nadzieją, że zdoła dopiąć zamierzonego celu, i w całej świetności przewodniczyć nadal będzie wielkiej rodzinie Sławian w zawodzie cywilizacyi i wolności.

Nienależący do Towarzystwa obb: Saszankiewicz i Krępowiecki, zażądali głosu. Pierwszy po krótkim przemówieniu czytał rozprawę o bezzasadności twierzeń stronników monarchii; drugi zwracał uwagę sekcyi na licznych nieprzyjaciół których Towarzystwo wytrwałością i energią pokonać winno.

Po odczytaniu wiersza przez członka Rożbickiego, przydujący stosowném do zgromadzonych przemówieniem, zakończył obchód, wśród największego wszystkich zadowolenia.

Dla dopełnienia opisu obchodów paryskich, dołączamy w całości mowę pana Ara-

go. Tém więcj czujemy do tego pobudek, że różne stronnictwa różnie, stosownie do swych widoków ponakrewały wyrazy znakomitego w naukach i zamiłowaniu rzeczy publicznej, przyjaciela Polski. Użycie jego powagi, miało służyć za narzędzie intrydze tam gdzie wszelkie inne środki bezużyteczne wyczerpane zostały. Pan Arago jednakże nie był tak ogólnym w swych wyrażeniach, aby je dowolnie tłómaczyć można było. Zalecając emigracyi godło: « Jedność stanowi siłę» nie mówił on o tej z różnorodnych cząstek, bez ducha i myśli sklejonej jedności, ale o tej świętej którą wyobrażali *ludzie serca, ludzie przewidujący* z czasów rzczypospolitej francuzkiej, ludzie strasznej dla absolutnych monarchów konwencyi, która silną jednością zasad i celów, pokonała wewnętrznego, nakazała milczenie wewnętrznemu nieprzyjacielowi. — Ale pozwolmy mówić samemu panu Arago.

EMIGRANCI POLSCY I

Uchybiłbym zaszczytowi jakiego dostąpiłem będąc wybrany do przewodniczenia temu patriotycznemu zgromadzeniu, gdybym przemawiając do was, chciał się jedynie powodować uczuciem osobistej wdzięczności. Z wielu względów szanowném jest dla mnie to miejsce z którego, posłuszny woli waszej przemawiam; z tego najbardziej względu, że mi się naszczęca sposobność mówić wam o sympatyi Francyi, ile ona was kocha i szanuje.

W olbrzymiej walce którą Francya przez lat 40 toczyć musiała z niezliczoną zgrają satelitów absolutyzmu, chorągiewki lanc waszeli tak strasne nieprzyjaciołom, często powiewały w posród szłandarów naszej kawaleryi; krew wasza płynęła z naszą. — Polacy! jesteście braćmi naszymi.

Świat polityczny błakał się od wieków w kole zastarzałych wyobrażeń. Ruch narodowy 1789 roku w proch je obrócił i rzucił na igrysko wiatrow, a na ich miejscu powstała zasada, której świętości nic odtąd zrównać nie jest zdolne; zasada ugruntowana na rozumie i moralności, na godności człowieka; czyliż nie wymówiliście już sami tej zasady, wszechwładztwo ludu.

Kiedy do Paryża doszła wiadomość o rewolucyi której dziewięcią obchodziny rocznicę, wiadać było naganę na ustach tych ludzi którzy dokonane czyny składać zwykli w pewnym rodzaju arki przymierza: co do nas Panowie! gdyby najmniejsza wątpliwość wcinęła się była do duszy naszej, łatwo ją usunąć byliśmy w stanie przypomnieniem sobie tych pięknych słów Bossueta « Są odwieczne zasady w obc których wszystkie czyny są niczém.» Ujarmić lud, znieść narodowość, rozproszyć jego szczątki dla kaprysu kilku dyplomatów, nierządzić się tylko prawem mocniejszego, gwałcić zwy-

czaje, obyczajnie, wiare kilkunastu milionów ludzi, rozrządzać nimi jak trzodą bez ich zezwolenia, a co większa bez względu na ich wyrażony opór. O to są czyny które nam przedstawia historia; czyny haniebne pod których ciężarem jęczeliście, które jednakże żadnego nie mogą stanowić prawa. Cokolwiek przeciwko wam dokonane zostało samo przez się jest *nieważne*.

Panowie! Grecy usiłują zrzucić jarzmo muzłimanów, po kilkunastu wiekach niewoli chcą odzyskać swą ojczyznę. Natychmiast narody biegną im w pomoc, z ogromnemi flotami, z liczną armią, składają dla nich najcięższe ofiary pieniężne; jakto Panowie czyliby dla Polaków sama nawet sympatya miała być zabronioną! Niech nam kto powie, przez jaką nieporęczną tajemnicę, te same czyny inny przybierają charakter ze zmianą geograficznego położenia; dla czego to co podziwiano w Koryncie ma być nagannem w Warszawie? dla czego to co jest bohaterstwem nad brzegami Eurotas jest buntem nad brzegami Wisły? Wiem jaką rolę grały w tém różnorodnem ocenieniu pamiętki klasyczne, pamiętki młodości: dla tego śmiał wyrzec że zgłębienie historii Polski zwiększy ogromnie liczbę przyjaciół jej świętej sprawy. Sobieski po rozproszeniu dnia 12 Września 1683 r. 300,000 Turków i Tatarów, wchodzący do Wiednia przez ten sam wyłom który muzłimanie zrobili, nie jestże tak wielkim jak Miletyades i Temistokles? Nie tylko wielkie czyny ale nawet te proste lecz szlachetne wyrażenia któremi się z rozkoszą napawa młodość nasza znajdują się. Polacy! w historii wazych przodków. Serce mi drży jeszcze ze wzruszenia gdy sobie wspominę tego Spartańczyka który na widok niezliczonej liczby strażk perskich pokrywających niebo, jak ciemny okłok, wyrzekł: w cieciu więc walczyć będziemy. Nie wiem czy mnie nie więcej wzrusza odpowiedź którą obdarła piechota Sobieskiego w wigilię bitwy pod Wiedniem dała nasmiwającemu się z niej Niemcom: zdatną na pokonany nieprzyjaciółach odzież okrywać się zwykliśmy; jutro będziemy wojakiem najbogaciej ubranem. Zaledwie słońce zeszło a już Chan tatarski Selim Geray widząc kolumnę polaków zbliżającą się, scisnął, niezachwiana, jak jeden człowiek postępującą, rzekł do Wezira że straszne słowa, znak nieochylny przegranej: « Król polski jest tam! »

W dziedzinie nauk, popełniłbym błąd nie do-darować gdybym nie wspominał, że historia Polki mieści w sobie odkrycie które staje w równi z tém, cokolwiek starożytność zostawiła nam najwznioślejszego. Człowiek idąc za zdaniem zmysłów, uważał siebie za środek za os światła. Zjawił się Kopernik, rozdziera załogę, która od tylu wieków zakrywała prawdziwy system; a ziemia staje w rzędzie planet, i jest tylko atomem w ogromie światów. Wielka ta prawda filozoficzna jest tym ogromnym łaranem pod którego powtórzonemi razami w proch się obróciły tysiące błędów, zabobonów, owoc ciemnoty i dumy. A imię skromnego kanonika Toruńskiego zostało nieśmiertelnem, połączyło się nierozzerwanym węzłem z najwznioślejszą z umiejętności, z Astronomią.

Wszelkie pomysły i kombinacye polityczne pojedynczych ludzi, o tyle są trwałe, o ile noszą na sobie charakter użyteczności i moralności. Cokolwiek na téj nie jest oparte posiadzie może mieć tylko pozorną siłę. Wielką macie sławność Polacy! że nie traciecie odwagi. Pokażcie światu, który na was ma zwrócone oczy, że z odwagą umiecie łączyć rezygnacyą, wytrwałość, przyszłość do was należy; Polska odrodzi się z swoich popiołów, przywróci Europie nawerżoną dzisiaj równowagę.

Daleką jest odemnie myśl krytykować projekt, systemata, których dokładnie nieznam. Pozwólcie jednakże aby głos szczerzej przyjaźni i życzliwości powtórzył to powszechne godło, które ludźcie serca, ludźcie przewidujący wyrzili na monetę Rzeczypospolitej francuzkiej. « Jedność stanowi siłę (1) » Pozwólcie abym wam przypomniał, że z postępem obyczajów, oświaty i rozsądku publicznego wszelki podział na kasty stał się nietylko niepodobnym ale śmiesznym; że Polska z dawnych czasów jakkolwiek świetna są jej dzieje nie może być wzorem przyszłego odrodzenia; że kraj któryby nie zapomniał wszystkim równego wymiaru sprawiedliwości, któryby na czele konstytucyi nie położył że wszyscy obywatele mają równe prawo do urzędów, któryby dopn-zezań przesładował religijnych, w którego języku pozostałby wyraz poddany, taki kraj nie byłby Polską XIX wieku, Polską dla której bije każde szlachetne serce.

Otoczeni jesteście od trzech potężnych mocarstw które są, albo sądzą się być interesowane zachować owoc kilkokrotnych i, haniebnych grabieży, mają one liczne armie. Wiem że niezwyklicieście w waszych nieprzyjaciół, ale z temi rycerskimi wyobrażeniami najemnik nabywa sławy, i umiera na placu bitwy, umiera, nie oceniając sprawy dla której poświęcił swe życie. W waszych czasach panowie! nie można inaczej dokonać kolosalnego dzieła, które zajmuje myślną *tylko dla ludu i przez lud*. Zastanówcie się nad uwagami jakie przekazał testamentem wielki bohater, któremu służyliście w szczęściu i nieszczęściu, z wiernością bez granic i poświęceniem. On również chciał pokonać w czasie stu dni samem wojskiem regularnem niezliczone bataliony, które zalały Francją, on również chciał się obejść bez ludu, miał tę słabość że mu nie ufał. Był to wielki niepowetowany błąd. Na skałach wyspy świętej Heleny Napoleon otaczający go tak wyurzał swe zale: Myliłem się i bardzo się myliłem myśląc że jakkolwiek naród, chociażby nawet naród francuzki był w stanie oprzeć się sprzymierzonej Europie, nabijając broń na dwanaście łpów.

Nie mam nic dodać do tych dobitnych wyrazów. Polacy! kryją one wielkie tajemnice ważnej przyszłości. Usłuchajcie tej rady a szlachetna sprawa wasza tryumf odniesie.

(1) Młoda Polska w Nrze 31 także przypisała znaczenie tym wyrazom: « aby zawiesić wszystkie sprawy do swobodniejszej chwili po wygranej niepodległości. » — Ażenci zaś zjednoczenia na mocy tych samych wyrazów rozgłaszali po Paryżu że Pan Arago zalecał, ich przetrwać dwuletnie spokojnie bez myśli i celu, demoralizujące roboty.

TRZECI MAJ.

(PISMO.)

Gdyby kto chciał zarejestrować wszystkie wychodzące od początku emigracji pisma i broszury, nie jeden zapewne arkusz zapisałby musiał. Ileż to już nie napisano pod politycznym, wojskowym, religijnym i tym podobnym względem. Zbierz te wszystkie broszury, chciej je przejrzeć, przestraszysz się ogromem pracy, obszernością foliałów, sądziłbyś że to nowe pomieszanie języka, jak przy stawianiu owej wieży Babel. Lecz zejdz cokolwiek głębiej i poszukaj klucza, odsuń kilkanaście imion które widzą potrzebę mówienia o sobie — znajdziesz dwa systemata, dwie partyc, pod różnemi kształtami występujące z początku, lecz cieniujące się w dali, i które wielką przestrzeń, bo zajęta całą różnicą ich zasad, rozdziela. Nie masz i nie może być jak arystokracja i demokracja, monarchia i rzeczpospolita — mówiliśmy to nieraz. Obierz pierwszą — a stajesz się stronnikiem Czartoryskiego, miłośnikiem przywilejów, zachowawcą dzisiejszego porządku, a zatem poddaństwa, ucisku mas, poniżenia narodu. Obierz drugą — a musisz zostać niedwuznacznym obrońcą wolności, równości i braterstwa, czyli jednem słowem wyznawcą zasad przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie wyobrażanych. Chciano utworzyć partją środkową, lecz napróżno; brakło jej podpory, grunt się usunął — nie można było fundamentów założyć. Szlachta jako szlachta, osobnej od arystokracji, partji, tworzyć nie zdoła, bo jako przywilejowana ma wspólność interesu, a zatem i tę samą co arystokracja podstawę. Jest to więc jedno i to samo, a w ogólném uważaniu rzeczy, mniejsza o niektóre mało znaczące odcienia. Wykazaliśmy to tyle razy środkowemu stronnictwu, czyli tak zwanemu Zjednoczeniu, które przyjmując zwierchni pozór i język demokracji, chciało między sobą a arystokracją ustanowić różnicę. Mówiliśmy że słowa nie stanowią istoty. Mielizemy słusność? Cóż powiedzą dziś zjednoczeni, skoro już w ich ślady wkracza arystokracja,

również słowami rewolucyjne okazuje chęci? Zwracamy na to zjednoczonych uwagę — i jeszcze zapewne zwrócimy ją nieraz. Czynimy to tём śmieliej, że wolni jesteśmy od osoblistych szermierstw, od wyskoków pojedynczego umysłu, że opieramy się na niezmiennych zasadach, i że silni jesteśmy współczuciem masy.

Od początku emigracji, arystokracja utrzymywała, iż potrzeba *wprzód być*, a potem zobaczymy *jak być*; to jest należy się wprzód wybić na niepodległość, zostać narodem, a porozumiemy się później względem urządzenia społeczeństwa. Nie chcemy przysięgać, mówiła Kronika, ani królowi, ani rzeczypospolitej *in partibus*; postawmy dom, a potem pomyślimy jak się w nim urządzić. Lecz do postawienia domu potrzeba jest materiałów; gdzie ich szukać? — W ludzie, mówiła demokracja, tam jest nietknięta i niewyczerpana siła, a zatem kwestją dla nas jest nie tylko być, ale i jak być; ponieważ aby lud poruszyć, uzyskać jego współdziałanie trzeba podważyć kwestją społeczną. Nie — w gabinetach nasza nadzieja, odrzekła arystokracja, przy nich siła, one mają interes wrócenia niepodległości Polsce, bo traktat wiedeński naruszony został. Traktat wiedeński gwarantował tylko kongresowe królestwo, traktat wiedeński uświęcił zabór dawnych prowincyj Polski — traktat wiedeński poddawał królestwo Moskwie, zachowywał imię niepodległości, a przemazywał istotę, i nadając nam na nowo trzech panów, uczynił ich solidarnemi w ubieganiu się o zachowanie posiadłości wzajemnych. Przeciw traktatowi wiedeńskiemu konspirowała i walczyła cała Polska; rewolucya 1830 r, przebiegła od końca do końca ziemię naszą, zewsząd mieliśmy w braciach naszych jej obrońców, zewsząd żołnierzy, wszędzie się ocknęło uczucie polskie. Poskramialiśmy je, ozwała się arystokracja, przyjmowaliśmy w szeregi pojedyncze indywidua a odpychaliśmy masy, i nie upowalnialiśmy do powstawania ani Galicji, ani Poznańskiego, ani Litwy, ani Podola, Wołynia i Ukrainy; o kongresowe

królestwo czyniliśmy układy, bo bądźmy naprzód my cali, miejmy związek, reszta później się zrobi. I dla zyskania umiennego według traktatu wiedeńskiego związku, i poddania go pod niszczący despotyzm Moskwy, jeszcze i na emigracyi przedsięwzięto dyplomatyczne zabiegi. Nie szczędzono starań; brzmiały pisma arystokracji przedpokojowemi szeptami; co chwila miała być zewnętrzna wojna, co chwila coraz dla odmiennych usług doradzano tworzyć legiony. I Czerkasya i Egipt i Algier i Portugalia i Hiszpania, miały być według arystokracji punktem naszego zboru. I byli co się uwiędzł tym rozumowaniem dali; śmierć ich lub kalectwo jest dzisiaj tój łatwowierności skutkiem. Zabyła jeszcze nadzieja wojny nad Renem; w bliższym punkcie ojczyzny, więc żywsza. Ten wypadek do reszty zawrócił głowę arystokracji polskiej. Sprowadzono wodza, wygrzebano osobę, która za rewolucyi popierała system jaki wszystkich nieszczęść był przyczyną. I król Leopold, i ministrowie i izby i naród Belgów uzbrajali się według arystokracji, i oddychali wojną — gdy decyzja świętego przymierza uspokoiła wszystko. Nadzieja znikła znów tą razą, i jeszcze zawiedziona rachuba pomnożyła stopy dawniejszych.

Był to cios któremu nie łatwo sprostać. Przykro to doznać w oczekiwaniu zawodu, ale bolesniejsza widzieć wymykającą się przewagę materyalną i moralną, i patrzeć jak przeciwna opinia otrzymuje górę. Pokładać też po tylu klęskach ufność w obcej pomocy, byłoby śmiesznym; głosić dyplomatyczne zabiegi, niedorzecznym i zbyt cikliwym dla opinii publicznej, która z usmiechem politowania nauczyła się podobne frazesa przyjmować. Zresztą, lubo każda arystokracja jest konserwacyjną, ale zna to dobrze, iż dla utrzymania zbutwiałego gmachu, równie jak przestarzałych pomysłów, potrzeba czegoś nowego aby omamić i uwiędzł. Rzucano się więc na odmiennie pole, i pismo *Trzeci Maj* założone zostało.

Jeślibyś arystokracji uwierzył, już w tém

pismie wyznaje, że nie dosyć starać się aby być, ale wiedzieć jeszcze potrzeba jak być; że nie tylko wojna zewnętrzna, ale i wewnętrzna, przyszłego powstania celem; że nie obca pomoc, ale własne siły całą naszą nadzieją; nie dyplomatyczne roboty, ale powstanie, dla nas środkiem ratunku; powstanie nie w kongresowém królestwie, ale w całej Polsce, w jej najdawniejszych granicach, gdzie tylko oręż polski zasięgnął, i gdzie dźwięk naszej mowy doleciał. Potrzeba tylko jednego według arystokracji warunku — to jest ogłoszenia monarchii za przyszły kształt rządu, i wybrania Czartoryskiego — królem. Pocieszny to warunek, ale skarłowaciały arystokracji umysł, niezdolny był innego wynaleść.

Zajęta utrzymaniem siebie, nie troszczy się o to, że wiara we własne siły narodu i forytowanie Czartoryskiego na króla, nie mogą iść spolem; bo kto w powstaniu narodu polskiego, widzi jedyny zbawienia ojczyzny środek, ten powinien uważać potęgę ludu za rzeczywistą i niepokonaną. Kto żąda przygnięcia oligarchii i wytepienia bezrządu i swawoli szlachty, ten powinien się domagać równości dla masy. Ktoby chciał panowania równości, ten przyznać musi wszechwładztwo ludowi, i wyrzec iż nie tylko *wszystko dla ludu*, ale i *wszystko przez lud*. Nie ma tu środka; albo w ludzie jest siła, a wówczas wszystko zrobić może, wówczas uczyni ojczyznę niepodległą i wolną, obejdzie się bez opiekuna — tak bez szlachty jak bez monarchii — wytepi egoizm i zniesie przywileistów jarzmo; albo nie ma tój siły w ludzie, a wówczas i za narzędzie użyć go nie można; wówczas powróćcie do waszych dyplomatycznych stosunków, do waszych przedpokojowych starań. Masy powstaną — ale dla zyskania należnych im praw, dla zapewnienia równych wszystkim korzyści i ciężarów — a nie w imię władzy jednego, w imię monarchii.

Monarchia nigdy nie była naszej narodowości żywiołem; dla samych służalców despotyzmu tron przestał być urokiem w

Polisce, odkąd stał się nagrodą lubieżnych Katarzyny uścisków. Monarchia zapieczętowała zgubę kraju, odkąd ostatni król Stanisław August, synowiec Czartoryskich, którego wszystkie karty panowania złane są krwią Polski, jak powiedział Ferrand, na ręce ambasadora moskwy złożył niegodnie otrzymaną, a jeszcze niegodniej piastowaną koronę, i na żołdzie carowej poszedł dokonywać w Petersburgu nędznego życia.

Ze monarchia obcą jest dla Polski, wyznaje to sama arystokracja, skoro utrzymując rojalizm, opiera się jedynie na ustawie 3^o Maja, która jak mówi, zamknąć miała *epokę rewolucyjnej elekcji królów*. Zapisujemy to przymuszone wyznanie, lecz tém ważniejsze, że z ust naszych nieprzyjaciół pochodzi. Konstytucya 3^o Maja chciała uczynić tron silnym, króla dziedzicznym, jego władzę nieodpowiedzialną, temu zaprzeczyć nie można; lecz jak mało przystawała do wszystkich umiłow, świadczy jej upadek, świadczy całe prowadzenie wojny 1792 r. Jak mało konstytucya 3^o Maja czytała dla ludu, dowodzi to że masy nie wystąpiły w jej obronie, że w 1794 Kościuszko zmuszony był ją naruszyć, znużając dowolnie pańszczyznę. Nie pochwała tego wprawdzie arystokracja, bo ona i dzisiaj chce tylko *rozwiąć kwestyę dotyczącą klas ludu*. Rozwiąć!... nauczający wyraz — dokładnie malujący zamiary i chęci. Arystokracja będzie rozwijać czy nadać ludowi wolność, czy zrzec się za wynagrodzeniem pańszczyzny. Może i w tém tłumaczeniu za daleko idziemy.

Powstawać na oligarchią, a chcieć zaprowadzenia monarchii, jest to zaspokajać mało widzących, słowy — a swoich zwolenników, rzeczą. Powierzenie najwyższej władzy jednemu, uczynienie jej dziedziczną, nieomylną, nieodpowiedzialną, czemuże jest jeśli nie wywyższeniem jednego człowieka nad wszystkich, nad prawo, czemuże jest jeśli nie przywilejem? Jeden uprzywilejowany bez innych uprzywilejowanych ostać się nie może, bo przywileju nie udziela lud, a zatem go nie

wspiera, nie cierpi go chętnie ani długo. Król więc aby się utrzymał, potrzebuje wsparcia, nie znajdując go w ludzie, szuka go po za nim. Żadna monarchia nie może istnieć bez stanów, jest to dawne wszystkich konstytucyonistów axioma. W monarchii więc muszą być uprzywilejowani, musi być arystokracja; mniejsza o to czy arystokracja rodu, czy bogactw. Zazrzyjmy w dzieje, rzuciśmy okiem około siebie, a znajdziemy dowody.

Powstawanie przeto na przywileistów jest mamidłem i w chęci uwiedzenia tych, co by nie z myśli lecz ze słów sądzić arystokracją chcieli. Jeżeli monarchia bez klasy uprzywilejowanych obejść się nie może, jeżeli każdy przywilej nie może być czém inném jak wyjęciem z pod ogólnego prawa, jak uszerkaniem ogółu, pogrzebieniem części lub całości praw należnych ludowi, i wyłamaniem się pewnej klasy ludzi z pod obowiązków, utrzymywać zatem że masy pod ideą monarchiczną powstaną, że je samo to imię *król polski* poruszy, jest to brać lud jedynie za narzędzie, za bezrozumną masę, która ochocho pojdzie zawsze przelewać krew swoją, aby na przyszłość kilka tysięcy pasibuzuchów swobodnie z jego pracy tuczyć się mogło. Tego przykładu nie zostawiły nam przeszłe powstania; nie szły do boju masy, chociaż przemawiano do nich nierównie silniejszym głosem, ale przemawiano obłudnie. Książdz Praniewicz któremu słusznie pierwszy na emigracyi pomysł intronizacyi Czartoryskiego przyznać wypada, nie spodziewał się zapewne, aby pochlebstwo jego śmieszne, lecz wte dy niewinne, rozpublikowane dla rozweselenia czola emigracyi zaszępiętego nie-szczęściami kraju, do tak dalekiej doprowadziło konsekwencyi, iżby imię Czartoryskiego *jako króla*, stać się miało hasłem przyszłego powstania. Jestże to i teraz śmiesznością jedynie? Taka jest opinia dziennika jezuickiej kongregacyi. Co do nas, podobna nam się pomysł ogłoszenia Czartoryskiego królem, bo nie bardiż nie zetrze utajonych stronników monarchii, jak wykazywanie potrzeby powołania na tron tego, który przez całe

swe życie działał wszystko na korzyść moskwy i blisko przez 3,000 wychodźców został za nieprzyjaciela Polski uznany. *On n'est jamais trahi que par les siens*, mówi francuzkie przysłowie.

Przez jakich pisarzy ogłasza swoje pojęcia arystokracja, nie chodzi nam o to. Widzimy zmianę stanowiska partyi i zmianę wielką. Co dawniej uważała za próżne i wybujałe teorye, które więcej w energii młodego wieku niż w doświadczeniu dojrzałej starości znajdowały poparcie — dziś, aby być słuchaną, musi to sama powtarzać. Rejestrujemy tę zmianę, bo partya która się przerzuca z jednej strony na drugą, dowodzi że sama sobie nie wierzy, że błędziła, że porzuca dawniejsze rachuby, okazuje jednem słowem swą niemoc. Czas był po dziewięciu latach walki, uczynić tę spowiedź.

REKLAMACYE I NOWE PRZYSTĄPIENIA DO AKTU Z 1834 ROKU.

Zniennictwo Jana Czyńskiego znalazło dwóch naśladowców: Święciecki Józef i Boukowski Hieronim Napoleon wyrzekli się także swoich podpisów. Notujemy to naprzód. Pierwszy z nich twierdzi że podpisał nie wiedząc co było mu dane do podpisania; drugi utrzymuje że nigdy i nie przeciwko księciu panu nie podpisywał. Pan Święciecki major sam siebie zbyt upokorzył zniżając się do nędznych, żakowskich wymówek; dosyć więc będzie kiedy mu przypomnimy, że podpis swój położył w obec najliczniejszego podówczas zgromadzenia, na Ogóle Londyńskim, gdzie nim przystąpiono do podpisywania aktu, odbyto wprzód uroczystą dyskusyą nad jego zasadą, ważnością i potrzebą, z niepojednokrotnem na głos odczytaniem jego ośnowy; i, niech to nikomu nie schodzi z uwagi, że do dwóch set blisko osób publicznie wraz na posiedzeniu akt podpisujących, nie mogło się zmówić lub zezwolić na oszukanie jednego pana majora. Pan Boukowski doktor prawa ma otrzymać, według zarządzenia pana Ant: Odyneckiego (członka byłej komisji do przyjmowa-

nia podpisów przeciw Czartoryskiemu a teraz archiwisty pozostałych po niej papierów), wydrukowaną dosłownie deklaracyą jaką nadesłał pod datą wymienioną w zbiorze podpisów. Kronika obaczy jasno dowody swojej i swoich adherentów sumiennosci. My tymczasem pośpieszamy ogłosić nadesłane nam w skutek powtórnego wydania aktu, i w skutek wyłożonych powodów w oświadczeniu Polaków ze Strazburga, uniona zwiększające szereg potępiających i system i naczelnika arystokracji. Zaczynamy od tych którzy dawniej Oświadczenie przeciw Czartoryskiemu podpisali, a teraz w ogólnym zbiorze podpisów imion swoich nieznalazszy o dołączenie ich usilnie domagają się, takimi są:

1° Jeziński Julian W. Nogent-le-Rotrou (Eure et Loir) dnia 4 Grudnia 1839 r.

2° Horoch Leon i Skirmunt Teodor (podpisali dawniej w Sancerre, depart: Cher), reklamują teraz z Cosne (Nièvre) d. 19 Grudnia 1839 r.

Nowe przystąpienia kolejną dat zamieszczamy.

I. Marmande (Lot et Garonne) 15 Grudnia 1839 r.

Wyprawa Zaliwskiego Józefa była najoczyszszą protestacyą przeciwko zgubnemu systemowi Adama Czartoryskiego wyobraziciela polskiej arystokracji. Byłem uczestnikiem tej wyprawy, i sumiennie wyznać mogę że wszędzie gdzie tylko miałem sposobność odsłaniać i nie oszczędzałem wewnętrznych nieprzyjaciół bytu i szczęścia kraju naszego. Jozef Zaliwski w początkach pobytu swego w Galicyi; wydał odezwę do obywateli tej prowincyi, wystawiając im zamiary swoje i zabiegi Adama Czartoryskiego; dowiódł on bardzo jasno w tym pierwszym silnym wśród zagród oczystych odgłosie demokracji polskiej, że każdy prawy Polak uważać powinien wyobraziciela systemu arystokracji polskiej, za najgłówniejszego nieprzyjaciela ojczyzny. Była to pierwsza podobnego rodzaju na ziemi naszej manifestacya, podzielałem ją w całym znaczeniu są dla Polski najlepsze, najzabawniejsze. Nie widziałem więc potrzeby ogłaszać mej protestacyi przeciwko Adamowi Czartoryskiemu, bo każdy mój krok polityczny cechował ją dostatecznie. Lecz kiedy, czytając ostatni Ner Demokracji Polskiego, znalazłem takową, od rodaków mych w Strazburgu zamieszkałych, z których niektórzy byli także ucze-

stnikami wyprawy Zaliwskiego, z całą mocą patryotyzmu skreślona z wykładem powodów dania osobistego podpisu na potępienie dążności arystokracji, uznałem za powinność i dopełniam tego świętego obowiązku z największą chęcią przyłączając się do głosu rzeconych rodaków z Strazburga; oświadczam zarazem, że mam głębokie i niewzruszone przekonanie, iż system arystokracji polskiej wyobrażanej przez Adama Czartoryskiego, jest największą zawadą do odzyskania niepodległości ojczyzny naszej, ufundowanej na wspólnem szczęściu, do którego jedynie zasady Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zdolne są naród nasz doprowadzić.

Maciejowski Eustachy.

II. Rouen (Seine Inf.) 15 Grudnia 1839 r.

Niedawny nasz pobyt na ziemi Francuzów wespół Emigracyi nie dał nam sposobności stwierdzenia świętego aktu naszych braci z 1834 przeciwko piekielnym zamiarom byłego ministra okrutnych morderców Polski nieszcześliwej. Lecz kiedy teraz za ukazaniem się powtórnym rzeconego aktu, patryotyczny głos braci ze Strazburga powołał każdego emigranta do wzięcia wyraźnego stanowiska, uznaliśmy za naszą powinność i jedną nie spędzić chwili w wątpliwem położeniu. Teraz już wahać się nie godzi nikomu; ho lepiej rozjaśniona przeszłość historyi naszej odkryła dla każdego postępowanie Czartoryskich od wielu bardzo lat samemi tylko zdradami napiętnowane. My wreszcie naoczni świadkowie dokonanej zbrodni na rewolucyi 29 Listopada, my będący w ciągłych zapasach z nieczerni podstępami i intrygami Adama Czartoryskiego wymierzaniem przeciw duchowi wolności i samemu nawet bytowi emigracyi, my, gdy idzie o potępienie jego czynności i dążeń, w pozycyi dwuznacznej albo obojętnej bez największego wyrzutu sumienia pozostać nie możemy. Takiem czcniem i takim przekonaniem wiedzeni, żądamy najusilniej aby imiona nasze były dołączane do podpisów położonych na akcie 1834 roku, jako dowód iż równie z ogromną liczbą spółbraci naszych uznajemy Adama Czartoryskiego za nieprzyjaciela emigracyi i Polski; i dodajemy że potępienie to rzucamy nie na osobę, która nas wcale nie obchodzi, ale na system i stronnictwo przez Czartoryskiego wyobrażane.

Narcys Zagórowski. Augustyn Barański.

Nieznalazszy mego podpisu na akcie z 1834 roku niniejszy podpisuję.

Stefan Jaworski.

III. St-Méhould (Marne) d. 16 Grudnia 1839 r.

Nie miałem udziału w dokonanym akcie z 1834 r. byłem naówczas w Polsce. Dzisiaj po-

wiem ogłoszeniu go drukiem, chcę do takowego przystąpić. Nie chcę błyszczenia mym podpisem, który zniknie w liczbie 2853 imion, ani naśladownictwo skłania mnie do tego kroku; lecz sądzę iż dopełniam powinności, że każdy, kto dotąd dla różnych przyczyn nie położył na akcie swego podpisu, powinien podnieść kamień z grobu przywalającego dziś Polskę, aby uwalniając z niego ojczyznę pogrzebać system arystokracji — system, który zabił powstanie, system którego reprezentant ze zdrajcy w rewolucyi został nieubłagany nieprzyjacielem emigracyi, którego jedyną dążnością jest ujarzmić naród, być jego tyranem, do czego zmierza przez przekupstwa i marnotrawienie pieniędzy, wyłudzanym od publiczności pod fałszywymi pozorami filantropii. Dla systemu arystokracji, dla jej reprezentanta nie mam współczucia; dla nich wzgarda i przekleństwo po wszystkie wieki.

Józef Kozłowski.

IV. Châlons sur Marne (Marne) d. 18 Grudnia 1839 r.

Chociaż zbyt późno, nie omieszkujejmy jednak przesłać podpisów naszych potępiających wszelkie działania księcia Adama Czartoryskiego, tak podczas rewolucyi jak i w emigracyi, jak również wszystkie działania któreby w podobnym duchu na przyszłość w imieniu swoim lub wyobrażanej przez niego partyi, przedsiębrać zamierzał.

*Osiecki Aleksander.
Krawczyński Franciszek.*

V. Poitiers (Vienne) dnia 17 Grudnia 1839 roku.

Nie znajdując mego podpisu na Akcie z 1834 roku, potępiającym system i naczelnika arystokracji, pominięcie to niniejszym naprawiam.

Stucherski Maciej.

VI. Le Mans (Sarthe), dnia 22 Grudnia 1839 roku.

Zgubny system arystokracji pod naczelnictwem księcia Adama Czartoryskiego przez znaczną część emigracyi Aktem z 1834 r. potępiony, a do którego jako będący wówczas na ziemi rodzinnej nie byliśmy w możności ręki naszej przyłożyć — dziś do podpisów braci naszych, którzy tego świętego dopełnili obowiązku, i nasze także przyłączamy. Opóźnienie z naszej strony nastąpiło z tego jedynie mniemania, że wejście nasze do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zdawało się być wystarczającym do odrzucenia rzeconego systemu. Zważywszy jednak nowe zabiegi Czartoryskiego ku opianowaniu emigracyi przez swoich podstępnych słuźalców, ażeby w jej imieniu wyłudzać zaufanie obywateli w kraju, a potem uchwyćwszy władzę, cisnąć niewolą lud polski — i zważywszy że Czartoryski nieznajdowanie się podpisów naszych mógłby na swoje korzyść obrócić, li-

cząc nas między zwolenników swoich, do oświadczenia się niewątpliwego przeciwko niemu przystępujemy, i spodziewamy się że każdy z emigrantów, który tego jeszcze nie dopełnił, do nas się przyłączyć zechce.

Horodecki Onufry — Bohuszewicz Alexander — Fontana Makary.

VII. Poitiers (Vienne), dnia 26 Grudnia 1839 roku.

Rozważywszy z całą pilnością powody wyłożone w oświadczeniu 13 obywateli ze Strazburga, umieszczonem w numerze 32 tomu II *Demokraty Polskiego*, uznaliśmy za powinność podpisy nasze dołączyć do Aktu z 1834 r. przeciw Adamowi Czartoryskiemu, jako wyraźne potępienie systemu arystokracji, który sprowadził przeszłe i obecne nieszczęścia Polski.

Eugeniusz Böhm.

Józef Duchalski.

Z wielu bardzo miejsc odebraliśmy opisy obchodów 29 Listopada. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego w dniu tej uroczystości narodowej z religijnym uczuciem przenosili myśl swoją na ziemię rodzinną, objawiali wszędzie niezachwianą wiarę w odrodzenie Polski, w usamowolnienie jej ludu z obcej przemocy i wewnętrznej jarzma, licząc zawsze na własne narodowe siły. Gdziekolwiek zaś przyszło im słyszeć mówiących jednocześnie, jak np. w Nantes, w St-Etienne, w La Rochelle i t. d. musieli z politowaniem poglądać na nich jako niezdolnych dotąd wyrzebać się z ciasnego koła nienawiści ku Towarzystwu zakreślonego, nie mogących podnieść się do wyższych nadziei nad zbudowanie komitetu napróżno od wielu lat spodziewanego. — Dla braku miejsca poprzestać musimy na przytoczeniu tylko pisma z Tuluzy. Oto jego osnowa :

Sekeya tutejsza ogłosiła, iż na pamiętkę rocznicy rewolucyi 1830 roku, odbędzie publiczne posiedzenie wieczorem między siódmą a ósmą godziną. O naznaczonej porze, oprócz członków Towarzystwa Dem: Pol: przybyli i członkowie gminy i nienależący do żadnego politycznego ciała; zgromadzenie więc było liczne, bo składało się blisko z siedemdziesiąt osób.

Członkowie Tow: w zabranych głosach historycznie i dotykalnie przedstawili, że myśl

demokratyczna, pod wpływem której społeczeństwo polskie uorganizowało się i rozwijało, która była nieodstępna towarzysząca całego ciągu jego życia, a tylko przez przemoc w szczyptem kole uprzywilejowanego stanu zamknęła, jest myślą narodową, myślą Polski. Rozbierając dalej przyczynę politycznego upadku ojczyzny i tyloicznych bezskutecznych usiłowań o odzyskanie niepodległego jej bytu, loicznie wykazali tak z samej natury teraźniejszego położenia kraju, jak równie z uczucia mas o wydartych a należnych im prawach, że jedyne środki odrodzenia narodu są tylko te, jakie Manifest Towarzystwa, dla przyszłego ruchu, z demokratycznych zasad wyprowadził. — Później ciż członkowie skreśliwszy obraz rozmaitych kolei, jakie myśl demokratyczna, mająca być Mem wewnątrznej organizacyi narodu polskiego, przechodzić musiała w emigracyi, jakie przyjaciele i obrońcy sprawy ludu, zmuszeni byli znosić pociski od zwolenników starego porządku rzeczy, z otwartością i prawdą, głębiokiemu tylko przekonananiu właściwą, stronnicwa emigracyjne ocenili, odznaczając wyrazistemi zarysami chlubne wśród nich stanowisko Tow: Dem. Nakoniec po krótkim odmalowaniu obowiązków emigranta, przyszłość Polski w powabnych i urocznych kolorach z silną wiarą i nadzieją przedstawili.

Po takich energicznych, pełnych żłowego sądu, między woli i narodowego życia głosach członków Tow., nastąpiły mowy ponow Nieszokocia i Korzeniowskiego, pryncypalnych figur gminy tuluzkiej.

Wybitną charakterystyką zwykłych głosów Nieszokocia i Korzeniowskiego, którzy na przekór powszechnej opinii współrodaków chcą się gwałtem na publicznych zebraniach ze swem gadulstwem popisywać, jest : bając, mędrkować, nie powiedzieć ostatniego słowa, nie mieć własnej, a nie umieć cudzej na jednęj stopie, bez pokrzyżowania się w każdym peryodycie utrzymać myśli, zarwać z boku, gdy się uda demokracją, lekki uśmiech postać arystokracji, mówić nakoniec sążnisto, aby jeśli nie można przekonać, to przynajmniej zniecierpliwic, u-męczyć do żywego słuchaczy. Menerowie ci tutejszej gminy, usiłowali osłabić wrażenie zrobione przez członków Tow.; lecz mowy ich niemające w sobie sensu i loiki i wbrew prawdzie historycznej, bojaźliwie, niezgrabnie i bez wiary oddane, zupełnie przeciwny ich życzeniom skutek sprawiły.

Pan Nieszokoc w swęj mowie zapewne przypadkiem napomknął, iż przyczyna bezskuteczności usiłowań narodowych, leżała w braku moralnej siły coby pierwiastki, społeczność Polski składające, skupic mogła; lecz był za nadto o-

stroznym aby powiedzieć co stanowi tę siłę, i gdzie jej szukać należy.

Ponieważ Towarzystwo uznało potrzebę jednności celu, zasad i środków, aby działanie skutecznie rozpoczętóm być mogło, p. Niezokocó wychodząc z punktu że nie jeden, ale wielość różniących się między sobą pierwiastków jest początkiem wszystkiego co istnieje, walczył przeciw jednności. Zdawało mu się iż uczenie rozprawia utrzymując, że świat moralny na krótkowy ruch wskazany został; że przeto ludzkość odbywszy zakreśloną drogę, powrócić winna do stanu w jakim się znajdowała w przedchrześcijańskich czasach. W rozwijaniu tej doktryny śmiało dowodził, że starożytna Grecja dla tego upadła, iż jednóść była podstawą społecznej jej organizacji; że wreszcie głównym błędem katolicyzmu jest poszukiwanie i chęć zaprowadzenia jednności.

Szanowny reprezentant Zjednoczenia, pozwoli sobie powiedzieć, iż trudno dostarczyć więcej dowodów anarchii umysłowej, więcej nagromadzić fałszów.

Dziś powszechnie jest wiadóm, że w dawniej Grecyi nie pojmowano pierwszej przyczyny wszelkiego stworzenia -- jednóci, owszem wyznawano jej wielorakość. Społeczność więc grecka pod wpływem tej zasady organizująca się, we wszystkich gałęziach organizmu socjalnego, jej piętno nosiła, jej loicznym następstwom uleżała. I w samej rzeczy, wybitnym tego są dowodem pojęcia i praktyczne zastosowania u Greków, tak w porządku religijnym jak socjalnym i politycznym. Instytucje, zwyczaje, obyczaje, prawodawstwo, sztuki — wszystkie zasady tej charakter nosiły. Tu każda namiętność, każda sprężyna działalności ludzkiej, miała swego reprezentanta w oddzielnóm bóstwie, które jej początkiem było. Tam, z jednej strony synowie bogów, z drugiej, iloci, różnej od pierwszych natury.

Nauka Nazarancyka dla tego właśnie tak wielką rewolucyą w człowieczeństwie sprawiła, tak szybko rozszerzyła się, cały świat ogarnęła i powszechne uwielbienie dla siebie zjednała, iż objawiając jednóść Boga, wyprowadziła z niej jednóść natury ludzkiej, i jako jej loiczne następstwo, moralną równość wszystkich ludzi uznała; przyznając człowiekowi od natury nadaną wolność użycia wszystkich swych sił moralnych, fizycznych i umysłowych, jako narzędzi do spełnienia misji, ręką opatrzności mu zakreślonęj, postawiła go na właściwem stanowisku. Jeśli katolicyzm stracił wpływ, obudził nienawiści i walkę przeciw sobie, pochodzi to właśnie stąd, że zamiast rozwijać zasadę chrystyanizmu, upowszechniać i urzeczywistniać jej następstwa, odstąpił jej, skrzywił i do ciasnych egoizmu

widoków niezmiernęj mniejszości skierować ją usiłował i dotąd jeszcze usiłuje.

Jeżeli zaś prawdą jest, że walka co trwa bez przerwy od czasu jak uciemiężenie i niewola między ludźmi nastąpiła, nie zmieniła się w gruncie samym, bo przywilej, niewola i egoizm, z równością, wolnością i poświęceniem w ciągłych są zapasach; nie można wszakże zaprzeczyć, że walka ta coraz inną przybiera postać, że coraz nowe stanowisko zdobyte stawia człowieczeństwo bliżej celu, jakim jest powszechne szczęście, a które polega na jednóci.

Ale dość już o pojęciach pana Niezokocia; kilka słów powiedzieć muszę o drugim mówcy.

Pan Korzeniowski, którego najszczytniejszą namiętnością jest miłość samego siebie, nie zważając na stare przysłowie *laus propria sortet*, ubolewał, iż ludzie nie chcą się poznać na jego wysokich talentach, iż nie znalazł amatorów do szkoły której założenie w przeszłym jeszcze roku publicznie proponował, a w której miał wykładać sposoby *nabywania rozumu politycznego*. Usprawiedliwienie tego wszystkiego, pan Korzeniowski znalazł w przysłowiu, które do siebie miał skromność zastosować: *on n'est jamais prophète dans son pays*. Prawdziwie, do większego cynizmu nie można się posunąć. Dalej, chwając ciągle swoje przymioty, raczył oświadczyć, iż pojęcia jakie dziś ma o sprawie Polski, posiadał jeszcze w kraju. Otóż zjawia się drugi, z rostopnością Roterdanczyka, *démocrate z nad Wisły*.

Po przeczytaniu mowy, p. Korzeniowski improwizując rzecz o dziele Raspaila: *La Pologne sur les bords de la Vistule et dans l'émigration*, rozprawił: że historia i polityka nie jest to samo co chemia, że Raspail będąc chemikiem nie musi znać dokładnie historyi i polityki; że zatem w przytoczonem jego dziele muszą być błędy, a więc on je publicznie sprostuje. Ciekawe zapewne byłyby to próbki tej *niepoznanej* od światła intelektualności: ale diabelnie by się ten zawiodł toby pana Korzeniowskiego chciał trzymać za słowo. Mąż ten nie na próżno pił wodę z Garony. Nareszcie do tego stopnia szarlatanizmu się uniósł, do tyła najgrawiał się z zdrowego rozsądku i loiki słuchaczy, iż utrzymując niesłuszność i niepodobienstwo nadania włościanom bezwarunkowej własności, chciał te swoje pojęcia które jeszcze w kraju posiadał, dziełem Raspaila poprzeć.

Po mowach powstała dyskusya. Pan Korzeniowski popierał potrzebę zjednoczenia emigracyi pod przewodnictwem z głośnem imieniem mężów, którzy mając dawniej już udział w sprawach publicznych, dali się poznać Polsce przez swoje czyny. I gdy ten niez mordowany szermierz, rozwdził się nad potrzebą wystawienia

na czele *sztabu*, nie śmiąc ostatecznej swęj myśli odkryć, nie chcąc otwarcie owego godła okazać, — jeden z członków sekcji, wzięwszy w ręce dzieło Sołtyka o rewolucji listopadowęj które służąc za podkładkę do świecznika, na stoliku znajdowało się, natrafił przypadkiem wprawdzie, lecz w porę, na wizerunek Czartoryskiego i takowy zgromadzeniu odsłonił, jako najwyższą personifikacją tej smutnej lecz głosnej sfawy, o którą mówiącemu chodziło, jako loicznie następstwo jego pojęć i życzeń. Ostateczne więc słowo odgadnięte, konkluzya w symbolu wskazana. Mówiacy umilkł, a zebrani, co do końca wytrwali, dla spóźnionej pory, bo o północy, rozeszli się.

Do Redaktora Demokracji.

OBYWATELU!

Wiem dobrze że pismo którego jesteś wydawcą, zaleca się tém iż nie wchodzi w szczególne postępowanie osób, broni ono tylko polityki Towarzystwa, i przeciwnikom jego szlachetną wypowiada walkę; lecz kiedy nieprzyjaciele demokracji starają się oczerniać jej wyznawców, i kiedy używają tajemnych sposobów dla dopięcia swych nieonych zamiarów, wtenczas obowiązkiem jest publicysty wykrywać zło i uderzać w osoby których polityczny charakter nie pozwala zajmować miejsca w partytach dzielących emigracyę. Z tych powodów sądzę że dasz miejsce w *Demokracji* mojemu pismu.

W tych dniach członkowie gminy Montpellier z tryumfującą miną dawali czytać wielu Polakom liścik pana J. F. Kołosowskiego, nowo kreowanego urzędnika komisji korespondencyjnej, pełny oszczerstw i zawiści przeciw Towarzystwu. Wysoki urzędnik, wielce lubiący mówić *na ucho*. raz w liście swym nazywa Towarzystwo *kastą nienawodową*, drugi raz uniesiony zapamięt, śpiewa ideę demokratycznej zagładę, a nie mogąc się nacieszyć swém pożożeniem, utrzymuje, że pod jego kierunkiem Zjednoczenie wyjdzie zwycięzko. Trzeba wiedzieć że pan J. F. Kołosowski jest *ex demokrate*, wykreślony na własne żądanie (1). W deklaracyi wystąpienia, pan J. F. Kołosowski nie umieszcil powodów, dziś je odkrywam.

Z powodu pewnego pismka, Polacy w zakładzie Contances (Manche) w roku 1834 ściągnęli na siebie przesławanie ministra francuzkiego, w skutek którego jedni zostali rozdzieleni po małych miasteczkach departamentu, drudzy otrzymali rozkaz opuszczenia Francji; w liczbie tych ostatnich był pan J. F. K. Wszyscy z chlubą znosili cierpienia, zwłaszcza cieszyli się nadzieją, że każdy w przygodzie będzie wytrwałym. Inaczej jednak się stało: pan J. F. K. na proste przedstawienie prefekta, wyrzeka się Towarzystwa i jego zasad, i wyjeżdża na mieszkanie do Loches, zabrawszy pieniądze złożone przez francuzkich republikanów; co większa że cel tych składek był dość wzniosły, aby przez niedostatek nie upaść na siłach i z należną rezygnacyą cier-

(1) Obacz Okólnik 8 byłego Kompletu Centralnego T. D. P. w Paryżu.

pieć za Polskę, za demokratyczne zasady. Postępek ten oburzył zarówno Polaków i Francuzów: pierwsi rumienili się że w ich gronie znalazł się odstępcą, drudzy narzekali że nadużyto ich sympatyj, i że nie chciano zrozumieć myśli która kierowała nimi w dawaniu pomocy. Potem długo pan J. F. K. zostawał w milczeniu: zdawało się że bogoboju nie potuluje za swe grzechy. Czas jednak skruchy nie był długim; w artykule jak on zowie ekonomiczno-politycznym umieszczonym w Kronice (1), żałuje że położył podpis przeciw Czartoryskiemu, żebrze niejako przebaczenia, twierdząc że hańbi imię Polaka kto prawdy w obcym języku drukuje, i tak się wyraża: « jestem nieprzyjacielem tych którzy nieślawią swych braci przed obcymi, » i dalej: « Nie wołamy przed światem, że Polacy zgubili Polaków, bo choćby i tak było, tajny się z tém nie poniżamy siebie w oczach cudzoziemców. » Zadzwiwienie nasze było wielkie kiedyśmy się dowiedzieli że p. J. F. K. jest w Zjednoczeniu przyznającym się czasami do demokracji, gdyż w usłnej propagandzie i *na ucho* dowodził że demokracja w Polsce jest utopią, że odbieranie przywilejów szlacheckich jest niesprawiedliwością, a uwłaszczenie bezwarunkowo włościan jest zbrodnią, nieprzebaczoną gwałtem. Zarzucał Zjednoczeniu, że jego ustawa jest bardzo liberalna. Czy słyszysz szanowna komisjo, dzieło twoje oddycha anarchią! Nie myślisz zapewne o tém kresząc dla emigracyi i dla narodu twe wiekopomne prawa! Czy słyszycie bracia wyznajacy zasady demokratyczne, a schwytni w ułudne koło Zjednoczenia, jak się najgwałwaj z waszych dobrych chęci, jak korzystają z waszych omamień!

Na tem kończę moje doniesienie, nie sądzę aby celem mojego pisma było wykluczenie p. J. F. K. z komisji korespondencyjnej — znam zdolności autora nekrologów do *Młodej Polski*, mówię zatem że spokojnie może konisarzować. W przedstawiem tuém miałem wyższy zamiar — zamiar przekonania prawdziwych przyjaciół ludu znajdujących się przez nieszczęśliwe obłąkanie dotąd w Zjednoczeniu, że ustawa ich niby demokratyczna, którą sami czy przez kogoś podpisali, jest to namalowany parawan, z pod którego zawsze wygląda papierowa korona księcia Adama; że widomi i niewidomi kierownicy Zjednoczenia prowadzą ich dla tego po manowcach, aby znużonych przyzwyczać do myśli wyległej w głowie królora Woronicza.

Za świadków co do faktów w zakładzie Contances, biorę wszystkich Polaków tam wówczas mieszkających, między innymi: Mikulicza Kazimierza, Niemierczyca Mieczysława, Hryniewiczów Pawła i Antoniego, Wrześniowskiego, Madalińskiego, Mickaniewskiego i t. d., i t. d.

Montpellier, d. 22 Grudnia, 1839 r.

Pozdrowienie braterskie.

H. A. C.

(1) Obacz Kronikę Tom VII, ark. 17, str. 257 i dalsze.

NOWA POLSKA.

a raczej p. ó. B. O.

Jeszcze raz mówić nam wypada o *Nowej Polsce*. Obchody rocznicy 29 Listopada i inne bardziej czasowi odpowiadające przedmioty, spowodowały nas do przetrwania prowadzonej z pismem tym polemiki — w takim jednak stanie spór dłużej pozostać nie może. Nie jest wprawdzie myślą naszą obszernie niektóre traktować szczegóły, skoro N. P. od trzech prawie miesięcy oblicza powszechności nie ogląda, uważamy atoli za rzecz niezbędną zreasumować pokrótce to, co dotąd rozbiernem i tudowoduńniem zostało. Niechże będzie wiadomo dla czego i na czem porzeczajemy.

Wykryliśmy czém był J. B. Ostrowski w redakcyi N. P. wydawaney w Warszawie; czém było pismo tenże sam tytuł noszące w tulaćwie, również czytelnicy nasi pod wielu ważniejszymi względami poznali. Chcemy teraz kilku ogólnemi spostrzeżeniami tę ostatnią część uzupełnić, i w nieprzerwanym zarysować ciągu podobieństwo tej *fizyonomii i charakterystyki* co szczerzej obdarzone *właściwością* bezustannie kolor zmieniały różne przybierając postaci — wreszcie dotychczasową polemikę naszą z N. P. ku ostatecznej zbliżymy konkluzyi.

Każde pismo aby rzeczywiście pozyskać mogło charakter i powagę politycznego dziennika, musi koniecznie być objawieniem pewnej żywotnej myśli, pewnego wyrozumowanego systemu — w ich obronie stawać, torować im do zwyciężstwa drogę. J. B. O. piszący naiwnie w czasie rewolucyi, że sejm był wzorem doskonałości politycznej, ponieważ *nie narzucał* rządowi żadnego systemu, mógłże o takich rzeczach najlżejsze mieć wyobrażenie? tego przypuszczać nawet nie podobna bez ironicznego żartu. Jeśli zaś kto ciągle tych warunków nie zna, odpowiednich nie posiada przymiotów, a tём samém pismu swemu udzielić ich nie jest w stanie, ten może tylko rozdrukowywać swój nieład, może bardzo dobrze lżyć i zmyślać, może

zresztą poszarpać osoby; ale politycznym pisarzem nie jest, zamiast wydawania politycznego dziennika, będzie tylko mnożył ulotne, przemijające *broszutki*. W tём jednakże cośmy dopiero powiedzieli odbija się obraz *Nowej Polski* przez cały czas jej pojawiania się w emigracyi, obraz jej autora.

Przypatrzmy się im bliżej.

Walka między systemem arystokratycznego stronnictwa a dążnościami rozwijającej się polskiej demokracji, oddawna rozpoczętą i silnie popieraną była, kiedy Nowa Polska spadła na emigracyą nieoznaczone, wątpliwe zajmując miejsce. Towarzystwo przewodniczące demokratycznemu ruchowi zmierzało naprzód rozwikłać, odsłonić i w opinii publicznej potępić system, który sprowadził upadek sprawy narodowej. Przeciw chromym wyobrażeniom śmiertelną omdlałością ogarnionym, przywołała żywotną, rodzimą myśl społeczeństwa polskiego, myśl niesmiertelną; przeciw egoizmowi stopniowanej hierarchii przywileistów, stawiło zasadę poświęcenia i równości. Atakowanie osób było rzeczą podrzędną — nie ulegało bowiem wątpliwości, że skoro system będzie pokonany, nie zdolają się ostać jego wyobraźciele — potrąceni mimo chodem, upadną. Proste poszarpanie kilku lub kilkunastu nazwisk, do czegożby doprowadziło? ocalony system z łatwością znalazłby nowych reprezentantów. Dla tego Towarzystwo ważniejszy, podniosły spór rozpoczynając, więcej troszczyło się o rzecz samą jak o osoby. Lecz podobna kolej postępowania nie wchodziła w N. P. jestestwo — wrzaskliwe targanie imion własnych, dostało się jej w udziale. J. B. O. nieśmiało z razu przedrzeźniał sławionym niegdyś przez siebie *królom* *naszej rewolucyi*, bo ich obdarzał jeszcze *dotakiem patryotyzmu i cnoty*; stopniowo dopiero nabierał odyngi, aż nareszcie na pareset kartkach i z nieustanną za każdym niemal wierszem repetycją sowiec sobie powetował na dawnych protektorach swoich, na *księżciu panie i wartskiej per onis*. N. P. tak się na tych zaprawiła

mężach, że następnie nikt całym nie pozostawił tylko szybki bieg czasowych wypadków na publiczną rzucił scenę; najbardziej zaś doświadczyli osobistej zemsty ci, którzy mieli szczęście wpięrow pozyskać jej przymilenia. Stąd każda N. P. satyra, uważana jest za przetrawestowanie poprzedniego panegiryku, i w rzeczy samej tęp bywa jadownszą, im tamten był szumniejszy.

Nie przeczyliśmy nigdy, nie przeczymy i teraz, że N. P. przez uderzanie na głosne arystokracji imiona, ubocznie popierała ruch demokratyczny, rozpoczęty przez Towarzystwo. Przyznając atoli to, co się jej rzeczywiście należy, trudno jest również nie wyznać, że dotykalne sprzeczności, zaprzeczalna szczerść i wątpliwe przekonania pisarza, wiele ujmowały mocy rejestrowanym przez niego zarzutom. Napróźnieby jednak arystokracja chciała sąd korzystne dla siebie wyprowadzić wnioski; gdyż przeciwnie jest to uderzający dowód jak dalece jej system musi być nienawidzony, do jakiego stopnia doszło opinii publicznej oburzenie, kiedy nawet tego rodzaju narzędzie stało się aż nadto wystarczającym. Zewnętrzna siła przeciw arystokracji tak była wielką, iż skutek musiał być osiągnięty.

Gdy system arystokracji pokonany został a *Nowa Polska* wokoło popiętnowała wyobrażające go imiona, dawała jej radę, żeby na tych spoczęła laurach lub żeby otwarcie i szczerze na korzystniejszą dla demokracji wstąpiła drogę; lecz nie umiała czyli też nie mogła przezwyciężyć natury swojej, i w tęp leży główna przyczyna wszystkich jej następnych niepowodzeń. Może dziś powiedzieć *sic fata tulerunt...* ale na nikogo, prócz na własną dumę narzekać nie może.

Każdy dziennik polityczny przodkować winien publicznej opinii; jej szlachetne przeczcucia i usposobienia podnosić, rozumowaniem wzmacniać, nakoniec rozjaśniać i prostować mylne wyobrażenia. Ale N. P. odkąd tylko zostawała pod kierunkiem J. B. O. nigdy opinii publicznej nie przewodniczyła; owszem, le-

niwo posuwając się w znaczném oddaleniu, nigdy z nią na równej nie stanęła wysokości. Widzieliśmy mnogie tego przykłady w czasie rewolucyi listopadowej; nie inaczej było i na tułactwie. Jakże wielki jest przedział, jak wielka zachodzi różnica między pierwszą broszurką N. P. a oświadczeniami zakładów Chateauroux i Bourges, chociaż kwestya osób była jej podstawą. Smutnej pamięci sejm zabierał się do obradowania w tułactwie. Towarzystwo Dem: Pol: bez wahania się dowiodło mu, że był narzędziem zatracenia sprawy narodowej, lecz jej nigdy reprezentować nie miał prawa, a tęp bardziej tu w emigracji mieć go nie może (1). Poszłaż N. P. za tęp przykładem? bynajmniej — owszem popierała sejm; czasem odważyła się sarkac, ale do dziś dnia nigdzie nie powiedziała że z nim ostatecznie zrywa, wymówiwszy poprzednio dwuznaczne zapytanie, czyby się jeszcze sejm *naprawić* nie dał. Moglibyśmy bez końca przedłużyć szereg podobnych przypadków, lecz na tych dwóch wiele w sobie obejmujących poprzestajemy — z resztą są to rzeczy przytomne każdego pamięci.

N. P. niesłużąc opinii publicznej za przewodnika ale wciąż naciskana jej siłą, jeśli nakoniec przyczepiła się do jakiego *dokonanego czynu*, natychmiast nie omisszała rozśmieszyć powszechność, ogłaszając go za swe własne, wyłączne dzieło. I tak: zakłady Chateauroux i Bourges uznające Czartoryskiego za nieprzyjaciela Polski i emigracji, za czyjąż poszły radą? *przyjęły i potwierdziły sąd N. P.* Jakie są tego dowody? oto pierwsza pod tęp tytułem broszurka daleko później wydana, która obok zamieszczenia tych oświadczeń, udzieliła *dyplomaeyi naszej patent*, na *dostatek patryotyzmu i cnoty*. Dowiedliśmy N. P. i nieczem usprawiedliwić się nie mogła, że dotąd nawet nie pojmuje i nie rozumie znaczenia aktu przeciw wyobrazielowi syste-

(1) Zobacz Pismo T. D. P. artykuł z miesiąca Listopada 1832 r. *Uwagi nad Manifestem sejmu polskiego uchwalonym w dniu 26 Grudnia 1830 roku*, i artykuł z miesiąca Stycznia 1833 r. *Sejm Polski*.

mu polskiej arystokracji—cóż jednak przez ten akt skutecznym być miało? « Ję opozycją (N.P.) za rewolucji i teraz uroczyste zatwierdziła emigracya. » Jakąż to np. opozycją za rewolucji? czy tę którą J. B. O. skoncentrował w ognistych filipikach z 16 Stycznia i z Lipca (1) i t. p. Trudno bardziej obrażać dobrej wiary lub sztych z publicznego rozsądku. W taki sam sposób nie wstydził się niedawno utrzymywać jakoby *nauczył* Towarzystwo nie uznawać sejmu (2). Jak tego rodzaju pretensye nacechować należy? Zostawiamy to czytelnikom naszym.

Pod względem organicznych pojęć społeczeństwa, rozumienia władzy, stanu przejścia i rewolucyjnego ruchu w ogólności, co Towarzystwo do wysokiego stopnia w całej masie swojej wykształciło; N. P. zasmucający przedstawia wizerunek niewiedomości, anarchii, obłędu — i tych naśladowcom swoim nie małą udzieliła dozę.

Duch N. P. pod innym jeszcze względem niewyrachowanie był szkodliwy. Nic nie wyrównywa efronterji, że nie użyjemy dobitniejszego wyrazu, z jaką J. B. O. zwykł prowadzić polemikę. Skłamać, sfalszować, w najprzewrotniejszy sposób cudze wytlómaczyć zdanie, własnego się zaprzeczyć, dziesięćorakie stosownie do okoliczności nadać mu tłumaczenie — wszystko to nic go nie kosztuje. W braku innych przymiotów, temi spodziewał się wzrastać sposoby, lecz te jako skutek wielorakiego tubóstwa i grubej emigracyjnych żywiołów niezajomości, nie powiodły się i powieść nie mogły. W ślady jednak N. P. poszło wiele innych pismek, wkrótce jednak przed publiczną zgrozą zmuszone były umilknąć, co ich tym podobniejszemu naśladowanemu uczyniło wzorowi, gdyż i N. P. kilku-

(1) Zob. Demokrata Polski z 19 Sierpnia i 5 Października 1839 r.

(2) Wiadomo wszystkim że *Nowa Polska* wychodzić poczęła pod koniec 1833 roku, opinia zaś Towarzystwa względem sejmu niedwuznacznie objawioną została już w 1832 i na początku 1833 roku, jak świadczą poprzednio zacytowane artykuły.

nasto-miesięcznym niby *dobrowolnie* przez rachunek przedłużaniem milczeniem miała usprawiedliwić swoje zasady (?) i swoje dążenia (?).

Rozpoznawaliśmy ten rachunek w całej jego rozciągłości: wypadek poszukiwani pokazał, że przerwanie milczenia przywiodło N. P. do ostatecznego bankructwa.

Napadnięci korsarskim sposobem, zapytaliśmy kilkakrotnie p. J. B. O. jakiej jest wiary człowiek? z kim trzyma? do czego dąży? słowem chcieliśmy aby stanął do uczciwej rozprawy, jeśliby miał uczciwe przekonanie — ale taka rozprawa nie przypadała ani do jego umysłowej ani moralnej natury. Na zapytanie więc nasze nie mając nic loicznego, nic korzystnego do odpowiedzenia, pominął je i spodziewał się ostoić rzucaniem osobistych potwarzy, powtarzaniem fałszów. Powiedzieliśmy mu zaraz w pierwszym artykule, że to nie wstrzyma wyjaśnienia rzeczy, i jak sądziśmy, dostatecznie wyjaśnioną została.

Porobione przez nas poszukiwania niezbitych dostarczyły dowodów, że J. B. O. tak w kraju pod czas rewolucji listopadowej, jak i w tułactwie nie miał i nie ma żadnych sumiennych politycznych przekonań, tylko dorywczo fabrykował doktryny od potrzeby, a częściej i bez potrzeby. W N. P. warszawskiej napisał: że « zimno uważając demokracja, arystokracja, rojalizm, mają swoje polityczne, historyczne i rozumowe znaczenie » czyli wszystko przyjmował i nie odrzucał. Czemużby więc na przemian wszystkiemi być nie mógł? Pod tą samą myślą i nie w innym celu N. P. emigracyjna oświadczyła: « że wszystkie artykułami niezmiennie i nieomylnie opisanie socyalnej doktryny, są zawczesne, niepotrzebne, szkodliwe nawet. » Dawszy sobie raz na zawsze tak ogólne rozgrzeszenie, gotów jest zawsze ratować się Roterdamczyka *antidotum*: « *Każą nam przysięgać monarchii, przysięgniemy; każą demokracji, przysięgniemy.* » I w rzeczy samej J. B. O. niemając pewnej wiary politycznej, według zmiennych okoliczności był i nie był wszystkiemi, jest i nie jest niczem.

Ktokolwiek spytałby się Nowej Polski

z kim trzyma? znalazłby odpowiedź że tu jest z nim w Zjednoczeniu, gdyż «rozmyślnie i podobno najtrafniej, są słowa Nowej Polski, pisarze jej wybrali sobie obowiązki spółczuć, spółhuyścić, i spółdziałać ze wszystkimi:» lecz przewróciwszy kartkę mógłby się równie dowiedzieć że ci sami pisarze są przeciwko niemu. Właściwie i rzeczywiście J. B. O. z nikim nie trzyma, ale na przemiany na tę lub ową zdaje się przechylać stronę. W kraju wszystkim rządóm służył, uwielbiał wszystkich królów naszój rewolucyi; w emigracyi również wszystkim kolejno stronnictwóm swe wątpliwe nastęrczał sympaty. Był czas że z po za Towarzystwa na arystokracją uderzał, i znów szukając zemsty na Towarzystwie pomijał i pomija arystokracją; chciałby niby *ogólnego zjednoczenia*, ale niby sprzyja i nie sprzyja *zjednoczeniu*: — słowem był i nie był ze wszystkimi, jest i nie jest z nikim, nie powiedziawszy sam czego chce i do czego dąży.

Z tego cośmy powiedzieli, i na co w poprzednich artykułach tyle niezbitych przytoczyliśmy dowodów, nie ulega wątpliwości, że jedynie niezmienną J. B. O. regułą jest: nie mieć żadnej wiary politycznej, i przez następstwo do żadnej politycznej nie należeć partyi. Pod tym szczególniej względem, o ile się to redakcyi J. B. O. dotyczy, w zupełności przyznajemy, że «Nowa Polska popiera i kończy 1839, co zaczęła 1831.» Prawdziwie podobieństwo jest uderzające, choć się często powierzchowna zmieniła barwa.

Skoro atoli J. B. O. poprzestaje na ciągłym nasladownictwie roztrpności Roterdamczyka, niechże się sam uczy a nie ogłasza za mistrza drugich; wątpliwy i błakający się, niechże w najśmieszniejszej nie mniema dumie, że jest innych przewodnikiem; niechże wzorem Roterdamczyka kontentuje się *pochwałą głupstwa*, kiedy do mądrości utracił prawo.

Cudze patenta, chociażby na odkrycie kamienia filozoficznego, pomijając nawet ich weryfikacyą, na nic się nie zdały, skoro je w popiół obrócił ogień doświadczenia. Jeśli J. B. O., wzorem mistrza

swego z Rotterdamu, umyślił nakoniec zejść na ustronie i zamikł na czas nieograniczony, mniejsza o to — widać że takie postępowanie uznał za najkorzystniejsze dla siebie. Powinien jednak wiedzieć, że po zapowiedzeniu długiego szeregu artykułów dotyczących Towarzystwa, któreśmy mu przypominali, *widoków o Zjednoczeniu*, w których nowość a tém bardziej jakąkolwiek wartość nigdyśmy nie wierzyli; strasznój *stanowczej odpowiedzi* na swoję obronę, cośmy przynajmniej za prosty żart wzięli; i po tylu innych szarlatańskich obietnicach — powtórne przez *rachunek* milczenie, najwymowniej przemawia za tém, aby nikt do słów jego nie przywiązywał wiary.

Widząc do tego stanu przywiedzionego przeciwnika, zamykamy dotychczasową polemikę naszą z *Nową Polską*. Prowadziliśmy ją w szlachetnym celu, który osiągnięty został. *Now: Pol:* przeto jedynie że nie była dostatecznie znana, mąciła wyobrażenia i uczucia niebaczących nasladowców swoich. Tym sposobem niepowetowaną wyrządzała krzywdę demokratycznej sprawie. Należało przeto możność szkodzenia roztrącić; dopiawszy tego, nie chcemy gonić za nicością, lub szukać osobistej zemsty.

Nie możemy atoli zakończyć bez zrobienia jednej jeszcze uwagi. *Nowa Polska* winna była wszystko Demokracji, która jej czasami używała swęj osłony i bardzo długo środków istnienia. Sprawiedliwie więc podupaść musiała od chwili, kiedy zapomniiała o najistotniejszym warunku swego bytu. Pierwsze namiętne ataki przeciw Towarzystwu, które reprezentuje polską demokracją wśród emigracyi, wprowadziły Nową Polskę na fałszywą pozycyą i niepomagała ją zachwiać; gdy zaś do powtórnej gotowała się napaści ostrzegaliśmy że: «Czas pokaże czy to nowe usiłowanie nie jest zawodniejsze od poprzednich, czy się może skończyć bez smutniejszych jeszcze dla Nowej Polski następstw.» Dziś powiedzieć możemy że ten czas dostatecznie okazał to, cośmy przewidywali, i zupełną wynierzył nam sprawiedliwość.

Chcę dać poznać czytelnikom naszym, jakie jest dzisiaj w kraju uważanie podstawa dawniej u nas monarchii, przytaczamy, z *Tygodnika Literackiego* wydawanego w Poznaniu, artykuł umieszczony w numerze z dnia 13 i 20 Sierpnia 1838 roku, pod następującym napisem :

WIELU HISTORYKÓW BARDZO MYLNIE POJMUJE
RZĄD ZA PANOWANIA PIASTÓW.

Może żadnego na świecie rządu bardziej nie skłóślano, jak polski, za panowania Piastów. Wynikło to stąd, że późniejsi historycy lekce wazyli, a niesłusznie, starych kronikarzy, że stali w stosunkach z dworem, że rzemieślnicy historycznego nie mieli za kapitaństwo narodowe, że chcieli dobroczyncom spokojniejsze panowanie uczynić, że domowe stosunki cudzoziemską miarą mierzyli, że przewidywali tylko bliższą a nie najodleglejszą przyszłość. Niektórzy ostatniego wieku historycy omyślali się tak dalece w swojej drodze, iż królów i książąt, o których sami powiadają, że ich nikt nie słuchał, obsadzają na nieograniczonej, zupełnej, i prawem starszeństwa dziedzicznej władzy. Rzucmy szybko okiem na najstarsze czasy, trzymajmy się ile możności świadków współczesnych, a zobaczymy rzecz inaczej.

Lechia w środku IX^o wieku przez skupienie tych pokoleń, które się chciały bronić przeciw Sasom, powstała i wyniosła głowę na zachodzie słowiańszczyzny. Prowadziła wprawdzie wojny z naczelnikami, książkami, ale rosła nie podbijaniem, lecz przymierzami pokoleń. Jej osady składały się z ludzi jednego stanu, ziemia nie była podzielona między właścicieli. Lasy, łąki, pasieki, troche rolnictwa, handel czerwcem, koniami, bydłem, skórami zwierząt dzikich, a może żelazem, ołowiem, solą i bursztynem, były źródłami zarobku. Władze miała niebardzo wymyślne i religijne, komunalne, sądowe, wojenne, centralizowały się w wiecach, to jest w zgromadzeniach ojców rodziny czyli starszych. Przed każdą wojną wybierano wodza; ale jak wojna zaczęła być ciągłą, ten wódz czasowy (może Ziemowit) został wodzem dożywotnim, jak Karol Wielki Karolem czyli królem. Władza wiecowa utrzymała się nad wodzem dożywotnim. Skoro życie pasterskie i rolnicze z okoliczności zachodniej Europy przekształciło się w Lechii na wojenne, natenczas starsi już nie z gromad wieśniaczych, ale naturalnie ze stanu wojskowego, to jest z rycerstwa wychodzić musieli. Jakoż czytamy w Gallu, że przedniejsi rycerze, to-

warzysze dworu, czyli comites, żyją z Bolesławem Wielkim, z żonami swemi do stołu królewskiego siadają, króla w sądach, po zamkach, w wojsku zastępują. Król sam się prowadzeniem młodych rycerzy trudni i ich przewinienia chętną w łaźni karci. Bolesław śmiercią i życiem rycerstwa rządzi, bo jest zawsze w wojnie, stoi zawsze przed nieprzyjacielem; więc choć w swoim narodzie starszym jest tylko bratem, przecież bratem obozowym, głównie dowodzącym. Bolesław przed swoją śmiercią na wiecu gnieźnieńskim wyrobił tron po sobie dla syna Mieczysława, którego, ku większej pewności, nawet spótrejentem uczynił, bo nad sądownictwem przełożył. Ale Mieczysław połubił pokój, i w pokoju znikła zaraz potrzeba karność wojennej; znikła nawet potrzeba wodza dożywotniego, czyli króla, a ten samemu zniknął rząd, pękło postuszeństwo, zerwała się całość; rozdrobnione pokolenia kulbaczili sobie mniżej zamożni, ale bitniejsi od Mieczysława rycerze, i Masław o władzę Mazowsze. Po śmierci Mieczysława, Kazimierz ma lat dwadzieścia; przecież jest silne stronniectwo, które, jak mówią późniejsi historycy, koronacją odwołoczy, słowy zaś rzetelnymi stronniectwo, co władzy w jednym Piaście nie chce. Majestat tronu, który jako instytucja cudzoziemska od zachodu, a mianowicie od cesarzów, przez Rynę do Polski się wciskał, już znieważył, zastraszył, oburzył starą, odwieczną, lechicką braterskość. Ten to majestat wypędza Rynę i wypędza jej syna Kazimierza, który dopiero ze saskim wojskiem do Polski wraca, bo saskich chciał obyczajów. Kazimierz przy śmierci swoich, jak utrzymuje Długosz, prosił tylko jedna baronów, żeby pierworodnego jego syna, roztrępnoscią i wiekiem znakomitszego, za króla przyjęli. Mimo te prośby ojcowskie, było jednak wielu przeciwników; aż nareszcie arcybiskup Stefan koronuje Bolesława II^o. Młody król nie otacza się cudzoziemskim majestatem; ale rzuca się do obozu między rycerstwo, i znowu jest panem życia i śmierci, bo jest głównie dowodzącym i w ciągłej wojnie. Ale załargi Rzymu z Cesarzem, odbijają się w Krakowie, święty Stanisław ginie przez zbrodnię, tę namiętność karze wygnaniem, bo jej sprawca jest tylko dożywotnim, przez baronów obranym, a przez arcybiskupa zatwierdzonym urzędnikiem. Syn Bolesława Mieczysław miał już lat dwunastkę, ale nie na mowy o regencji w jego imieniu. Władysław Herman w trzecim roku panowania sprowadza tego Mieczysława z Węgier, żeni go z księżniczką ruską, ale mu tronu nie oddaje. Sądono że ten Mieczysław został otruty, ale tylko przez nieprzyjaciół ojca, żeby się nie mścił jego krzywdy; lecz

ze starych kronikarzy żaden się nie domysła, że dla praw do korony po ojcu. Władysław Herman, znowu jak jego dziad niewojenny i znowu bez posłuszeństwa, bez poszanowania, prawie podwładny wojennego Sieciecha. Jedną z córek Władysława idzie za rycerza krajowego, bo mała różnica między Piastem a rycerzem. Niekontenci z Sieciecha rycerze, Zbigniewa tylko naturalnego królewicza wynoszą na księcia Wrocławskiego, choć żyje, panuje i przeciwny temu jest ojciec. Nie mała władza rycerzy i duchownych, kiedy na ich żądanie Władysław to wszystko zatwierdza i ze Zbigniewem się godzi. Znowu tylko na wojnie wyjeżdża Bolesław Krzywousty do góry; ale się pisze *princeps polonorum et maritimarum monarcha*. Mniej sobie władzy przypisuje nad Polanami i Chrobatami a niżeli na Pomorzu: *princeps* znaczy tylko głównie dowodzącego, przedniejszego między rycerzami, jak to w Gallusie dostatecznie widać: *monarcha* zaś znaczy tu prawem podbicia, prawem koniecznej uległości panującego, rządząc dziedzicznego. W sądzieńiu zdrady Zbigniewa, który przecie nad połową kraju panował, już też łatwo się i ślepemu domać, że przedniejsi rycerze zebrani w radę, a których Mateusz Cholewa *patres conscripti*, a zatem senatem zowie, więcej znaczyli niż panujący, skoro względem śmierci i życia jednego z panujących rozstrzygali.

Krzywousty w piśmiennym testamencie kraj dzielił. Prawda, ale to nam przeskody nie robi: miałym byłyby dowodem wszelkie dyplomata i pisma książąt. Ze Piastowie chcieli być nieograniczonymi, dziedzicznymi, panami wszystkiego, że tak pisali jakby byli, o tém nie powątpiewaliśmy: tylko rozbiieramy z téj strony pytanie, *o ile się w tém utrzymali, o ile im to przyznano*. Wreszcie testament ten był w duchu prałatów i baronów, musiał się stać ważnym, popularnym nawet, bo słał się jednego, w interesie, z korzyścią braterską wielu; iż jednak nie uważano go za prawny, to sąd wniesić można, że Władysław łatwo, prawie bez oporu, pobrał braciom władzę. Ale że chciał być królem dziedzicznym na swoje rękę, sam jeden i na wzór zachodni, nie lechicki, że żona urzędziła w Krakowie majestat podobny do cesarskiego; uległa się tego znowu odwieczna narodowa braterskość; i po staremu, jak niegdys Ryxa z Kazimierzem, tak i Agnieszka z Władysławem tam poszli, skąd wciskali obcą formę i zagraniczną dworską wyniosłość. Kiedy na wyprawie pruskiej zginął Henryk, bracia zaczęli się kłócić o spadek, i zdali się potem na sąd duchownych i rycerzy. Musieli więc Piastowie uważać rycerzy, skoro się ich wyrokowi poddali. Książęta śląscy, którzy już powagę monarchii inszą z Niemiec przejmowali, pogardzili tym wyro-

kiem poddanych, ale też narobili krzyku pomiędzy rycerstwem całej Lechii, i jednak musieli się skłonić. Bolesław Kędzierzawy był księciem, a Jaxa z Miechowa i Świętosław ofiarowali rządy Kazimierzowi. Na czém ma polegać nieograniczone i absolutne panowanie Kędzierzawego nad całą Lechią, to trudno wykręć, bo jego i w Krakowskiem mało kto słauchał (1). Po śmierci Bolesława, spór między małoletnim Leszkiem a Mieczysławem Starym o władzę nad Krakowem, pierwsi z duchownych i rycerzy rozstrzygali, to jest książęcia z rodziny Piastów sobie obierali. Mieczysław, że sprowadził Kietlicza świadomego rządów zachodnich, że ścisły monarchiczny porządek we wszystko chciał wprowadzić, oburzył także na siebie starożytną lechicką braterskość, i znowu jak przodek Kazimierz i jak brat Władysław, na wygnaniu pokutować musiał. Synod Jęczycki za Kazimierza Sprawiedliwego r. 1180 odprawiony, który historycy chcą uważać za pierwszy początek senatu, był zwyczajną starożytną naradą wiecową, która od duchowieństwa i ojców familij przedchrześcijańskich przeszła w ręce prałatów i baronów, to jest starszych księży i starszych rycerzy. Toć prawda że i w dalszych wiekach nie tylko senat, ale i w sejm i w najjaśniejsze stany się zmieniała.

Kiedy Mieczysław Stary użalał się przed senatem cesarskim, natenczas w swęj skardce przyznawał ludowi władzę nad sobą, bo według podania społecznego Kadłubka wyrzekał, że mu odebrano rządy: « bez oskarżenia ciela, bez sędzięgo, bez świadectw, bez wszelkiego poparcia pismami, bez pozwu, bez przewidzenia, bez jego zeznania. »

Senat zaś cesarski rozwiązując skargę Mieczysława, oświadczył wyraźnie: « że Polakom nie można zaprzeczać prawa obierania sobie książęcia, gdyż to jedno jest mieć rządząc niezdatnego, albo wcale nie mieć rządzący; ani się godzi Kazimierza przez nienawisć dla jego cności z panowania strącać. (2) »

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, zebrał się wiec na obranie księcia, i biskup krakowski Pełka przeparał, że Leszek Białły został uznany. Na samym wiecu Pełka utrzymywał, że nie chodzi wcale o wybór, ale tylko o przyznanie następstwa; mówił że potomkowie Kazimierza są już właścicielami władzy, ale że ich obracć trzeba — że choćby byli w kolebce, odziedziczą królestwo z prawa przyrodzonego, bo tak postanowili cesarz i papież. Zgoła, ksiądz biskup Pełka mieszał wyobrażenia, wcale się nie umiał wypłesć, prawić aż od

(1) Wielką władzę przypisuje mu Ossoliński w rozprawie: O rozmaiém następstwie na tron za Piastów. Lwów, 1833.

(2) Cap. XII.

rzeczy, lubo go chwali Kałużek. Jasno zaś mówił nieznanym obywatel, co się z biskupem sprzeczał, bo nie dla względów politycznych, ale na zasadzie dawnych praw żądał wyboru, nie wierzył w zmyśloną dziedziczość; bez względów dopominał się staryj narodowej rzeczy. Mikołaj, brat biskupa, wymógł po raz pierwszy przysięgę wierności dla księżęcia, co jednak na później nie zostało zwyczajem. Atoli ten sam wojewoda złożył najpiękniejszy dowód, że dziedzictwo i następstwo tronu nie mają silnych korzeni, bo dla nieprzyjaźni z Gaworkiem, odsadził od rządów Leszka dla którego przysięgę wymógł, a Mieczysław Starogo, i później znowu Łaskonogiego, przywał. Prócz wiciców, mieli Piastowie na ograniczenie władzy, i wojewodów. Jak wielkie było znaczenie tych panów, poznać to jeszcze z Sieciecha, Wszelora, Skarbimira, Pakosław, wojewoda sandomirski, był pośrednikiem między Jędrzejem, królem węgierskim, bojarami haliickimi, miastem Haliczem, kniazem Danielem i Leszkiem Białym. Po śmierci tegoż księżęcia, Marek, wojewoda krakowski i Pakosław oddali władzę Henrykowi Brodatemu. Przemysław i Łokietek, którzy usiłowali Polskę na powrót zespolić i sobie tytuł królewski utwierdzić, czynili zabiegi i układy z prałatami i baronami. Wiadomo, bo to rzeczy świeższe, jak Wacław król Czeski, Henryk Głogowski, Bolesław Polski, przerywali krótkimi panowaniami rządy Łokietka; a to każdy za wpływem swoich przyjaciół między prałatami i baronami. Ci, którzy bronią zupełnego dziedzictwa z całą konsekwencją następstw, starszeństw, władzy nieograniczonej, bezwzględowego posuszeństwa i t. d. za czasów przedjagiellońskich; odwołują się powszechnie na żelazne berło Kazimierza Wielkiego. My o tém berle nic nie wiemy; musieli je przed nami właśnie przekryć historycy. Ze Kazimierz surowe wydawał wyroki, toć prawa były surowe; że duchownych ostro trzymał, toć właśnie na korzyść rycerstwa. Jeżeli Kazimierz tak niezawisłe rządził, po cóż przed szlachtą tak czapkuję w stolicy wiślickim? Heż to tam razy stoi: « zdawało się nam i baronom naszym; my i wojsko muimiemy; my i szlachta zgodziliśmy się; » i mnóstwo podobnych rzeczy. Czemuż Kazimierz bez zjazdu nie wyznaczył sobie następcy? Sam przywilej koszycki pokazuje dobitnie, że szlachta nie była już uczniami w ograniczaniu rządców, ale że mieli zatwardziałą, starą, aż siwą politykę narodową. Śmieszni to badacze, co od Ludwika węgierskiego złamanie dziedzictwa, elekcyje, sejmy datują, i to wszystko razem przeklinają. Już my im ręczymy, że nawet oni nie byłiby nic zmienili; że i przy nich byłby szedł czas swoim strumieniem. Polska rozwijała się od

swego pierwotnego lechickiego kielka, aż do ostatnich czasów, po drodze w jednym i drugim, bo w swoim przyrodzonym kierunku. Nigdy w niej nie było składu rządów zachodnich: rodzina Piastów niejako przedawnieniem zyskała pierwszeństwo, ale naród zostawił sobie wolny wybór pomiędzy jej członkami. Wybór ten z wojewodami, prałatami, baronami, odegrał wówczas właściwą, i z celami ludzkości najzgodniejszą rolę. Każda przeszłość w przyszłości swoje miejsce i swoją liczbę znajduje. Nic się w życiu ludów napróżno nie stało.

Ję... M.

Kronikarze i Jezuitci nasi w Paryżu, zwykli często się powoływać na to jakoby znajdowali sympatyą w kraju, jakoby demokracja miała nie przypadać do uczucia i usposobienia narodu. O ile zaś zawoźdzą siebie i drugich którzy im jeszcze dobrodusnie zawierają, dadzą to poznać następie wyjątki z tegoż samego pisma, *Tygodnik Literacki*, jakkolwiek swobodnemu tam objawieniu zdania stoją na zawadzie wiadome przeszkody.

Pod dniem 19 Sierpnia 1839 roku *Tygodnik Literacki* donosi czytelnikom swoim że:

« W Strazburgu wychodzi nowe, dowcipne » pismo peryodyczne *Pszonka*. Jest to rodzaj polskiego *Charivari*; bież na obskurancyzm, bigoteryą i arystokracją. »

Pod dniem zaś 29 Września tegoż roku oznajmia że:

» Z pism czasowych polskich przestaną od 1 » Stycznia roku przyszłego (1840) wychodzić » znane ze swych *złych* zasad i dążności: 1^o » Kronika, 2^o pismo wydawane przez Bystrzankowskiego, 3^o *Wiadomości Historyczne i Literackie* — dla braku prenumeratorów. *Res quiescant in pace!* »

Czy doniesienia *Tygodnika* sprawdzą się co do joty, mniej nas obchodzi; ale miło nam jest spotkać po za emigracją opinią z widzeniem naszym tak ściśle harmonizującą.

Umieszczamy zaległe nieco dla braku miejsca w poprzednich numerach deklaracje występujących ze zjednoczenia.

Nadto bolesne są rany, nadto wielkie są cierpienia odczynny naszej, aby nie wolno było ko-

chającemu ją synowi myśleć o przedkłej uldze, probować środków zarobienia skutecznej dla niej pomocy. Lecz nie godzi mu się długo karmić żądzeniem, próżną nadzieją. Jak wielu innych miałem i ja nabitą głowę liczbą, do liczby przywiązując moc i skutek. Głębsza atoli rozważa i doświadczenie dały mi widzieć, iż aby osiągnąć cel pożądany, aby działanie było skuteczne, przed liczbą potrzeba jednności opinii, jednności politycznej wiary, czyli jednności zasad i widoków, bez czego nastąpić nie może wspólność pracy, zgodność dążeń i nakoniec znalezienie się u wspólnie zamierzonego kresu. Gdy tym warunkom od trzech lat formujące się Zjednoczenie zgoła nie odpowiada, uważam że dłuższy mój w niem polyt nie byłby już do przebaczenia; przeto publicznie niniejszém ogłaszam że z niego występuję. Że zaś na bezczynność wskazywać się nie chcę, że krokami moimi zawsze kierowała miłość ojczyzny i miłość wolności, dla tego spieszę połączyć się z tymi, co oddawna służą z gorliwością i poświęceniem ojczyźnie i wolności w Towarzystwie Demokratycznym Polskiem.

St - Junien (11te Vienne) d. 4 Grudnia 1830 r.

Józef Bakoczyński

Zostawszy członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wzywam niniejszém tak zwane Jednoczenie, aby mnie z listy swojej wykresliło. Powody mego kroku, znajdzie jednoczenie samo w sobie, to jest w swoim nice-stwie, którego smutnym jest obrazem.

Paryż. d. 29 Listopada 1830 roku.

Szlaski.

Bronisław Werowski, z St-Etienne (Loire), w liście pod dniem 27 Grudnia 1830 roku pisany, po przedstawieniu swoich pierwszych pojęć o zjednoczeniu i swojego zamiłowania teraz zasad Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, oraz swych stosunków z miejscową sekcją tegoż Towarzystwa, tak pismo to kończy:

Widząc że największy błąd jaki mogłem popełnić jest popieranie działań zabójców Polski, których Zjednoczenie jest zastoną; a że z tego Zjednoczenia nie ma wykresień, co więcej, umarli nawet nie są wymazani z listy, tylko gwiazdkami znaczeni, jakby na znak błogosławieństwa, do ciebie więc obywatelu Redaktorze udaje się, abys te wyrazy moje w piśmie swém umieścić raczył, które pokażą że kto raz pozna Zjednoczenie, jak od największej zarazy ucieka.

Pogłoska o raptowném zjawieniu się skompromitowanych oficerów rosyjskich na granicy Francji, od pierwszej zaraz

chwili zdawała się nam bardzo podejrzana i dla tego niedaliśmy jej w piśmie naszym przytułku. Dziś rzecz zaczyna się wyjaśniać, podejrzenie nasze większój nabiera pewności, przeto pospieszamy ostrzedz czytelników naszych.

Jakis niezajomy zarekomendował się niektórym emigrantom w Strazburgu jako jeden z pomienionych oficerów oznajmiając że czterech innych również przybyło do tego miasta, że prefekt miejscowy udziela paszporta do przebywania we Francji, lecz radzi lepiej udać się do Belgii. Zasiągnięcie informacji odkryło kłamstwa w powyższej powieści, i wkrótce pod postacią owego skompromitowanego oficera znalazł się głośny włóczęga podejrzany o szpiegostwo—Michał Pietraszewski, o którym już dawniej zamieściliśmy ostrzeżenie (str: 125). Poznał go jeden z braci i wziął do siebie, po mnogich przyrzeczeniach poprawy; ale niebawem nie zastał w mieszkaniu swoim ani Pietraszewskiego ani niektórych swoich rzeczy. Jest on już jednak aresztowany i podobno przez władze krajowe badany. List poprzednio otrzymany w Strazburgu, jakoby od oficerów rosyjskich przybyłych do Sedan, ma być przez Pietraszewskiego napisany. Udzielając tę wiadomość, spodziewamy się że następnie cała rzecz lepiej wyjaśniona zostanie.

ONAJMIENIE REDAKCYI.

Z przyszłym numerem kończy się Tom II. DEMOKRATY POLSKIEGO. Pismo to będzie i nadal wychodzić pod temiż samymi warunkami. Za 9 pułarkuszy w przeciągu trzech następnych miesięcy wyjść mających, prenumeratorowie jak dotąd obowiązani będą zapłacić z fr: i 50 centimów. Upraszamy naprzód o całkowitą wypłatę zaległości za to pismo, a potem o ponowienie zobowiązania się względem dalszój na nie prenumeraty. Ktokolwiek jednego i drugiego nie dopełni, niech potem samemu sobie winę przypisze, jeśli dalsze numera przyszłego kwartału nie będą mu posłane. Robimy zawczasu to ostrzeżenie.

CZARTORYSKI

KRÓLEM.

Pospolite niesie przysłowie, że ludzie na starość częstokroć dziećmi się stają — Czartoryski dał nowy tego dowód występując w roli polskiego króla.

Zatądwie kilka upłynęło miesięcy, jak Czartoryski polegając na pewnych zaręczeniach i nieomylnych rachubach jezuitów, został otwartym ich prozolitą, jednoczycielem. Założenie biblioteki nazwano *pierszym krokiem istotnym, pierwszą w duchu zjednoczenia instytucją uwieczoną praktycznym skutkiem*. Biblioteka, miała stać się nową arką przymierza, ukrywać tajemnicę tradycyjnej *jedności i zgody*. Mocą tak czarującego uroku, spodziewano się istniejące rozwiązać partye i *ześrodkować* w Czartoryskiego imieniu; tą zaś widzialną głową, mieli niewidzialnie kierować jezuiti. Ale powyższa kombinacja, w której każda ze stron kontraktujących uważała za proste narzędzie drugą, i wzajemnie oszukiwać się miały, bardzo prędko, jak wiele podobnych pomysłów, przeminęła. Z jakich powodów? nierozbieramy. Dostyc że Czartoryski obwołał się *królem*, asocjanci szukają zemsty.

Zejdźmy do szczegółów nowego przeobrażenia.

Czartoryski w proklamacyi z 29 Listopada ogłoszonej w *Kronice* tak się wyraża: „Wszyscy jakiejbądź partyi, wołają o zgodę i zjednoczenie. Wprawdzie każdy tak mówiąc, ma na myśli zjednoczenie do swojego tylko zdania; chce, aby się wszyscy zgodzili na jego opinią. A tak nasza zgoda jest tylko w słowach i życzeniach, ale nie ma jej dotąd w skutku i rzeczywistości. »Stąd bardzo naturalne wypływa pytanie: *czegoż chce Czartoryski i cóż ma na myśli?* Zwątpiwszy o możności ogólnego zjednoczenia, chce przynajmniej na swęj własnej osobistej oprzeć się partyi; ma na myśli polską koronę — taka jest na powyższe pytanie, odpowiedź. I w rzeczy samej, *przez szczerą wzajemne uczucie dla tych, od których odbiera uprzejme pochwały, dowody wielkiej przychylności i wielkiego zaufania,*

to jest: od Praniewicza, Woronicza i spółki — przyjął ofiarowaną mu koronę, bez żadnych paktów konwentów, jako król składał poddanym przysięgę, przyobiecał gorliwym partyzantom swoim, w miarę poniesionych zasług, nagrody.

Nie są to nasze żarty. Mowa Czartoryskiego w rocznicę rewolucyi 29 Listopada, usunawszy z niej mistycyzm jezuickiej szkoły i wątpliwość rzucające frazesy, któremi gumnyslnie jest poprzepłatają — w gruncie rzeczy zawiera to, cośmy powyżej w krótką treść zebrali.

Znając proklamacyą i zamiary *króla*, rzuciny teraz okiem na to, co mówią jego sprzymierzeńcy. Wśród lamentacyi nad trudnością swego położenia i z właściwą sobie chytrością, pismo jezuickie *Młoda Polska* tak rzecz prowadzi:

« Myśl wiadoma nam z dawna, myśl » utworzenia interesu dynastycznego w Polsce i uosobienia go w Xięciu Czartoryskim, nabrała głośności, odkąd objawiła się w piśmie godnem uwagi, o którym wspomnieliśmy w swoim czasie. » Uznawszy już wówczas w tym pomysle cechę niewłaściwości, nie będziemy się nad nim dziś zastanawiać. Dostyc nam powiedzieć, że on wynaturzał położenie Xięcia Czartoryskiego względem znacznej liczby Polaków, którzy nie czerpiąc osobiście natchnienia w przekonaniach i słowach Xięcia, otaczali go przecie szacunkiem, i chcieli w nim widzieć jednoczyciela i przewodnika tufactwa. Tego rodzaju przyjaciół polityczni ludzie najwięcej liczą, ci to stanowią rzeczywistą ich siłę: domownicy niey nie są nawet stronnictwem, nikt przez domowników nie osiągnął co sam naród dać może. Ale z tymi przyjaciółmi, których przywiązanie jest tylko przyzwoleniem na wspólną myśl, spójnym dążeniem do jednego celu, z takimi często rachować się potrzeba. Jedno szanując ich wielce, utrzymuje się ich poważaniem, a nieuwaga wyzywa z drugiej strony obojętność, a w dalszem następstwie wzajemną nieuwagę.

» Tacy przyjaciele stanowiący jak po-

» wiedzieliśmy, całą potęgę politycznego
» człowieka, oczekiwali ze słów Xięcia
» Czartoryskiego wyjaśnienia zobopólnej
» sytuacji.

» Xiąże Wojewoda mówił o formie rzą-
» du najprostszej, najlepiej pojmowanej
» od narodu : jakaż to ona? Ktoś nie-
» chętny rzekłby, że Xiąże robił *wsty-*
» *dliwe* wyznanie wiary. Wreszcie, jeśli
» dostojny mówca rozumiał przez to mo-
» narchię konstytucyjną, załować trzeba,
» że w prakcor jego życzeniu, jest to wła-
» śnie najzawilsza, najwięcej złożona
» forma rządowa. Schodząc do osoby
» swojej, Xiąże poprzestał na oświadcze-
» niu, iż ma przyjaciół i nieprzyjaciół,
» ale że ni jedni ni drudzy, nie potrafią
» go z obranego zbić toru. Wyrażenie dzi-
» wnej giętkości. Gdyby szlachetność i
» dobre chęci stanowiły tor polityczny,
» toby wyrazy księcia były dostateczną
» rękojmią; byłyby nawet zbyt czyste, bo
» cała Polska wierzy tej szlachetności.
» Ależ niestety! szlachetność jest pięknym
» przymiotem duszy, a nie żadną arygumą
» myśli politycznej, można być szlache-
» tnym w każdej wierze, w położeniach
» bardzo nawet drażliwych. To nie tłó-
» maczy nam toru Xięcia Czartoryskiego,
» i tém mniej nas zaspokaja, że sam
» Xiąże wymownie się rozwodził nad
» zmiennością, nad charakterem wiotkim,
» okolicznościowym wszystkich pomysłów
» politycznych. Wreszcie, któż nie ma w
» pamięci owych słów starożytniej wznio-
» słości, w których Xiąże Czartoryski z
» piękną, uroczystą, chrześcijańską po-
» korą, wyznawał błędność toru jakim
» wprzód postępował, acz w myśli uczci-
» wój i z pożytkiem krajowym, a wcho-
» dził na inny wolą narodową wytknięty?
» Nie dziwna więc, że polityczni, bliższe-
» go porozumienia się wyglądający przy-
» jaciele, pytali : o jakim torze mowa?
» Zdało im się że Xiąże Czartoryski chciał
» uniknąć wyraźnej, stanowczej odpo-
» wiedzi na to pytanie, które widział na
» ustach i w oczach wszystkich. Nie do-
» piął jednakże celu. Minęły czasy kiedy
» milczenie było hieroglifem dającym każ-

» demu żądane i urojone przezeń znacze-
» nie. Dziś milczenie określone jest do-
» kładnie w politycznym słowniku. Proste
» *tak* lub *nie* żąda albo odrzuca; milcze-
» nie wyjawia *chęć nieśmiałą*.

Potrzeba było niepospolitej obludy na
obwinienie tyle kłuszącej złośliwości, w
kłamliwe, naciągane pochwały. Ponie-
waż Czartoryski złożył wydzieleny mu łaski-
wawie charakter *jednoczyciela* i *pośrednika*
tulactwa, tak nazwani *polityczni* jego *przy-*
jaciele, zapewnie ci sami, którym *Kro-*
nika najkomiczniejsze przypisała *pretensye*,
zamykają królewską Czartoryskiego par-
tyą w kole jego *domowników*; w po-
dejrzeniu swoim nie wiedzą, czy narodo-
wym, czy moskiewskim zamysła iść to-
rem. Aby zaś dać poznać jak dalece ich
mądre rady są potrzebne, odsłonili wy-
rażnie najłabszą Czartoryskiego stronę —
umysłowe ubóstwo — grożą nawet, *obo-*
jętnością i *wzajemną nieuwagą*, za wy-
lamywanie się od posłuszeństwa. Można-
by sądzić, że się zanosi na jedną z tych
krwawych wojen, które Krasicki tak do-
wcipnie opisał w *Myszejdzie*.

Lecz nam nie chodzi o wewnętrzne swa-
ry na łonie arystokracji; nie robimy in-
terwencji między mnogie, szarpujące się
z sobą koterye. Chcieliśmy głównie ten
punkt ustanowić : że propozycją przy-
swojenia Polsce nowej dynastji, odda-
waną przez *domowników* nasuwaną, pu-
blicznie przyjął i w kwestyj partyi zamie-
nił, Adam Czartoryski. Ma to być osta-
teczny znak, dla rozbitej, z dawniejszych
posad wyrugowanej arystokracji. W bra-
ku moralnych, narodowych żywiołów,
chwycyło się zwierzęcego pierwiastku,
wytknięto imię własne jednego ze ssą-
cych.

Uważaliśmy zawsze że fantazje pism
Kraj i *Emigracya*. jako też *Trzeci Maj*
nie były płodem indywidualnej, młodo-
cianiej wyobraźni, lecz że osłabiona na u-
mysle starość, zamysłała zamienić je w
komiczne *raison d'état*; inaczej albowy ich
nigdy nie wyjawiano, lub natychmiast gło-
sno by się ich wyparto. Dziś za daleko rzecz
jest posunięta, aby się cofnąć było można.

Królowanie *Adama* przechodzi na rachunek całej arystokracji. Wycieńczone sarkazmy jakiegoś ulamku, nie zmieniają istoty rzeczy. Stronnicy systemu arystokracji przechodzą w poddaństwo *króla*. Wszędzie w obecnym czasie więcej jest pretendentów do korony, jak na dworach potężnych niegdys władców, liczo blaznów. Porównanie dla tego jest naturalne, że pretendenci, zupełnie podobne przedstawiają ludom widowisko. Jest to bezwątpienia argument dla *ludzi stanu Trzeciego Maja*: że monarchiczna forma jest popularną, że jej potrzebuje cierpiąca Polska. To ostatnie przeobrażenie rozbitków arystokracji, w poddanych głównego zatraciciela sprawy narodowej, jest najzasłużeńszą dla nich nagrodą. System któremu Polska zlorzezczy, zgotował sobie królestwo hańby na obcej ziemi.

JESZCZE O MONARCHIZMIE STAROŻYTNEJ
POLSKI.

(z Tygod: Liter: wychodzi: w Poznaniu, Tom I. str: 316).

Chcemy dalej rozwinąć to, cośmy powiedzieli o panowaniu Piastów w latach 20 i 21 tygodni, co koniecznie musi się zdawać niejednemu lichą poezią historyi, a co my uważamy za okna budowli średnich wieków, przez które można się napatrzeć starym przodkom Polaków, jak się rzadzili, jak wojowali, co ich obchodziło, jacy byli w domu, jak się prawie ruszali. Naprzód trzeba wspomnieć o tytule *Pana* i *Dziedzica*; używał go już Łokietek. Według dokumentów, w które mogliśmy zajrzeć, przed rokiem 1317 pisał on się tylko księżęciem; później do r. 1320 dziedzicem królestwa, a znaczyło właściwie pretendenta; później, może przez lat siedm: królem i księżęciem, a później: królem, księżęciem i panem, albo i panem i dziedzicem. Z tego stopniowania w tytule oczywista jest tylko dążność do cisłego monarchizmu, której Piastom zapierać nie można.

Kazimierz Wielki na wstępie Statutu wiślickiego dostał godność pana i dziedzica dopiero od Łaskiego w zbiorze praw r. 1505 ogłoszonym. Pierwsze wydanie statutu wiślickiego z r. 1491, które mamy przed sobą, a drugie niewiele późniejsze i rozmaite rękopisma według świadectwa Bantkiego (1) nie o panie i dziedzicu nie wiedzą, nie wie i Świętosław z Wocieszyna, który roku 1419 statut na pol-

skie przetłómaczył. Przywilej zaś żydowski, przywilej względem odwożenia *dziesticin*, przywilej ustanawiający trybunał prawa magdeburskiego w Krakowie, ordynacya kopalni solnych w Wieliczce i Bochni, tak jak je mamy drukowane, wszystkie obejmują wyrażenia pan i dziedzic. Może być nareszeie, że Kazimierz inaczej się pisał na wiecach w obliczu narodu, a inaczej w pomniejszych aktach. Ludwik był obrany za pana i dziedzica, a gdyby bez męskiego potomka umarł, wtedy księcia Jana, lub jego potomków męzkich czekało następstwo, jak wyraźnie mówi przywilej w Budzie r. 1355 pisany. W przywileju koszyckim z r. 1374 Ludwik nazywa się panem i dziedzicem, ale na przekorę takiemu tytułowi o kilka wierszy dalej robi ze szlachtą ugodę w te słowa: « w tym przypadku, że syna albo córki będziemy mieli z opatrności boskiej, jednego z tychże męszczyzn, a w braku ich jedną z naszych córek już urodzonych i urodzić się mogących, którego albo którą, my lub najmiłosciwsza pani królowa matka i małżonka nasza najukochańsza tymże (baronom, wojsku, szlachcie) wskażą, tego, albo tę będą mieli za dziedzica i następcę naszego. » W: Jagiełło pisał się królem i ziemi krakowskiej i innych, oraz Litwy księżęciem najwyszczym, a dopiero Pomorza i Rusi panem i dziedzicem; toż samo i Warnieczyk, który w dokumencie Piotrkowskim powiada: że jako dziedzic i z prawa następcą za zgodą ogólną przyjęty i koronowany został. Kazimierz Jagielonczyk pisał się jeszcze: panem i dziedzicem ziemi pruskiej, chełmińskiej, kępsburgskiej i elbląskiej, ho je zdobył; przejął tyle z tego Jan Olbracht, że się mianował dziedzicem Prus, ale w akcie zatwierdzenia przywilejów pruskich r. 1404 powiada wyraźnie, że na tego pana i dziedzica obrany został: *nos tanquam verum et legitimum successorem..... elegerunt et assumpserunt*. Daleko bardziej na pozór nie zgadza myśli ze słowami król Alexander: nazywa on się znowu Litwy i Rusi panem i dziedzicem; ale to w ten objaśnia sposób: Polska i Litwa mają mieć «jedną głowę, jednego króla, jednego pana, który w miejscu i w czasie oznaczonym do zebrania się na elekcyą głosami wspólnemi będzie obierany, a uchwała elekcyjna w królestwie niechaj zawsze będzie podług obyczajów w tym względzie ze starożytności zachowanych. » Zygmun I przy zatwierdzeniu przywilejów powiada, że za zwolieniem senatu, szlachty i ludu został koronowany. Na zjeździe krakowskim r. 1530 donosi, że stany obrały jego syna (a był jedynek), żeby zapobiegł y rozruchom, które w bezkrólewiach zdarzać się zwykły. I Zygmun

(1) Jus polonicum, Vars: 1831, pag. 26.

Aug: pisał się jeszcze pan i dziedzic. Widać z tego wszystkiego, że ciągle było w Polsce dziedzictwo przez stronnictwo rządców, zaprowadzane i w pismach przyzwolone, lecz w zastawianiu przez naród nieuznawane, lubo znówu przy każdym oborze uwzględnione. Stąd to monarchizmu ustalić nie mogło.

Chcą niektórzy utrzymywać, że długo nie było równości między tymi tytułami nieprzczonemi szlachty : jako dowody stawiają pierwsiastkowo hrabiów właściwie comesów, a od połowy panowania Piastów, aż do Zygmunta I, na miejsce comesów liczniejszych dateko baronów. Wejrzyjmy jednym rzutem oka na to stanowisko : Gallus wspomina wyraz comes, lecz nie w znaczeniu wyższego urodzenia, ale przedniejszych urzędników. Comes dowodził wojskiem swęj ziemi i był sędzią. Kadłubek każdego wojewodę nazywa comes palatinus, a każdego kasztelana comes castellanus; ale nie ich synów. Bolesław książe ziemi polskiej (od XV wieku Wielkopolską zwanęj) który miał dać żydom przywilej roku 1264 także swoich najwyższych urzędników (jesli przywilej niezmysłony) nazywał comites, a niższych barones. U Niemców Baron albo Freiherr pisał się szlachcic, który miał własne i w swoim imieniu sądy; byli za Piastów tacy szlachta i w Polsce, jednakże wyraz baron miał oddzielne swoje polskie znaczenie. Równie przez barona jak dawnięj comesa nie rozumiano wyższości urodzenia, przywileju rodziny lub przywileju dóbr dziedzicznych, ale tylko wyższość urzędu. Wszedłszy w duch statutu wileńskiego, rozpatrzywszy się w statutach warteńskich, widać jak najdobitniej, że tytuł barona dawano podówczas tylko wojewodom, starostom-jenerałom ziem, kasztelanom, podkomorzym, sędziom i nawet pod-sędkom. Baronowie zatem byli wyżsi urzędnicy sądowi, którzy sobie mogli przybierać oficjalistów komornikami zwanych, przesowie sędownictw, szlachta, którzy osobę króla między bracią zastępowali, którzy więcej nauki mieli, bo prawa znali. Świętosław z Wocieszyna barona zawsze nazywa rycerzem. Baronowie zgromadzali się, i jako baronowie występowali równie na wiecach jeneralnych czyli ziemskich (*colloquia generalia, terrena*). Wieca zaś jeszcze od czasów sfałwianskich były razem i sądami i sejmami, to jest władzami prawodawczemi. Do króla Ludwika baronowie na wieca podobno dosyć regularnie przyjeżdżali; co król chciał ze szlachty przewieść to naturalnie wprzód z baronami umawiał, tym sposobem baronów uważano zarazem, jakby za radców gabinetowych a reprezentantów szlachty. Jakoż statut krakowski Zygmunta I^o z r. 1507 mowi wyraźnie, że król z przyzw-

leniem prałatów, baronów i posłów ziemskich zmienia niektóre prawa. Tu baron znaczy już oczywiście senatora świeckiego, i tu już tytuł barona ustaje, niknie, a przecieka w tytuł senatora. Dla uczczenia przeszłości pozostało obyczajem, że w akcie ogłoszania króla nawet i Stanisława Augusta nazywano urzędników baronami. — Dalsze uwagi inną razą.

Je... M.

REKLAMACYE I NOWE PRYZYSTĄPIENIA DO AKTU Z 1834 ROKU.

(Ciąg dalszy.)

Na dwa pisma z *Corbigny (Nièvre)*, jedno pod daniem 12 Stycznia 1840 roku podpisane przez Podberskiego Fortunata, a drugie pod dniem 18 t. m. i r. podpisane przez Stalewskiego Tadeusza i Borysewicz Jozefa, nie mających pewności czy się podpisy ich znajdują lub nie znajdują na akcie przeciw Czartoryskiemu, po uczynionęj przez nas rewizji zbiorn podpisów oświadczamy : że nazwiska Podberskiego Fortunata między podpisami nie znaleźliśmy, i przeto stosownie do jego żądania za podpisującego teraz ów akt ogłoszamy. Co zaś do Stalewskiego i Borysewicza, imiona ich są zamieszczone z *Chateau-Chinon (Nièvre)* pod tą samą datą (12 Sierpnia 1834 roku) pod jaką posłali byli deklaracyą przez siebie podpisaną na ręce jenerała Dwernickiego, który ją przy liście swoim więcej niż na pół perswazyjnym na powrot był im odesłał. Ci dwaj reklamujący, chcąc nie pozostawić w wątpliwości swojego obecnego położenia, nadesłali nam woryginałe ów własnoręczny list jenerała. Rozumiemy że i dla publiczności zabytek ten jeneralskićj na ówczesną opinię obojętny nie będzie, dla tego dosłownie go tutaj umieszczamy.

W Paryżu d. 18 Sierpnia 1834 r.

BO POLAKÓW W CHATEAU-CHINON

SZANOWNNI BRACIA !

Projekt zakładu w Poitiers aby do mnie deklaracye odsyłać zrobiono bez znieśienia się ze mną, a przy tém gdy po rozwiązaniu się komitetu archiwa onego są zamknięte aż do utworzenia się nowęj władzy, z tych powodów przyslane dwie deklaracye zwracając wam szanowni ziomkowie, najuroczyściej oświadczam, iż

Jak bytem zawsze przeciwnym przyjęciu amnestyi, wyprawie do Portugalii, przyjmowaniu służby w legionach zagranicznych w Algierze, i służeńia jakiegokolwiek sprawie nie mającej styczności z interesem naszej ojczyzny i odzyskaniem onej w najdawniejszych jej granicach, tak ciągle czuwać będę, aby wszelkie i czyjekolwiek przeciwnie w tym względzie dążności stały się bezskutecznemi; gdybym zaś dostrzegł że któren z rodaków dopomaga Lubieckiemu w jego zgubnych dla nas zamiarach, natychmiast powołałbym takiego do odpowiedzialności przed sąd ogółu Emigracyi, i gdyby się nie usprawiedliwił, pierwszy podałbym projekt aby go ogłosić za nieprzyjaciela Emigracyi i Polski; ale bez powołania poprzednio do łómaczenia i bez przekonania (?) nie można nikogo tak srogo potępić.

Przyjmijcie braterskie pozdrowienie
Dwernicki generał.

Z *Montpellier (Herault)* Borkowski Stanisław i Wągrowski Alexander, nie znalazłszy imion swoich na akcie przeciw Czartoryskiemu, chociaż akt ten dawniej podpisali, żądają, pod dniem 12 Stycznia 1840 roku, aby podpis ich na tymże akcie były zamieszczone.

Pałysewicz Franciszek z *Craon (Mayenne)* nadsyłając nam pod dniem 19 Stycznia 1840 roku podpisaną przez siebie kopią aktu przeciw Czartoryskiemu, powiada że akt ten w czasie swoim był podpisał, i że pomimo powtórzonych reklamacyj dotąd za podpisanego nie został ogłoszony.

VIII. Paryż, 8 Stycznia 1840 r.

Wierząc religijnie w zasadę, wszechwładztwa ludu, i we wszystkie jej wynikłości mogące się obecnie zastosować do ludu polskiego, nadto, podczas pobytu mojego w kraju przez siedm lat ostatnich, mając sposobność przekonać się że myśl ta jest najpopularniejszą, najpojętniejszą dla masy narodu, najzdolniejszą wprawie w ruch powstania wszelkie jego siły duchowe i materialne, że jest przy tém najczystsiej chrześcijańską, to jest ma za sobą i ziemię i niebo, że przeto oparcie się na niej w narodowym działaniu, jest równie możnem jak koniecznem, czuję się w prawie, uważać jako szkodzącego polskiej sprawie księcia Adama Czartoryskiego, którego dotychczasowe polityczne życie nie daje żadnej rękoi przychylenia się do rzeczonych myśli, owszem objawia ciągle systemat jej nieprzychylny; a następnie

mam za powinność wyznać to publicznie, i dla spólnego pracowania według mojej wiary politycznej połączyć się z tymi, którzy już przez akt 1834 roku oświadczyli się przeciw systematowi arystokacyi; co dopełniam niniejszem do wspomnionego aktu przystąpieniem.

Seweryn Goszczyński.

IX. Havre (Seine Infer); 12 Stycznia 1840 r.

Pomimo mych najlepszych chęci w r. 1834, nie miałem sposobności podpisać się na Akcie przeciw arystokracyi i jej nacelnikowi; dziś w chwili kiedy też zdaje się najwięcej pokładać w sobie zaufania, ničo mi jest dopełnić mej powinności, i to z następujących powodów:

1° Że arystokracya jak w kraju tak i tu za granicą nie dała i nie daje nam żadnej rękoi swiej sprawiedliwości i rozsądku: swemi awanturaczemi wyprawami, swem poduszczaniem u rządu przyczyniła się i przyczynia nie tylko do rozprządzenia tułaczy, ale nawet i do ich przesładowania; swem parcyałnem rozdzielaniem publicznego funduszu okupuje sobie swych zwolenników i tém samem prowadzi do zepsucia i zamieszania w tułactwie; to samo i w kraju, przez swoje odrębne zabiegi i fałszywe o emigracyi wieści, nie tylko opóźnia dzieło jego oswohodenia, ale często jeszcze staje się okrutnem narzędziem naszych nieprzyjaciół.

2° Że jej zasady polityczne jak na wewnątrz nie przedstawiają żadnych żywiołów, któreby były w stanie wywołać naród do życia, tak też i na zewnątrz nie dają żadnej rękoi do jego oswohodenia. Gabinety na których się głównie opiera, będą zawsze przeciw wolności ludow. Prawa człowieka i obywatela, wielkie prawdy chrystianizmu, są dla nich zte duchy, które im sypiać nie dają. Jakobinizm był głównym powodem do ostatniego rozbioru Polski, miałyżby ją chcieć wskreszić teraz, kiedy mu *świętym* *związkiem* wieczną przyszłością mienawisz? Ich pomoc są to zamki na lodzie, istne marzenia!

3° Że kiedy ani barską konfederacyą, ani konstytucyą 3o Maja, ani insurekcyami za Kościuszką i Dąbrowskiego, ani zhytnią uległością Napoleonowi, ani dyplomacyą w ostatniej naszej rewolucyi — swemi dotychczasowemi dziełami, mając skarb, wojsko, nareszcie wszystko po sobie, nie potrafili Polski oswohodzić, miałyżby teraz tego dokazać w czasie kiedy jest wszystkiego pozbawioną? kiedy swemi półśrodkami przelewając krew ludu nadaremnie, marnotrawiąc kraju siły i fundusze, przyprowadziła go do ostatniej niewoli i nędzy? Przy takim swym systemie, miałyżby jeszcze zasługiwać na zaufanie kraju i tułac-

łwa? Jęj niemoc, jęj niedołężność jest histo-
ryczną.

Dla tego nie żadną nienawiścią ku osobom,
nad których obfakaniem lituję się, ale głębo-
kiem przekonaniem powodowany biorę sobie za
świętą powinność przystąpić do Aktu, który
nam samo sumienie dyktuje. Tęm samcem zmy-
wając z siebie grzech Kaime, pokażemy światu
i potomności, że nie chcemy mieć żadnego
udziału z zabójcami ojczyzny, którymi za-
wsze byli magnaci i ich postuszna czeladź.

Jan Skowzewski.

X. Poitiers (Vienne) 14 Stycznia 1840 r.

Nie podpisałimy aktu potępiającego czynno-
ści i dążenia Adama Czartoryskiego, bośmy na-
tenczas kiedy ów akt podpisywano nie znajdo-
walimy się we Francyi. Jesteśmy z liczby tych, co po
dwuletniej pruskiej niewoli, w skutek podstęp-
nych zabiegów A. Czartoryskiego znosili przez
trzy lata nowe jarzmo, naprzód na pięknych
brzegach Afryki ginąc pod nożami Beduinów,
a potem pod strzażami Hiszpanów tracąc życie
i rozlewając krew, należące się zawsze ojczy-
źnie i wolności, w obcej dla Polski sprawie.—
Wiemy że tu nie idzie o nasze osobiste położe-
nie, ale jeśli nie jest w mocy naszej zatracć pa-
mięć na tyle styranych ofiar, na tylu obok nas
i przed oczyma naszymi poległych w Afryce i
w Hiszpanii spółtowarzyszów naszych, jeśli
dotkliwe to wspomnienie wzbudza nieutulony
żał i mimowolne łzy nam wyciska, opfakujemy
ż przyjaciół tylko i kolegów naszych?.. Niel-
bolejemy nad gorzką stratą tylu dobrych synów
ojczyzny, którzy jedynie dla jęj zbawienia pra-
gnąc żyć i umierać, ciężkiem westchnieniem
przy skonaniu za cudze przewierstwo o prze-
baczenie błagać ją musieli. Moglibyśmy łatwo
zapłacić wiecnem zapomnieniem sprawy dłu-
giej naszej osobistej niedoli, naszych cierpień
i trudów; lecz znowu tu nie o nas chodzi.
Zhadawszy grutownie że wyrokujący bardziej
mieli przed oczyma przyzłość nizeli prze-
złość, że Czartoryski i dziś nie przestaje ut-
rzymywać się na czole domowych naszych cie-
mięzców, i przez to jarzmo zewnętrzne na no-
wo podpiera, a sprawę usamowolnienia ludu
naszego, 20 milionów braci naszych, dalej
paraliżuje, utrudnia; poczitalimy za nasz naj-
świętszy obowiązek pójść za świeżo daném ha-
słem i połączyć się publicznie z tymi, którzy,
pod nieobecność naszą we Francyi zapobiega-
jąc ztemu, ogłosili Adama Czartoryskiego za
nieprzyjaciela Emigracyi, za nieprzyjaciela
Polski. Zatwierdzając wyrok ten podpisami na-
szemi z całą sumiennoscą, rozumiemy że tyl-
ko sprzedamy w tym względzie postanowie-
nie i wolę wszystkich algierskich i hiszpań-
skich spółtowarzyszów naszych.

*Kolęda Kazimierz — Jankus Mateusz —
Pawlicz Felix.*

XI. Montpellier (Hérault) 12 Stycznia 1840 r.

Smutna chwila rozpoczęcia pielgrzymki jest
prawie świeżą dla nas, tkwi ona głębokoo w
duszy naszej, bo wtenczas z boleścią serca o-
puszciliśmy ziemię rodzinną, i pożegnaliśmy
mogliły braci naszych wołających o zemstę na
obcym najezdniku i na wrogach domowych,
którzy tylokrotnie zniszczyli usiłowania naro-
du walczącego za wolność. Przybywszy do
Francyi dowiedzieliśmy się, że większość Emi-
gracyi Aktem publicznym w roku 1834 potępi-
ła zbrodniczy system arystokracji i jęj wy-
obraziciela Czartoryskiego; chcieliśmy także
przystąpić z naszymi podpisami do rzonego
Aktu, lecz wstrzymaliśmy się, sądząc że wstą-
pieniem naszym do Towarzystwa Demokraty-
cznego pokazaliśmy iż nie jesteśmy stronni-
kami partyi arystokratycznej; dziś zaś kiedy
widzimy naszych współobywateli dołączają-
cych swoje podpisy, czujemy się także w ob-
wiązku popieszyć na potwierdzenie Aktu w
mowie będącego, i z całą sumiennoscą potę-
piamy zabójczy system arystokracji, jęj wy-
obraziciela Czartoryskiego z jego prozelitami,
którzy nie wdrygnęli się załać Polskę potoka-
mi żez i krwi dla swego egoizmu, i usypać ko-
pce z kości braci naszych, jakby na pomnik
zamordowanej przez nich ojczyzny.

*Antoni Hnucki — Julian Rowicki — Józef
Fink — Celestyn Gładyszyski — Karol Ru-
bński — Szubski Jan — Triplin Teuthold —
Bentkowski Amulkar.*

XII. Tuluza (Hte Garonne) 18 Stycznia 1840 r.

Zaledwie rok drugi upływa, jak opuściwszy
rodzinne progi stanąłem w pośród Emigracyi na
ziemi francuzkiej. Jako świeżo z kraju przyby-
ły, uderzony nowoscą dla mnie objawiają-
cego się w emigracyi życia politycznego, skwa-
pliwie i z uwagą starałem się każdego ruchu,
każdego czynu znaczenie zgłębić, i sumiennie
każdego stronniactwa wartość i dążności oce-
nić. Po głębokiej dopiero rozwadze, uzna-
wszy że jedynie Towarzystwo Demokratyczne
historja Polski, jęj poświęcenie w człowie-
czeństwie, myśl podstawą jęj bytu będącą dok-
kładnie pojęto; terażniejsze i przyszłe jęj po-
trzeby, przyczyny jęj nieszczęść i sposoby jęj
odrodzenia trafnie ocenilo; słowem, po uznaniu
że w Towarzystwie Dem: tylko znajdują się re-
komyie zapewniające pomysłność przyszłych
przedsięwzięć o odzyskanie i ustalenie niepod-
ległego bytu Polski podjęć ją mających, ani
jednej chwili nie wahałem się i czynnym jego
członkiem zostałem.

Wejście moje do Towarzystwa Demokraty-
cznego daje poznać, że system arystokracji i jęj
naczelnika Adama Czartoryskiego jako uoso-
bienie tego systemu, który tyle już klęsk na

naród sprowadził, *potepiam*. Lecz, gdy nowe wydanie *Aktu potępienia* w 1834 r. przez Emigracyą dokonano, wywołało manifestacye nienajmniejszych w nim udziału obywateli, uważam za najświętszy obowiązek domagać się, aby nazwisko moje do podpisów na tymże akcie znajdujących się dołączone było.

Teofil Borkowski.

XIII. Angoulême (Charente), 19 Stycznia, 1840 roku.

Niżej podpisany, jako nieobecny we Francyi przy dopełnieniu Aktu z 1834 r., gdyż naówczas znajdował się w Krakowie, w tak nazwanem *wolnym mieście*, (według wyrażenia dyplomatycznego arystokracji polskiej), a z którego wcale jako niewolny został wraz z innymi braćmi do Tryestu wydalony, dziś świadek naoczny działań zabójczych arystokracji polskiej, tak na drodze dyplomatycznej jako też i postępu, ze szczerem przekonaniem do Aktu z 1834 r. przystępuje i w dowód czego własnoręcznym podpisem stwierdza.

Winiarski Ignacy.

XIV. Angoulême (Charente), 19 Stycznia 1840 roku.

Osmnaście miesięcy niewoli w Prusach i, trzy lata służby cudzoziemskiej w Algierze i w Hiszpanii, w której większa połowa braci naszych śmierć poniosła, wszystkie te zwyczajnie wymienione przyczyny, stawiały nas w niemożności dołączenia podpisów naszych do Aktu z r. 1834, przeciw arystokracji polskiej, a mianowicie przeciw wyobraźcielowi jej ks: A. Czartoryskiemu, wymierzono.

Gdy niczem niepoprawna kasta, na nowo jeszcze głowę zdaje się podnosić, i najgwałtowniej poległych braci naszych w sprawie obcej Polsce i ludzkości, do nas szczęśliwszych, bo jeszcze żyjących, należy podnieść głos, głos zemsty za zbrodnią na krwi polskiej dokonaną.

Niżej podpisani, dzieląc w zupełności ducha Aktu z r. 1834, wzywają niniejszem wszystkich Polaków, a mianowicie tych którzy dzieląc przez siedm lat różne z nimi nieszczęścia, w tejże samej kategorii zostają, do stwierdzenia powyższego Aktu podpisami swojemi, aby już raz na zawsze położyć tamę nieprzyjaźniom narodowości polskiej, i zdeżyć z nich maskę patryotyzmu, opartego na mactwach dyplomatycznych.

Samujło Joachim. — Bukowski Wincenty. — Tatur Onufry.

XV. La Rochelle (Charente Inf.) 19 Stycznia 1840 r.)

Nie będąc natenczas we Francyi, kiedy Akt potępiający system działania arystokracji polskiej, dokonany i przez trzy blisko tysiące braci podpisany został, nie mogliśmy w nim wziąć udziału. Dziś zaś po powtórnie ogłoszeniu, dzieląc go w zupełności, spieszymy z dodaniem naszych podpisów.

Kozyrski Alexander — Gajderski Wincenty.

XVI. Vity le-François (Marne) 19 Stycznia 1840r.

Wywołani ostatnią razą z różnych stron Francyi ogłoszonymi pismami rodaków, pospieszamy z dołączeniem naszych podpisów na uroczystym akcie Emigracyi z r. 1834.

Po zgłębieniu faktów historycznych dotyczących się tyloicznych usiłowań Polski, jakoteż po wysłuchaniu zeznań samejże arystokracji, nabraliśmy przekonania że ona głównie przyczyniła się do zniweczenia najwniośniejszych przedsięwzięć narodu. Tylokrotnie zaś zamachy na zniszczenie emigracyi, wskazują nam że dla łatwiejszego prowadzenia swych mactw, chciano się pozbyc niebezpiecznego, bo naocznego świadka ostatnio na Polsce dokonanej zbrodni. Dziś nareszcie kiedy system arystokracji odziany w odmienny nieco płaszczek, z pod którego jednakowoż sterczą dawne przesady i egoizm kasty, usiłuje utworzyć sobie drogę do owdładnienia przysiężego w Polsce powstania, a to zapewne dla tego żeby je znów wydać wręcz chytrej dyplomacyi, postanowiliśmy dłużej nie zwlekać naszego oświadczenia. Przekonani będąc że jedynie Polska ludu, czyli Polska demokratyczna, może wywalczyć byt narodowy i zapewnić szczęście swym synom, mamy za najświętszy obowiązek oświadczyć w obec Emigracyi i Polski, że uosobiony w Adamie Czartoryskim system polskiej arystokracji, uważamy za nieodpowiedni, szkodliwy, a tём samém zgubny i nieprzyjazny postępanictwu, dążnościom i potrzebom Polski.

Te kilka wyrazów podkrotowanych przez wewnętrzne przekonanie, a po wszechstronném obejrzeniu i ocenieniu nakreślonych, niech będą dowodem że Polak szczerze pragnący szczęścia swej ojczyzny, nie może tylko potępic to, co jej szkodliwie, i co jej usiłuje nadal szkodzić.

Wodzyński Jan. — Kownacki Michał. — Domagalski Michał.

XVII. Fouz (Meurthe) d. 19 Stycznia 1840 r.

Nie znajdując mego podpisu na Akcie z 1834 roku przeciw zgubnemu dla kraju systemowi arystokracji polskiej, wyobrażanej w osobie Adama Czartoryskiego, i zważywszy że tenże Czartoryski mógłby w czasie użyć na swą korzyść imion emigrantów, które się na wzmiankowanym akcie nie znajdują, lub uważać takowych za sprzyjających swym niegodnym działaniom; oświadczam najuroczystej z w całym brzmieniu akt ten jako słuszny i sprawiedliwy a zarazem zgodny z moim przekonaniem, niniejszem podpisuję.

Wołoszyński Ignacy.

XVIII. Lyon (Rhône), 19 Stycznia 1840 roku.

Ponieważ podpis mój przeciw systemowi arystokracji nosobionemu w Czartoryskim, nie znajduje się na Akcie z 1834 r., z powodu że w czasie kiedy ów Akt podpisywano nie byłem we Francyi, przeto niniejszemu, podpis mój do niego dołączam.

Erazm Chmielewski.

XIX. Flejczeroski Xaw: , mieszkający w Cosne (Nièvre) w nadesłanym pod d. 20 bieżącego miesiąca i roku piśmie, oświadcza: iż nazwisko swoje, które dziwnym jakimś sposobem zostało wmieszane między stronników arystokracji, wbrew jego uczuciom demokratycznym i wierze politycznej jaką wyznawał i wyznaje, z ich listy wykresła, a do uroczystego Aktu z 1834 r. przeciw Ad: Czartoryskiemu, przystępuje.

Komisya korespondencyjna nie wiedząc coby nadal drukować i czém zabawić zjednoczonych w tak długim oczekiwaniu na trudny do porodu kumitet, umieściła przy ostatnim swém sprawozdaniu obszerny na Towarzystwo paszkwil. Jest to list bezimienny do kochanego J. . . . (może Józefa, może Ignacego). Bezimienny wyznaje że jest mlody, co widać; że nie dawno przybył z kraju, co nieprawda; że konspirował — a jak P podaje drukiem dowody. Bezimienny nie wie czy kochany J. jest w Towarzystwie Demokratycznym i tęskny oczekuje od niego odpisu, bo ich serca tak mocno sympatyzują we wszystkich. Musimy więc oczekiwać niemałego szeregu podobnych bazgranin. Nic dziwnego: zły musi kłamać, intrygant szalbierzyc, a komisya korespondencyjna paszkwile drukować.

Lecz na paszkwile i fałsze nie ma odpowiedzi. Podobnych listów z nad Bystrzyicy, Rudawy i t. d. i t. d. nie mało i dawniej pisma jednoczenia miesciły. Chcąc się z naszej strony dobrnąć za złe odpłacić i dla dania jak największego rozgłosu maksymom legalnego zjednoczenia organu, zamieszczamy ich kilka w dosłownym ze wzmiankowanego listu wypisie:

« Emigracya ta cząstka najdojostojniejsza, najdoświadczeńsza narodu, jest jakoby władzą prawodawczą, narodu zaś jakoby władzą wykonawczą. »

« Niechaj Emigracya uzna że czas walki nadszedł, — niech wyda hasło powstania, a cała Polska zahuczy chorem wolności i wojny, zagore jasnym słońcem szczęścia. »

« Polska cała wie dobrze że istnieje Emigracya, że ma prawo i największą sposobność dawać początkowanie i impuls wszelkiemu ruchowi, kierować i uzupełniać życzenia ogółne narodu. »

« Polska zna tylko Emigracyą — od niej tylko przyjmie rozkazy, usłucha, wypełni wolę większości jej moralnie zatwierdzonego prawodawcy i t. d. »

Autor datuje swój list z Paryża — Czy zna dawne przysłowie? « *I w Paryżu, nie zrobią z owsa ryżu.* »

Redakcyja *Pszonki*, w ostatnim poszycie pisma tego, takie czyni zawiadomienie:

« Wszem w obec i każdemu z osobna, wiadomo czynimy, że pismo nasze, pod nazwaniem *Pszonki* znajome, nie jest dziennikiem ani żadną gazetą, ale dziełem, dziełem w całym tego słowa znaczeniu, i że przeto, jako takie, przez wszystkich i każdego w szczególności uważane być ma. Cena *sześciu* półfarkuszy tego dzieła naszego, a to jest najmniej na co zapisać się można, wynosi we Francyi: *dwa franki i pół*, i z góry się zalicza; za granicą zaś od każdego półfarkusza *złoty polski jeden*. Zapisywać się można u nas, u wydawcy *Demokraty Polskiego*, u sekretarzów T. D. P., i u wszystkich i każdego w szczególności, komu zaufać można, że groź na ten cel powierzony sobie, do naszego skarbu odeszle. — Adres nasz: M. Pszonka *Polonus, rue des veaux, 23, Strasbourg (Bas-Rhin)*. Pisać *franco.* »

Na dniu 11 Stycznia b. r., umarł w Havre (Seine Infer.), Tokarski Michał, z pułku 4. p. 1. członek Tow. Dem. Polskiego.

W numerze 33, str. 261, kol. 1, wiersz 10, zamiast: *handlem, czytaj: handlem koni*. W tymże numerze str. 264, kol. 2, wiersz 33, zamiast: *najemnik, czytaj: wojownik*.

W numerze 35, str. 273, kol. 2, wiersz 22, zamiast: *powołała, czytaj: powołała*.

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ I TOMU DRUGIEGO.

POITIERS, 27 STYCZ. 1840 R. DRUK: P.-A. SAURIN.